
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

HISTORYA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH

KONWENCYI NARODOWEJ I DYREKTORYATU.

HISTORYA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH,

Konwencyi Narodowéj i Dyrektoryatu,

CZYLI

FRANCYA od 1789 do 1800 roku.

z francuzkiego

PRZEZ

LEONA ROGALSKIEGO.

TOM II.

WARSZAWA,

NAKŁADEM I DRUKIEM S. ORGELBRANDA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA.

—

1845.

9(44)

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanój liczby exemplarzy.

Warszawa dnia $\frac{14}{26}$ Sierpnia 1844 r.

Cenzor Niezabitowski.

30307/2

ROZDZIAŁ XXIV.

Stan stronnictw po dniu 31 Maja.— Roztérki między Góralami.— Polityka Robespierra.— Wypadki w Wandei.— Oblężenie i zdobycie Mogunoyi przez Prussaków i Austryaków. — Zdobycie Valenciennes. — Smutne położenie rzeczypospolitéj francuzkiéj w Sierpniu 1793 roku.— Nędza.

Spomiędzy tak głośnych tryumwirów pozostali tylko Robespierre i Danton. Aby powziąć wyobrażenie o ich wpływie, zobaczyć trzeba jak się rozdzieliły władze, i jaki obrały kierunek umysły od czasu zniesienia prawéj strony.

Od samego dnia ustanowienia swego, Konwencya rzeczywiście zagarnęła wszelką władzę. Nie chciała atoli zatrzymywać jéj jawnie w swoim ręku, aby uniknąć pozorów despotyzmu; zostawiła przeto za obrębem swoim cień władzy wykonawczéj i zachowała ministrów. Niechętna ich rządom, których energija nieodpowiedną była okolicznościom, ustanowiła, zaraz po opuszczeniu Francyi przez Dumouriez, Komitet ocalenia publicznego, który rozpoczął czynności dnia 10 Kwietnia, i miał nad rządem wyższy dozór. Mocen był wstrzymać wykonanie rozporządzeń wydawanych przez ministrów, zaradzać jeśli uważał je za niedostateczne, lub odwoływać skoro uznawał za szkodliwe. Układał instrukcye dla reprezentantów wysyłanych z poleceniami, i sam tylko miał prawo prowadzić z nimi korrespondencyą. Tym sposobem umieszczony nad ministrami i reprezentantami, którzy sami zajmowali wyższe stanowisko nad urzędnikami wszelkiego rodzaju, miał w swoim ręku rząd całkowity. Lubo, według nazwiska swego,

władza ta miała poruczony sobie tylko dozór, atoli rzeczywiście sama stała się czynną: zwierzchnik bowiem kraju nigdy sam nic nie wykonywa, lecz ogranicza się rozkazami wykonywania wszystkiego pod swoim okiem, wyborem urzędników, kierunkiem czynności. Z samego więc prawa dozoru, komitet mocen był to wszystko czynić, i istotnie czynił. Przepisywał działania wojenne, polecał dostawy, nakazywał środki bezpieczeństwa, mianował generałów i urzędników wszelkiego rodzaju, a ministrowie drżący uważali się za szczęśliwych, iż się pozbyli wszelkiéj odpowiedzialności zniżając się do roli prostych kommissantów. Członkami Komitetu ocalenia publicznego byli: Barrère, Delmas, Bréard, Cambon, Robert Lindet, Danton, Guyton-Morveau, Mathieu i Ramel. Znano ich jako ludzi zdolnych i pracowitych, a chociaż byli nieco podejrzani o umiarkowanie, wszelako nie tyle, iżby ich posądzano, podobnie jak Żyrondystów, o spólnictwo z postronnemi. W krótkim przeciągu czasu zagarnęli w swoje ręce wszystkie sprawy państwa, lubo na jeden tylko miesiąc byli wyznaczeni, nie chciano przerywać ich prac, i przedłużano ich od miesiąca do miesiąca, od 10 Kwietnia do 10 Maja, od 10 Maja do 10 Czerwca, od 10 Czerwca do 10 Lipca. Poniżéj tego komitetu, komitet bezpieczeństwa ogólnego wykonywał tajną policyą; ale w czynnościach swoich zależał od komitetu ocalenia publicznego, który zajmując się w ogólności wszystkiém co się ściągało do bezpieczeństwa kraju, miał moc śledzenia spisków przeciw rzeczypospolitéj knowanych.

Tak więc, przez swoje dekreta, Konwencya posiadała wolą najwyższą; przez swych reprezentantów i komitet, posiadała wykonanie; nie chcąc przeto skupiać władz w swoje ręce, nieodzownie pociągniętą była przez okoliczności i konieczność do czynienia pod okiem swoim i przez własnych członków tego, co uważała iż źle wykonywają postronni agenci.

Wszelako, chociaż cała władza wykonywała się w jéj łonie, nie miała konwencya udziału w czynnościach rządowych, jedno przez zatwierdzenie i już ich nie roztrząsała. Wielkie przedmioty organizacyi społecznéj rozstrzygała konstytucya, stanowiąca czystą demokracyą. Czy zaś dla ocalenia swego użyć należy środków najbardziéj rewolucyjnych, i czy wypada spuścić się na to wszystko cokolwiek namiętność natchnąć może, rozstrzygnął dzień 31 Maja. Ustawa więc kraju i moralność polityczna były już określone. Zostawało tylko roztrząsnąć rozporządzenia administracyjne, skarbowe i wojenne. Przedmioty tego rodzaju rzadko mogą być pojęte przez liczne zgromadzenie, i oddawane są samowolności ludzi wyłącznie zajmujących się nimi. Konwencya chętnie spuszczała się w téj mierze na komitety wyznaczone z swego grona. Nie

miała w podejrzeniu ani ich poczciwości, ani światła, ani gorliwości. Zniewolona przeto była do milczenia; a ostatnia rewolucya odjąwszy jéj odwagę do rozpraw, pozbawiła też sposobności do tego. Konwencya więc była już tylko radą stanu, na którą komitety, przychodziły zdawać sprawę, któréj zawsze poklaskiwano, i wnosić projekta do dekretów, które zawsze przyjmowano. Posiedzenia stały się milczące, ponure i dosyć krótkie, nie ciągnęły się zatém jak dawniéj całe dni i nocy.

Poniżéj konwencyi, która się zajmowała ogólnemi przedmiotami dotyczącémi rządu, gmina zaprzątała się kierunkiem władzy municypalnéj i zupełną tam zaprowadziła rewolucyą. Nie myśląc już od dnia 31 Maja, o spiskach i o użyciu miejscowéj siły Paryża przeciw konwencyi, zajmowała się policyą, opatrzeniem w żywność, targami, sprawą wyznań, widowiskami, nierządnicami nawet, i wydawała o tych wszystkich przedmiotach zarządu wewnętrznego i domowego rozporządzenia, które wkrótce stawały się wzorem dla całéj Francyi. Chaumette, generalny prokurator gminy, przez swoje wnioski zawsze słuchane i poklaskiwane od ludu, był sprawozdawcą tego prawodawstwa municypalnego. Wyszukując ustawicznie nowych przedmiotów do urządzenia, nastawając ciągle na wolność prywatną, ten prawodawca rynków i targów, z każdym dniem stawał się nieznośniejszym i groźniejszym. Pache, zawsze obojętny, dopuszczał wszystko czynić pod swoim okiem, zatwierdzał podawane rozporządzenia i pozostawiał Chaumettowi honory mównicy municypalnéj.

Ponieważ konwencya zostawiła swobodne działanie komitetom, a gmina wyłącznie zaprzątała się swemi attrybucyami, rozprawy o przedmiotach rządowych toczyły się więc tylko u Jakóbinów; oni sami rozprawiali ze zwykłą sobie zuchwałością o czynnościach rządu i postępowaniu każdego z urzędników. Oddawna, jakeśmy widzieli, nabyli oni nader wielkiego znaczenia przez swoję liczbę, przez powagę i wysoki stopień większéj części członków, przez obszerny orszak spowinowaconych z sobą towarzystw, wreszcie przez swą dawność i długoczesny wpływ na rewolucyą. Ale od dnia 31 Maja, nakazawszy milczenie prawéj stronie konwencyi, i zjednawszy przewagę systematowi energii bez granic, nabyli ogromną potęgę opinii, i odziedziczyli dar słowa, którego wyrzekła się w pewnym względzie konwencya. Uprzykrzali się komitetom ustawiczną czujnością, roztrząsali ich postępowanie równie jak reprezentantów, ministrów, generałów, z właściwą sobie zajadłością osobistości; wykonywali tym sposobem na wszystkich agentach cenzurę nieubłaganą, często niegodziwą, ale zawsze pożyteczną przez postrach, jakim nabawiała i poświęcenie się, jakie nakazywała wszystkim. Inne towarzystwa ludu posiadały także wolność i znaczenie, poddawały się wszelako

władzy Jakóbinów. Kordeljery. naprzykład, burzliwsi, skorsi do działania, uznawali jednak wyższość rozumu starszych swoich braci, i słuchali ich rad, kiedy im się trafiło wyprzedzić chwilę wniosku jakiego, przez zbytek niecierpliwości rewolucyjnéj. Prośba Jakóba Roux przeciw konstytucyi, cofnięta przez Kordeljerów na głos Jakóbinów, była dowodem tego uszanowania.

Tak się rozdzieliły od dnia 31 Maja władze i wpływy: jednocześnie był komitet rządzący, gmina zajęta urządzeniami municypalnemi, i Jakobini wywierający nad rządem cenzurę bezustanną i ostrą.

Nie upłynęły jeszcze dwa miesiące, a opinija surowo powstała przeciwko obecnemu zarządowi. Umysły nie mogły się zatrzymać na dniu 31 Maja; wymagania ich sięgały daléj, i rzecz naturalna, iż żądały ciągle i coraz większéj energii, coraz więcéj szybkości, coraz więcéj skutków. W ogólnéj reformie komitetów, żądanéj w dniu 2 Czerwca, oszczędzono Komitet ocalenia publicznego, złożony z ludzi pracowitych, obcych wszelkim stronnictwom, i zajętych czynnościami, które szkodliwą rzeczą było przerywać; ale pamiętano że on się wahał w dniach 31 Maja i 2 Czerwca, że chciał wchodzić w układy z departamentami, i wysłać tam zakładników, wkrótce uznano go za niedostateczny do owoczesnych okoliczności. Ponieważ ustanowiony był w najtrudniejszéj chwili, przypisywano mu więc klęski, jakie wynikały z nieszczęśliwego położenia Francyi, nie zaś z ich winy. Będąc ogniskiem wszystkich czynności, przeciążony był interessami, i wyrzucano mu że się zagrzebywał w papierach, że zatapiał się w szczegółach, słowem że jest zużyty i niezdatny. Wszelako ustanowiony w chwili wyjazdu Dumouriez, kiedy wszystkie armije znajdowały się w stanie rozprzężenia, kiedy Wandea powstawała, kiedy Hiszpanija zaczynała wojnę, zreorganizował on armije Północną i nad-Reńską, utworzył Pirenejską i Wandejską, których jeszcze nie było, i opatrzył w żywność i zapasy sto dwadzieścia sześć fortec lub miast; a chociaż wiele jeszcze zostawało do czynienia, aby postawić siły Francyi na stopie odpowiednéj, nie małą atoli było rzeczą wykonanie podobnych prac w tak krótkim przeciągu czasu i śród przeszkód powstania departamentów. Ale nieufność publiczna zawsze wymagała więcéj niżeli uczyniono, więcéj niżeli można było uczynić, i w tém właśnie wywoływała energiję tak wielką i zastosowaną do niebezpieczeństwa. Dla przysporzenia mocy komitetowi, i nastrojenia jego energii rewolucyjnéj, przydani zostali do liczby członków: Saint-Just, Jean-Bon-Saint-André i Couthon. Wszelako, jeszcze opinija nie była zadowoloną, i powtarzano że mianowani na ostatku byli wyborni bez wątpienia, ale ich wpływ neutralizowali drudzy.

Niemniéj ostrą była opinija względem ministrów. Garat, minister

spraw wewnętrznych, dość dobrze zrazu uważany z powodu swéj neutralności między Żyrondystami a Jakóbinami, był już tylko umiarkowanym od dnia 2 Czerwca. Mając sobie poruczoném przygotowanie pisma celem objaśnienia departamentów o ostatnich wypadkach, napisał długą rozprawę, w któréj tłumaczył i wykładał wszelkie uchybienia z bezstronnością nader filozoficzną bez wątpienia, ale nieprzypadającą do owoczesnego usposobienia umysłów. Robespierre, któremu udzielił to pismo, nazbyt rozsądne, odrzucił je. Jakóbini wkrótce dowiedzieli się o tém i wyrzucali Garatowi że nic nie uczynił dla zniszczenia trucizny rozsianéj przez Rolanda. Toż samo działo się z ministrem marynarki, d'Albarade, którego obwiniano iż zostawił w sztabach eskadr, wszystkich dawnych arystokratów. Prawda że wielu ich zatrzymał, a wypadki w Tulonie wkrótce o tém przekonały; ale oczyszczenie trudniejszém było w armijach morskich niżeli w lądowych, ponieważ specyalne wiadomości, jakich wymaga marynarka, niedozwalały zastąpić starych oficerów nowemi, i w ciągu sześciu miesięcy wykształcić chłopa na żołnierza, pod-oficera, generała. Tylko minister wojny Bouchotte, pozostał w łaskach, bo za przykładem Pacha, swojego poprzednika, otworzył bióro ministerium Jakóbinom i Kordeljerom i uspokoił nieufność powołując ich samych do zarządu. Prawie wszyscy generałowie byli zaskarżeni, zwłaszcza ze szlachty; lecz dwaj nadewszystko stali się postrachem: Custine na Północy, Biron na Zachodzie. Marat, jakeśmy widzieli, zaskarżył ich na kilka dni przed śmiercią; a odtąd wszyscy się zapytywali dla czego Custine pozostawał w obozie Cezara, niedając odsieczy miastu Valenciennes? dla czego Biron nieczynny w Dolnéj Wandei, dopuścił zdobyć Saumur i oblegać Nantes?

Podobnaż nieufność panowała wewnątrz: potwarz unosiła się nad wszystkiemi głowami i błąkając się spadała na najlepszych patryotów. Ponieważ nie było już prawéj strony, na którą możnaby wszystko zwalać, ponieważ nie było już Rolanda, Brissota, Guadeta, którym możnaby przy każdéj trwodze, zarzucać zdradę; zarzuty zagrażały najjawniéjszym republikanom. Panowała niewypowiedziana zajadłość do potwarzy i skarg. Życie rewolucyjne najdłuższe i najwytrwalsze nie było już rękojmią, i w ciągu jednego dnia, jednéj godziny, można było zostać przyrównanym do największych nieprzyjaciół rzeczypospolitéj. Nie mogli tak wcześnie zniechęcić się do Dantona, którego śmiałość i wymowa podtrzymywały odwagę we wszystkich stanowczych okolicznościach; ale Danton wnosił w rewolucyą najgwałtowniejszą namiętność dla celu, bez żadnéj nienawiści ku osobom pojedyńczym, a to nie było dosyć. Duch rewolucyi składa się z namiętności dla celu, i z nienawiści ku tym, którzy stanowią

przeszkodę: Danton posiadał tylko jedno z tych uczuć. Co się tycze środków rewolucyjnych, godzących w bogaczów, pobudzających do działania obojętnych, rozwijających zasoby narodu, niczego on nieoszczędzał, i tworzył najzuchwalsze, najgwałtowniejsze wnioski: ale pobłażający i powolny dla osób pojedyńczych, nie widział nieprzyjaciół we wszystkich; widział tylko ludzi różniących się charakterem, rozumem, których należało albo pozyskać, albo przyjąć ze stopniem ich energii. Nie uważał on Dumouriez za zdrajcę, lecz za zniechęconego, przyprowadzonego do ostateczności. Nie widział w Żyrondystach spólników Pitta, ale poczciwych ludzi niezdolnych, i chciał aby ich usunięto, nie gubiąc. Powiadano nawet że się obraził rozporządzeniem Henriota wydaném w dniu 2 Czerwca o niewypuszczaniu członków Konwencyi. Ściskał za ręce generałów szlacheckiego rodu, jadał obiady z liwerantami, poufale rozmawiał z ludźmi wszystkich stronnictw, ubiegał się za rozkoszami, i wiele ich znalazł śród rewolucyi. Wiedziano o tém wszystkiém, i rozgłaszano o jego energii i poczciwości najdwuznaczniejsze wieści. Jednego dnia, mówiono, że Danton nie pokazuje się u Jakóbinów, powtarzano o jego lenistwie, o ciągłych rozrywkach i powiadano że rewolucya nie była dla niego zawodem, bez przyjemności. Innego dnia, Jakóbin odzywał się z mównicy: »Danton mnie porzucił, aby ścisnąć rękę generałowi.« Niekiedy uskarżano się na osoby, jakie polecał ministrom. Nieśmiejąc występować zawsze przeciwko niemu, napastowano jego przyjaciół. Rzeźnik Legendre, towarzysz Dantona w deputacyi Paryzkiéj, jego namiestnik na ulicach i przedmieściach, i naśladowca jego wymowy prostackiéj i dzikiéj, uważany był za umiarkowanego przez Héberta i innych wichrzycieli klubu Kordeljerów.—Ja umiarkowany!— zawołał Legendre u Jakóbinów— kiedy wyrzucam sobie nieraz zbyteczny zapał; kiedy piszą z Bordeaux że ja zabiłem Guadeta; kiedy we wszystkich dziennikach powtarzają że schwyciłem Lanjuinais za kołnierz, i że go wywlokłem na bruk.« Uważano także za umiarkowanego drugiego przyjaciela Dantona, patryotę równie znanego i doświadczonego, Kamilla Desmoulins, pisarza zarazem najprostoduszniejszego, najkomiczniejszego i najwymowniejszego podczas rewolucyi. Desmoulins bliską miał znajomość z generałem Dillon, który będąc przez Dumouriez przeznaczonym na stanowisko Islettes w Argońskiéj puszczy, okazał tam tyle odwagi i mocy charakteru. Kamill osobiście przekonał się że Dillon był tylko walecznym człowiekiem, bez opinii politycznéj, ale posiadającym wielki instynkt wojenny, i pragnącym jedynie służyć rzeczypospolitéj. Nagle, skutkiem niepojętéj nieufności panującéj podówczas, rozgłoszono że Dillon ma stanąć na czele spisku w celu osadzenia na tron Ludwika XVII. Komitet ocalenia publicznego

kazał go natychmiast aresztować. Desmoulins, który naocznie przekonał się że taka wieść jest bajką, chciał bronić Dillona przed konwencyą. Wtedy ze wszech stron wołano na niego: — Jadasz obiady z arystokratami. — Billaud-Varennes, przerywając mu mowę, zawołał: — Niedopuszczajcie aby Kamill hańbił się. — Przerywają mi mowę — odpowiedział Desmoulins — a więc, do mnie mój kałamarzu! — I zaraz napisał »List do Dillona«, pismo pełne powabu i rozsądku, w którém uderzył na wszystkie strony i na wszystkie głowy. Mówił Komitetowi ocalenia publicznego: — Przywłaszczyłeś wszelką władzę, zagarnąłeś do siebie wszystkie sprawy, a żadnéj nie kończysz. Was trzech zajmowało się wojną: jeden jest nieobecny, drugi chory, a trzeci nic z tego nierozumie; pozostawiacie na czele naszych armij Custinów, Bironów, Menou, Berthierów, wszystkich arystokratów, La Fayettystów, albo niezdatnych.« Do Cambona odzywał się: »Nic nie rozumiem twojego systematu skarbowego, ale twoje papiery zupełnie są podobne do Law'owskich, i równie prędko przebiegają z rąk do rąk.« Do Billaud-Varennes mówił »Gniewasz się na Artura Dillon, bo kiedy byłeś kommissarzem przy jego armii, on ciebie poprowadził na ogień;«— do Saint-Justa: »Ty bardzo siebie cenisz i wysoko nosisz głowę.«; — do Bréarda, Delmasa. Barre'ra i innych: »Chcieliście prosić o dymissyę w dniu 2 Czerwca, bo nie mogliście z zimną krwią patrzeć na tę rewolucyę, tyle wam wydawała się straszną.« Dodał że Dillon nie jest ani republikaninem, ani federalistą, ani arystokratą, ale żołnierzem, i prosi tylko aby mógł służyć; że pod względem patryotyzmu tyle wart co Komitet ocalenia publicznego i wszystkie sztaby utrzymywane przy armijach; że zresztą jest wielkim wojownikiem, że niemałe szczęście zachować kilku przynajmniéj takich, i że nienależy sobie wyobrażać iż każdy sierżant może być generałem. »Odkąd— dodał— oficer nieznany, Dumouriez, zwyciężył mimowolnie pod Jemmapes, i zajął całą Belgiję i Bredę, jako kwatermistrz »z krédką«, powodzenie rzeczypospolitéj tak nas upoiło, jak Ludwika XIV tryumfy osiągnięte za jego panowania. Wybierał on sobie generałów w swoim przedpokoju, a my sądzimy iż naszych brać można po ulicach; doszliśmy nawet do tego że powiedzieliśmy iż mamy trzy miliony generałów!«

Po téj mowie, po tych krzyżujących się attakach, domyślać się można że zamięszanie panowało pomiędzy Góralami. Jest to zwykłe położenie każdéj partyi, która zwycięży, która się rozpada na części, ale jéj części nie są jeszcze wyraźnie rozerwane. Nie utworzyła się jeszcze była nowa partya w partyi zwycięzkiéj. Zarzuty o umiarkowanie lub o zbyteczny zapał ciężyły na wszystkich głowach, nie zatrzymując się wyraźnie na żadnéj. Śród takiego nieładu opinij, jeden tylko Robespierre, niedostępny

był dla wszelkich napaści. Nie miał on istotnie żadnego pobłażania dla osób pojedyńczych; nigdy nie lubił nikogo ze skazanych, ani obcował poufale z żadnym generałem, z żadnym finansijerem lub deputowanym. Nie można mu było zarzucić iż znalazł jakąkolwiek bądź rozkosz w rewolucyi, ponieważ mieszkał skromnie u stolarza, z którego córką, jak powiadają, zostawał w stosunkach tajemnych. Surowy, poważny, prawy, uchodził za nieskazitelnego, i rzeczywiście był takim. Zarzucać mu tylko można pychę, wadę która nie tyle hańbi co przedajność, ale która staje się przyczyną wielkiego złego śród niezgód domowych, i staje się okropną w ludziach surowych, u zapaleńców religijnych lub politycznych, ponieważ ją jako jedyną swoję namiętność, nasycają wyłącznie i bez litości.

Robespierre był jedynym człowiekiem, który mógł hamować poruszenia niecierpliwości rewolucyjnéj, nienarażając się iżby jego umiarkowanie przypisywano stosunkom rozkoszy lub interessu. Opór, jeżeli kiedy go okazywał, przypisywano jedynie przekonaniu. Czuł on swe położenie, i wtedy zaczął po raz piérwszy tworzyć sobie systemat. Dotąd, powodowany wyłącznie nienawiścią, myślił jedynie o zepchnięciu rewolucyi na Żyrondystów; teraz zaś widząc w nowém wzburzeniu się umysłów, niebezpieczeństwo dla patryotów, sądził iż trzeba zachować szacunek dla Konwencyi i Komitetu ocalenia publicznego, ponieważ wszelka władza w nich się jednoczyła, i nie mogła przejść w inne ręce bez straszliwego zawichrzenia. Zresztą był on członkiem Konwencyi, musiał zostać wkrótce członkiem Komitetu ocalenia publicznego, a broniąc ich, wspierał zarazem i władzę do któréj miał należeć. Ponieważ wszelka opinija wykluwała się najprzód u Jakóbinów, przedsięwziął coraz więcéj ich opanować, skupić w koło konwencyi i komitetów, i w razie potrzeby wypuścić ich na nie. Zawsze pilny, ale pilny tylko na posiedzenia Jakóbinów, pochlebiał im swoją obecnością; rzadko już zabierając głos w konwencyi, gdzie, jakeśmy powiedzieli, prawie nic już niemówiono, często odzywał się z jakóbińskiéj mómnicy, i żaden ważniejszy wniosek nie przeszedł bez tego, iżby go on nie roztrząsał, nie zmieniał lub odrzucał. Pod tym względem, postępowanie jego było daleko lepiéj wyrachowane niżeli Dantona. Nic tyle nie obraża ludzi i niesprzyja dwuznacznym pogłoskom, jak nieobecność. Danton, niedbały jak człowiek umysłu ognistego i namiętnego, rzadko uczęszczał do Jakóbinów. Kiedy się tam pokazał czasami, zniewolony był usprawiedliwiać się, zapewniać iż zawsze będzie dobrym patryotą, powtarzać, że jeżeli niekiedy używał pewnéj względności celem nawrócenia słabych, ale wybornych umysłów, można wszelako mieć pewność że jego energija bynajmniéj się przez to

nie zmniejszyła, że z równym zapałem czuwa zawsze nad sprawą rzeczypospolitéj: i że ona odniesie zwycięztwo.« Próżne i szkodliwe wymówki! Skoro się kto tłumaczy, skoro się usprawiedliwia, daje przewagę nad sobą tym, przed którymi usprawiedliwia się. Robespierre przeciwnie, zawsze obecny, zawsze gotów do odparcia wszelkich napomknień, nigdy nie był zniewolony usprawiedliwiać się, owszem przybierał ton oskarżyciela; strofował wiernych swoich Jakóbinów, i trafnie schwycił ów punkt, na którym namiętność jaką obudzamy, będąc bardzo jawną, powiększa się przez surowe środki.

Widzieliśmy w jaki sposób obszedł się on z Jakóbem Roux, który podał wniosek do prośby przeciw aktowi konstytucyjnemu: toż samo czynił we wszystkich okolicznościach, gdy rzecz szła o Konwencyą. Zgromadzenie to zostało oczyszczoném, mówił, na szacunek więc tylko zasługuje; ktokolwiek powstaje przeciw niemu, złym jest obywatelem. Komitet ocalenia publicznego nie uczynił, bez wątpienia, wszystkiego co powinien był uczynić (gdyż broniąc, Robespierre nieprzestawał ganić tych których bronił); ale komitet wszedł na lepszą drogę; napastować go, było to niszczyć ognisko niezbędne wszystkich władz, osłabiać energiję rządu, i na szwank narażać rzeczpospolitą. Kiedy chciano utrudzać komitet lub konwencyą zbyt często powtarzanemi prośbami, Robespierre opierał się powiadając że się nadużywa wpływu Jakóbinów, i że piastujący władzę narażeni są na stratę czasu. Pewnego dnia, ktoś podał wniosek aby posiedzenia komitetu odbywały się publicznie; powstał on przeciw wnioskowi; mówił że są nieprzyjaciele ukryci, którzy pod maską patryotyzmu, podają rady najzgubniejsze, i zaczął twierdzić że postronni opłacają dwa rodzaje spiskowych we Francyi: zapaleńców, którzy wszystko popychają ku nieładowi i umiarkowanych, którzy wszystko sparaliżować pragną przez miękkość.

Komitet ocalenia publicznego trzy razy już był odroczony: d. 10 Lipca miał być odroczony czwarty raz, lub na nowo wyznaczony. Dnia 8 wielkie posiedzenie mieli Jakóbini. Ze wszech stron odzywano się że członkowie komitetu powinni być zmienieni, i że nietrzeba przedłużać go na nowo, jak to przez trzy miesiące było.—»Bez wątpienia—rzekł Bourdon—komitet dobre ma skłonności: nie chcę go obwiniać: ale nieszczęście przywiązane do rodu ludzkiego jest przyczyną że mamy energiję tylko na kilka dni. Członkowie obecni komitetu przebyli już tę epokę: zużyci są: zmienić więc ich należy. Trzeba nam dzisiaj ludzi rewolucyjnych, ludzi którymbyśmy mogli powierzyć los rzeczypospolitéj, i którzyby nam byli zupełnie odpowiedzialni.«

Ognisty Chabot ex-kapucyn wystąpił po Bourdonie. »Komitet — rzekł — powinien być odnowionym, i nie należy dopuszczać nowego odroczenia. Przydanie kilku członków więcéj, dobrych patryotów, nie byłoby dostatecznem, bo mamy dowód na tém co zaszło. Couthon, Saint-Just, Jean-Bon-Saint-André, niedawno przydani, w niwecz obróceni zostali przez swych towarzyszy. Nie trzeba także odnawiać komitetu przez tajemne wota, bo nowy nie więcéj byłby wart od dawnego, który zgoła nic nie wart. Słyszałem jak Mathieu — dodał Chabot — miał mowy najprzeciwniejsze duchowi obywatelskiemu w towarzystwie kobiét rewolucyjnych. Ramel pisał do Tuluzy że właściciele tylko zdolni są ocalić sprawę publiczną, i że strzedz się należy powierzać broń w ręce San-kiulotów. Cambon jest waryat, który wszystkie przedmioty widzi przez powiększające szkło, i sam lęka się ich na sto kroków. Guyton-Morveau poczciwy człowiek, kwakier, ciągle drży. Delmas, mający w swém zawiadywaniu wydział nominacyjny, zły tylko czynił wybór i zapełnił armiję kontr-rewolucyonistami: wreszcie komitet ten był przyjacielem Lebruna, a on jest nieprzyjacielem Bouchotta.«

Robespierre śpiesznie odpowiedział Chabotowi. »W każdym frazesie, w każdém słowie Chabota — rzekł — poznaję patryotyzm najczystszy: ale widzę w tém i patryotyzm zbyt zapalony, który gniewa się że nie wszystko idzie według woli jego, który się oburza że komitet ocalenia publicznego nie dosięgnął w czynnościach swoich doskonałości niepodobnéj, a jakiéj Chabot nigdzie nie znajdzie.

»Wierzę, podobnie jak on, że komitet nie składa się z ludzi zarówno światłych, zarówno cnotliwych; ale jakież zgromadzenie znajdzie utworzone w taki sposób? Czyliż przeszkodzi ludziom być podległymi błędowi? Czyliż nie widział że konwencya, odkąd wyrzuciła z łona swego zdrajców ją hańbiących, odzyskała nową energiję, wielkość, jaka była dla niéj obcą do owego dnia, charakter wspanialszy w reprezentacyi swojéj? Czyliż ten przykład nie jest dostatecznym dla przekonania że nie zawsze potrzeba niszczyć, i że roztropniéj jest niekiedy brać się do naprawy?

»Tak, bez wątpienia, są w komitecie ocalenia publicznego ludzie zdolni do nastrajania machiny i nadania nowych sił jéj środkom. Zachęcać ich tylko trzeba. Któż zapomni o posługach, jakie komitet okazał sprawie publicznéj, o licznych spiskach jakie odkrył, o szczęśliwych pomysłach, jakie mu winniśmy, o mądrych i głębokich widokach, jakie przed nami rozwinął?«

»Konwencya nie dla tego ustanowiła komitet ocalenia publicznego aby sama nań wpływała, lub kierowała jego rozporządzeniami; ale ko-

mitet był dla niéj pożytecznym do rozróżnienia, w podawanych środkach, tego co było dobrém od tego, co przedstawione w powabnych kształtach, mogło pociągnąć za sobą najzgubniejsze skutki: ale on dał piérwszy popęd do wielu stanowczych przedsięwzięć, które może ocaliły ojczyznę; ale on ją uwolnił od niedogodności pracy ciężkiéj, często bezowocnéj, przedstawiając jej rezultata, już szczęśliwie otrzymane, pracy którą ona zaledwie znała, i która nie była dla niéj dosyć przystępną.

»Wszystko zatém dostatecznie przekonywa że komitet ocalenia publicznego nie był tak małą pomocą, jak chcianoby to przypuszczać. Popełniał wprawdzie błędy, czyliż mam je zatajać? Czyliż skłonię się na stronę pobłażania, ja który sądzę że niedosyć uczynioném jest dla ojczyzny, skoro się nie uczyniło wszystkiego? Tak, popełniał on błędy, chcę wyrzucać je pospołu z wami; ale byłoby niepolitycznem podawać w ohydę ludu komitet, który winien posiadać całą jego ufność, który ma sobie polecone wielkie sprawy, a od którego ojczyzna wygląda wielkiéj pomocy; chociaż zaś nie pozyskał zadowolenia obywatelek republikanek rewolucyjnych, sądzę wszelako że niemniéj jest zdolny do ważnych obowiązków.«

Po uwagach Robespierra zakończyły się wszelkie rozprawy. Pojutrze komitet odnowiony został i ograniczony, podobnie jak w początkach, do dziewięciu członków. Składali go teraz: Barrere, Jean-Bon-Saint-André, Gasparin, Couthon, Hérault-Séchelles, Saint-Just, Thuriot, Robert Lindet, Prieur de la Marne. Wszystkich członków obwinianych o słabość odprawiono, wyjąwszy Barrer'a, którego wielka łatwość w układaniu raportów, i naginaniu się do okoliczności, zjednała mu przebaczenie za przeszłość. Robespierre nie wszedł jeszcze do komitetu, ale w kilkanaście dni późniéj, przy większém trochę niebezpieczeństwie u granic, a trwodze w konwencyi, miał wstąpić w liczbę jego członków.

Robespierre inną jeszcze miał zręczność do użycia nowéj swojéj polityki. Ponieważ marynarka zaczynała obudzać pewną niespokojność, nie przestano więc uskarżać się na ministra Albarade, na jego poprzednika Monge, za opłakany stan eskadr francuzkich, które powróciwszy z Sardynii do Tulonu, nie były naprawiane, dowodzili niemi zaś dawniejsi oficerowie, prawie wszyscy arystokraci. Użalano się nawet na kilka osób nowo przyjętych do bióra ministerium marynarki, zwłaszcza na niejakiego Peyrona, wysłanego na zreorganizowanie armii w Tulonie. Nie uczynił on tego, powiadano, co był powinien uczynić: odpowiedzialność za to wkładano na ministra, minister zrzucał odpowiedzialność na wielkiego patryotę, który mu zalecił Peyrona. Z przesadą napomykano o sławnym patryocie, niewymieniając wszakże jego nazwiska,

— Jak się nazywa! zawołało wiele głosów! — A więc — odrzekł oskarżyciel — tym sławnym patryotą jest Danton! — Na te słowa, powstało szemranie. Robespierre nadbiegł: »Żądam — ozwał się — aby komedya zakończyła się, a zaczęło się posiedzenie... Oskarżają Albarada: znam go jedynie z opinii publicznéj, która go nazywa ministrem patryotą; ale cóż mu zarzucają tutaj? pomyłkę. Któryż człowiek dopuścić się tego nie może? Wybór osoby przez niego nie odpowiedział oczekiwaniu powszechnemu! Bouchotte i Pache mylili się także w wyborze, a przecież są to dwaj prawdziwi republikanie, dwaj szczérzy przyjaciele ojczyzny. Ktoś zajmuje posadę, to dosyć, zaraz go więc czernić. I kiedyż przestaniemy dawać wiarę baśniom śmiesznym lub zdradzieckim, któremi nas osypują ze wszech stron!

»Dostrzegłem iż do tego dość ogólnego zaskarżenia ministra przydano szczególne zaskarżenie Dantona. Czyliż chcianoby go wam podać w podejrzenie? Lecz gdyby zamiast zniechęcania patryotów przez troskliwe wyszukiwanie w nich zbrodni, tam gdzie zaledwo lekki błąd ma miejsce, zaprzątnięto się trochę środkami ułatwienia ich czynności, uczynienia ich pracy jaśniejszą i mniéj uciążliwą, to byłoby zacniejszém, a kraj skorzystałby na tém. Oskarżano Bouchotta, oskarżano Pacha, bo napisano jest że najlepsi patryoci będą oskarżani. Czas już położyć koniec tym scenom śmiesznym i przykrym; życzyłbym aby towarzystwo Jakóbinów trzymało się porządku przedmiotów, i zajmowało się nimi z pożytkiem! aby ograniczyło wielką liczbę zaprzątających je, które po większéj części, równie są płonne jak szkodliwe.«

Robespierre więc, widząc niebezpieczeństwo nowego wzburzenia się umysłów, któreby zniszczyło wszelki rząd, starał się przywiązać Jakóbinów do konwencyi, komitetów i starych patryotów. Wszystko było korzystném dla niego w téj polityce chwalebnéj i pożytecznéj. Przygotowując władzę komitetów, przygotowywał swoję własną; broniąc patryotów tejże daty i téj energii co sam, zabezpieczał się i niedopuszczał opinii czynić ofiar koło siebie; daleko niżéj od siebie umieszczał tych, których stawał się protektorem: nakoniec, surowością swoją jednał sobie uwielbienie Jakóbinów i wysoką opinię o swoim rozumie. W tém, Robespierre nie inną zakładał dumę jak wszyscy naczelnicy rewolucyjni, którzy dotąd chcieli zachować rewolucyą w tym właśnie punkcie, gdzie zatrzymali się sami; a polityka która ich wszystkich pozbawiła popularności, nie miała go z niéj ogołocić, ponieważ rewolucya zbliżała się do kresu swych niebezpieczeństw i nadużyć.

Uwięzieni deputowani zaskarżeni zostali zaraz po zgonie Marata, przygotowywano wyrok na nich. Powiadano już że trzeba aby spadły

jeszcze pozostałe głowy Burbonów, lubo niemi były tylko dwie kobiéty, jedna małżonka, druga siostra ostatniego króla: tudzież głowa księcia Orleańskiego, tak wiernego rewolucyi, a teraz w nagrodę swoich zasług, uwięzionego w Marsylii.

Nakazano uroczystość dla przyjęcia konstytucyi. Wszystkie zgromadzenia wyborcze wyprawić miały deputowanych, którzyby wynurzyli ich życzenia, i zebrali się na polu federacyi na obchód uroczysty. Nie wyznaczano już daty na dzień 14 Lipca, ale na 10 Sierpnia, ponieważ zdobycie Tuileries sprowadziło rzeczpospolitę, zdobycie żaś Bastyllii zachowując monarchiję, zniosło tylko feudalizm. Tak więc republikanie i rojaliści konstytucyjni rożnili się tém, że jedni obchodzili dzień 10 Sierpnia, a drudzy dzień 14 Lipca.

Gasnął już federalizm, konstytucyę wszędzie przyjęto. Bordeaux zachowywało ciągle największą ostrożność, nieprzedsiębrało żadnego stanowczego kroku, ani uległości, ani nieprzyjaźni, ale przyjmowało konstytucyę. Lyon ciągnął daléj processa wytoczone przed trybunał rewolucyjny; ale w tym tylko względzie buntowniczy, posłusznym był w innych, i przystąpił także do konstytucyi. Jedna Marsylia odmawiała jéj przyjęcia. Ale szczupła jéj armija, odłączona już od Langwedockiéj, w ostatnich dniach Lipca wyrugowana z Awenijonu przeprawiła się na powrót przez rzekę Durance. Federalizm więc był już zwyciężony, a konstytucya tryumfującą. Niebezpieczeństwo atoli wzmogło się u granic; stało się bardzo wielkiém w Wandei, nad Renem i w Północnéj stronie; nowe zwycięztwa wynagradzały Wandejczyków za klęskę pod Nantes; a Moguncya, Valenciennes, więcéj niż kiedykolwiek naciskane były przez nieprzyjaciela.

Przerwaliśmy opowiadanie wypadków wojennych w chwili kiedy Wandejczycy, odparci z pod Nantes, powrócili do swego kraju, i widzieliśmy Birona przybywającego do Angers, po oswobodzeniu Nantes i układającego plan z generałem Canclaux. Tymczasem, Westermann udał się do Niord z legiją Niemiecką, i otrzymał od Birona pozwolenie zapuszczenia się w głąb' kraju. Westermann był to tenże sam Alzatczyk, który się odznaczył w dniu 10 Sierpnia i rozstrzygnął wypadki owego dnia; który późniéj, służył chwalebnie pod rozkazami Dumouriez, wszedł w bliskie stosunki z nim, tudzież z Dantonem, i wreszcie zaskarżony został przez Marata, którego jak powiadają, kijem obił za różne obelgi. Należał on do liczby patryotów, których uznawano wielkie zasługi, ale zaczynano już wyrzucać im rozkosze jakie znaleźli w rewolucyi, i zniechęcano się do nich, ponieważ wymagali karności w wojsku, nauki

od oficerów, i niechcieli usuwać każdego generała szlachcica, ani też ogłaszać zdrajcą każdego generała pobitego. Westermann utworzył legiję tak nazwaną Niemiecką albo Germańską, ze cztérech do pięciu tysięcy ludzi, obejmującą piechotę, jazdę i artylleryą. Na czele téj szczupłéj armii, któréj stał się panem, i gdzie zaprowadził surową karność, z największą popisywał się odwagą i dokazywał cudów waleczności. Przeniesiony do Wandei ze swoją legiją, zreorganizował ją na nowo, i wypędził z niéj nikczemników, którzy poszli skarżyć się na niego. Wielką okazywał wzgardę dla niesfornych batalionów, które rabowały i pustoszyły kraj; okazywał takież same uczucia co Biron, i pospołu z nim liczony był do arystokratów wojskowych. Minister wojny Bouchotte rozesłał, jakeśmy widzieli, swoich agentów Jakóbinów i Kordeljerów po Wandei. Tu, szli oni na wyścigi z reprezentantami i generałami, upoważniali do rabunków i ucisku pod nazwiskiem rekwizycyj wojskowych, a do niekarności pod pozorem obrony żołnierza przeciw despotyzmowi oficerów. Piérwszym urzędnikiem wojennym pod Bouchottem, był Vincent, młody Kordeljer, frenetyk, najniebezpieczniejsza i najburzliwsza głowa w owéj epoce; rządził on Bouchottem, rozdawał wszystkie posady, i z największą ostrością postępował względem generałów. Ronsin, ordonator wojska, wysłany do Dumouriez, kiedy jego kontrakta na dostawy zostały unieważnione, był przyjacielem Vincenta i Bouchotta, i naczelnikiem ich agentów w Wandei, pod nazwiskiem adjunkta ministra. Pod jego rozkazami znajdowali się: Momoro, drukarz, Grammont, aktor, i wielu innych, którzy działali w podobnymże duchu i z równą gwałtownością. Westermann nie bardzo już w dobréj zgodzie z nimi, zupełnie ich ku sobie zniechęcił energicznym postępkiem. Rossignol, niegdyś czeladnik professyi złotnickiéj, który zwrócił na się uwagę śród zaburzeń 20 Czerwca i 10 Sierpnia, i dowodził jednym z batalionów urządzonych w Orleans, należał do liczby nowych oficerów, którym sprzyjało ministerium Kordeljerowskie. Pijąc jednego razu z żołnierzami Westermanna, dowodził iż żołnierze nie powinni być niewolnikami oficerów, że Biron jest arystokrata, zdrajca, i że trzebaby powypędzać mieszczan z domów, aby w nich rozlokować wojsko. Westermann kazał go aresztować i oddał pod sąd wojenny. Ronsin zażądał śpiesznie uwolnienia go i przesłał natychmiast do Paryża skargę przeciw Westermannowi.

Westermann, niefrasując się bynajmniéj tym wypadkiem, wyruszył z legiją celem wkroczenia w sam środek Wandei. Ciągnąc od strony przeciwnéj Loarze, to jest od południa teatru wojny, zajął najprzód Parthenay, potém wszedł do Amaillou, i podpalił to miasteczko, uży-

wając odwetu względem Lescura. Rzeczywiście ostatni, wszedłszy do Parthenay, srogo się obszedł z mieszkańcami, których obwiniano o rewolucyjnego ducha. Westermann zabrał wszystkich mieszkańców z Amaillou i odesłał ich mieszkańcom Parthenay, jako wynagrodzenie; spalił potém zamek Clisson, własność Lescura, i rozniósł wszędzie trwogę szybkim pochodem i przesadzonym odgłosem swoich exekucyj wojennych. Westermann nie był okrutny, ale dał początek zgubnym odwetom, które niszczyły neutralne okolice, obwiniane przez każdą partyę o sprzyjanie przeciwnéj. Wszyscy uciekali aż do Châtillon, gdzie się zgromadziły rodziny dowódzców Wandejskich i szczątki ich wojska. Dnia 3 Lipca, Westermann nielękając się zapuszczać w głąb kraju zbuntowanego, wszedł do Châtillon, i wypędził ztąd radę najwyższą i sztab powstańców, zasiadające tam jako w swojéj stolicy. Wieść o tak śmiałym czynie daleko się rozbiegła; ale położenie Westermanna było niebezpieczne. Dowódzcy wandejscy kazali bić wszędzie na gwałt we dzwony, zebrali znaczne siły i zamierzali uderzyć na Westermanna z téj strony, z któréj się najmniéj spodziewał. Postawił u młyna za miastem Châtillon placówkę, która panowała nad całą okolicą. Wandejczycy posuwając się skrycie, według zwyczajnéj swojéj taktyki, otoczyli placówkę do koła i ze wszech stron uderzyli na nią. Westermann, za późno uwiadomiony, pospieszył z daniem jéj pomocy, lecz wysłane oddziały odparto do Châtillon. Trwoga rozszerzyła się wtedy w wojsku republikańskiém; opuściło Châtillon w nieładzie; sam Westermann, po cudach waleczności, uniesiony nawałem uciekających, musiał ratować się co prędzéj, zostawując za sobą mnóstwo trupów i jeńców. Ta klęska tyle zniechęciła umysły, ile śmiałość i powodzenie wyprawy obudziły zarozumiałości i nadziei.

Gdy się to działo w Châtillon, Biron ułożył plan z generałem Canclaux. Obaj mieli ciągnąć aż ku Nantes, oczyścić lewy brzeg Loary, zwrócić się potém ku Machecoul, podać rękę Boulardowi, który miał wystąpić z Sables, i odciąwszy tym sposobem Wandejczyków od morza, iść ku Wandei Górnéj dla zawojowania całego kraju. Reprezentanci nie zgadzali się na ten plan; twierdzili iż wyruszyć należy ze stanowiska, na którém znajdowali się podówczas, wkroczyć w głąb kraju, iść zatém na Ponts-de-Cé z wojskiem zebraném w Angers, i zapewnić sobie pomoc kolumny, która wystąpi naprzeciw z Niort. Biron, spotykając opór, żądał dymissyi. Lecz w téjże chwili odebrano wiadomość o klęsce pod Châtillon, i wszystko zwalono na Birona. Wyrzucano mu iż dopuścił oblężenia Nantes i nie wsparł Westermanna. W skutku skargi Rousina i jego agentów, powołany został przed kratki konwencyi: Westermann

oddany pod sąd, a Rossignol uwolniony natychmiast. Taki był los generałów w Wandei, pośród agentów jakóbińskich.

Generał Labarolière objął dowództwo wojsk zostawionych w Angers przez Birona, i zamierzał, stosownie do woli reprezentantów, posunąć się daléj naprzód przez Ponts-de-Cé. Zostawiwszy tysiąc cztérysta ludzi w Saumur, a tysiąc pięćset w Ponts-de-Cé, szedł ku Brissac, gdzie zostawił oddział wojska dla zapewnienia sobie kommunikacyj. Niekarna ta armija dopuściła się najokropniejszych spustoszeń w kraju przychylnym rzeczypospolitéj. Dnia 15 Lipca, attakowaną była w obozie pod Fline przez dwadzieścia tysięcy Wandejczyków. Przednia straż. złożona z wojska regularnego, dzielnie się opierała. Główne atoli wojsko już miało ustępować, kiedy Wandejczycy, mniéj wytrwali, cofnęli się w nieładzie. Nowe bataliony republikańskie okazały wtedy trochę więcéj zapału; dla zachęcenia, nieszczędzono im pochwał, na które tylko przednia straż zasłużyła. Dnia 17. posunęli się oni ku Vihiers; a nowy attak wytrzymany z równą dzielnością przez straż przednią, z równém wahaniem się przez massę armii, na nowo odparty został. Tegoż dnia stanęli republikanie w Vihiers. Kilku generałów, sądząc że te bataliony Orleańskie źle były organizowane do wytrzymania kampanii, i że z taką armiją nie można pozostać w głębi kraju, radzili aby się wracać. Labarolière postanowił iż trzeba czekać w Vihiers, i bronić się w przypadku attaku. Dnia 18. o godzinie piérwszéj po południu, pokazali się Wandejczycy: przednia straż republikańska z równąż popisała się odwagą; ale reszta armii zachwiała się na widok nieprzyjaciela, i cofnęła się pomimo usiłowań generałów. Bataliony Paryzkie, woląc wrzeszczeć na zdradę aniżeli bić się, rozbiegły się w nieładzie. Zamięszanie stało się powszechném; Santerre, który rzucił się z największą odwagą w ogień, omal co schwytany niezostał. Reprezentant Bourbotte na podobneż był wystawiony niebezpieczeństwo; armija republikańska uciekała tak szybko, iż w ciągu kilkunastu godzin stanęła w Saumur. Dywizya z Niort, która miała wystąpić, zatrzymała się; dnia 20 postanowiono iż ma czekać na reorganizacyą kolumny w Saumur. Ponieważ wypadało aby ktokolwiek odpowiadał za porażkę, Ronsin i jego agenci zaskarżyli naczelnika sztabu Berthier i generała Menou, których obu uważano za arystokratów, ponieważ zalecali karność. Berthier więc i Menou powołani zostali do Paryża, podobnie jak Biron i Westermann.

Takie było do téj epoki położenie wojny. Wandejczycy powstawszy naglę w Kwietniu i Maju, opanowali Thouars, Loudun, Duné, Saumur, z powodu lichego składu wojsk nowo zaciężnych republikańskich. Posunąwszy się aż ku Nantes w Czerwcu, odparci byli z pod Nantes przez

Canclaux, z Sables przez Boulorda, dwóch generałów, którzy potrafili zaprowadzić pośród swoich żołnierzy porządek i karność. Westermann, działając śmiało, z dobrym żołnierzem, pomknął się aż ku Châtillon około piérwszych dni Czerwca: ale zdradzony przez mieszkańców, niespodziewanie przez powstańców napadnięty, porażony został; nakoniec kolumna z Tours, chcąc zapuścić się w głąb' kraju z batalionami Orleańskiemi, doświadczyła losu zwykłego armijom rozprzężonym. Przy końcu Lipca, Wandejczycy panowali więc na całéj przestrzeni swego kraju. Waleczny zaś i nieszczęśliwy Biron, oskarżony iż nieznajdował się w Nantes wtedy gdy zwiedzał Dolną Wandeę, że nieznajdował się przy Westermannie wtedy gdy układał plan z Canclaux, mając sobie krzyżowane, przerywane wszelkie obroty, odebrany został wojsku nieznalazłszy czasu do działania, i pokazał się tam dla tego tylko iżby ciągle był oskarżanym. Canclaux trzymał się w Nantes: ale waleczny Boulard już nie dowodził w Sables. dwa bataliony departamentu Żyrondy odeszły. Taki więc jest obraz Wandei w miesiącu Lipcu: cofnięcie się wszystkich kolumn republikańskich w górnych jéj częściach; skargi, denuncyacye agentów ministeryalnych przeciw generałom mniemanym arystokratom, i zażalenia generałów przeciw dezorganizatorom wysyłanym przez ministerium i Jakóbinów.

Na Wschodzie i Północy Francyi, oblężenie Moguncyi i Valenciennes postępowały coraz daléj w zatrważający sposób.

Moguncya, położona na lewym brzegu Renu, od strony Francyi, i naprzeciw ujścia rzeki Menu, tworzy wielki łuk koła, którego Ren może być uważany za cięciwę. Znaczne przedmieście Cassel, leżące na przeciwnym brzegu, łączy się z twierdzą mostem pływającym. Wyspa Petersau, poniżéj Moguncyi, podnosi się w rzece, i klin jéj dosyć jest wysoki do górowania nad mostem pływającym i działania na fortyfikacye z przeciwnéj strony. Wał murowany zasłania Moguncyą od strony rzeki: lecz od strony lądu, nader mocno jest obwarowana. Idąc od brzegu do wysokości klina wyspy Petersau, broni jéj wał i fossa, przez którą rzeczka Zalbach płynie do Renu. Na krawędzi téj fossy, szaniec Haupstein, ogniem swym spólną daje obronę wraz z wodą. Ztąd wał się przedłuża i sięga górnego biegu Renu: ale fossa jest przerwana, miejsce jéj zastępuje podwójny wał równoległy piérwszemu. Tak więc z téj strony, dwa rzędy murów wymagają podwójnego oblężenia. Cytadella, połączona z podwójnym wałem, bardziéj jeszcze moc jego pomnażała.

Taką była Moguncya w roku 1793, nawet przed wydoskonaleniem jéj fortyfikacyj. Załoga dochodziła do dwudziestu tysięcy, ponieważ generał Schaal, który miał ztąd odejść z dywizyą, odparty został napowrót do twier-

dzy i nie mógł się połączyć z armiją Custina. Zapasy żywności nieodpowiedne były dla tak licznéj załogi. W niepewności czy Moguncya będzie zatrzymaną, czy też opuszczoną, niekwapiono się z zaopatrzeniem jéj w żywność. Nareszcie Custine wydał w téj mierze rozkaz. Żydzi podejmowali się dostawy, ale kładli za warunek że wszelkie transporta zabrane w drodze przez nieprzyjaciela, mają być zapłacone. Rewbel i Merlin nie zgodzili się na ten warunek, lękając się iżby sami żydzi nie przejmowali transportów. Wszelako zboża nie brakło, lecz przewidywano że jeśliby młyny na rzece zostały zniszczone, niepodobna byłoby mieć mąkę; mięsa nader mała ilość znajdowała się, nadewszystko zupełny był niedostatek karmu dla trzech tysięcy koni francuzkiéj załogi. Artyllerya składała się ze stu trzydziestu dział spiżowych i sześćdziesięciu żelaznych, które tam znaleziono, ale znacznie popsutych: Francuzi zaś przyprowadzili z sobą ośmdziesiąt dział w dobrym stanie. Nie brakło więc bynajmniéj armat, ale zapasy prochu nie były dostateczne. Uczony i bohatérski Meunier, który wykonał był roboty fortyfikacyjne około Cherbourga, miał sobie poruczoną obronę przedmieścia Cassel i posterunków prawego brzegu; Doyré kierował pracami w saméj twierdzy: Aubert-Dubayet i Kleber dowodzili wojskiem; reprezentanci Merlin i Rewbel ożywiali załogę swoją obecnością. Obozowała ona w przerwie pomiędzy dwóma wałami, i zajmowała daleko posunięte posterunki. Najlepszym duchem przejęta, wielkie kładła zaufanie w twierdzy, w swoich dowódzcach, w swoich siłach; a co większa, wiedziała że broni stanowiska nader ważnego dla ocalenia Francyi.

Generał Schönfeld, na prawym brzegu Renu opasywał Cassel z dziesięcią tysiącami Hesseńczyków. Austryacy i Prussacy spólnie główny przypuszczali attak do Moguncyi. Austryacy zajmowali prawy bok oblegających. Naprzeciw podwójnego wału, Prussacy tworzyli środek od Marienburga; tu znajdowała się główna kwatera króla Pruskiego. Lewe skrzydło także przez Prussaków zajęte, stało obozem naprzeciw Haupstein i fossy, przez którą płynęła rzeczka Zalbach. Pięćdziesiąt tysięcy prawie składało oblegające wojsko. Stary Kalkreuth kierował oblężeniem. Książe Brunświcki dowodził korpusem obserwacyjnym od strony gór Wozgijskich, gdzie się znosił z Wurmserem celem wspierania tak wielkiego przedsięwzięcia. Ponieważ brakło ciężkiéj oblężniczéj artylleryi, sprzymierzeńcy przeto weszli w układy z Hollandyą, która znowu wypróżniła część swoich zbrojowni.

Opasanie twierdzy zaczęło się w miesiącu Kwietniu. Kiedy czekano na artylleryą, załoga tymczasem działając zaczepnie, często czyniła wycieczki najśmielsze. Dnia 11 Kwietnia, w kilka dni po opasaniu, generałowie francuzcy postanowili napaść znienacka na dziesięć tysięcy Hes-

seńczyków, którzy zbyt się rozciągnęli na prawym brzegu. Dnia 11 w nocy. wyszli z Cassel trzema kolumnami. Meunier szedł wprost na Hochein: dwie drugie kolumny ciągnęły prawym brzegiem ku Biberich: ale przypadkowy wystrzał z karabina w kolumnie generała Schaal, rozniósł zamięszanie. Wojska, zupełnie nowe, nie posiadały jeszcze téj pewności, jaką wkrótce nabyły pod swemi generałami. Trzeba było cofać się. Kleber, ze swoją kolumną, zasłaniał odwrót bardzo odważnie. Wycieczka ta dostarczyła oblężeńcom cztérdzieści wołów czy krów, z których zrobiono pekeflejsz.

Dnia 16 generałowie nieprzyjacielscy chcieli opanować posterunek w Weissenau, który leżąc blisko Renu, z prawego skrzydła ich attaku. mocno ich niepokoił. Francuzi. bez względu na pożar wioski, obwarowali się na cmentarzu: reprezentant Merlin im towarzyszył, i przez cuda walecznosci utrzymali się przy tém stanowisku.

Dnia 26, Prussacy wyprawili fałszywego parlamentarza. który mienił się wysłańcem generała armii Nad-Reńskiéj z wezwaniem załogi do poddania się. Generałowie, reprezentanci, żołnierze, już przywiązani do twierdzy i przekonani że wyświadczają wielką posługę zatrzymując armiję Nad Reńską u granicy, odrzucili wszelkie propozycye. Dnia 3 Maja król Pruski chciał zdobyć francuzki posterunek w Kosteim, na prawym brzegu naprzeciw Cassel. Meunier go bronił. Attak zaczęty 3 Maja z wielką uporczywością, i wznowiony dnia 8. odparty został ze znaczną stratą oblegających. Meunier, nawzajem attakował wyspy leżące przy ujściu Menu: zdobył je, utracił znowu, a w każdém zdarzeniu największą okazywał śmiałość.

Dnia 30 Maja, Francuzi postanowili zrobić walną wycieczkę na Marienburg. gdzie się znajdował Król Pruski. Korzystając z ciemności nocnéj, sześć tysięcy przeszło środkiem linii nieprzyjacielskiéj, opanowało okopy, i dostało się aż do głównéj kwatery. Wszelako alarm zwalił całą armiję na oddział Francuzów; wrócili nazad utraciwszy wielu walecznych. Nazajutrz silny ogień pruski osypał fortecę. Tegoż dnia Meunier kusił się znowu o opanowanie jednéj z wysp na rzece Men. Raniony w kolano, umarł, nie tyle z powodu rany, ile z gniewu, iż przymuszony był zaniechać prac wojennych. Cała załoga znajdowała się na jego pogrzebie; król Pruski kazał wstrzymać ogień, kiedy oddawano ostatnią posługę bohatérowi, i uczcić go salwą artylleryi. Ciało Meunier pochowano na końcu bastyonu przedmieścia Cassel, który on zbudował.

Nadeszły wielkie transporta z Hollandyi. Czas już było przystąpić do oblężenia. Oficer pruski radził aby opanować wyspę Petersau, któréj wzgórze wznosiło się pomiędzy Cassel a Moguncyą, urządzić tam

baterye, zniszczyć most pływający i młyny, i przypuścić szturm do Cassel, skoroby je odcięto i pozbawiono pomocy twierdzy. Radził potém zwrócić się ku fossie, kędy płynęła rzeczka Zalbach, rzucić się tam pod osłoną bateryj wyspy Petersau, któreby strzelały wzdłuż fossy, i probować szturmu od téj strony, któréj jeden tylko wał bronił. Projekt był śmiały i niebezpieczny, gdyż należało wylądować na wyspę Petersau, potém rzucić się w fossę do wody i pod ogniem Haupsteinu; ale też i wypadek szybko nastąpićby musiał. Wolano jednak otworzyć przykop od strony podwójnego wału, i naprzeciw cytadelli, co pociągnęłoby za sobą podwójne oblężenie.

Dnia 16 Czerwca, piérwsza parallela poprowadzona była na ośmset kroków od piérwszego wału. Oblężeni przeszkadzali tym robotom, trzeba więc było cofnąć się. Dnia 18 druga parallela jeszcze daléj prowadzona była, to jest o półtora tysiąca kroków, a odległość taka wznieciła ostre przymówki ze strony tych, którzy doradzali śmiały attak przez wyspę Petersau. Od 24 do 25 posunięto się naprzód, i w odległości ośmiuset kroków wzniesiono baterye. Oblężeni znowu przerwali roboty i zagwoździli działa; ale odparci wreszcie zostali, i ciągłym osypani ogniem. Dnia 18 i 19 dwieście dział wymierzonych na twierdzę zarzucało ją wszelkiego rodzaju pociskami. Baterye pływające na Renie, zapalały środek miasta od strony najwięcéj odkrytéj, i znaczną mu szkodę zadawały.

Ostatnia atoli parallela nie była jeszcze otwartą, piérwszy wał nie był jeszcze zdobyty, a załoga pełna zapału nie myśliła bynajmniéj o poddaniu się. Dla uwolnienia się od bateryj pływających, waleczni Francuzi rzucali się w pław i przecinali liny statków nieprzyjacielskich. Jeden z nich wpław przyciągnął statek, niosący ośmiudziesiąt żołnierzy, których zabrano w niewolę.

Ale nędza dochodziła w twierdzy do najwyższego stopnia. Młyny pożar zniszczył, wziąć się trzeba było do młynów ręcznych, dla zmełcia ziarna na mąkę. Robotnicy nie chcieli pracować, gdyż nieprzyjaciel zawiadomiony ciskał granaty w te miejsca gdzie się oni znajdowali. Zresztą całkiem już prawie brakło żyta: oddawna końskie tylko mięso służyło na posiłek: żołnierze jedli szczury, i wychodzili na brzeg Renu łapać konie nieżywe, które woda unosiła. Żywność ta dla wielu z nich stała się szkodliwą: musiano ją zakazać, a nawet przeszkodzić jéj szukania, stawiąc warty nad Renem. Za kota płacono sześć franków: za funt końskiego mięsa cztérdziesci pięć sous (przeszło półczwarta złotego). Oficerowie nie lepszych używali wyżód od żołnierzy, a Aubert-Dubayet, zaprosiwszy na obiad oficerów swego sztabu, dał im na pieczyste jako przysmaczek, kota ugarnirowanego dwónastą myszami. Najboleśniejszym

dla téj nieszczęśliwéj załogi był brak wszelkich wiadomości. Kommunikacye tak ściśle były przerwane, że od trzech miesięcy nic zgoła nie wiedziała o tém co się dzieje we Francyi. Probowała zawiadomić o swéj niedoli, już za pośrednictwem kobiéty która wybierała się w podróż do Szwajcaryi, już przez księdza który jechał do Niderlandów, już wreszcie przez szpiega, który miał wyśliznąć się przez obóz nieprzyjacielski. Ale żadna z tych depeszy nie doszła celu. Spodziewając się że pomyślą może o nadesłaniu im wiadomości z Górnego Renu, za pomocą butelek wrzuconych w wodę, oblężeni zastawiali tam sieci. Codzień je zdejmowali, lecz nigdy nic nie znajdowano. Prussacy, którzy wszelkich używali środków aby skłonić Francuzów do poddania się, drukowali w Frankforcie fałszywe »Monitory«, które donosiły że Dumouriez obalił Konwencyą, i że Ludwik XVII wraz z regencyą panuje. Prussacy na forpocztach oddawali fałszywe gazety żołnierzom załogi, co największą wzniecało pomiędzy nimi niespokojność, i przydawało do cierpień już doświadczanych bolesną myśl iż bronią może straconéj sprawy. Czekano jednak powiadając sobie: Armija Nad-Reńska wkrótce nadejdzie. Niekiedy mówiono: Już nadchodzi. W nocy słychać silną kanonadę bardzo daleko od twierdzy. Budzą się z radością, biegną do broni, gotują się iść ku francuzkim działom, aby wziąć nieprzyjaciela we dwa ognie. Próżna nadzieja! ucichło strzelanie, a wojsko pożądane nie nadchodziło. Nareszcie, głód stał się tak nieznośnym, że dwa tysiące mieszkańców prosiło o pozwolenie wyjścia. Zgodził się na to Aubert-Dubayet; lecz nie przyjęli ich oblegający, znaleźli się oni między dwóma ogniami, i część ich wyginęła pod murami fortecy. Z rana żołnierze w płaszczach swoich przynosili dzieci poranione.

Tymczasem, armija Nad-Reńska i Mozelli nie posuwała się na przód. Custine dowodził nią do połowy Czerwca. Zasmucony jeszcze swoim odwrotem nieprzestawał wahać się w ciągu Kwietnia i Maja. Mówił że niedość jest silny; że potrzeba mu wiele jazdy dla wytrzymania na równinach Palatynatu starcia się z jazdą nieprzyjacielską; że nie miał zgoła karmu dla koni; że czekać musi aż żyto tyle urośnie, iżby mógł otrzymać furaż, a wtedy pójdzie na odsiecz Moguncyi. Jego następca Beauharnais, wahając się podobnie jak on, stracił zręczność ocalenia twierdzy. Linija gór Wozgijskich, ciągnie się wzdłuż Renu i kończy się niedaleko Moguncyi. Zajmując obie strony pochyłości łańcucha gór i główne jego przejścia, wielką się otrzymuje przewagę, gdyż można pójść na jedną lub drugą stronę i połączoną massą przygnieść nieprzyjaciela. Takie było położenie Francuzów. Armija Nad-Reńska zajmowała wschodni bok gór, a armija Mozelli zachodni; książe Brunświcki i Wurmser

rozdrobnieni byli u krawędzi pasma gór, linii na zbyt rozległéj. Mając w swém ręku przejścia przez góry, dwie armije francuzkie mogły się połączyć z sobą na jednym lub drugim boku, pokonać księcia Brunświckiego lub Wurmsera, zajść tył oblegającym, i ocalić Moguncyą. Beauharnais, waleczny, ale nieprzedsiębierczy, zarządzał obroty niepewne, i niedał odsieczy załodze.

Reprezentanci i generałowie zamknięci w Moguncyi, sądzili iż nienależy doprowadzać rzeczy do najgorszego stopnia; że czekając jeszcze tydzień, wszystkiegoby zabrakło i musianoby wydać załogę w niewolę; przeciwnie zaś, kapitulując, można otrzymać wolne wyjście z honorami wojskowemi i zachować dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy wykształcili się na najwaleczniejszych żołnierzy pod Kleberem i Dubayet: te pobudki skłoniły ich do poddania twierdzy. Bez wątpienia, w kilka dni późniéj, Beauharnais mógł ją ocalić, lecz po tak długiém czekaniu, wolno już było nie myślić o odsieczy, i przyczyny do poddania się były przekonywające. Król Pruski łatwym był co do warunków; zezwalał na wyjście załogi z bronią i bagażami, i położył jeden tylko warunek, to jest że załoga przez cały rok nie będzie walczyć przeciw sprzymierzonym. Ale zostawało jeszcze dosyć nieprzyjaciół wewnątrz do korzystnego użycia tych wybornych żołnierzy, nazywanych potém »Moguntczykami.« Tak byli przywiązani do téj fortecy, iż gdy trzeba wychodzić z niéj było, nie chcieli słuchać swoich generałów: szczególny przykład ducha korporacyi wywiązującego się na pewném stanowisku i przywiązanie jakie się rodzi dla miejsca, którego przez wiele miesięcy się broniło! Wreszcie uległa załoga; i kiedy przeciągała, król Pruski, pełen uwielbienia dla jéj odwagi, po nazwisku wymieniał oficerów, którzy się odznaczyli podczas oblężenia, i witał ich z rycerską grzecznością. Francuzi opuścili Moguncyą dnia 25 Lipca.

Widzieliśmy że Austryacy blokowali fortecę Condé i porządne prowadzili oblężenie Valenciennes. Działania te, kierowane jednocześnie z Nad-Reńskiemi, zbliżały się ku końcowi. Książe Koburgski na czele korpusu obserwacyjnego, stał naprzeciw obozu Cezara: książe York dowodził korpusem oblężniczym. Attak zamierzany zrazu na cytadellę, zwrócony potém został między przedmieście Marly a bramę Mons. Strona ta dłuższą była wprawdzie, ale mniéj obronną, dano więc jéj piérwszeństwo jako przystępniejszéj. Postanowiono burzyć fortyfikacye we dnie, a zapalić miasto w nocy, aby powiększyć przerażenie mieszkańców i coprędzéj zachwiać ich umysły. Dnia 14 Czerwca wezwano twierdzę o poddanie się. Generał Ferrand i reprezentanci Cochon i Briest odpowiedzieli z największą godnością. Połączyli oni siedmio-tysięczną

dobrego usposobienia załogę z mieszkańcami, których część uorganizowali w kompanije kanonijerów, jakie okazały największe posługi.

Otworzono kolejno dwie parallele w nocy 14 i 19 Czerwca, i uzbrojono potężnemi bateryami. Straszliwe roznosiły one zniszczenie w fortecy. Mieszkańcy i załoga dzielnie odpowiedzieli na attak i pokilkakroć niszczyli wszelkie roboty oblegających. Okropnym był nadewszystko dzień 25 Czerwca. Nieprzyjaciel zionął ogień na twierdzę aż do południa, ona zaś nie odpowiadała ze swojéj strony; lecz o téj godzinie, straszliwy ogień z wałów zapuściwszy się w przykopy, sprawił tam zamięszanie, i wniósł trwogę i śmierć, jakie panowały w mieście. Dnia 28 Czerwca wykonano trzecią parallelę, a odwaga mieszkańców chwiać się zaczynała. Już część tego zamożnego miasta pożar zniszczył. Dzieci, starcy i kobiéty przeniesieni byli do piwnic i podziemnych mieszkań. Poddanie się twierdzy Condé, z przyczyny głodu, odejmowało jeszcze więcéj ducha oblężonym. Emissaryusze starali się nakłonić ich do swoich widoków. Mieszkańcy zaczęli gromadzić się i żądać kapitulacyi. Municypalność podzielała życzenia mieszkańców i skrycie porozumiewała się z nimi. Reprezentanci i generał Ferrand z największą dzielnością odpowiedzieli na czynione im oświadczenia; i przy pomocy załogi, któréj odwaga doszła do najwyższego stopnia zapału, rozegnali zbiegowiska.

Dnia 25 Lipca, oblegający przygotowali miny i gotowali się do szturmu krytéj drogi. Szczęściem dla nich, pękły trzy petardy w téj chwili właśnie kiedy miny załogi działać miały i niszczyć roboty oblężnicze. Rzucili się oni wtedy trzema kolumnami, przeszkoczyli palissady, i wpadli w drogę krytą. Załoga strwożona cofała się opuszczając już swoje baterye: ale generał Ferrand zwrócił ją na wały. Artyllerya, która cudów dokazywała podczas oblężenia, wielkie zadała jeszcze szkody oblegającym i wstrzymała ich prawie u bram fortecy. Nazajutrz 26, książe York wezwał generała Ferrand do poddania się, oświadczył że gdy dzień upłynie, żadnych już słuchać nie będzie propozycyj, a załoga i mieszkańcy w pień zostaną wycięci. Na taką groźbę, zbiegowiska mieszkańców stawały się coraz znaczniejszemi; tłum ludu, śród którego znajdowała się wielka liczba uzbrojonych w pistolety i sztylety, otoczył municypalność. Dwunastu zabrało głos w imieniu wszystkich, i domagało się stanowczo poddania się. Rada wojenna odbywała się śród zgiełku; żaden członek wyjść ztąd nie mógł, dopókiby nierozstrzygnięto poddania się. Dwa wyłomy, zły duch mieszkańców, dzielność oblegających, niedozwalały opierać się dłużéj. Twierdza poddała się dnia 28 Lipca. Załoga wyszła z honorami wojskowemi, musiała złożyć broń, ale wolno jéj było wracać do Francyi, pod warunkiem tylko iżby w ciągu jednego roku nie służyła

przeciw sprzymierzonym. Znowu więc siedm tysięcy walecznych żołnierzy mogło wyświadczyć wielkie posługi przeciwko nieprzyjaciołom wewnętrznym. Valenciennes wytrzymało bombardowanie przez cztérdzieści jeden dzień, rzucono do tego miasta ośmdziesiąt cztéry tysiące kul armatnich, dwadzieścia tysięcy granatów i cztérdzieści ośm tysięcy bomb. Generał i załoga dopełnili swojéj powinności, artyllerya francuzka okryła się chwałą.

W téj właśnie chwili, wojna federalizmu ograniczyła się do dwóch klęsk rzeczywistych: rokoszu Lyonu z jednéj strony, rokoszu Marsylii i Tulonu z drugiéj.

Lyon zgadzał się wprawdzie uznać władzę Konwencyi, ale odmawiał posłuszeństwa dwóm dekretom, to jest przenoszącemu do Paryża processa wytoczone przeciw patryotom, tudzież znoszącemu władze istniejące i nakazującemu ustanowienie nowéj tymczasowéj municypalności. Ukryci arystokraci w Lyonie straszyli miasto powrotem municypalności góralskiéj i obawą niepewnych niebezpieczeństw wciągali je w rzeczywiste niebezpieczeństwo otwartego buntu. Dnia 15 Lipca Lyończycy skazali na śmierć dwóch patryotów Chalier i Riarda, a od tego dnia ogłoszeni zostali za będących w stanie buntu. Dwaj Żyrondyści, Chasset i Biroteau, widząc objawiający się rojalizm, wycofali się. Wszelako gdy prezydent kommissyi ludu, który przychylny był emigrantom, zmieniony został, rozporządzenia jéj stały się nieco mniéj nieprzyjaznemi. Uznawano konstytucyą, i oświadczono chęć poddania się, ale pod warunkiem iżby dwa główne dekreta wykonanemi nie były. Tymczasem naczelnicy odlewali działa, gromadzili ammunicyą, i zdawało się że trudności drogą tylko oręża zakończą się.

Marsylia daleko mniéj była groźna. Bataliony jéj przerzucone za rzekę Durance przez generała Carteaux, nie mogły stawić długiego oporu; ale udzieliła ona swego ducha powstania Tulonowi, dotychczas republikańskiemu. Port ten, jeden z najpiérwszych w świecie, a pierwszy na Śródziemném morzu, pożądany był dla Anglików, krążących koło jego brzegów. Emissaryusze angielscy skrycie działali w tém mieście. Zebrały się tam sekcye dnia 13 Lipca, i postępując podobnie jak wszystkie we Francyi południowéj, rozwiązały municypalność i zamknęły klub Jakóbinów. Władza przeszedłszy w ręce federalistów, mogła przejść następnie, z fakcyi do fakcyi, w ręce emigrantów i Anglików. Armija Nizzy, w stanie słabości swojéj, nie mogła temu zapobiedz. Wszystkiego więc lękać się należało; ogromna ta burza, zebrana na horyzoncie Francyi Południowéj, zatrzymała się w dwóch miejscach, w Lyonie i Tulonie.

Od dwóch miesięcy, położenie wyjaśniło się, i niebezpieczeństwo mniéj powszechne, mniéj przerażające, dokładniéj było określoném i więcéj ważném. Na Zachodzie była plaga okropna Wandei; w Marsylii, uparty bunt: w Tulonie tajemna zdrada; w Lyonie otwarty opór i oblężenie. Nad Renem i od Północy, utracono dwa przedmurza, które przez długi czas zatrzymywały koalicyą, i przeszkadzały nieprzyjacielowi iść na stolicę. We Wrześniu 1792 roku, kiedy Prussacy szli na Paryż i zdobyli Longwy i Verdun; w Kwietniu 1793 roku, po odwrocie z Belgii, po klęsce pod Neerwinden, po wyjeździe Dumouriez z Francyi i piérwszém powstaniu Wandei; dnia 31 Maja 1793 roku, po ogólném powstaniu departamentów, wkroczeniu do Roussillon przez Hiszpanów i stracie obozu pod Famars; w tych trzech epokach, niebezpieczeństwa przerażające były bez wątpienia, ale nigdy może tyle rzeczywiste jak w czwartéj epoce, w Sierpniu 1793 roku. Było to czwarte i ostatnie przesilenie rewolucyi. Francya mniéj była nieświadomą i mniéj nową co do wojny, jak we Wrześniu 1792 roku, mniéj trwożącą się zdrad, jak w Kwietniu 1793 roku, mniéj zakłopotaną buntami jak w dniach 31 Maja i 2 Czerwca; ale jeżeli była więcéj zaprawioną do wojny, i lepsze znajdowała posłuszeństwo, teraz wtargnięto do niéj jednocześnie ze wszech stron, od Północy, nad Renem, od strony Alp i od gór Pirenejskich.

Wszelako nieznalibyśmy jeszcze wszystkich klęsk, udręczających podówczas rzeczpospolitę francuzką, gdybyśmy się ograniczyli przypatrywaniem się pięciu lub sześciu polom bitwy, na których przelewała się krew ludzka. Wewnątrz Francyi równie opłakane przedstawiało się widowisko. Zboże ciągle było drogie i rzadkie. Zabijano się u drzwi piekarzy aby otrzymać najszczuplejszą ilość chleba. Napróżno się kłócono z kupcami chcąc ich zniewolić do przyjmowania assygnat w zamian za przedmioty niezbędnych potrzeb. Nędza dochodziła do najwyższego stopnia. Lud użalał się na hurtowników, którzy zatrzymywali zapasy zboża, na lichwiarzy którzy podnosili jego cenę, i szachrajstwem sprowadzali upadek wartości assygnat. Rząd, również nieszczęśliwy jak i lud, posiadał dla utrzymania swego bytu jedynie assygnaty, które trzeba było dawać w ilości trzy lub cztéry razy wyższéj dla opłacenia tychże samych posług, i których nie śmiano już wypuszczać więcéj, z obawy większego jeszcze ich spodlenia. Niewiedziano przeto jakim sposobem wyżywić lud i rząd.

Produkcya ogólna wszelako się nie zmniejszyła. Chociaż noc 4 Sierpnia nie wydała jeszcze była ogromnych swych owoców, nie brakło jednak Francyi ani zboża, ani materyałów surowych, ani materyałów przerobionych; ale podział ich równy i spokojny stał się niepodobieństwem

przez skutki wynikające z pieniędzy papierowych. Rewolucya, która obalając monarchiją, chciała wszelako zapłacić jéj długi; która znosząc sprzedaż urzędów, zobowiązała się wynagrodzić ich wartość; która wreszcie broniąc nowego porządku rzeczy przeciw Europie sprzymierzonéj musiała łożyć koszta na wojnę powszechną, posiadała na wystarczenie tym wszystkim wydatkom, dobra narodowe zabrane duchowieństwu i emgrantom. Aby puścić w obieg wartość tych dóbr, utworzyła assygnaty, które ją przedstawiały, a które drogą kupna miały wracać do skarbu i być palonemi. Ale ponieważ powątpiewano o pomyślnym końcu rewolucyi i o utrzymaniu sprzedaży, niekupowano zatém dóbr. Assygnaty pozostawały w obiegu, podobnie jak wexel nieakceptowany, i traciły na wartości z powodu powątpiewania i znacznéj swojéj ilości.

Gotowizna zawsze więc była rzeczywistą miarą wartości: a nic bardziéj nie szkodzi powątpiewanéj monecie, jak spółzawodnictwo monety pewnéj i niezaprzeczonéj. Jedna się zamyka i niechce się oddawać, druga zaś nastręcza się w obfitości, i traci wartość przez swe ofiarowanie się, Taki był los assygnat w stosunku do brzęczącéj monety. Rewolucya, skazana na gwałtowne środki, nie mogła się już wstrzymać. Puściła »w przymuszony« obieg wartość przedwczesną dóbr narodowych; musiała też probować utrzymać ją środkami »przymuszonemi.« Dnia 11 Kwietnia, bez względu na Żyrondystów, którzy opierali się szlachetnie, ale nieroztropnie, przeciwko fatalności tego położenia rewolucyjnego, konwencya wyznaczyła karę sześciu lat kajdan na tego ktoby sprzedawał gotowiznę, to jest zamieniał pewną ilość srébra lub złota na wyższą nominalną ilość assygnat. Takąż karę stanowiła na tych, którzyby kładli odmienną cenę na towary, stosownie do zapłaty w gotowiznie lub assygnatach.

Postanowienia te niezapobiegły bynajmniéj szybkiemu objawieniu się różnicy. W Czerwcu, jeden frank brzęczącéj monety tyle był wart co trzy franki w assygnatach; a w Sierpniu, we dwa miesiące późniéj, frank brzęczącéj monety wart już był sześć franków w assygnatach. Stosunek zmniejszania się, który był jak jeden do trzech, podniósł się teraz jak jeden do sześciu.

W podobném położeniu, kupcy nie chcieli dawać towarów za taką cenę jak dawniéj, ponieważ pieniądz im dawany, miał tylko piątą lub szóstą część swojéj wartości. Zamykali je przeto, i odmawiali kupującym. Bez wątpienia, takie zmniejszanie się wartości nieprzyniosłoby żadnéj assygnatom szkody, gdyby wszyscy, biorąc je za to co rzeczywiście warte były, przyjmowaliby je i dawali według jednostajnéj ceny. W takim razie, zawszeby mogły pełnić obowiązek znaku w zamianach i służyć

w obiegu podobnie jak każda inna moneta; ale kapitaliści, utrzymujący się z własnych funduszów, wierzyciele skarbu, którzy pobierali albo dochód roczny, albo wynagrodzenie za urząd, zniewoleni byli przyjmować papiery podług ich wartości nominalnéj. Wszyscy dłużnicy starali się oczyścić, a wierzyciele, zmuszeni przyjmować wartość domniemaną, odbierali czwartą, piątą, niekiedy szóstą część swego kapitału. Nakoniec, robotnicza klassa ludu, zawsze zobowiązana do posług, do ofiarowania onych każdemu kto je przyjąć zechce, nie umiejąc porozumieć się z sobą aby podwoić lub potroić zapłatę za pracę, w miarę jak się assygnaty zmniejszały w podobnym stosunku, otrzymywała tylko część tego co było koniecznem do pozyskania w zamian przedmiotów niezbędnych. Kapitalista, zrujnowany w połowie, martwił się i milczał: ale lud rozjątrzony nazywał hurtownikami kupców, którzy nie chcieli mu sprzedawać za cenę zwyczajną, i żądał aby hurtowników wyprawiono na gilotynę.

Tak przykre położenie było koniecznym owocem utworzenia assygnat, jak same assygnaty utworzyła potrzeba zapłacenia dawnych długów, wynagrodzeń i koszta wojny niszczącéj, i dla tychże przyczyn, »maximum« wylęgnąć się wkrótce miało z assygnat. Nic wiele bowiem znaczyło że nadano téj monecie kurs przymuszony, jeżeli kupiec, podnosząc cenę swych towarów, mógł uchylić się od konieczności jéj przyjmowania. Należało ustanowić przymuszoną taxę na towary, podobnie jak na monetę. Skoro prawo wyrzekło: Papier wart jest sześć franków, powinno było wyrzec też: Taki towar wart jest sześć franków tylko; gdyż inaczéj, kupiec podnosząc jego cenę do dwunastu franków, wyłamywał się z pod zamiany.

Należało więc jeszcze, bez względu na Żyrondystów, którzy podawali wyborne dowody, czerpane z pospolitéj ekonomii, postanowić »maximum« ceny zboża. Największą nędzą dla ludu jest brak chleba. Nie było niedostatku zboża, ale dzierżawcy, nie chcąc narażać się na zgiełk targów, ani też oddawać zboża według ceny assygnat, ukrywali się z niém. Małą ilość zboża, jaka się pokazywała, rozchwytywały gminy, i ludzie, których bojaźń pobudzała do zaopatrywania się w żywność. Głód uczuć się dawał w Paryżu więcéj niż w którémkolwiek inném mieście Francyi, ponieważ opatrzenie tego ogromnego miasta było daleko trudniejszém, większy zgiełk na targach, obawa dzierżawców też większa. Dnia 3 i 4 Maja, konwencya nie mogła już się wstrzymać od wydania dekretu, mocą którego wszyscy dzierżawcy lub handlujący zbożem obowiązani byli zeznać jaką ilość zboża posiadają, wymłócić to które mają w snopach, wywozić je na targi, i jedynie na targi, i sprzedawać podług ceny średniéj ustanowionéj w każdéj gminie i opartéj na cenach dawniejszych od dnia 1 Sty-

cznia do 1 Maja. Nikt nie mógł zakupować na swoje potrzeby więcéj niż na jeden miesiąc; ci którzy sprzedali lub kupili za cenę wyższą nad »maximum«, lub skłamali w swoich zeznaniach, ulegali karze konfiskaty i pieniężnéj od 300 do 1000 franków. Rewizye po domach nakazane były dla przekonania się o prawdzie; nadto, wykaz wszystkich zeznań miał być przesłany przez municypalności ministrowi spraw wewnętrznych, dla ułożenia statystyki ogólnéj zapasów żywności we Francyi. Gmina Paryzka przydając swoje rozporządzenia policyjne do dekretów Konwencyi, przepisała porządek rozdzielania chleba po piekarniach. Nie inaczéj wolno tam było przychodzić, jak z kartą bezpieczeństwa. Na téj karcie, wydawanéj przez komitety rewolucyjne, oznaczoną była ilość chleba jakiéj żądać wolno, a zastosowana do liczby osób składających każdą rodzinę. Przepisano nawet koléj przystępowania do sklepu piekarskiego. Sznur był przywiązany u drzwi; każdy trzymał się go ręką aby nie stracić swego miejsca i uniknąć zamięszania. Złośliwe atoli kobiéty często przecinały sznur; straszliwe powstawało ztąd zamięszanie, i siła zbrojna przywracać musiała porządek. Widzimy przeto na jakie kłopoty ogromne skazany był owoczesny rząd francuzki, jak uciążliwych środków chwytać się musiał, skoro był zniewolony wszystko widzieć aby urządzać wszystko. Ale w takiém położeniu jedna rzecz wiązała się z drugą. Przymus co do kursu assygnat przywiódł do przymusu zamiany, do przymusu cen, do przymusu nawet ilości, godziny, sposobu kupna; ostatni czyn wynikał z piérwszego, a piérwszy był nieodzownym równie jak sama rewolucya.

Wszelako drożyzna żywności, która wywołała »maximum«, rozciągała się na wszelkie przedmioty piérwszéj potrzeby. Mięso, jarzyny, owoce, korzenie, opał i światło, trunki, materye do odzieży, skóry do obuwia, wszystko zdrożało w miarę jak spadły assygnaty, a lud z każdym dniem coraz upartszym się stawał w widzeniu hurtowników tam, gdzie tylko byli kupcy, nieprzyjmujący monety pozbawionéj wartości. W miesiącu Lutym zrabował sklepy korzenne za podnietą Marata. W Lipcu zrabował statki wiozące Sekwaną mydło do Paryża. Oburzona gmina wydawała najsurowsze rozporządzenia, a Pache wydrukował następne proste i lakoniczne ogłoszenie:

»Mer Pache do swoich spółobywateli.

»Paryż liczy siedmkroć sto tysięcy mieszkańców: ziemia paryzka nic nie rodzi co jest potrzebném do ich wyżywienia, do ich odzieży, do ich utrzymania; Paryż więc wszystko brać musi z departamentów i z zagranicy.

»Kiedy żywność i towary przychodzące do Paryża mieszkańcy rabować będą, przestaną je tu nadsyłać.

»Paryż nic więc nie będzie miał do wyżywienia, ubrania, utrzymania licznych swoich mieszkańców.

»I siedmkroć sto tysięcy ludzi, pozbawionych wszystkiego, pożrze się między sobą.«

Lud nie rabował więcéj; ale domagał się ciągle okrutnych środków przeciw kupcom, a widzieliśmy że ex-ksiądz Jakób Roux podburzał Kordeljerów, aby zamieścić w konstytucyi artykuł o hurtownikach. Powstawano też gwałtownie przeciw spekulantom, którzy, jak mówiono, podnosili cenę towarów, spekulując na assygnaty, złoto, srébro, i papiery zagraniczne. Wyobraźnia ludu tworzyła sobie potwory i wszędzie upatrywała zaciętych nieprzyjaciół, kiedy tylko byli chciwi spekulanci, korzystający z nieszczęścia, ale nie sprowadzający onego, i niemający zapewne sił do sprowadzenia. Spadnięcie assygnat łączyło się z wielą przyczyn, jakiemi były: znaczna ich ilość, niepewność ich rękojmi, któraby zniknęła skoroby rewolucya upadła: porównanie ich z brzęczącą monetą, która nie traciła swéj rzeczywistości, i z towarami, które zachowując swoję wartość, nie chciały zamieniać się na monetę, która już nie miała swojéj. W takim stanie rzeczy, kapitaliści nie chcieli chować funduszów pod postacią assygnat, gdyż pod tą postacią codziennie one niszczały. Starali się więc najprzód o zebranie gotowizny; ale sześć lat kajdan trwożyło sprzedających i kupujących brzęczącą monetę. Myślili więc zakupować towary: ale była to nietrwała lokacya pieniędzy, ponieważ nie długo można je było chować, i lokacya niebezpieczna, ponieważ zawziętość ku hurtownikom, dochodziła do najwyższego stopnia. Szukano więc bezpieczeństwa w obcych krajach. Wszyscy którzy mieli assygnaty, starali się o wexle na Londyn, Amsterdam, Hamburg, Genewę, na wszelkie miasta Europy; dla otrzymania tych wartości zagranicznych oddawali ogromne wartości narodowe, i tym sposobem niszczyli cenę assygnat pozbywając się onych. Niektóre z tych wexli były realizowane za granicą Francyi, i pieniądze za nie odbierali emigranci. Wspaniałe meble, szczątki dawniejszego zbytku, zegary, zwierciadła, bronzy wyzłacane, porcelana, obrazy, dzieła kosztowne dawano za te wexle, które się przekształcały w gwineje albo dukaty. Ale realizowano ich bardzo małą cząstkę. Poszukiwane przez kapitalistów przestraszonych, którzy niechcieli emigrować, ale tylko zapewnić bezpieczeństwo swoim funduszom, wszystkie prawie zostawały w miejscu, gdzie najwięcéj przerażeni oddawali one jedni drugim. Wexle więc stanowiły oddzielną massę kapitałów, zabezpieczoną przez zagranicznych, i spółzawodniczkę assygnat. Domyślają się że Pitt skłonił bankierów angielskich do podpisania wielkiéj ilości tych papierów, a nawet otworzył im znaczny kredyt dla powiększenia ich

massy, i przyłożenia się tym sposobem do coraz większego upadku assygnat.

Skwapliwie także ubiegano się o akcye kompanij finansowych, które zdawały się być bezpiecznemi od ciosów rewolucyi i kontr-rewolucyi i nastręczały przytém zyskowną lokacyą. Akcye kompanii dyskontującéj wielką miały wziętość; ale z największą chciwością poszukiwanemi były akcye kompanii Indyjskiéj, ponieważ się opierały w pewnym względzie na rękojmi niedotykalnéj, gdyż hipotekę ich stanowiły okręty i składy na całéj kuli ziemskiéj. Napróżno nałożono na nie wysoką opłatę przelewu czyli transfertu: administratorowie wyłamywali się z pod prawa niszcząc akcye, a zastępując je prostym wpisem w księgi kompanii, co się odbywało bez żadnych formalności. Pozbawiali przeto kraj znakomitego dochodu, gdyż codziennie tysiącami odbywały się przelewy, a ostróżności przedsięwzięte celem zapobieżenia lichwiarskim spekulacyom, stawały się niepożytecznemi. Napróżno także, dla zmniejszenia ponęty tych akcyj, nałożono na dochód z nich opłatę pięć od sta: dywidendy rozdzielano akcyonaryuszom jako zwrót części kapitału; i przez taki wybieg administratorowie znowu się wyłamywali z pod prawa. Z 600 przeto franków akcye te podniosły się na 1000, 1200, nawet na 2000 franków. Było to więc tyle wartości, jakie stawiono przeciw monecie rewolucyjnéj, i które przyczyniały się do upadku jéj ceny.

Nie tylko wszakże przeciw assygnatom występowały wszystkie te rodzaje papierów, ale i pewne części długu publicznego, nawet inne szczególne assygnaty. Znajdowały się bowiem pożyczki z różnych epok, i pod rozmaitemi formami. Były takie co sięgały czasów Ludwika XIII. Pomiędzy ostatniemi z czasów Ludwika XVI, były zaciągnięte w różnych epokach. W ogólności dawano piérwszeństwo tym, które poprzedziły monarchiję konstytucyjną, nad temi które były zaciągnięte na potrzeby rewolucyi. Wszystkie sprzeciwiały się assygnatom zahipotekowanym na dobrach duchowieństwa i emigrantów. Nakoniec, pomiędzy samemi assygnatami robiono różnicę. Z pięciu bilionów wypuszczonych od początku utworzenia assygnat, bilion wrócił drogą kupna dóbr narodowych; około cztérech bilionów zostawało w obiegu; a na te cztéry biliony można było liczyć pięćset milionów wypuszczonych za Ludwika XVI i noszących wizerunek królewski. Te ostatnie, mówiono, lepiéj będą uważane w przypadku kontr-rewolucyi, i przynajmniéj w części nie stracą swojéj wartości. Zyskiwały one przeto 10 do 15 od sta w stosunku do innych. Assygnaty republikańskie, jedyna ucieczka rządu, jedyna moneta ludu, do ostatka upadły, i walczyć musiały jednocześnie przeciw brzęczącéj monecie, towarom, papierom zagranicznym, akcyom kompanij finanso-

wych, różnym wierzytelnościom krajowym, i nakoniec przeciw assygnatom królewskim.

Zwrot opłat za urzędy, opłata wielkich dostaw na potrzeby wojny, skwapliwość licznych dłużników w zaspokojeniu swych należności, zgromadziły ogromne fundusze w ręce niewielu osób. Wojna, obawa strasznéj rewolucyi, przerwały mnóstwo operacyj handlowych, wywołały znakomite likwidacye, i pomnożyły jeszcze bardziéj massę kapitałów nieruchomych i żądających zabezpieczenia. Kapitały te, skupione tym sposobem, wystawione były na bezustanne spekulacye na giełdzie paryzkiéj, i zamieniały się kolejno w złoto, srébro, żywność, wexle, akcye kompanij, dawne wierzytelności rządu i t. d. Tutaj, jak zwykle, wdawali się awanturnicy spekulanci, którzy rzucają się na wszelką grę losu, spekulują na przypadki handlowe, na opatrzenie w żywność armii, na dobrą wiarę rządów i t. d. Czatując na giełdzie, korzystali z każdego podwyższenia na ciągłém zniżaniu się assygnat. Assygnaty najprzód spadać zaczęły na giełdzie, w stosunku do brzęczącéj monety i wszelkich wartości ruchomych. Późniéj zaś w stosunku do towarów, które podwyższały się w cenie po sklepach i targach. Wszelako cena towarów nie tak szybko podnosiła się jak brzęczącéj monety, ponieważ targi odległe są od giełdy, ponieważ nie tak łatwo ulegają wpływowi, i że zresztą kupcy nie mogą tak szybko znieść się z sobą jak spekulanci zgromadzeni na sali. Różnica, oznaczona najprzód na giełdzie, objawiła się więc gdzieindziéj po mniéj lub więcéj długim czasie; assygnata 5-cio frankowa, która zaledwo już dwa franki warta była na giełdzie, w 3 frankach przyjmowaną jeszcze była na targach, spekulanci mieli więc czas potrzebny do swych obrotów. Mając w pogotowiu kapitały, brali brzęczącą monetę, przed podwyższeniem się, skoro się podnosiła w stosunku do assygnat, zamieniali ją na ostatnie; mieli ich większą ilość, a ponieważ towary jeszcze nie miały czasu podnieść się w cenie, z tą większą ilością assygnat zakupowali większą ilość towarów, i odprzedawali je skoro stosunek przywrócony został. Rola ich zasadzała się na zagarnięciu brzęczącéj monety i towarów, kiedy jedna i drugie podnosiły się w cenie w stosunku do assygnat. Zysk ich przeto pochodził z podwyższenia się ceny wszystkich rzeczy nad assygnatami, naturalnie więc gniewano się na nich za te korzyści oparte zawsze na nieszczęściu powszechném. Obroty ich rozciągały się do zmian wartości wszelkiego rodzaju, jakiemi były papiery zagraniczne, akcye kompanij i t. d. Korzystali ze wszelkich przypadków, jakie pociągnąć mogły za sobą różnicę w kursie, jako to z przegranéj bitwy, wniosku do prawa, fałszywéj wiadomości. Składali oni klassę dość liczną. Znajdowali się w niéj bankierowie zagraniczni, liweranci, lichwiarze, ex-księża lub ex-

szlachta, nowi dorobkowicze rewolucyjni, i kilku deputowanych, których liczba dla honoru Konwencyi, nie przechodziła pięciu lub sześciu, i którzy posiadali zdradziecką korzyść w przykładaniu się do zmian warunków przez wnioski do prawa podane w porę. Pędzili oni rozkoszne życie z aktorkami, byłemi zakonnicami lub hrabinami, które z roli kochanek przechodziły niekiedy na agentki do interessów. Dwaj mianowicie deputowani wdawali się w te intrygi. Julien z Tuluzy, i Delaunay z Angers: piérwszy żył z hrabiną de Beaufort, drugi z aktorką Descoings. Powiadają że rozpustny ex-kapucyn Chabot, zajmujący się niekiedy finansowemi przedmiotami, oddawał się tym spekulacyom, spólnie z dwóma bracią Frey, którzy wygnani z Morawii za opinije rewolucyjne, przybyli do Paryża, prowadzić bankowe obroty. Fabre d'Eglantine także brał w tém udział; oskarżano Dantona, lubo bez żadnego dowodu, że nie był temu obcy.

Najszkaradniejszą była intryga, jaką uknował baron Batz, bankier i finansista biegły z deputowanemi Julienem i Delaunay, którzy przedsięwzięli zrobić sobie fortunę. Ułożyli projekt zaskarżyć nadużycia Kompanii Indyjskiéj, zniżyć cenę jéj akcyj, zakupić je natychmiast, podnieść ich kurs za pomocą wniosków łagodniejszych i zrealizować tym sposobem zyski z podwyższenia kursu. D'Espagnac, ów ex-ksiądz, który był liwerantem generała Dumouriez w Belgii, a późniéj otrzymał ogólną dostawę furgonów, którego umowy protegował Julien przed Konwencyą, zobowiązał się przez wdzięczność dostarczyć potrzebnych funduszów. Julien zamierzał wciągnąć także do téj brzydkiéj intrygi Fabra, Chabota i innych, którzy mogliby się przydać jako członkowie różnych komitetów.

Większa część tych ludzi sprzyjała rewolucyi i nie chciała dołków kopać pod nią, ale na wszelki przypadek chcieli zapewnić sobie przyjemności i majątek. Nie wiedziano o wszystkich ich tajemnych szachrajstwach; ale ponieważ zakładali spekulacye na spadaniu assygnat, przypisywano im złe, z którego oni korzystali. Ponieważ pomiędzy nimi znajdowało się wielu bankierów zagranicznych, nazywano ich agentami Pitta i koalicyi, i mniemano widzieć w tém wpływ tajemniczy i tyle straszny ministra angielskiego. Słowem, równe panowało oburzenie przeciw spekulantom i hurtownikom, i na jednych i drugich żądano tychże samych kar.

Tak więc, kiedy granice Północne, od strony Renu, Południowe, Wandea, były najechane przez nieprzyjaciół rzeczypospolitéj francuzkiéj, pieniężne jéj zasoby składały się z monety nieprzyjmowanéj, któ-

réj rękojmia była równie niepewną jak sama rewolucya, i która, za każdym wypadkiem, traciła na wartości w miarę niebezpieczeństwa. Takiém było to osobliwsze położenie: w miarę jak się niebezpieczeństwo wzmagało, i kiedy środki powinny były wzrastać, owszem zmniejszały się one; zapasy wojenne usuwały się od rządu, a żywność od ludu. Trzeba było jednocześnie tworzyć żołnierzy, broń, pieniądze dla kraju i dla ludu, a po tém wszystkiém zapewnić sobie zwycięztwa.

Rozdział XXV.

Przybycie do Paryża kommissarzy zgromadzeń wyborczych. — Inauguracya Konstytucyi 1793 roku. — Dekret o pospolitém ruszeniu. — Nowe rozporządzenia o długu publicznym. — Pożyczka przymuszona. — Dekreta przeciw Wandei, obcym nieprzyjaciołom i Burbonom.

Kommissarze wysłani przez zgromadzenia wyborcze na obchód rocznicy 10 Sierpnia, i dla przyjęcia Konstytucyi w imieniu całéj Francyi, zjechali się do Paryża. Chciano korzystać z téj chwili dla obudzenia entuzyazmu, pogodzenia prowincyj ze stolicą, i wyzwania do bohatérskich postanowień. Przygotowano wspaniałe przyjęcie. Zwołano kupców ze wszystkich okolic. Nagromadzono znaczne zapasy żywności ażeby głód nie zakłócił uroczystości, i aby kommissarze z prowincyj napawali się widokiem pokoju, dostatków i porządku; posunięto nawet uprzejmość aż do nakazania wszystkim zawiadowcom powozów publicznych ustępować dla nich miejsc, nawet tych, które zostały już zamówione przez podróżnych. Zarząd departamentu, który z municypalnością szedł na wyścigi pod względem szorstkości wysłowienia i odezw swoich, następne wydał wezwanie »do braci« zgromadzeń wyborczych. »Tutaj ludzie okryci maską patryotyzmu, mówić wam będą z zapałem o wolności, równości, o rzeczypospolitéj jednéj i niepodzielnéj, a tym czasem w głębi serca swego wzdychają i pracują tylko nad przywróceniem władzy królewskiéj i rozszarpaniem swojéj ojczyzny.... Tu, znajdziecie obłudne kobiéty, wdziękami swemi nader ponętne, które porozumieją

się z nimi aby was wciągnąć do występku.... Strzeżcie się, strzeżcie się nadewszystko dawniejszego Palais-Royal; w tym ogrodzie znajdziecie owe obłudnice. Pamiętny ten ogród, kolebka rewolucyi, niegdyś przytułek przyjaciół swobód, równości, stał się teraz, pomimo troskliwéj czujności naszéj, stekiem plugastwa społeczności, legowiskiem zbrodniarzy, jaskinią wszystkich spiskowych. Uciekajcie od tego zapowietrzonego miejsca: nad niebezpieczném widowiskiem zbytku i rozpusty dajcie piérwszeństwo pożytecznym obrazom cnoty pracowitéj: odwiedzajcie przedmieścia, założycieli swobód naszych; wstępujcie do warsztatów, gdzie ludzie pracowici, prości i cnotliwi jak wy, jak wy gotowi do obrony kraju, czekają na was oddawna dla zawiązania węzłów braterstwa. Uczęszczajcie nadewszystko do naszych towarzystw popularnych. Zjednoczmy się, nabierzmy nowych sił na nowe niebezpieczeństwa ojczyzny, i zaprzysiężmy po raz ostatni śmierć i zniszczenie wrogów!«

Najsamprzód wciągnięto nowo-przybyłych do klubu Jakóbinów, którzy przyjęli ich z największą uprzejmością, i ofiarowali im salę swoję do zbierania się. Kommissarze przyjęli ofiarę, i ułożono się iż naradzać się będą w samymże klubie, i połączą się z nim w ciągu swego pobytu. Tym sposobem Paryż pomnożył się o cztérechset Jakóbinów. Klub odbywający swe posiedzenia co dwa dni, postanowił teraz zbierać się codziennie aby naradzać się spólnie z kommissarzami departamentu nad środkami ocalenia publicznego. Powiadano, że z pomiędzy kommissarzy niektórzy przechylali się na stronę pobłażania i że mieli polecenie upraszać o amnestyę powszechną w dniu przyjęcia konstytucyi. W istocie, byli tacy którzy myślili uratować tym sposobem przytrzymanych Żyrondystów, i wszystkich innych uwięzionych z politycznych przyczyn. Ale Jakóbini niechcieli ustąpić nic zgoła, trzeba im było energii i zemsty. Spotwarzono kommissarzy zgromadzeń wyborczych, zwanych Hassenfratz, rozgłoszeniem iż chcieli żądać amnestyi; nie zdolni byli oni do tego, i połączyli się z Jakóbinami aby domagać się, wraz ze środkami koniecznemi dla ocalenia publicznego, kary na wszystkich zdrajców. Kommissarze wzięli to sobie za przestrogę, i jeżeli niektórzy, z resztą w małéj liczbie, myślili o amnestyi, żaden nie śmiał podać teraz wniosku o tém.

Dnia 7 Sierpnia rano, zaprowadzeni byli do gminy, a ztąd do pałacu Biskupiego, gdzie się odbywał klub wyborców, i gdzie się przygotował dzień 31 Maja. Tu nastąpić miało pojednanie się departamentów z Paryżem, ponieważ z tąd wypadł zamach przeciw reprezentacyi narodowéj. Mer Pache, prokurator Chaumette, i cała municypalność, poprzedzając kommissarzy, wprowadzili ich do pałacu Biskupiego. Z obu stron, miano mowy; Paryżanie oświadczali iż nigdy niechcieli ani zaprzeczać, ani

przywłaszczać praw departamentów: kommissarze wyznawali ze swojéj strony iż oczerniono Paryż; całowali się i oddawali się najżywszemu entuzyazmowi. Nagle przyszła im myśl pójść do konwencyi aby ją zawiadomić o zgodzie. Udali się więc tam i zostali przyjęci natychmiast. Przerwały się rozprawy. a jeden z kommissarzy zabrał głos: »Obywatele reprezentanci — rzekł — przychodzimy donieść wam o rozrzewniającéj scenie, jaka zaszła w sali wyborców, gdzieśmy udali się aby Paryzkim braciom naszym udzielić pocałowanie pokoju. Wkrótce, spodziewamy się. głowa potwarców tego republikańskiego grodu, spadnie pod mieczem prawa. Wszyscy jesteśmy góralami, niech żyje Góra!« Drugi żądał aby reprezentanci udzielili kommissarzom braterskie pocałowanie. Członkowie konwencyi powstali wnet ze swych miejsc i rzucili się w objęcia kommissarzy departamentów. Po kilku chwilach rozczulenia się i zapału, kommissarze przeciągnęli przez salę, wołając: Niech żyje Góra! niech żyje rzeczpospolita! i śpiewając piosnkę wymierzoną przeciw Żyrondystom.

Poszli potém do Jakóbinów, gdzie ułożyli, w imieniu wszystkich posłów zgromadzeń wyborczych, odezwę z oznajmieniem departamentom że Paryż spotwarzony został. »Bracia i przyjaciele — pisali oni — uspokójcie się, uspokójcie waszą obawę. Jedno uczucie nas wszystkich tu ożywia. Wszystkie dusze nasze zlały się w jednę, a tryumfująca swoboda pogląda teraz na samych tylko Jakóbinów, braci i przyjaciół. Nie ma już »Bagniska.« Składamy tutaj jednę ogromną i straszną Górę, która wyzionie swój ogień na wszystkich rojalistów i zwolenników tyranii. Niech zginą bezczelni paszkwilarze, którzy spotwarzyli Paryż!... Czuwamy tutaj wszyscy we dnie i w nocy, i pracujemy spólnie ze stołeczną bracią naszą, nad ocaleniem powszechném... Powrócimy do siedzib naszych, aby wam zwiastować że Francya jest swobodną, że ojczyzna jest ocalona.« Odezwę tę, odczytaną, poklaskiwaną z zapałem, przesłano konwencyi aby natychmiast zamieszczono ją w biulletynie posiedzeń. Szał ogarnął wszystkich; wielu rzucało się na mównicę, głowy zapalać się zaczęły. Robespierre, widząc zamięszanie, prosił o głos. Każdy mu ochoczo go ustąpił. Jakóbini, kommissarze, wszyscy poklaskują sławnemu mówcy, którego nie jeden z nich ani widział, ani słyszał.

Robespierre winszował departamentom, które ocaliły Francyą. «Ocaliły ją one —rzekł—piérwszy raz w roku 1789, uzbrajając się dobrowolnie; drugi raz, przychodząc do Paryża dla dokonania dnia 10 Sierpnia; trzeci raz, przybywając aby okazać śród stolicy widowisko zgody i pojednania się powszechnego. W téj chwili, straszne wypadki strapiły rzeczpospolitę i byt jéj naraziły na niebezpieczeństwo; ale republikanie niczego

lękać się nie powinni, i wystrzegać się im należy wzruszenia, któreby mogło pociągnąć ich do nieładu. Chcianoby teraz sprowadzić głód fałszywy i wywołać rozruchy; chcianoby popchnąć lud na arsenał, aby rozproszyć zapasy wojenne, lub podłożyć tam ogień, jak to się zdarzyło w wielu miastach; wreszcie, nie wyrzekają się zamiaru wzniesienia znowu wypadków po więzieniach, aby oczernić Paryż, i zerwać poprzysiężone teraz zjednoczenie. Strzeżcie się tylu sideł — dodał Robespierre — bądźcie spokojni i wytrwali; bez trwogi poglądajcie na nieszczęścia ojczyzny, i pracujmy wszyscy nad jéj ocaleniem.»

Uciszyli się na te słowa obecni, i rozeszli się uczciwszy mądrego mówcę ponawianemi oklaskami.

Żaden rozruch nie zakłócił spokojności Paryża w dniach następujących; ale niczego też niezapomniano aby rozżarzyć wyobraźnię i usposobić ją do entuzyazmu. Nieukrywano żadnego niebezpieczeństwa, nie tajono żadnéj przykréj wiadomości przed ludem; ogłaszano kolejno o porażkach w Wandei, o coraz więcéj zatrważających doniesieniach z Tulonu, o odwrocie armii Nad-Reńskiéj, która cofała się przed zwycięzcami Moguncyi, nakoniec o wielkiém niebezpieczeństwie armii Północnéj, w obozie Cezara, a którą wojska Cesarskie, Anglicy, Hollendrzy, będąc panami Condé, Valenciennes, i mając sił tyle dwoje, mogli ubiedz znienacka. Zaledwo cztérdzieści mil francuzkich dzieliło obóz Cezara od Paryża; i ani jednego półku, ani jednéj przeszkody, nie było tu dla powstrzymania nieprzyjaciela. Gdyby armija Północna została zniesiona, wszystkoby zginęło, z niespokojnością więc zbierano najdrobniejsze wieści nadchodzące od téj granicy.

Obawa była niepłonną, i w téj chwili, rzeczywiście, obóz Cezara znajdował się w największém niebezpieczeństwie. Dnia 7 Sierpnia. wieczorem, sprzymierzeni tam nadciągnęli, i zagrażali mu ze wszech stron. Pomiędzy Cambrai i Bouchain, rozciąga się linija gór. Skalda daje im opiekę, płynąc pomiędzy niemi. Tu jest tak nazwany obóz Cezara, oparty o dwie fortece i opasany rzeką. Dnia 7 wieczorem, książe York, mając polecenie obejść Francuzów, wystąpił naprzeciw Cambrai, która stanowiła prawy bok obozu Cezara. Wezwał fortecę o poddanie się, komendant odpowiedział zamknięciem bram i spaleniem przedmieść. Tegoż wieczora, książe Koburgski we cztérdzieści tysięcy, nadciągnął dwiema kolumnami nad brzegi Skaldy i rozłożył się naprzeciw francuzkiego obozu. Upał duszący paraliżuje siły ludzi i koni; wielu żołnierzy z przepalenia głowy pomarło w ciągu dnia. Kilmaine, mianowany następcą Custina, niechcąc inaczéj przyjąć dowództwa tylko tymczasowie, nie sądził iżby mógł utrzymać się w tak niebezpiecznem położeniu. Z prawéj strony za-

grażał mu obejściem książe York; miał on zaledwo trzydzieści pięć tysięcy upadłych na duchu żołnierzy, przeciw siedmiudziesiąt tysiącom zwycięzkiego ludu; sądził przeto za rzecz roztropniejszą wziąć się do odwrotu i zyskać na czasie szukając innego stanowiska. Linija rzeki Scarpo, będąca za liniją Skaldy, wydała mu się korzystną do zajęcia. Pomiędzy Arras i Douai, góry oblane rzeką Scarpe tworzą obóz podobny do obozu Cezara, i równie jak ten, oparty o dwie fortece i opasany wodą. Kilmaine przygotował się do odwrotu na dzień jutrzejszy rano 8 Sierpnia.

Główne jego wojsko miało się przeprawić przez Cense rzeczkę, płynącą z tyłu dotychczasowego jego obozu, a on sam, z mocną tylną strażą chciał pomknąć się ku prawemu bokowi, gdzie książe York niezwłocznie miał wystąpić. Nazajutrz, o świcie, ciężka artyllerya, bagaże i piechota wyruszyły w pochód, przeszły Cense i zniszczyły wszystkie przeprawy. W godzinę potém, Kilmaine z kilką bateryami lekkiéj artylleryi, i mocną dywizyą jazdy, zwrócił się na prawy bok, dla zasłonięcia odwrotu, przeciwko Anglikom. Nie mógł też nadejść w lepszą porę. Dwa bataliony, zabłąkawszy się w drodze, dostały się do wioski Marquion, i dzielny stawiły opór Anglikom. Wszelako miały już wkrótce zostać otoczonemi. W tém Kilmaine nadszedłszy, zwrócił swoję lekką artylleryą na bok nieprzyjaciela, puścił nań jazdę, i zmusił do cofnięcia się. Bataliony oswobodzone połączyć się już mogły z resztą armii. W téj chwili, Anglicy i wojska Cesarskie, posuwając się na prawy bok i front obozu Cezara, znaleźli go próżnym. Ku schyłkowi dnia, Francuzi ściągnęli się do obozu pod Gavarelle, opierając się o Arras i Douai, a mając rzekę Scarpe przed sobą.

Dnia więc 8 Sierpnia, obóz Cezara opuszczony został, podobnie jak obóz pod Famars: Cambrai i Bouchain zostawione były własnym siłom, podobnie jak Valenciennes i Condé. Linija rzeki Scarpe, będąca za Skaldą, rozciąga się nie pomiędzy Paryżem a Skaldą, lecz pomiędzy Skaldą a morzem. Kilmaine zatém wrócił się w bok, zamiast cofnięcia się w tył; tym sposobem część francuzkiéj granicy została odkrytą. Sprzymierzeni mogą zająć cały departament Północny (du Nord). I cóż przedsięwezmą? Czy przyśpieszonym o jeden dzień marszem pójdą uderzyć na obóz pod Gavarelle, i schwytać nieprzyjaciela, który im wyślizgnął się? Czy pójdą na Paryż, czy też powrócą do dawnego projektu opanowania Dunkierki? Tymczasem, wysyłali oni podjazdy aż do Péronne i Saint-Quentin, i trwoga rozszerzyła się nawet w Paryżu, gdzie rozgłaszano z przerażeniem że obóz Cezara stracony, podobnie jak obóz pod Famars, że Cambrai wydaném zostało, jak przedtém Valenciennes. Ze wszech stron krzyczano na Kilmaina nieważając na wielką jego zasługę, jaką okazał pięknym swoim odwrotem.

Uroczysty obchód dnia 10 Sierpnia, przeznaczony do zelektryzowania wszystkich umysłów, przygotowywał się pośród tych smutnych wieści. Dnia 9 zdano Konwencyi sprawę z obliczenia krések. Cztérdzieści cztéry tysiące municypalności przyjęło Konstytucyą. Brakowało tylko krések Marsylii, Korsyki i Wandei. Jedna tylko gmina, Saint-Tonnant, w departamencie Côtes-du-Nord, ośmieliła się żądać przywrócenia Burbonów na tron.

Dnia 10 zaczęła się uroczystość równo ze świtem. Sławny malarz David upoważniony był do jéj urządzenia. O godzinie czwartéj rano, orszak zgromadził się na placu Bastylii. Konwencya, posłowie zgromadzeń wyborczych, z pomiędzy których wybrano ośmdziesięciu sześciu starszych wiekiem, aby przedstawiali ośmdziesiąt sześć departamentów, towarzystwa ludu, i wszystkie sekcye zbrojne, uszykowali się około wielkiéj fontanny, nazwanéj źrzódłem »Odrodzenia.« Ogromny posąg wyobrażał Naturę, z któréj piersi tryskała woda do ogromnego naczynia. Skoro słońce ozłociło wierzchołki gmachów, pozdrowiono je śpiewając pieśń na nótę hymnu Marsylczyków. Prezydent Konwencyi wziął czarę, wylał na ziemię wodę odrodzenia, potém się napił, i oddał czarę starszym z departamentów, którzy kolejno ją spełniali. Po tym obrzędzie orszak ciągnął wzdłuż bulwarów. Towarzystwa ludu, niosąc chorągiew na któréj znajdowało się oko czujności, szły naprzód. Za niemi postępowała cała Konwencya. Każdy z członków miał w ręku bukiet kłosów, a ośmiu z pomiędzy nich, umieszczonych w środku, niosło w arce akt konstytucyjny i tablice praw człowieka. Około Konwencyi, najstarsi wiekiem z pomiędzy kommissarzy departamentów tworzyli łańcuch i szli połączeni z sobą wstęgą trójkolorową. Trzymali w rękach rószczkę oliwną, znamię pojednania się prowincyj z Paryżem, i pikę, która miała należeć do pęku narodowego, utworzonego przez ośmdziesiąt sześć departamentów. Dalej szły gruppy ludu, z narzędziami rozmaitych rzemiosł. W pośrodku nich, staruszek ze starą swoją żoną siedział na pługu, ciągnionym przez młodych ich synów. Zaraz potém następował wóz wojenny, na którym stała urna, obejmująca popioły żołnierzy poległych za ojczyznę. Zamykały orszak wózki od śmieci, w których leżały kobierce tkane w lilije, herby i t. d.

Orszak przeszedłszy bulwary ciągnął ku placowi Rewolucyi. Gdy się zbliżyli do Rybnego bulwaru, prezydent Konwencyi wręczył gałązkę wawrzynu bohaterkom dni 5 i 6 Października, które siedziały na swoich działach. Na placu Rewolucyi, zatrzymał się znowu i podłożył ogień pod wszelkie godła, złożone w wózkach nieczystości. Potém zerwał zasłonę zarzuconą na posąg wyobrażający Swobodę. Salwy artylleryi po-

witały jéj inauguracyę, a w téjże chwili, tysiące ptasząt, ustrojonych we wstążki, wypuszczono w powietrze na wolność.

Potém orszak ciągnął na Pole Marsowe przez plac Inwalidów, koło olbrzymiego posągu wyobrażającego lud francuzki, depcący federalizm w błoto. Nareszcie stanął na samym placu federacyi. Tu się rozdzielił orszak na dwie kolumny, które się rozwinęły koło ołtarza ojczyzny. Prezydent Konwencyi i ośmdziesiąt sześciu najstarszych wiekiem z departamentów zajęli szczyt ołtarza; członkowie Konwencyi i massa posłów ze zgromadzeń wyborczych stanęli na stopniach. Każda gruppa ludu składała kolejno koło ołtarza wyroby swojego rzemiosła, materye, owoce, przedmioty wszelkiego rodzaju. Prezydent Konwencyi, zebrawszy potém akta, na których zgromadzenia wyborcze zapisywały swe kreski, złożył je na ołtarzu. Zagrzmiały nagle wszystkie działa; ogromna massa ludu łączyła krzyk swój do huku artylleryi, i przysięgano, z takimże zapałem jak w dniu 14 Lipca 1790 i 1792 roku bronić konstytucyi: również nie trwała przysięga!...

Po tym obrzędzie, ośmdziesięciu sześciu najstarszych oddali swe piki prezydentowi; ten złożył je w pęk, i powierzył wraz z aktem konstytucyjnym, deputowanym zgromadzeń wyborczych, zalecając im aby skupili wszystkie swe siły około arki nowego przymierza. Rozeszli się nakoniec: część orszaku towarzyszyła urnie obejmującéj popioły Francuzów poległych za ojczyznę, do świątyni wyznaczonéj na jéj przyjęcie; druga zaś część poszła złożyć arkę konstytucyi we wskazaném miejscu, zkąd nazajutrz odniesioną być miała do sali konwencyi. Wielkie widowisko, przedstawiające oblężenie i bombardowanie miasta Lille, i bohatérski opór jego mieszkańców, zajęło resztę dnia, i usposabiało wyobraźnię ludu do scen wojowniczych.

Taką była trzecia federacya Francyi republikańskiéj. Nie widziano tu, podobnie jak w 1790 roku, wszystkich klass wielkiego ludu, bogaczów i ubogich, szlachty i kmiotków, połączonych na chwilę jednostajnym szałem, znużonych nienawidzeniem się wzajemnem, przebaczających sobie na kilka godzin różność stopnia i opinii; widziano tylko lud ogromny, niemówiący już o przebaczeniu, ale o niebezpieczeństwie, o poświęceniu się, o postanowieniach rozpaczy, i upajający się owemi olbrzymiemi okazałościami, czekając aż jutro pójdzie na pole bitwy. Jedna okoliczność podnosiła charakter téj sceny, i zasłaniała to co umysły nienawistne lub wzgardliwe mogły znajdować w niéj śmiesznego, to jest niebezpieczeństwo, i zapał z jakim je lekceważono. Dnia 14 Lipca 1790 roku rewolucya jeszcze była niekrwawą i wyrozumiałą, ale mogła stać się surową, i skończyć się jako śmieszna komedya, za sprawą obcych

bagnetów; w Sierpniu 1793, była tragiczną, lecz wielką, nacechowaną zwycięztwami i klęskami, i surową, jak postanowienie nieodwołalne i heroiczne.

Nadeszła chwila przedsięwzięcia wielkich środków. Ze wszech stron wrzały najnadzwyczajniejsze pomysły: podawano wnioski aby wszystką szlachtę usunąć z urzędów, postanowić ogólne uwięzienie podejrzanych, przeciwko którym niebyło dość wyraźnego prawa, nakazać pospolite ruszenie, zagarnąć wszelkie zapasy żywności, przenieść je do składów rzeczypospolitéj, która sama rozdzielać je będzie każdemu; szukano nakoniec, niemogąc wynaleźć, środka któryby dostarczył natychmiast fundusze potrzebne. Wymagano nadewszystko aby konwencya pozostała przy obowiązkach, aby nieustępowała swojéj władzy nowemu ciału prawodawczemu, jakie nastąpić po niéj miało i aby zasłonięto konstytucyę, równie jak posąg wyobrażający prawo, do czasu ogólnéj klęski nieprzyjaciół rzeczypospolitéj.

W klubie Jakóbinów podawano z kolei wszystkie wspomnione pomysły. Robespierre niestarając się hamować zapału opinii, owszem podniecając ją, dowodził mianowicie potrzeby utrzymania konwencyi narodowéj przy obowiązkach, i dawał w tém rozsądną radę. Rozwiązać w téj chwili zgromadzenie, które zagarnęło cały rząd, na łonie którego ucichły już niesnaski wewnętrzne, i zastąpić je zgromadzeniem nowém, niedoświadczoném, które wystawione byłoby na fakcye: był to projekt szkodliwy. Deputowani prowincyj otaczając Robespierra, wołali iż poprzysięgli nierozłączać się dopóki konwencya nieprzedsięweźmie środków ocalenia publicznego, oświadczyli że zniewolą ją do pozostania przy obowiązkach. Audoin, zięć Pacha, zabrał potém głos, i wniósł aby żądano pospolitego ruszenia i uwięzienia wszystkich podejrzanych. Zaraz więc kommissarze zgromadzeń wyborczych ułożyli petycyę, i nazajutrz, 12 Sierpnia przyszli złożyć ją konwencyi. Żądali oni aby konwencya sama zobowiązała się ocalić ojczyznę, aby żadnéj amnestyi nieudzielano, aby uwięziono podejrzanych, i wysyłano na piérwszy ogień nieprzyjacielski, ażeby cały lud postępował za nimi. Część tych wniosków została przyjęta. Uwięzienie podejrzanych uchwalono jako zasadę: ale projekt pospolitego ruszenia, który wydawał się zbyt gwałtownym, odesłano do opinii komitetu ocalenia publicznego. Jakóbini, nie radzi temu, nalegali, i powtarzali w swoim klubie, że nie cząstkowego, ale powszechnego trzeba poruszenia.

Następnych dni, komitet złożył raport i podał wniosek do dekretu zbyt ogólnego, i do proklamacyj zbyt zimnych.

»Komitet — zawołał Danton — nie wszystko powiedział; nie powiedział że jeżeli Francya będzie zwyciężona, jeżeli będzie rozszarpana, bogacze piérwsi padną ofiarą; nie powiedział że zwyciężeni patryoci zburzą raczéj i ogniem zniszczą tę rzeczpospolitę, niżby ją widzieć mieli w ręku zwycięzców! Oto jest czego uczyć trzeba tych bogatych egoistów.« — Czegoż się spodziewacie— dodał Danton — wy co nic uczynić niechcecie dla ocalenia rzeczypospolitéj? Patrzcie jaki będzie wasz los, gdybyśmy upadli! Regencya, król którego małoletność przeciągnie się długo, rozerwanie naszych prowincyj, i straszne rozszarpanie! Tak, bogacze, więcéj z was wycisną, tysiąc razy więcéj niżelibyście wyłożyli na ocalenie waszego kraju!... Konwencya ma w swém ręku pioruny, niech więc je ciśnie... Ma kommissarzy zgromadzeń wyborczych, ma własnych członków; niech rozeszle jednych i drugich dla wykonania powszechnego uzbrojenia.«

Projekta dekretu znowu odesłano komitetowi. Nazajutrz, Jakóbini wyprawili kommissarzy zgromadzeń wyborczych na konwencyą. Ci przyszli żądać raz jeszcze znowu, nie cząstkowego zaciągu, ale pospolitego ruszenia, ponieważ, mówili, pół-środki są zabójczemi, ponieważ cały naród łatwiéj jest poruszyć, aniżeli cząstkę obywateli. »Jeżeli zażądacie — dodali — stu tysięcy żołnierzy, nie znajdą się oni; lecz miliony ludu odpowiedzą na powszechne wezwanie. Niech żadnego wyjątku nie będzie dla obywatela fizycznie zdolnego do oręża, jakiebykolwiek bądź sprawował on obowiązki; niech tylko rolnictwo zatrzyma potrzebną liczbę rąk dla wydobycia z ziemi płodów do żywności: niech handel na chwilę wstrzymanym będzie, niech wszystkie sprawy ustaną, niech wielką, jedyną i powszechną sprawą Francuzów, będzie ocalenie rzeczypospolitéj.«

Konwencya nie mogła dłużéj opierać się tak naglącemu wezwaniu. Sama podzielając zapał petycyonaryuszów, wezwała swój komitet, aby odszedł dla ułożenia w tejże chwili projektu o pospolitém ruszeniu. Komitet wrócił w kilka minut potém i przedstawił następny projekt, który przyjęto śród powszechnego zapału:

Artykuł 1. Lud francuzki oświadcza, za pośrednictwem swoich reprezentantów, iż powstanie cały dla obrony swoich swobód, swojéj konstytucyi, dla oswobodzenia wreszcie ziemi swojéj od nieprzyjaciół.

2. Komitet ocalenia publicznego przedstawi w dniu jutrzejszym sposób organizacyi ogromnego narodowego poruszenia.

Innemi artykułami wyznaczono ośmnastu reprezentantów do rozjechania się po całéj Francyi, i przewodniczenia posłom zgromadzeń wyborczych w zaciągu ludzi, w rekwizycyach koni, ammunicyi, żywności. Skoro nadano tak wielki popęd, wszystko stawało się podobieństwem

Skoro raz postanowiono że cała Francya, ludzie i rzeczy, należą do rządu, ten rząd, stosownie do niebezpieczeństwa, swojego światła i wzrastającéj energii, mocen był wszystko czynić cokolwiekby uznał za pożyteczne i niezbędne. Bez wątpienia nie potrzeba było poruszać cały lud w massie, i przerywać produkcyą, nawet aż do koniecznych prac około wyżywienia; lecz trzeba było żeby rząd mógł wymagać wszystkiego, a wymagał to co będzie dostatecznem do zaradzenia chwilowéj potrzebie.

Miesiąc Sierpień był epoką wielkich dekretów, które wzruszyły całą Francyę, wszystkie jéj zasoby wprowadziły w czynność, i które zakończyły na korzyść rewolucyi ostatnie i najstraszniejsze jéj przesilenie.

Trzeba było zarazem podnieść całą ludność, opatrzyć ją w oręż, i zaradzić, za pomocą nowego środka finansowego, nakładom na tak wielkie poruszenie; trzeba było zastosować monetę papierową do ceny żywności i towarów; trzeba było rozdzielić armije, generałów, w sposób odpowiedni każdemu teatrowi wojny, i nakoniec, zaspokoić gniew rewolucyjny wielkiemi i strasznemi exekucyami. Zobaczymy co uczynił rząd aby zaradzić jednocześnie i tym potrzebom naglącym i tym złym namiętnościom, które znosić musiał, ponieważ były nierozdzielne z energiją, jaka wydźwiga lud z niebezpieczeństwa.

Wymagać z każdego szczególnego miejsca oznaczonego kontyngensu w ludziach, nie przypadało do okoliczności; byłoby to powątpiewaniem o entuzyazmie Francuzów w owéj chwili, a należało przypuszczać ten entuzyazm, ażeby nim natchnąć. Nakładanie na każdą okolicę pewnéj liczby ludzi, tudzież pieniędzy, byłoby w sprzeczności z zasadą pospolitego ruszenia. Zaciąg ogólny za pośrednictwem losów także nieprzypadał. Skoroby nie wszyscy zostali powołani, każdy starałby się wtedy o wyłączenie, i żaliłby się na los, który go zniewolił do służby wojskowéj. Pospolite ruszenie wystawiało wprawdzie Francyą na nieład powszechny, i obudzało szyderstwa umiarkowanych i kontr-rewolucyonistów. Komitet ocalenia publicznego powziął środek najstosowniejszy do okoliczności, to jest wzięcie pod rozkazy ludności całkowitéj, podzielenia jéj na generacye, i wysyłania, w miarę potrzeby, tych generacyj koleją wieku. »Od téj chwili — stanowił dekret (z dnia 23 Sierpnia), — aż do czasu, w którym nieprzyjaciel wyrugowany będzie z ziemi rzeczypospolitéj, wszyscy Francuzi ulegać będą ciągłemu obowiązkowi służby wojskowéj. Młodzież wystąpi do boju; ludzie żonaci kuć będą broń i przewozić żywność; kobiéty robić namioty, szyć odzież, posługiwać w szpitalach; dzieci drzeć szarpiję; starcy każą się zanosić na place publiczne aby dodawać odwagi wojownikom, opowiadać nienawiść ku wrogom i miłość rzeczypospolitéj.«

Wszystka młodzież bezżenna, lub wdowcy bezdzietni, od 18 do 25 roku życia, składać mieli piérwsze pospolite ruszenie, tak nazwane »piérwszéj rekwizycyi.« Zebrać się oni mieli, nie w stolicach departamentów, ale w miastach powiatowych, gdyż od czasu federalizmu, lękano się wielkich zgromadzeń z całych departamentów, które im nadawały uczucie własnéj siły i nasuwały myśl do rokoszu. Z resztą, inna jeszcze była pobudka do takiego postępowania, to jest trudność sprowadzenia do stołecznych miast departamentowych żywności i zapasów potrzebnych dla wielkiéj massy. Bataliony utworzone w miastach powiatowych miały natychmiast wprawiać się w ćwiczenia wojskowe, i być w pogotowiu do wystąpienia piérwszego dnia. Pokolenie od lat dwudziestu pięciu do trzydziestu przygotowywało się, a tymczasem odbywało służbę wewnątrz kraju. Reszta wreszcie, od trzydziestu do sześciudziesiąt, znajdowała się na rozkazy reprezentantów, rozesłanych dla dokonania stopniowego pospolitego ruszenia. Bez względu na te rozporządzenia, pospolite ruszenie jednoczesne całéj ludności, nakazane było z prawa w pewnych miejscach najmocniéj zagrożonych, jako w Wandei, Lyonie, Tulonie, nad Renem i t. d.

Środki użyte do uzbrojenia nowo zaciężnych, rozkwaterowania, żywienia, odpowiedne były okolicznościom. Wszystkie konie i bydło pociągowe, bez których rolnictwo i fabryki obejść się mogły, zostawały na rozkazy organizujących pospolite ruszenie. Karabiny dawać miano pokoleniu występującemu do boju: fuzye i piki zachowano dla służby wewnętrznéj. W departamentach gdzie fabryki broni założone być mogły, place. przechadzki publiczne, wielkie gmachy należące do dóbr narodowych, służyć miały na urządzenie warstatów. Główny zakład znajdował się w Paryżu. Urządzono kuźnie w ogrodach Luxemburga, machiny do wiercenia dział na brzegach Sekwany. Wszyscy rzemieślnicy puszkarze byli do tego powołani, równie jak zegarmistrze, którzy podówczas mało mieli roboty, a mogli być użytemi do pewnych części fabrykacyi broni. Trzydzieści milionów wydzielono na ten jeden przedmiot ministrowi wojny. Nadzwyczajne te środki dopóty trwać miały, dopókiby niedoprowadzono wyrabiania karabinów po tysiąc dziennie. Umieszczono główny zakład w Paryżu, ponieważ tu, pod okiem rządu i Jakóbinów, niedbałość wszelka była niepodobieństwem, a cuda szybkości i energii zostały zapewnione. Rękodzielnia ta odpowiedziała wkrótce swojemu przeznaczeniu.

Ponieważ brakło saletry, zamierzono zbierać ją po piwnicach. Postanowiono więc obejrzeć wszystkie, dla przekonania się gdzie mianowicie ona znajduje się. Każdy więc musiał uledz rewizyi i próbom w piwnicach,

tudzież wydobywaniu z nich saletry, skoroby się znalazła. Domy przeszłe na własność narodową, przeznaczone były na koszary i składy.

Dla opatrzenia w żywność ogromnych mass zbrojnych, użyto różnych środków, niemniéj nadzwyczajnych, jak poprzedzające. Jakóbini chcieli, aby rzeczpospolita, po ukończeniu ogólnego wykazu zapasów żywności, zakupiła wszystkie, a potém sama je rozdzielała, bądź rozdając żołnierzom uzbrojonym za nią, bądź sprzedając innym obywatelom za cenę umiarkowaną. Ten popęd do czynienia wszystkiego, do zastępowania saméj nawet natury, skoro ona niepostępuje według woli naszéj, nie tak ślepo był wykonywany, jak tego pragnęli Jakóbini. Nakazano wszelako, aby raporta o zapasach żywności już zaczęte w municypalnościach, rychło zostały ukończone, i przesłane do ministerium spraw wewnętrznych, dla ułożenia ogólnéj statystyki potrzeb i zasobów; aby wymłócono resztę zboża, jeżeli gdzie jeszcze znajdowało się w snopach, i żeby municypalności same zarządziły wymłócenie, jeśliby właściciele uczynić tego niechcieli; aby dzierżawcy i właściciele zboża zapłacili w naturze zaległe podatki, i dwie trzecie podatków na rok 1793; nakoniec aby dzierżawcy i zawiadowcy dóbr, które przeszły na własność narodową, złożyli dochody z nich także w naturze.

Wykonanie tych rozporządzeń nadzwyczajnych, musiało także być nadzwyczajném. Władza ograniczona, powierzona miejscowym urzędom, które na każdym kroku spotykałyby opór, a zresztą nie wszystkie posiadałyby jednostajną energiję i toż samo poświęcenie się, nieodpowiadała ani naturze uchwalonych środków, ani ich konieczności. Dyktatura kommissarzy konwencyi była i tutaj jedynym środkiem, jakiego użyć wypadało. Wyznaczeni oni byli już do piérwszego zaciągu trzech kroć stu tysięcy ludzi, uchwalonego w miesiącu marcu, i wykonali dane sobie polecenie szybko i w zupełności. Wysłani do armij, czuwali nad generałami i ich działaniami, niekiedy sprzeciwiali się doświadczonym wojownikom, lecz wszędzie ożywiali gorliwość, i udzielali potężnéj mocy woli. Zamknięci w twierdzach, wytrzymali po bohatersku oblężenia Valenciennes i Moguncyi; rozesłani wewnątrz kraju, dzielnie się przyczynili do stłumienia federalizmu. Użyto więc ich i teraz, i otrzymali władzę nieograniczoną brania w rekwizycye ludzi i rzeczy. Mając pod swemi rozkazami kommissarzy zgromadzeń wyborczych, mogąc kierować nimi podług woli swojéj, mieli pod ręką ludzi zupełnie oddanych, doskonale znających stan każdéj miejscowości, i posiadających tyle tylko władzy ile oni jéj udzielą w potrzebie téj służby nadzwyczajnéj.

Znajdowali się już różni raprezentanci wewnątrz kraju, bądź w Wandei, bądź w Lyonie i Grenobli, dla wytępienia szczątków federalizmu; wyznaczono jeszcze ośmnastu, których upoważniono aby się podzielili między sobą Francyą, i porozumieli się z wysłanemi już na prowincye co do wyprowadzenia w pole młodzieży piérwszéj rekwizycyi, uzbrojenia jéj, opatrzenia w żywność, i wyprawienia na odpowiedne stanowiska, w skutku rad i żądań generałów. Nareszcie przywieść mieli do końca poddanie się władz federalistowskich.

Do środków wojennych należało przydać rozporządzenia finansowe, aby opędzić koszta wojny. Wiemy jaki był stan Francyi pod tym względem. Dług w nieporządku, składający się z długów wszelkiego rodzaju, wszelkiéj daty, i które występowały przeciw długom zawartym za czasu rzeczypospolitéj; assygnaty pozbawione wartości, przeciwko którym stawiono bręczącą monetę, papiery zagraniczne, akcye kompanij finansowych, a które nie mogły już służyć ani rządowi do opłacania posług publicznych, ani ludowi do zakupywania rzeczy niezbędnéj potrzeby: taki był podówczas stan Francyi. Cóż począć w podobnych okolicznościach? Czy zaciągać pożyczki? czy też wypuszczać assygnaty? Pożyczać było niepodobieństwem przy nieładzie w jakim znajdował się dług krajowy, i małéj ufności jaką obudzały zobowiązania się rzeczypospolitéj. Wypuszczać assygnaty była rzecz łatwa, wystarczała na to drukarnia narodowa. Lecz, żeby opędzić najdrobniejsze wydatki, trzeba było wypuszczać ogromną ilość papieru, to jest pięć lub sześć razy więcéj nad wartość jego nominalną, a tym sposobem musiano pomnażać wielką klęskę ich małéj wartości i przyczyniać się do nowéj drożyzny towarów. Zobaczmy co duch koniecznéj potrzeby natchnął w ludzi, którzy podjęli się ocalenia Francyi.

Piérwszym i najnieodzowniejszym środkiem było zaprowadzenie porządku w długu, i zapobieżenie aby się nierozdrobnił na kontrakta wszelkiego kształtu, wszelkich epok, i które przez różnice swego początku i natury, dawały pochóp do niebezpiecznych i kontr-rewolucyjnych lichwiarskich spekulacyj. Rozpoznanie tych starych dokumentów, ich sprawdzenie, rozklassyfikowanie, wymagały szczególnéj nauki, i wprowadzały nadzwyczajne zawikłanie do rachunkowości. W samym tylko Paryżu, każdy z posiadających te wierzytelności, mógł odbierać zapłatę, a niekiedy podział jego należności na wiele części zniewalał go do stawienia się przed dwudziestą rozmaitemi płatnikami. Był dług stały, dług wymagalny w terminie oznaczonym, dług wymagalny pochodzący z likwidacyi; tym sposobem, skarb narażony był na codzienne wypłaty długu, i zniewolony starać się o kapitały do tego potrzebne. »Trzeba

ujednostajnić i zrepublikanizować dług« — rzekł Cambon, i wniósł aby zamienić wszelkie umowy wierzycieli skarbu na zapis w księgę, którąby się nazywała »Wielką księgą długu publicznego.« Zapis ten i wyciąg z księgi wydawany wierzycielom, ma stanowić odtąd jedyny ich dokument. Aby ich zaspokoić co do zachowania téj księgi, drugi exemplarz jéj miał być złożony w archiwum skarbu; zresztą, ogień i inne przygody nie więcéj zagrażały jéj, jak księgom notaryuszów. Wierzyciele zatém obowiązani byli, w terminie oznaczonym, złożyć swe dokumenta, aby po zapisaniu w księgę spalone zostały. Notaryuszom nakazano złożyć wszelkie dokumenta, jakie mieli w swém posiadaniu, z zagrożeniem karą dziesięciu lat kajdan, jeśliby przed złożeniem, zachowali lub wydawali ich kopije. Wierzyciel który w ciągu sześciu miesięcy nie zapisał swojéj należności, utracał procenta; jeżeli rok cały przemilczał, tracił kapitał. »Tym sposobem — mówił Cambon — długi zaciągnięte w dawniejszych czasach nie mogą być rozróżnione od długów zaciągniętych od czasu rewolucyi. Stary dług pomięsza się z nowym. Kapitalista więc, który pragnie mieć króla dla tego że król jest jego dłużnikiem, i który lęka się postradać swojéj wierzytelności, jeśliby dłużnik przywróconym nie został, będzie teraz pragnął rzeczypospolitéj, która stanie się jego dłużniczką, ponieważ zlęknie się utracić swego kapitału wraz z jéj upadkiem.«

Ustanowienie to inne jeszcze, równie wielkie, nastręczało korzyści, i zaczynało systemat kredytu publicznego. Kapitał każdéj wierzytelności zamieniał się w wieczną rentę, po pięć od sta. Wierzyciel zatem summy 1000 franków zapisanym był w Wielką Księgę na rentę 50 franków rocznie. Tym sposobem, dawne długi, z których jedne wymagały lichwiarskich procentów, drugie zaś ulegały niesprawiedliwym potrącaniom lub pewnym opłatom, sprowadzone były do procentu jednostajnego i słusznego. Kraj, zamieniając swój dług na rentę wieczną, nie był już wystawiony na termina wypłat, i nie mógł być nigdy zniewolonym do zwrotu kapitału, byleby tylko opłacał procenta. Znajdował przytém łatwy i zyskowny środek wywiązania się z długu, to jest wykupowanie czynszu albo rent, skoroby te spadły niżéj wartości swojéj: tym sposobem, kiedyby renta 50 liwrów dochodu i 1000 franków kapitału, miała wartość tylko dziewięciuset lub ośmiuset liwrów, kraj zyskałby, powiadał Cambon, dziesiątą lub piątą część kapitału, wykupując go. Wykup ten nie był jeszcze urządzony za pośrednictwem amortyzacyi stałéj, ale środek był już przewidywany, i nauka kredytu publicznego tworzyć się zaczynała.

Tak więc zapis do Wielkiéj Księgi uproszczał formę dokumentów, wiązał trwałość długu, z trwałością rzeczypospolitéj, i zamieniał wierzy-

telności w czynsz albo rentę wieczną, któréj kapitał nie był wypłacalny, a procent był jednostajny dla wszelkich części zapisu. Prosty ten pomysł przejęty był w części od Anglików; ale wielką mieć należało odwagę do wprowadzenia go w wykonanie we Francyi, i wielką była zasługa uczynić to właśnie w ową porę. Bez wątpienia, znaleźć można cóś przymuszonego w operacyi przeznaczonéj do tak nagłéj zmiany natury obligacyj i wierzytelności, do podciągnięcia procentu pod jednostajną ilość, do zupełnego ogołocenia wierzycieli, którzyby się niezgadzali na podobną redukcyą; lecz, dla kraju, sprawiedliwością jest porządek, ile być może najlepszy; a to wielkie i energiczne ujednostajnienie długu trafiało w ducha rewolucyi zuchwałéj, zupełnéj, która miała na celu podciągnięcie wszystkiego pod spólne prawo.

Projekt Cambona łączył do zuchwałości skrupulatny szacunek dla zobowiązań zaciągniętych względem cudzoziemców, którym zapewniono wypłatę w terminach oznaczonych. Stanowił, że ponieważ assygnaty nie mają kursu za obrębem Francyi, wierzyciele przeto zagraniczni odbiorą należność w brzęczącéj monecie, w epokach oznaczonych. Nadto, ponieważ gminy pozaciągały szczególne długi i narażały wierzycieli na stratę niepłacąc im, kraj przyjmował długi gmin na siebie, i zabierał ich własność tylko do wysokości summ użytych na zapłacenie. Projekt ten w zupełności przyjęty został, i równie dobrze wprowadzony został w wykonanie, jak dobrze był obmyślany. Kapitał długu tym sposobem ujednostajnionego zamieniono w massę procentów albo rent 200 milionów rocznie. W zamian dawnych podatków różnego rodzaju, jakie ciężyły na nim, obłożono go podatkiem gruntowym piątéj części, co ograniczało summę procentów do 160 milionów. Tym sposobem wszystko zostało uproszczone, wyjaśnione; wielkie źródło spekulacyj lichwiarskich zniszczone, ufność odradzała się, ponieważ bankructwo cząstkowe, względem tego lub owego rodzaju należności, miejsca już mieć nie mogło, a bankructwo ogólne na cały dług nie mogło być przypuszczaném.

Odtąd, łatwiejszą rzeczą stawała się pożyczka. Zobaczemy jak użyto tego środka dla podtrzymania assygnat.

Fundusz, którym rozrządzała rewolucya na swoje wydatki nadzwyczajne, zawsze się składał jedynie z dóbr narodowych. Fundusz ten, przedstawiany przez assygnaty, znajdował się w obiegu. Trzeba było ułatwiać sprzedaż dóbr żeby ściągnąć assygnaty na powrót i podnieść ich wartość, czyniąc je rzadszemi. Zwycięztwa były najlepszym sposobem, ale nie najłatwiejszym, przyspieszenia sprzedaży. W ich miejscu, różne podawano środki. Naprzykład, pozwalano nabywcy rozkładać wypłatę na lat kilka. Ale środek ten, przynoszący ulgę kmiotkom i ułatwiający im nabycie

własności, sprzyjał raczéj sprzedaży dóbr, niżeli ściągnięciu assygnat. Dla tym pewniejszego zmniejszenia ich ilości w obiegu znajdującéj się, postanowiono należności wypłacać częścią w assygnatach, częścią w certyfikatach likwidacyjnych. Wypłaty wynoszące mniéj 3000 fr., miały być uiszczane assygnatami, inne zaś certyfikatami likwidacyjnemi, które nie miały kursu monety, nie mogły być dzielone na summy mniejsze od 10,000 liwrów, i nie inaczéj przechodziły z rąk do rąk, tylko jak inne wexle na ukaziciela, przyimowane zaś były w zapłacie za dobra narodowe. Tym sposobem zmniejszano część dóbr narodowych zamienionych w przymuszoną monetę; wszystko zaś co zostało przekształconém w certyfikaty likwidacyjne, składało się z summ mało podzielnych, z trudnością przechodzących, skupionych w ręku bogaczów, i uchylonych z obiegu i spekulacyj.

Dla większego jeszcze ułatwienia sprzedaży dóbr narodowych, oświadczono stanowiąc Wielką Księgę że zapisy rent przyjmowane będą w połowie zapłaty za te dobra. Łatwość taka pociągnąć za sobą miała nowe sprzedaże i nowy powrót assygnat.

Ale wszystkie te środki nie były jeszcze dostatecznemi, i massa pieniędzy papierowych była jeszcze za nadto wielka. Zgromadzenie Konstytujące, Zgromadzenie Prawodawcze, i Konwencya, uchwaliły kolejno 5 bilionów i 100 milionów assygnat. 484 miliony nie były jeszcze wypuszczone i znajdowały się w kassach: w obiegu przeto znajdowały się 4 biliony 616 milionów. Część powróciła drogą sprzedaży: ponieważ kupujący mogli wypłatę rozkładać na raty, należało przeto za sprzedane już dobra, 12 do 15 milionów. Ogółem powróciło 840 milionów assygnat, które spalono: zostawało więc w obiegu, w miesiącu Sierpniu 1793 roku 3 biliony 776 milionów.

Piérwszém staraniem było wyłączenie z obiegu assygnat ze stęplem królewskim, które szkodziły assygnatom republikańskim, przez większą ufność jaką obudzały. Lubo wyłączone z obiegu, nie przestały mieć jednak wartości, i mogły być przyjmowane już w opłacie podatków, już za kupno dóbr narodowych, do dnia 1 Stycznia następującego roku. Po téj epoce, żadnéj mieć nie miały wartości. Assygnaty te wynosiły 558 milionów. Rozporządzenie to uchylało je z obiegu w ciągu cztérech miesięcy; a ponieważ wiedziano że wszystkie znajdują się w ręku spekulantów kontr-rewolucyjnych, dano dowód sprawiedliwości nie znosząc ich, lecz nakazując tylko aby wróciły do skarbu.

W miesiącu Maju, kiedy przyjęto za zasadę że mają być armije tak nazwane rewolucyjne, uchwalono zarazem przymuszoną pożyczkę jednego biliona na bogatych, dla opędzenia kosztów wojny, któréj ich, jako ary-

stokratów, uważano za sprawców, a dla której niechcieli poświęcać ani swéj osoby, ani swego majątku. Pożyczka ta przeznaczoną była, według projektu Cambona, na ściągnięcie biliona assygnat będących w obiegu. Aby zostawić wybór obywatelom dobrze myślącym i zapewnić im niejakie korzyści, otworzoną została pożyczka dobrowolna; ci którzy ją składali odbierali zapis renty po 5 od sta, mieli więc zatém procent od swojéj summy. Mogli tym zapisem uchylić się od pożyczki przymuszonéj, lub przynajmniéj do wysokości, jaką obejmowała dobrowolna pożyczka. Bogacze złéj woli, którzy czekali na pożyczkę przymuszoną, otrzymywali dokument, który żadnego nieprzynosił procentu, i nie tak jak zapis renty, był tylko rewersem republikańskim mniéj o 5 procentów. Nakoniec, ponieważ według nowego prawa, zapisy mogły w połowie służyć na zapłatę przy kupnie dóbr narodowych, wierzyciele dobrowolni, odbierając zapis renty, mieli łatwość zaspokojenia swojéj należności natychmiast kupując dobra narodowe; przeciwnie zaś certyfikaty pożyczki przymuszonéj miały być przyjmowane w zapłacie za dobra dopiéro we dwa lata po zawarciu pokoju. Należało, powiadał projekt, zainteressować bogaczów do rychłego ukończenia wojny i uspokojenia Europy.

Przymuszona i dobrowolna pożyczka, zwrócić miały bilion assygnat, przeznaczonych na spalenie. Nadto, wpłynąć miało w zaległych podatkach 700 milionów, a w téj liczbie 558 assygnat królewskich, uchylonych z obiegu i tylko przyjmowanych w podatkach. Była więc pewność, w ciągu dwóch lub trzech miesięcy, wyjęcia z obiegu, najprzód biliona pożyczki, potém 700 milionów podatków. Summa więc będąca w obrocie 3 biliony 776 milionów zmniejszyłaby się do 2 bilionów 76 milionów. Przypuściwszy, co było podobném do prawdy, że możność zamiany zapisów długu na dobra narodowe sprowadzi nowe kupna, ściągniętoby może tą drogą 5 do 600 milionów. Massa ogólna wynosiłaby wtedy tysiąc pięćset lub tysiąc sześćset milionów. Zmniejszając zatém przeszło o połowę massę będącą w obiegu, przywracano assygnatom wartość: 484 miliony znajdujące się w kassie zostawałyby do rozporządzenia. Ściągnięte 700 milionów w podatkach, z których 558 miały otrzymać stępel republikański i powrócić w obieg, odzyskiwały także swoję wartość, i mogły być użytemi w roku następującym. Podniesiono więc assygnaty w owéj chwili, a to było rzeczą najistotniejszą. Gdyby się zdołano ocalić, zwycięztwo podniosłoby je zupełnie, pozwoliłoby wypuszczać je na nowo, i zrealizować resztę dóbr narodowych, resztę która była znaczną i pomnażała się codziennie przez emigracyą.

Sposób wprowadzenia w wykonanie pożyczki przymuszonéj był z natury swojéj szybkim i samowolnym. Jak można ocenić majątki bez

błędu, bez niesprawiedliwości, nawet w epokach spokojności, mając do tego czas potrzebny, i biorąc na uwagę wszelkie prawdopodobieństwo? To więc, co nie jest możliwem, nawet śród najprzyjazniejszych okoliczności, musiało być mniéj jeszcze w czasach gwałtu i pośpiechu. Ale ci którzy tyle zawichrzyli exystencyj, w tyle głów ugodzili, czyliż mogli frasować się o pomyłkę w majątku, o niedokładność w rozkładzie? Ustanowiono więc na pożyczkę przymuszoną, podobnie jak na rekwizycye, pewny rodzaj dyktatury, i powierzono ją gminom. Każdy mieszkaniec powinien był objawić stan swego majątku. W każdéj gminie, rada ogólna wyznaczała kontrolerów; ci według swéj znajomości miejscowości rozstrzygali czyli zeznania zasługują na wiarę: gdyby je uważali za fałszywe, mieli prawo podważać one. W dochodzie każdéj rodziny, liczono po 1000 franków na osobę, męża, żony i dzieci: wszystko co przewyższało tę ilość, składało dochód zbyteczny, ulegający opłacie. Od 1000 do 10,000 franków zbytecznego dochodu, stanowiono opłatę dziesiątéj części; 1000 franków płaciło 100 fr., 2000 franków płaciło 200 fran. i tak następnie. Wszelki dochód zbyteczny przewyższający 10.000 fr., opłacał summę wyrównywającą swojéj ilości. Tym sposobem każda rodzina, która oprócz 1000 franków, wyznaczonych na każdą osobę i 10,000 fr. zbytecznego dochodu, płacącego dziesiątą część, posiadała większy jeszcze dochód, musiała pożyczać całą tę przewyżkę. Rodzina składająca się z pięciu osób i posiadająca 50,000 franków dochodu, miała 5000 fr. wyznaczonych na życie, 10,000 fr. opłacających dziesiątą część, zmniejszonych zatém do dziewięciu, co w ogóle czyniło cztérnaście tysięcy; musiała przeto na ten rok oddać pozostałe 36,000 fr. jako pożyczkę przymuszoną lub dobrowolną. Zabrać dochód roczny zbyteczny wszystkim klassom zamożnym nie było to popełnić wielką surowość, skoro tylu ludzi zginąć miało na polu bitwy; a summa ta, którą zresztą można było zabrać bezwarunkowo, jako niezbędny podatek na koszta wojny, otrzymywała rewersa republikańskie, zamienione albo na renty, albo na część dóbr narodowych.

Wszelka ta operacya zależała przeto na wydobyciu z obiegu biliona assygnat przez zabranie ich bogatym; na odjęciu temu bilionowi znaczenia monety i wartości krążącéj, i prostym jego przekazie na dobra narodowe, który bogaci zamienią lub nie na odpowiedną część tychże dóbr. Tym sposobem zniewalano ich aby stali się nabywcami, lub przynajmniéj dostarczyli taką summę assygnat, jakąby dostarczyli, gdyby rzeczywiście stali się nabywcami. Słowem, była to przymuszona lokacya biliona assygnat.

Do tych rozporządzeń, mających na celu podniesienie wartości pie-

między papierowych, przydano jeszcze inne. Zniszczywszy spółubieganie się dawnych umów krajowych, tudzież assygnat ze stęplem królewskim, należało jeszcze zniszczyć spółubieganie się akcyj kompanij finansowych. Uchwalono więc rozwiązanie kompanii ubezpieczenia na życie, kompanii kassy eskontującéj, wszystkich wreszcie, których fundusze składały się z akcyj na okaziciela, z wexlów przechodzących z rąk do rąk, podług woli, z zapisów do księgi, i t. p. Postanowiono zrobić ich likwidacyą w krótkim przeciągu czasu, a na przyszłość rząd tylko mocen jest tworzyć podobnego rodzaju instytucye. Nakazano niezwłoczne złożenie raportu o kompanii Indyjskiéj, która dla swéj ważności wymagała szczególnego roztrząśnięcia. Niepodobna było zapobiedz wexlom wypłacalnym za granicą, lecz ogłoszono za zdrajców ojczyzny tych Francuzów, którzyby lokowali fundusze swoje na bankach lub kantorach krajów, z któremi rzeczpospolita wojnę prowadziła. Nakoniec chwycono się nowych ostrych środków przeciwko brzęczącéj monecie, i handlowi, jaki się nią odbywał. Wprzód już postanowiono sześć lat kajdan kary na kupujących lub sprzedających brzęczącą monetę, to jest którzyby ją przyjmowali lub oddawali za summę różną od assygnat: również wyznaczono karę na sprzedającego lub kupującego towary, któryby brał lub dawał odmienną cenę, w miarę tego jak wypłata następowała w brzęczącéj monecie lub assygnatach. Ponieważ postępki tego rodzaju trudne są do wyśledzenia, zemszczono się przeto zaostrzając karę. Każdy kto był przekonany iż odmawiał przyjęcia w zapłacie assygnat, że je dawał lub brał z jaką bądź stratą, ulegał karze 3000 liwrów i sześciomiesięcznemu więzieniu za piérwszy raz; za powtórnem wykroczeniem płacił podwójną karę pieniężną i skazany był na dwadzieścia lat kajdan. Nakoniec, ponieważ billon albo drobna zdawkowa moneta, konieczną była na targach, i niełacno zastąpiona być mogła, postanowiono z dzwonów wybijać decymy, pół-decymy i t. d. wartości dwóch sou, jednego sou (pięciu groszy, półtrzecia grosza), i t. d.

Ale jakiebykolwiek bądź przedsiębrano środki celem podniesienia ceny assygnat i zniszczenia szkodliwego im spółubiegania się, nie można było spodziewać się aby dorównały cenie towarów, i należało przemocą zniżyć cenę ostatnich. Nadto, lud wierzył w złość ze strony kupców, wierzył w hurtowników, i jakiebykolwiek było w téj mierze zdanie prawodawców, nie mogli hamować pod tym względem ludu, który rozkiełznali pod wszystkiemi innemi. Wypadało więc to samo przepisać na wszelkie towary, co już postanowioném zostało na zboże. Wydawano więc dekret, który zaliczał hurtownictwo do rzędu głównych zbrodni, i karał je śmiercią. Uważano za hurtownika »tego kto wyłączał z obiegu towary

najpiérwszéj potrzeby,« nie wystawiając ich na sprzedaż publiczną. Towarami »najpiérwszéj potrzeby« były: chléb, wino, mięso, mąka, krupy, arzyny, owoce, węgle, drzewo, masło, łój, konopie, len, sól, skóry, trunki, mięso solone, sukno, wełna, i wszelkie tkaniny wyjąwszy jedwabnych. Środki do wykonania podobnego dekretu, były nieodzownie inkwizytoryalne i uciążliwe. Każdy kupiec musiał złożyć poprzednio deklaracyę o tém co posiadał w swoim składzie. Deklaracye sprawdzane być miały drogą rewizyi mieszkań. Wszelkie szalbierstwo, lub spólnictwo w niém, było równie jak sam postępek, śmiercią karane. Kommissarze wyznaczeni przez gminy, mieli moc żądać złożenia faktur, i wskazywać podług tych faktur ceny, która zostawując szczupły zysk kupcowi, nieprzewyższałaby możności ludu. Jeżeli jednak, dodawał dekret, wysoka cena faktur czyniłaby niepodobnym zysk dla kupców, sprzedaż wszelako następować musiała za cenę, jaką kupujący jest w stanie zapłacić.« W dekrecie tym więc, podobnie jak w nakazującym deklaracyę o zbożu i jego »maximum,« upoważniono gminy do oznaczania cen, według stanu rzeczy i miejscowości. Wkrótce przyjść miano jeszcze do większego uogólnienia tych środków i uczynienia ich gwałtowniejszemi, przez tym większe onych rozszerzenie.

Działania więc wojenne, administracyjne i skarbowe w owéj epoce były trafnie obmyślane, o ile dozwalało obecne położenie, i równie dzielne, ile tego wymagało niebezpieczeństwo. Cała ludność, podzielona na pokolenia, znajdowała się w rozporządzeniu reprezentantów, i powołaną być mogła bądź do boju, bądź do przygotowywania broni, bądź do opatrywania rannych! Wszystkie dawne długi zamienione w jeden dług republikański, wystawione były na jednostajny los, i nie posiadały większéj wartości od assygnat. Zniszczono wielorakie spółubieganie się dawnych umów, assygnat ze stęplem królewskim, akcyj kompanij: niedopuszczano kapitałom ukrywać się za te uprzywilejowane papiery, porównywając wszystkie z sobą; ponieważ assygnaty niepowracały, zabrano bilion franków od bogaczów, które przeszły ze stanu monety do stanu prostéj lokacyi na dobrach narodowych. Nakoniec, dla zaprowadzenia przymuszonego stosunku pomiędzy monetą, a towarami najpierwszéj potrzeby, polecono gminom wyszukiwać wszelkie zapasy żywności, wszelkie towary, i nakazywać ich sprzedaż podług ceny odpowiednéj dla każdéj miejscowości. Nigdy żaden rząd nie przedsiębrał zarazem środków rozleglejszych, ani też zuchwalej obmyślanych; a chcąc oskarżać ich twórców o gwałt, zapomniećby należało o niebezpieczeństwie powszechnego wtargnięcia, i o potrzebie utrzymywania się z dóbr narodowych, któ-

rych niekupowano. Cały systemat przymuszonych środków wypływał z tych dwóch przyczyn...

Po tych ogólnych rozporządzeniach skarbowych i administracyjnych, przedsięwzięto inne bliżéj zastosowane do każdego teatru wojny. Nadzwyczajne środki, oddawna obmyślane względem Wandei, zostały nakoniec uchwalone. Charakter téj wojny był już wówczas dobrze znajomy. Siły powstania nie zależały na wojsku uorganizowaném, któreby znieść można było przez zwycięztwo, ale na ludności, która z pozoru spokojna i zajęta rolnictwem, powstawała nagle za daném hasłem, przygnębiała massę, i niespodziewanie napadała na wojska republikańskie, a w przypadku klęski, ukrywała się po swoich lasach, po polach, i wracała do zwykłych prac, tak iż nie można było rozróżnić kto był żołnierzem, od tego kto nieprzestał być rolnikiem. Walka zaczęta przeszło od sześciu miesięcy, powstanie dochodzące niekiedy do stu tysięcy ludzi, czyny największéj śmiałości, potężny odgłos, i opinija powszechna że największém niebezpieczeństwem zagraża rewolucyi ta pożerająca wojna domowa, winny były ściągnąć całą uwagę rządu na Wandeę i wywołać przeciwko niéj środki najenergiczniejsze i najostrzejsze. Oddawna powtarzano, że jedynym środkiem upokorzenia nieszczęśliwego tego kraju, jest nie walczyć z nim, ale go zniszczyć, ponieważ wojska jego nigdzie się nie znajdowały, a pokazywały się wszędzie. Żądania te ziścił okropny dekret, który wyzionął głos zniszczenia zarazem przeciw Wandei, ostatnim Burbonom i obcym. Mocą tego dekretu obowiązany był minister wojny wysłać do zbuntowanych departamentów materye palne dla zniszczenia ogniem lasów i gajów. »Lasy — powiadał dekret — będą wytrzebione, legowiska buntowników zniszczone, zboża zebrane z pola przez kompanije wyrobników, bydło zabrane i wyprowadzone z tamtąd. Starcy, kobiéty, dzieci uprowadzone będą z tych okolic, a potrzeby ich opatrzone być mają z przyzwoitym na ludzkość względem.« Nadto polecono generałom i delegowanym reprezentantom zgromadzić około Wandei zapasy potrzebne do wyżywienia wielkich mass, i zaraz potém, nakazać w sąsiednich departamentach, nie stopniowy i kolejny zaciąg, jak w innych częściach Francyi, ale nagłe i ogólne pospolite ruszenie, i tym sposobem zwalić całą jednę massę ludności na drugą. Wybór osób do tego przeznaczonych odpowiadał naturze podobnych środków. Widzieliśmy że Biron, Berthier, Menou. Westermann, narazili się i usunięci zostali z powodu zachowywania systematu karności, a Rossignol, lekce ważący karność, był uwolniony z więzienia przez agentów ministra. Tryumf systematu jakóbińskiego stał się zupełnym. Rossignol, szef batalionu, nagle otrzymał naczelne dowództwo armii pobrzeża Roszelli. Ronsin, herszt tych agentów ministe-

ryalnych, którzy przenosili do Wandei wszystkie namiętności jakóbińskie, i twierdzili że nie potrzeba generałów doświadczonych, ale generałów przeniknionych republikańskim duchem; nie wojny porządnéj, ale wojny zniszczenia; że każdy człowiek nowego zaciągu jest żołnierzem, a każdy żołnierz może być generałem: Ronsin, naczelnik owych agentów, w ciągu cztérech dni został kapitanem, dowódzcą szwadronu, generałem brygady, i przydanym Rossignolowi, z władzą samemu ministrowi służącą, dla kierowania wprowadzeniem w wykonanie nowego systematu wojny. Rozkazano przytém aby załoga Moguncyi pocztą przybyła z nad Renu do Wandei. Nieufność była tak wielką, że generałowie walecznéj téj załogi aresztowani byli za to że kapitulowali. Szczęściem, odważny Merlin, którego zawsze słuchano z szacunkiem winnym bohaterskiemu charakterowi, oddał świadectwo ich poświęceniu się i męztwu. Kleber, Aubert-Dubayet, powrócili więc do swych żołnierzy, którzy przemocą uwolnić ich chcieli, i udali się do Wandei, gdzie trafnością swoją, naprawić mieli szkody wyrządzone przez agentów ministeryalnych. Jest prawda którą powtarzać zawsze należy: namiętności nigdy nie są ani rozsądne, ani światłe, ale namiętności tylko ocalić są zdolne w wielkich ostatecznościach. Mianowanie Rossignola naczelnym dowódzcą było dziwacznem zuchwalstwem, ale zapowiadało niezłomne postanowienia, niedopuszczało więcéj pół-środków w fatalnéj wojnie wandejskiéj, i zniewalało wszystkie władze miejscowe, jeszcze się wahające, do wyraźnego oświadczenia się. Zażarci Jakóbini, rozproszeni po armijach, nieraz tam nieład wprowadzali, ale obok tego udzielali energicznéj mocy woli, bez któréj niebyłoby ani uzbrojenia, ani opatrzenia w żywność, ani żadnego środka. Niegodziwie postępowali oni względem generałów, lecz nie pozwalali żadnemu osłabieć, wahać się.

Kilmaine, dokonawszy wybornego odwrotu, który ocalił armiję Północną, usunięty wnet został, a jego miejsce zajął Houchard, dawniéj generał armii Mozelskiéj, słynący z odwagi i gorliwości. W komitecie ocalenia publicznego, zaszły niektóre zmiany. Thuriot i Gasparin, chorobą dotknięci, uwolnili się od obowiązków członków komitetu. Jednego z nich zastąpił Robespierre, który został wreszcie członkiem rządu, a którego potężne znaczenie uznała wreszcie Konwencya, dotąd niepowołująca go do żadnego komitetu. Na drugie zaś miejsce był mianowany Carnot, który wysłany będąc do armii Północnéj, zyskał imię uczonego i biegłego wojownika.

Do tych wszystkich rozporządzeń administracyjnych i wojskowych przydane zostały środki zemsty, podług zwyczaju, aby po dziełach energii następowały dzieła okrucieństwa. Widzieliśmy że z powodu żądania

delegowanych zgromadzeń wyborczych, wzięto pod rozwagę prawo przeciw podejrzanym. Wypadało teraz przedstawić projekt. Codziennie o to się domagano, bo niedostatecznym był, jak mówiono, dekret z dnia 27 Marca, wyjmujący arystokratów z pod opieki prawa. Dekret ten wymagał sądu, a żądano takiego, któryby dozwalał uwięzienie obywateli podejrzanych dla swych opinij, bez sądu i jedynie dla zapewnienia ich osoby. W oczekiwaniu tego dekretu, postanowiono, że majątek osób wyjętych z pod opieki prawa, staje się własnością rzeczypospolitéj. Domagano się następnie ostrzejszych rozporządzeń względem cudzoziemców. Zostawali już oni pod dozorem komitetów, mianujących się rewolucyjnemi, ale chciano jeszcze więcéj. Myśl o spisku zagranicznym, którego Pitt miał być podnietą, napełniała umysły więcéj niż kiedykolwiek. Portfel znaleziony na wałach jednego z pogranicznych miast francuzkich, obejmował listy w języku angielskim pisane jakoby przez angielskich agentów we Francyi. W listach tych była mowa o znacznych summach przesyłanych tajemnym agentom, znajdującym się we francuzkich obozach, fortecach i przedniejszych miastach. Jednym polecano wchodzić w stosunki z generałami, aby ich uwieść, zbierać dokładne wiadomości o stanie sił francuzkich, twierdz, zapasów żywności; inni znowu mieli poruczenie wciskać się do arsenałów, do magazynów, z zapałkami fosforycznemi i podkładać ogień. »Starajcie się — powiadano jeszcze w tych listach — o podwyższenie aż do dwóch set liwrów za jeden funt szterling. Trzeba zniżać, ile tylko można cenę assygnat, i nieprzyjmować tych, które nie mają stępla królewskiego. Podwyższajcie cenę wszystkich produktów. Wydajcie polecenie kupcom waszym aby zgromadzali hurtem przedmioty najpiérwszéj potrzeby. Jeślibyście potrafili namówić Cott...ti do zakupienia za jaką bądź cenę łoju i świec, starajcie się aby je sprzedawano publiczności po pięć franków funt. Milord bardzo jest rad ze sposobu postępowania B. t. z. Spodziewamy się że morderstwa dokonywać się będą z ostróżnością. Przebrani księża i kobiéty najlepiéj do tego się zdadzą.«

Listy te (rzecz niezawodna iż to był koncept Jakóbinów) świadczyć miały że Anglija utrzymywała kilku szpiegów wojskowych po armijach francuzkich, kilku agentów w miastach handlowych, dla pomnożenia kłopotów wynikających z głodu, i że niektórzy brali może pieniądze pod pozorem dokonania morderstw. Ale wszelkie te środki nie były wcale straszne, i zapewne przesadzone przez zwykłą agentom podobnego rodzaju chełpliwość. Wprawdzie wybuchły pożary w Douai, Valenciennes, w Lorient, w Bayonnie, i w parkach artylleryi blisko Chemillé i Saumur... To wszakże pewna że nie agenci kierowali sztyletem gwardzisty Pâris prze-

ciw deputowanemu Lepelletier, ani Szarlotty Corday przeciw Maratowi: i jeżeli nawet robili spekulacye na papierach zagranicznych i assygnatach, jeżeli zakupywali towary za pośrednictwem kredytu otwartego w Londynie przez Pitta, słaby tylko wywierali wpływ na handlowe i finansowe położenie Francyi, które zależało od daleko ogólniejszych i ważniejszych przyczyn, niżeli nędzne intrygi. Wszelako listy te, pospołu z kilką pożarów, dwóma morderstwami, i spekulacyami lichwiarskiemi na papierach zagranicznych, wznieciły oburzenie powszechne. Konwencya dekretem zaskarżyła rząd angielski przed wszystkiemi ludami, i ogłosiła Pitta za nieprzyjaciela rodu ludzkiego. Jednocześnie nakazała aby wszyscy cudzoziemcy zamieszkali we Francyi od dnia 14 Lipca 1789 roku, natychmiast byli aresztowani.

Nareszcie postanowiono szybkie ukończenie processu Custina. Oddano pod sąd generałów Birona i Lamarche. Nalegano znowu na akt zaskarżenia Żyrondystów, i polecono trybunałowi rewolucyjnemu, aby w jak najkrótszym czasie zajął się ich sprawą. Nakoniec złość zwróciła się na szczątki Burbonów, i na nieszczęśliwą rodzinę, która w więzieniu Temple opłakiwała zgon ostatniego króla. Uchwalono aby wszyscy Burbonowie pozostali we Francyi, poszli na wygnanie, wyjąwszy znajdujących się pod mieczem prawa; aby książe Orleański, przeprowadzony w miesiącu Maju do Marsylii, a którego federaliści sądzić nie chcieli, przywieziony był do Paryża dla stawienia się przed trybunałem rewolucyjnym. Śmierć jego służyć miała za odpowiedź tym, którzy obwiniali Górę iż chce go wynieść na króla. Nieszczęśliwa Marya Antonina, bez względu na płeć, była podobnie jak jéj małżonek, przeznaczona na rusztowanie. Uważano ją jako podnietę wszelkich spisków dawniejszego dworu i za winniejszą od Ludwika XVI. Nadewszystko była ona córą Austryi, która w owéj chwili była dla Francyi najgroźniejszą ze wszystkich mocarstw nieprzyjacielskich. Według zwyczaju zuchwalszego postępowania względem najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela, chciano aby w chwili właśnie kiedy wojska cesarskie wkraczały w granice Francyi, spadła głowa Maryi Antoniny. Przeprowadzono ją zatém do więzienia Conciergerie, aby sądzoną była, jak pospolita winowajczyni przez trybunał rewolucyjny. Siostrę Ludwika XVI, przeznaczoną na wygnanie, zatrzymano aby świadczyła przeciw swojéj bratowej. Dwoje dzieci królewskich wychowywać i pilnować miała rzeczpospolita, która, po zawarciu pokoju, osądzi jak z niemi postąpić należy. Do tego czasu koszta na utrzymanie więźniów w Temple, były przeznaczone z pewną hojnością, przypominającą stopień uwię-

zionéj rodziny. Postanowiono ograniczyć je teraz do koniecznéj potrzeby. Nakoniec, dla uzupełnienia wszystkich tych czynów wściekłéj zemsty rewolucyjnéj, uchwalono zniszczenie grobów królewskich w Saint-Denis.

Takie były rozporządzenia, jakie grożące niebezpieczeństwo w miesiącu Sierpniu 1793 roku wywołało ku obronie i zemście rewolucyi.

ROZDZIAŁ XXVI.

Zajęcie Lyonu przez wojska rzeczypospolitéj. — Tulon poddaje się Anglikom. — Wojna w Wandei. — Zwycięztwo Francuzów pod Hondschoote. — Rząd rewolucyjny. — Sąd na Custina i jego śmierć. — Sprawa Żyrondystów. — Uwięzienie siedmdziesięciu trzech członków Konwencyi.

Gdy Francuzi cofnęli się z obozu Cezara do obozu pod Gavarelle, sprzymierzeńcy powinni byli ścigać armiję rozprzężoną, któréj od samego początku kampanii szczęście nie sprzyjało. Od miesiąca Marca, pobita pod Akwisgranem i Neerwinden, straciła ona Flandryę holenderską, Belgiję, obozy pod Famars i Cezara, twierdze Condé i Valenciennes. Jeden z jéj generałów przeszedł do nieprzyjaciela, drugi poległ. Tak więc, od czasu bitwy pod Jemmapes, wykonywała same tylko odwroty, chwalebne wprawdzie, ale niewiele dodające odwagi Sprzymierzeńcy niemyśląc nawet o zbyt śmiałém wystąpieniu wprost na Paryż, mogli znieść tę armiję do szczętu, a wtenczas łacnoby im przyszło pozdobywać wszelkie fortece, jakieby chcieli. Lecz zaraz po zajęciu Valenciennes, Anglicy, w skutku układów zawartych w Antwerpii, wymagali oblężenia Dunkierki. Kiedy więc książe Koburgski, pozostając w okolicach swego obozu pod Herin, między Scarpe i Skaldą, mniem. iż zatrzymuje Francuzów, i zamyślał jeszcze o zdobyciu Quesnoi, książe York ciągnąc z wojskiem angielskiém i hannowerskiém przez Orchies, Menin, Dixmude i Furnes, stanął pod Dunkierką, pomiędzy Langmoor a morzem. Dwa oblężenia dawały więc Francuzom trochę odpoczynku. Houchard, wysłany do Gavarelle, zgromadzał tam naprędce wszystkie

siły, aby śpieszyć na odsiecz Dunkierce. Niedopuścić Anglikom opanowania portu na stałym lądzie, pobić z osobna największego nieprzyjaciela, pozbawić go wszelkich korzyści z téj wojny, i podać nową broń oppozycyi angielskiéj przeciw Pittowi: te przyczyny skłaniały do uważania Dunkierki za najważniejszy punkt całego teatru wojny. »Tu leży ocalenie rzeczypospolitéj«, pisał komitet ocalenia publicznego do Houcharda: a Carnot, wiedząc dobrze że wojska ściągnięte pomiędzy granicami Północną i Nad-Reńską, to jest nad Mozellą, nie przynoszą pożytku, wyjednał iż oddzielono ztąd część na wspomożenie Flandryi. Dwadzieścia lub dwadzieścia pięć dni upłynęło na przygotowaniach: zwłoka bardzo zrozumiana ze strony Francuzów, którzy zgromadzać musieli wojska rozproszone w znacznéj odległości, ale niepojęta ze strony Anglików, którzy mieli tylko cztéry czy pięć marszów dla dostania się pod mury Dunkierki.

Zostawiliśmy dwie armije francuzkie Mozelską i Nad-Reńską, usiłujące posunąć się, ale za późno, ku Moguncyi, i niemogące przeszkodzić zdobyciu téj twierdzy. Potém cofnęły się ku Saarbrück, Hornbach i Wissemburgowi. Trzeba podać wyobrażenie o teatrze wojny, aby ułatwić zrozumienie tych rozmaitych obrotów. Granica francuzka osobliwszym sposobem jest powycinana od strony Północnéj i Wschodniéj. Skalda, Moza, Mozella, łańcuch gór Wozgijskich, Ren, idą ku Północy, tworząc prawie równoległe linije. Ren, dosięgłszy krawędzi gór Wozgijskich, zwraca się nagle, przestaje płynąć równolegle do tych linij, i przecina je okrążając stopy gór Wozgijskich, i przyjmując w swe łono rzeki Mozellę i Mozę. Sprzymierzeńcy, na granicy Północnéj, posunęli się pomiędzy Skaldę a Mozę; pomiędzy Mozą a Mozellą nie uczynili żadnych postępów, ponieważ słaby korpus zostawiony przez nich między Luxemburgiem a Trewirem, o nic się kusić nie mógł: ale mogli oni daleko więcéj pomiędzy Mozellą, górami Wozgijskiemi i Renem. Widzieliśmy że zasiedli na górach Wozgijskich, częścią na wschodnim, częścią na zachodnim boku. Plan do działania, jakeśmy wyżéj powiedzieli, był dosyć prosty. Uważając szczyt gór Wozgijskich, jako rzekę, któréj przeprawy zająć należało, można było całą swą massę pomknąć na jeden bok, zgnębić nieprzyjaciela z jednéj strony, a potém powrócić aby go zgnębić z drugiéj. Ani Francuzi, ani sprzymierzeńcy niepomyślili o tém: a od czasu zdobycia Moguncyi, Prussacy, rosłożeni na zachodnim boku, stali naprzeciw armii Nad-Reńskiéj. Francuzi cofnęli się do pamiętnych linij Wissemburgskich. Armija Mozelska, w liczbie dwudziestu tysięcy, zajmowała stanowiska pod Saarbrück nad rzeką Sarre: dwunasto-tysięczny korpus Wozgijski, znajdował się w Hornbach i Kettrick, i łączył się

w górach z końcem lewego skrzydła armii Nad-Reńskiéj. Armija Nadreńska, składająca się ze dwódziestu tysięcy, pilnowała rzeki Lauter, od Wissemburga do Lauterburga. Oto są linije Wissemburgskie; rzeka Sarre płynie z gór Wozgijskich ku Mozelli, Lauter z tychże gór do Renu, a obie tworzą jednę liniję, która prawie prostopadle przecina Mozellę, góry Wozgijskie i Ren. Stać się można jéj panem zająwszy Saarbrück, Hornbach, Kettrick, Wissemburg i Lauterburg. To właśnie uczynili Francuzi. Mieli oni zaledwo sześćdziesiąt tysięcy na całéj téj granicy, ponieważ wypadło dać pomoc Houchard'owi. Prussacy dwa miesiące strawili na zbliżaniu się ku Francuzom, i wreszcie posunęli się na Pirmasens. Wzmocnieni czterdziestą tysiącami, które zakończyły oblężenie Moguncyi, i połączeni z Austryakami, mogli rozgromić Francuzów na jednym lub drugim boku gór Wozgijskich, ale niesnaski wszczęły się pomiędzy Prussami i Austryą. Fryderyk Wilhelm obecny jeszcze w Wozgijskim obozie, nie popierał niecierpliwego zapału Wurmsera. Ten, pełen ognia, pomimo podeszłego wieku, codziennie napadał na linije Wissemburgskie: ale cząstkowe attaki zostawały bez skutku, i tylko niepożytecznie stratę czyniły w ludziach. Taki był jeszcze, w pierwszych dniach Września, stan rzeczy nad Renem.

We Francyi Południowéj wypadki kończyły się rozwijać. Długie wahanie się Lyończyków wyrodziło się wreszcie w otwarty opór, a oblężenie ich miasta stało się nieodzownem. Oświadczali oni wprawdzie chęć poddania się i uznania konstytucyi, ale nic nieodpowiadali na dekreta nakazujące im odesłać do Paryża patryotów uwięzionych, i rozwiązać nową władzę sekcyi. Wkrótce nawet, znieważyli te dekreta w sposób najgłośniejszy, skazując Chalier i Riarda na rusztowanie, codziennie czyniąc przygotowania do wojny, zabierając pieniądze z kass i zatrzymując transporta przeznaczone dla armij. Wielu stronników emigracyi wcisnęło się pomiędzy nich, i straszyło powrotem dawnéj municypalności góralskiéj. Pochlebiali im wreszcie nadzieją przybycia Marsylczyków, którzy, jak mówili, ciągną nad Rodanem, tudzież nadejścia Piemontczyków, którzy w sześćdziesiąt tysięcy wyruszyć z Alp mieli. Chociaż Lyończycy, szczerzy federaliści, zarówno nienawidzili cudzoziemców i emigrantów, Góra atoli i dawniejsza municypalność, tak wielkiego nabawiały ich strachu, iż gotowi byli narazić się raczéj na niebezpieczeństwo sprzymierzenia się z obcemi, niżeli na zemstę Konwencyi.

Saona płynąc pomiędzy departamentami Jura i Côte-d'Or, Rodan płynąc z Valois między Jura i Alpami, łączą się w Lyonie. Bogate to miasto leży nad ich zbiegiem. Idąc w górę Saony od strony Mâcon, kraj całkowicie był republikański, i deputowani Laporte i Reverchon, ze-

brawszy kilka tysięcy nowozaciężnych, przecinali kommunikacyą z Jura. Dubois-Crancé z rezerwą armii Sabaudzkiéj, nadciągał od strony Alp, i pilnował górnéj części Rodanu. Lecz Lyończycy byli panami niższéj części téj rzeki i prawego jéj brzegu, aż do gór Auvergnii. Panowali nad całém Forez, częste tam czynili wycieczki i opatrywali się w broń w Saint-Etienne. Biegły inżynier wzniósł około ich miasta wyborne fortyfikacye; cudzoziemiec jakiś odlewał działa wałowe. Ludność podzieliła się na dwie części: młodzież pod dowództwem Précy czyniła wycieczki; żonaci, ojcowie rodzin pilnowali miasta i okopów. Nareszcie, dnia 8 Sierpnia, Dubois-Crancé, uśmierzywszy federalistowskie powstanie w Grenobli, przedsięwziął wyruszyć na Lyon, w skutku dekretu, nakazującego mu powrócenie do posłuszeństwa zbuntowanego miasta. Armija Alpejska składała się najwięcéj ze dwudziestu pięciu tysięcy, i wkrótce mieli spaść na nią Piemontczycy, którzy korzystając wreszcie z miesiąca Sierpnia, zamierzali wystąpić w pochód przez wielki łańcuch gór. Osłabiła się ta armija wysłaniem dwóch oddziałów, jednego na wzmocnienie armii Włoskiéj, drugiego na poskromienie Marsylczyków. Departament Puy-de-Dôme, który miał dostarczyć nowo-zaciężnych, zatrzymał ich dla stłumienia rokoszu Lozéry, o którym była już mowa. Houchard zatrzymał legiję Nad-Reńską, przeznaczoną do Alp; a ministerium ciągle obiecywało nadesłać tysiąc jazdy, która nie przybywała. Dubois-Crancé odłączył jednak od wspomnionéj armii pięć tysięcy regularnego żołnierza, i przydał do nich siedm lub ośm tysięcy nowo-zaciężnych. Z tą siłą udał się pomiędzy Saonę i Rodan, dla zajęcia ich górnéj części, zabiérania żywności nadchodzącéj dla Lyończyków wodą, utrzymywania kommunikacyi z armiją Alpejską, i przecinania związków oblężonych ze Szwajcaryą i Sabaudyą. Takiemi rozporządzeniami, zostawiał Forez Lyończykom, a nadewszystko wielkiéj wagi góry Fourvières; ale tego wymagało jego położenie. Najgłówniejszą rzeczą było zajęcie dwóch rzek i odcięcie Lyonu od Szwajcaryi i Piemontu. Dubois-Crancé, czekał, dla uzupełnienia blokady, na nowe siły mu przyobiecane i artylleryą oblężniczą, którą przymuszony był wziąć z fortec Alpejskich. Dostawa téj artylleryi wymagała pięciu tysięcy koni.

Dnia 8 Sierpnia wezwał Lyon do poddania się; kładł za warunki: zupełne rozbrojenie wszystkich obywateli, powrót każdego z nich do domów, wydanie arsenału i zaprowadzenie municypalności tymczasowéj. Ale w téj chwili, emigranci zatajeni w kommissyi i sztabie ustawicznie straszyli Lyończyków powrotem municypalności goralskiéj, i powiadali, że sześćdziesiąt tysięcy Piemontczyków zbliża się ku ich miastu. Utarczka między dwóma forpocztami, która zakończyła się z korzyścią dla Ly-

ończyków, rozogniła ich do najwyższego stopnia, i pociągnęła za sobą ich opór nieszczęścia. Dubois-Crancé rozpoczął ogień od strony Croix-Rousse, pomiędzy dwiema rzekami, gdzie zajął stanowisko, i zaraz od pierwszego dnia jego artyllerya wielkie sprawiła zniszczenie. Tak więc, jedno z najważniejszych rękodzielniczych miast Francyi wystawione było na bombardowanie, co odbywało się w obecności Piemontczyków, którzy spuścić się mieli z gór Alpejskich.

Tymczasem Carteaux wyruszył ku Marsylii, i przeprawił się przez rzekę Durance w miesiącu Sierpniu. Marsylczycy cofnęli się z Aix ku swojemu miastu, i zamierzali bronić wąwozów Septêmes, przez które idzie droga z Aix do Marsylii. Dnia 24. generał Doppet attakował ich z przednią strażą generała Carteaux; utarczka była dość żwawa, ale jedna sekcya, która w ciągłéj znajdowała się oppozycyi z innemi, przeszła na stronę republikanów, i rozstrzygnęła bitwę na ich korzyść. Wąwozy zostały zdobyte, i dnia 25 Carteaux ze szczupłą swoją armiją wszedł do Marsylii.

Wypadek ten pociągnął za sobą inny, najsmutniejszy ze wszystkich dla rzeczypospolitéj. Miasto Tulon, które okazywało najgwałtowniejszy republikanizm, dopóki tam utrzymywała się municypalność, zmieniło ducha pod nową władzą sekcyj, i wkrótce zmienić też miało panowanie nad sobą. Jakóbini, spólnie z municypalnością, rozżarli się przeciwko oficerom arystokratom marynarki; nie przestawali uskarżać się na powolność reparacyj eskadry, na jéj nieczynność w porcie, i z wrzaskiem domagali się ukarania oficerów, którym przypisywali zły skutek wyprawy na Sardyniją. Republikanie umiarkowani odpowiadali tu jak wszędzie, że starzy tylko oficerowie zdolni są do dowództwa eskadrami, że okręty nie mogą być śpieszniéj naprawiane, że wysyłać je przeciw połączonym flotom hiszpańskiéj i angielskiéj byłoby wielką nieroztropnością, że wreszcie oficerowie, na których domagano się kary, nie byli zdrajcami, ale nieszczęśliwemi wojownikami. Umiarkowani wzięli górę w sekcyach. Zaraz więc mnóstwo agentów tajemnych, intrygujących na korzyść emigrantów i Anglików, wcisnęło się do Tulonu, i prowadziło mieszkańców nierównie daléj niżeli oni myślili. Ci agenci znosili się z admirałem angielskim Hood, i zapewnili się, że eskadry sprzymierzone będą niedaleko w pogotowiu do zbliżenia się na pierwsze hasło. Za przykładem Lyończyków, mieszkańcy Tulonu, oddali pod sąd i skazali na śmierć prezydenta klubu Jakóbinów, Sévestre. Później przywrócili księży nieprzysięgłych; kazali wykopać i obnosić w tryumfie kości kilku nieszczęśliwych, którzy poginęli śród rozruchów za sprawę rojalistowską. Komitet ocalenia publicznego wydał rozkaz eskadrze zatrzymywać statki pły-

nące do Marsylii, aby czém prędzéj poskromić to miasto; Tulończycy niedopuścili wykonania rozkazu, i chlubili się z tego przed sekcyami Marsylii. Potém mówić zaczęli o niebezpieczeństwach na jakie naraża opór Konwencyi, o potrzebie zapewnienia sobie pomocy przeciwko jéj zawziętości, i o nadziei otrzymania takowéj pomocy od Anglików, skoroby ogłoszono królem Ludwika XVII. Ordonnator marynarki był jak się zdaje, głównem narzędziem spisku; gromadził pieniądze z kass, wysyłał po pieniądze morzem aż do departamentu Hérault, pisał do Genui aby nie dostarczano żywności, żeby tym sposobem uczynić krytyczniejszém położenie Tulonu. Zmieniono sztab; uwolniono z więzienia oficera pociągniętego do odpowiedzialności za wyprawę Sardyńską, i mianowano go komendantem placu; dowództwo gwardyi narodowéj poruczono oficerowi dawniejszéj gwardyi przybocznéj królewskiéj, a szańców emigrantom, którzy tam powrócili; pozyskano wreszcie admirała Trogoff, cudzoziemca, którego Francya osypała względami. Zagajono układy z admirałem Hood, pod pozorem wymiany jeńców, i wtenczas kiedy Carteaux wszedł do Marsylii, kiedy trwoga do najwyższego stopnia doszła w Tulonie, a ośm lub dziesięć tysięcy mieszkańców Prowancyi najprzeciwniejszych rewolucyi, szukało tu schronienia, podano sekcyom wniosek o przyjęcie Anglików, którzyby zajęli Tulon w imieniu Ludwika XVII. Marynarka oburzona, wyprawiła deputacyą do sekcyj celem oparcia się temu zamiarowi. Lecz kontr-rewolucyoniści tulońscy i marsylscy, zuchwalsi niż kiedykolwiek, odrzucili oświadczenia marynarki, i wyjednali przyjęcie propozycyj dnia 29 Sierpnia. Natychmiast dano znać Anglikom. Admirał Trogoff, stanąwszy na czele tych którzy chcieli wydać port, wezwał do siebie eskadrę, zatknąwszy białą chorągiew. Wtedy kontr-admirał Saint-Julien ogłosiwszy Trogoffa zdrajcą, wywiesił na swoim okręcie banderę dowódzcy, i chciał ściągnąć pod swe rozkazy wierną marynarkę. Ale w téj chwili, przeciwnicy opanowawszy już szańce, zagrozili iż spalą okręty Saint-Juliena: przymuszony więc był uciekać z kilku oficerami i majtkami; inni pozostali, nie wiedząc dobrze co z nimi uczynią; admirał Hood, który wahał się przez czas długi, pokazał się wreszcie i zajął port Tulonu na rzecz Ludwika XVII.

Tymczasem żadne poruszenie niemiało miejsca u gór Pirenejskich; a na Zachodzie przystępowano do wykonania rozporządzeń uchwalonych przez Konwencyą.

Zostawiliśmy wszystkie kolumny republikańskie w Górnéj Wandei, reorganizujące się w Angers, Saumur i Niort. Wandejczycy tymczasem opanowali Ponts de Cè, a strach jakiego nabawiali, był powodem, iż ogłoszono Saumur jako będące w stanie oblężenia. Kolumna z Luçon

i Sables sama tylko działać mogła zaczepnie. Dowodził nią generał Tuncq, uważany za należącego do arystokracyi wojskowéj, którego oddalenia domagał się Ronsin u ministra. Przy nim znajdowali się dwaj reprezentanci Bourdon z L'Oise i Goupilleau z Fontenay, jednym ożywieni duchem i przeciwni takim ludziom jak Ronsin i Rossignol. Goupilleau zwłaszcza, rodem z tych stron, powodowany stosunkami pokrewieństwa i przyjaźni, oszczędzał mieszkańców i bronił ich od okrucieństw, jakie Ronsin i towarzysze wywierać chcieli.

Wandejczycy, których niepokoiła kolumna z Luçon, postanowili zwrócić na nią siły swe wszędzie zwycięzkie. Nadewszystko pragnęli wesprzéć dywizyą Roiranda, który znajdując się pod Luçon, odosobniony pomiędzy dwiema wielkiemi armijami Górnéj i Dolnéj Wandei, działał o własnych tylko siłach i potrzebował pomocy. W pierwszych dniach Sierpnia, pomknęli kilka gromad ku Luçon, i odparci zostali przez generała Tuncq. Wtedy przedsięwzięli wymierzyć cios bardziéj stanowczy. D'Elbée, Lescure, Larochejacquelein, Charette, zebrawszy się we czterdzieści tysięcy, dnia 14 Sierpnia zbliżyli się znowu w okolice Luçon. Tuncq miał zaledwo sześć tysięcy. Lescure, zaufany w przewagę liczby, podał fatalną radę aby na otwartém polu uderzyć na wojsko republikańskie. Lescure i Charette objęli dowództwo lewego skrzydła, d'Elbée środka, Larochejacquelein prawego skrzydła. Lescure i Charette dzielnie uderzyli na prawe skrzydło; ale w środku, powstańcy zmuszeni walczyć na otwartém polu z wojskiem regularném, chwiać się zaczęli: Larochejacquelein zbłąkawszy się w drodze, spóźnił się z uderzeniem na lewe skrzydło. Wtedy generał Tuncq zręcznie zwróciwszy lekką swą artyllerya na chwiejący się środek, nieład w nim sprawił, i w kilka chwil, zmusił do ucieczki wszystkich Wandejczyków w liczbie cztérdziestu tysięcy. Żaden wypadek nie był szkodliwszym od tego dla ostatnich. Stracili całą artylleryę, i powrócili w swoje okolice, najmocniéj przerażeni.

W tymże czasie nadeszło uwolnienie generała Tuncq, w skutku żądania Ronsina. Bourdon i Goupilleau, oburzeni, utrzymali go przy dowództwie, pisali do Konwencyi o cofnięcie decyzyi ministra, i przesłali nowe zażalenia przeciw dezorganizacyjnemu stronnictwu w Saumur, które rozsiewało, jak mówili, zamięszanie, i chciało zastąpić wszystkich światłych generałów ciemnemi demagogami. W téj chwili Rossignol odbywając przegląd różnych kolumn będących pod swym dowództwem, przybył do Luçon. Spotkanie się jego z generałem Tuncq i reprezentantami Goupilleau i Bourdon, było tylko zamianą wzajemnych wyrzutów; bez względu na dwa zwycięztwa, nie rad był, iż stoczono bitwy mimo

jego woli: myślił bowiem, i w tém miał słuszność, iż należało unikać wszelkich potyczek przed ogólną reorganizacyą rozmaitych armij. Gdy się rozstali z sobą, Goupilleau i Bourdon, dowiedziawszy się o kilku srogich postępkach Rossignola w tym kraju, ośmielili się wydać rozkaz usunięcia go od obowiązków. Wnet obecni w Saumur reprezentanci Merlin, Bourbotte, Choudieu i Rewbell, uchylili rozkaz wydany przez Goupilleau i Bourdona, i przywrócili Rossignola. Wytoczono tę sprawę przed Konwencyą: Rossignol, zatwierdzony na nowo, wziął górę nad przeciwnikami. Bourdon i Goupilleau zostali odwołani. Tuncq zawieszony w obowiązkach.

Taki był stan rzeczy, kiedy załoga Mogunckа przybyła do Wandei. Szło o to jakiego planu trzymać się wypada, i z któréj strony działać ma ta waleczna załoga. Czy będzie przyłączona do armii Rochelli i przejdzie pod rozkazy Rossignola, czy też do armii w Brest, pod dowództwo Canclaux? Każdy chciał ją posiadać, bo ona miała rozstrzygnąć tryumf wszędzie gdziekolwiek wystąpi. Zgadzano się aby opasać kraj powstańców jednoczesnemi attakami, które skierowane ze wszystkich punktów obwodu, zmierzałyby ku środkowi. Ale, ponieważ kolumna, która miéć będzie Moguntczyków, bardziéj stanowczo prowadziłaby zaczepne działanie i poparłaby Wandejczyków na inne kolumny, szło więc o to, w którą stronę byłoby najpożyteczniéj poprzéć nieprzyjaciela. Rossignol i jego zwolennicy twierdzili, że najlepiéj będzie wyprawić Moguntczyków przez Saumur, aby poparli Wandejczyków ku morzu i Dolnéj Loarze, gdzieby wytępieni zostali do szczętu; że kolumny z Angers i Saumur, zbyt słabe, potrzebowały wsparcia Moguntczyków; że pozostawione same sobie, nie mogłyby wystąpić w pole dla podania ręki drugim kolumnom z Niort i Luçon; że niezdołałyby nawet zatrzymać Wandejczyków odpartych, ani też przeszkodzić im do rozsypania się wewnątrz kraju; że nakoniec, wysyłając Moguntczyków przez Saumur, nie straci się czas, gdy tymczasem ciągnąc przez Nantes, musieliby zrobić znaczne koło i zmarnować dziesięć lub piętnaście dni. Canclaux przeciwnie miał na oku niebezpieczeństwo zostawienia otworem morza dla Wandejczyków. Dostrzeżono eskadrę angielską, krążącą w pobliżu brzegów Zachodnich, i niemożna było przypuszczać iżby Anglicy nie myślili o wylądowaniu w Marais. Myśl ta panowała wówczas powszechnie, i chociaż była mylną, zaprzątała wszystkie umysły. Anglicy zaś zaledwo wysłali emissaryusza do Wandei. Przybył tam przebrany i wypytywał się o nazwiska dowódzców, ich siły, zamiary i cel prawdziwy: tak dalece nie wiedziano w Europie o wewnętrznych zdarzeniach Francyi! Wandejczycy odpowiedzieli żądaniem pieniędzy i ammunicyi, tudzież obietnicą wysłania pięciudziesiąt tysięcy ludzi

ku miejscu, gdzieby zamierzono wylądować. Wszelki zatém projekt tego rodzaju dalekim był od wykonania; ale ze wszech stron mniemano, że się wkrótce ziści. Trzeba, powiadał Canclaux, aby Moguntczycy przystąpili do działania przez Nantes, odcięli Wandejczyków od morza, i poparli ich ku górnéj części kraju. Gdyby się rozsypali wewnątrz, dodał Canclaux, wkrótce zostaliby wytępieni, strata zaś czasu nie zasługiwała na uwagę, gdyż armija Saumur'ska nie była w możności do wystąpienia przed dziesięcią lub dwónastą dniami, nawet z Moguntczykami. Przyczyna o któréj nie mówiono była ta, że żołnierze Mogunccy, zaprawieni już do wojny, woleliby służyć z ludźmi swojego rzemiosła, i dawali pierwszeństwo Canclaux, doświadczonemu generałowi przed Rossignolem, generałem nieświadomym, i armii Brest'skiéj, wsławionéj już świetnemi czynami, przed Saumur'ską, znaną jedynie z porażek. Reprezentanci przychylni karności wojskowéj podzielali toż zdanie, i lękali się narażać załogę Moguncką, mieszcząc ją w pośród jakóbińskich i niesfornych żołnierzy Saumur'skich.

Philippeaux, najgorętszy przeciwnik partyi Ronsina pomiędzy reprezentantami, udał się do Paryża i wyjednał postanowienie komitetu ocalenia publicznego na korzyść planu generała Canclaux. Ronsin pozyskał odwołanie tego postanowienia, i polecono aby rada wojenna w Saumur rozstrzygnęła w jaki sposób użyte być mają siły. Rada odbyła się dnia 2 Września. Znajdowało się na niéj wielu reprezentantów i generałów. Zdania były podzielone: Rossignol, który otwarcie postępował, oświadczył generałowi Canclaux, iż ustąpi mu dowództwa, jeżeli on zechce wystąpić z Moguntczykami do działania przez Saumur. Wszelako zdanie Canclaux przemogło; przyłączono Moguntczyków do armii Brest'skiéj, i główny attak miał być skierowanym z Dolnéj na Górną Wandeę. Podpisano plan kampanii, i obowiązano się wystąpić, w dniu oznaczonym, z Saumur, Nantes, Sables i Niort.

Największa niechęć panowała w partyi Saumurskiéj. Rossignol posiadał zapał, dobrą wiarę, ale niemiał ani nauki, ani zdrowia, i lubo szczérze poświęcający się, niezdolny był do służenia z pożytkiem. Plan uchwalony, nie tyle go obraził, ile jego stronników, jakiemi byli Ronsin, Momoro i wszyscy agenci ministeryalni. Ci pisali natychmiast do Paryża żaląc się na zły plan, na potwarze rozsiewane przeciw generałom Sankiulotom, na uprzedzenia jakiemi natchniono względem nich Moguncką załogę, i okazywali tym sposobem skłonności, które niedozwalały spodziewać się iżby gorliwemi byli we wspieraniu planu ułożonego w Saumur. Ronsin posunął nawet złą wolą aż do zaprzestania udzielania żywności Mogunckiéj załodze, pod pozorem, że gdy ona przeszła z armii

Roszelskiéj do Brest'skiéj, administracya téj ostatniéj żywić ją powinna. Moguntczycy wyruszyli niezwłocznie ku Nantes, a Canclaux wszystko przygotował do wykonania ułożonego planu w piérwszych dniach Września.

Taki był ogólny bieg wypadków na rozmaitych teatrach wojny, w miesiącach Sierpniu i Wrześniu. Przypatrzmy się teraz wielkim działaniom, jakie nastąpiły po tych przygotowaniach.

Książe York nadciągnął pod Dunkierkę ze dwudziestą jednym tysiącem Anglików i Hannowerczyków, i dwónastą tysiącami Austryaków. Marszałek Freytag znajdował się w Oost-Capelle z szesnastą tysiącami; książe Oranii w Menin z piętnastą tysiącami Hollendrów. Te dwa ostatnie korpusy stały tu na obserwacyi. Reszta sprzymierzeńców, rozproszona około Quesnoi, aż do Mozelli, dochodziła do stu tysięcy. Tak więc sto sześćdziesiąt lub sto siedmdziesiąt tysięcy wojska na ogromnéj linii zajmowało się oblężeniami i strzeżeniem wszelkich przepraw. Carnot, który zaczynał kierować działaniami wojennemi Francuzów, przewidywał już, że nie idzie o bitwy na wszystkich punktach, lecz o użycie massy w punkcie stanowczym. Radził więc przeprowadzić trzydzieści pięć tysięcy z nad Mozelli i Renu na Północ. Przyjęto jego radę, lecz zaledwo dwanaście tysięcy pójść mogło do Flandryi. Wszelako z takim posiłkiem i obozami rozłożonemi w Gavarelle, Lille, Cassel, Francuzi mogli utworzyć sześciudziesiąttysięczną massę, i korzystając ze stanu rozproszenia nieprzyjaciela, największe wymierzać ciosy. Aby się o tém przekonać, dosyć jest rzucić okiem na teatr wojny. Idąc brzegiem Flandryi dla wnijścia do Francyi, spotykamy najprzód Furnes, a potém Dunkierkę. Dwa te miasta, oblane z jednéj strony Oceanem, z drugiéj rozległemi bagnami Grane-Moere, stykają się z sobą wązkim tylko klinem ziemi. Książe York ciągnąc przez Furnes, które stawia się najprzód przychodzącemu zewnątrz, rozłożył się dla oblężenia Dunkierki na tym klinie, pomiędzy Grande-Moere a Oceanem. Korpus obserwacyjny Freytaga nie zajął Furnes aby zasłonić tył armii oblężniczéj; owszem stał daleko od téj pozycyi, mając przed sobą bagna i Dunkierkę, celem przecinania posiłków, jakie nadchodziéby mogły ze środka Francyi. Hollendrzy księcia Oranii, stojący w Menin, o trzy dni drogi od tego stanowiska, zupełnie byli niepożyteczni. Massa sześćdziesięciotysięczna wszedłszy śpiesznie pomiędzy Hollendrów a Freytaga, mogła wyruszywszy na Furnes zająć tył księciu York, i manewrując tym sposobem pomiędzy trzema korpusami nieprzyjacielskiemi, uderzać kolejno na Freytaga, księcia York i księcia Oranii. Do tego trzeba było massy jednéj i szybkich obrotów. Ale podówczas myślano tylko o attakach od czoła, stawiąc przeciwko

każdemu oddziałowi takiż oddział. Wszelako komitet ocalenia publicznego powziął taki prawie plan, o jakim mówiliśmy. Rozkazał utworzyć jeden korpus i iść na Furnes. Houchard zrozumiał przez chwilę tę myśl, ale się niedługo zatrzymał przy niéj i przedsięwziął jedynie wyruszyć przeciwko Freytagowi, poprzeć ostatniego na tył księcia York, i starać się potém o przeszkadzanie oblężeniu.

Kiedy Houchard przyśpieszał swoje przygotowania, Dunkierka tymczasem dzielny stawiła opór. Generał Souham, przy pomocy młodego Hoche, który po bohatérsku odznaczał się podczas tego oblężenia, odparł już był kilka attaków. Oblegający nie mogli otworzyć z łatwością przykopów na piaszczystym gruncie, gdzie po wykopaniu trzech stóp znajdowała się woda. Flotylla, która miała wypłynąć z Tamizy dla bombardowania téj twierdzy, nie przybywała, owszem francuzka flotylla, wyszedłszy z Dunkierki trzymając się brzegów, trapiła oblegających, skupionych na ciasnym klinie, pozbawionych wody do picia i wystawionych na wszelkie niebezpieczeństwa. Należało więc pospieszyć i zadać cios stanowczy. Kończył się już Sierpień. Podług staréj taktyki, Houchard zaczął od demonstracyi na Menin, która sprowadziła tylko bitwę krwawą i niepożyteczną. Po tym wstępnym alarmie, posunął się różnemi drogami, ku linii Yser, rzeczki dzielącéj go od korpusu obserwacyjnego Freytaga. Zamiast zajęcia stanowiska pomiędzy korpusem obserwacyjnym a korpusem oblegającym, polecił Hédouvillowi iść na Rousbrugghe, aby jedynie niepokoić Freytaga w odwrocie na Furnes, a sam poszedł uderzyć na Freytaga od frontu, ciągnąc z całą swoją armiją przez Houtkerke, Herseele i Bambehe. Freytag rozłożył swój korpus na dosyć rozciągłéj linii i część go tylko miał przy sobie, kiedy piérwszy raz uderzył nań Houchard. Bronił się on pod Herseele; ale po dość żwawéj bitwie zniewolony był przeprawić się przez Yser, i cofnąć się ku Bambeke, a późniéj z Bambeke do Rexpoede i Killem. Tym sposobem cofając się za rzekę Yser, wystawiał skrzydła swe na niebezpieczeństwo. Dywizya Walmodena odrzucona była daleko od niego, a własnemu jego odwrotowi zagrażał ku Rousbrugghe generał Hédouville.

Freytag wtedy chciał, tegoż samego dnia, zwrócić się naprzód i odebrać Rexpoede, aby ściągnąć do siebie dywizyą Walmodena. Stanął pod Rexpoede w chwili właśnie, kiedy Francuzi tam wchodzili. Najgorętsza wszczęła się bitwa: Freytag raniony i wzięty w niewolę. Ale zbliżał się wieczór; Houchard, lękając się attaku w nocy, opuścił wieś i tylko trzy bataliony tam zostawił. Walmoden, cofając się z swoją dywizyą wystawioną na niebezpieczeństwo, nadszedł w téj chwili, i postanowił żwawo uderzyć na Rexpoede, aby się przebić tamtędy. Krwawą stoczono bitwę

śród nocy: nieprzyjaciel opanował przejście, oswobodził Freytaga i w massie cofnął się ku wsi Hondschoote. Wieś tę leżącą przeciw Grande-Moëre i przy drodze do Furnes, należało przebyć w odwrocie na Furnes. Houchard zaniechał istotnéj myśli manewrowania ku Furnes pomiędzy korpusem oblegającym a korpusem obserwacyjnym: musiał więc naciskać ciągle od frontu marszałka Freytaga i posuwać się ku wsi Hondschoote. Dzień 7 upłynął na obserwowaniu pozycyj nieprzyjaciela, bronionych przez nader silną artylleryą, a stanowczy attak wyznaczono na dzień 8. Od rana samego, armija francuzka wystąpiła na całą liniję dla uderzenia od frontu. Prawe skrzydło, pod dowództwem Hédouvilla, rozciągnęło się pomiędzy Killem i Beveren; środek, dowodzony przez Jourdana, pomknął się wprost z Killem na Hondschoote; lewe skrzydło attakowało pomiędzy Killem a kanałem Furnes. Bitwa zaczęła się w lasku zasłaniającym środek. Z jednéj i drugiéj strony, największe siły zwróciły się ku temu punktowi. Francuzi kilkakroć wracali do attaku pozycyj, i nakoniec je opanowali. Kiedy tryumfowali w środku, w tymże czasie okopy zdobyte zostały po prawéj stronie, i nieprzyjaciel przedsięwziął cofać się ku Furnes drogami na Houtthem i Hoogstäde.

Gdy się to działo pod Hondschoote, załoga Dunkierki pod dowództwem Hocha, zrobiła silną wycieczkę i oblegających w największe wprawiła niebezpieczeństwo. Nazajutrz po bitwie odbyli oni radę wojenną; czując się zagrożonemi z tyłu, a niewidząc przybywającéj marynarki dla bombardowania twierdzy, postanowili odstąpić od oblężenia, i cofnąć się do Furnes, gdzie nadszedł Freytag. Wszyscy się tu ściągnęli dnia 9 Września wieczorem.

Takie były te trzy dni, które miały za cel i skutek poparcie korpusu obserwacyjnego na tył korpusu oblegającego, w prostym kierunku. Ostatnia potyczka dała nazwisko całemu temu działaniu, i bitwa pod Hondschoote uważana była za ocalenie Dunkierki. Działanie to rzeczywiście przerwało długie pasmo klęsk Francuzów na Północy, zadało cios osobisty Anglikom, zawiodło najdroższą ich nadzieję, ocaliło rzeczpospolitą od nieszczęścia, jakie byłoby dla niéj najdotkliwszém i wielkiéj dodało otuchy całéj Francyi.

Zwycięztwo pod Hondschoote wielką sprawiło radość w Paryżu, żywszym zapałem natchnęło młodzież i uczyniło nadzieję że energija Francuzów może być szczęśliwą. Mniéj znaczą klęski, jeżeli mięsza się do nich powodzenie i przywraca zwyciężonemu nadzieję i odwagę. Koléj taka powiększa jeszcze bardziéj energiję i zapala entuzyazm oporu.

Kiedy książe York udał się pod Dunkierkę, książe Koburgski postanowił attakować Quesnoi. Brakło téj twierdzy wszelkich środków po-

trzebnych do obrony, i książe Koburgski mocno ją naciskał. Komitet ocalenia publicznego, niezaniedbując i téj części granicy, równie jak innych, rozkazał natychmiast aby kolumny wyruszyły z Landrecies, Cambrai i Maubeuge. Nieszczęściem, kolumny te nie mogły działać jednocześnie: jedna była zamknięta w Landrecies, druga opasana na polach Avesnes, uszykowawszy się w czworobok, przełamaną została po najchlubniejszym oporze. Nareszcie Quesnoi przymuszone było kapitulować dnia 11 Września. Ta strata mało znaczyła obok oswobodzenia Dunkierki: wszelako przymięszała nieco goryczy do radości sprawionéj przez ostatni wypadek.

Houchard, zmusiwszy księcia York do cofnięcia się na Furnes i złączenia się z Freytagiem, nie miał już nic więcéj pomyślnego do działania w téj stronie; zostawało mu tylko rzucić się z równemi siłami na więcéj doświadczonego żołnierza, niespotykając żadnéj okoliczności, przyjaznéj lub naglącéj, które zniewalają do stoczenia niepewnéj bitwy. W takiém położeniu nic mu lepszego nie pozostawało, jak uderzyć na Hollendrów, rozproszonych pomniejszemi oddziałami, około Menin, Halluin, Roncq, Werwick i Ypres. Houchard postępując roztropnie, rozkazał obozowi z pod Lille zrobić wycieczkę na Menin, sam zaś miał działać przez Ypres. Dwa dni walczono o forpoczty w Werwick, Roncq i Halluin. Z jednéj i drugiéj strony wielką okazano odwagę, a mierną przezorność. Książe Oranii, lubo naciskany ze wszech stron, i postradawszy swe stanowiska daleko posunięte, dzielnie się opierał, ponieważ odebrał wiadomość o poddaniu się Quesnoi i zbliżaniu się Beaulieu, który mu prowadził posiłki. Nareszcie, dnia 13 Września, zniewolony był opuścić Menin, straciwszy w kilku tych potyczkach, dwa do trzech tysięcy ludzi, i cztérdzieści dział. Lubo armija francuzka nie odniosła ze swego położenia wszelkich korzyści, i bez względu na instrukcye komitetu ocalenia publicznego, działała massami zbyt rozdrobnionemi, wszelako zajmowała Menin. Dnia 15, wyszedłszy z Menin wyruszyła na Courtrai. W Bisseghem spotkała Beaulieu. Bitwa zaczęła się pomyślnie dla Francuzów; lecz nagle ukazanie się korpusu jazdy na skrzydłach rozszerzyło trwogę, która nie pochodziła z żadnego rzeczywistego niebezpieczeństwa. Wszyscy się zmięszali i pierzchnęli aż ku Menin. Nie zatrzymała się tutaj ta niepojęta ucieczka; popłoch padł na wszystkie obozy, na wszystkie posterunki, i armija w massie biegła szukać przytułku pod obronę dział warowni Lille. Strach ten paniczny, którego przykład nie był nowym, a pochodził z młodości i niedoświadczenia francuzkich żołnierzy, może też ze zdradzieckiego krzyku: »Ratuj się kto może!« pozbawił Francuzów największych korzyści, i odciągnął ich pod Lille. Wiadomość o tym wypadku najzgubniejsze spra-

wiła wrażenie w Paryżu: Houchard postradał owoce swego zwycięztwa, gwałtowne podniosło się przeciwko niemu oburzenie, którego cząstka dotknęła nawet komitet ocalenia publicznego. Nowe pasmo klęsk wtrąciło znowu Francyą w niebezpieczne położenie, z którego się wydźwignęła na chwilę przez zwycięztwo pod Hondschoote.

Prussacy i Austryacy, zajmując dwa boki gór Wozgijskich, na przeciw dwóch francuzkich armij, Mozelskiéj i Nad-Reńskiéj, przedsięwzięli wreszcie bardziéj stanowcze działania. Stary Wurmser, gorętszy od Prussaków, znając korzyści przejść w górach Wozgijskich, pragnął zająć ważne stanowisko Bodenthal ku Górnéj Lauter. Wyprawił więc czterotysięczny oddział, który przebywszy okropne góry zajął Bodenthal. Ze swojéj strony reprezentanci armii Nad-Reńskiéj, idąc za popędem ogólnym, który wszędzie obudzał podwojoną energiję, postanowili zrobić ogólną wycieczkę z linij Wissemburgskich w dniu 12 Września. Trzej generałowie Desaix, Dubois i Michaud, wysłani jednocześnie przeciw Austryakom, nadaremno wytężali swe siły i zwróceni zostali do linij. Zamach nadewszystko skierowany przeciw korpusowi austryackiemu stojącemu w Bodenthal, zupełnie odparty został. Przygotowano jednak nowy attak na dzień 14. Kiedy generał Ferrette miał iść na Bodenthal, armija Mozelska, działając na drugim boku góry, winna była attakować Pirmasens, odpowiadające swém położeniem Bodenthalowi, i gdzie książe Brunświcki stał z częścią armii pruskiéj. Attak generała Ferrette powiódł się doskonale; Francuzi uderzyli na pozycye Austryaków z bohatérską śmiałością, opanowali je i odzyskali ważny wąwóz Bodenthal. Ale inaczéj rzecz miała się na przeciwnym boku góry. Książe Brunświcki znał wielką wagę Pirmasens, które zamykało wąwozy; posiadał znaczne siły i zajmował wyborne pozycye. Kiedy armija Mozelska stawiła czoło nad Sarre reszcie armii Pruskiéj, dwanaście tysięcy żołnierza wysłano z Hornbach na Pirmasens. Jedyna nadzieja Francuzów polegała na ubieżeniu znienacka Pirmasens; lecz gdyby zostali postrzeżeni i osypani ogniem kartaczów, za piérwszém zbliżeniem się, wypadłoby im tylko cofać się. Tego chciał generał, ale reprezentanci oparli się i nakazali attak trzema kolumnami, od strony trzech wąwozów przytykających do góry, na któréj leżało Pirmasens. Już żołnierze francuzcy śmiało posunęli się znacznie na przód; prawa kolumna wkrótce już miała wydostać się z wąwozu, którym postępowała, i obejść Pirmasens, gdy wtém sypnął się na nich niespodziewanie krzyżowy ogień z obu stron. Francuzi opierali się z początku, lecz gdy się ogień powiększył, cofnęli się wąwozem, którym byli przyszli. Inne kolumny podobnież się cofnęły, i wszystkie uciekały dolinami, w największym nieładzie. Armija francuzka musiała powrócić na stanowisko,

które wprzód opuściła. Szczęściem, Prussacy nie myślili o jéj ściganiu, i nie zajęli nawet obozu pod Hornbach, zkąd była wyszła na Pirmasens. Francuzi stracili wówczas dwadzieścia dwa działa i cztéry tysiące w zabitych, ranionych, lub jeńcach. Klęska ta dnia 14 Września mogła pociągnąć za sobą skutki niemałéj wagi. Sprzymierzeńcy, ożywieni powodzeniem, zamyślali o użyciu wszystkich swoich sił: mieli zamiar wystąpić ku rzekom Sarre i Lauter, i tym sposobem zdobyć na Francuzach linije Wissemburgskie.

Oblężenie Lyonu szło powoli. Piemontczycy, spuściwszy się z Górnych Alp na niziny Sabaudyi, zrobili dywersyą, i zniewolili Dubois-Crancé i Kellermanna do podziału sił. Kellermann wyruszył ku Sabaudyi. Dubois-Crancé, pozostawszy pod Lyonem z niedostatecznemi środkami, nadaremno sypał kule i ogień na to nieszczęśliwe miasto, które, postanowiwszy znosić wszelkie cierpienia, nie mogło być już opanowaném przez blokadę i bombardowanie, ale tylko otwartą siłą.

Przy górach Pirenejskich Francuzi doznali krwawéj klęski. Od czasu ostatnich wypadków znajdowali się oni w okolicach Perpignan; Hiszpanie zaś stali obozem pod Mas-d'Eu. Liczni, zaprawieni do boju, i dowodzeni przez biegłego generała, pełni byli zapału i nadziei. Opisaliśmy już teatr wojny. Dwie doliny, prawie równoległe, Tech i Tet, odrywając się od wielkiego łańcucha gór, przytykają do morza; Perpignan leży na drugiéj z tych dolin. Ricardos przebył piérwszą liniję Tech, ponieważ znajdował się w Mas d'Eu, i postanowił przebyć Tet, daleko wyżéj twierdzy Perpignan, ażeby ją obejść i zmusić Francuzów do jéj opuszczenia. W tym celu, postanowił opanować najprzód Villefranche. Mała ta forteca, leżąca u górnéj części Tet, miała zasłonić lewe jego skrzydło przeciw walecznemu Dagobert, który z trzema tysiącami, pięknie się popisywał w Cerdagne. W piérwszych przeto dniach Sierpnia, wyprawił generała Crespo z kilką batalionami. Ten skoro stanął pod murami Villefranche, komendant nikczemnie wnet mu otworzył bramy. Crespo zostawił tu załogę i powrócił do generała Ricardos. Tymczasem Dagobert, z bardzo szczupłym oddziałem, przebiegł całą Cerdagne, poparł Hiszpanów do Seu-d'Urgel, i zamierzał gnać ich aż do Campredon. Słabość atoli oddziału Dagoberta, i forteca Villefranche, uspokoiły generała Ricardos w przedmiocie powodzenia Francuzów na lewém jego skrzydle. Ricardos zatém niepoprzestawał zaczepnego działania. Dnia 31 Sierpnia, zagroził obozowi francuzkiemu pod Perpignan, i przebył Tet powyżéj Soler, pędząc przed sobą prawe skrzydło francuzkie, które się cofnęło ku Salces, o kilka mil za miastem Perpignan, i bardzo blisko morza. W takim przypadku, Francuzi, jedni zamknięci w Perpignan, drudzy przyparci do Salces, mając

z tyłu za sobą morze, znajdowali się w najniebezpieczniejszém położeniu. Dagobert wprawdzie odnosił nowe korzyści w Cerdagne, ale zbyt mało znaczące iżby zatrwożyć miały generała Ricardos. Reprezentanci Fabre i Cassaigne, cofnąwszy się z wojskiem do Salces, postanowili powołać Dagoberta w miejsce Barbantana, aby przeciągnąć fortunę ku francuzkim chorągwiom. W oczekiwaniu nowego generała, przedsięwzięli, poruszenie pomiędzy Salces i Perpignan, aby się wydostać z tak niebezpiecznego położenia. Rozkazali jednéj kolumnie wystąpić z Perpignan, i uderzyć na Hiszpanów z tyłu, wtenczas kiedy oni sami, opuściwszy swe pozycye, uderzyliby na nich z przodu. Dnia 15 Września, generał Davoust wyszedł z Perpignan z sześcią lub siedmią tysiącami. Pérignon zaś z Salces wyruszył także na Hiszpanów. Za umówioném hasłem, rzucono się z obu stron na obóz nieprzyjacielski; Hiszpanie, naciskani ze wszech stron, musieli uciekać za Tet, zostawiwszy dwadzieścia sześć dział. Wrócili potém do obozu Mas-d'Eu, z którego wyszli byli, aby działać zaczepnie w sposób śmiały, lecz nieszczęśliwy.

Dagobert tymczasem powrócił; wojownik ten siedmdziesiąt-pięcioletni, łącząc zapał młodzieńca z roztropnością starego generała, chciał odznaczyć swe przybycie uderzeniem na obóz Mas-d'Eu. Rozdzielił attak na trzy kolumny: jedna wyszedłszy z prawéj strony przez Thuir na Sainte-Colombe, miała obejść Hiszpanów; druga, środkowa, miała uderzyć na nich z przodu i poprzeć silnie; trzecia nakoniec, działając z lewéj strony, winna była zająć las i przeciąć im odwrót. Ta ostatnia dowodzona przez Davousta, zaledwo przystąpiła do attaku, wnet pierzchnęła w nieładzie. Hiszpanie zwrócić wtedy mogli wszystkie swe siły na dwie inne kolumny, środkową i prawą. Ricardos sądząc że główne niebezpieczeństwo grozi z prawéj strony, zwrócił tam największe swe siły i odparł Francuzów. W samym tylko środku, Dagobert ożywiając wszystko obecnością swoją, zdobył okopy znajdujące się przed sobą, i miał rozstrzygnąć zwycięztwo, kiedy Ricardos wracając z półkami zwycięzkiemi na lewéj i prawéj stronie, przygniótł nieprzyjaciela połączonemi swemi siłami. Waleczny Dagobert opierał się jeszcze, lecz wtém jeden batalion rzucił broń, wołając: »Niech żyje król!« Oburzony Dagobert wymierzył dwa działa na zdrajców, i kiedy sypał na nich ogień, zgromadził w koło siebie garstkę walecznych, którzy dochowali wiary, i cofnął się z kilkuset ludźmi, a nieprzyjaciel strwożony odważną jego postawą, ścigać go nieśmiał.

Bez wątpienia, waleczny ten generał zasłużył tylko na wawrzyny za moc charakteru okazaną śród takiego nieszczęścia, i gdyby lewa jego kolumna lepiéj się popisała, gdyby bataliony środkowe nie poszły w rozsypkę, rozporządzenia jego odniosłyby zupełny skutek. Wszelako nieufność

podejrzliwa reprezentantów jemu przypisała tę klęskę. Dotknięty tą niesprawiedliwością, wrócił na objęcie podrzędnego dowództwa nad Cerdagne. Armija francuzka znowu więc odpartą została ku Perpignan, i narażoną na stratę ważnéj linii Tet.

Plan kampanii z dnia 2 Września wprowadzony został w wykonanie w Wandei. Dywizya Mogunckа miała, jakeśmy widzieli, zacząć działać od strony Nantes. Komitet ocalenia publicznego, odbierając zatrważające wiadomości o projektach Anglików względem zachodnich granic Francyi, pochwalił w zupełności myśl o zwróceniu głównych sił ku pobrzeżom. Rossignol i jego stronnicy wielce się tém zmartwili, i pisali do ministerium listy, po których spodziewać się można było tylko słabego spółdziałania z ich strony w ułożonych planach. Dywizya Mogunckа wyruszyła więc ku Nantes, gdzie przyjęta była z wielką radością i uprzejmością. Przygotowano biesiadę, a przed udaniem się na nią, żwawą stoczono utarczkę z nieprzyjacielskiemi partyzantami, rozproszonemi na brzegach Loary. Jeżeli kolumna Nanteńska cieszyła się połączeniem ze sławnemi półkami Mogunckiemi, te niemniéj się radowały iż przejdą pod dowództwo walecznego Canclaux, pospołu z jego dywizyą, która już odznaczyła się obroną miasta Nantes i wielą innemi świetnemi czynami. Według planu ułożonego, kolumny wyruszywszy ze wszystkich punktów teatru wojny, złączyć się z sobą miały w środku, i zgnieść tu nieprzyjaciela. Canclaux, generał armii Brestskiéj, wyruszywszy z Nantes, miał iść lewym brzegiem Loary, okrążyć obszerne jezioro Grand-Lieu, oczyścić Dolną Wandeę, wrócić się potém ku Machecoul, i stanąć w Léger dnia 11 lub 13. Przybycie jego w to ostatnie miejsce byłoby hasłem do wystąpienia dla kolumn armii Roszelskiéj, mających wkroczyć od strony południowéj i wschodniéj. Armija Roszelska pod naczelném dowództwem Rossignola, składała się z kilku dywizyj; dywizyą Sables dowodził Mieszkowski, dywizyą Luçon Beffroy, dywizyą Niort Chalbos, dywizyą Saumur Santerie, dywizyą Angers Duhoux. Za przybyciem Canclaux do Léger, kolumna Sables wystąpić miała w pochód i dnia 13 znajdować się w Saint-Fulgent, 14 w Herbiers, a 16 stanąć pospołu z Canclaux w Mortagne. Kolumny z Luçon i Niort, winny były podając sobie ręce, posunąć się ku Bressuire i Argenton, i znajdować się na téj górze dnia 14; nareszcie kolumny z Saumur i Angers, idąc od Loary, także miały przybyć dnia 14 w okolice Vihiers i Chemillé. Tak więc, podług tego planu, cały kraj miał być okrążony od 14 do 16, a powstańcy zamknięci przez republikańskie kolumny pomiędzy Mortagne, Bressuire, Argenton, Vihiers i Chemillé. Zguba ich wtedy stałaby się nieodzowną.

Widzieliśmy że po dwakroć odparci z pod Luçon ze znaczną stratą

Wandejczycy mocno pragnęli odwetu. Zebrali się przeto w znacznéj sile wprzód nim republikanie wykonali swoje zamiary; i kiedy Charette oblegał obóz pod Naudiêres od strony Nantes, oni uderzyli na dywizyą Luçon, która posunęła się aż do Chantonai. Dwa te zamachy miały miejsce dnia 5 Września. Charette pod Naudiêres odparty został; ale attak na Chantonai, niespodziewany i dobrze prowadzony, wprawił republikanów w największy nieład. Młody i waleczny Marceau cudów dokazywał dla odwrócenia klęski: ale jego dywizya, straciwszy swe bagaże i artylleryą, cofnęła się nieporządnie do Luçon. Niepomyślna ta przygoda zaszkodzić mogła ułożonemu planowi, ponieważ rozprzężenie jednéj z kolumn republikańskich, zostawiało próżne miejsce między dywizyą z Sables a dywizyą z Niort; ale reprezentanci najczynniéj zajęli się jéj zreorganizowaniem i wyprawili gońców do Rossignola, z zawiadomieniem go o zaszłém nieszczęściu.

Wszyscy Wandejczycy znajdowali się wówczas połączeni razem w Herbiers, około naczelnego wodza d'Elbée. Rozdwojenie panowało pomiędzy nimi, podobnie jak śród przeciwników, bo serce ludzkie wszędzie jest jednostajne, a natura nie zachowuje bezstronności i cnót dla jednéj strony, przeznaczając wyłącznie dla drugiéj pychę, egoizm i występki. Dowódzcy Wandejscy zazdrościli sobie nawzajem, podobnie jak dowódzcy republikańscy. Generałowie nie wielki mieli szacunek dla rady głównéj, która przybierała pewny rodzaj zwierzchnictwa. Posiadając siłę rzeczywistą, nie myślili oni bynajmniéj o ustąpieniu władzy radzie, która im samym winna była swój byt. Zazdrościli przytém naczelnemu wodzowi d'Elbée, i powiadali że Bonchamps zdolniejszy byłby do dowodzenia wszystkiemi. Charette, ze swojéj strony, chciał sam pozostać panem w Dolnéj Wandei. Nie wiele przeto byli skłonni do porozumienia się i ułożenia planu przeciwnego republikańskiemu. Przejęte depesze zawiadomiły ich o projektach nieprzyjaciela. Jeden tylko Bonchamps podał projekt śmiały i dowodzący głębokiego myślenia. Sądził on że niepodobna będzie opierać się dłużéj siłom republikańskim połączonym w Wandei; że trzeba koniecznie wydostać się z tych lasów, z tych wąwozów, gdzie wiecznie będą zagrzebani, nieznając sprzymierzonych i niedając się im poznać; twierdził zatém że zamiast narażania się na wytępienie, lepiéj będzie wyjść ścieśnioną kolumną z Wandei i posunąć się ku Bretanii, gdzie ich mieć życzono, a gdzie rzeczpospolita niespodziewała się być zaczepioną. Radził iść aż ku brzegom Oceanu, opanować port, znieść się z Anglikami, przyjąć tam księcia emigranta, udać się ztąd na Paryż i tym sposobem prowadzić wojnę zaczepną i stanowczą. Rady téj, podanéj przez Bonchamps'a nie usłuchali. Wandejczycy, których widoki zawsze

były równie ograniczone, i którzy zawsze wielki mieli wstręt do opuszczenia rodzinnéj ziemi. Dowódzcy ich myślili jedynie o podziale kraju swego na cztery części, aby tam każdy z osobna panował. Charette miał Dolną Wandeę, Bonchamps brzegi Loary od strony Angers, Larochejacquelein resztę Górnego Anjou, Lescure całą część w powstaniu będącą Poitou. D'Elbée zatrzymał niepożyteczny tytuł naczelnego wodza; a rada główna mniemaną władzę.

Dnia 9 Canclaux wystąpił w pochód, zostawił w obozie pod Naudières silną rezerwę pod dowództwem Grouchy i Haxo, dla zasłonięcia Nantes i skierował kolumnę Mogucką ku Léger. Tymczasem, dawniejsza armija Brestska, pod rozkazami Beyssera, okrążywszy Dolną Wandeę przez Pornic, Bourneuf i Machecoul miała się połączyć w Léger z kolumną Mogucką.

Obroty te zarządzone przez Canclaux, dokonane zostały bez przeszkody. Kolumna Mogucka, któréj przednią strażą dowodził Kleber, a Aubert-Dubayet głównym korpusem, poparła przed sobą wszystkich nieprzyjaciół. Kleber z przednią strażą, zarówno prawy jak bohaterski, stawał obozem za obrębem wiosek, aby zapobiedz ich spustoszeniu. »Przechodząc,« mówił, »koło ślicznego jeziora Grand-Lieu, mieliśmy przed sobą zachwycające widoki, równie powabne jak rozmaite. Na rozległéj łące chodziły samopas liczne trzody, bez pasterzy. Nie mogłem wstrzymać się od żalu nad losem nieszczęśliwych mieszkańców, którzy obłąkani fanatyzmem odpychali dobrodziejstwa nowego porządku rzeczy, aby biedz do niewątpliwego zniszczenia.« Kleber ciągle starał się oszczędzać kraj ten od gwałtów żołnierzy, i najczęściéj powodziło się jemu. Przydaną była do sztabu kommissya cywilna celem wykonania dekretu z dnia 1 Sierpnia, który nakazywał spustoszenie gruntów i przeprowadzenie ludności w inne okolice. Zabroniono żołnierzom podpalać, i tylko w skutku rozkazów generałów i kommissyi cywilnéj środki zniszczenia użytemi być mogły.

Dnia 14 stanęli w Léger, i kolumna Mogucka połączyła się tu z Bresťską, dowodzoną przez Beyssera. Tymczasem, kolumna z Sables, pod rozkazami Mieszkowskiego, posunęła się ku Saint-Fulgent, stosownie do umówionego planu, i już się łączyła z armiją Canclaux. Kolumna z Luçon, spóźniwszy się nieco z powodu porażki pod Chantonai, pozostała w tyle; ale przy gorliwości reprezentantów, którzy dali jéj nowego generała, Beffroy, znowu pomknęła się naprzód. Kolumna z Niort znajdowała się w Châtaigneraie. Chociaż więc ogólne poruszenie spóźnionem było o jeden lub dwa dni na wszystkich punktach, i lubo Canclaux przybył do Léger dopiero 14 dnia, gdzie powinien był

znajdować się dnia 12; ponieważ opóźnienie się spólne było wszystkim kolumnom, ogół przeto działań zerwanym nie został, i można było prowadzić daléj plan kampanii. Ale, w tymże przeciągu czasu, wiadomość o porażce dywizyi z pod Luçon, nadeszła do Saumur: Rossignol, Ronsin i cały sztab strwożyli się tém; a lękając się iżby co podobnego nie przytrafiło się dwóm innym kolumnom z Niort i Sables, o których sile oni powątpiewali, przedsięwzięli zwrócić je natychmiast na dawne stanowisko. Rozkaz ten był najnieroztropniejszy: wszelako nie był wydany złą wiarą i w zamiarze odsłonięcia Canclaux i wystawienia jego skrzydeł na zgubę; ale małą pokładano ufność w jego planie, przy najmniejszéj przeciwności miano skłonność do uznania go za niepodobny i zupełnego zaniechania go. To zapewne skłoniło sztab Saumur'ski do nakazania odwrotu kolumnom z Niort, Luçon i Sables.

Canclaux, pomyślnie posuwał się daléj; attakował Montaigu we trzech punktach: Kleber drogą prowadzącą z Nantes. Aubert-Dubayet drogą z Roche-Servière, Beysser drogą z Saint-Fulgent. rzucili się tam jednocześnie i wkrótce wyrugowali ztąd nieprzyjaciela. Dnia 17 Canclaux zajął Clisson; a nie widząc jeszcze działającego Rossignola, postanowił zatrzymać się, i ograniczyć się na rekonessansach, w oczekiwaniu nowych wiadomości.

Canclaux przeto rozłożył się w okolicach Clisson, zostawił Beyssera w Montaigu i pomknął Klebera z przednią strażą do Torfou. Stanęli tutaj dnia 8. Przeciwny rozkaz z Saumur nadszedł do dywizyi Niort. i udzielony został dwóm drugim dywizyom z Luçon i Sables: natychmiast cofnęły się one, i odwrotem swoim wprawiły Wandejczyków w zadziwienie, a Canclaux w największe kłopoty. Około stu tysięcy Wandejczyków znajdowało się pod bronią. Ogromna ich liczba rozłożona była od strony Vihiers i Chemillé, naprzeciw kolumn z Saumur i Angers; jeszcze większa liczba od strony Clisson i Mortagne, przeciw Canclaux. Kolumny z Angers i Saumur widząc ich tak licznych, powiadały że dywizya Mogucka zwala Wandejczyków im na kark, i uskarżały się na plan, który je narażał na spotkanie się z tak potężnym nieprzyjacielem. Ale nie tak się rzecz miała, Wandejczyków wielkie było mnóstwo, iż mogli zajmować republikanów na wszystkich punktach. Tegoż samego dnia, zamiast uderzenia na kolumny Rossignola, wystąpili oni przeciwko Canclaux; d'Elbée i Lescure opuścili Górną Wandeę aby się spotkać z Moguncką dywizyą.

Przez szczególny zbieg okoliczności, Rossignol usłyszawszy o powodzeniu Canclaux, który wkroczył aż w środek Wandei, odwołał pierwsze rozkazy wydane co do odwrotu, i polecił swoim kolumnom wystąpić na

przód. Kolumny z Saumur i Angers, będące w bliskości, działały pierwsze, i stoczyły utarczki, jedna pod Doué, droga przy Ponts-de-Cé. Zwycięztwo przechyliło się na obie strony. Dnia 18 kolumna z Saumur, dowodzona przez Santerra, chciała posunąć się z Vihiers do wioski Coron. Artyllerya, jazda, piechota, w skutku złych rozporządzeń, natłoczyły się po ulicach wioski, nad którą panowały góry. Santerre chciał naprawić błąd i wycofać wojsko, aby je urządzić do szyku bojowego na górze: lecz Ronsin, który w nieobecności Rossignola, przywłaszczał sobie władzę wyższą, wyrzucał Santerrowi nakazanie odwrotu i oparł się temu. W téj chwili Wandejczycy uderzyli na republikanów, straszliwy nieład ogarnął całą dywizyę. Znajdowało się tu wielu nowo-zaciężnych, zwołanych biciem na gwałt we dzwony: rozpierzchli się oni natychmiast: wszystko poszło za ich przykładem i uciekało w nieporządku z Coron do Vihiers, Doué i Saumur. Nazajutrz dnia 19, Wandejczycy wystąpili przeciw dywizyi z Awgers, dowodzonéj przez Duhoux. Równie szczęśliwi jak wczora, odparli republikanów aż za Erigné, i na nowo opanowali Ponts-de-Cé.

Ze strony Canclaux, również żwawo toczyła się walka. Tegoż samego dnia, dwadzieścia tysięcy Wandejczyków, w okolicach Torfou, uderzyło na przednią straż Klebera, złożoną najwięcéj z dwóch tysięcy. Kleber stanął pośród żołnierzy, i dodawał im odwagi przeciwko tłumom napastników. Znajdował się on na drodze otoczonéj górami; pomimo niekorzystnego położenia, cofał się w porządku i odważnie. Ale gdy jedna armata została zdemontowana, nieład rozszerzył się śród jego batalionów i waleczni cofnęli się po raz pierwszy. Na ten widok Kleber, aby zatrzymać nieprzyjaciela, postawił oficera z kilkunastą żołnierzy przy moście, i rzekł im: »Przyjaciele, tu dacie się zabić!« Wykonali rozkaz z przedziwnym heroizmem. Tymczasem nadciągnął główny oddział, wznowiła się bitwa; Wandejczycy odparci daleko, ukarani zostali za chwilowe powodzenie.

Wszystkie te wypadki działy się dnia 19; rozkaz zwrócenia się na przód, który tak źle się powiódł dwóm dywizyom z Saumur i Angers, nie doszedł był jeszcze, z powodu odległości, do kolumn z Luçon i Niort. Beysser ciągle znajdował się w Montaigu, składając prawe skrzydło Canclaux i będąc teraz odkrytym. Canclaux chcąc ochronić Beyssera kazał mu opuścić Montaigu i zbliżyć się do głównego wojska. Polecił Kleberowi posunąć się w stronę Beyssera, dla zasłonięcia jego obrotu. Beysser, zbyt niedbały, zostawił swoję kolumnę bez należytéj straży w Montaigu. Lescure i Charette znienacka napadli na nią, i znieśliby ją do szczętu, gdyby nie waleczność dwóch batalionów, które uporem swoim, powstrzymały szybkość pogoni i odwrotu. Artylleryę i bagaże stracili re-

publikanie, a szczątki téj kolumny śpieszyły do Nantes, gdzie je przyjęła mężna rezerwa, zostawiona na obronę miasta. Canclaux postanowił naówczas cofać się, aby nie być narażonym na wszystkie ciosy Wandejczyków. Cofnął się rzeczywiście ku Nantes z walecznemi Moguntczykami, których niezaczepiano, z powodu groźnéj ich postawy, tudzież dla tego, że Charette nie chciał połączyć się z d'Elbée i Bonchamps, w pogoni republikanów.

Oczewistą jest przyczyna, która przeszkodziła pomyślnemu skutkowi nowéj wyprawy do Wandei. Sztab w Saumur niechętny był planowi, który przeznaczał Moguncką kolumnę generałowi Canclaux: przegrana dnia piątego Września była mu dostateczną pobudką do zaniechania tego planu. Przeciwny więc rozkaz wydano zaraz kolumnom z Sables, Luçon i Roszelli. Canclaux, który pomyślnie wystąpił naprzód, odkrytym teraz został, a porażka pod Torfou, jeszcze trudniejszém uczyniła jego położenie. Wszelako armija Saumur'ska, usłyszawszy o jego powodzeniu, wyruszyła z Saumur i Angers do Vihiers i Chemillé, i gdyby nie tak prędko się rozprzęgła, możeby odwrót skrzydeł nieprzeszkodził pomyślnemu końcowi wyprawy. Tak więc, zbyteczna szybkość w zaniechaniu przyjętego planu, zła organizacya nowych zaciągów, i znaczne siły Wandejczyków, których przeszło sto tysięcy znajdowało się pod bronią, były przyczyną nowych klęsk. Ale nie było w tém ani zdrady ze strony sztabu Saumur'skiego, ani błędu w planie generała Canclaux. Skutek tych klęsk był fatalny, bo nowy opór Wandei obudzał wszelkie nadzieje kontr - rewolucyonistów, i bardzo powiększał niebezpieczeństwa rzeczypospolitéj. Nakoniec, jeżeli armija Brest'ska i Moguncka nie doznały ztąd szwanku, Roszelska raz jeszcze została zdezorganizowaną, i wszelkie zaciągi, pochodzące z pospolitego ruszenia, wracały do domów przynosząc tam z sobą największy upadek ducha.

Oba stronnictwa armii kwapiły się ze wzajemném oskarżaniem. Philippeaux, zawsze ognisty, pisał do komitetu ocalenia publicznego list pełen oburzenia, w którym przypisywał zdradzie przeciwny rozkaz wydany kolumnom armii Roszelskiéj. Choudieu i Richard, kommissarze w Saumur, pisali odpowiedzi również obelżywe, a Ronsin, śpiesznie udał się do ministerium i komitetu ocalenia publicznego z zaskarżeniem błędów planu kampanii. Canclaux, powiadał on, działając zbyt silną massą w Dolnéj Wandei, zwrócił na Górną Wandeę całą zbuntowaną ludność, i stał się przyczyną klęski kolumn z Saumur i Angers. Nakoniec, wypłacając się potwarzą za potwarz, Ronsin odpowiedział na zarzut o zdradę zarzutem o arystokracyę, i zaskarżył razem dwie armije, Brestską i Moguncką, jako napełnione ludźmi podejrzanemi i źle myślącemi. Tak więc jątrzyła się

coraz bardziéj nienawiść stronnictwa Jakóbinów względem stronnictwa, które pragnęło karności i wojny regularnéj.

Niepojęta porażka pod Menin, niepożyteczny i krwawy zamach na Pirmasens, klęski w Pireneach Wschodnich, fatalny koniec nowéj wyprawy na Wandeę, rozgłosiły się w Paryżu prawie o jednym czasie, i sprawiły tam najprzykrzejsze wrażenie. Wiadomości te przychodziły kolejno od dnia 18 do 25 Września, i jak zwykle, trwoga pobudzała do gwałtów. Widzieliśmy, że najzapaleńsi wichrzyciele zbierali się u Kordeljerów, gdzie mniejszą zachowywano powściągliwość niżeli u Jakóbinów i że panowali oni w ministerium wojny pod słabym Bouchottem. Vincent był ich naczelnikiem w Paryżu, podobnie jak Ronsin w Wandei; chwycili się téj zręczności dla wznowienia zwykłych zażaleń. Zajmując niższe od Konwencyi stanowisko, chcieli wyłamać się z pod jéj niedogodnéj władzy, którą napotykali po armijach w osobie reprezentantów, a w Paryżu w komitecie ocalenia publicznego. Reprezentanci delegowani nie pozwalali im wykonywać środków rewolucyjnych, z całą gwałtownością, jaką oni okazywać chcieli: komitet ocalenia publicznego, przepisując wszelkie działania podług widoków wznioślejszych i bezstronniejszych, ciągle się im sprzeciwiał, i spotykali w nim najmocniejszą przeszkodę; nieraz więc przychodziło im do głowy zaprowadzenie nowéj władzy wykonawczéj, według porządku wskazanego przez konstytucyę.

Wprowadzenie w wykonanie konstytucyi, często i złośliwie żądane przez arystokratów, z wielkiem niebezpieczeństwem było połączone. Wymagała ona nowych wyborów, zastępowała Konwencyę inném zgromadzeniem, nieodzownie niedoświadczonem, nieznaném krajowi, i mieszczącém w sobie wszystkie fakcye zarazem. Zapaleni rewolucyoniści znając to niebezpieczeństwo, nie żądali odnowienia reprezentacyi narodowéj, ale wykonania konstytucyi w tém co przypadało do ich widoków. Prawie wszyscy zajmując bióra, chcieli jedynie utworzenia ministerium konstytucyjnego, które miało być niezależnem od władzy prawodawczéj, a tém samém i od komitetu ocalenia publicznego. Vincent zuchwale ułożył petycyę u Kordeljerów z żądaniem organizacyi ministerium konstytucyjnego i odwołania rozesłanych deputowanych. Najżywsze nastąpiło poruszenie. Legendre, przyjaciel Dantona, i już liczony do tych, których energija zdawała się ostygać, nadaremno opierał się, petycya została uchwalona, wyjąwszy tylko artykuł o odwołaniu reprezentantów delegowanych. Pożytek z tych reprezentantów był tak oczewisty, a w tym warunku znajdowało się cóś nazbyt osobistego przeciw członkom Konwencyi, że nie śmiano upierać się przy wniosku. Petycya wielką spra-

wiła wrzawę w Paryżu, i naraziła na szwank rodzącą się władzę komitetu ocalenia publicznego.

Oprócz tych gwałtownych przeciwników, komitet miał jeszcze innych pomiędzy nowemi umiarkowanemi, których obwiniano o wznowienie systematu Żyrondystów, i sprzeciwianie się energii rewolucyjnéj. Otwarcie nieprzychylni Kordeljerom, Jakóbinom, dezorganizatorom armij, nie przestawali zanosić skarg do komitetu, wyrzucali mu nawet, że niedość silnie występował przeciw anarchistom.

Komitet zatém miał przeciw sobie dwie nowo tworzące się partye. Jak zwykle, partye te korzystały z wypadków nieszczęśliwych dla oskarżania go, i obie, zgodnie potępiając jego czynności, przyganiały mu każda według swego sposobu.

Porażka w dniu 15 pod Menin była już wiadomą: wieść o ostatnich klęskach w Wandei szerzyć się także zaczynała. Mówiono w ogólności o klęsce pod Coron, Torfou, Montaigu. Thuriot, który odmówił przyjęcia obowiązku członka komitetu ocalenia publicznego, i oskarżany był iż należy do nowych umiarkowanych, powstał, na początku sessyi, przeciw intrygantom, którzy w przedmiocie opatrzenia w żywność, podawali nowe nadzwyczaj gwałtowne wnioski. »Nasze komitety i rada wykonawcza,« rzekł, »są napastowane, naciskane przez stek intrygantów, którzy popisują się z patryotyzmem, dla tego że im zyski przynosi. Tak jest, nadszedł czas kiedy trzeba wygnać tych ludzi łupieztwa i pożogi, którzy mniemają, że rewolucya dla nich się uczyniła, gdy tymczasem człowiek poczciwy i prawy wspiera ją jedynie dla szczęścia rodzaju ludzkiego.« Wnioski zbijane przez Thuriota odrzucone zostały. Briez, jeden z kommissarzy wysyłanych do Valenciennes, przeczytał rozprawę krytyczną o działaniach wojennych; twierdził iż ciągle prowadzono wojnę powolną i nieodpowiedną duchowi francuzkiemu, że zawsze walczono cząstkowie, drobnemi massami, i że w takim właśnie systemacie szukać należy przyczyny klęsk doświadczonych. Potém, niewystępując wprost przeciw komitetowi ocalenia publicznego, napomykał że komitet nie o wszystkiem donosił Konwencyi, i że naprzykład, znajdował się blisko Douai sześciotysięczny korpus Austryaków, który mógł być zachwyconym, a nie był. Konwencya, wysłuchawszy Brieza, mianowała go członkiem komitetu ocalenia publicznego. W téj chwili nadeszły nowe szczegóły z Wandei, objęte listem pisanym z Montaigu. Zatrważające wiadomości obudziły zapał powszechny. »Zamiast lękać się,« zawołał jeden z członków, »poprzysiężmy ocalić rzeczpospolitą « Na te słowa podniosło się całe zgromadzenie, i jeszcze raz przysięgło ocalić rzeczpospolitą, jakiebykolwiek zagrażały jéj niebezpieczeństwa. Nieobecni dotąd członkowie komi-

tetu ocalenia publicznego, teraz weszli. Barrére, zwyczajny sprawo-zdawca, zabrał głos. »Wszelkie podejrzenie,« rzekł, »skierowane przeciw komitetowi ocalenia publicznego, będzie zwycięztwem odniesioném przez Pitta. Nie trzeba dawać nieprzyjaciołom naszym zbyt wielkiéj przewagi poniżaniem przez nas samych władzy, która ocalić nas winna. Barrére doniósł potém o rozporządzeniach wydanych przez komitet. »Od kilku dni,« mówił daléj, »komitet powziął podejrzenie, że ciężkich błędów dopuszczono się w Dunkierce, gdzie można było wytępić aż do ostatniego Anglika, i pod Menin, gdzie nic nieprzedsięwzięto dla zapobieżenia dziwnym skutkom panicznego strachu. Komitet usunął Houcharda, tudzież generała dywizyi Hédouville, który nie uczynił pod Menin tego co był winien uczynić; postępowanie obu generałów natychmiast będzie roztrząśnięte; komitet oczyści następnie wszystkie sztaby i wszystkie administracye wojskowe; przyprowadził on floty do stanu, który im pozwoli mierzyć się z nieprzyjaciółmi naszemi, nakazał zaciąg ośmnastu tysięcy: polecił nowy systemat attakowania massą: nareszcie, w samym Rzymie chce uderzyć na Rzym, a sto tysięcy ludu, wylądowawszy w Anglii, pójdzie do Londynu stłumić systemat Pitta. Niesłusznie więc oskarżono komitet ocalenia publicznego, nie przestał on zasługiwać na ufność, jaką mu dotychczas Konwencya okazywała.«

Robespierre zabrał potém głos. »Od dawna już,« rzekł, »usiłują spotwarzać Konwencyą i komitet któremu powierzyła swoję władzę. Briez, który powinien był umrzéć w Valenciennes, nikczemnie je opuścił, aby w Paryżu posługiwać Pittowi i koalicyi, znieważając rząd. Nie dosyć jest,« dodał, »iżby Konwencya zachowała ufność swoję ku nam, trzeba aby to oświadczyła uroczyście i odwołała decyzyą, którą Brieza dała nam za towarzysza.« Oklaski powitały to żądanie; postanowiono iż Briez nie będzie członkiem komitetu ocalenia publicznego, i przez okrzyk oświadczono, że komitet posiada całą ufność Konwencyi Narodowéj.

Umiarkowani znajdowali się w Konwencyi i odparci zostali; ale najstraszniejsi przeciwnicy komitetu, to jest zapaleni rewolucyoniści, gnieździli się u Jakóbinów i Kordeljerów. Od tych ostatnich zwłaszcza bronić się należało. Robespierre udał się do Jakóbinów, i użył swego wpływu na nich: objaśnił postępowanie komitetu, usprawiedliwiał go przed podwójną napaścią umiarkowanych i zapaleńców i dał uczuć niebezpieczeństwo petycyj zmierzających do utworzenia ministerium konstytucyjnego. »Trzeba,« rzekł, »iżby jakikolwiek rząd nastąpił po tym, któryśmy zniszczyli: systemat zawiązania w téj chwili ministerium konstytucyjnego nie jest czém inném jak wypędzeniem samejże Konwencyi i roz-

przężeniem władzy w obecności wojsk nieprzyjacielskich. Sam Pitt może być twórcą podobnéj myśli. Jego agenci ją rozszerzali, uwiedli patryotów dobréj wiary, i lud łatwowierny i cierpiący, zawsze skłonny do narzekania na rząd, który nie jest mocen zaradzić wszelkiéj jego niedoli, stał się echem posłusznem ich potwarzy i ich rad. »Wy, Jakóbini,« zawołał Robespierre, »zbyt prawi, abyście byli przekupieni, zbyt światli aby was oszukać można było, bronić będziecie Góry przeciw napaściom; wesprzecie komitet ocalenia publicznego, który chcą spotwarzyć, aby was zgubić, i tym sposobem z wami pospołu tryumfować on będzie nad wszelkiemi knowaniami wrogów ludu.«

Poklaskiwano Robespierrowi i całemu komitetowi w jego osobie. Kordeljerów przywołano do porządku, petycya ich poszła w niepamięć; attak Vincenta, zwycięzko odparty, żadnych nie pociągnął za sobą skutków.

Wszelako konieczność nakazywała przedsięwziąć coś stanowczego względem nowéj Konstytucyi. Ustąpić placu nowym rewolucyonistom, dwuznacznym, nieznajomym, zapewne niezgodnym z sobą, ponieważ wyległiby się ze wszystkich fakcyj żyjących poniżéj Konwencyi, byłoby niebezpieczeństwem. Należało więc oświadczyć wszystkim stronnictwom, iż się zagarnia władza, i nim rzeczpospolita pozostawioną będzie sobie saméj i działaniu postanowionych dla niéj praw, trwać ma nad nią rząd rewolucyjny, dopóki ona ocaloną nie zostanie. Liczne prośby wzywały już Konwencyą do trzymania się na swém stanowisku. Dnia 10 Października, Saint-Just, zabrawszy głos w imieniu komitetu ocalenia publicznego, przedstawił nowe środki rządu. Najsmutniejszy skreślił obraz Francyi; przyćmił go posępnemi kolorami melancholicznéj swojéj wyobraźni; i przy pomocy wielkiego talentu, tudzież faktów nader prawdziwych, trwogą przeraził umysły. Na jego wniosek uchwalony został dekret, obejmujący następne rozporządzenia. W pierwszym artykule, rząd Francyi mianowany był »rewolucyjnym,« aż do czasu ustalenia się pokoju; to znaczyło iż konstytucya zawieszona jest tymczasowo, i że zaprowadza się dyktatura nadzwyczajna, dopóki wszelkie niebezpieczeństwa nie przeminą. Dyktaturę tę powierzano Konwencyi i komitetowi ocalenia publicznego. »Rada wykonawcza, było powiedziane w dekrecie, ministrowie, generałowie, władze istniejące, oddają się pod dozór komitetu ocalenia publicznego, który co tydzień zdawać będzie sprawę Konwencyi.« Jużeśmy wyżéj objaśnili, jakim sposobem dozór zamieniał się we władzę zwierzchniczą, ponieważ ministrowie, generałowie, urzędnicy, obowiązani przedstawiać czynności swoje pod rozpoznanie komitetu, nie śmieli w końcu działać sami przez się, i woleli czekać na rozkazy komitetu.

Daléj powiedziano w dekrecie: »Prawa rewolucyjne szybko wykonywane być winny. Ponieważ opieszałość rządu była przyczyną klęsk, termina przeto na wykonanie tych praw będą oznaczone. Przekroczenie terminu karaném będzie jako zamach przeciw wolności.» Do tych postanowień przydano rozporządzenia o zaopatrzeniu w żywność, ponieważ chléb jest prawem ludu, jak powiadał Saint-Just. Wykaz ogólny żywności, po zupełném ukończeniu, miał być przesłany wszystkim władzom. Potrzeby departamentów miały być obliczone w przybliżeniu i zabezpieczone; co do przewyżki w każdym z nich, ta ulegała rekwizycyi, bądź dla wojsk, bądź dla prowincyj, którym zbywało na koniecznych potrzebach. Rekwizycye te stanowiła kommissya żywności. Paryż miał być jako forteca zaopatrzony w żywność na rok jeden, w dniu 1 następującego miesiąca Marca. Nakoniec uchwalono zaprowadzenie trybunału celem roztrząśnięcia postępowania i majątku tych wszystkich, którzy mieli w swoim szafunku grosz publiczny.

Przez tę wielkiéj wagi deklaracyą, rząd składający się z komitetu ocalenia publicznego, komitetu ogólnego bezpieczeństwa, trybunału nadzwyczajnego, zostawał uzupełnionym i zatrzymanym na cały czas niebezpieczeństwa. Było to ogłoszeniem rewolucyi za będącą w stanie oblężenia i zastosowaniem do niéj nadzwyczajnych praw takiego stanu, przez wszystek czas jego trwania. Przydano do tego nadzwyczajnego rządu różne instytucye, oddawna już żądane, a które stały się nieodzownemi. Chciano mieć armiję rewolucyjną, to jest siłę przeznaczoną wyłącznie do wykonywania rozkazów rządu wewnątrz. Uchwalona była już dawno, wreszcie uorganizowana nowym dekretem (3 Września). Składać się miała z sześciu tysięcy żołnierzy i tysiąca dwóchset kanonijerów. Winna była wychodzić z Paryża do miast, gdzie jéj obecność stałaby się konieczną, i trzymać tam załogę kosztem najbogatszych mieszkańców. Kordeljery żądali aby miał ją każdy departament; lecz nie zgodzono się na to, powiadając że byłoby powrotem do federalizmu nadanie każdemu departamentowi oddzielnéj siły zbrojnéj. Kordeljery domagali się także aby oddziałom rewolucyjnéj armii towarzyszyła przenośna giliotyna. Pomysły wszelkiego rodzaju lęgną się w wyobraźni ludu, skoro się jéj popuszczą cugle. Konwencya odrzuciła wszelkie te wnioski i trzymała się swego dekretu. Bouchotte upoważniony do urządzenia téj armii, ściągnął do niéj stek paryzkiego pospólstwa, gotowego na satellitów przemagającéj władzy. Napełnił sztab Jakóbinami, nadewszystko Kordeljerami; odebrał Ronsina Wandei i Rossignol'owi, aby mu powierzyć dowództwo armii rewolucyjnéj. Przedstawił listę sztabu Jakóbinom, i na każdego oficera

odbyły się wota. Żadnego z nich nie zatwierdził minister, dopóki się towarzystwo Jakóbinów nań niezgodziło.

Do zaprowadzenia armii rewolucyjnéj, przydano jeszcze prawo o podejrzanych, tak często żądane, a przyjęte za zasadę w dniu, kiedy uchwalono pospolite ruszenie. Trybunał nadzwyczajny, lubo tak urządzony iż mógł wydawać wyroki na samych tylko przypuszczeniach, nie dość jeszcze zaspakajał rewolucyjną wyobraźnię. Chciano mieć moc więzienia tych, których nie można było skazać na śmierć, i żądano rozporządzeń dozwalających zabezpieczenia ich osób. Dekret wyłączający arystokratów z pod opieki prawa był dość ogólny, i wymagał sądu. Chciano zaś aby na proste doniesienie komitetów rewolucyjnych, osoba uważana za podejrzaną, mogła być natychmiast wtrąconą do więzienia. Uchwalono więc (dnia 17 Września), tymczasowe uwięzienie, aż do czasu zawarcia pokoju, wszelkich osób podejrzanych. Uważani byli za takie: 1) ci którzy bądź postępowaniem, bądź przez stosunki swoje, bądź przez słowa lub pisma, okazywali się stronnikami federalizmu. 2) ci którzy usprawiedliwić się nie mogli, porządkiem wskazanym w prawie z dnia 20 Marca r. b., ze środków utrzymania się swego i z wykonywania powinności obywatelskich; 3) ci którym odmówiono udzielenia świadectw cywizmu; 4) urzędnicy publiczni zawieszeni lub usunięci od obowiązków przez konwencyą narodową i jéj kommissarzy; 5) dawniejsza szlachta, mężowie, żony, ojcowie, matki, synowie lub córki, bracia lub siostry i agenci emigrantów; 6) ci, którzy emigrowali w przeciągu czasu od dnia 1 Lipca 1789 do ogłoszenia prawa z dnia 8 Kwietnia 1792 roku; chociażby po wrócili do Francyi w terminach oznaczonych.

Więźniowie mieli być zamknięci w domach narodowych i strzeżeni swoim kosztem. Pozwalano im przenieść do tych domów potrzebne sprzęty. Komitety stanowiły o uwięzieniu większością głosów, i przesyłały komitetowi bezpieczeństwa ogólnego listę podejrzanych osób i powody uwięzienia każdéj. Ponieważ ich obowiązki stały się odtąd bardzo trudneni i prawie nieustającemi, wyznaczono przeto członkom płacę tytułem wynagrodzenia.

Na usilne żądanie gminy Paryża, dodano ostatnie rozporządzenie, które straszniejszém jeszcze czyniło prawo o podejrzanych, to jest odwołano dekret zakazujący rewizyi domów podczas nocy. Od téj chwili, każdy poszukiwany obywatel zagrożony był w każdéj godzinie, i nie miał ani minuty odpoczynku. Zamykając się we dnie w kryjówkach ciasnych i zręcznie obmyślanych, jakie konieczność utworzyła, podejrzani mogli przynajmniéj odetchnąć w nocy; teraz już pozbawieni byli tego, aresztа

ponawiane we dnie i w nocy, napełniły wkrótce wszystkie więzienia Francyi.

Zgromadzenia sekcyj odbywały się codziennie; ale pospólstwo nie miało czasu tam przychodzić, a w nieobecności jego rewolucyjne wnioski nie były popierane. Na wyraźne żądanie Jakóbinów i gminy postanowiono: iż te zgromadzenia odbywać się mają dwa razy na tydzień, i że każdy obywatel obecny na posiedzeniu odbierze cztérdzieści sous. Był to środek najpewniejszy pozyskania pospólstwa, niezbierając go zbyt często, i płacąc mu za obecność. Zapaleni rewolucyoniści rozgniewali się iż kładziono hamulec ich gorliwości, ograniczając do dwóch w tygodniu posiedzenia sekcyj. Zanieśli więc dość żywą petycyą, żaląc się na zamach wymierzony przeciw prawom wszechwładztwa ludu, niedopuszczając mu zgromadzać się, ilekroć by tego zapragnął. Młody Varlet był autorem nowéj petycyi; lecz odrzucono ją i niewięcéj uważano na nią, jak na wiele innych żądań, natchnionych przez szał rewolucyjny.

Tak więc machina zupełnie urządzoną została pod dwóma najważniejszemi w zagrożonym kraju względami, wojny i policyi. W konwencyi, komitet oddzielny kierował działaniami wojennemi, wybierał generałów i agentów wszelkiego rodzaju, i mocen był, w skutku dekretu o rekwizycyi nieustającéj, rozporządzać zarazem i ludźmi i rzeczami. Czynił to wszystko albo sam, albo za pośrednictwem wysyłanych reprezentantów. Pod tym komitetem, komitet bezpieczeństwa ogólnego, miał kierunek tajnéj policyi i do dozoru używał komitetów rewolucyjnych zaprowadzonych w każdéj gminie. Osoby lekko podejrzane o nieżyczliwość, lub nawet obojętność, więzione były; na inne, ciężéj obwinione, trybunał nadzwyczajny stanowił wyroki, szczęściem jeszcze nieliczne. Oddzielna armija, prawdziwa kolumna ruchoma albo żandarmerya, wykonywała rozkazy rządu; wreszcie pospólstwo, płacone za obecność swoję w sekcyach, gotowe było do wspierania go w każdym razie. Tak więc wojna i pokój opierały się o komitet ocalenia publicznego. Będąc absolutnym panem, posiadając środki do ściągnięcia wszelkich bogactw, a moc wysyłania obywateli albo na pole bitwy, albo na rusztowanie, albo do więzień, otrzymał ten komitet, ku obronie rewolucyi, dyktaturę najwyższą i straszną. Wprawdzie obowiązany był zdawać co tydzień sprawę z czynności swoich Konwencyi Narodowéj; ale to sprawozdanie zawsze było zatwierdzane, gdyż opinija krytyczna miała tylko miejsce u Jakóbinów, którą komitet opanował odkąd Robespierre został jego członkiem. Potędze komitetu opierali się jedynie umiarkowani, pozostali w tyle, tudzież nowi zapaleńcy, zapędzeni daleko naprzód; jednych i drugich wszakże niewiele się obawiano.

Robespierre i Carnot przeznaczeni byli do komitetu ocalenia publicznego, w miejsce chorych Gasparina i Thuriota. Robespierre wniósł tu przemożny swój wpływ, a Carnot umiejętność sztuki wojskowéj. Konwencya życzyła przydać Robespierrowi Dantona, jego towarzysza i spółzawodnika w znaczeniu; ale Danton, znużony pracą, niezdatny do szczegółów administracyjnych, zniechęcony przytém potwarzami stronnictw, nie chciał już należeć do żadnego komitetu. Dosyć już on był uczynił dla rewolucyi; dodawał odwagi we wszystkich dniach niebezpieczeństwa; podał piérwszą myśl ustanowienia trybunału rewolucyjnego, armii rewolucyjnéj, rekwizycyi nieustającéj, podatku na bogatych, i wynagrodzenia po cztérdzieści sous członkom sekcyj za każde posiedzenie; był wreszcie twórcą wszystkich środków, jakie stawszy się okrutnemi w wykonaniu, nadały jednak rewolucyi tę energiję, która ją ocaliła. W epoce téj, Danton zaczynał być nie tyle już potrzebnym, gdyż od czasu piérwszego wkroczenia Prussaków, niebezpieczeństwo weszło w zwyczaj. Zemsta gotująca się przeciw Żyrondystom nieprzypadała mu do smaku; ożenił się z młodą kobiétą, w któréj był zakochany, i którą uposażył złotem Belgickim, jak mówili jego nieprzyjaciele, a jak przyjaciele twierdzili wynagrodzeniem otrzymaném za urząd adwokata w radzie; podobnie jak Mirabeau, jak Marat, dotknięty był chorobą zapalną; potrzebował wreszcie odpoczynku i prosił o urlop, celem udania się do Arcis-sur Aube, ojczyzny swojéj, aby użyć powabów przyrodzenia, które namiętnie miłował. Doradzono mu ten wyjazd jako środek położenia tamy potwarzom. Zwycięztwo rewolucyi mogło już teraz dokończyć się bez niego; dwa miesiące wojny i energii dostatecznemi były na to, i zamierzał on powrócić po zwycięztwie, aby zabrzmieć potężnym głosem na korzyść zwyciężonych i lepszego porządku rzeczy. Daremne marzenia lenistwa i upadłego ducha! Opuścić na dwa miesiące, na jeden miesiąc, rewolucyą tak szybką, znaczyło to stać się dla niéj obcym i bezsilnym.

Danton więc odmówił wejścia do komitetu ocalenia publicznego, i otrzymał urlop. Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois, przydani zostali do komitetu, i wnieśli do niego jeden swój zimny i nieubłagany charakter, drugi swój zapał i wpływ na burzliwych Kordeljerów. Komitet bezpieczeństwa ogólnego zmieniono. Ograniczono go z ośmnastu do dziewięciu członków, uznanych za najsurowszych.

Kiedy rząd tak się organizował w sposób najsilniejszy, energija podwojona objawiała się we wszelkich postanowieniach. Wielkie środki przedsięwzięte w miesiącu Sierpniu, nie wydały jeszcze były owoców. Wandea, lubo attakowana według planu regularnego, stawiła opór; klęska pod Menin zniszczyła niemal korzyści ze zwycięztwa pod Hond-

schoote; nowych trzeba było wytężeń. Entuzyazm rewolucyjny natchnął pomysł, że wola ma w wojnie jak i wszędzie, stanowczy wpływ, i po raz piérwszy, polecono armii zwyciężyć w terminie oznaczonym.

Wszelkie nieszczęścia rzeczypospolitéj upatrywano w Wandei. »Zniszczcie Wandeę — mówił Barrère — Valenciennes i Condé nie będą dłużéj w ręku Austryaków. Zniszczcie Wandeę, Anglik nie będzie zaprzątał się więcéj Dunkierką. Zniszczcie Wandeę, Ren oswobodzony zostanie od Prussaków. Zniszczcie Wandeę, Hiszpanija będzie napastowaną, zawojowaną przez południowców, połączonych ze zwycięzkiemi żołnierzami Mortagna i Choletta. Zniszczcie Wandeę, a część armii wewnętrznéj wzmocni tę waleczną armiję Północną, tak często dezorganizowaną. Zniszczcie Wandeę, Lyon nie będzie dłużéj opierał się, Tulon powstanie przeciw Hiszpanom i Anglikom, a duch Marsylii podniesie się do wysokości rewolucyi republikańskiéj. Nakoniec, każdy cios jaki zadacie Wandei odezwie się w miastach zbuntowanych, w departamentach federalistowskich, na granicach najechanych!... Wandea, i jeszcze raz Wandea!.. Tu uderzyć trzeba, do 20 Października przed nadejściem zimy, wprzód nim drogi staną się niepodobnemi do przebycia, wprzód niżeli rozbójnicy znajdą bezkarność w klimacie i porze roku.«

»Komitet rozległym i szybkim rzutem oka, widział w następnych krótkich słowach wszelkie niedogodności w Wandei:

»Za nadto reprezentantów;

»Za nadto rozdwojenia moralnego;

»Za nadto dywizyj wojskowych;

»Za nadto niekarności w powodzeniu;

»Za nadto fałszywych doniesień w opowiadaniu wypadków:

»Za nadto chciwości, za nadto miłości pieniędzy w niektórych dowódzcach i administratorach.«

Po takiem przełożeniu, konwencya ograniczyła liczbę reprezentantów delegowanych, połączyła dwie armije Brestską i Roszelską w jednę, tak nazwaną armiją Zachodnią, i powierzyła jéj dowództwo nie Rossignolowi, nie Canclaux, ale Lechellowi, generałowi brygady w dywizyi Luçon. Nareszcie, wyznaczyła dzień, w którym wojna Wandejska zakończoną być winna, to jest dzień 20 Października. Następna proklamacya towarzyszyła wspomnionemu dekretowi:

»Konwencya Narodowa do armii Zachodniéj.

»Żołnierze, trzeba aby rozbójnicy Wandejscy wytępieni zostali przed końcem miesiąca Października! Ocalenie ojczyzny tego wymaga: niecierpliwość ludu francuzkiego to nakazuje; jego odwaga dokonać to powin-

na. Wdzięczność narodowa oczekuje w owéj epoce wszystkich, których waleczność i patryotyzm ugruntują trwałość swobód i rzeczypospolitéj.«

Niemniéj szybkie i energiczne środki przedsięwzięte były względem armii Północnéj, dla naprawienia klęski pod Menin i zapewnienia nowych powodzeń. Złożony z urzędu Houchard, aresztowany został. Generał Jourdan, który dowodził środkiem pod Hondschoote, mianowany był naczelnym dowódzcą armii Północnéj i Ardeńskiéj. Odebrał rozkaz zebrać w Guise znaczne massy, aby uderzyć na nieprzyjaciela. Ogólny krzyk podniósł się przeciw attakom cząstkowym. Nie oceniając planu, ani działań Houcharda koło Dunkierki, powiadano że się nie bił w massie, a tego wyłącznie rodzaju bitwy żądano, lepiéj zastosowanego, jak mówiono, do porywczości francuzkiego charakteru. Carnot wyjechał do Guise dla towarzyszenia Jourdan'owi, i wprowadzenia w wykonanie nowego, zupełnie rewolucyjnego, systematu wojny. Przydano trzech nowych kommissarzy dla Dubois-Crancé, celem ściągnięcia pospolitego ruszenia i zwrócenia go na Lyon. Polecano mu aby zaniechał systematu attaków metodycznych, i szturm przypuścił do miasta zbuntowanego. Wszędzie podwajano usiłowań dla ukończenia zwycięzko kampanii.

Ale srogość zawsze towarzyszyła energii; process Custina zbyt odwlekany jak twierdzili Jakóbini, zaczął się wreszcie i był prowadzony z całą gwałtownością i barbarzyństwem nowych form sądowych. Żaden jeszcze z naczelnych wodzów nie występował na rusztowanie; z niecierpliwością przeto pożądano ugodzić w głowę wyniosłą, i ukorzyć wodzów wojsk przed władzą ludu; chciano nadewszystko aby którykolwiek z generałów odpowiedział za występek Dumouriez, i wybrano Custina, którego opinije i uczucia były przyczyną iż go uważano za drugiego Dumouriez. Dla przytrzymania Custina korzystano z chwili, kiedy mając sobie powierzoném dowództwo armii Północnéj, przybył na krótki czas do Paryża, celem ułożenia się względem dalszych działań z ministerium. Wtrącono go najprzód do więzienia, a wkrótce wyjednano dekret nakazujący oddanie go trybunałowi rewolucyjnemu.

Przypomnijmy sobie kampaniję Custina nad Renem. Dowodząc dywizyą, zastał Spirę i Wormacyą niedbale strzeżone, ponieważ sprzymierzeńcy, kwapiąc się z pochodem do Szampanii, nie zwracali uwagi na wszystko co się działo po bokach i z tyłu. Niemieccy rewolucyoniści, zbiegając się ze wszech stron, ofiarowali mu swoje miasta; pomknął się więc naprzód, zajął Spirę, Wormacyą, którą mu wydano, opuścił Mannheim, leżący po drodze, przez szacunek dla neutralności elektora palatynatu, i przez obawę iż nie łacno zdobyć go przyjdzie. Stanął wreszcie pod Moguncyą, opanował ją, ucieszył Francyą niespodziewanemi zdoby-

czami, i wystarał się dla siebie o dowództwo, które czyniło go niezawisłym od Birona. W tym właśnie czasie Dumouriez odparł Prussaków aż ku Renowi. Kellermann znajdował się wtedy pod Trewirem. Custine powinien był wówczas ciągnąć nad Renem aż do Coblentz, połączyć się z Kellermannem, i tym sposobem opanować brzeg rzeki. Wszystkie przyczyny przemawiają na korzyść tego planu. Mieszkańcy Coblentz zapraszali Custina, mieszkańcy Saint-Goard, Rhinfelds, podobnież go zapraszali; niewiadomo jak dalekoby zaszedł, gdyby puścił się z biegiem Renu. Możeby się dostał aż do Hollandyi. Ale ze środka Niemiec, inni rewolucyoniści zapraszali go także; widząc jak śmiało postępował na przód, mniemano że ma sto tysięcy wojska. Wkroczenie w ziemię nieprzyjacielską, daléj za Renem, więcéj się podobało wyobraźni i próżności Custina. Poszedł do Frankfortu nakładać kontrybucye i dopuszczać się niepolitycznego ucisku. Tu, znowu nacierano nań ze wszech stron prośbami. Szaleńcy nalegali aby posunąć się aż do Cassel, w środek elektoratu Hesskiego, dla zabrania skarbów elektora. Rozsądniejsze rady rządu francuzkiego zniewalały go do powrotu nad Ren i wyruszenia ku Coblentz. Ale on nic nie słuchał, i marzył o rewolucyi w Niemczech.

Custine z tém wszystkiém znał niebezpieczeństwo swego położenia: widząc dobrze, że jeśliby elektor złamał neutralność, tył jego zagrożony byłby od strony Mannhejmu, chciałby zająć to miasto, które mu ofiarowali rewolucyoniści, ale nie śmiał. Spodziewając się iż wkrótce attakowanym będzie we Frankfurcie, gdzie nie mógł się trzymać, nie chciał wszelako opuścić tego miasta i wrócić ku linii Nad-Reńskiéj, aby nie zaniechać mniemanych swych zdobyczy, i niewdać się w działania innych dowódzców ciągnąc ku Coblentz. W takiém położeniu, zaskoczony był przez Prussaków, stracił Frankfort, odrzucony został do Moguncyi, wahał się czy ma zatrzymać tę fortecę lub nie, wprowadził tu część artylleryi wziętéj ze Strasburga, zbyt późno wydał rozkazy do opatrzenia twierdzy w żywność, jeszcze raz zaskoczony był pośród swego wahania się przez Prussaków, oddalił się z Moguncyi, i strachem przejęty, sądząc że sto pięćdziesiąt tysięcy goni za nim, cofnął się ku Górnéj Alzacyi, prawie pod same działa Strasburga. Stanąwszy nad Górnym Renem z dość znaczną armiją, mógł wrócić się ku Moguncyi, wziąć oblegających we dwa ognie, ale nigdy się na to nie odważył; wstydząc się wreszcie swéj nieczynności, wykonał nieszczęśliwy attak dnia 15 Maja, pobity został, i ze smutkiem udał się do armii Północnéj, gdzie dokończył zguby swojéj przez umiarkowane zdania i bardzo mądrą radę, to jest aby zostawić armiję dla zreorganizowania się w obozie Cezara, zamiast narażania jéj na niepożyteczne straty celem wspomożenia Valenciennes.

Taki był zawód Custina. Wiele w tém znajdowało się błędów, ale żadnéj zdrady. Rozpoczął się jego process, powołano na świadków reprezentantów delegowanych, agentów władzy wykonawczéj, upartych nieprzyjaciół generałów, niechętnych żołnierzy, członków klubów Strasburskiego, Mogunckiego i Cambrai, nareszcie straszliwego Vincent'a, tyrana ministerium wojny pod Bouchottem. Była to zgraja oskarżycieli, gromadzących niesprawiedliwe i sprzeczne zarzuty, zarzuty zupełnie obce prawdziwéj krytyce wojskowéj, ale oparte na przypadkowych nieszczęściach, których generał nie był przyczyną, i o jakie obwiniać go nie można. Custine odpowiadał z pewną porywczością wojskową na wszystkie oskarżenia, ale był przygnębiony. Jakóbini Strasburscy zarzucali mu że nie chciał zająć wąwozów Porentruy, kiedy mu Luckner uczynić to rozkazał: napróżno on dowodził że to było niepodobieństwem. Niemiec jeden obwiniał go że nie wziął Mannhejmu, który on sam mu ofiarował. Custine tłumaczył się neutralnością elektora i trudnościami przedsięwzięcia. Mieszkańcy Coblentz, Rhinfelds, Darmstadu, Hanau, wszystkich miast które poddać mu się chciały, a których on zająć nie życzył, oskarżyli go zarazem. Co do odmowy wyruszenia na Coblentz, źle bronił się i spotwarzał Kellermanna, który, jak powiadał, nie chciał mu pomagać; co się tycze odmowy zajęcia innych miast, powiadał słusznie że wszystkie wyobraźnie niemieckie zapraszały go, i że dla zaspokojenia ich, musiałby zająć sto mil francuzkich kraju. Przez osobliwszą sprzeczność, kiedy ganiono że nie opanował tego miasta, lub nie nałożył kontrybucyi na inne, uważano mu za zbrodnię iż wziął Frankfurt, że zrabował mieszkańców, że nie uczynił potrzebnych rozporządzeń do oparcia się Prussakom, i naraził sam załogę francuzką na wymordowanie. Waleczny Merlin z Thionville, jeden ze świadczących przeciwko niemu, usprawiedliwiał go w tym względzie z równą szczerością, jak słusznością. Gdyby zostawił dwadzieścia tysięcy żołnierza we Frankforcie, nie mógłby się tam trzymać, powiadał Merlin; musiałby cofać się do Moguncyi, i całą jego winą było że wcześniéj tego nie uczynił. Ale w Moguncyi, dodawało mnóstwo innych świadków, nie zrobił żadnych przygotowań potrzebnych; nie opatrzył jéj w żywność, ani w ammunicyą; ściągnął tu tylko artylleryą, ogołociwszy z niéj Strasburg, aby ją wydać Prussakom, ze dwudziestą tysiącami załogi i dwóma deputowanymi. Custine zapewniał że wydał rozkazy co do opatrzenia Moguncyi w żywność; że artyllerya zaledwo wystarczała i że ściągniętą była nie napróżno, aby tylko zostać wydaną. Merlin popierał wszelkie twierdzenia Custina; ale nie przebaczał mu tchórzliwego odwrotu i nieczynności u Górnego Renu, wtenczas kiedy załoga Mogunckа dokazywała cudów waleczności. Na to Custine

nie mógł odpowiedzieć. Zarzucano mu potém, iż spalił magazyny w Spirze, kiedy się cofał; zarzut dziwaczny, bo skoro odwrót był koniecznym, lepiéj było spalić magazyny, niżeli zostawić je nieprzyjacielowi. Oskarżano go, że kazał rozstrzeliwać ochotników w Spirze za rabunek: na co odpowiedział, że Konwencya pochwaliła jego postępowanie. Oskarżano go jeszcze, że szczególniéj oszczędzał Prussaków, że dobrowolnie wystawił armiję swoję na pobicie dnia 15 Maja, że późno udał się na objęcie dowództwa armii Północnéj, że kusił się o wzięcie z twierdzy Lille artylleryi dla przeniesienia jéj do obozu Cezara, że przeszkodził dać odsiecz miastu Valenciennes, że nieopierał się wylądowaniu Anglików: oskarżenia jedno od drugiego niedorzeczniejsze. »Nakoniec,« mówiono mu, »żałowałeś Ludwika XVI, smutny byłeś w dniu 31 Maja, chciałeś powiesić doktora Hoffmanna, prezydenta jakóbinów w Moguncyi, przeszkadzałeś rozszerzaniu w swojéj armii dziennika »PéreDuchesne« i dziennika »Góry,« mówiłeś że Marat i Robespierre byli wichrzycielami, otoczyłeś się oficerami arystokratami, nigdy nie miałeś u swego stołu dobrych republikanów.« Śmiertelne to były zarzuty, i prawdziwe powody dla których go prześladowano.

Process szedł w odwłokę; wszelkie zarzuty były tak niedokładne, że trybunał wahał się. Córka Custina i wiele innych osób, które los jego obchodził, czyniły niejakie zabiegi; bo w owéj epoce, chociaż bojaźń wielką już była, odważano się jeszcze okazywać pewne spółczucie dla ofiar. Zaskarżono więc u Jakóbinów sam nawet trybunał rewolucyjny. »Z boleścią mi przychodzi,« mówił Hébert u Jakóbinów, »zaskarżać władzę, która była nadzieją patryotów, która zrazu zasłużyła na ich ufność, a wkrótce ma stać się plagą. Trybunał rewolucyjny bliskim jest uniewinnienia zbrodniarza, za którym prawda, najpiękniéjsze kobiety Paryzkie upraszają świat cały. Córka Custina, równie zręczna komedyantka tutaj, jak ojciec jéj na czele armii, odwiedza wszystkich i wszystko obiecuje aby wyjednać łaskę dla niego.« Robespierre, ze swojéj strony zaskarżał ducha pieniactwa i zamiłowania formalności, jaki ogarnął trybunał, i twierdził, że za samą chęć ogołocenia miasta Lille z artylleryi, Custine zasługiwał na karę śmierci.

Vincent, jeden ze świadków, powywlekał z akt ministerium i poprzynosił listy i rozkazy, jakie wyrzucano Custinowi, a które rzeczywiście nie stanowiły zbrodni. Fouquier-Tinville wyprowadził ztąd porównanie pomiędzy Custinem a Dumouriez, które zgubiło nieszczęśliwego generała. Dumouriez, mówił on, szybko wkroczył do Belgii, aby ją potém opuścić z niemniejszą szybkością i wydać nieprzyjacielowi wojsko, magazyny, reprezentantów. Podobnie i Custine szybko wkroczył do Niemiec, opuścił

żołnierzy naszych we Frankforcie, w Moguncyi i chciał wydać z tém ostatniem miastem dwadzieścia tysięcy wojska, dwóch reprezentantów, i całą naszą artyllerye, którą niegodziwie wywiódł ze Strasburga. Podobnie jak Dumouriez, czernił on Konwencyą i Jakóbinów, i rozstrzeliwał dzielnych ochotników, pod pozorem utrzymania karności. Na takie porównanie, trybunał nie wahał się dłużéj. Custine w ciągu dwóch godzin usprawiedliwiał swoje działania wojenne. Tronçon-Ducoudray bronił jego postępowanie administracyjne i cywilne, ale nadaremno. Trybunał uznał generała winnym, ku wielkiéj radości Jakóbinów i Kordeljerów, napełniających salę, którzy głośno okazywali swe zadowolenie. Custine atoli nie jednomyślnie skazany został. Co do trzech kwestyj było kolejno przeciwko niemu dziesięć, dziewięć, ośm głosów na jedenastu. Kiedy prezydent zapytał go czy niéma co dodać, spojrzał on w koło siebie, i niewidząc swoich obrońców, odpowiedział: »Nie mam już obrońców, umieram spokojny i niewinny.«

Nazajutrz rano wyrok wykonany został. Wojownik ten, znany z niepospolitéj odwagi, zmięszał się na widok rusztowania. Ukląkł przy drabince, odmówił krótką modlitwę, odzyskał spokojność, i odebrał śmierć mężnym umysłem. Tak skończył nieszczęśliwy generał, któremu niezbywało ani na rozsądku, ani na charakterze, lecz który płochym był także i zarozumiałym, i popełnił trzy główne błędy: pierwszy, iż opuścił prawdziwą swoję liniję operacyjną, idąc ku Frankfortowi; drugi iż niechciał powrócić na nią, kiedy go tam wzywano; trzeci, iż zostawał w najbojaźliwszéj nieczynności podczas oblężenia Moguncyi. Żaden wszakże z tych błędów nie zasługiwał na śmierć; ale odniósł on karę, jakiéj nie można było wymierzyć na Dumouriez, śmierć jego była okropnym przykładem dla wszystkich generałów, i hasłem dla nich do ślepego posłuszeństwa rozkazom rządu rewolucyjnego.

Po tym surowym postępku, nie miały już się zatrzymywać exekucye; wznowiono rozkaz o przyśpieszenie processu Maryi Antoniny. Akt oskażenia Żyrondystów, tylekroć żądany, a nigdy nieprzygotowywany, złożony teraz został Konwencyi. Saint-Just był jego autorem. Petycye Jakóbinów zniewoliły Konwencyą do przyjęcia tego aktu. Wymierzony był nietylko przeciw dwódziestu dwóm deputowanym i członkom kommissyi dwónastu, lecz nadto przeciw siedmdziesięciu trzem członkom prawéj strony, którzy zachowywali zupełne milczenie od czasu zwycięztwa Góry, i ułożyli bardzo głośną protestacyą przeciw wypadkom z dnia 31 Maja i drugiego Czerwca. Kilku wściekłych Górali domagało się oddania pod sąd, to jest śmierci, dwódziestu dwóch, dwónastu i siedmdziesięciu trzech; ale Robespierre oparł się, i godząc rzeczy radził aby oddać pod sąd

trybunału rewolucyjnego dwódziestu dwóch i dwunastu, a siedmdziesięciu trzech osadzić w więzieniu. Uczyniono tak jak chciał; drzwi sali zostały wnet zamknięte. siedmdziesięciu trzech aresztowano, i polecono Fouquier-Tinvillowi aby wziął w swe szpony nieszczęśliwych Żyrondystów. Tak więc Konwencya, coraz bardziéj posłuszniejsza, wydała rozkaz wysłania na śmierć swoich towarzyszy. Wprawdzie nie mogła już dłużéj odwlekać, bo Jakóbini zanieśli pięć petycyj, jedna od drugiéj groźniejszych, aby otrzymać te ostatnie dekreta oskarżenia.

ROZDZIAŁ XXVII.

Zdobycie Lyonu. Okrutny dekret przeciw jego mieszkańcom.— Wpływ Carnota na działania wojenne.—Zwycięztwo pod Wattiegnie.—Klęski Wandejczyków.— Niepowodzenie wojsk republikańskich nad Renem.

Każda klęska obudzała energiję rewolucyjną, a energija sprowadzała pomyślne skutki. Tak zawsze działo się podczas téj pamiętnéj kampanii. Od czasu przegranéj pod Neerwinden aż do miesiąca Sierpnia, nieprzerwane pasmo klęsk wywołało wreszcie wytężenia rozpaczy. Zniesienie federalizmu, obrona miasta Nantes, zwycięztwo pod Hondschoote, uwolnienie Dunkierki od blokady, były owocem tych usiłowań. Nowe klęski pod Menin, Pirmasens, w Pireneach, w Torfou i Coron w Wandei, podwoiły znowu energiją, która sprowadzić miała stanowcze tryumfy na wszystkich teatrach wojny.

Z największą niecierpliwością oczekiwano końca oblężenia Lyonu. Zostawiliśmy Dubois-Crancé obozującego pod tém miastem z pięcią tysiącami regularnego żołnierza, i siedmią do ośmiu tysięcy nowozaciężnych. Zagrożony był nadejściem wkrótce od tyłu Sardyńczyków, których słaba armija Górnych Alp zatrzymać już niemogła. Jakeśmy wyżéj powiedzieli, rozłożył się on od strony północnéj, pomiędzy Saoną a Rodanem, naprzeciw redut Croix-Rousse, nie zaś na górach Sainte-Foy i Fourvières, leżących na zachód, zkąd należałoby rozpocząć prawdziwy attak. Nie jedna przyczyna pobudziła do wyboru stanowiska. Wypadało przedewszystkiem miéć kommunikacyą z pograniczem Alp, gdzie znajdowała się główna armija republikańska, i zkąd Piemontczycy przyjść mo-

gli na pomoc mieszkańcom Lyonu. Stanowisko to było korzystném i z tego względu, iż tu zajmowano górny bieg obu rzek, i przejmowano żywność idącą Saoną i Rodanem. Wprawdzie zachodnia część stała otworem dla Lyończyków, i mogli oni ciągłe robić wycieczki ku Saint-Etienne i Montbrison; ale codzień zapowiadano przybycie posiłków z departamentu Puy-de-Dôme, a skoroby one nadeszły, Dubois-Crancé mógł dokończyć blokady od strony zachodniéj i wybrać wtedy prawdziwy punkt attaku. Tymczasem, poprzestawał na coraz bliższém ściskaniu nieprzyjaciela, na biciu z dział do Croix-Rousse od północnéj strony, i na rozpoczęciu linij od wschodniéj, przed mostem la Guillotière. Dostawa ammunicyi była trudna i powolna; należało sprowadzać ją z Grenobli, fortecy Barraux, Briançon, Embrun,o sześćdziesiąt mil francuzkich przez góry. Te nadzwyczajne dostawy nie mogły inaczéj odbywać się tylko za pomocą przymuszonéj rekwizycyi, używając do tego pięciu tysięcy koni; trzeba bowiem było przewieźć pod Lyon cztérnaście tysięcy bomb, trzydzieści cztéry tysiące kul, trzykroć sto tysięcy funtów prochu, ośmkroć sto tysięcy ładunków i sto trzydzieści dział.

W piérwszych dniach oblężenia, doniesiono o zbliżaniu się Piemontczyków, którzy nadciągali przez górę Małego Świętego Bernarda i Cenis. Kellermann odjechał więc zaraz na usilne nalegania departamentu Isery, i zostawił na swém miejscu pod Lyonem generała Dumuy. Z resztą Dumuy na pozór tylko go zastępował, gdyż Dubois-Crancé, reprezentant, inżynier biegły, sam kierował wszelkiemi czynnościami oblężenia. Dla przyśpieszenia rekwizycyj w departamencie Puy-de-Dôme, Dubois-Crancé wyprawił generała Nicolas ze szczupłym oddziałem jazdy; lecz ten schwytany został w Forez i wydany Lyończykom. Dubois-Crancé wysłał tam wtedy tysiąc ludzi dobrego żołnierza, z reprezentantem Javognes. Temu lepiéj się powiodło; poskromił arystokratów w Montbrison i Saint-Etienne, i zebrał siedm do ośmiu tysięcy chłopów, których przyprowadził pod Lyon. Dubois-Crancé umieścił ich przy moście Oullins, leżącym w północno-zachodniéj stronie Lyonu, aby przeszkadzać kommunikacyom miasta z Forez. Wezwał deputowanego Reverchon, który w Macon zebrał kilka tysięcy pospolitego ruszenia, i te rozłożył w górze Saony zupełnie na północ. Tym sposobem blokada zaczynała być nieco ściślejszą; ale działania szły powoli, attaki zaś otwartą siłą były niepodobieństwem. Fortyfikacye w Croix-Rousse, pomiędzy Rodanem a Saoną, przed któremi znajdował się korpus główny, nie mogły być zdobyte szturmem. Od strony wschodniéj i lewego brzegu Rodanu, mostu Morand broniła reduta w kształcie podkowy, bardzo umiejętnie urządzona. Od zachodu, góry Sainte-Foy i Fourviéres mogły być opa-

nowane tylko przez silną armiję, obecnie zaś należało myśléć jedynie o przecinaniu dowozu żywności, o ścisłém opasywaniu miasta i niszczeniu go ogniem. Od początku Sierpnia do połowy Września, Dubois-Crancé nic innego przedsięwziąć nie mógł, a w Paryżu narzekano na jego powolność, nie chcąc ocenić pobudek. Z tém wszystkiem wielkich on szkód przyczynił nieszczęśliwemu miastu. Pożar zniszczył wspaniały Bellecour, arsenał, cyrkuł Saint-Clair, port Temple, uszkodził zaś najbardziéj piękny gmach szpitala, okazale wznoszący się nad Rodanem. Lyończycy przecięż z największą zaciętością stawili opór. Rozgłoszono pomiędzy nimi wiadomość, że pięćdziesiąt tysięcy Piemontczyków zbliża się pod ich miasto; emigracya osypywała ich obietnicami, nieprzychodząc jednak rzucić się pośród nich, i ci handlarze, prawdziwi republikanie, byli, przez fałszywe swoje położenie zniewoleni pragnąć pomocy emigracyi i cudzoziemców. Sposób ich myślenia niejednokrotnie objawiał się wcale niedwóznacznie. Précy chciał zatknąć białą chorągiew, lecz uczuł wkrótce niepodobieństwo tego. W papierach puszczonych w obieg na potrzeby oblężenia znalazły się na filigranie lilije, trzeba było zniszczyć te papiery, a przygotować nowe. Lyończycy więc byli republikanami; ale bojaźń zemsty Konwencyi, i fałszywe obietnice z Marsylii, Bordeaux, Caen, nadewszystko emigracyi, wtrąciły ich w przepaść błędów i nieszczęść!

Kiedy się karmili nadzieją oglądania pięciudziesiąt tysięcy Sardyńczyków, Konwencya rozkazała reprezentantom Cowthon, Maignet i Châteauneuf – Randon, udać się do Auvergne i sąsiednich departamentów, dla przyprowadzenia do skutku pospolitego ruszenia, a Kellermann śpieszył ku wąwozom Alpejskim na spotkanie Piemontczyków.

Piękna sposobność nastręczała się teraz Piemontczykom do wykonania zamachu śmiałego i wielkiego, który zapewne powiódłby się szczęśliwie: trzeba było im zebrać główne swe siły w górach Małego Świętego Bernarda, i wyruszyć na Lyon z pięciudziesiąt tysiącami. Trzy wąwozy albo doliny, Sallenche, Tarentaise, i Maurienne, przyległe jedna do drugiéj, kręcą się ślimakowato i wychodząc z Małego Świętego Bernarda, rozszerzają się ku Genewie, Chambery, Lyonowi i Grenoble. Małe oddziały wojska francuzkiego rozdrobnione były po tych wąwozach. Szybko się spuścić z jednego, stanąć u jego wnijścia, było niewątpliwym środkiem, podług wszelkich przepisów sztuki, chwytania rozproszonych oddziałów śród gór i zniewolenia ich do złożenia broni. Nie należało lękać się sprzyjania Sabaudczyków ku Francuzom: gdyż assygnaty i rekwizycye nie wiele im przypadały do smaku. Książe Montferratu, dowodzący wyprawą Piemontską, wziął z sobą tylko dwadzieścia do dwó-

dziestu pięciu tysięcy wojska, wysłał jeden korpus na prawą stronę ku wąwozowi Sallenche, wszedł z głównym korpusem do Tarentaise, a generałowi Gordon polecił z lewem skrzydłem przejść Maurienne. Działanie jego, zaczęte w dniu 14 Sierpnia, ciągnęło się aż do Września, tak bowiem leniwie było prowadzone. Francuzi, chociaż daleko niżsi liczbą, energiczny stawili opór, i odwrót ich odbywał się przez dni ośmnaście. Książe Montferratu stanąwszy w Moustier, starał się złączyć z Gordonem, na górze Grand-Loup, przegradzającéj dwa wąwozy Tarentaise i Maurienne, i niepomyślił bynajmniéj o szybkiém wyruszeniu na Conflans, gdzie się zbiegały wąwozy. Opieszałość taka i dwadzieścia pięć tysięcy wojska dosyć świadczą czy miał on zamiar iść na Lyon.

Tymczasem Kellermann, nadbiegłszy z Grenobli, ściągał gwardye narodowe z departamentu Isére i sąsiednich. Ożywił ducha Sabaudczyków, którzy lękać się zaczynali zemsty rządu Piemonckiego, i potrafił zgromadzić około dwónastu tysięcy ludzi. Wtedy wzmocnił korpus wąwozu Sallenche, i udał się do Conflans, przy zbiegu dwóch wąwozów Tarentaise i Maurienne. Działo się to przed dniem 10 Września. Wówczas, książe Montferratu odebrał rozkaz wystąpienia na przód. Ale Kellermann uprzedził Piemontczyków i ośmielił się uderzyć na nich na pozycyi Espierre, którą zajęli na górach Grand-Loup, dla zetknięcia się z dwóma wąwozami. Nie mogąc przystąpić do téj pozycyi od frontu, obejść ją kazał oddzielnemu korpusowi. Ten korpus, złożony z żołnierzy na pół nagich, po bohatérsku przecięż się popisywał, na rękach przeniósł działa na niedostępne prawie gór wierzchołki. Nagle artyllerya francuzka zagrzmiała nad głowami Piemontczyków, którzy się tém przerazili; Gordon cofnął się zaraz w wąwóz Maurienne ku Saint-Michel; książe Montferratu wrócił się w głąb' wąwozu Tarantaise. Kellermann, napastując nań z boków, zmusił wkrótce do cofnięcia się aż do Saint-Maurice i Saint-Germanin, a w końcu, dnia 4 Października, przerzucił go za Alpy. Tak więc kampanija, którą Piemontczycy prędko i pomyślnie odbyć mogli, gdyby nadeszli z podwójnemi siłami, i tylko przez jeden wąwóz na Chambery i Lyon, chybiła teraz z tych samych powodów, dla jakich chybiły wszystkie usiłowania sprzymierzonych, i które ocaliły Francyą.

Kiedy Sardyńczycy odparci zostali za Alpy, trzéj deputowani wysłani do departamentu Puy-de-Dôme dla nakazania pospolitego ruszenia, podburzali kmiotków, opowiadając pewny rodzaj krucyaty i twierdząc, że Lyon zamiast obrony sprawy republikańskiéj, był siedliskiem intryg emigracyi i cudzoziemców. Couthon, paralityk, pełen ducha czynności, którego choroba ostudzić nie mogła, wywołał powszechne poruszenie; wyprawił najprzód Maignet'a i Châteauneuf z pierwszą kolumną dwónasto-

tysięczną, a sam został aby przyprowadzić jeszcze dwadzieścia pięć tysięcy, i przygotować potrzebne zapasy żywności. Dubois-Crancé rozłożył nowozaciężnych od strony zachodniéj ku Sainte-Foy, i tym sposobem uzupełnił blokadę. W tymże czasie nadciągnęła do niego część załogi z Valenciennes, która, według umowy, równie jak Moguncka, wewnątrz tylko Francyi służbę pełnić mogła; umieścił on żołnierza regularnego na przodzie oddziałów pospolitego ruszenia, aby czoła kolumn dobrze były opatrzone. Armija jego liczyła podówczas około dwudziestu pięciu tysięcy nowo-zaciężnych, i ośm do dziesięciu tysięcy doświadczonego żołnierza.

Dnia 24. o północy, zdobyto redutę u mostu Oullins. która prowadziła do podnóża gór Sainte-Foy. Nazajutrz, generał Doppet, Sabaudczyk, który się odznaczył pod generałem Carteaux w wojnie przeciw Marsylczykom, przybył tu dla zastąpienia Kellermanna. Ostatniego usunięto z powodu małego zapału i zostawiono mu tylko kilkodniowe dowództwo, aby miał czas do ukończenia wyprawy przeciw Piemontczykom. Generał Doppet ułożył się zaraz z Dubois-Crancé o przypuszczenie szturmu do góry Sainte-Foy. Wszelkie przygotowania uczynione zostały na noc z dnia 28 na 29 Września. Jednocześnie skierowano attak od północnéj strony na Croix-Rousse, od wschodniéj na most Morand, od południowéj przez most la Mulatière, leżący poniżéj miasta, przy zbiegu Saony i Rodanu. Główny attak miał nastąpić przez most Oullins na Sainte-Foy. Attak ten zaczął się dnia 29, o godzinie piątéj rano, w godzinę albo we dwie po trzech innych. Doppet, zagrzewając żołnierzy, rzucił się wraz z nimi na piérwszą redutę, potém na drugą z największą żywością. Góry wielka i mała Sainte-Foy zdobyte zostały. Tymczasem, kolumna wyznaczona do attaku mostu Mulatiére opanowała go i wpadła aż na cypel, u krawędzi którego łączą się dwie rzeki. Miała już przedrzéć się do samego Lyonu, kiedy w tém Précy, nadbiegłszy z jazdą, odparł ją i ocalił miasto. Ze swojéj strony dowódzca artylleryi Vaubois, który najżwawiéj natarł na most Morand, dostał się aż na redutę kształtu podkowy, ale przymuszony był ją opuścić.

Ze wszystkich attaków, jeden tylko powiódł się zupełnie, ale właśnie najgłówniejszy, to jest na Sainte-Foy. Trzeba teraz było dostać się z gór Sainte-Foy na Fourviéres, daleko porządniéj obwarowane i trudniejsze do zdobycia. Dubois-Crancé, działając systematycznie i jako umiejętny wojownik, nie życzył narażać się na nowy szturm, a to dla następujących przyczyn. Wiedział, że Lyończycy zmuszeni karmić się mąką grochową, na kilka tylko dni mieli jeszcze żywności, i zniewoleni będą poddać się. Widział, że bardzo walecznie bronili mostów Mulatière i Morand; lękał się iżby attak gór Fourviéres nie chybił, i aby przegrana

nie zniechęciła wojska i nie zmusiła do zaniechania oblężenia. »Dla śmiałych i rozpaczą zdjętych oblężeńców najpomyślniejszém byłoby podanie sposobności do ocalenia się przez bitwę. Dopuśćmy im zginąć przez kilka dni głodu.« Tak mówił Dubois-Crancé.

W tymże czasie, dnia 2 Października, przybył Couthon, ze dwudziestą pięcią tysiącami chłopów z Auvergne. »Przychodzę tu — pisał — z mojemi skałami z Auvergne, i zwalę je na przedmieście Vaise.« Zastał on Dubois-Crancé w pośród wojska, którego był samowładnym naczelnikiem, gdzie zaprowadził karność wojskową, i gdzie częściéj nosił generalski mundur niżeli ubiór reprezentanta ludu. Oburzył się Couthon widząc że reprezentant w miejsce równości zaprowadza hierarchiją wojskową, a nadewszystko słuchać nie chciał o wojnie regularnéj. »Nie znam się zgoła — powiadał — na taktyce; przychodzę z ludem. Zalać trzeba Lyon massami naszemi, i siłą go zdobyć. Zresztą, obiecałem moim chłopkom odprawę na poniedziałek, i trzeba żeby wrócili do domów zebrać z pola.« Był wtedy wtorek. Dubois-Crancé, człowiek znający rzecz, nawykły do żołnierza regularnego, okazywał pewną wzgardę dla niesfornych gromad źle uzbrojonego chłopstwa; radził aby wybrać z pomiędzy nich najmłodszych, wcielić do batalionów już uorganizowanych, a resztę odprawić na powrót. Couthon ani słuchać nie chciał żadnéj z tych rad roztropności, i postanowił aby natychmiast uderzono na Lyon ze wszech stron, w sześćdziesiąt tysięcy ludu; bo taką liczbę wynosiło teraz wojsko wraz z nowo nadeszłem pospolitém ruszeniem. Pisał także do komitetu ocalenia publicznego o odwołanie Dubois-Crancé. Na radzie wojennéj uchwalono attak na dzień 8 Października.

Tymczasem nadeszło odwołanie Dubois-Crancé i jego towarzysza Gauthier. Lyończycy mocno nienawidzili Dubois-Crancé, który od dwóch miesięcy zażarcie działał przeciw ich miastu, i powiadali że nie chcą mu się poddać. Dnia 7 Couthon wezwał ich po raz ostatni o poddanie się, i pisał że on sam Couthon, tudzież reprezentanci Maignet i Laporte, upoważnieni są przez konwencyą do dalszego oblężenia. Ogień się wstrzymał do godziny czwartéj wieczorem, a potém wznowił się z nadzwyczajną gwałtownością. Zabierano się do szturmu, gdy wtém nadeszła deputacya dla układów w imieniu Lyończyków. Zdaje się iż celem układów było wygranie na czasie, iżby Précy i dwa tysiące mieszkańców najbardziéj wplątanych w bunt, miało zręczność wydostania się w ścieśnionéj kolumnie. Rzeczywiście korzystali oni z téj przerwy i wyszli przedmieściem Vaise, w zamiarze schronienia się do Szwajcaryi.

Zaledwo zagajono układy, kolumna republikańska przedarła się aż na przedmieście Saint-Just. Zapóźno już było podawać warunki, z resztą,

konwencya ich niechciała. Dnia 9 wojsko republikańskie weszło do Lyonu, mając na swém czele reprezentantów. Mieszkańcy poukrywali się, ale wszyscy Górale prześladowani, tłumnie zaszli drogę zwycięzkiéj armii i w tryumfie ją wprowadzili. Generał Doppet zalecił najściślejszą karność wojsku swemu, a samym reprezentantom zostawił wykonanie nad tém nieszczęśliwém miastem zemsty rewolucyjnéj.

Tymczasem Précy z dwóma tysiącami uciekających śpieszył do Szwajcaryi. Ale Dubois-Crancé, przewidując że tu będzie jedyny ich ratunek, oddawna kazał pilnować wszystkich dróg. Nieszczęśliwi Lyonczycy byli ścigani, rozproszeni i pozabijani przez chłopów. Ośmdziesięciu tylko, wraz z Précy'm, potrafiło dostać się na helwecką ziemię.

Natychmiast po wejściu do Lyonu, Couthon przywrócił dawną municypalność góralską, i polecił jéj śledzić i donosić buntowników. Kommissyę ludu upoważnił do sądzenia ich porządkiem wojskowym. Pisał potém do Paryża, że w Lyonie znajdują się trzy klassy mieszkańców: 1. bogacze występni; 2. bogacze egoiści; 3. ciemni wyrobnicy, nienależący do żadnéj sprawy, nie zdolni ani do dobrego, ani do złego. Należy przeto gillotynować piérwszych i zburzyć ich domy, zabrać cały majątek drugim, a ostatnich przesiedlić, i zmienić ich osadą republikańską.

Zdobycie Lyonu największą sprawiło radość w Paryżu, i wynagrodziło nieprzyjemne wiadomości otrzymane przy końcu Września. Wszelako, bez względu na pomyślny koniec, uskarżano się na opieszałość Dubois-Crancé, zarzucano mu ucieczkę Lyończyków przedmieściem Vaise, która przecięż tylko ośmiudziesiąt ocaliła. Couthon nadewszystko obwiniał go o to że stał się absolutnym dowódzcą swojéj armii, że częściéj pokazywał się w ubiorze generała niżeli reprezentanta, że się dumnie chełpił z taktyką, że chciał wreszcie dać piérwszeństwo systematowi porządnego oblężenia nad attakiem w massie. Jakóbini więc zaraz rozpoczęli śledztwo przeciw Dubois-Crancé, którego czynność i dzielność tyle wszakże przyniosły usług w Grenobli, we Francyi południowéj i pod Lyonem. W tymże czasie komitet ocaleniá publicznego przygotował okrutne dekreta, aby uczynić tym straszniejszą władzę konwencyi i tym większe nakazać dla niéj pasłuszeństwo. Oto jest dekret uchwalony na wniosek Barrèra:

»Artykuł 1. Konwencya Narodowa, na przedstawienie Komitetu ocalenia publicznego, wyznaczy kommissyę z pięciu reprezentantów ludu, którzy udadzą się niezwłocznie do Lyonu dla chwytania i sądzenia wojennym sądem wszystkich kontr-rewolucyonistów, którzy porwali się do broni w tém mieście.

»2. Wszyscy Lyonczycy mają być rozbrojeni; broń będzie oddana

osobom przekonanym iż nie należały do buntu, tudzież obrońcom ojczyzny.

»3. Miasto Lyon będzie zburzone.

»4. Zachowane będą tylko domy ubogich, fabryki, pracownie sztuk pięknych, szpitale, pomniki i zakłady naukowe.

»5. Miasto przestanie nazywać się Lyonem. Mianować się będzie Gminą Wyzwoloną (Commune-Affranchie).

»6. Na gruzach Lyonu wzniesiony będzie pomnik z napisem: »Lyon wypowiedział wojnę wolności, nie masz Lyonu.« (Dekret z dnia 18, miesiąca 1, roku II rzeczypospolitéj).«

Wiadomość o zdobyciu Lyonu udzielono też zaraz dwóm armijom Północnéj i Wandejskiéj, które zadawać miały stanowcze ciosy, i proklamacyą wzywano je do naśladowania armii Lyońskiéj. Mówiono do armii Północnéj: »Chorągiew rzeczypospolitéj powiewa na murach Lyonu i oczyszcza one. Oto jest wróżba zwycięztwa, zwycięztwo jest udziałem odwagi. Otrzymacie je; uderzajcie, zniszczcie wrogów. Ojczyzna patrzy na was, konwencya wspiera szlachetne poświęcenie się wasze; jeszcze kilka dni, nie będzie już wrogów, a rzeczpospolita wam będzie winna swoje szczęście i sławę!« Mówiono do żołnierzy armii Wandejskiéj: »I wy także, waleczni żołnierze, wy odniesiecie zwycięztwo; już zbyt długo Wandea utrudza rzeczpospolitę; idźcie, uderzcie, skończcie! Wszyscy wrogowie nasi muszą upaść zarazem; każda armija zwyciężyć winna. Czyliż ostatniemi będziecie do zebrania palm, do zasłużenia na sławę z wytępienia buntowników i ocalenia ojczyzny?«

Komitet, jak widzimy, niczego nie zaniedbał, aby jak najobfitszą osiągnąć korzyść ze zdobycia Lyonu. Wypadek ten rzeczywiście był największéj wagi. Uwolnił on wschodnią część Francyi od ostatnich szczątków powstania, i odejmował wszelką nadzieję emigrantom intrygującym w Szwajcaryi, tudzież Piemontczykom, którzy na przyszłość liczyć nie mogli na żadną już dywersyą. Hamował departament Jura, zabezpieczał tył armii Nad-Reńskiéj, pozwalał nieść pod Tulon i Pireneje pomoc w ludziach i artylleryi, jaka się tam stała niezbędną: zatrważał wreszcie wszystkie miasta, które miały skłonność do buntowania się, i zapewniał stanowcze ich poddanie się.

W północnéj części Francyi komitet pragnął rozwinąć największą energiję, i kładł za powinność generałom i żołnierzom aby ją coraz więcéj okazywali. Kiedy Custine poniósł głowę na rusztowanie, Houchard, ponieważ nie uczynił pod Dunkierką wszystkiego co mógł był uczynić, odesłany został do trybunału rewolucyjnego. Ostatnie zarzuty czynione

komitetowi, we Wrześniu, zniewoliły go do zmiany składu wszystkich sztabów. Odnowił je całkowicie, i na najwyższe stopnie posunął prostych oficerów. Houchard, półkownik w początkach kampanii, przed jéj ukończeniem już generał, dowodzący naczelnie, a teraz pozwany przed trybunał rewolucyjny; Hoche, prosty oficer podczas oblężenia Dunkierki, teraz objął dowództwo armii Mozelskiéj; Jourdan, szef batalionu, potém dowodzący środkiem w bitwie pod Hondschoote, nakoniec mianowany wodzem naczelnym armii Północnéj, uderzający przedstawiali przykład zmiennych kolei losu w armijach republikańskich. Szybkie te wywyższenia przeszkadzały żołnierzom, oficerom i generałom, zabrać bliższą z sobą znajomość i pozyskać ufność wzajemną; ale nastręczały one okropną myśl o potężnéj woli, która uderzała w każdego, nie tylko w przypadku dowiedzionéj zdrady, ale nawet za samo podejrzenie, za niedostateczny zapał, za pół-zwycięztwo; a ztąd wypływało bezwarunkowe poświęcenie się ze strony wojsk i nadzieje bez granic w umysłach dość śmiałych do narażania się na przyjęcie niebezpiecznych obowiązków generała.

Do téj epoki odnieść należy piérwsze postępy sztuki wojennéj. Bez wątpienia, zasady téj sztuki były znajome i wykonywane we wszystkich wiekach przez wodzów łączących śmiałość umysłu do śmiałości charakteru. Niedawno jeszcze Fryderyk podał przykład najpiękniejszych kombinacyj strategicznych. Ale skoro mąż genialny znikał i ustępował miejsca ludziom pospolitym, sztuka wojenna odpadała w ostróżność i zastarzałą rutynę. Odwiecznie walczyli w obronie lub attaku linii, zręcznie oceniali korzyści miejscowego położenia, i zastosowywali do niego rozmaite rodzaje broni; ale z tém wszystkiém przez całe lata spierali się o prowincyą, którą śmiały wódz mógł opanować jednym obrotem, a taka roztropność mierności więcéj przelewa krwi niżeli zuchwałość geniuszu, ponieważ pożera ludzi bez żadnego owocu. Tak postępowali uczeni taktycy koalicyi. Przeciw każdemu batalionowi stawili batalion; pilnowali wszystkich dróg zagrożonych przez nieprzyjaciela; i kiedy śmiałym marszem zniszczyć mogli rewolucyą, nieodważali się uczynić kroku, z obawy iżby się nie odsłonili. Sztuka wojenna wymagała odrodzenia się. Utworzyć silną massę, przeniknąć ją zaufaniem i śmiałością, szybko ją przerzucić na drugi brzeg rzeki, przez łańcuch gór, uderzyć na nieprzyjaciela, który się tego niespodziewał, rozdzielając jego siły, odłączając go od jego zasobów, biorąc mu stolicę: była to trudna i wielka sztuka, jakiéj wymagał geniusz, i która rozwinąć się tylko mogła śród zamętu rewolucyjnego.

Rewolucya, wprawiając w ruch wszystkie umysły, przygotowała epokę wielkich kombinacyj wojennych. Najprzód powołała na obronę swéj sprawy ogromną massę ludzi. Następnie obudziła niecierpliwe pragnienie nad-

zwyczajnych tryumfów, zniechęciła do bitew powolnych i metodycznych, i nasunęła myśl nagłych i licznych wtargnięć na jeden punkt. Ze wszech stron powtarzano: Trzeba nam bić się massami. Taki był głos żołnierzy na wszystkich granicach, i Jakóbinów w klubach. Couthon, przybywszy pod Lyon, odpowiadał na wszelkie rozumowania Dubois-Crancé, iż trzeba szturm przypuścić massą. Nakoniec Barrére złożył raport umiejętnie i głęboko napisany, w którym dowodził że przyczyną wszystkich klęsk Francyi były bitwy cząstkowe. Tak więc, tworząc massy, przenikając je śmiałością, wyzwalając od wszelkiéj rutyny, napełniając je duchem i odwagą do nowości, rewolucya przygotowała wskrzeszenie wielkiéj wojny. Zmiana ta nie mogła nastąpić bez nieporządku. Chłopi, wyrobnicy, przeprowadzeni na pole bitwy, przynosili z sobą w piérwszym dniu ciemnotę, niekarność i strachy paniczne, naturalne skutki złéj organizacyi. Reprezentanci, którzy rozdmuchywali namiętności rewolucyjne w obozach, często wymagali rzeczy niepodobnych i dopuszczali się niegodziwości względem walecznych generałów. Dumouriez, Custine, Houchard, Brunet, Canclaux, Jourdan, poginęli lub cofnęli się przed tą nawałnicą; ale w ciągu jednego miesiąca ci wyrobnicy zamieniali się w Jakóbinów deklamujących, w żołnierzy posłusznych i walecznych; ci reprezentanci udzielali armijom nadzwyczajnéj śmiałości i woli; a skutkiem wymagań i zmian, znajdowali wreszcie geniusze zuchwałe, odpowiadające potrzebie okoliczności.

Nareszcie człowiek jeden uregulował to wielkie poruszenie: był nim Carnot. Niegdyś oficer inżenierów, późniéj członek konwencyi i komitetu ocalenia publicznego, podzielając w pewnym względzie jego nietykalność, mógł bezkarnie zaprowadzić porządek w działaniach zbyt rozprzężonych, a nadewszystko nadać im całość, jakiéj przed nim żaden minister nie zdołał przepisać, bo nie znajdował dostatecznego posłuszeństwa. Jedną z głównych przyczyn poprzedzających klęsk rzeczypospolitéj francuzkiéj, był nieład towarzyszący wielkiemu wzburzeniu. Gdy komitet urządził się i stał się niepokonanym, a Carnot posiadał całą potęgę komitetu, okazywano posłuszeństwo myśli człowieka rozsądnego, który mając na względzie ogół, przepisywał działania wybornie wiążące się z sobą i dążące do jednego celu. Generałowie nie mogli już teraz, jak niegdyś Dumouriez lub Custine działać każdy ze swojéj strony, przeciągając całą wojnę i wszelkie środki do siebie. Reprezentanci nie mogli odtąd nakazywać, ani krzyżować działań, ani też odmieniać wyższych rozkazów. Trzeba było być posłusznemi najwyższéj woli komitetu, i stosować się do jednostajnego planu, który on przepisywał. Znajdując się w samym środku, unosząc się nad wszystkiemi granicami, duch Carnota,

coraz większym stawać się musiał: powziął on rozległe plany, w których roztropność jednoczyła się ze śmiałością. Instrukcya przesłana Houchardowi jest tego dowodem. Bez wątpienia, plany jego miały niekiedy niedogodność planów tworzonych w biórze: kiedy rozkazy jego nadchodziły, nie zawsze były stosowne do miejsca, ani łatwe do wykonania w owéj chwili, ale okupywały zaletami ogółu wady szczegółów i zapewniły Francuzom, w roku następnym, powszechne tryumfy.

Carnot wyjechał na granicę Północną do Jourdana. Postanowiono uderzyć śmiało na nieprzyjaciela, chociaż ten groźnym się wydawał. Carnot zażądał planu od generała, aby rozpoznać jego widoki i pogodzić je z widokami komitetu, to jest z własnemi. Sprzymierzeńcy, powróciwszy z pod Dunkierki ku środkowéj linii, ściągnęli się pomiędzy Skaldę a Mozę, i składali tu potężną massę, która stanowcze ciosy zadawać mogła. Jużeśmy wyżéj przedstawili teatr wojny. Kilka linij przerzynało przestrzeń objętą pomiędzy Mozą a morzem; to jest rzeki Lys, Scarpe, Skalda i Sambre. Sprzymierzeńcy, zdobywszy Condé i Valenciennes, zapewnili sobie dwa ważne stanowiska nad Skaldą. Quesnoi, które opanowali, służyło za punkt oparcia się pomiędzy Skaldą a Sambrą; ale nie mieli żadnego nad Sambrą. Pomyślili więc o Maubeuge, które przez swoje położenie nad Sambrą, uczyniłoby ich prawie panami przestrzeni objętéj pomiędzy tą rzeką a Mozą. Przy zaczęciu następnéj kampanii, Valenciennes i Maubeuge dostarczyłyby im wybornéj podstawy do działań, i ich kampanija z roku 1793 niepozostałaby zupełnie bezowocną. Ostatnim przeto ich projektem było opanowanie Maubeuge.

Ze strony Francuzów, u których duch kombinacyi rozwijać się zaczynał, zamierzono działać przez Lille i Maubeuge, na dwa skrzydła nieprzyjaciela, i poparłszy go z dwóch boków, spodziewano się przełamać jego środek. Wystawiano się wprawdzie tym sposobem, na zwrócenie wszelkich jego sił na jedno lub drugie z dwóch skrzydeł, i pozostawiano mu całą przewagę massy; ale rzeczywiście mniéj już było rutyny w tym pomyśle, niżeli w poprzedzających. Najbardziéj atoli nagliło danie odsieczy miastu Maubeuge. Jourdan, zostawiwszy około pięciudziesiąt tysięcy w obozach pod Gavarelle, Lille i Cassel, dla utworzenia sobie lewego skrzydła, zgromadził w Guise ile tylko mógł wojska. Tym sposobem utworzył massę około czterdziestu pięciu tysięcy ludzi, już uorganizowanych, i rozdzielił pomiędzy półki, jak najspieszniéj nowo-zaciężnych z pospolitego ruszenia. Ale nowo-zaciężni w takiém znajdowali się rozprzężeniu, iż trzeba było wyznaczać oddziały wojska linijowego dla ich straży. Jourdan wskazał przeto Guise na miejsce zbierania się wszystkich rekrutów, i pięcią kolumnami pociągnął na odsiecz Maubeuge.

Nieprzyjaciel już był opasał tę twierdzę. Podobnie jak Valenciennes i Lille zasłaniał ją obóz obwarowany na prawym brzegu Sambry, z téj właśnie strony kędy nadchodzili Francuzi. Dwie dywizye, generałów Desjardins i Mayer, strzegły rzeki Sambre, jedna wyżéj, druga niżéj Maubeuge. Nieprzyjaciel zamiast posunięcia się dwiema ścieśnionemi massami, przyparcia generała Desjardins ku Maubeuge i odrzucenia Mayera wstecz na Charlerois, gdzieby on zginął, przeprawił się przez Sambrę w małych massach, i dopuścił dwóm dywizyom Desjardina i Mayera ściągnąć się do obwarowanego obozu pod Maubeuge. Dobrze to było odciąć Desjardina od Jourdana, i przeszkodzić mu powiększenia czynnéj armii francuzkiéj; lecz dopuściwszy Mayerowi połączyć się z Desjardinem, pozwolono tym dwóm generałom utworzyć pod Maubeuge korpus dwudziesto-tysięczny, który mógł wyjść z roli prostéj załogi, mianowicie za zbliżeniem się głównéj armii Jourdana. Trudność atoli wyżywienia tak mnogiego ludu była jedną z niedogodności największéj wagi dla Maubeuge, i mogła w pewnym względzie usprawiedliwiać generałów nieprzyjacielskich iż dopuścili połączyć się dwóm wspomnionym generałom.

Książe Koburgski postawił Hollendrów w liczbie dwunastu tysięcy, na lewym brzegu Sambry, i palił magazyny Maubeuge, ażeby głód pomnożyć. Wysłał generała Colloredo na prawy brzeg i polecił otoczyć obóz warowny Francuzów. Przed generałem Colloredo, Clerfayt, z trzema dywizyami, tworzył korpus obserwacyjny, i winien był przeszkodzić pochodowi Jourdana. Sprzymierzeńcy liczyli około sześciudziesiąt pięciu tysięcy wojska.

Przy śmiałości i geniuszu, książe Koburgski zostawiłby najwięcéj piętnaście do dwudziestu tysięcy żołnierza dla trzymania na wodzy Maubeuge; wystąpiłby potém we cztérdzieści pięć lub pięćdziesiąt tysięcy przeciw generałowi Jourdan, i pobiłby go niezawodnie, gdyż mając za sobą korzyść zaczepnego działania, i przy równéj liczbie, jego wojska powinny były wziąć górę nad naszemi źle jeszcze uorganizowanemi. Zamiast takiego planu, książe Koburgski zostawił około trzydziestu pięciu tysięcy wojska około warowni, i pozostał na obserwacyi blisko ze trzydziestą tysiącami, na pozycyach Dourlers i Watignies.

W takim stanie rzeczy, nie było niepodobieństwem generałowi Jourdan przełamać w jednym punkcie liniję zajętą przez korpus obserwacyjny, iść na generała Colloredo, oblegającego obóz warowny, wziąć go we dwa ognie, a poraziwszy, połączyć się z całą armiją z Maubeuge, utworzyć z nią massę sześciudziesiąt tysięcy ludzi, i pobić wszystkich sprzymierzeńców będących na prawym brzegu Sambry. W tym celu należało skierować jedyny attak na Watignies, najsłabszy punkt; ale udając się wyłącznie

w tę stronę, zostawionoby otwartą drogę z Avesnes przytykającą do Guise, gdzie była podstawa naszych działań i miejsce połączenia wszystkich zapasów. Generał francuzki dał piérwszeństwo planowi roztropniejszemu ale mniéj obfitemu w skutku, i postanowił attakować korpus obserwacyjny w cztérech punktach: tak iżby trzymać się zawsze drogi z Avesnes i Guise. Na lewo, oddzielił dywizyę Fromentina ku Saint-Waast, z rozkazem aby ciągnęła pomiędzy Sambrą, a prawém skrzydłem nieprzyjaciela. Generał Balland, z kilką bateryami, miał stanąć w środku, naprzeciw Dourlers, dla powstrzymania Clerfayta silną kanonadą. Generał Duquesnoy posunął się w prawo na Watignies, które stanowiło lewy bok nieprzyjaciela, nieco w tył pozycyi centralnéj Dourlers. Punkt ten słaby tylko korpus zajmował. Czwarta dywizya, generała Beauregard, umieszczona także za prawym bokiem, wspomódz miała generała Duquesnoy w attaku na Watignies. Różne te obroty mało były z sobą powiązane, i nie zmierzały ku stanowczym punktom. Wykonano je dnia 15 Października rano. Generał Fromentin opanował Saint-Waast: ale nie trzymając się ostróżnie lasu aby się zasłonić przed jazdą, napadnięty został i zepchnięty w wąwóz Saint-Remy. W środku, gdzie spodziewano się że Fromentin jest panem Saint-Waast, i gdzie wiedziano że prawemu skrzydłu powiodło się zbliżyć ku Watignies, zamiast bicia z dział na Dourlers, zamyślono je opanować. Podobno takie było zdanie Carnota, który zdecydował attak wbrew generałowi Jourdan. Piechota nasza rzuciła się w wąwóz dzielący ją od Dourlers, wdarła się pod ogniem morderczym i przybyła na płaszczyznę wyniosłą gdzie miała przed sobą potężne baterye, a z boku liczną jazdę w pogotowiu do natarcia. W téj saméj chwili, nowy korpus, który się przyczynił do porażki Fromentina, groził jeszcze zajściem jéj z lewego boku. Generał Jourdan wystawił się na największe niebezpieczeństwo aby ją utrzymać; ale cofnęła się, rzuciła się w nieładzie w wąwóz, i bardzo szczęśliwie odzyskała swoję pozycyę, nie będąc ściganą. Straciliśmy około tysiąca ludzi przy téj okoliczności, a lewe nasze skrzydło pod generałem Fromentin straciło artylleryą. Samemu tylko generałowi Duquesnoy powiodło się z prawéj strony, ponieważ się zbliżył ku Watignies.

Po tym zamachu, lepiéj zrozumieli pozycyą Francuzi. Poznali że Dourlers nazbyt było bronione iżby na ten punkt skierować można było główny attak; że Watignies, zaledwo strzeżone przez generała Ferry, i leżące z tyłu za Dourlers, łacném było do zdobycia, i że wieś ta skoroby raz zajęta została przez główne nasze siły, pozycya Dourlers upadłaby niewątpliwie. Jourdan wyprawił więc sześć do siedmiu tysięcy na prawy swój bok, dla wzmocnienia generała Duquesnoy; rozka-

zał generałowi Beauregard, zbyt oddalonemu z czwartą kolumną, zwrócić się z Eule na Obrechies, aby wykonać obrót skoncentrowany na Watignies, łącznie z generałem Duquesnoy; ale trwał w postanowieniu dalszéj demonstracyi przeciw środkowi, i wysłał Fromentina na lewo, aby zawsze zajmować cały front nieprzyjaciela.

Nazajutrz dnia 16, attak się zaczął. Nasza piechota wychodząc ze trzech wsi Dinant, Demichaux i Choisy, zbliżyła się ku Watignies. Grenadyery austryaccy, którzy łączyli Watignies z Dourlers, odparci zostali w las. Jazdę nieprzyjacielską powściągała lekka artyllerya użyta w porę, i Watignies zdobyto. Generał Beauregard mniéj szczęśliwy, zaskoczony był przez brygadę, którą Austryacy wysłali przeciw niemu. Jego wojsko, wyobrażając sobie większemi niż były rzeczywiście siły nieprzyjacielskie, zmięszało się i ustąpiło część placu. Pod Dourlers i Saint-Waast trzymano się nawzajem; ale Watignies było zajęte, a to właśnie było najistotniejszém. Jourdan, aby zabezpieczyć posiadanie téj wsi, wzmocnił tam jeszcze raz prawy swój bok pięcią czy sześcią tysiącami. Koburg zbyt skory do ustąpienia przed niebezpieczeństwem, cofnął się, pomimo powodzenia odniesionego nad generałem Beauregard i pomimo przybycia księcia York, który przyśpieszonym marszem nadchodził z drugiéj strony Sambry. Może obawa iżby Francuzi nie połączyli się ze dwódziestą tysiącami wojska będącego w obozie warownym przeszkodziła mu zajmować dłużéj prawy brzeg Sambry. Rzecz pewna, że gdyby wojsko z Maubeuge, na huk dział pod Watignies, uderzyło na słaby korpus oblegający, i starało się iść ku Jourdanowi, sprzymierzeńcy mogliby być porażeni. Żołnierze domagali się tego z wielkim krzykiem: ale oparł się generał Ferrand, a generała Chancel, którego niesłusznie uważano za winnego téj odmowy, odesłano do trybunału rewolucyjnego. Szczęśliwy attak na Watignies zdecydował zaniechanie oblężenia Maubeuge, podobnie jak attak na Hondschoote, zdecydował zaniechanie oblężenia Dunkierki: nazywano go zwycięztwem pod Watignies, które sprawiło największe na umysłach wrażenie.

Sprzymierzeńcy zatém byli skoncentrowani między Skaldą a Sambrą. Komitet ocalenia publicznego chciał wnet wyciągnąć korzyść ze zwycięztwa pod Watignies, ze zniechęcenia jakie stąd wynikło w nieprzyjacielu, z energii jaką przywróciło w naszém wojsku i postanowił wytężyć ostatnie usiłowanie, któreby przed nadejściem zimy, wyparło sprzymierzeńców z naszych granic, i zostawiło ich w przykrem uczuciu zupełnie straconéj kampanii. Zdanie Jourdana i Carnota było przeciwne Komitetowi. Sądzili oni, że deszcze już bardzo ulewne, zły stan dróg, znużenie wojska, dostatecznemi są przyczynami do udania się na leże zi-

mowe, i radzili użyć złéj pory na wprawę do karności i organizacyą armii. Komitet nalegał aby oswobodzono kraj od nieprzyjaciela, powiadając że o téj porze porażka nie mogłaby pociągnąć znacznych skutków. Podług nowego pomysłu działania na skrzydła, komitet rozkazał ciągnąć przez Maubeuge i Charleroi z jednéj strony, przez Cysaing, Maulde i Tournai z drugiéj, i opasać tym sposobem nieprzyjaciela na ziemi, w którą wkroczył. Postanowienie podpisano dnia 22 Października. Stosowne zatém rozkazy były wydane: armija Ardeńska złączyć się miała z Jourdanem; załogi fortec winny były je opuścić, i być zastąpionemi przez nowe zaciągi.

Wojna w Wandei wznowiła się z ożywioną czynnością. Widzieliśmy że Canclaux cofnął się ku Nantes, a kolumny Górnéj Wandei powróciły do Angers i Saumur. Wprzód nim nowe dekreta łączące dwie armije Roszelli i Brestu w jednę, i oddające jéj dowództwo generałowi Léchelle nadeszły, Canclaux przygotował nowe działanie zaczepne. Załoga Mogunckа zmniejszyła się przez wojnę i choroby, do 9-ciu lub 10-ciu tysięcy. Dywizya z Brest, pobita pod dowództwem Beyssera, była prawie rozprzężona. Canclaux przedsięwziął wszelako bardzo śmiały pochód w środek Wandei i w tymże czasie zaklinał Rossignola aby go wspomógł swoją armiją. Rossignol zwołał zaraz radę wojenną w Saumur, dnia 2 Października, i uchwalono że kolumny z Saumur, Thouars i la Châtaigneraie, złączą się dnia 7 w Bressuire i pójdą ztąd do Châtillon, aby zjednoczyć swój attak z attakiem generała Canclaux. Polecił w tymże czasie dwóm kolumnom z Luçon i Sables działać odpornie, z powodu ostatnich klęsk i niebezpieczeństw im zagrażających od strony dolnéj Wandei.

Tymczasem, Canclaux posunął się dnia 1 Października aż do Montaigu, wysyłając rekonnesanse aż do Saint-Fulgent, aby starać się zetknąć prawém skrzydłem z kolumną z Luçon, w przypadku gdyby znowu zaczepnie działać zaczęła. Ośmielony pomyślnym pochodem, rozkazał dnia 26 przedniéj straży, ciągle dowodzonéj przez Klebera, udać się do Tiffauges. Cztéry tysiące Moguntczyków spotkali armiję dowódzców d'Elbeé i Bonchamps w Saint-Simphorien, po krwawéj bitwie rozproszyli i odparli daleko. Tegoż wieczora nadszedł dekret o usunięciu generałów Canclaux, Aubert-Dubayet i Grouchy. Bardzo wielkie nastąpiło ztąd nieukontentowanie w kolumnie Mogunckiéj, a Philippeaux, Gillet, Merlin i Rewbel, oburzyli się widząc armiję pozbawioną doskonałego generała w chwili kiedy się zapuściła w środek Wandei; wyborne to było rozporządzenie, bez wątpienia, połączyć dowództwo Zachodniéj części w jednéj osobie, lecz należało innego wybrać człowieka do dźwigania tego ciężaru. Léchelle był nieuk i tchórz, powiada Kleber w swo-

ich pamiętnikach, i nie pokazał się ani razu śród ognia. Prosty oficer w armii Roszelskiéj, nagle wyniesiony został, podobnie jak Rossignol, z powodu głośnego swego patryotyzmu; ale niewiedziano że nie posiadając ani naturalnego rozsądku Rossignola, ani jego odwagi, równie złym był żołnierzem, jak złym generałem. W oczekiwaniu jego przybycia, Kleber objął dowództwo. Zatrzymano się na tych samych pozycyach pomiędzy Montaigu i Tiffauges.

Léchelle przybył wreszcie dnia 8 Października, odbyła się rada wojenna w jego obecności. Odebrano wiadomość o marszu kolumn z Saumur, Thouars i la Châtaigneraie na Bressuire; postanowiono więc iść daléj na Chollet, gdzie się połączą z trzema kolumnami zebranemi w Bressuire, i w tymże czasie rozkazano reszcie dywizyi z Luçon posunąć się ku miejscu ogólnego zebrania. Léchelle nic nie zrozumiał co dowodzili generałowie, i wszystko zatwierdził mówiąc: »Iść trzeba majestatycznie i w massie.« Kleber schował kartę geograficzną z pogardą. Merlin powiedział, że wybrano najciemniejszego człowieka na wodza armii najmocniéj skompromitowanéj. Od téj chwili, Kleber upoważniony został przez reprezentantów, do kierowania czynnościami, ograniczając się dla formy, zdaniem o tém sprawy Léchellowi. Ten korzystał z podobnego urządzenia aby się trzymać w wielkiéj odległości od placu bitwy. Daleko od niebezpieczeństwa, nienawidział walecznych, którzy bili się za niego, ale przynajmniéj dopuszczał im bić się, kiedy i jak sobie chcieli.

W owéj chwili, Charette, widząc niebezpieczeństwa zagrażające dowódzcom Górnéj Wandei, odłączył się od nich, pod fałszywemi pozorami poróżnienia się, i rzucił się ku pobrzeżu, w zamiarze opanowania wyspy Noirmoutiers. W rzeczy saméj opanował ją dnia 12 podejściem i zdradą tamecznego dowódzcy. Pewnym więc był iż ocalił swoję dywizyę i że wejdzie w stosunki z Anglikami; ale zostawił część Górnéj Wandei na nieochybne prawie zniszczenie. W interessie ogólnéj sprawy, lepiéj mu należało postąpić: mógł uderzyć na kolumnę Moguncką z tyłu, a może ją znieść. Dowódzcy głównéj armii przysyłali mu listy po listach, wzywając aby tak uczynił, ale nieodbierali żadnéj odpowiedzi.

Nieszczęśliwi dowódzcy Górnéj Wandei, naciskani byli ze wszech stron. Kolumny republikańskie, które połączyć się miały w Bressuire, stanęły tam na czas oznaczony, i dnia 9 wystąpiły z Bressuire do Châtillon. Po drodze spotkały armiję Lescura i rozproszyły. Westermann, przywrócony do dowództwa, zawsze się znajdował w przedniéj straży, na czele kilkuset ludzi. Piérwszy wszedł do Châtillon, dnia 9 wieczorem. Armija cała weszła tu nazajutrz dnia 10. Podczas tego obrotu, Lescure

i Larochejacquelein wezwali na pomoc główną armiję, która znajdowała się ztąd niedaleko; gdyż, bardzo już zacieśnieni w środku kraju, walczyli w małéj odległości jedni od drugich. Wszyscy generałowie połączeni postanowili iść na Châtillon. Wystąpili w pochód dnia 11. Westermann posuwał się już z Châtillon na Mortagne, z pięciąset ludzi przedniéj straży. Zrazu nie sądził, iż ma do czynienia z całą armiją, i nie żądał znacznéj pomocy od swego generała. Lecz nagle otoczony, musiał cofać się szybko, i wrócił do Châtillon z wojskiem. Nieład rozszerzył się podówczas w mieście, i armija republikańska prędko je opuściła. Westermann złączywszy się z generałem naczelnym Chalbos, zgromadziwszy koło siebie garstkę walecznych, zatrzymał uciekających, wrócił się nawet dość blisko pod Châtillon. Za nadejściem nocy, rzekł do żołnierzy swoich, którzy byli uciekli: »Straciliście dzisiaj wasz honor, trzeba go odzyskać.« Wziął zaraz stu jezdców, kazał wsiąść z tyłu za nimi stu grenadyerom, i w nocy, kiedy Wandejczycy natłoczeni w Châtillon, posnęli lub popili się, zuchwale wszedł do miasta i rzucił się w pośród całéj armii. Nieład doszedł do najwyższego stopnia, rzeź była straszliwa. Wandejczykowie, nie poznając się, bili się pomiędzy sobą, i śród okropnego zgiełku, kobiety, dzieci, starcy, byli mordowani. Westermann wyszedł stąd o świcie ze trzydziestą lub cztérdziestą pozostałych mu żołnierzy, i o milę francuzką od miasta złączył się z główną armiją. Dnia 12, okropne widowisko przeraziło Wandejczyków: sami opuścili Châtillon, krwią zalany i niszczony ogniem, i udali się w stronę Chollet, gdzie ciągnęli Moguntczycy. Chalbas, przywróciwszy porządek w swojéj dywizyi wrócił, na drugi dzień 14, do Châtillon, i postanowił iść znowu naprzód, celem połączenia się z armiją z Nantes.

Wszyscy dowódzcy Wandejscy, d'Elbée, Bonchamps, Lescure, Larochejacquelein, zebrali się z siłami swojemi w okolicach Chollet. Moguntczycy, którzy wystąpili w pochód dnia 14, zbliżali się tam; kolumna z Châtillon w małéj tylko znajdowała się odległości; dywizya z Luçon, którą wezwano, posuwała się także, i stanąć miała pomiędzy kolumną Mogucką a z Châtillon. Zbliżała się więc chwila ogólnego połączenia. Dnia 15 armija Moguncka dwiema massami postępowała ku Mortagne, które zostało oczyszczoném. Kleber, z głównem wojskiem, składał lewe skrzydło, Beaupuy, prawe. W tejże chwili, kolumna z Luçon nadciągała ku Mortagne, spodziewając się znaleźć batalion do przewodnictwa, który Léchelle powinien był umieścić przy jéj drodze. Ale generał ten, który nic nie robił, nie dopełnił nawet téj czynności podrzędnéj. Na kolumnę napadł znienacka Lescure, i oskoczono ją ze wszech stron. Szczęściem Beaupuy, który znajdował się blisko niéj, na swéj pozycyi ku

Mortagne pośpieszył z pomocą, i potrafił ją uratować. Odparto Wandejczyków. Nieszczęśliwy Lescure kulą raniony powyżéj brwi, padł na ręce swych żołnierzy, którzy go unieśli i poszli w rozsypkę. Kolumna z Luçon połączyła się naówczas z kolumną generała Beaupuy. Młody Marceau objął jéj dowództwo. Na lewo, w téj saméj chwili Kleber toczył walkę ku Saint-Christophe, i odpierał nieprzyjaciela. Dnia 15 wieczorem, wszystkie wojska republikańskie biwakowały na polach pod Chollet, gdzie się Wandejczycy schronili. Dywizya z Luçon liczyła około trzech tysięcy, co wraz z kolumną Moguncką, składało blisko dwónastu lub trzynastu tysięcy.

Nazajutrz rano 16, Wandejczycy po kilku wystrzałach z dział, opuścili Chollet, i cofnęli się na Beaupréau. Kleber wszedł tam zaraz, i zakazawszy rabunku pod karą śmierci, utrzymał największy porządek. Kolumna z Luçon toż samo uczyniła w Mortagne. Wszyscy zatém historycy, którzy mówili, że spalono Chollet i Mortagne, popełnili błąd albo dopuścili się kłamstwa.

Kleber wydał wnet stosowne rozporządzenia, ponieważ Léchelle znajdował się o dwie mile z tyłu. Rzeka Moine płynie pod Chollet; daléj okolice górzyste, nierówne, tworzą półkole pagórków. Na lewo tego półkola znajduje się las Chollet; w środku samo Chollet i na prawo, wzniosły zamek. Kleber postawił generała Beaupuy, z przednią strażą, pod lasem; generała Haxo, z rezerwą Moguntczyków, za przednią strażą, aby ją wspierała; uszykował kolumnę z Luçon dowodzoną przez Marceau, w środku, a Vimeux z resztą Moguntczyków, na prawo, na pagórkach. Kolumna z Châtillon przybyła w nocy z 16 na 17. Liczyła około dziewięciu do dziesięciu tysięcy, co podnosiło ogół sił republikańskich blisko do dwódziestu dwóch tysięcy. Dnia 17 rano odbyła się rada. Niepodobała się Kleberowi jego pozycya pod Chollet, ponieważ jednę tylko miała drogę odwrotu, to jest most na rzece Moine przytykający do miasta. Chciał on iść naprzód aby okrążyć Beaupréau i odciąć Wandejczyków od Loary. Reprezentanci zbijali jego zdanie, ponieważ kolumna nadeszła z Châtillon potrzebowała jednego dnia wypoczynku.

Tymczasem dowódzcy Wandejscy naradzali się w Beaupréau, śród okropnego zamięszania. Chłopi prowadzili z sobą swoje żony, dzieci, bydło, i składali emigracyę przeszło sto tysięcy osób. Larochejacquelein, d'Elbée, chcieli dać się zabijać na lewym brzegu; ale Talmont, d'Autichamp, którzy posiadali wielki wpływ w Bretanii, niecierpliwie pragnęli udać się na brzeg prawy. Bonchamps, który w wycieczce ku brzegom Północnym upatrywał wielkie przedsięwzięcie, i miał, jak powiadają projekt ułożony z Anglią, głosował za przejściem Loary. Wszelako nie od-

rzucał zdania iżby wytężyć ostatnie usiłowanie. i stoczyć walną bitwę pod Chollet. Przed zaczęciem bitwy. wyprawił oddział czterotysięczny do Varades, dla zabezpieczenia przeprawy przez Loarę w przypadku porażki.

Postanowiono więc stoczyć bitwę. Wandejczycy posunęli się naprzód, w liczbie cztérdziestu tysięcy. na Chollet, dnia 15 Października, o godzinie pierwszéj po południu. Generałowie republikańscy nie spodziewali się być attakowanemi, i nakazali dniówkę. Wandejczycy uszykowali się we trzy kolumny: jedna skierowana na lewo, gdzie byli generałowie Beaupuy i Haxo, druga na środek dowodzony przez Marceau, trzecia na prawy bok. poruczony generałowi Vimeux. Wandejczycy postępowali w szeregach i linii. jak wojsko regularne. Wszyscy dowódzcy ranni, którzy mogli siedzieć na koniu. znajdowali się w pośród swoich kmieci, i dodawali im serca w tym dniu, który miał rozstrzygnąć ich byt i posiadanie domowego ogniska. Pomiędzy Beaupréau a Loarą. w każdéj gminie jaka im pozostawała, odprawiono mszę, i błagano niebios o pomoc dla sprawy tak nieszczęśliwéj i tak zagrożonéj.

Wandejczycy pomknęli się i zbliżyli ku przedniéj straży generała Beaupuy, rozłożonéj, jakeśmy powiedzieli. na równinie pod lasem Chollet. Część z pomiędzy nich posunęła się w ścieśnionéj massie, i uderzyła sposobem wojska linijowego; inni rozproszyli się na tyraljerów aby obejść przednią straż. nawet lewe skrzydło. przez las Chollet. Naciśnieni republikanie cofać się musieli: dwa konie zabito pod generałem Beaupuy: upadł zaczepiwszy się ostrogą, i miał być wzięty. ale rzucił się za skrzynkę z ammunicyą, schwycił trzeciego konia i dostał się do swojéj kolumny. W téj chwili nadbiegł Kleber ku skrzydłu zagrożonemu; rozkazał środkowi i prawemu skrzydłu nie odsłaniać się. i wezwał generała Chalbos o wysłanie z Chollet jednéj z jego kolumn dla przyjścia w pomoc lewemu skrzydłu. Sam stanął obok generała Haxo, wskrzesił ufność w batalionach, i odprowadził na ogień tych co się cofnęli przed przemagającą liczbą. Wandejczycy odparci z kolei. wrócili z zaciętością i znowu byli odparci. Tymczasem bitwa wszczęła się w środku i na prawém skrzydle z równą wściekłością. Na prawém Vimeux tak dobrze był umieszczony, że wszelkie usiłowania nieprzyjaciela pozostały bezskutecznemi.

W środku jednak, Wandejczycy posunęli się z większą korzyścią niżeli na dwóch skrzydłach i doszli do wklęsłości gdzie się znajdował młody Marceau. Kleber nadbiegł tam na pomoc kolumnie z Luçon, i w tejże chwili jedna z dywizyj generała Chalbos, o którą prosił. wystąpiła z Chollet, w liczbie cztérech tysięcy. Posiłek ten był nader wielkiéj wagi

w owéj chwili, lecz na widok równiny w ogniu, dywizya ta źle uorganizowana, jak wszystkie z armii Roszelskiéj, rozpierzchła się i w nieładzie powróciła do Chollet. Kleber i Marceau pozostali w środku z jedyną kolumną z Luçon. Dowodzący nią młody Marceau nieuląkł się; dopuścił nieprzyjaciela na odległość strzału, potém nagle demaskował swoję artyllerya. i niespodziewanym jéj ogniem, wstrzymał i poraził Wandejczyków. Opierali się zrazu; skupili się w ścieśnionym szyku pod gradem kartaczów; lecz wkrótce ulegli i pierzchnęli w nieładzie. W téj chwili, porażka ich była ogólną, w środku, na prawem i na lewém skrzydłach; Beaupuy, z zebraną przednią strażą, ścigał ich do upadłego.

Same tylko kolumny Moguncka i z Luçon miały udział w bitwie. Tak więc trzynaście tysięcy pobiło cztérdzieści tysięcy. Z jednéj i drugiéj strony największą okazano waleczność; lecz regularność i karność przechyliły zwycięztwo na stronę republikanów. Marceau. Beaupuy, Merlin, który sam celował armaty, popisywali się z największém bohaterstwem. Kleber dał dowody trafności rzutu oka i dzielności, zwykłych mu na polu bitwy. Ze strony Wandejczyków, d'Elbée. Bonchamps, dokazawszy cudów waleczności, śmiertelnie byli ranni; ze wszystkich dowódzców pozostał jeden Larochejacquelein, i niczego niezaniedbał aby podzielić z nimi chwalebne rany. Bitwa trwała od godziny drugiéj do szóstéj.

Ciemność już panowała ze wszech stron; Wandejczycy uciekali co tchu, ciskając trzewiki drewniane po drodze. Beaupuy ścigał ich bez odetchnienia. Z nim połączył się Westermann, który niechcąc podzielać bezczynności wojska generała Chalbos, wziął oddział jazdy, i popuściwszy cugli, pędził za uciekającemi. Gnawszy nieprzyjaciela bardzo długo, Beaupuy i Westermann zatrzymali się, i chcieli dać wypocząć swoim żołnierzom. Ale, mówili, znajdziemy chléb raczéj w Beaupréau, niżeli w Chollet, i odważyli się iść na Beaupréau, gdzie Wandejczycy, jak przypuszczano, schronili się w massie. Ale ucieczka była tak szybką, że część ich już znajdowała się w Saint-Florent, na brzegach Loary. Reszta za zbliżeniem się republikanów, opuściła Beaupréau w nieładzie, i wydała im to stanowisko, na którém bronić się mogła.

Nazajutrz rano 18, cała armija ciągnęła z Chollet do Beaupréau. Przednia straż generała Beaupuy, będąca na drodze do Saint-Florent, postrzegła mnóstwo ludzi przybiegających z krzykiem: »Niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Bonchamps!« Wypytywani odpowiedzieli głosząc Bonchamps'a jako swego wybawiciela. Młody ten bohatér, rozciągnięty na posłaniu, bliski skonania, od kuli, która ugodziła mu w dolną część żołądka, prosił i otrzymał łaskę dla czterech tysięcy jeńców, któreh

Wandejczycy prowadzili z sobą i rozstrzelać chcieli: ci jeńcy połączyli się teraz z armiją republikańską.

W owéj chwili, ośmdziesiąt tysięcy osób, kobiét, dzieci, starców, ludzi zbrojnych, znajdowało się na brzegach Loary, ze szczątkami swego mienia, i kłóciło się o dwadzieścia łodzi dla przeprawy na drugi brzeg. Rada główna, złożona z dowódzców, którzy zdolni jeszcze byli do głosowania, naradzała się czy wypada rozłączyć się, czy też przenieść wojnę do Bretanii. Niektórzy z nich życzyli aby rozproszyć się po Wandei, ukrywać się tu w oczekiwaniu lepszych czasów: Larochejacquelein należał do ich liczby, i radził zginąć raczéj na lewym brzegu niżeli przeprawiać się na brzeg prawy. Z tém wszystkiem, przeciwne zdanie przemogło, postanowiono nie rozłączać się i iść daléj. Ale Bonchamps umarł, nikt zaś nie był zdolnym do wykonania projektów, jakie on powziął względem Bretanii. D'Elbée umierający, wysłany był do Noirmoutiers; Lescure, śmiertelnie raniony, niesiony był na tragach. Ośmdziesiąt tysięcy osób opuszczało swe pola, niosło spustoszenie na pola sąsiednie i szukało tam zguby, w jakim celu, Boże wielki! dla sprawy niedorzecznéj i ze wszech stron opuszczonéj, lub bronionéj z hipokryzyą! Kiedy ci nieszczęśliwi szlachetnie narażali się na tyle nieszczęść, koalicya prawie nie myśliła o nich, emigranci intrygowali po dworach, niewielu z nich tylko walczyło mężnie nad Renem, ale w szeregach obcych; i nikt jeszcze nie pomyślił wysłać ani jednego żołnierza, ani jednego talara, dla nieszczęśliwéj Wandei, która już się odznaczyła dwódziestą bohaterskich bitew, a dzisiaj była zwyciężona, uciekająca, udręczona.

Generałowie republikańscy zebrali się w Beaupréau, i tu postanowiono rozdzielić się, i udać się częścią do Nantes, częścią do Angers, aby przeszkodzić niespodziewanemu napadowi na jedno z tych miast. Zdanie reprezentantów, niepodzielane wszakże przez Klebera, było iżby Wandea została zniszczoną. »Nie ma już Wandei,« pisali do Konwencyi. Dano czas armii do 20 Października na zakończenie, a ona skończyła dnia 18. Armija Północna tegoż dnia wygrała bitwę pod Watignies, i zakończyła kampaniję zniesieniem blokady Maubeuge. Tak więc, ze wszech stron, zdawało się Konwencyi, że dość jest wydać dekret o zwycięztwie aby je sprowadzić. Entuzyazm doszedł do najwyższego stopnia w Paryżu i w całej Francyi, i zaczynano wierzyć, że przed końcem pory roku rzeczpospolita będzie zwycięzką nad sprzysiężonemi przeciw niéj.

Jeden tylko wypadek mógł zakłócić tę radość, to jest strata linij Wissemburga nad Renem, które zdobyte były dnia 13 i 14 Października. Po klęsce pod Pirmasens, zostawiliśmy Prussaków i Austryaków naprzeciw linii Sarre i Lauter, zagrażających w każdéj chwili ich opanowaniem.

Prussacy niepokojąc Francuzów na brzegach rzeki Sarre, zmusili ich do odwrotu. Korpus Wozgijski, odparty za Hornbach, cofnął się daleko w tył za Bitche, w środek gór; armija Mozelska, odparta aż do Sarreguemines, odciętą została od korpusu Wozgijskiego i armii Nad-Reńskiéj. W takiém położeniu, łatwo byłoby Prussakom, którzy na zachodniéj pochyłości, przeszli spólną liniję Sarre i Lauter, obejść linije Wissemburga z lewego końca. Wtedy linije te koniecznieby upaść musiały. To właśnie nastąpiło dnia 13 Października. Prussy i Austrya, któreśmy widzieli poróżnionemi, pogodziły się wreszcie z sobą; król Pruski odjechał do Polski, i zostawił dowództwo księciu Brunświckiemu, z rozkazem aby się porozumiewał z Wurmserem. Z dnia 13 na 14 Października, kiedy Prussacy ciągnęli wzdłuż linii Wozgijskiéj aż do Bitche, daleko wyżéj Wissemburga, Wurmser miał attakować linije Lauter siedmią kolumnami. Piérwsza, pod księciem Waldeck, naznaczona do przeprawy przez Ren w Seltz, i obejścia Lauterburga, spotkała w naturze miejsc i odwadze pół-batalionu Pirenejskiego nieprzezwyciężone przeszkody; druga, chociaż przeszła linije poniżéj Lauterburga, odpartą została; inne, otrzymawszy powyżéj i koło Lauterburga powodzenie, równoważone dzielnym oporem Francuzów, opanowały jednak Wissemburg. Wojska nasze cofnęły się na pozycyą Geisberg, nieco w tyle za Wissemburgiem, i daleko trudniejszą do zdobycia. Nie można jeszcze było uważać linij Wissemburgskich jako zupełnie stracone; ale wiadomość o pochodzie Prussaków na zachodnią pochyłość, zniewoliła generała francuzkiego do cofnięcia się na Haguenau i na linije Lauter, i ustąpienia tym sposobem części kraju sprzymierzonym. W tym punkcie, granica zatém przełamaną została: ale powodzenie na Północy i w Wandei pokryły wrażenie, jakie ta niepomyślna wiadomość sprawiła. Wysłano Saint-Justa i Lebasa do Alzacyi, dla pohamowania poruszeń, jakie szlachta alzacka i emigranci podniecali w Strasburgu. Skierowano w tę stronę liczne zaciągi, i pocieszono się postanowieniem zwyciężenia w tym punkcie, podobnie jak we wszystkich innych.

Rozproszyła się więc straszna trwoga, jaką powzięto w miesiącu Sierpniu, przed zwycięztwami pod Hondschoote i Watignies, przed zdobyciem Lyonu i odwrotem Piemontczyków za Alpy, przed tryumfami w Wandei. Widziano w téj chwili, granicę Północną, najważniejszą i najmocniéj zagrożoną, oswobodzoną od nieprzyjaciela, Lyon powrócony rzeczypospolitéj. Wandeę uśmierzoną, wszelki bunt stłumiony wewnątrz aż do granic Włoch, gdzie wprawdzie warowny Tulon opierał się jeszcze, ale opierał się sam jeden. Jeszcze jedno powodzenie w Pireneach, Tulo-

nie, nad Renem, a rzeczpospolita zupełnie będzie zwycięzką; potrójny zaś ten tryumf nie zdawał się trudniejszym do pozyskania niż inne. Bez wątpienia, dzieło jeszcze nie było skończone, ale mogło zakończyć się wkrótce, przy dalszych tychże usiłowaniach, i tych samych środkach: nie było jeszcze zupełnéj pewności, ale już niewierzono w niebezpieczeństwo bliskiego zgonu.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Skutki praw rewolucyjnych; proskrypcye w Lyonie, Marsylii i Bordeaux. — Prześladowanie „podejrzanych.“ — Więzienia paryzkie. — Królowa Marya-Antonina rozłączona z rodziną i przeniesiona do więzienia Conciergerie; jéj katusze, zbrodnicze postępowanie Heberta. Jéj process przed trybunałem rewolucyjnym i śmierć. — Szczegóły processu i kary Żyrondystów. — Exekucya księcia Orleańskiego, Baillego, pani Roland. — Terroryzm. — Powtórne prawo o „maximum.“ — Ażiotarstwo. — Sfałszowanie dekretu przez czterech deputowanych. — Zaprowadzenie nowego systematu miar i kalendarza republikańskiego.—Zniesienie dawnéj wiary; odprzysiężenie się Gobela biskupa paryzkiego. — Zaprowadzenie czci Rozumu.

Rewolucyjne rozporządzenia, uchwalone dla ocalenia Francyi, wykonywały się w całéj swojéj rozciągłości z największą surowością. Wymyślone przez ludzi najzapaleńszych, gwałtowne były w saméj swojéj zasadzie; wykonywane zdala od naczelników, którzy je wynaleźli, w niższéj sferze, gdzie namiętności mniéj światłe bardziéj były grubijańskiemi, stawały się jeszcze gwałtowniejszemi w zastosowaniu. Zmuszano jednę część obywateli do opuszczenia swoich siedzib, więziono innych jako podejrzanych, zabierano żywność i towary na potrzeby wojsk, nakazano pańszczyznę do przyśpieszonych transportów, a w zamian za przedmioty wzięte lub wymagane posługi, dawano tylko assygnaty, lub obligi na rzecz skarbu, który żadnego nie posiadał zaufania. Z szybkością zajmowano się rozkładem przymuszonéj pożyczki, a rozkładający po gminach mówili jednym: Macie dziesięć tysięcy liwrów dochodu; drugim: Macie dwadzieścia; a wszyscy, nie mogąc im odpowiedzieć, zniewoleni byli dostarczyć żądaną summę. Wielki ucisk wynikał z tak obszernéj samowolności; ale armije zapełniały się ludźmi, żywność w obfitości wysyłano do zakładów, a bilion assygnat, które wydobyć należało z obiegu, zaczynał już być ściąganym. Nigdy bez wielkich cierpień nie można działać z taką szybkością, ani też ocalić kraju zagrożonego.

Po wszystkich miejscach gdzie bliższe niebezpieczeństwo wymagało obecności kommissarzy konwencyi, rozporządzenia rewolucyjne stawały się ostrzejszemi. U granic i we wszystkich departamentach podejrzanych o rojalizm lub federalizm, ci kommissarze nakazywali pospolite ruszenie, w massie; wszystkie rzeczy brali w rekwizycyą; na bogatych nakładali taxy rewolucyjne, oprócz ogólnéj wynikającéj z pożyczki przymuszonéj; przyśpieszali uwięzienie podejrzanych, niekiedy wreszcie kazali ich sądzić kommissyom rewolucyjnym ustanowionym przez nich. Laplanche wysłany do departamentu Cher, mówił, dnia 29 Vendémiaira, u Jakóbinów: Wszędzie zaprowadziłem terroryzm; wszędzie nakładałem kontrybucye na bogaczów. Orleans dostarczył mi pięćdziesiąt tysięcy liwrów, a dwóch dni dosyć mi było do ściągnięcia dwóch milionów. Ponieważ sam nie mogłem znajdować się wszędzie, moi delegowani zastępowali mnie; niejaki Mamin, mający siedm milionów, musiał zapłacić podług taxy jednego z nich cztérdzieści tysięcy liwrów, skarżył się przed konwencyą, która pochwaliła moje postępowanie; gdybym zaś ja sam nakładał taxę, musiałby zapłacić dwa miliony. Kazałem w Orléans moim delegowanym zdać sprawę publicznie; na łonie towarzystwa popularnego przedstawili to zdanie sprawy, a lud je uświęcił. Wszędzie kazałem przelewać dzwony, i łączyć kilka parafij w jednę. Usunąłem z urzędów wszystkich federalistów, osadziłem w więzieniu ludzi podejrzanych, dałem san-kiulotom znaczenie. Księża mieli wszelkie wygody w domach aresztu, sankiuloci na słomie leżeli po więzieniach; piérwsi dostarczyli mi pościeli dla ostatnich. Wszędzie żeniłem księży. Wszędzie zelektryzowałem serca i umysły. Urządziłem fabryki broni, zwiedzałem warstaty, szpitale, więzienia. Wysłałem kilka batalionów pospolitego ruszenia w massie. Odbyłem przegląd mnóstwa gwardyj narodowych celem ich zrepublikanizowania, i gilotynowałem wielu rojalistów. Nareszcie; ściśle wykonałem dane mi instrukcye. Wszędzie działałem jako zapalony góral, jako reprezentant rewolucyjny.«

Nadewszystko w trzech głównych miastach federalistowskich. Lyonie, Marsylii i Bordeaux, reprezentanci szerzyli okropny terroryzm. Straszny dekret wydany przeciw Lyonowi, stanowił że buntownicy i ich spólnicy sądzeni będą przez sąd wojenny, że san-kiuloci żywieni być mają kosztem arystokratów, że domy bogaczów będą zburzone, a miasto odmieni swe nazwisko. Wykonanie tego dekretu poruczone było reprezentantom: Collot-d'Herbois, Maribon-Montaut i Fouché z Nantes. Udali się oni do Gminy Wyzwolonéj (Commune Affranchie), wziąwszy z sobą cztérdziestu Jakóbinów, dla urządzenia nowego klubu i rozkrzewiania zasad naczelnego towarzystwa. Ronsin towarzyszył im z dwóma tysiącami woj-

ska rewolucyjnego, i zaraz dali dowody swojéj wściekłości. Za piérwszém uderzeniem młotka przez reprezentantów w dom skazany na zburzenie, ośmiuset robotników brało się natychmiast do dzieła zniszczenia najpiękniejszych ulic. W tymże czasie zaczęło się prześladowanie. Lyończycy podejrzani iż z orężem w ręku należeli do buntu, byli gilotynowani lub rozstrzeliwani po pięciudziesiąt lub sześciudziesiąt dziennie. Terroryzm panował w tym nieszczęśliwym grodzie: kommissarze wysłani na jego ukaranie, uniesieni szałem, upojeni rozlewem krwi, mniemając za każdym krzykiem boleści, widzieć odradzający się bunt, pisali do konwencyi że arystokraci nie są jeszcze poskromieni, że czekają tylko zręczności do wystąpienia znowu, i że aby niczego się nielękać, należy przesiedlić połowę ludności, a wytępić drugą połowę. Ponieważ środki używane nie zdawały się dość szybkiemi, Collot-d'Herbois przedsięwziął podsadzać miny na burzenie domów, kartaczami zabijać skazanych na śmierć: i pisał do konwencyi że wkrótce użyje prędszych i skuteczniejszych środków na ukaranie buntowniczego miasta.

W Marsylii wiele już ofiar zginęło. Ale cała zawziętość reprezentantów zwrócona była na Tulon, którego popierali oblężenie.

W departamencie Żyrondy, wykonywano zemstę z największą wściekłością. Isabeau i Tallien zatrzymali się w Réole; tu zajmowali się utworzeniem armii rewolucyjnéj celem wkroczenia do Bordeaux, a tymczasem starali się wprowadzić rozprzężenie pomiędzy sekcye tego miasta. Na ten koniec użyli jednéj sekcyi, która była zupełnie góralską, i która potrafiwszy zastraszyć inne, zamknęła następnie klub federalistowski i usunęła władze departamentowe. Wtedy weszli oni z tryumfem do Bordeaux, i przywrócili municypalność i władze góralskie. Niezwłocznie potém wydali dekret stanowiący że rząd Bordeaux będzie wojenny. wszyscy mieszkańcy zostaną rozbrojeni, oddzielna kommissya sądzić będzie arystokratów i federalistów, i że zaraz nałożony być ma na bogaczów podatek nadzwyczajny, dla opędzenia kosztów armii rewolucyjnéj. Dekret ten natychmiast wprowadzono w wykonanie, obywatele zostali rozbrojeni, i mnóstwo głów spadło.

W téj saméj epoce deputowani zbiegli, którzy wsiedli na statki w Bretanii aby się dostać do Żyrondy, przybyli do Bordeaux. Wszyscy udali się szukać przytułku u krewnéj Guadeta, w grotach Świętego Emiliona. Wiedziano niedokładnie że się ukrywali w tych stronach, i Tallien największych dokładał usiłowań na ich wyśledzenie. Nie powiodło się mu jeszcze, ale nie jasno potrafił schwytać Biroteau, przybyłego z Londynu celem odpłynięcia z Bordeaux. Wyjętym był on z pod opieki prawa, Tallien po sprawdzeniu tożsamości osoby, nakazał exekucyę. Duchâ-

tel także odkryty został; ale ponieważ nie był wyjętym z pod opieki prawa, odesłano go do Paryża pod sąd trybunału rewolucyjnego. Pospołu z nim byli trzej młodzi przyjaciele Riouffe, Girey-Dupré i Marchenna, którzy, jakeśmy widzieli, przyłączyli się do losu Żyrondystów.

Tak więc wszystkie wielkie miasta Francyi doświadczały zemsty Góry. Ale Paryż, pełen najdostojniejszych ofiar, miał stać się teatrem jeszcze większych okrucieństw.

Kiedy przygotowywano process Maryi Antoniny, Żyrondystów, księcia Orleańskiego, Baillego, mnóstwa generałów i ministrów, tymczasem napełniano więzienia podejrzanemi. Gmina paryzka przywłaszczyła, jakeśmy powiedzieli, pewny rodzaj władzy prawodawczéj nad wszelkiemi przedmiotami dotyczącemi policyi, opatrzenia w żywność, handlu, wyznań, i przy każdym dekrecie wydawała objaśnienia, rozszerzające lub ścieśniające władzę Konwencyi. Na żądanie Chaumetta, w osobliwszy sposób rozszerzyła definicyą podejrzanych, określoną prawem z dnia 17 Września. Chaumette w instrukcyi municypalnéj, wyliczył cechy, po których poznawać ich należało. Instrukcya ta, przesłana sekcyom Paryża, a wkrótce wszystkim sekcyom rzeczypospolitéj, była następnego brzmienia:

»Uważani być mają za podejrzanych: 1) ci, którzy na zgromadzeniach ludu, hamują jego energiję obłudnemi mowami, wrzaskami burzliwemi i pogróżkami; 2) ci, którzy jako roztropniejsi, mówią tajemniczo o nieszczęściach rzeczypospolitéj, ubolewają nad losem ludu, i zawsze są gotowi do rozsiewania niepomyślnych wieści ze smutkiem udanym; 3) ci, którzy zmieniali postępowanie i mowę podług wypadków; którzy, milcząc względem zbrodni rojalistów i federalistów, wyrzekają z przesadą przeciw lekkim błędom patryotów, i zmyślają, aby się udawać za republikanów, wyrachowaną surowość i ostrość, zaś ustępują zaraz skoro rzecz idzie o umiarkowanego lub arystokratę; 4) ci, którzy ubolewają nad dzierżawcami, łakomemi handlarzami, przeciwko którym prawo zniewolone jest przedsiębrać środki potrzebne; 5) ci, którzy mając zawsze na ustach słowa: »wolność, rzeczpospolita, ojczyzna,« odwiedzają dawniejszą szlachtę, księży, kontr-rewolucyonistów, arystokratów, feuillantów, umiarkowanych, i zaprzątają się ich losem; 6) ci, którzy niebrali zgoła czynnego udziału w tém wszystkiem co obchodzi rewolucyą, i na swe usprawiedliwienie chełpią się z płaconych podatków, darów patryotycznych, służby w gwardyi narodowéj przez zastępców lub innym sposobem; 7) ci, którzy z obojętnością przyjęli konstytucyą republikańską i wynurzali fałszywą obawę co do jéj ustalenia się i trwałości; 8) ci, którzy nic nie uczynili przeciw wolności, ale też nic nie uczynili dla niéj; 9) ci, którzy nie uczęszczają do swoich sekcyj, tłómacząc się że mówić nie umieją,

lub że interessa im przeszkadzają; 10) ci, którzy z pogardą odzywają się o władzach istniejących, o znamionach prawa, o towarzystwach popularnych, o obrońcach wolności; 11) ci, którzy podpisali prośby kontrrewolucyjne, lub uczęszczali do towarzystw i klubów anty-obywatelskich; 12) ci, którzy są uznani za ludzi złéj wiary, stronników Lafayetta, i którzy zbrojno występowali przeciw ludowi na Polu Marsowém.«

Przy takiéj definicyi, liczba podejrzanych musiała być nieograniczoną, i wkrótce się podniosła w więzieniach paryzkich od kilkuset do trzech tysięcy. Najprzód umieszczono ich przy merostwie, w więzieniach la Force, Conciergerie, l'Abbaye, Sainte-Pelagie, Madelonettes, po wszystkich zwyczajnych więzieniach; lecz gdy te ogromne zakłady nie wystarczały, pomyślano o założeniu nowych domów aresztu, wyłącznie poświęconych więźniom politycznym. Ponieważ koszta straży spadały na więźniów, najmowano więc domy ich nakładem. Wybrano jeden przy ulicy Piekło, znany pod imieniem »maison du Port-Libre.« grugi przy ulicy Sèvres, zwany »maison Lazare.« Kollegium Duplessis zamieniło się w miejsce aresztu; nakoniec pałac Luxemburgski, najprzód przeznaczony dla dwudziestu dwóch Żyrondystów, napełnił się wielką liczbą więźniów, i objął mięszaninę wszystkiego cokolwiek pozostało ze świetnego towarzystwa przedmieścia Saint-Germain. Ponieważ te nagłe areszta sprowadziły ogromny natłok po więzieniach, więźniowie zrazu źle byli umieszczeni. Pomięszani ze złoczyńcami, rzuceni na słomę, okrutnych doświadczali wrażeń w piérwszych chwilach uwięzienia. Wkrótce jednak czas sprowadził porządek i ulgę. Ponieważ stosunki na zewnątrz były im dozwolone, mieli przeto pociechę z uściskania krewnych, i możność dostania pieniędzy. Wtedy najmowali łóżka lub przynosić je kazali; nie sypiali już na słomie, i odłączeni byli od złoczyńców. Udzielono im nawet wszelkich wygód, jakie los ich znośniejszym uczynić mogły: gdyż dekret pozwalał przynosić do domów aresztu wszelkie przedmioty, jakichby potrzebowali uwięzieni. Ci którzy mieszkali w domach nowourządzonych, daleko lepszego jeszcze doznawali obejścia się. W domach Port-Libre, Lazare, w Luxemburgu, gdzie znajdowali się bogaci więźnie, panowały ochędóstwo i dostatek. Stoły były wykwintnie zastawione, za opłatą pozwolenia nadzorcom. Gdy wszakże napływ odwiedzających stał się bardzo znacznym, i stosunki zewnętrzne wydały się zbyt wielką łaską, zakazano téj pociechy, i więźnie z nikim inaczéj znosić się nie mogli tylko na piśmie, i jedynie o przedmiotach które dla nich były potrzebne. Od téj chwili, towarzystwo stawało się poufalszém pomiędzy nieszczęśliwemi, skazanemi wyłącznie żyć razem. Każdy się zbliżył podług swych skłonności i powiązały się małe towarzystwa. Postanowiono prawidła; podzielono się

gospodarstwem domowém, i każdy z kolei zajmować się niém musiał. Otworzono przedpłatę na koszta pomieszkania i jedzenia, i bogaci przyłożyli się na korzyść uboższych.

Po skończeniu gospodarskich czynności, różne gromadki zbierały się w salach ogólnych. Około stołu, pieca, kominka, tworzyły się gruppy. Oddawano się robotom, czytaniu, rozmowie. Poeci, wtrąceni do więzienia ze wszystkiemi, którzy wyższością swoją obudzali nieufność, deklamowali wiersze. Muzycy wyprawiali koncerta, i codzień słychać było wyborną muzykę w miejscach prześladowania. Wkrótce zbytek przyłączył się do rozrywek. Kobiéty stroiły się, pozawiązywały się stosunki przyjaźni i miłości, i wznowiły się, aż dniem przed rusztowaniem, wszystkie zwyczajne sceny społeczeństwa. Osobliwszy przykład charakteru francuzkiego, jego niefrasobliwości; wesołość, zdatność do uciech we wszystkich położeniach życia!

Wiersze powabne, awanturki romansowe, dobre uczynki, szczególne pomięszanie stopni, dostatków i opinij, odznaczyły trzy piérwsze miesiące więzienia podejrzanych. Pewny rodzaj dobrowolnéj równości ziścił w tych miejscach ową równość urojoną, którą uparci sektarze chcieli narzucić wszędzie, a tylko w więzieniach zaprowadzić ją zdołali. Prawda że duma niektórych więźniów oparła się téj równości nieszczęścia. Kiedy ludzie nader nierówni pod względem majątku, wychowania, żyli z sobą bardzo dobrze, i radowali się, z przedziwną bezinteressownością, ze zwycięztw téj rzeczypospolitéj, która ich prześladowała, niektórzy z dawnéj szlachty i ich żony, znalezieni przypadkiem w opustoszałych pałacach przedmieścia Saint-Germain, żyli osobno, nazywali się zakazanemi tytułami hrabiego i margrabiego, i okazywali niechęć skoro mówiono że Austryacy uciekli z pod Watignies, lub że Prussacy nie mogli przebyć gór Wozgijskich. Cierpienie wszelako nakłania wszystkie serca do natury i ludzkości: wkrótce, kiedy Fouquier-Tinville, kołacąc codziennie do drzwi tych pomieszkań udręczenia, domagał się bez ustanku nowych głów; kiedy przyjaciół, krewnych, śmierć rozłączała codziennie, pozostali utyskiwali, pocieszali się razem, i jedno już tylko mieli uczucie śród tychże samych nieszczęść.

Wszelako nie wszystkie więzienia przedstawiały też same sceny. Conciergerie, przyległe do Pałacu Sądowego, i z powodu téj bliskości obejmujące więźniów oddanych pod sąd rewolucyjny, przedstawiało bolesne widowisko kilkuset nieszczęśliwych, którym nigdy dłużéj nad trzy lub cztéry dni nie pozostawało do życia. Przenoszono ich tutaj dniem przed wyrokiem, i przepędzali tylko krótką przerwę dzielącą wyrok od exekucyi. Tu znajdowali się Żyrondyści, wywleczeni z pałacu Luxemburskiego,

piérwszego swego więzienia; pani Roland, która ułatwiwszy ucieczkę mężowi, dała się uwięzić niemyśląc sama o ucieczce; młodzi Riouffe, Girey-Dupré, Bois-Guion, przywiązani do sprawy deputowanych prześladowanych, i przewiezieni z Bordeaux do Paryża, aby pospołu z nimi byli sądzeni; Bailly, którego przytrzymano w Melun; były minister skarbu Clavière, któremu nieudało się umknąć jak Lebrun'owi; książe Orleański przeniesiony z więzienia Marsylskiego do Paryzkiego; generałowie Houchard, Brunet, których jednostajny los czekał; nakoniec, nieszczęśliwa Marya-Antonina, któréj przeznaczoném było wyprzedzić na rusztowanie te dostojne ofiary. Tu nie myślano nawet o wygodach, jakie osładzały los aresztowanym w innych więzieniach. Mieszkano w ciemnych i ponurych izbedkach, dokąd nie przenikały ani światło, ani pociecha, ani rozrywka. Zaledwo więźnie korzystali z przywileju sypiania na łóżku, zamiast na słomie. Niemogąc się odrywać od widowiska śmierci jak prości podejrzani, którzy spodziewali się być więzionemi tylko do czasu zawarcia pokoju, ci starali się bawić, i wyprawiali najdziwniejsze parodye trybunału rewolucyjnego i gillotyny. Żyrondyści, w swojém więzieniu, improwizowali i odgrywali osobliwsze i straszne dramata, których przedmiotem był ich los i rewolucya. O północy, kiedy wszyscy nadzorcy więzień zasnęli, zaczynały się te żałobne rozrywki. Jedna z nich, była następna. Każdy usiadłszy na łóżku, przedstawiali razem i sędziów i przysięgłych trybunału rewolucyjnego, i samegoż Fouquier-Tinvilla. Dwaj z pomiędzy nich, siedzący na przeciw siebie, przedstawiali oskarżonego wraz z obrońcą. Według zwyczaju krwawego trybunału, oskarżony zawsze był karanym. Rozciągniony potém na desce od łóżka przewróconego, znosił udaną karę śmierci w najdrobniejszych jéj szczegółach. Po licznych exekucyach, oskarżyciél stawał się oskarżonym, i ponosił karę z kolei. Okryty potém prześcieradłem, malował męki jakich doświadczał w piekle, przepowiadał ich los tym wszystkim sędziom niegodziwym, i chwytając ich z żałośnym krzykiem, wciągał w otchłań..., »Takim sposobem — mówił Riouffe — swawoliliśmy na łonie śmierci, i w naszych igraszkach proroczych, mówiliśmy prawdę śród szpiegów i katów.«

Od czasu śmierci Custina, zaczynano przyzwyczajać się do processów politycznych, w których winę opinii przekształcano w zbrodnie zasługujące na karę śmierci. Przez krwawą praktykę nawykano do usuwania wszelkich skrupułów, i uważania za rzecz naturalną odprawę na rusztowanie każdego członka przeciwnego stronnictwa. Kordeljery i Jakóbini wyjednali oddanie pod sąd królowéj, Żyrondystów, wielu generałów i księcia Orleańskiego. Domagali się surowo aby dotrzymano im słowa, nadewszystko od królowéj zacząć chcieli długie pasmo morderstw.

Zdawało się że kobiéta powinna była rozbroić wściekłość polityczną: ale większa panowała nienawiść ku Maryi-Antoninie niżeli ku Ludwikowi XVI. Jéj zarzucano zdrady dworu, marnotrawstwo skarbu, nadewszystko wojnę zaciętą ze strony Austryi. Ludwik XVI, powiadano, na wszystko pozwalał; ale Marya-Antonina wszystko robiła, ją więc za wszystko ukarać należy.

Widzieliśmy już jakie reformy zaprowadzono w Temple. Marya-Antonina rozłączona została z siostrą, córką i synem, mocą dekretu, który nakazywał sąd lub wygnanie ostatnich członków domu Burbonów. Przeprowadzono ją do więzienia Conciergerie; tu, sama jedna, w ciasnéj izbedce, miała tylko opędzane niezbędne potrzeby, podobnie jak wszyscy inni więźnie. Nieroztropność przyjaciela bardziéj jeszcze pogorszyła jéj położenie. Członek municypalności, Michonnis, w którym obudziła żywe zajęcie się, wprowadził do niéj człowieka, który chciał, jak mówił, widzieć ją przez ciekawość. Tym człowiekiem był emigrant odważny, ale nie roztropny, i rzucił jéj gwoździk zawierający słowa na cieniuchnym papierze napisane: »Twoi przyjaciele są w pogotowiu.« Fałszywa nadzieja, i równie szkodliwa dla téj co ją przyjmowała, jak dla tego co jéj udzielał! Michonnis i emigrant zostali odkryci i aresztowani natychmiast, dozór nad nieszczęśliwą uwięzioną stał się odtąd jeszcze ostrzejszym. Żandarmy ciągle trzymać mieli straż u drzwi jéj więzienia, i najmocniéj było im zabronione odpowiadać na jéj pytania.

Nikczemny Hébert, pomocnik Chametta, redaktor obrzydliwéj gazety pod tytułem: »Père Duchêne«, pisarz stronnictwa, którego Vincent, Ronsin, Varlet, Leclerc, byli naczelnikami, Hebert szczególniéj się uwziął dręczyć nieszczęśliwe ostatki detronizowanéj rodziny. Twierdził że familija tyrana niepowinna doświadczać lepszego obejścia się jak familija Sankiulota; i wyjednał postanowienie uchylające pewny rodzaj zbytku, z jakim żywiono dotąd więźniów w Temple. Zabroniono dawać im drobiu i ciast; śniadanie ograniczono do jednego rodzaju posiłku; obiad składał się z zupy, sztuki mięsa i jeszcze jednéj potrawy; wieczerza z dwóch potraw; pół-butelki wina na osobę. Świecę jarzącą zastąpiła łojowa, srébro cyna, porcelanę fajans. Przynoszący wodę lub drzewo mogli tylko wchodzić do ich mieszkania, w towarzystwie dwóch kommissarzy. Jedzenie podawano za pomocą koła. Liczną służbę ograniczono do kucharza, kuchcika, dwóch służących, i kobiéty zajmującéj się bielizną.

Zaraz po wydaniu tego postanowienia, Hébert udał się do Temple, i nielitościwie wydarł dwóm nieszczęśliwym aż do najdrobniejszych sprzętów, jakie mocno je obchodziły. Zabrano Elżbiecie ośmdziesiąt luidorów, które zachowała otrzymawszy od księżnéj Lambelle. Nikt nie jest

niebezpieczniejszym, okrutniejszym nad człowieka bez oświecenia, bez wychowania, któremu władza wpadnie w ręce. Jeżeli nadewszystko ma duszę podłą, jeżeli jak Hebert, który wydawał kontramarki przy teatrze, i kradł dochody, nie posiada moralności naturalnéj, i jeżeli nagle z plugastwa swego położenia dopadnie władzy, taki okaże się równie podłym jak okrutnym. Takim był Hébert w postępowaniu swojém w Temple. Nieograniczył się wyrządzeniem przykrości, o jakich powiedzieliśmy; on i kilku innych przedsięwzięli rozłączyć młodego królewicza z ciotką i siostrą. Szewc nazwiskiem Simon i jego żona, byli nauczycielami, którym zamierzano powierzyć go na wychowanie san-kiulockie. Simon z żoną zamknęli się w Temple, i stawszy się więźniami pospołu z nieszczęśliwém dzieckiem, zajęli się prowadzeniem go po swojemu. Żywność ich była lepsza niżeli dostojnych niewiast, mieli oni stół wraz z kommissarzami municypalnemi, którzy straż trzymali. Simon mógł, w towarzystwie dwóch kommissarzy, wychodzić na dziedziniec Temple z królewiczem, aby ten użył trochę ruchu.

Hébert powziął bezecną myśl wydarcia temu dziecku zeznań przeciwko nieszczęśliwéj matce. Bądź że ten nędznik przypisał dziecięciu fałszywe zeznania, bądź że nadużył jego wieku i stanu do wydarcia na nim wszystkiego co chciał, wywołał oburzające zeznanie; a ponieważ wiek królewicza niepozwalał prowadzić go na trybunał, Hébert w jego miejscu przyszedł złożyć bezeceństwa, które sam dyktował albo zmyślił.

Dnia 14 Października Marya-Antonina stawiła się przed sędziami. Zawleczona na krwawy trybunał przez nieubłaganą zemstę rewolucyjną, przychodziła tam bez żadnéj nadziei uniewinnienia się, bo nie dla tego Jakóbini tu ją sprowadzili. Wszelako należało wymienić zarzuty. Fouquier zebrał pogłoski szerzące się pomiędzy gminem od czasu przybycia królowéj do Francyi; i w akcie oskarżenia, zarzucał jéj marnotrawstwo skarbu, najprzód na własne rozrywki, potém na przesyłanie funduszów bratu swemu cesarzowi. Rozwodził się nad scenami 5 i 6 Października, nad ucztą wyprawioną dla gwardyi, twierdząc że królowa uknowała wówczas spisek, który zniewolił lud do pójścia na Wersal, celem zniweczenia tego spisku. Zarzucał potém że opanowała swego męża, mięszała się do wyboru ministrów, sama kierowała intrygami z deputowanemi, których dwór pozyskał, że przygotowała podróż do Varennes, sprowadziła wojnę, i wydała generałom nieprzyjacielskim wszystkie nasze plany kampanij. Oskarżał iż uknowała nowy spisek z dnia 10 Sierpnia, kazała strzelać w tym dniu do ludu, i zniewalała męża do obrony, nazywając go tchórzem; nakoniec, że nieprzestała intrygować i znosić się z zewnątrz od czasu uwięzienia w Temple, i obchodzić się tam z młodym swoim sy-

nem, jak z królem. Widzimy jak wszystko jest przekształconém i zamienioném na zbrodnię w straszliwym dniu, kiedy zemsta ludów, przez długi czas odwlekana wybuchnie nakoniec, i uderzy w tych władzców, którzy na nią nie zasłużyli. Widzimy w jaki sposób hojność, miłość rozrywek, tak naturalne w młodéj księżniczce, jak przywięzanie jéj do rodzinnego kraju, wpływ na małżonka, żale zawsze mniéj ostróżne w kobiécie jak w mężczyznie, jéj nawet śmielsza odwaga, malowały się przed temi umysłami rozjątrzonemi lub złośliwemi.

Trzeba było świadków; przywołani: Lecointre, deputowany z Wersalu, który patrzał na wypadki w dniach 5 i 6 Października; Hébert, który często nawiedzał Temple; różni urzędnicy ministeriów, i słudzy dawnego dworu. Wyprowadzeni byli także z więzień na świadków, admirał d'Estaing, niegdyś dowódzca gwardyi narodowéj w Wersalu, Latour-du-Pin, minister wojny w roku 1789, czcigodny Bailly, który, jak powiadano, był z Lafayettem, spólnikiem podróży do Varennes; nakoniec Valazé, jeden z Żyrondystów przeznaczonych na rusztowanie.

Żaden czyn z dokładnoscią określony nie został. Jedni widzieli królowę wesołą, kiedy żołnierze gwardyi okazywali jéj znaki przywiązania; drudzy widzieli smutną i zagniewaną, kiedy ją wieziono do Paryża, lub kiedy sprowadzono na powrót z Varennes; ci znajdowali się na przepysznych biesiadach, które kosztować musiały ogromne summy; inni słyszeli w biórach ministeryalnych że królowa opierała się sankcyi dekretów. Jedna niegdyś służąca przy dworze słyszała w roku 1788 księcia Coigny mówiącego że cesarz już otrzymał dwieście milionów z Francyi na prowadzenie wojny z Turkami.

Bezwstydny Hébert, stawiony przed nieszczęśliwą królową, ośmielił się wreszcie złożyć obwinienie wydarte na młodym królewiczu. Mówił on że Karol Kapet opowiadał Simonowi podróż do Varennes, i wskazał Lafayetta i Baillego jako spólników. Dodał potém że to dziecię ma nałogi szkodliwe i bardzo zawczesne na jego wiek; że Simon, gdy to dopatrzył i wypytywał się, dowiedział się że on nauczył się od matki tych nałogów. Hébert dodał że Marya-Antonina chciała zapewne, osłabiając wcześnie budowę fizyczną swego syna, zapewnić sobie środek panowania nad nim, jeśliby tronu dostąpił.

Pogłoski pochodzące ze złośliwego dworu, w ciągu dwudziestu lat, rozszerzyły śród ludu najniekorzystniejszą opiniję o obyczajach królowéj. Słuchacze atoli, chociaż wszyscy Jakóbini, oburzyli się na oskarżenie Héberta. On wszelako nie ustawał w popieraniu zarzutu. Nieszczęśliwa matka nie odpowiadała; nalegana znowu aby się wytłumaczyła, rzekła z nadzwyczajném wzruszeniem: »Sądziłam że natura uwolni mię od od-

powiedzi na podobny zarzut: lecz odwołuję się do serca wszystkich matek tu obecnych.« Tak szlachetna i tak prosta odpowiedź wzruszyła wszystkich. Nie wszystko atoli było równie gorzkiem dla Maryi-Antoniny w zeznaniach świadków. Zacny d'Estaing, którego była nieprzyjaciółką, nic nie chciał powiedzieć na jéj krzywdę, i mówił tylko o odwadze, jaką okazywała w dniach 5 i 6 Października, o szlachetném jéj postanowieniu umrzeć obok małżonka raczéj, niżeli uciekać. Manuel, pomimo swéj nieprzyjaźni z dworem za czasu Zgromadzenia Prawodawczego, oświadczył iż nic powiedzieć nie może przeciw osobie oskarżonéj. Kiedy czcigodnego Bailly przyprowadzono, Bailly, który niegdyś tak często przepowiadał dworowi nieszczęścia, jakie pociągną jego nieroztropności, boleśnie był wzruszony; i gdy go zapytano czy zna Kapetowę, odpowiedział kłaniając się z uszanowaniem: »Tak jest, znałem p a n i ą.« Oświadczył że nic nie wié, i twierdził że zeznania wyciśnięte na młodym królewiczu względem podróży do Varennes, są fałszywe. W nagrodę takiego zeznania, otrzymał ostre obelgi, i mógł domyślać się jaki go wkrótce los spotka. W ciągu badań dwa tylko okazały się czyny ważniejsze, poświadczone przez Latour-du-Pin'a i Valazé, którzy dla tego tylko zeznali że wymówić się nie mogli. Latour-du-Pin zeznał że Marya-Antonina żądała od niego dokładnéj wiadomości o stanie wojsk wówczas kiedy był ministrem wojny. Valazé, zawsze zimny, ale z uszanowaniem dla nieszczęścia, nie chciał nic mówić na szkodę oskarżonéj: wszelako nie mógł odmówić zeznania, że będąc członkiem kommissyi dwudziestu czterech i upoważnionym z towarzyszami do roztrząśnienia papierów znalezionych u Septeuila, podskarbiego listy cywilnéj, widział kwity na różne summy, z podpisem »Antonina«, co było bardzo naturalném; lecz dodał że widział list w którym minister prosił króla o udzielenie królowéj kopii planu kampanii, jaki miał w swém ręku. Te dwa szczegóły, żądanie wiadomości o stanie wojsk i udzielenie planu kampanii, natychmiast wytłumaczone były w fatalny sposób, i wyprowadzono wniosek że wzięto je dla przesłania nieprzyjacielowi; nieprzypuszczano bowiem iżby młoda królowa zaprzątała się jedynie z upodobania, rzędem i planami wojennemi. Po tych zeznaniach, zebrano wiele innych o wypadkach dworu, o wpływie królowéj na interessa, o scenie dnia 10 Sierpnia, o tém co się działo w Temple; a najpłonniejsze pogłoski, okoliczności najmniéj znaczące, przyjmowane były za dowody.

Marya-Antonina powtarzała często, z przytomnością umysłu i mocą, że nie było żadnego określonego przeciw niéj czynu; że przytém, małżonka Ludwika XVI. nie odpowiada za żaden akt panowania. Fouquier wszelako oświadczył że jest dostatecznie przekonana. Chauveau-Lagarde

nadaremno siłił się ją bronić; nieszczęśliwa królowa skazaną została na tęż karę co małżonek.

Odprowadzona do Conciergerie. przepędziła dość spokojnie noc poprzedzającą exekucyę; nazajutrz, dnia 16 Października rano, przewieziono ją, śród tłumów pospólstwa, na plac fatalny, gdzie przed dziesięcią miesiącami zginął Ludwik XVI. Spokojnie słuchała przestróg towarzyszącego jéj kapłana, i obojętnym okiem pogląda na lud, który tyle kroć poklaskiwał jéj piękności i wdziękom, a dzisiaj z równąż skwapliwością poklaskiwał jéj kaźni. Stanąwszy u rusztowania, postrzegła Tuileries, i wzruszyła się; ale śpiesznie weszła na fatalną drabinę i odważnie oddała się w ręce katowskie. Bezecny kat pokazał głowę ludowi, jak to zawsze czynił z każdą znakomitą ofiarą.

Jakóbini unosili się radością. — »Niech zaniosą wiadomość o tém do Austryi, mówili: Rzymianie sprzedawali ziemię przez Annibala zajmowaną, my zmiatamy głowy najdroższe....

Ale był to początek zemsty. Żaraz po wyroku zapadłym na Maryą-Antoninę, przystąpić należało do sprawy Żyrondystów, uwięzionych w Conciergerie.

Przed rokoszem we Francyi Południowéj, zarzucać im można było tylko opinije. Powiadano wprawdzie, że byli spólnikami generała Dumouriez, Wandei, księcia Orleańskiego; ale spólnictwo takie, łatwe do zarzucenia z mównicy, niepodobném było do udowodnienia, nawet przed trybunałem rewolucyjnym. Przeciwnie zaś, od dnia kiedy podnieśli sztandar wojny domowéj, i kiedy miano przeciwko nim fakta stanowcze, łacno już było ich potępić. Wprawdzie deputowani uwięzieni nie byli tymi, którzy wywołali powstanie w Calvados i na Południu, ale byli członkami tego samego stronnictwa, obrońcami téi saméj sprawy: panowało wewnętrzne przekonanie że się z sobą znosili; a chociaż listy przejęte nie udowodniły dostatecznie spólnictwa, dostatecznemi były dla trybunału, który przez swe ustanowienie, winien był poprzestawać na prawdopodobieństwie. Całe więc umiarkowanie Żyrondystów przekształconém zostało w rozległy spisek, którego wojna domowa była rozwiązaniem. Ich opieszałość, za czasu Zgromadzenia Prawodawczego, w powstaniu przeciw tronowi, ich opór projektowi dnia 10 Sierpnia, walka z gminą od dnia 10 Sierpnia do 20 Września, energiczne protestacye przeciw morderstwom, politowanie dla Ludwika XVI, opór systematowi inkwizytoryalnemu, który zniechęcał generałów, oppozycya trybunałowi nadzwyczajnemu, »maximum«, przymuszonéj pożyczce, wszelkim środkom rewolucyjnym; nareszcie, ich zabiegi w utworzeniu władzy powściągającéj

przez ustanowienie kommissyi dwunastu, rozpacz po klęsce odniesionéj w Paryżu, rozpacz która skłoniła ich do obrócenia się ku prowincyom; to wszystko przeistoczoném zostało w spisek, w którym wszystko było nierozdzielném. W takim systemacie oskarżenia, opinije wynurzone z mównicy były tylko symptomatami, przygotowaniami do wojny domowéj, która wkrótce wybuchnęła: a ktokolwiek odezwał się na Zgromadzeniu Prawodawczém i Konwencyi, podobnie jak deputowani zebrani w Caen, Bordeaux, Lyonie, Marsylii, równie był występny jak oni. Chociaż niemiano zgoła bezpośredniego dowodu zmowy, upatrywano ją w zgodności opinii, w przyjaźni jaka łączyła większą ich część pomiędzy sobą, w zwyczajnych ich schadzkach u Rolanda i Valazé.

Żyrondyści, przeciwnie, nie wierzyli iżby mogli być potępionemi, skoroby się zgodzono na rozprawę z nimi. Ich opinije, powiadali, mogły się różnić ze zdaniem górali co do wyboru środków rewolucyjnych, nie będąc przecięż zbrodniczemi: ich opinije nie dowodziły ani dumy osobistéj, ani rozmyślnie uknowanego spisku. Świadczyły owszem że w bardzo wielu szczegółach nie zgadzali się oni pomiędzy sobą. Nareszcie spólnictwo z deputowanemi zbuntowanemi było tylko domniemaném, a ich listy, przyjaźń, nałóg zasiadania na tych samych ławkach, zgoła nie wystarczały na udowodnienie onego. »Jeżeli nam mówić pozwolą, powiadali Żyrondyści, jesteśmy ocaleni.« Fatalna myśl, która nie zapewniwszy ratunku, pozbawiła ich części godności, jedynego wynagrodzenia za śmierć niesprawiedliwą!

Jeśliby stronnictwa miały więcéj szczerości, byłyby przynajmniéj szlachetniejszemi. Stronnictwo zwycięzkie mogło powiedzieć stronnictwu zwyciężonemu: »Posunęliście przywiązanie ku waszemu systematowi umiarkowania aż do prowadzenia z nami wojny, aż do pochylenia rzeczypospolitéj o dwa palce od zguby, przez fatalną dywersyą; jesteście zwyciężeni, umrzeć potrzeba.« Ze swojéj strony Żyrondyści piękną mieliby mowę do swych zwycięzców. Mogli odpowiedzieć: »Uważamy was jako zbrodniarzy, którzy wichrzą rzecząpospolitą, którzy ją hańbią twierdząc że są jéj obrońcami, i chcieliśmy was zwalczyć i wytępić. Tak, wszyscy zarówno jesteśmy winni, wszyscy jesteśmy spólnikami Buzota, Barbaroux, Pétiona, Guadet; wielcy to i cnotliwi obywatele, których cnoty głosimy przed waszém obliczem. Kiedy oni odeszli mścić się rzeczypospolitéj, my pozostaliśmy tutaj aby ją wysławiać w obliczu katów. Jesteście zwycięzcami, zadajcie nam śmierć.«

Ale umysł człowieka nie téj jest natury iżby szukał uproszczenia wszystkiego przez szczerość. Stronnictwo zwycięzkie pragnie przekonać, i kłamie; reszta nadziei pobudza stronnictwo zwyciężone do obrony sie-

bie, i ono kłamie; i widzimy, w niezgodach domowych, te ohydne processa, gdzie silniéjszy słucha aby nie wierzył, gdzie słabszy mówi aby nie przekonał, i prosi o życie bez skutku. Dopiéro po zapadłym wyroku, wtenczas kiedy już wszelka nadzieja zginęła, odzyskuje się godność człowieka, a na widok żelaza powraca ona w zupełności.

Żyrondyści postanowili więc bronić się, i do tego potrzeba im było używać przyzwoleń, przemilczeń. Chciano dowieść ich zbrodni, i aby ich przekonać, wysłano do trybunału rewolucyjnego wszystkich ich nieprzyjacioł, jakiemi byli: Pache, Hébert, Chaumette, Chabot i inni, równie fałszywi, lub równie podli. Zgromadziło się mnóstwo słuchaczów, nowe jeszcze było widowisko tylu republikanów skazanych za sprawę rzeczypospolitéj. Oskarżonych było dwudziestu i jeden, wszyscy w kwiecie wieku, w sile talentu, niektórzy nawet w całym blasku młodości i piękności. Samo wyliczenie ich nazwisk i lat wieku wzruszyć już mogło.

Brissot, Gardien i Lasource, mieli po lat trzydzieści dziewięć; Vergniaud, Gensonné i Lehardy, trzydzieści pięć; Mainvielle i Ducos, dwadzieścia ośm: Boyer-Fonfrède i Duchastel, dwadzieścia siedm: Duperret, cztérdzieści sześć: Carra, pięćdziesiąt: Valazé i Lacase, cztérdzieści dwa; Duprat, trzydzieści trzy: Sillery, pięćdziesiąt siedm; Fauchet, cztérdzieści dziewięć; Lesterpt-Beauvais, cztérdzieści trzy; Boileau, czterdzieści jeden; Antiboul, cztérdzieści; Vigée, trzydzieści sześć.

Gensonné był spokojny i zimny: Valazé oburzony i pogardliwy; Vergniaud więcéj wzruszony niż zwykle; młody Ducos wesoły: a Fonfrède, którego oszczędzono w dniu 2 Czerwca, ponieważ niegłosował na aresztowanie kommissyi dwunastu, i który, ciągłém wstawianiem się za przyjaciółmi, zasłużył późniéj na podzielenie ich losu, Fonfrède zdawał się, dla sprawy tak pięknéj, poświęcić z łatwością i wielki majątek, i młodą żonę i życie.

Amar, w imieniu komitetu bezpieczeństwa ogólnego, popierał akt oskarżenia. Pache był piérwszym świadkiem. Obłudny i ostróżny, jak zawsze, mówił że od dawna już dostrzegał fakcyę przeciwną rewolucyi: ale nie przytoczył ani jednego czynu dowodzącego spisku rozmyślnie uknowanego. Rzekł tylko że kiedy Konwencya była zagrożona przez generała Dumouriez, udał się on do komitetu skarbowego celem otrzymania funduszów i opatrzenia Paryża w żywność, i że komitet odmówił: dodał iż był pokrzywdzony w komitecie bezpieczeństwa ogólnego, i że Guadet groził mu iż zażąda aresztowania władz municypalnych. Chaumette opowiadał, wszelkie zapasy gminy z prawą stroną, o czém wiedziano z gazet: dodał tylko jeden osobliwy szczegół, że Brissot postarał się o mianowanie Santonaxa kommissarzem osad, Brissot zatém jest sprawcą wszelkich

klęsk Nowego Świata. Nikczemny Hébert opowiadał o swém aresztowaniu przez kommissyą dwónastu i mówił, że Roland przekupywał wszystkich pisarzy, ponieważ pani Roland chciała nabyć jego pismo pod tytułem: »Pére Duchene.« Destournelles, minister sprawiedliwości, niegdyś urzędnik gminy, zrobił zeznanie również ogólne, i powtarzał o czém wiedziano, że oskarżeni prześladowali gminę, piorunowali przeciw morderstwom, i chcieli zaprowadzić gwardyę departamentową, i t. d. i t. d. Świadkiem najgadatliwszym, najzajadlejszym w zeznaniu, które trwało kilka godzin, był ex-kapucyn Chabot, dusza wrząca, słaba i podła. Chabot'a zawsze uważali Żyrondyści za szaleńca; nie przebaczał im wzgardy; pysznił się że dnia 10 Sierpnia wystąpił wbrew ich zdaniu; twierdził, że gdyby się zgodzili na wysłanie go do więzień, ocaliłby więźniów, podobnie jak ocalił Szwajcarów; pragnął więc pomścić się nad Żyrondystami, a nadewszystko odzyskać, spotwarzając ich, popularność, którą tracić zaczynał u Jakóbinów, ponieważ podejrzywano go o ucześnictwo w ażyotarstwie. Wymyślił długie i złośliwe oskarżenie, w którém wykazywał, że Żyrondyści starali się najprzód opanować ministra Narbonna, potém po wypędzeniu Narbonna, zajmując trzy na raz ministeria, sprowadzając dzień 20 Czerwca dla ożywienia swoich kreatur, opierając się dniowi 10 Sierpnia, ponieważ niechcieli rzeczypospolitéj, nareszcie trzymając się zawsze planu wyrachowanego dumy, a co jest okropniejsza niżeli wszystko, dopuścili się morderstw Wrześniowych i kradzieży skarbcu, aby zgubić dobre imię patryotów. »Gdyby oni chcieli,« mówił Chabot, »ocaliłbym więźniów. Petion dawał pić mordercom, a Brissot nie chciał aby ich hamowano, ponieważ znajdował się w więzieniu jeden z jego nieprzyjaciół, Morande!«

Takie są podłe istoty, które z zajadłością rzucają się na ludzi poczciwych, kiedy władza poda im hasło! Natychmiast skoro naczelnicy cisną pierwszy kamień, wszystko co żyje w plugastwie podnosi się i uderza na ofiarę. Fabre d'Églantine, będąc podejrzanym równie jak Chabot, z powodu ażyotarstwa, potrzebował także popularyzować się i w zeznaniu swojem, więcéj umiarkowaném, ale jadowitszém, napomknął że zamiar dopuszczenia morderstw i kradzieży skarbcu, mógł przypadać do polityki Żyrondystów. Vergniaud, nie mogąc wytrzymać dłużéj, zawołał z oburzeniem; »Nie jestem obowiązany usprawiedliwiać się ze spólnictwa ze złodziejami i rozbójnikami.«

Wszelako nie było żadnego wyraźnego czynu przeciw oskarżonym; zarzucano im tylko opinije publicznie utrzymywane, a odpowiadali, że te opinije mogły być błędne, lecz oni mieli prawo mylić się. Zarzucano że ich zasady były nie skutkiem mimowolnego błędu, i jako taki dającego

się usprawiedliwić, ale spisku uknowanego u Rolanda i Valazé. Odpowiadali oni znowu, że te zasady były tak mało skutkiem zmowy pomiędzy nimi, że się nie zgadzały z sobą we wszystkich szczegółach. Jeden mówił: Ja nie głosowałem za appellacyą do ludu; drugi: Ja nie głosowałem za gwardyą departamentową; trzeci: Ja nie zgadzałem się ze zdaniem kommissyi dwónastu, nie byłem za aresztowaniem Heberta i Chaumetta. Wszystko to było prawda, ale w takim razie obrona nie mogła być wspólną wszystkim obwinionym: opuszczali oni prawie jedni drugich, i każdy zdawał się potępiać środek, w którym udziału nie miał. Obwiniony Boileau posunął nawet chęć usprawiedliwienia się aż do ostatecznéj słabości i okrył się wstydem. Zeznawał że był spisek przeciwko jedności i niepodzielności rzeczypospolitéj, że jest o tém przekonany teraz i oświadcza to przed sądem: że wymienić nie może winowajców, lecz życzy ich ukarania, i powiadał że jest szczérym góralem. Gardien także przez słabość, zaparł się całkowicie kommissyi dwónastu. Wszelako Gensonné, Brissot, Vergniaud, nadewszystko Valazé, naprawili przykre wrażenie, będące skutkiem postępowania ich dwóch towarzyszy. Przyznawali się, że nie zawsze myślili jednostajnie, że zatém nie zmówili się względem swych opinij, lecz nie zapierali się ani przyjaźni, ani zasad. Valazé wyznał szczérze, że zgromadzano się u niego, i twierdził że oni mieli prawo zgromadzać się, i objaśniać się co do swych pomysłów, podobnie jak wszyscy inni obywatele. Gdy zarzucano im wreszcie spólnictwo ze zbiegami, zaprzeczyli temu. Hebert wówczas zawołał: »Oskarżeni zaprzeczają spisku! Kiedy senat Rzymski wydać miał wyrok o spisku Katyliny, gdyby badał każdego spiskowego i poprzestał na zaprzeczeniu, wszyscyby uniknęli kary, jaka ich czekała; ale schadzki u Katyliny, ale ucieczka ostatniego, ale broń znaleziona u Lekki, były dotykalnemi dowodami i dostatecznemi do sprowadzenia wyroku senatu. »Zgoda!« odpowiedział Brissot, »przyjmuję porównanie nas z Katylnią. Cycero mówił mu: Znaleziono broń u ciebie; posłowie Allobrogów obwiniają cię; podpisy Lentulusa, Cethegusa i Statiliusa, spólników twoich, przekonywają o twych bezecnych zamysłach. Tutaj senat oskarża nas wprawdzie, ale czyliż znaleziono u nas oręż? Czy kładą przeciwko nam podpisy?«

Nieszczęściem, wykryto skargi pisane w Bordeaux przez Vergniaud, tchnące najżywszém oburzeniem. Znaleziono list krewnego oskarżonego Lacase, w którym oznajmowano o przygotowaniach do rokoszu; nareszcie przejęto list Duperreta do Pani Roland, w którym donosił że odebrał wiadomości o Buzocie i Barbaroux, i że gotują się oni ukarać zamachy popełnione w Paryżu. Zapytany Vergniaud odpowiedział: »Gdy-

bym wam przypomniał pobudki, jakie mię skłoniły, możebyście uznali mię godniejszym politowania niżeli przygany. Musiałem wierzyć, wnosząc ze spisków 10 Marca, że projekt wymordowania nas łączy się z zamiarem rozwiązania reprezentacyi narodowéj. Marat pisał o tém dnia 11 Marca. Prośby zanoszone późniéj przeciwko nam z taką zażartością utwierdziły mię w tém mniemaniu. W takiéj to okoliczności, boleść skruszyła moję duszę, i napisałem do spółobywateli że znajduję się pod nożem. Powstawałem przeciw tyrannii Marata, jego jednego tylko wymieniłem. Szanuję opiniję ludu o Maracie, lecz wreszcie Marat był moim tyranem!...« Na te słowa jeden przysięgły podniósł się i rzekł: »Vergniaud użala się że był prześladowany przez Marata. Zwracam uwagę, że Marat zamordowany został, a Vergniaud jeszcze się tutaj znajduje.« Głupie to postrzeżenie zyskało poklask części słuchaczów, a cała szczérość, całe przekonywanie Vergniaud, pozostały bez skutku nad zaślepionym motłochem.

Vergniaud atoli był wreszcie wysłuchanym, i mówiąc o postępowaniu przyjaciół, ich poświęceniu się, ofiarach dla rzeczypospolitéj, odzyskał całą swoję wymowę. Wszyscy słuchacze wzruszyli się; a wyrok potępienia, lubo nakazany, niezdawał się być nieodwołalnym. Rozprawy ciągnęły się przez kilka dni. Jakóbini oburzeni powolnością trybunału, zanieśli nową prośbę do Konwencyi o przyśpieszenie procedury. Za staraniem Robespierra stanął dekret, mocą którego, po trzech dniach rozpraw, przysięgli upoważnieni byli oświadczyć, że już dostatecznie są objaśnieni, i przystąpić do wydania wyroku, nie słuchając już nic więcéj. Aby zaś nazwisko było odpowiedniejszém rzeczy, postanowiono, że imię trybunału nadzwyczajnego ma być zamienione na »Trybunał rewolucyjny.«

Gdy dekret zapadł, przysięgli nieodważyli się powołać nań niezwłocznie, i oświadczyli, że nie są jeszcze dostatecznie objaśnieni. Ale nazajutrz, użyli nowéj władzy na skrócenie rozpraw, i zażądali ich zamknięcia. Oskarżeni stracili już byli wszelką nadzieję, i postanowili umrzéć szlachetnie. Przyszli na ostatnie posiedzenie trybunału z wypogodzoném obliczém. Kiedy ich przetrząsano u drzwi więzienia Conciergerie, aby odebrać broń morderczą, jaką możeby chcieli odebrać sobie życie, Valazé, dając nożyczki przyjacielowi swemu Riouffe, rzekł w obecności żandarmów: »Masz przyjacielu, oto broń zakazana; nietrzeba targać się na nasze życie!«

Dnia 30 Października, o północy, przysięgli weszli dla wydania wyroku. Antonelle, prezydujący, zmienił się na twarzy. Kamil Demoulins usłyszawszy wyrok, zawołał: »Ach! to ja ich zabijam, to mój Bris-

sot odkryty! (*) Odchodzę!« i wyszedł w rozpaczy. Wprowadzono oskarżonych. Gdy usłyszeli wyrzeczone fatalne słowa śmierci, Brissot opuścił ręce. głowa nagle mu pochyliła się na piersi: Gensonné chciał powiedzieć kilka słów co do zastosowania prawa. ale nie mógł być słyszanym. Sillery, porzuciwszy szczudła, zawołał: »Najpiękniejszy to dzień w mojém życiu!« Powzięto pewną nadzieję o dwóch młodych braciach Ducos i Fonfréde, którzy zdawali się być mniéj zaplątanemi, i przywiązali się do Żyrondystów, nie tyle przez zgodność opinii, ile przez uwielbienie dla ich charakteru i talentów. Wszelako skazano ich na śmierć równie jak innych. Fonfrede uściskał Ducos'a mówiąc: »Bracie, ja ci śmierć zadaję.« — »Pociesz się,« odpowiedział Ducos, »umrzemy razem.« Ksiądz Fauchet. z głową spuszczoną, zdawał się modlić; Carra zachował surowe oblicze; Vergniaud w całéj postawie miał cóś wzgardliwego i dumnego; Lasource powtórzył słowa starożytnego męża: »Umieram w dniu kiedy lud stracił rozum; wy umrzecie w dniu, kiedy on go odzyska.« Słaby Boileau, słaby Gardien, niezostali oszczędzeni. Boileau, podrzuciwszy kapelusz w górę, zawołał: »Niewinny jestem.«— »Wszyscy jesteśmy niewinni,« powtórzyli wszyscy oskarżeni: »ludu, oszukują cię.« Kilku z nich niepotrzebnie cisnęło assygnaty. jakby wzywając tłumy na pomoc. ale te pozostały nieruchome. Żandarmy otoczyli ich wtedy aby odprowadzić do więzienia. Nagle jeden ze skazanych padł im pod nogi; podnieśli go krwią zbroczonego Był to Valazé, który oddając nożyczki Riouffowi. zachował sztylet i przebił się. Trybunał postanowił natychmiast, że ciało jego ma być przewiezione na wózku, za skazanymi. Wychodząc z trybunału, zanucili wszyscy razem, jedną myślą pobudzeni, hymn Marsylczyków.

Ostatnia ich noc była wzniosła. Vergniaud miał truciznę, odrzucił ją aby umrzéć pospołu z przyjaciółmi. Razem. zasiedli do ostatniéj uczty, na któréj na przemian byli weseli, poważni, krasomówni. Brissot, Gensonné, poważni i zamyśleni: Vergniaud mówił o konającéj wolności z najszlachetniejszym żalem, i o przeznaczeniu ludzkiém z pociągającą wymową. Ducos powtarzał wiersze swoje napisane w więzieniu, a wszyscy razem zanucili hymny do Francyi.

Nazajutrz, dnia 31 Października, ogromne tłumy zgromadziły się na ulicach, kędy oni prowadzeni być mieli. Powtarzali jadąc na rusztowanie, hymn Marsylczyków, który żołnierze nasi śpiewali idąc na nieprzyjaciela. Przybywszy na plac Rewolucyi, i wysiadłszy z wózków ucałowali

(*) Tytuł pisemka, jakie on wydał przeciw Żyrondystom.

się wołając: »Niech żyje Rzeczpospolita!« Sillery piérwszy wszedł na rusztowanie, i powitawszy poważnie lud. w którym szanował jeszcze ludzkość słabą i oszukaną, odebrał cios fatalny. Wszyscy naśladowali Sillerego i pomarli z równąż godnością. W trzydzieści i jednę minutę kat zniósł te dostojne głowy, i w kilku chwilach zniszczył młodość, piękność, cnoty, talenta. Taki był koniec szlachetnych i śmiałych obywateli. ofiar wspaniałéj ich utopii. Nie pojmując ani ludzkości, ani jéj wad, ani środków kierowania nią podczas rewolucyi, oburzyli się na to że nie chciała być lepszą, i pożarci zostali przez nią, uporczywie jéj sprzeciwiając się. Szacunek dla ich pamięci! nigdy tyle cnót. talentów, niezajaśniało śród wojen domowych; a powiedzieć należy ku ich sławie, że jeżeli niepojmowali konieczności środków gwałtownych dla ocalenia sprawy Francyi. większa część ich przeciwników. którzy dali pierwszeństwo tym środkom, skłonili się do tego raczéj przez namiętność, niżeli przez geniusz. Niemożna kłaść wyżéj nad nich chyba tego z górali, któryby skłonił się do środków rewolucyjnych przez samą politykę, nie zaś przez popęd nienawiści.

Zaledwo Żyrondyści zginęli, nowe ofiary poszły w ślad za nimi. Miecz nie odpoczął ani na chwilę. Dnia 2 Listopada, skazano na śmierć nieszczęśliwą Olimpiję de Gouges, za mniemane kontr-rewolucyjne pisma, i Adama Luxe. deputowanego z Moguncyi, obwinionego o takiż występek. Dnia 6 Listopada, nieszczęśliwy książe Orleański, przeprowadzony z Marsylii do Paryża, stawiony był przed trybunałem rewolucyjnym, i skazany na śmierć za podejrzenia. jakie obudzał we wszystkich stronnictwach. Ohydny dla emigracyi, podejrzany Żyrondystom i Jakóbinom, w nikim nie wzbudzał żalu, jaki jest pociechą śmierci niesprawiedliwéj. Więcéj nieprzyjaciel dworu niżeli entuzyasta rzeczypospolitéj. nie miał tego przekonania jakie pokrzepia w ostatniéj chwili, i ze wszystkich ofiar był najmniéj wynagrodzoną i najgodniejszą politowania. Niesmak zupełny, najwyższy sceptycyzm, były ostatniem jego uczuciem, i szedł na rusztowanie z nadzwyczajną spokojnością i obojętnością. Wleczony ulicą Saint-Honoré, suchém okiem patrzał na swój pałac i ani przez chwilę nie pozbył się zniechęcenia do ludzi i życia. Jego adjutant Constard, deputowany równie jak on, był uczestnikiem jego losu. We dwa dni potém. zajmująca i śmiała małżonka Rolanda poszła za nimi na rusztowanie. Kobiéta ta łącząca do powabów Francuzki. heroizm Rzymianki, wszelką boleścią miała serce napełnione. Szanowała i kochała swego męża jak ojca: doświadczała ku jednemu z prześladowanych Żyrondystów głębokiéj namiętności, którą zawsze hamowała; opuszczała córkę. młodą sierotę, powierzoną przyjaciołom; drżąca o tyle istot tak drogich, uważała za zgubioną

na zawsze sprawę wolności, którą wielbiła z zapałem, dla któréj uczyniła tyle wielkich ofiar. Wszystkie więc jéj uczucia jednocześnie zranione były. Skazana na śmierć za spólnictwo z Żyrondystami, wysłuchała wyroku z pewnym rodzajem entuzyazmu, zdawała się być natchnioną od chwili wyroku aż do exekucyi, i obudziła we wszystkich, którzy ją widzieli cześć i uwielbienie. Białą suknię przywdziała idąc na rusztowanie: przez całą drogę, dodawała sił towarzyszowi nieszczęścia, który pospołu z nią miał zginąć, a nieposiadał podobnéj odwagi; dwakroć nawet potrafiła wywołać uśmiech na jego usta. Przybywszy na miejsce kaźni, uchyliła czoło przed posągiem Wolności wołając: »O wolności! ileż zbrodni popełniają w twojém imieniu!« Poniosła potém śmierć z niezachwianą odwagą (10 Listopada). Tak, zginęła kobiéta powabna i śmiała, która zasługiwała na podział losu swych przyjaciół, ale która gdyby była skromniejszą i więcéj uległą biernéj roli swojéj płci, nie uniknęłaby wprawdzie śmierci, winnéj swoim talentom i cnotom, ale oszczędziłaby mężowi i sobie saméj smieszności i potwarzy.

Mąż jéj schronił się w stronach Rouen. Dowiedziawszy się o tragicznym zgonie żony, niechciał jéj przeżyć. Opuścił dom, gdzie znalazł gościnny przytułek; i aby nie narazić nikogo z przyjaciół, życie sobie odebrał przy drodze. Znaleziono go przebitego szpadą w serce, i leżącego pod drzewem, o które oparł żelazo mordercze. W kieszeni schowany był opis jego życia i postępowania kiedy sprawował urząd ministra.

Tak więc, śród przerażającego szału, który podawał w podejrzenie i geniusz, i cnotę, i męztwo, wszystko cokolwiek było najszlachetniejszego, najzacniejszego we Francyi, ginęło albo samobójstwem, albo od żelaza katów!

Pośród znakomitych i odważnych śmierci, jedna nadewszystko była żałośniejszą i wznioślejszą niż wszystkie inne, to jest śmierć Baillego. Można już było wnosić, po obejściu się jakiego doznał w sprawie królowéj, jak przyjęty będzie na trybunale rewolucyjnym. Sceny na Polu Marsowém, ogłoszenie prawa wojennego i strzelanie, jakie potém nastąpiło, były to wypadki najczęściéj i z największą goryczą wyrzucane stronnictwu konstytującemu. Na Baillym, przyjacielu Lafayetta, na urzędniku, który rozwinąć kazał czerwoną chorągiew, chciano ukarać wszelkie mniemane występki Zgromadzenia Konstytującego. Skazany został na śmierć, i miał ją ponieść na Polu Marsowém, teatrze tego co nazywano jego zbrodnią. W dzień 11 Listopada, zimny i dżdżysty, odbyła się exekucya. Prowadzony pieszo, śród obelg barbarzyńskiego motłochu, który żywił kiedy był merem, zachował spokojność i pogodę niczém niezachwianą. Podczas długiego przejścia z Conciergerie na Pole Marsowe,

powiewano mu koło twarzy czerwoną chorągwią, którą wynaleziono w merostwie, zamkniętą w pudełku maohniowém. Gdy stanął przy rusztowaniu, mniemał, że już jest u kresu swoich męczarni; ale jeden z szaleńców, którzy uwzięli się go dręczyć, zawołał że nienależy iżby plac federacyi splugawiony był jego krwią. Rzucono się na gillotynę, przeniesiono ją z równą skwapliwością, jaką niegdyś okazywano przy przekopaniu tegoż placu federacyi: postawiono ją wreszcie na brzegach Sekwany, na kupie gnoju, naprzeciw cyrkułu Chaillot, gdzie Bailly przepędził życie i pisał dzieła. Czynność ta ciągnęła się kilka godzin. Przez ten czas musiał wiele razy przechodzić Pole Marsowe. Z głową odkrytą, rękami w tył związanemi, z trudnością wlókł się. Jedni rzucali nań błotem, drudzy bili nogami lub kijmi. Przygnębiony, upadł; podniesiono go znowu. Deszcz, zimno, przejęły jego członki mimowolném drżeniem. »Drżysz,« rzekł do niego żołnierz. — »Od zimna, przyjacielu,« odpowiedział starzec. Po kilku godzinach tych tortur, spalono mu pod nosem czerwoną chorągiew; kat wziął go wreszcie, i wydarto nam jeszcze sławnego uczonego, jednego z ludzi najcnotliwszych, jacy chlubę przynieśli ojczyznie naszéj.

Od czasów kiedy Tacyt widział poklaskujący zbrodniom podły motłoch, ten w niczém nieodmienił się. Zawsze porywczy w poruszeniach, już wznosi ołtarz ojczyźnie, już buduje rusztowania, i wtedy tylko jest pięknym i szlachetnym, kiedy pociągnięty do wojsk, uderza na hufce nieprzyjacielskie. Niech nikt nieprzypisuje jego zbrodni swobodzie, gdyż za czasów despotyzmu, był on zawsze tyleż występnym ile za rzeczypospolitéj; ale wzywajmy zawsze światła i nauki dla tych barbarzyńców, rojących się na dnie społeczności, i zawsze gotowych ją splamić wszelkiemi zbrodniami, na zawołanie wszelkich władz, i ku zhańbieniu każdéj sprawy.

Dnia 25 Listopada poniósł śmierć nieszczęśliwy Manuel, który z prokuratora gminy został deputowanym na Konwencyą i opuścił ją za czasu sprawy Ludwika XVI, ponieważ zarzucano mu fałsz w obliczeniu głosów. Na trybunale, zarzucano iż sprzyjał morderstwom Wrześniowym, aby oburzyć departamenta przeciw Paryżowi. Fouquier-Tinville miał sobie poleconém wymyślenie tych zdradzieckich potwarzy, okrutniejszych nizeli sam wyrok śmierci. Tegoż samego dnia skazany został nieszczęśliwy generał Brunet, że niewysłał części swojéj armii z Nizzy pod Tulon; a nazajutrz 26, zapadł wyrok śmierci na zwycięzkiego Houcharda, że niezrozumiał planu jaki mu nakreślono, i nieudał się z szybkością na drogę bitą z Furnes, iżby zabrał całą armiję angielską. Krzyczący to był błąd, ale nie zasługiwał na karę śmierci.

Exekucye te zaczynały rozszerzać trwogę powszechną, i czyniły wła-

dzę groźną. Postrach nietylko panował w więzieniach, w sali trybunału rewolucyjnego, na placu Rewolucyi; panował wszędzie, na rynkach, w sklepach, gdzie »maximum« i prawo przeciw buntownikom, wprowadzone były w wykonanie. Widzieliśmy jak upadek assygnat i drożyzna żywności przywiodły do uchwalenia »maximum.« celem przywrócenia równowagi pomiędzy produktami a pieniędzmi. Piérwsze skutki tego »maximum« były najnieszczęśliwsze, i pociągnęły za sobą zamknięcie znacznéj liczby sklepów. Stanowiąc taryfę na towary koniecznéj potrzeby, dotknięto tylko towar znajdujący się u kupca cząstkowego, i mający przejść z jego rąk w ręce konsumenta. Ale kramarz, który go kupił u kupca hurtowego albo fabrykanta, przed ustanowieniem »maximum« i za cenę wyższą od ceny podług nowéj taryfy, ogromnie tracił i gorzko narzekał. Straty niemniejsze były dla niego, nawet jeżeli kupował po zapadłem »maximum.« W rzeczy saméj, w taryfie towarów tak nazwanych pierwszéj potrzeby, oznaczano je jako zupełnie już wyrobione i gotowe do spożycia, i stanowiono cenę na będące już w tym ostatnim stanie. Ale nie mówiono jaką cenę miéć powinny w kształcie surowego materyału: jaką cenę płacić należy robotnikowi, który nad nimi pracował, furmanowi lub żeglarzowi, który je przewiózł; kramarz zatém szczegółowy, który musiał sprzedawać konsumentowi podług taryfy, nie mógł zaś umawiać się z robotnikiem, fabrykantem, kupcem hurtowym, podług tejże taryfy, znajdował się w niemożności dalszego prowadzenia tak niekorzystnego handlu. Większa część kupców zamykała swoje sklepy, lub podstępnie wyłamywała się z pod prawa: sprzedawali oni podług »maximum« towar najgorszy, a zachowywali dobry dla tych, którzy tajemnie płacili podług wartości.

Lud postrzegłszy się na tych wybiegach i widząc zamykającą się wielką liczbę sklepów, wściekłością zapalony, zarzucał gminę skargami; żądał aby zmuszono wszystkich kupców miéć sklepy otwarte, i prowadzić handel mimo woli. Skłonny do użalania się na wszystko, zaskarżał rzeźników, którzy kupowali bydło niezdrowe lub upadłe z przygody, i niedosyć oczyszczali z krwi mięso, aby większą miało wagę; piekarzy którzy aby dostarczyć lepszą mąkę bogaczom, zachowywali złą dla ubogich, i nie dopiekali chleba aby większą miał wagę; kupców handlujących winem, którzy mięszali do trunków cząstki najszkodliwsze: kupców handlujących solą, którzy dla dodania wagi temu towarowi, uszkadzali jego wartości; kupców korzennych, wszystkich wreszcie kramarzy cząstkowych, którzy fałszowali towary tysiącznemi sposobami.

Z liczby tych nadużyć, jedne były odwieczne, drugie wynikały z obecnego przesilenia; lecz gdy niecierpliwość znoszenia złego ogarnie umy-

sły, uskarżają się na wszystko, pragną wszystko reformować, wszystkich karać.

Prokurator generalny Chaumette miał z tego powodu piorunującą mowę przeciw kupcom.

»Przypominamy, mówił, że w roku 89 i w latach następnych, ci wszyscy ludzie wielki prowadzili handel, ale z kim? z cudzoziemcami. Wiadomo że oni spowodowali upadek assygnat, i że za pomocą ażyotarstwa na pieniądzach papierowych zbogacili się. Cóż czynili zrobiwszy majątek? Opuszczali handel, zagrażali ludowi niedostatkiem towarów; ale jeżeli oni mają złoto i assygnaty, rzeczpospolita ma coś jeszcze lepszego, to jest ręce. Rąk a nie złota potrzeba do nadania ruchu fabrykóm i rękodzielniom. A więc! jeżeli ci ludzie opuszczą fabryki, rzeczpospolita je weźmie i zabierze w rekwizycyą wszystkie materyały surowe. Niech wiedzą że od rzeczypospolitéj zależy zamienić, kiedy zechce, w proch i śmiecie, złoto i assygnaty, jakie znajdują się w ich ręku. Trzeba aby olbrzym ludu zgniótł spekulantów merkantylnych.

»Czujemy niedolę ludu, bo sami jesteśmy ludem. Cała rada składa się z sankiulotów, jest ona prawodawcą-ludem. Mało nas obchodzi że spadną nasze głowy, byleby potomność czaszki nasze zebrać raczyła.... Do Platona się odwołam. Kto mieczem uderzy, mówi ten filozof, od miecza zginie; kto trucizną uderzy, od trucizny zginie; głód zadusi tego kto zechce głodem morzyć lud... Jeżeli zabraknie żywności i towarów, na kogo zwróci się lud? Na władze istniejące? nie... Na Konwencyą? nie.... Zwróci się na liwerantów i przekupniów. Rousseau był także ludem, i mówił: Kiedy lud nie będzie miał czego jeść, zjé bogacza«. (Gmina, 14 Października).

Środki przymuszone doprowadzają do nowych środków przymuszonych, jakeśmy już powiedzieli. W piérwszych prawach zaprzątano się towarem wyrobionym, teraz przejść należało do materyału surowego; myśl nawet zagarnięcia materyału surowego i użycia go na rachunek rzeczypospolitéj, snuła się po głowach. Straszna to powinność gwałcić naturę i chcieć kierować wszelkiemi jéj poruszeniami. Wkrótce wypada zastąpić dobrowolność w każdéj rzeczy, i zastąpić samo życie przykazaniami prawa. Gmina i Konwencya zmuszone były przedsiębrać nowe środki, każda stosownie do swego zakresu działania.

Gmina paryzka nakazała aby każdy kupiec objawił jaką posiada ilość zapasów żywności, jakie zrobił obstalunki, i kiedy spodziewa się ich nadejścia. Każdy kupiec, prowadzący handel od roku, jeśliby go zaniechał lub zaniedbywał, uważany był za podejrzanego, i jako taki brany do wię-

zienia. Aby zapobiedz zamięszaniu i nagromadzeniu zapasów z powodu skwapliwości w opatrywaniu się w żywność, gmina postanowiła, że konsument udawać się ma tylko do kupca cząstkowego, kupiec cząstkowy do hurtowego, i wyznaczyła ilość, jaką każdy wymagać może. Kupiec korzenny nie mógł wymagać więcéj nad dwadzieścia pięć funtów cukru na jeden raz od kupca hurtowego, a cukiernik tylko dwanaście. Komitety rewolucyjne wydawały pozwolenia na kupno, i stanowiły ilość. Gmina nie ograniczyła się temi rozporządzeniami. Ponieważ natłok u drzwi piekarzy zawsze był jednostajny, ztąd wynikały zgiełkliwe sceny, i wielu ludzi przepędzało część nocy na oczekiwaniu. Chaumette wyjednał postanowienie że rozdział chleba zacznie się od tych, którzy na ostatku przybyli, co nie zmniejszyło ani tumultu, ani natłoku. Ponieważ lud uskarżał się że dają mu najgorszą mąkę, postanowiono że w Paryżu wypiekany będzie jeden tylko gatunek chleba, składający się z trzech czwartych pszenicy i jednéj czwartéj żyta. Nareszcie, wyznaczono kommissyą do nadzoru żywności, celem sprawdzania stanu zapasów, przekonywania się o nadużyciach i ich karania. Rozporządzenia te, naśladowane przez inne gminy, często nawet zamieniane w dekreta, stawały się prawem ogólném; tym sposobem, jakeśmy już powiedzieli, gmina wywierała ogromny wpływ na wszystko co się ściągało do zarządu wewnętrznego i policyi.

Konwencya, naglona o reformę prawa »maximum«, wymyśliła nowe, które przechodziło od towaru do materyału surowego. Miał być przygotowany wykaz cen ile kosztował towar w roku 1790, na samém miejscu produkcyi. Do téj ceny przydawano: najprzód, trzecią część, z powodu okoliczności czasowych; powtóre, stałą cenę za przewóz z miejsca produkcyi na miejsce konsumpcyi; potrzecie nakoniec, summę pięć od sta jako zysk dla kupca hurtowego, a dziesięć dla kupca cząstkowego; ze wszystkich tych elementów ułożoną być miała na przyszłość cena towarów piérwszéj potrzeby. Czynność tę polecono władzom miejscowym, każdéj na to co się produkowało i spożywało w tém miejscu. Przyznawano wynagrodzenie każdemu kupcowi cząstkowemu, który mając mniéj niż dziesięć tysięcy franków kapitału, mógł udowodnić że stracił ten kapitał z przyczyny »maximum«. Gminy sądzić miały sprawy z piérwszego rzutu oka, jak o wszystkiém podówczas sądzono, jak się wszystko sądzi za czasu dyktatury. Tak więc prawo, nie sięgając jeszcze produkcyi, materyału surowego, roboty, stanowiło cenę na towar po wyjściu z fabryki, cenę przewozu, zysk handlującego i kupca cząstkowego, i zastępowało, w połowie przynajmniéj społecznego dzieła, zmienność natury przez prawidła bezwarunkowe. Ale to wszystko, powtarzamy, wynikało nieodzownie z piér-

wszego »maximum«, piérwszego »maximum« assygnat; assygnaty zaś z koniecznych potrzeb rewolucyi.

Aby podołać temu systematowi rządowemu wprowadzonemu do handlu, wyznaczona była kommissya żywności i opatrzenia, któréj władza rozciągała się na całą rzeczpospolitę; składała się zaś ona z trzech członków, wybranych przez Konwencyą, posiadających znaczenie prawie samychże ministrów, i mających głos w radzie. Téj kommissyi poleconém było przestrzeganie wykonywania taryf, czuwanie nad postępowaniem gmin w tym względzie; obowiązkiem jéj także było naglić sporządzenie wykazu zapasów żywności w całéj Francyi, nakazywać przewóz ich z jednego departamentu do drugiego, oznaczać ilość rekwizycyj dla wojsk, na zasadzie pamiętnego dekretu, stanowiącego rząd rewolucyjny.

Stan finansowy niemniéj był nadzwyczajny jak reszta. Dwie pożyczki, jedna przymuszona, druga dobrowolna, wpływały z szybkością. Kwapiono się nadewszystko z drugą, ponieważ korzyści, jakie nastręczała, dawały jéj piérwszeństwo; zbliżała się więc chwila, w któréj bilion assygnat miał być wyjętym z obiegu. Znajdowało się w kassach, na potrzeby bieżące, około cztérech set milionów, jakie pozostały z dawnych, i pięćset milionów assygnat królewskich, które wpłynęły w skutku dekretu wyjmującego je z obiegu, i zamienionych na takąż summę assygnat republikańskich. Pozostawało więc na wydatki około dziewięciuset milionów.

Co wyda się nadzwyczajném, to że assygnaty, które traciły trzy czwarte, a nawet cztéry piąte, podniosły się na równi z brzęczącą monetą. W tém podniesieniu się była rzeczywistość i pozór. Stopniowe umorzenie bieżącego biliona, pomyślny skutek piérwszego zaciągu, który dostarczył sześćkroć sto tysięcy ludzi w jednym miesiącu, ostatnie zwycięztwa rzeczypospolitéj, które zapewniały prawie jéj byt, przyśpieszyły przedaż dóbr narodowych, i przywróciły niejaką ufność ku assygnatom, ale nie tyle iżby one wyrównały brzęczącéj monecie. Przyczyny które je posunęły pozornie do równości z tą monetą, były następujące: Przypomnijmy że prawo zabraniało pod ciężką karą, handlu pieniędzmi, to jest zamiany ze stratą assygnat na brzęczącą monetę; że inne prawo ostro karało tego, kto w sprzedaży kłaść będzie odmienne ceny, stosownie do wypłaty w papierach lub brzęczącéj monecie. Pieniądze zatém, zamienione bądź na assygnaty, bądź na towar, nie mogły mieć rzeczywistéj wartości i należało je tylko schować. Ale ostatnie prawo stanowiło że srébro, złoto, lub klejnoty ukryte, należeć mają częścią do skarbu, częścią donosicielowi. Nie można zatém było ani używać pieniędzy w handlu, ani też chować; były one ciężarem, zatrzymujący je narażał

się na posądzenie że jest podejrzanym; zaczynano nieufać pieniądzom i dawać piérwszeństwo assygnatom w codziennem użyciu. To właśnie przywróciło na chwilę al-pari, co rzeczywiście nigdy nie towarzyszyło papierowi, nawet w piérwszym dniu jego utworzenia. Wiele gmin przydając swoje postanowienia do uchwalonych przez Konwencyą, zabroniły nawet obiegu brzęczącéj monety i nakazały składać ją w kassach rządowych dla zamiany na assygnaty. Konwencya wprawdzie zniosła te wszyskie szczególne postanowienia gmin; ale ogólne prawa uchwalone przez nią niemniéj czyniły niebezpieczną i niepożyteczną monetę brzęczącą. Wielu wnosiło ją na podatki lub pożyczkę, albo oddawało cudzoziemcom, którzy znakomity prowadzili tém handel, i przyjeżdżali do miast pogranicznych brać je za towary. Włosi, nadewszystko Genueńczycy, którzy nam przywozili obfície zboża, zbiegali się do portów Francyi Południowéj, i kupowali za najniższą cenę złoto i srébro. Brzęcząca więc moneta znowu się pokazała skutkiem tych praw straszliwych; a stronnictwo zapalonych rewolucyonistów, lękając się iżby jéj pokazanie się niezaszkodziło znowu pieniądzom papierowym, żądało aby brzęcząca moneta, która dotychczas nie była wyłączona z obiegu, została zupełnie zakazaną: żądali aby krążenia jéj wzbroniono, i rozkazano wszystkim, którzy ją posiadali aby stawili się w kassach rządowych dla zamiany jéj na assygnaty.

Terroryzm wytępił prawie ażyotarstwo. Spekulacye na brzęczącą monetę, jak widzimy, stały się niepodobieństwem. Papiery zagraniczne, dotknięte zakazem, nie krążyły już jak przed dwóma miesiącami, a bankierowie, oskarżani ze wszech stron o pośrednictwo w interessach emigrantów, i ażyotarstwo, w największym byli strachu. Na chwilę opieczętowano ich kantory, ale poznano wkrótce niebezpieczeństwo przerwania czynności bankowych, powstrzymania tym sposobem cyrkulacyi wszystkich kapitałów, zdjęto więc pieczęcie. Wszelako trwoga była tak wielka iż nie myślano wcale o spekulacyach.

Kompanija Indyjska została wreszcie zniesiona. Widzieliśmy jaka intryga zawiązała się pomiędzy kilku deputowanemi celem spekulacyi na akcye téj kompanii. Baron Batz, porozumiawszy się z deputowanemi Julien'em z Tuluzy, Delaunay z Angers i Chabotem, chciał przez zatrważające wnioski, zniżyć cenę akcyj, zakupić je wówczas, potém przez łagodniejsze wnioski, znowu je podnieść, sprzedać i korzystać z zysków podstępnego podwyższenia ceny. Ksiądz d'Espagnac, którego Julien protegował w komitęcie targowym, miał użyczyć funduszów na te spekulacye. Nikczemnicy ci, w rzeczy saméj, dokazali że akcye spadły z 4500 na 650 liwrów i znaczne zyski odnieśli. Wszelako nie można było uniknąć rozwiązania kompanii; wtedy zagaili oni układy z nią o złagodzenie dekretu

rozwiązania. Delaunay i Julien z Tuluzy umawiali się w téj mierze z jéj dyrektorami, i oświadczali: »Jeżeli dacie taką summę, przedstawimy taki dekret, jeżeli nie, przedstawimy inny.« Zgodzili się na summę pięćkroć sto tysięcy franków, za którą obowiązali się, podając wniosek o rozwiązaniu kompanii, które stało się nieodzownem, pozostawić jéj saméj uskutecznienie likwidacyi, co mogłoby na długi czas jeszcze byt jéj przedłużyć. Summą podzielić się mieli Delaunay, Julien z Tuluzy, Chabot i Bazire, którego przyjaciel Chabot przypuścił do intrygi, ale on nie chciał brać w niéj udziału. Delaunay podał wniosek do dekretu o rozwiązaniu kompanii dnia 17 Vendemiaira. Wnosił aby rozwiązać kompaniją, potém aby zwróciła summy należne skarbowi, nadewszystko zapłaciła koszta przekazów, od których potrafiła uchylić się zamieniając swoje akcye na inskrypcye w księgach. Wnosił nakoniec aby jéj saméj pozostawić uskutecznienie likwidacyi. Fabre-d'Eglantine, który nie był jeszcze przypuszczony do tajemnicy, i spekulował, jak się zdaje, w przeciwnym kierunku, powstał na projekt, powiadając, że pozwolić kompanii likwidacyą siebie saméj, jest to przeciągnąć ją na wieczne czasy, i że pod tym pozorem pozostanie ona czynną bez przerwy. Radził więc aby rząd wziął na siebie tę likwidacyą. Cambon żądał w dodatkowym wniosku, aby rząd podjąwszy się likwidacyi, nie brał na siebie długów, jeśliby passiva kompanii przewyższały jéj activa. Dekret i dwa powyższe wnioski zostały przyjęte, i odesłano je do kommissyi, dla przygotowania ostatecznéj redakcyi. Członkowie zmowy zaraz wpadli na myśl że trzeba wciągnąć do niéj Fabra, aby przy redakcyi pozyskać pewne zmiany w dekrecie. Chabot wysłany do Fabra ze stu tysiącami franków, potrafił go nakłonić. Wtedy zrobiono co następuje: przygotowano dekret w takiém brzmieniu jak go przyjęła Konwencya, i dano do podpisu Cambon'owi i członkom kommissyi, którzy nie byli spólnikami projektu. Potém dodano do tego exemplarza autentycznego kilka słów, które całkiem zmieniały jego znaczenie. Do artykułu o przekazach, które uniknęły od opłaty, a teraz ulegać jéj miały, przydano słowa: »Wyjąwszy wykonane podstępnie«, co wskrzeszało wszelkie pretensye kompanii o wyłączenie od opłat. Z powodu likwidacyi przydano także słowa: »Według ustaw i przepisów kompanii«, co przypuszczało ją do likwidacyi. Słowa te wciśnięte zmieniały bardzo treść dekretu. Chabot, Fabre, Delaunay, Julien z Tuluzy, podpisali zaraz i przesłali exemplarz sfałszowany kommissyi ogłaszania praw, która go wydrukowała i promulgowała jako dekret autentyczny. Spodziewali się że członkowie, którzy podpisali go przed tą lekką zmianą, albo nie przypomną o niéj, albo nie dostrzegą, i podzielili się summą pięćkroć sto tysięcy franków. Bazire tylko odmówił przyjęcia przypadają-

ćéj na niego części, powiadając że nie chce brać udziału w tak szkaradnéj sprawie.

Chabot, o którego zbytkach zaczynano donosić, drżał aby się niewydała ta sprawka. Otrzymane na swoję część sto tysięcy franków zawiesił w kloace; a ponieważ spólnicy widzieli że gotów jest zdradzić, zagrozili iż uprzedzą go i wszystko wyjawią jeżeli ich opuści. Taki był koniec ohydnéj intrygi zawiązanéj pomiędzy baronem Batz, a trzema lub cztérma deputowanemi. Trwoga powszechna, która ciężyła nad głowami wszystkich, nawet niewinnych, także ich dotknęła, i lękali się iżby ich nie odkryto i nie ukarano. Na chwilę więc wszelkie spekulacye zostały zawieszone i nikt nie myślił już oddawać się ażyotarstwu.

W tym właśnie czasie, kiedy nie lękano się dopuścić gwałtu na wszelkich ustalonych wyobrażeniach, na wszelkich zwyczajach, wykonany został projekt odnowienia systematu wag i miar i zmiany kalendarza. Upodobanie w regularności i pogarda przeszkód nacechować miały rewolucyą, która była zarazem filozoficzną i polityczną. Podzieliła ona kraj na osmdziesiąt trzy równe części; ujednostajniła zarząd cywilny, duchowny i wojenny: zrównała wszystkie części długu publicznego. Nie mogła zatém zaniedbać uregulowania wag, miar i podziału czasu. Bez wątpienia, upodobanie w jednostajności, wyradzając się w ducha systematu, w szaleństwo nawet, często nakazywało zapominać o rozmaitości koniecznéj i powabnéj przyrodzenia; ale tylko w podobnych rodzajach zapału umysł ludzki wykonywa wielkie i trudne dzieła odrodzenia. Nowy systemat wag i miar, jeden z najpiękniejszych utworów wieku, był owocem tego zuchwałego systematu nowości. Zamierzono wziąć za jednostkę wag i jednostkę miar, naturalne i niezmienne ilości we wszystkich krajach. Tak więc wodę dystylowaną wzięto za jednostkę wag, a cząstkę południka za jednostkę miar. Te jednostki, mnożone lub dzielone przez dziesięć, do nieskończoności, utworzyły piękny systemat znany pod nazwiskiem rachunku dziesiętnego.

Taż sama regularność zastosowaną być miała do podziału czasu; a trudność zmiany zwyczajów ludu w tém w czém są prawie nie do pokonania, nie mogła powstrzymać tak śmiałych, jak ci którzy podówczas kierowali losami Francyi. Już byli zmienili erę gregoryańską na erę republikańską, i liczyć ją zaczęli od piérwszego roku wolności. Zaczynali rok i nową erę z dniem 22 Września 1792 roku, dniem, który szczęśliwym trafem, był dniem ustanowienia rzeczypospolitéj i jesiennego porównania dnia z nocą. Rok miał być podzielony na dziesięć części stosownie do systematu dziesiętnego; ale wziąwszy za podstawę podziału miesięcy dwanaście odmian księżyca koło ziemi, należało przyjąć dwanaście miesięcy. Natura nakazywała tu naruszyć systemat dziesiętny. Miesiąc podług nowego podziału

liczył trzydzieści dni; dzielił się na trzy dziesiątki dni, zwane »dekadami«, i zastępujące miejsce cztérech tygodni. Dziesiąty dzień każdéj dekady poświęcony był odpoczynkowi, i zastąpił dawniejszą niedzielę. Było więc mniéj jednym dniem odpoczynku w miesiącu. Religija katolicka rozmnożyła święta do nieskończoności; rewolucya, opiekując się pracą, uważała za powinność ograniczyć je ile tylko można. Miesiące przybrały nazwisko od pór roku, do których należały. Ponieważ rok zaczynał się w jesieni, trzy piérwsze miesiące należały do téj pory; nazwano je: 1szy *Vendémiaire*, 2gi *Brumaire*, 3ci *Frimaire*; trzy następne, odpowiadające zimie, zwały się *Nivôse*, *Pluviose*, *Ventôse*, trzy inne odpowiadały wiośnie: *Germinal*, *Floréal*, *Prairial*; trzy ostatnie wreszcie, obejmujące lato, nazwane były *Messidor*, *Thermidor*, *Fructidor*. Te dwanaście miesięcy, każdy po trzydzieści dni, składały tylko trzysta sześćdziesiąt dni ogółem. Zostawało pięć dni do uzupełnienia roku; nazwano je »dopełniającemi« (complémentaires) i powzięto piękną myśl przeznaczenia ich na uroczystości narodowe, pod imieniem »san-kiulotyd«, imię które dozwolić trzeba czasowi, a które nie jest dziwaczniejszém od wielu innych przyjętych przez ludy. Piérwsza miała być poświęconą »geniuszowi«; druga »pracy«; trzecia »pięknym czynom«; czwarta »nagrodom«; piąta wreszcie »opinii«. Ta ostatnia uroczystość zupełnie oryginalna, i wybornie zastosowana do charakteru francuzkiego, miała być pewnym rodzajem karnawału politycznego o dwudziestu cztérech godzinach, w ciągu którego wolno było mówić i pisać bezkarnie o każdym mężu publicznym, cokolwiek się podoba ludowi, i piszącym. Opinija mogła wymierzać sprawiedliwość na saméjże opinii, a wszystkim urzędnikom wolno było bronić się cnotami przeciw prawdom i potwarzom ogłaszanym tego dnia. Nic większego i moralniejszego nad ten pomysł. Ponieważ los potężniejszy uniósł myśli i instytucye owéj epoki, nie należy przecież okrywać śmiesznością rozległe i śmiałe jéj pomysły. Rzymianie nie zostali śmiesznemi, chociaż w dniu tryumfu, żołnierz idąc za wozem tryumfatora, mógł wszystko mówić co mu nasuwały gniew lub wesołość. Co cztéry lata, rok przestępny, sprowadzał sześć dni uzupełniających w miejsce pięciu, ta szósta sankiulotyda nazywała się uroczystością »rewolucyi«, na któréj Francuzi obchodzić mieli epokę swego wyzwolenia i ustanowienia rzeczypospolitéj.

Dzień podzielony był, stosownie do systematu dziesiętnego, na dziesięć części albo godzin, te na dziesięć znowu części i tak następnie. Nowe zegary kazano przygotować dla wprowadzenia w wykonanie nowego sposobu rachuby czasu; ale żeby nie wszystko czynić na jeden raz, odłożono do roku tę ostatnią reformę.

Ostatnia odmiana, najtrudniejsza, najwięcéj oskarżana o tyraniję ściągała się do wiary. Prawa rewolucyjne w przedmiocie religii, pozostały takiemi jak je uchwaliło Zgromadzenie Konstytujące. Przypomnijmy że to piérwsze Zgromadzenie, pragnąc zastosować zarząd duchowny do jednostajności zarządu cywilnego, postanowiło iżby obręb dyecezyj był taki sam jak departamentów, aby biskupi byli wybieralni podobnie jak wszyscy inni urzędnicy, słowem, aby nie tykając dogmatu, porządek był zaprowadzony na podobieństwo wszystkich części organizacyi politycznéj. Taką była konstytucya cywilna duchowieństwa, na którą duchowni zniewoleni byli wykonywać przysięgę. Od tego dnia, jak wiemy, zaczęło się rozdwojenie; nazywano księżmi konstytucyjnemi lub przysięgłemi tych, którzy przystąpili do nowéj instytucyi, i księżmi nieposłusznemi którzy tego odmówili. Ci ostatni pozbawieni byli tylko obowiązków i mieli sobie wyznaczoną pensyą. Zgromadzenie Prawodawcze widząc że oni starają się zniechęcać opiniją ku nowemu rządowi, oddało ich pod dozór władz departamentowych, postanowiło nawet że za wyrokiem tychże władz, mogą być wygnani z Francyi. Konwencya, surowsza w miarę jak ich postępowanie przybierało charakter niespokojniejszy, skazała na deportacyą wszystkich księży nieposłusznych. Kiedy zapał umysłów powiększał się z każdym dniem, zapytywano dla czego znosząc wszelkie dawne zwyczaje monarchiczne, zachowano cień religii, w którą nikt już prawie nie wierzył, i która stanowiła najdobitniejszą sprzeczność z nowemi instytucyami, nowemi obyczajami Francyi republikańskiéj. Już zażądano praw sprzyjających księżom żonatym, i dających im opiekę przeciw niektórym władzom miejscowym, jakie chciały usunąć ich od obowiązków. Konwencya, bardzo ostróżna w tym przedmiocie, nic nie chciała stanowić względem nich, ale nawet samém milczeniem upoważniła ich do zatrzymania obowiązków i pobierania płacy. W niektórych petycyach żądano oprócz tego aby nie opłacać żadnego wyznania, zostawić każdéj sekcie utrzymanie własnym kosztem swoich duchownych, zakazać obrządków zewnętrznych, i zniewolić wszystkie religije aby się zamykały w obrębie kościoła. Konwencya ograniczyła się zmniejszeniem dochodu biskupów do »maximum« sześciu tysięcy franków, ponieważ niektórych dochód wynosił siedmdziesiąt tysięcy. Co się zaś tycze reszty nic nie chciała brać na siebie, i zachowała milczenie, zostawując Francyi podanie inicyatywy do zniesienia wyznań. Lękała się iżby biorąc się sama do wiary, nie oburzyła mieszkańców, przywiązanych jeszcze do religii katolickiéj. Gmina paryzka, mniéj ostróżna, chwyciła się téj ważnéj okoliczności do wielkiéj reformy, i dała piérwszy przykład zaparcia się wiary katolickiéj.

Kiedy patryoci Konwencyi i Jakóbińscy, kiedy Robespierre, Saint-Just i inni naczelnicy rewolucyjni, zatrzymali się na deizmie, Chaumette, Hebert, wszyscy znakomitsi członkowie gminy i Kordeljerów, znajdując się na niższym stopniu przez swe obowiązki i światło, musieli, według zwyczajnego prawa, przekroczyć granice, i pomknąć się aż do ateizmu. Nie wyznawali otwarcie tych zasad, ale można było je przypisywać im; nigdy w swych mowach lub pismach nie wspominali imienia Pana Boga i powtarzali ustawicznie, że lud rozumem tylko rządzić się powinien i nie dopuszczać innéj wiary, oprócz wiary w rozum. Chaumette nie był ani podłym, ani złośliwym, ani dumnym jak Hébert: nie ubiegał się, przesadzając opinije panujące, o zajęcie miejsca obecnych naczelników rewolucyi; ale niemając widoków politycznych, napełniony filozofiją pospolitą, uniesiony nadzwyczajną skłonnością do deklamacyi, opowiadał z zapałem i nabożną dumą missyonarza, dobre obyczaje, pracę, cnoty patryotyczne, rozum nareszcie, wstrzymując się zawsze od wzmianki imienia Boga. Z gwałtownością powstawał przeciwko rabunkom: surowo upominał kobiéty, które zaniedbywały gospodarki domowéj i mięszały się do zawichrzeń politycznych, i odważył się zamknąć ich klub; wywołał zakaz żebractwa i zaprowadzenie warstatów publicznych dla dostarczenia roboty ubogim, piorunował przeciw rozpuście, i wyjednał u gminy zniesienie nierządnic publicznych, wszędzie tolerowanych jako złe nieuchronne. Wzbroniono im pokazywać się publicznie, nawet dopuszczać się po domach opłakanego zarobku. Chaumette powiadał że one należą do krajów, gdzie się znajdują obywatele próżniacy, bezżenni, i że praca i małżeństwo powinny je wyrugować z rzeczypospolitych.

Chaumette, biorąc przeto inicyatywę w imieniu systematu rozumu, powstał w gminie przeciw jawności wyznania katolickiego. Twierdził że takiego przywileju wyznanie to niepowinno używać równie jak każde inne; że jeśliby każda sekta miała tę wolność, wkrótce ulice i place publiczne stałyby się teatrem fars najśmieszniejszych. Gmina miała w swym ręku policyę miejscową, on przeto wyjednał uchwałę d: 23 Vendémiaira, (14 Października), że duchowni żadnéj religii nie mogą wykonywać obrządków swego wyznania za obrębem kościołów. Zaprowadził nowe obrzędy pogrzebowe dla oddania ostatniéj posługi umarłym. Sami tylko przyjaciele i krewni mogli towarzyszyć trumnie. Wszelkie znaki religijne usunięte zostały z cmentarzy, zastąpił je posąg Snu, za przykładem tego co Fouché uczynił w departamencie Allier. Zamiast cyprysu i żałobnych krzewów, cmentarze zasadzano najweselszemi i najwonniejszemi drzewami. »Trze-

ba,« powiadał Chaumette, żeby świeżość i woń kwiatów obudzały najsłodsze myśli; chciałbym, jeżeli podobna, oddychać duszę mojego ojca!« Wszelkie zewnętrzne znamiona wiary zupełnie zostały zniesione. Postanowiono jeszcze w tejże saméj uchwale, i zawsze na wnioski Chaumetta, że niewolno więcéj sprzedawać po ulicach rzeczy świętych, jako to: »chustek świętéj Weroniki, Ecce homo, krzyżyków, agnus Dei, obrazków Matki Boskiéj, pierścionków świętego Huberta,« ani też: »proszków, wód leczących i innych lekarstw fałszowanych.« Obrazy Matki Boskiéj wszędzie były zakazane, a wszystkie Jéj figury stojące po framugach na rogach ulic, zastąpione zostały popiersiami Marata, Lepelletiera.

Anacharsys Clootz, ten sam baron pruski, który mając sto tysięcy liwrów dochodu, opuścił swój kraj aby w Paryżu reprezentować, jak mówił, rodzaj ludzki, który występował za piérwszéj federacyi roku 1790, na czele mniemanych posłów wszystkich narodów, który następnie był mianowany deputowanym na Konwencyą Narodową, Anacharsys Clootz opowiadał bez ustanku rzeczpospolitę powszechną i cześć rozumu. Pełen tych dwóch pomysłów, rozwijał je ustawicznie w swoich pismach, i już w manifestach, już w adressach, przedstawia je wszystkim ludom. Deizm wydawał mu się równie występnym jak sam katolicyzm; nie przestawał wzywać do wytępienia wszelkiego rodzaju bożków; i twierdził, że dla ludzkości wyzwolonéj i oświeconéj, pozostać powinien tylko czysty rozum i cześć jego dobroczynna i nieśmiertelna. Szaleniec ten mówił na Konwencyi: »Przez ciągłe tylko podróże uniknąć zdołałem świętych i świeckich prześladowców; znajdowałem się w Rzymie kiedy chciano mię uwięzić w Paryżu, i byłem w Londynie kiedy mię spalić chciano w Lizbonie. Tak przebiegając Europę z jednego końca w drugi, wymykałem się alguazylom, wszystkim panom, wszystkim lokajom. Moje emigracye skończyły się kiedy się zaczęła emigracya zbrodniarzy. W stolicy kuli ziemskiéj, w Paryżu, było stanowisko mówcy rodu ludzkiego. Nie opuszczałem go od roku 1798; wtenczas podwoiłem żarliwość.«

Przytoczyliśmy te nierozsądne słowa szaleńca dla pokazania w jak opłakany stan pod względem moralnym i umysłowym pogrążoną była naówczas Francya.

Wnioski podawane przez Chaumetta ożywiły wszelkie nadzieje Clootsza; udał się on do Gobela, intryganta z Porentruy, który został biskupem konstytucyjnym departamentu Paryzkiego, przez ów szybki popęd, który wyniósł Chaumetta, Heberta i tylu innych do piérwszych urzędów municypalnych. Wmówił w niego że nadeszła chwila wyprzysiężenia się,

przed obliczem Francyi, wiary katolickiéj, któréj on był pierwszym kapłanem; że jego przykład pociągnie wszystkich ministrów wiary, oświeci naród, sprowadzi wyprzysiężenie się powszechne i zniewoli konwencyę do wydania uchwały o zniesieniu wiary chrześcijańskiéj. Gobel niechciał wyraźnie zaprzéć się swojéj wiary i wyznać tym sposobem, że oszukiwał ludzi przez całe swoje życie; ale zgodził się na złożenie urzędu biskupiego. Gobel skłonił późniéj swoich podwładnych do naśladowania tego przykładu. Ułożono się także z Chaumettem i członkami departamentu że wszystkie władze istniejące w Paryżu towarzyszyć będą Gobelowi, i należéć do deputacyi, aby dodać tym większéj uroczystości.

Dnia 17 Brumaira (7 Listopada 1793 roku). Momoro, Pache, Lhuillier, Chaumette, Gobel i wszyscy jego wikaryusze stawili się przed konwencyą. Chaumette i Lhuillier, dwaj prokuratorowie, jeden gminy, drugi departamentu, oświadczyli, że duchowieństwo paryzkie przychodzi złożyć rozumowi hołd, świetny i szczéry. Wtedy przedstawiali Gobela. Ten miał na głowie czapkę czerwoną, a trzymając w ręku infułę, pastorał i pierścień, zabrał głos: »Urodzony plebejuszem, pleban w Porentruy, wysłany przez moje duchowieństwo na piérwsze Zgromadzenie, wyniesiony późniéj na arcybiskupstwo Paryża, nigdy nieprzestałem być posłusznym ludowi. Przyjąłem obowiązki jakie ten lud niegdyś mi powierzył, i dziś posłuszny mu jeszcze jestem składając one. Zostałem biskupem kiedy lud chciał biskupów; przestaję być nim teraz, kiedy lud ich nie chce.« Gobel dodał, że całe jego duchowieństwo, temiż uczuciami ożywione, upoważniło go do złożenia takiegoż oświadczenia. Kończąc te słowa złożył infułę, krzyż i pierścień. Jego duchowieństwo potwierdziło to oświadczenie. Prezydent odpowiedział mu zręcznie, że Konwencya uchwaliła wolność wyznań, że winna ją była w zupełności zostawić każdéj sekcie, że nigdy się niemięszała w rzecz ich wiary, lecz poklaskuje tym, które oświecone rozumem, przychodzą wyrzec się swych zabobonów i błędów.

Gobel nie zaparł się kapłaństwa i wiary katolickiéj, i nieodważył się powiedzieć, że jest szalbierzem, który wyznaje wreszcie swoje kłamstwa; ale inni za niego rozszerzyli to wyznanie. »Otrząsłszy się,« rzekł proboszcz z Vaugirard, »z błędów jakie fanatyzm zaszczepił w moim sercu i umyśle, składam świadectwo wydane mi na kapłana.« Różni biskupi i proboszcze, członkowie Konwencyi, poszli za tym przykładem, i złożyli świadectwa kapłaństwa lub wyrzekali się wiary katolickiéj. Julien z Tuluzy zrzekł się także urzędu ministra protestanckiego. Zapamiętałe oklaski zgromadzenia i galeryi witały te zrzeczenia się. W téj chwili Grégoire,

biskup Blois, wszedł do sali. Opowiedziano mu co zaszło, i wzywano aby naśladował przykład swoich towarzyszy. Odmówił śmiało: »Jeżeli idzie o dochód przywiązany do obowiązków biskupa?« rzekł, »odstępuję go bez żalu. Jeżeli idzie o mój charakter kapłana i biskupa, nie mogę się z niego wyzuwać; religija mi tego zabrania. Odwołuję się do wolności wyznań.« Słowa Gregoira zakończyły się śród zgiełku, ale nie powstrzymały wybuchu radości, jaką ta scena obudziła. Deputacya opuściła zgromadzenie śród ogromnego tłumu, i udała się na ratusz przyjmować powinszowania gminy.

Skoro dany został przykład, nie trudno było pobudzić wszystkich sekcyj Paryża i wszystkich gmin rzeczypospolitéj do naśladowania. Wkrótce zebrały się sekcye i oświadczyły jedna po drugiéj, że zrzekają się wszelkich błędów zabobonu, i jedno tylko uznają wyznanie, to jest rozumu. Sekcya Męża Zbrojnego oświadczyła, że nie inną wyznaje wiarę tylko prawdy i rozumu, nie zna innego dogmatu prócz braterstwa i praw republikańskich, uchwalonych od d: 31 Maja 1793 roku. Sekcya Połączenia oświadczyła, że popali wszystkie konfessyonały, wszystkie księgi jakich używali katolicy, i że zamknie kościół Saint-Méry. Sekcya Wilhelma Tella wyrzeka się na zawsze wyznania błędu i kłamstwa. Sekcya Mucyusza Scewoli wyprzysięga się katolicyzmu, i w następną dekadę, na wielkim ółtarzu w kościele Świętego Sulpicyusza, postawi popiersia Marata, Lepelletiera i Mucyusza Scewoli. Sekcya Pik niebędzie czciła innego Boga prócz Boga swobód i równości. Sekcya Arsenału, wyrzekła się także wiary katolickiéj.

Tak więc sekcye biorąc inicyatywę wyprzysięgały się katolicyzmu jako religii publicznéj, i przyswajały jego gmachy i skarby, jako gmachy i skarby należące do rozporządzenia gminy. Już deputowani rozesłani po departamentach nakłonili mnóstwo gmin do zabrania sprzętów kościelnych, które, jak mówili, nie są potrzebne dla religii, które przytém jak wszelka własność publiczna, należały do kraju i mogły być użytemi na jego potrzeby. Fouché nadesłał z departamentu Allier kilka skrzyń ze srebrem. Wiele też nadeszło z rozmaitych departamentów. Wkrótce ten przykład, naśladowany w Paryżu i okolicach, ściągnął przed kratki Konwencyi stosy bogactw. Odarto kościoły, a gminy przysyłały deputacye ze złotém i srébrem zabraném świętym, lub w miejscach uświęconych dawną pobożnością. Udawano się w processyi na Konwencyą, i motłoch, szałem uniesiony, parodyował w najdziwaczniejszy sposób sceny religijne, i znajdował tyle rozkoszy w ich profanacyi, ile znajdował niegdyś w odprawianiu onych. Poubierani w komże, ornaty, kapy, przychodzili śpiewając »Alleluja« i tańcząc »karmanijolę,« przed kratki Konwencyi;

składali tu monstrancye, krucyfixy, cymborya, figury ze srébra i złota; miewali mowy śmieszne, i często do samychże świętych odzywali się najdziwaczniejszemi słowy. Po tych scenach bezbożnéj wesołości następowały nagle sceny uszanowania i skruchy. Ci sami ludzie, którzy deptali nogami świętych chrystyanizmu nieśli baldachin, odkrywali obsłonki, a pokazując popiersia Marata i Lepelletier, mówili: »Oto nie bogowie uczynieni przez ludzi, ale wizerunek obywateli czcigodnych, zamordowanych przez niewolników królewskich.« Przeciągano potém przed konwencyą, śpiewając znowu »Alleluja« i tańcząc »Karmanijolę«, składano kosztowne łupy z ołtarzów w Mennicy, a uczczone popiersia Marata i Lepelletier w kościołach, które odtąd zamieniły się w świątynie nowéj wiary.

Na wniosek Chaumetta, postanowiono że kościół metropolitalny Panny Maryi zamieniony będzie w gmach republikański, zwany »Świątynią Rozumu«; wyznaczono uroczystość na każdy dzień dekady. Miała ona zastąpić katolickie obrzędy niedzieli. Mer, urzędnicy municypalni i inni, zbierali się w świątyni Rozumu, czytali deklaracyą praw człowieka, tudzież akt konstytucyjny, roztrząsali wiadomości otrzymane od wojsk, i opowiadali świetne czyny, jakie zaszły w ciągu dekady. »Paszcza prawdy«, podobna do paszcz doniesień, które się znajdowały w Wenecyi, umieszczona była w Świątyni Rozumu, na przyjmowanie »przestróg albo rad« przydatnych dla dobra powszechnego. Wyjmowano te pisma w każdą dekadę; czytano je: mówca miewał mowę o moralności; potém miała miejsce muzyka, kończono zaś śpiewem hymnów republikańskich. Znajdowały się w świątyni dwie galerye, jedna dla starców, druga dla kobiét brzemiennych, z napisami: »Uszanowanie dla starości, uszanowanie i opieka dla niewiast brzemiennych«.

Piérwsza uroczystość Rozumu odbyła się z okazałością dnia 20 Brumaira (10 Listopada). Wszystkie sekcye zebrały się na nią pospołu z władzami istniejącemi. Młoda kobiéta przedstawiała boginię Rozumu: była to żona drukarza Momoro, jednego z przyjaciół Vincenta, Ronsina, Chaumetta, Heberta i im podobnych. Ubrana w suknię białą fałdowaną; niebieski płaszcz spadał jéj z ramion: włosy rozpuszczone okrywała czapka wolności. Siedziała na krześle starożytném, otoczoném bluszczem, i niesioném przez cztérech obywateli. Dziewczęta, odziane biało, w wieńcach z róż, poprzedzały i szły za boginią. Potém następowały popiersia Lepelletiera i Marata, muzycy wojska i wszystkie sekcye zbrojne. Miano mowy, śpiewano hymny w świątyni Rozumu; orszak udał się późniéj na Konwencyą; Chaumette zabrał głos w następnych słowach:

»Prawodawcy, fanatyzm ustąpił miejsca rozumowi. Zézowate jego oczy wytrzymać nie mogły blasku światła. Dzisiaj tłumy ludu udały się pod owe gotyckie sklepienia, które po raz piérwszy były echem prawdy. Tu Francuzi obchodzili jedyną prawdziwą wiarę, swobód, rozumu. Tu zanosiliśmy życzenia o pomyślność oręża rzeczypospolitéj. Tu, opuściliśmy nieżywotne bałwany, dla rozumu, dla obrazu żyjącego, arcy-dzieła natury.« To mówiąc Chaumette, wskazywał na żyjącą boginię Rozumu. Młoda i piękna kobiéta przedstawiająca ją, zeszła z krzesła, i zbliżyła się do prezydenta, który udzielił jéj braterskie pocałowanie śród powszechnych oklasków i okrzyków: »niech żyje rzeczpospolita, niech żyje Rozum! precz z fanatyzmem!«Konwencya, która nie brała jeszcze żadnego udziału w tych reprezentacyach, pociągnięta, zniewolona była towarzyszyć orszakowi, który wrócił powtórnie do świątyni Rozumu, i odśpiewał tam hymn patryotyczny. Ważna wiadomość, to jest o odebraniu Noirmoutiers Charettowi, pomnożyła radość powszechną, i nastręczyła rzeczywistszy do niéj powód niżeli zniesienie fanatyzmu.

Bez wątpienia ze wstrętem patrzymy na te sceny bez godności, bez dobréj wiary, kiedy lud zmienił dawną religiję, nie pojmując ani dawnéj, ani nowéj....

Jeżeli zastanowimy się nad obrazem Francyi w owéj epoce, zobaczymy że nigdy więcéj przymusu nie wywarto jednocześnie nad tą cierpliwą i bezwładną częścią ludności, na któréj odbywają się doświadczenia polityczne. Nie odważano się wynurzać żadnéj opinii; lękano się widywać z przyjaciółmi lub krewnymi, z obawy iżby nie stracić wolności, a niekiedy życia. Sto tysięcy osób uwięzionych, kilka set skazanych na śmierć, czyniły więzienie i rusztowanie ciągle obecnemi w myśli dwudziestu pięciu milionów Francuzów. Płacono wielkie podatki. Jeżeli podług klassyfikacyi zupełnie dowolnej, był kto zaliczony do rzędu bogatych, tracił na ten rok część swoich dochodów. Niekiedy, na wezwanie reprezentanta lub jakiego bądź agenta, należało oddawać albo plony swoje, albo najkosztowniejsze sprzęty w złocie i srebrze. Nie śmiano więcéj okazywać przepychu, ani też oddawać się głośnym uciechom. Nie można było używać brzęczącéj monety; należało przyjmować i dawać papier niemający wartości, za który trudno było dostać rzeczy potrzebnych. Kto był kupcem musiał sprzedawać za cenę fikcyjną; kto kupował musiał poprzestawać na najgorszym towarze, ponieważ dobry uciekał od maximum i assygnat; niekiedy nawet trzeba było całkiem obchodzić się bez niego, ponieważ dobry i zły zarówno ukrywały się. Jeden tylko był rodzaj chleba czarnego, spólnego bogatemu i ubo-

giemu, o który dobijać się należało u drzwi piekarzy, i czekać po kilka godzin. Nazwiska wag i miar, nazwiska miesięcy i dni zostały zmienione; trzy tylko niedziele były zamiast cztérech; nareszcie kobiéty, starcy pozbawieni byli obrzędów wiary, na które cały wiek swój uczęszczali.

Nigdy więc władza nie wstrząsnęła gwałtowniéj zwyczajów ludu: zagrozić każdemu utratą życia, zdziesiątkować majątki, przepisać taxę przymuszoną, nowe nadać nazwiska wszystkim rzeczom, zniszczyć obrzędy wiary, była to zaiste najokrutniejsza tyranija; ale wziąć przytém trzeba na uwagę niebezpieczeństwo kraju, nieodzowne przesilenie handlu, i duch systematu nieodłączny od ducha zaprowadzania nowości.

ROZDZIAŁ XXIX.

Powrót Dantona. — Roztarki w stronnictwie Góry, Dantoniści i Hebertyści. — Polityka Robespierra i komitetu ocalenia publicznego — Danton oskarżony u Jakobinow, usprawiedliwia się; Robespierre go broni. — Zniesienie czci Rozumu. — Ostatnie wydoskonalenia rządu dyktatorsko-rewolucyjnego. — Energija komitetu przeciw wszystkim stronnictwom. — Aresztowanie Ronsina, Vincenta, cztérech deputowanych sprawców fałszywego dekretu i domyślnych agentów cudzoziemskich.

Od czasu upadku Żyrondystów, stronnictwo Górali, pozostawszy jedném i zwycięzkiém, rozszczepiać się zaczęło. Coraz większe nadużycia rewolucyi dokonały zupełnego jego rozdwojenia, rozbrat miał wkrótce nastąpić. Wielu deputowanych wzruszył los Żyrondystów, Baillego, Bruneta, Houcharda: inni przyganiali gwałtom, jakich się dopuszczano względem wiary, uważali je za niepolityczne i szkodliwe. Powiadali że nowe zabobony zastąpiły miejsce tych, jakie zniszczyć chciano, że mniemana cześć rozumu jest tylko ateizmem, że ateizm nie może przypadać ludowi, i że te szaleństwa opłacane były przez postronnych. Przeciwnie zaś, stronnictwo które panowało u Kordeljerów i w gminie, którego pisarzem był Hébert, naczelnikami Ronsin i Vincent, apostołami Chaumette i Clootz, twierdziło że jego przeciwnicy chcą wskrzesić fakcyą umiarkowaną i sprowadzić nowe rozdwojenie w rzeczypospolitéj.

Danton powrócił ze swego ustronia. Nie mówił co myśli, ale naczelnik stronnictwa, nadaremno pragnąłby z tém ukrywać się; powoli się to rozszerza co raz więcéj, i wkrótce jawném się staje dla wszystkich. Wiedziano że chciałby zapobiedz exekucyi Żyrondystów, i żywo był wzruszony ich tragicznym końcem; wiedziano, że stronnik i wynalazca rewolucyjnych środków, zaczynał ganić srogie i ślepe ich użycie, że podług

niego gwałt nie powinien przedłużać się za obręb niebezpieczeństw, i że z końcem teraźniejszéj kampanii i po zupełném wyrugowaniu nieprzyjaciela, pragnął przywrócić panowanie praw łagodnych i sprawiedliwych. Nie śmiano napastować go z mównicy klubów. Hébert nieśmiał go znieważać w swojém piśmie »Père Duchêne«: ale ustnie rozszerzano najzłośliwsze pogłoski: nasuwano podejrzenia o jego poczciwości: przypominano z większą niż kiedy przewrotnością łupieztwa w Belgii i jemu część onych przypisywano: powiadano nawet podczas jego pobytu w Arcis-sur-Aube, że emigrował zabrawszy swe bogactwa. Dawano mu za spólników, jako nie lepszych od niego, Kamilla Desmoulins, przyjaciela, który podzielał jego litość dla Żyrondystów i bronił Dillona: Philippeaux, który wracając z Wandei, rozjątrzony przeciw dezorganizatorom, gotów był zaskarżyć Ronsina i Rossignola. Liczono też do stronnictwa Dantona wszystkich, którzy jakim bądź sposobem, ściągnęli na się niełaskę zapalonych rewolucyonistów, a liczba ich zaczynała być dość wielką.

Julien z Tuluzy, już bardzo podejrzany z powodu stosunków z d'Espagnakiem i liwerantami, do reszty się skompromitował zdaniem sprawy o administracyach federalistowskich, w którém starał się usprawiedliwiać uchybienia większéj części z pomiędzy nich. Zaledwo skończył, Kordeljery i Jakóbini oburzeni zmusili aby odwołał swe słowa. Zaczęli śledzić jego życie prywatne; odkryli że zostaje w stosunkach ze spekulantami, że ma dawną hrabinę za kochankę, i ogłosili go zarazem za skażonego i umiarkowanego. Fabre d'Églantine zmienił nagle swój sposob życia, i popisywał się ze zbytkiem, jakiego wprzód nie widziano. Chabot, ex-kapucyn Chabot, który w początkach rewolucyi, miał tylko pensyę duchowną, posiadał teraz piękne sprzęty, i ożenił się z młodą siostrą dwóch Frey'ow, wziąwszy w posagu dwakroć sto tysięcy liwrów. Tak nagła zmiana fortuny obudziła podejrzenia względem nowych bogaczów, a wkrótce wniosek jaki podali na konwencyi, dokonał ich zguby. Deputowany Osselin, aresztowany został, z powodu jakoby ukrywał emigrantkę. Fabre, Chabot, Julien, Delaunay, którzy niebyli spokojni o siebie; Bazire, Thuriot, którzy nic sobie nie mieli do wyrzucenia, ale widzieli z trwogą że nieoszczędzano nawet członków Konwencyi, podali wniosek do dekretu, aby żaden deputowany nie mógł być więzionym wprzód nimby wysłuchany został u kratek. Dekret uchwalono, ale wszystkie kluby i Jakóbini powstali, i twierdzili że przywraca się »nietykalność.« Postarali się o jego odwołanie, i zaczęli najsurowsze śledztwo o tych, którzy podali wniosek, o ich sprawowaniu się i pochodzeniu nagłych ich dostatków. Julien, Fabre, Chabot, Delaunay, Bazire, Thuriot straciwszy popularność w ciągu kilku dni, zaliczeni byli do stronnictwa ludzi dwuznacznych i umiarko-

wanych. Hébert nieszczędził dla nich grubijańskich obelg w swém pismie, i wydał ich na pastwę nikczemnego motłochu.

Cztérech czy pięciu innych podzieliło tenże sam los, chociaż dotąd uważano ich za wzorowych patryotów. Byli nimi: Proli, Pereyra, Gusman, Dubuisson, i Desfieux. Prawie wszyscy rodem z zagranicy, przybyli, podobnie jak dwaj Frey'owie i Clootz, rzucić się w odmęt rewolucyi francuzkiéj, przez entuzyazm, i zapewne przez potrzebę zrobienia losu. Nie troszczono się o to czém byli, dopóki działali w duchu rewolucyi. Proli, rodem z Bruxelli, wysyłany był wraz z Pereyrą i Desfieux do generała Dumouriez, dla wyrozumienia jego zamiarów. Gdy się wytłómaczył, powrócili, jakeśmy powiedzieli, i zaskarżyli go przed Konwencyą i Jakóbinami. Dotąd szło dobrze; lecz używani byli oni do szczególnych poleceń przez Lebruna, ponieważ jako cudzoziemcy i światli mogli być użytecznemi w stosunkach zewnętrznych. Zbliżywszy się do Lebruna, nauczyli się go szacować, i bronili późniéj. Proli dobrze znał się z Dumouriez: i pomimo odstępstwa tego generała, nieprzestawał wychwalać jego talentów i powtarzać że możnaby go zachować dla rzeczypospolitéj: nareszcie, prawie wszyscy znając lepiéj kraje sąsiednie, ganili zastosowanie systematu jakóbińskiego do Belgii i prowincyj połączonych z Francyą. Podchwytywano ich słowa, a kiedy nieufność powszechna nasunęła myśl o wdaniu się tajemném fakcyi zagranicznéj, zaczęto mieć ich w podejrzeniu i niedowierzać ich mowom. Wiedziano że Proli jest naturalnym synem Kaunitza, przypuszczono że on kieruje naczelnie intrygą i przekształcono ich wszystkich w szpiegów Pitta i Koburga. Wkrótce zawziętość nie miała granic, i wygórowany nawet ich patryotyzm, który jak mniemali, usprawiedliwić ich zdoła, bardziéj jeszcze im szkodził. Brano ich za jedno ze stronnictwem dwuznacznych, umiarkowanych. Skoro więc Danton lub jego przyjaciele chcieli uczynić jaką uwagę nad uchybieniami agentów ministeryalnych, lub gwałtami względem wiary, stronnictwo Heberta, Vincenta i Ronsina, odpowiadało krzycząc na umiarkowanie, przekupstwo, na fakcyę zagraniczną.

Według zwyczaju, umiarkowani zwracali swym przeciwnikom te zarzuty, i mówili: Wy jesteście spólnikami cudzoziemców: wszystko was zbliża, i spólna gwałtowność waszego języka, i zamiar obalenia wszystkiego, posuwając rzeczy ku gorszemu. Patrzcie, dodawali, na tę gminę przywłaszczającą władzę prawodawczą, i stanowiącą prawa pod skromném nazwiskiem rozporządzeń: która urządza wszystko, policyą, opatrzenie żywnością, wiarę: która swoją powagą zastępuje jednę religiję drugą, zmienia dawne przesądy na nowe, opowiada ateizm, i każe siebie naśladować wszystkim municypalnościom rzeczypospolitéj: patrzcie na te bióra wojny, skąd się rozpierzcha tłum agentów na prowincye aby iść

w zawody z reprezentantami, wywierać największy ucisk, i oburzać przeciw rewolucyi swojém postępowaniem: patrzcie na tę gminę i te bióra! czegóż one pragną, jeżeli nie przywłaszczenia władzy prawodawczéj i wykonawczéj, odarcia z niéj konwencyi, komitetów, i rozwiązania rządu? Kto ich może zachęcać do tego celu, jeżeli nie cudzoziemcy?

Śród tych zawichrzeń i kłótni, władza powinna była przedsięwziąć krok stanowczy. Robespierre sądził, wraz z całym komitetem, że te wzajemne zarzuty nadzwyczaj są szkodliwe. Jego polityka, jakeśmy widzieli, zależała od dnia 31 Maja, na przeszkadzaniu nowemu wzburzeniu rewolucyjnemu, na skupieniu opinii około konwencyi, a konwencyi około komitetu, aby utworzyć władzę energiczną, i używał do tego Jakóbinów, wszechwładnych wówczas nad opinią. Nowe zarzuty przeciw zawołanym patryotom, jak Danton, Camill, Desmoulins, wydały mu się nader niebezpiecznémi. Lękał się iżby wszelka wziętość nie upadła przed rozhukaną wyobraźnią, iżby gwałty względem religii niezniechęciły jednéj części Francyi, i nie ściągnęły na rewolucyą zarzutu o ateizm; mniemał dostrzegać wreszcie rękę cudzoziemską w tym rozległym zamęcie. Nie zaniechał przeto sposobności, jaką mu wkrótce Hébert nastręczył, do wytłómaczenia się w téj mierze u Jakóbinów.

Przebijały się zamiary Robespierra. Głucho powtarzano że zamyśla powstać przeciw sprawcom zamachu na religiję, jakiemi byli Pache, Hébert, Chaumette, Clootz, Proli, Desfieux, Pereyra, już skompromitowani i zagrożeni, pragnęli połączyć sprawę swoję ze sprawą Pacha, Chaumetta, Heberta; widzieli się z ostatnimi i oświadczyli że knuje się spisek przeciw najlepszym patryotom; że wszyscy znajdują się w równém niebezpieczeństwie, że pomagać sobie trzeba nawzajem i mieć się na ostróżności. Hébert udał się więc do Jakobinów, dnia 1so Frimaira (21 Listopada 1793 roku), i użalał się na plan dążący do poróżnienia patryotów. »Ze wszech stron, mówił, spotykam ludzi winszujących mi, że nie jestem aresztowany. Rozgłaszają że Robespierre ma mnie zaskarżyć, mnie, Chaumetta i Pacha... Co do mnie, który każdego dnia występuję naprzód w sprawie ojczyzny, i mówię wszystko co mi przyjdzie do głowy, mogłoby to mieć jakąś zasadę: ale Pache... Wiem ile szacunku ma dla niego Robespierre, i odrzucam daleko od siebie podobną myśl. Powiadano także że Danton emigrował, że wyjechał do Szwajcaryi obciążony łupami ludu... Spotkałem go dziś rano w Tuileries, a ponieważ jest w Paryżu, niech przyjdzie i wytłumaczy się po bratersku u Jakóbinow. Wszyscy patryoci winni zbijać krzywdzące plotki, jakie o nich krążą.« Hébert oświadczył potém że część tych wieści słyszał od Dubuissona, który chciał mu odkryć spisek uknowany przeciw patryotom; a według zwy-

czaju zwalania wszystkiego na zwyciężonych, dodał że przyczyna zawichrzeń mieści się w spólnikach Brissota, którzy żyją jeszcze, i w Burbonach, znajdujących się w Temple. Robespierre wszedł zaraz potém: »Izali jest prawda, rzekł, że najniebezpieczniejszemi naszemi nieprzyjaciółmi są nieczyste szczątki plemienia naszych tyranów? Z serca pragnę aby plemię nienawistnych zniknęło z ziemi: ale czyż mogę być ślepym na położenie mego kraju, iżbym miał wierzyć że ten wypadek dostatecznym będzie do zagaszenia ogniska spisków, jakie nas szarpią? Któż się da przekonać że kara nędznéj siostry Kapeta więcéj przerazi nieprzyjaciół, a niżeli smierć samegoż Kapeta i jego połowicy?

»Izali prawda że przyczyną nieszczęść naszych jest fanatyzm? Fanatyzm! już kona. Mógłbym nawet powiedzieć że umarł. Zwracając od dni kilku całą naszą uwagę ku niemu, czyliż nie odrywają jéj od prawdziwych niebezpieczeństw naszych? Lękacie się księży, a oni kwapią się zrzekać się swych tytułów aby je zamienić na municypalne, administracyjne, nawet na prezydentów towarzystw ludu... Dawniéj bardzo byli przywiązani do swych obowiązków, kiedy im przynosiły siedmdziesiąt tysięcy liwrów dochodu: złożyli je kiedy zniżyły się do sześciu tysięcy... Tak, lękajcie się nie ich fanatyzmu, ale ich dumy! nie sukienki jaką dawniéj nosili, ale nowéj skóry jaką wdzieli na się! lękajcie się nie przesądu dawnego, ale nowego i fałszywego przesądu, który udają aby nas zgubić!«

Tu Robespierre wprost przystępując do przedmiotu wiary, dodał:

»Kiedy obywatele ożywieni czystą gorliwością, składają na ołtarzu ojczyzny niepożyteczne i okazałe pomniki przesądu, aby posłużyły do tryumfu swobód, ojczyzna i rozum uśmiechają się na te ofiary: ale jakim prawem arystokracya i hipokryzya przyjdą tu mięszać swój wpływ ze wpływem obywatelstwa? Jakim prawem ludzie nieznani dotychczas w zawodzie rewolucyi przyjdą szukać, w pośród tych wszystkich wypadków, środków przywłaszczenia fałszywéj popularności, pociągnięcia patryotów nawet do fałszywych rozporządzeń, i rzucić pomiędzy nas zamięszanie i niezgodę? Jakim prawem przyjdą kłócić wolność wyznań w imię wolności, i uderzać na fanatyzm fanatyzmem nowym? Jakim prawem wykrzywią oni hołdy uroczyste składane niepokalanéj prawdzie, w śmieszne i ustawiczne farsy?

»Przypuszczano że przyjmując ofiary obywatelskie, Konwencya potępiła wiarę katolicką. Nie, Konwencya nieuczyniła podobnego kroku i nigdy go nie uczyni. Jéj zamiarem jest utrzymać wolność wyznań, którą ogłosiła, i poskromić zarazem wszystkie, któreby jéj nadużywały w celu zakłócenia porządku publicznego. Nie dopuści ona iżby prześladowano spokojne duchowieństwo różnych wyznań, a surowo je ukarze, ilekroć się

ośmieli używać swych obowiązków na oszukanie obywateli, na uzbrojenie przesądów lub rojalizmu przeciw rzeczypospolitéj.

»Są ludzie, którzy pragną pomknąć się daléj; którzy pod pozorem obalenia zabobonu, chcą z samego ateizmu utworzyć pewny rodzaj religii. Każdy filozof, każdy człowiek pojedyńczy może mieć o tém opiniją, jaka mu się podoba: ktoby chciał uważać to za zbrodnię, byłby nierozumny; ale mąż publiczny, ale prawodawca, stokroć byłby nierozumniejszy, gdyby przybrał podobny systemat. Konwencya narodowa brzydzi się nim, Konwencya nie tworzy książek i systematów. Jest ona ciałem politycznem i popularném. Ateizm jest arystokratycznym. Pomysł Istoty najwyższéj, która czuwa nad niewinnością uciśnioną i karze tryumfującą zbrodnię, jest zupełnie popularny. Lud, nieszczęśliwi mi poklaskują; gdybym znalazł cenzorów, byliby chyba między bogaczami i występnémi. Od szkół już, byłem dość złym katolikiem: nigdy zaś nie byłem ani zimnym przyjacielem, ani niewiernym obrońcą ludzkości. Jestem tym więcéj przywiązany do moralnych i politycznych pomysłów, jakie wam przedstawiłem. Gdyby Boga nie było, należałoby go wynaleźć.«

Robespierre po takiém wyznaniu wiary, cudzoziemcom przypisywał prześladowanie wymierzone na religiją, i potwarze rozsiewane przeciw najlepszym patryotom. Robespierre, nadzwyczaj niedowierzający, i posądzający Żyrondystów o rojalizm, mocno wierzył w fakcyę zagraniczną, którą przedstawiało, jakeśmy widzieli, kilku tylko szpiegów wysyłanych do wojska, i kilku bankierów, co byli pośrednikami w ażyotarstwie i korrespondentami emigrantów. »Cudzoziemcy, mówił, mają dwa rodzaje armij: jeden na naszych granicach, niedołężny i bliski upadku, dzięki naszym zwycięztwom, drugi niebezpieczniejszy jest w pośrodku nas. Jest to armija szpiegów, płatnych oszustów, którzy wszędzie wciskają się, nawet na łono towarzystw ludu. Ta fakcya wmówiła w Héberta że ja chciałem aresztować Pacha, Chaumetta, Héberta, całą gminę. Ja, prześladować Pacha, którego zawsze podziwiałem i broniłem skromną i prostą cnotę, ja, który za niego walczyłem przeciw Brissotom i ich spólnikom!« Robespierre wychwalał Pacha, a milczał o Hébercie. Powiedział tylko że nie zapomniał o posługach gminy w dniach, kiedy wolność znajdowała się w niebezpieczeństwie. Powstając potém na tak zwaną fakcyę zagraniczną, zwrócił gniew Jakóbinów, na Prolego, Dubuissona, Pereyrę, Desfieux. Opowiedział ich historyę, odmalował jako agentów Lebruna i cudzoziemców, którym polecono rozpalać nienawiści, różnić patryotów, pobudzać jednych przeciw drugim. Ze sposobu jakim się wyrażał, widać gniew ku dawnym przyjaciołom Lebruna wpływał znacznie na jego nieufność. Nakoniec wszystkich cztérech wypędził z towarzystwa,

śród najhuczniejszych oklasków i podał wniosek aby odbyto oczyszczające kréskowanie na wszystkich Jakóbinów.

Tak więc Robespierre cisnął klątwę na nowe wyznanie, dał surową przestrogę wszystkim wichrzycielom, nic nie powiedział przychylnego o Hébercie, nie skompromitował się pochwałą tego brudnego bazgracza, i zwrócił całą burzę na cudzoziemców, którzy mieli nieszczęście być przyjaciółmi Lebruna, uwielbiać generała Dumouriez, i ganić nasz systemat polityczny w krajach zawojowanych. Nareszcie, przywłaszczył sobie nowy skład towarzystwa, przez uchwałę że się odbędzie oczyszczające kréskowanie.

W ciągu dni następnych. Robespierre rozwijał daléj swój systemat; czytał u Jakóbinów listy bezimienne, tudzież przejęte, dowodzące że cudzoziemcy, jeżeli nie są twórcami szaleństw nowéj wiary, i potwarzy najlepszych patryotów, przynajmniéj pochwalają je i życzą onych. Danton w pewnym względzie wezwany był przez Heberta do wytłómaczenia się. Nie spełnił tego on zaraz, aby nie okazać posłuszeństwa wezwaniu: ale w piętnaście dni potém, chwycił się przyjaznéj zręczności do zabrania głosu. Rzecz szła o wyznaczenie lokalu kosztem skarbu dla wszystkich towarzystw ludu. Uczynił w téj mierze różne uwagi i wziął ztąd pochop do oświadczenia że jeżeli konstytucya winna być uśpioną, kiedy lud uderza i zatrważa wrogów działaniami rewolucyjnémi, należy wszakże niedowierzać tym, którzy usiłują wywieść tenże sam lud za granice rewolucyi. Coupé (de l'Oise) odpowiedział Dantonowi i skrzywił jego myśli, zbijając one. Danton wszedł znowu na mównicę, i przywitało go szemranie. Wezwał naówczas tych, którzy mają przeciwko niemu powody do nieufności iżby dokładnie określili swoje zarzuty, aby publicznie odpowiedzieć mógł na nie. Użalał się na znaki nieżyczliwości jakie się objawiły przed nim. »Czyliżem stracił, zawołał, te rysy, które charakteryzują oblicze wolnego człowieka?« To mówiąc wstrząsa głową, którą tylekroć spotykano śród zaburzeń rewolucyi, która zawsze dodawała śmiałości republikanom, i rzucała postrach na arystokratów. »Czyliż nie jestem, dodał, tym samym człowiekiem, który znajdował się obok was we wszystkich chwilach przesilenia? Czyliż nie jestem już człowiekiem tyle prześladowanym, tyle znanym od was: człowiekiem, któregoście tak często uściskali jak przyjaciela, z którym wykonaliście przysięgę umrzeć śród tychże samych nieszczęść?« Przypomniał potém że był obrońcą Marata: musiał tym sposobem uciec się pod cień tego człowieka, którego niegdyś sam protegował i nim pogardzał. »Zdziwicie się, rzekł, skoro odkryję przed wami moje życie prywatne, kiedy ujrzycie że olbrzymi majątek, jaki moi i wasi nieprzyjaciele mnie przypisują, ogranicza się do szczupłego

mienia, jakie posiadałem zawsze. Wzywam źle życzących niech złożą choć jeden dowód przeciwko mnie. Wszelkie ich usiłowania zachwiać mną nie zdołają. Stać będę przed obliczem ludu: osądźcie mnie w jego obecności. Nie zedrę karty mojéj historyi, tak jak wy nie zedrzecie swojéj....« Danton kończąc żądał wyznaczenia kommissyi do roztrząśnięcia skarg zaniesionych przeciw niemu. Robespierre rzucił się wtedy na mównicę ze skwapliwością nadzwyczajną. »Danton, zawołał, żąda od was kommissyi do roztrząśnięcia jego postępowania: zgoda, jeżeli on myśli że to będzie dla niego z pożytkiem. Chce aby określono dokładnie zarzuty wymierzone przeciw niemu, dobrze więc, ja to uczynię. Dantonie, oskarżony jesteś żeś emigrował. Powiadano że wyjechałeś do Szwajcaryi; że choroba twoja była zmyśloną dla ukrycia przed ludem twojéj ucieczki; powiadano że pragnąłeś być regentem pod Ludwikiem XVII; że w oznaczonéj epoce wszystko byłoprzygotowane do ogłoszenia królem tego potomka Kapetów; że ty byłeś naczelnikiem spisku: że ani Pitt, ani Koburg, ani Anglija, ani Austrya, ani Prussy, nie byli prawdziwemi naszemi nieprzyjaciółmi, ale ty jeden nim byłeś: że Góra składała się z twoich spólników; że nietrzeba zaprzątać się agentami nadsyłanémi przez mocarstwa zagraniczne; że ich spiski są baśniami godnémi pogardy; słowem że zamordować trzeba ciebie, ciebie jednego!....« Powszechne oklaski zagłuszyły głos Robespierra. Mówił daléj: »Czy nie wiesz Dantonie, że im człowiek więcéj ma odwagi i patryotyzmu, tym więcéj nieprzyjaciele sprawy publicznéj czyhają na jego zgubę? Czy nie wiesz i czy nie wiecie wy wszyscy, obywatele, że ta metoda jest niemylną? Ach! jeśliby obrońca wolności nie był spotwarzanym, byłoby to dowodem że już mieć nie będziemy do walczenia ani szlachty, ani księży!« Napomykając potém o pismach Héberta, w których on, Robespierre, bardzo był chwalony, dodał: »Nieprzyjaciele ojczyzny osypują mnie pochwałami wyłącznie. Ale ich nieprzyjmuję. Czyliż myślą że obok pochwał, jakie powtarzają w pewnych pismach, niedostrzegam noża, którym zamordować chciano ojczyznę? Sprawa patryotów jest taką jak sprawa tyranów: wszyscy solidarnie są odpowiedzialni. Może się mylę co do Dantona: ale patrząc nań na łonie rodziny, na same tylko pochwały zasługuje. Pod względem politycznym, miałem nań oko: różnica opinii skłoniła mię do przypatrywania mu się pilnie, często z gniewem: wiem że niedosyć śpiesznie zaczął mieć w podejrzeniu Dumouriez: niedosyć nienawidził Brissota i jego spólników: lecz że nie zawsze tego był zdania co ja, mamże wnosić iż zdradzał ojczyznę? Nie, widziałem że jéj zawsze służył z gorliwością. Danton żąda sądu; ma słuszność. Niech mię także sądzą! niech wystąpią ci ludzie, którzy większemi są niż wy patryotami. Założę się że to

są szlachta, uprzywilejowani, księża. Znajdziecie tam margrabiego, i będziecie mieli sprawiedliwą miarę patryotyzmu ludzi, którzy nas oskarżają.“

Robespierre żądał następnie aby wszyscy, którzy mają jakikolwiek zarzut przeciw Dantonowi zabrali głos. Nikt się nie odważył. Sam nawet Momoro, przyjaciel Héberta, piérwszy zawołał że ponieważ nikt się nie stawi, jest to dowód że nic nie masz do powiedzenia przeciw Dantonowi. Jeden członek zażądał wtedy aby prezydujący udzielił mu braterskie pocałowanie. Zgodzono się na to, i Danton zbliżywszy się do stołu, odebrał pocałowanie śród powszechnych oklasków.

Postępowanie Robespierra w téj okoliczności było szlachetne i przezorne. Niebezpieczeństwo wspólne wszystkim dobrym patryotom, niewdzięczność za posługi Dantona, nareszcie wyższość stanowcza, wyrwały Robespierra ze zwykłego jego egoizmu: i tą razą, pełen dobrych uczuć, wymówniejszym był niżeli dane to było jego naturze. Ale usługa, jaką okazał Dantonowi, pożyteczniejszą była sprawie rządu i składających go starych patryotów, niżeli samemu Dantonowi, który już stracił popularność. Nie wskrzesza się entuzyazm, a nie można było spodziewać się jeszcze dość wielkich niebezpieczeństw, iżby Danton mógł znaleźć w odwadze osobistéj, środek odzyskania wpływu.

Robespierre daléj posuwając swe dzieło, nie opuszczał żadnego posiedzenia oczyszczającego. Przyszła koléj na Clootza, obwiniano go o stosunki z bankierami zagranicznemi Vandeniver. Chciał usprawiedliwiać się: ale Robespierre zabrał głos. Przypomniał o stosunkach Clootza z Żyrondystami, o poróżnieniu się z nimi w skutku pisemka pod tytułem: „ani Roland, ani Marat“, pisemka w którém niemniéj napastował Górę, jak Żyrondę, o jego dziwactwach szalonych, o uporze w głoszeniu rzeczypospolitéj powszechnéj, w zachęcaniu do podbojów, w narażaniu Francyi względem całéj Europy. „I jakże pan Clootz, dodał Robespierre, może się zajmować tak pilnie szczęściem Francyi, kiedy się zajmował tak pilnie szczęściem Persyi i Monomotapy? Ostatnie jest przesilenie, z którego mógłby się chełpić. Chcę mówić o poruszeniu przeciw wierze, poruszeniu, które kierowane rozsądnie i powoli, mogłoby stać się dobrem, ale którego gwałtowność mogła pociągnąć za sobą największe nieszczęścia.... Pan Clootz miał z biskupem Gobel naradę w nocy... Gobel dał słowo na jutro, i przyszedł nagle zmieniając mowę i suknię, złożyć swe świadectwo na kapłana... Pan Clootz mniemał że damy się omamić temi maskaradami. Nie, nie: Jakóbini nigdy uważać nie będą jako przyjaciela ludu mniemanego San-kiulotę, który jest Prussakiem i baronem, posiada sto

tysięcy liwrów dochodu, biesiaduje z bankierami spiskowemi, i jest mówcą nie ludu francuzkiego, ale rodzaju ludzkiego.«

Clootz natychmiast wyłączony został z towarzystwa, i na wniosek Robespierra postanowiono, że oddalą ztąd bez różnicy wszystkich szlachtę, księży, bankierów i cudzoziemców.

Na następném posiedzeniu przyszła koléj na Kamilla Desmoulins. Wyrzucano mu list jego do Dillona, i czułość w sprawie Żyrondystów. »Przekonany byłem,« mówił on, »że Dillon waleczny i zdolny, i broniłem go. Co się tyczy Żyrondystów, znajdowałem się względem nich w szczególném położeniu. Zawsze kochałem rzeczpospolitę i jéj służyłem, ale często myliłem się względem tych, którzy jéj służyli; uwielbiałem Mirabeau, lubiłem Barnava i Lamethów, przyznaję się; ale zrobiłem ofiarę z przyjaźni i uwielbienia skorom się dowiedział, że oni przestali być Jakóbinami. Osobliwsza fatalność chciała że z sześciudziesiąt rewolucyonistów, którzy podpisali mój kontrakt ślubny, pozostało mi tylko dwóch przyjaciół, Danton i Robespierre. Wszyscy inni, emigrowali lub gillotynowani. W téj liczbie znajdowało się siedmiu ze dwódziestu dwóch. Uczucie politowania zasługiwało więc na przebaczenie w téj okoliczności. Powiedziałem, dodał Desmoulins, że umierali oni jak republikanie, ale jak republikanie federaliści, bo zaręczam was, iż nie wierzę iżby pomiędzy nimi znajdowało się wielu rojalistów.«

Lubiono charakter łatwy, szczérość i oryginalność Kamilla Desmoulins. »Kamill źle wybrał swych przyjaciół,« zawołał jeden Jakóbin, »przekonajmy go, że lepiéj umiemy wybierać naszych zatrzymując go z ochotą.« Robespierre, zawsze protektor dawnych swych kollegów, zachowując jednak ton wyższości, bronił Kamilla Desmoulins. »Słaby on jest i ufający,« rzekł, »ale zawsze był republikaninem. Kochał Mirabeau, Lametha, Dillona, ale sam pokruszył swe bożyszcza, skoro mu oczy otworzono. Niech daléj postępuje w swoim zawodzie i ostrożniejszym będzie na przyszłość.« Po tych przestrogach, Kamill przyjęty został śród oklasków. Danton późniéj był przyjęty bez żadnych uwag. Fabre - d'Eglantine także, ale zadano mu kilka pytań względem majątku, który zgodzono się przypisać jego talentom literackim. Oczyszczenie to ciągnęło się bardzo długo. Zaczęte w Listopadzie 1793 roku, trwało kilka miesięcy.

Dobrze była wiadoma polityka Robespierra i rządu. Energija z jaką objawiła się ta polityka zatrwożyła wichrzycieli, zwolenników nowéj wiary; myślić przeto zaczęli o wycofaniu się i zaniechaniu piérwszych

swych kroków. Chaumette, posiadał wielomówność oratora klubu albo gminy, ale nie dumę, ani też odwagę naczelnika stronnictwa; nie ubiegał się więc o spółzawodnictwo z Konwencyą i o zaszczyt twórcy nowéj wiary; śpiesznie zatém szukał zręczności do naprawienia swego błędu. Przedsięwziął objaśnić postanowienie zamykające wszystkie kościoły, i podał wniosek w gminie, aby oświadczyła iż niechce ścieśniać wolności religijnéj i niezabrania zwolennikom każdéj religii zbierać się w miejscach opłacanych i utrzymywanych ich kosztem. »Niech nie mniemają,« mówił, »że słabość lub polityka pobudzają mnie do tego kroku; zarówno jestem obcy jednéj jak drugiéj. Przekonanie że nieprzyjaciele pragną nadużyć gorliwości naszéj aby ją popchnąć za nadto daleko, i wplątać nas w fałszywe działania; przekonanie że jeżeli zabronim katolikom wykonywać ich obrządków publicznie i za zgodą prawa, ludzie porywczego charakteru zapalą się lub knować będą spiski po jaskiniach: to jedynie przekonanie natchnęło mię i skłoniło do mówienia.« Wniosek Chaumetta, mocno popierany przez mera Pacha, przyjęty wreszcie został po niejakiém szemraniu, które wkrótce stłumiły liczne oklaski. Konwencya oświadczyła ze swojéj strony, że nigdy nie myśliła dekretami ścieśniać wolności religijnéj, i zakazała zabierać srébro pozostałe jeszcze w kościołach, a to z uwagi że skarb już nie potrzebował tego rodzaju zasiłku. Odtąd, niegodne farsy, jakich sobie motłoch pozwalał, ucichły w Paryżu, i obrzędy wyznania Rozumu, którym się on tyle ubawił, zniesione zostały.

Komitet ocalenia publicznego, śród tak wielkiego zamięszania, czuł z każdym dniem coraz większą potrzebę aby władza była silniejszą, prędszą, i więcéj słuchaną. Z każdym dniem przeszkody doświadczane czyniły go przezorniejszym, i przydawał on nowe sprężyny do téj machiny rewolucyjnéj, utworzonéj na czas trwania wojny. Już był zapobiegł przechodzeniu władzy w ręce nowe i niedoświadczone, przedłużając Konwencyę, i oświadczając że rząd rewolucyjny trwać będzie aż do zawarcia pokoju. Jednocześnie skoncentrował tę władzę w swoim ręku biorąc pod swe rozkazy trybunał rewolucyjny, policyę, działania wojenne, rozdział nawet żywności. Dwa miesiące doświadczenia dały mu uczuć przeszkody, jakie władze miejscowe, bądź przez zbytek, bądź przez niedostatek gorliwości, nasuwały działaniom władzy wyższéj. Przesłanie dekretów często było przerywane lub opóźniane, a ich ogłoszenie zaniedbywane w niektórych departamentach. Zostawało wiele jeszcze z administracyj federalistowskich, które były zbuntowały się, a możność łączenia się nie była im jeszcze wzbroniona. Jeżeli, z je-

dnéj strony, zarządy departamentowe przedstawiały niejakie niebezpieczeństwo federalizmu, gminy przeciwnie, działając w sprzecznym kierunku, wywierały, za przykładem paryzkiéj, władzę uciążliwą, stanowiły prawa, nakładały podatki, komitety rewolucyjne dopuszczały się względem osób władzy samowolnéj i inkwizytorskiéj; wojska rewolucyjne, zaprowadzone w różnych miejscach, uzupełniały owe drobne rządy cząstkowe, tyrańskie, niezgodne z sobą, kłopotliwe dla rządu wyższego. Nareszcie władza reprezentantów, przydana do wszystkich innych, pomnażała zamięszanie władz zwierzchniczych; gdyż reprezentanci ściągali podatki, wydawali prawa karne, podobnie jak gminy i sama Konwencya.

Billaud-Varennes, w raporcie źle napisanym, ale rozsądnym, odkrył te niedogodności, i wyjednał dekret d. 14 Frimaire roku II (4 Grudnia), obejmujący wzór rządu tymczasowego, energicznego i absolutnego. Anarchija, powiada w raporcie, zagraża rzeczompospolitym przy ich nastaniu i starości. Starajmy zabezpieczyć się od niéj. Dekret ten zaprowadzał »Dziennik praw« *(Bulletin des Lois)*, piękny i nowy wynalazek, o jakim jeszcze nie miano wyobrażenia; ponieważ prawa przesyłane przez Konwencyę ministrom, przez ministrów władzom miejscowym, bez oznaczenia stałego terminu, bez protokółów przekonywających o ich nadesłaniu lub otrzymaniu, często istniały już oddawna, nie będąc ani ogłoszonemi, ani wiadomemi. Według nowego dekretu, kommissya, drukarnia, papier oddzielny, przeznaczone były do drukowania i rozsyłania praw. Kommissya złożona ze cztérech osób, niezależnych od żadnéj władzy, nie zajętych żadną inną czynnością, odbierała prawo, kazała je drukować, rozsyłała przez pocztę, w terminach oznaczonych i niezmiennych. Przesyłka i oddanie poświadczane były sposobem zwyczajnym na poczcie; porządek tak zaprowadzony stał się niemylnym. Konwencya ogłoszoną potém została »ogniskiem popędu rządowego.« Pod témi słowy, ukrywano wszechwładztwo komitetów, które wszystko robiły za Konwencyę. Władze departamentowe w pewnym względzie były zniesione; pozbawiono je wszelkiéj attrybucyi politycznéj, zostawiono tylko, jak departamentowi Paryzkiemu w epoce 10 Sierpnia, rozkład podatków, utrzymanie dróg, wreszcie czynności ściśle ekonomiczne. Ci zatém zbyt potężni pośrednicy pomiędzy ludem a władzą najwyższą zostali uchyleni. Pozostawiono tylko ze wszelkiemi attrybucyami, władze powiatu i gminy. Zabroniono wszelkiéj władzy miejscowéj łączyć się z innemi, przenosić się z jednego miejsca w drugie, rozsyłać agentów, stanowić uchwały rozszerzające lub obostrzające dekreta, nakładać podatki lub zaciągać żołnierzy.

Wszystkie wojska rewolucyjne zaprowadzone po departamentach rozwiązane zostały, jedna tylko znajdować się miała armija rewolucyjna w Paryżu, na posługę całéj rzeczypospolitéj. Komitety rewolucyjne obowiązane były znosić się z komitetami powierzonemi ich dozorowi i z komitetem bezpieczeństwa ogólnego. Komitety Paryzkie mogły znosić się tylko z komitetem bezpieczeństwa ogólnego, i bynajmniéj z gminą. Wzbroniono reprezentantom nakładać podatki, bez upoważnienia Konwencyi, i wydawać prawa karne.

Tak więc wszystkie władze sprowadzone zostały do swojéj sfery, ich starcie się lub koalicya stały się niepodobieństwem. Odbierały one prawa drogą niemylną; nie mogły ani ich modyfikować, ani téż odwlekać wykonania. Dwa komitety zachowywały zawsze swe panowanie. Komitet »ocalenia publicznego,« oprócz zwierzchnictwa nad komitetem bezpieczeństwa ogólnego, ciągle posiadał dyplomacyę, wojnę i czujność nad wszystkiém. Sam tylko odtąd mocen był nazywać się: »komitetem ocalenia publicznego.« Żaden komitet w gminach nie mógł przybierać tego nazwiska.

Nowy dekret o zaprowadzeniu rządu rewolucyjnego, chociaż obostrzający władzę gmin, i wydany nawet przeciw ich nadużyciom władzy, przyjęty był przez gminę Paryża z wielkimi oznakami posłuszeństwa. Chaumette, który popisywał się z uległością równie jak z patryotyzmem, długą miał mowę na cześć dekretu. Przez niezręczną skwapliwość w przejęciu się systematem władzy wyższéj, dał powód do upomnienia siebie, i okazał nieposłuszeństwo chcąc być za nadto posłusznym. Dekret stanowił że komitety rewolucyjne Paryzkie znosić się mają bezpośrednio i wyłącznie z komitetem bezpieczeństwa ogólnego. W zapale gorliwości, pozwalały one sobie aresztowań bez liku; obwiniono je że uwięziły mnóstwo patryotów, i że składają się z ludzi, których zaczynano nazywać »ultra-rewolucyonistami.« Chaumette uskarżał się przed radą ogólną na ich postępowanie i wniósł aby ich powołać przed gminę, i dać im surowe napomnienie. Wniosek Chaumetta przyjęty został. Ale on chełpiąc się z posłuszeństwa, zapomniał że według nowego dekretu, komitety rewolucyjne paryzkie znosić się powinny tylko z komitetem bezpieczeństwa ogólnego. Komitet ocalenia publicznego, nie chcąc przesadzonego posłuszeństwa równie jak nieposłuszeństwa, nieskłonny nadewszystko znosić iżby gmina pozwalała sobie dawać przestrogi, nawet dobre, komitetom umieszczonym pod władzą wyższą, zniósł uchwałę Chaumetta, i zabronił komitetom zebrać się w gminie. Chaumette przyjął naganę z zupełną uległością. »Każdy człowiek,« mówił on w gminie, dopuścić się może błędu. Wy-

znaję otwarcie że zbłądziłem. Konwencya uchyliła mój wniosek i uchwałę, jaka w skutku niego zapadła; wymierzyła sprawiedliwość na pomyłce jaką popełniłem; jest ona spólną naszą matką, słuchajmy jéj (19 Frimaira).

Przez taką tylko energiję, komitet mógł powściągnąć wszelkie niesforne poruszenia, bądź gorliwości, bądź oporu, i zaprowadzić największą dokładność możliwą w działaniach rządu. Ultra-rewolucyoniści, skompromitowani i poskromieni od czasu swych zamachów na wiarę, doznali nowego skarcenia, ostrzejszego niżeli poprzedzające. Ronsin powrócił z Lyonu gdzie towarzyszył deputowanemu Collot-d'Herbois z oddziałem wojska rewolucyjnego. Przybył do Paryża w chwili kiedy odgłos krwawych exekucyj spełnionych w Lyonie obudzał litość. Ronsin poprzylepiał afisze, które oburzyły Konwencyą. Powiadał w nich że ze stu cztérdziestu tysięcy Lyończyków, tylko tysiąc pięciuset nie było spólnikami buntu, że przed końcem Frimaira wszyscy winowajcy zginą, a Rodan zaniesie ich trupy aż pod Tulon. Przytaczano inne jeszcze okrutne jego słowa; wiele mówiono o despotyzmie Vincenta w biurach ministerium wojny, o postępowaniu agentów ministerialnych na prowincyach, i ich rywalizowaniu z reprezentantami. Powtarzano słówka, jakie się wymknęły niektórym z nich, zapowiadające zamiar uorganizowania konstytucyjnego władzy wykonawczéj. Energija okazana przez Robespierra i komitet, ośmielała do oświadczenia się przeciw tym wichrzycielom. Na posiedzeniu dnia 27 Frimaira (17 Grudnia), zaczęto uskarżać się na niektóre komitety rewolucyjne. Lecointre doniósł o aresztowaniu kuryera komitetu ocalenia publicznego przez jednego z agentów ministerium. Boursault rzekł, że gdy przejeżdżał przez Longjumeau, zatrzymała go gmina, że oświadczył iż jest deputowanym, że pomimo tego gmina żądała aby paszport jego był legalizowany przez agenta rady wykonawczéj tam obecnego. Fabre-d'Eglantine zaskarżył Maillarda, herszta morderców Wrześniowych, którego z poleceniem wysłała do Bordeaux rada wykonawcza, gdy tymczasem zewsząd on wypędzonym być powinien; zaskarżył Ronsina i jego afisze, na które wszyscy zadrżeli; zaskarżył wreszcie Vincenta, który zagarnął wszelką władzę w biórach ministerium wojny, i który powiadał że w powietrze wysadzi Konwencyą, lub zmusi ją do uorganizowania władzy wykonawczéj, bo niechce być lokajem komitetów. Z rozkazu przeto Konwencyi aresztowani zostali natychmiast: Vincent, sekretarz generalny ministerium wojny, Ronsin, generał armii rewolucyjnéj, Maillard wysyłany do Bordeaux, trzéj inni agenci władzy wykonawczéj, o których ucisku w Saint-Girons także doniesiono, i niejaki Mazuel,

adjutant armii rewolucyjnéj, który mówił, że Konwencya knuje spiski i że on w twarz plunie deputowanym; Konwencya postanowiła także karę śmierci na oficerów wojsk rewolucyjnych, nieprawnie zaprowadzonych na prowincyach, którzyby się natychmiast nierozeszli. Rozkazała wreszcie aby władza wykonawcza stawiła się nazajutrz z usprawiedliwieniem się.

Energiczny ten krok wielki sprawił smutek u Kordeljerów i wywołał tłumaczenie się u Jakóbinów. Ci ostatni nie oświadczyli jeszcze zdania swego co do Vincenta i Ronsina, ale żądali śledztwa celem sprawdzenia uczynionych im zarzutów. Rada wykonawcza stawiła się przed Konwencyą z nader pokorném usprawiedliwieniem się; twierdziła iż nie miała zamiaru rywalizować z reprezentacyą narodową, i że aresztowanie kurjerów, przeszkody doświadczone przez reprezentanta Boursault, pochodziły jedynie z rozkazu samegoż komitetu ocalenia publicznego, który polecał sprawdzać wszystkie pasporta i wszystkie depesze.

Kiedy Vincent i Ronsin uwięzieni zostali jako ultra-rewolucyoniści, komitet uderzył jednocześnie na dwuznacznych i spekulantów. Aresztowani byli: Proli, Dubuisson, Desfieux, Pereyra, obwinieni że są agentami cudzoziemców i spólnikami wszystkich stronnictw. Nareszcie Komitet kazał uwięzić, śród nocy, cztérech deputowanych: Bazira, Chabot'a, Delaunaya z Angers i Juliena z Tuluzy, obwinionych o umiarkowanie i o nagłe zbogacenie się.

Widzieliśmy już historyą tajemnego związku tych reprezentantów, i fałszu jaki ztąd wyniknął. Widzieliśmy że Chabot, chwiejący się, gotował się zaskarżyć towarzyszy, i wszystko zwalić na nich. Pogłoski krążące o jego małżeństwie,doniesienia jakie Hébert powtarzał codziennie, do ostatka go zatrwożyły, udał się więc do Robespierra donieść o wszystkiém. Twierdził że niemiał innego zamiaru, wchodząc w zmowę, tylko wiedzieć i donieść o tém; przypisywał zmowę cudzoziemcom, którzy chcieli, jak mówił, przekupić deputowanych, aby spodlić reprezentacyę narodową, i używali potém Héberta i jego spólników do osławienia ich po dopełnioném przekupstwie. Podług niego były dwie gałęzie spisku, gałąź przekupująca, i gałąź osławiająca, które obie znosiły się z sobą w celu zhańbienia i rozwiązania Konwencyi. Udział bankierów zagranicznych w téj intrydze, słowa Juliena z Tuluzy i Delaunaya, którzy mówili, że Konwencya skończy się wkrótce na pożarciu siebie saméj, i że trzeba zrobić majątek ile można najprędzéj, niejakie stosunki żony Héberta z kochankami Juliena z Tuluzy i Delaunaya, posłużyły Chabotowi za środki do osnucia bajki o spisku, o

dwóch gałęziach, w którym przekupujący i osławiający porozumiewali się z sobą tajemnie dla dopięcia tegoż samego celu. Chabot miał jednak resztę skrupułu i usprawiedliwiał Bazira. Ponieważ sam przekupywał Fabra, i narażał się na jego zeznanie gdyby go zaskarżył, twierdził że jego ofiary odrzucone zostały, i sto tysięcy franków assygnatami, zawieszone w kloace, są stu tysiącami franków przeznaczonemi dla Fabra, których ten nieprzyjął. Baśnie Chabota niemiały żadnego pozoru prawdy, gdyż daleko naturalniejszém było, wchodząc w spisek celem odkrycia go, uprzedzić o tém kilku członków jednego lub drugiego komitetu, i złożyć pieniądze w ich ręce. Robespierre odesłał Chabota do komitetu bezpieczeństwa ogólnego, który w nocy kazał aresztować wskazanych deputowanych. Julien z Tuluzy potrafił umknąć; Bazire, Delaunay i Chabot sami tylko zostali aresztowani (*).

Odkrycie téj haniebnéj zmowy wielką wznieciło wrzawę, i potwierdziło wszelkie potwarze, jakie stronnictwa ciskały jedne na drugich. Rozszerzano więcéj niż kiedy wieść o fakcyi cudzoziemskiéj, przekupującéj patryotów, pobudzającéj ich do hamowania postępu rewolucyi, jednych przez niewczesne umiarkowanie, drugich przez szaloną przesadę, ustawiczne potwarze, i szkaradny ateizm. Wszelako cóż było rzeczywistego w tych wszystkich przypuszczeniach? Z jednéj strony, ludzie mniéj fanatyczni, skorsi do politowania nad zwyciężonemi, łatwiejsi dla téj saméj przyczyny do uwiedzenia ponętą rozkoszy i przekupstwa; z drugiéj strony, ludzie gwałtowniejsi i bardziéj zaślepieni, szukający pomocy w nizkiéj klassie gminu, prześladujący zarzutami tych, którzy niepodzielali ich nieczułości fanatycznéj, znieważający dawne przedmioty czci bez umiarkowania i bez przyzwoitości; w pośrodku tych dwóch stronnictw, ludzie korzystający ze wszystkich przesileń aby spekulować; cztéréj deputowani na siedmset pięciudziesiąt, dający się przekupić i spólnicy tego ażyotarstwa; nareszcie kilku rewolucyonistów szczérych, ale cudzoziemców, podejrzanych z tego tytułu, i narażających się przez samą przesadę, za pomocą któréj starali się aby zapomniano o ich pochodzeniu: owoż wszystko co było rzeczywistego, a wszystko nader pospolite, nic coby wymagało przypuszczenia głębokiéj machinacyi.

Komitet ocalenia publicznego, chcąc wznieść się nad wszelkie stronnictwa, postanowił uderzyć w nie i sponiewierać wszystkie, i w tym celu usiłował wykazać że wszystkie były spólnikami cudzoziemców. Robespierre już był zaskarżył fakcyę cudzoziemską, w którą nie-

(*) 27 Brumaira (17 Listopada).

ufny jego umysł wierzył. Ponieważ fakcya burzliwa sprzeciwiała się władzy wyższéj i hanbiła rewolucyą, obwiniał ją więc zaraz o spólnictwo z fakcyą cudzoziemską; nic wszelako podobnego niepowiedział jeszcze przeciw fakcyi umiarkowanéj, bronił jéj nawet, jakeśmy widzieli, w osobie Dantona. Jeżeli oszczędzał ją jeszcze, czynił to dla tego że nic dotąd nie zrobiła coby sprzeciwiało się postępowi rewolucyi, że nie tworzyła partyi uporczywéj i licznéj jak dawni Żyrondyści, i że składała się najwięcéj z kilku osób pojedyńczych, które potępiały szaleństwa »ultra-rewolucyjne.«

Taki był stąn stronnictw i polityka komitetu ocalenia publicznego względem nich, we Frimairze roku II (Grudniu 1793). Kiedy używał władzy z taką siłą i kończył uzupełnienie wewnątrz machiny władzy rewolucyjnéj, rozwijał równą energiję zewnątrz, i zapewniał ocalenie rewolucyi świetnemi zwycięztwy.

ROZDZIAŁ XXIX.

Koniec kampanii 1793 roku. Manewr generała Hoche w górach Wozgijskich. Odwrót Austryaków i Prussaków. Odstąpienie od blokady Landau.—Działania armii Włoskiéj.—Oblężenie i zdobycie Tulonu przez wojska rzeczypospolitéj.—Ostatnie bitwy i niepowodzenie w Pireneach—Wycieczka Wandejczyków za Loarę. Liczne bitwy; niepowodzenie armii republikańskiéj. Porażka Wandejczyków pod Maus i zniesienie ich do szczętu pod Savenaj—Ogólny rzut oka na kampanię 1793 roku.

Kampanija 1793 roku kończyła się na wszystkich granicach najświetniéj i najszczęśliwiéj. W Belgii postanowiono wreszcie udać się na leże zimowe, wbrew projektowi komitetu ocalenia publicznego, który chciał korzystać ze zwycięztwa pod Watignies aby otoczyć nieprzyjaciela pomiędzy Skaldą a Sambrą. Tak więc, w téj stronie, wypadki się niezmieniły, i korzyści odniesione pod Watignies pozostały przy nas.

Nad Renem, kampanija znacznie się przeciągnęła z powodu utraty linij Wissemburga, przełamanych dnia 13 Października (22 Vendémiaira). Komitet ocalenia publicznego chciał je odzyskać bądź co bądź i deblokować Landau, podobnie jak deblokował Dunkierkę i Maubeuge. Stan naszych departamentów Nad-Reńskich był powodem do pośpiechu i oddalenia ztąd nieprzyjaciela. Kraj Wozgijski szczególnie był nacechowany duchem feudalnym; księża i szlachta zachowali tu wielki wpływ; ponieważ język francuzki mało tu był upowszechniony, nowe wyobrażenia rewolucyjne prawie tu nieprzeniknęły; w znacznéj liczbie gmin, dekreta konwencyi były nieznane; wiele z nich niemiało komitetów rewolucyjnych, a prawie we wszystkich emigranci bezkarnie się snuli. Szlachta Alzacka tłumnie udała się za armiją Wurmsera i roz-

proszyła się od Wissemburga aż ku okolicom Strasburga. W tym ostatnim uknował się spisek celem wydania miasta Wurmserowi. Komitet ocalenia publicznego wysłał tam zaraz Lebas'a i Saint-Justa na wykonywanie dyktatury zwykłéj kommissarzom Konwencyi. Mianował młodego Hoche, który tak pięknie się odznaczył w oblężeniu Dunkierki, dowódzcą armii Mozelskiéj; odłączył od nieczynnéj armii Ardeńskiéj silną dywizyę, która podzielona została między dwie armije, Mozelską i Nad-Reńską; nareszcie nakazał pospolite ruszenie we wszystkich okolicznych departamentach, i skierował je na Besançon. Nowe te zaciągi pozajmowały fortece, a ich załogi wystąpiły w pole. Saint-Just okazał w Strasburgu całą swoję energiję, i bystrość rozumu. Trwogą przeraził źle myślących, oddał pod sąd tych, którzy byli w podejrzeniu o zamiar wydania Strasburga i wywiódł ich na rusztowanie. Generałów i żołnierzy nową natchnął dzielnością, wymagał codziennych attaków na całéj linii, aby zaprawić młodych naszych rekrutów. Równie waleczny jak nieubłagany, sam szedł w ogień, i podzielał wszelkie niebezpieczeństwa wojny. Wielki entuzyazm opanował wojsko; a okrzykiem żołnierzy, których zapalano nadzieją odzyskania utraconéj ziemi, okrzykiem ich było: »Landau albo śmierć!«

Prawdziwy obrót do wykonania w téj części granic zależał zawsze na połączeniu dwóch armij Nad-Reńskiéj i Mozelskiéj i na działaniu w massie na jeden tylko bok gór Wozgijskich. W tym celu należało odzyskać przejścia przecinające liniję gór, a które utraciliśmy, odkąd książę Brunświcki udał się w środek gór Wozgijskich, Wurmser zaś pod mury Strasburga. Komitet ułożył projekt następny: chciał opanować sam łańcuch gór, ażeby odłączyć Prussaków od Austryaków. Młody Hoche, pełen talentu i zapału, miał sobie poleconém wykonanie tego planu, a piérwsze jego poruszenia na czele armii Mozelskiéj rokowały najenergiczniejsze przedsięwzięcia.

Prussacy dla zabezpieczenia swojéj pozycyi, chcieli niespodziewanie opanować zamek Bitche, leżący w środku gór Wozgijskich. Zamach ten zniweczyła czujność załogi, która w porę nadbiegła na wały; książe Brunświcki, bądź zniechęcony niepowodzeniem, bądź że obawiał się czynności i energii generała Hoche, bądź też że był niekontent z Wurmsera, z którym nie żył w zgodzie, cofnął się najprzód do Bisingen, na liniję Erbach, potém do Kaiserslautern, w środek gór Wozgijskich. Nie uprzedził Wurmsera o tym wstecznym obrocie; i kiedy ten zapuścił się na wschodni bok, prawie na równi ze Strasburgiem, książe Brunświcki na zachodnim boku, znajdował się nawet aż za Wissemburgiem, prawie naprzeciw Landau. Hoche postępował

za księciem Brunświckim bardzo blisko podczas wstecznego jego obrotu; i nadaremno kusiwszy się otoczyć go w Bisingen, nawet uprzedzić w Kaiserslautern, zrobił projekt attakowania go w samém Kaiserslautern, jakkolwiek trudném było położenie miejsc. Hoche liczył około trzydziestu tysięcy żołnierzy; bił się dnia 28, 29 i 30 Listopada: ale położenie miejsc było mało znajome i trudne do przebycia. Piérwszego dnia generał Ambert, dowodzący lewém skrzydłem, miał potyczkę, gdy tymczasem Hoche, w środku, szukał drogi; następnego dnia, Hoche sam jeden znalazł się naprzeciw nieprzyjaciela, Ambert zaś zbłąkał się w górach. Dzięki przykremu położeniu miejsca, sile i korzystnéj pozycyi, książe Brunświcki walny odniósł tryumf. Stracił tylko około dwónastu ludzi; Hoche przymuszony był cofnąć się ze stratą blisko trzech tysięcy żołnierzy; ale nie upadł na sercu, i ściągnął swe siły w Pirmasens, Hornbach i Zwey-Brücke. Hoche, lubo nieszczęśliwy, niemniéj okazał śmiałość i moc charakteru, które uderzyły reprezentantów i wojsko. Komitet ocalenia publicznego, który od czasu wejścia Carnota, dosyć był światłym iżby był sprawiedliwym, surowym zaś był jedynie względem braku gorliwości, pisał do niego listy bardzo zachęcające i po raz piérwszy udzielił pochwałę pobitemu generałowi. Hoche, nie zmięszawszy się ani na chwilę po odniesionéj porażce, postanowił połączyć się z armiją Nad-Reńską, celem zadania klęski Wurmserowi. Ten pozostawszy w Alzacyi, kiedy książe Brunświcki cofał się aż do Kaiserslautern, miał prawy bok odkryty. Hoche wysłał generała Taponnier z dwónastą tysiącami na Werdt, dla przebicia się przez linije Wozgijskie i uderzenia na bok Wurmsera, gdy tymczasem armija Nad-Reńska na jego czoło przypuściłaby attak generalny.

Dzięki obecności Saint-Justa, ciągłe utarczki miały miejsce przy końcu Listopada i w początkach Grudnia, pomiędzy armiją Nad-Reńską i Austryakami. Zaczynała ona zaprawiać się, codziennie idąc w ogień. Pichegru nią dowodził. Korpus wysłany w góry Wozgijskie przez Hocha wiele miał trudności do przezwyciężenia, ale dostał się tam wreszcie i mocno niepokoił prawy bok Wurmsera. Dnia 22 Grudnia (2 Nivose), Hoche sam wyruszył przez góry i pokazał się pod Werdt na szczycie wschodniego boku. Uderzył na prawe skrzydło Wurmsera, zabrał wiele dział i znakomitą liczbę jeńców. Austryacy przymuszeni wówczas zostali opuścić liniję Motter, i udać się najprzód ku Sultz, potém dnia 24 do Wissemburga, na sameż linije Lauter. Odwrót ich odbywał się w zamięszaniu i nieładzie. Emigranci, szlachta alzacka, towarzyszący Wurmserowi, uciekali z największym pośpiechem. Całe rodziny zalegały drogę szukając gdzie zemknąć. Dwie armije, pru-

ska i austryacka, nierade były jedna z drugiéj, i mało sobie pomagały przeciw nieprzyjacielowi, pełnemu zapału i entuzyazmu.

Dwie armije, Nad-Reńska i Mozelska, połączyły się z sobą. Reprezentanci poruczyli naczelne dowództwo generałowi Hoche, który gotował się odebrać natychmiast Wissemburg. Prussacy i Austryacy, skoncentrowani teraz skutkiem wstecznego obrotu, łatwiéj się wspierać mogli. Postanowili więc działać zaczepnie dnia 26 Grudnia (6 Nivôse), w ten sam dzień, kiedy generał francuzki zamierzał na nich uderzyć. Prussacy znajdowali się w górach Wozgijskich i około Wissemburga; Austryacy rozciągali się przed Lauter, od Wissemburga aż do Renu. Bez wątpienia gdyby oni nie postanowili działać zaczepnie, nie byliby attakowani przed linijami, mając Lauter za sobą z tyłu; ale przedsięwzięli piérwsi attakować, a Francuzi idąc przeciwko nim, zastali ich przednie straże w marszu. Generał Desaix, dowodzący prawém skrzydłem armii Nad-Reńskiéj, szedł na Lauterburg; generał Michaud wysłany był na Schleithal; środek attakował Austryaków, rozłożonych na Geisbergu, lewe zaś skrzydło wkroczyło w góry Wozgijskie celem obejścia Prussaków. Desaix zdobył Lauterburg, Michaud zajął Schleithal, a środek naciskając Austryaków, odparł ich z Geisberga, aż do samego Wissemburga. Zajęcie Wissemburga mogło stać się zgubném dla sprzymierzonych, a było bardzo bliskiém; ale książe Brunświcki, znajdujący się w Pigeonnier, nadbiegł tutaj, i dzielnie powstrzymał Francuzów. Odwrót Austryaków odbył się przeto z mniejszym nieładem; ale nazajutrz Francuzi zajęli linije Wissemburga. Austryacy cofnęli się na Gemersheim, Prussacy na Bergzabern. Żołnierze francuzcy posuwali się naprzód, ciągle powtarzając okrzyk: »Landau albo śmierć!« Austryacy śpiesznie przeprawili się na drugi brzeg Renu, niechcąc trzymać się ani dniem dłużéj na lewym brzegu, i nie dawszy Prussakom czasu przybyć do Moguncyi. Blokada Landau została zniesiona, i Francuzi zajęli leże zimowe w Palatynacie. Zaraz potém, dwaj generałowie sprzymierzeni obwiniali się nawzajem w sprzecznych relacyach, i książe Brunświcki podał się do dymissyi u Fryderyka Wilhelma. Na téj więc części teatru wojny, chwalebnie odzyskaliśmy nasze granice, pomimo sił połączonych Pruss i Austryi.

Armija Włoska nieprzedsiębrała nic ważniejszego, i od czasu porażki swéj w miesiącu Czerwcu, trzymała się tylko odpornie. W miesiącu Wrześniu, Pijemontczycy widząc Tulon attakowany przez Anglików, zamyślili wreszcie korzystać z okoliczności, która mogłaby pociągnąć za sobą zgubę armii francuzkiéj. Król Sardyński sam udał się

na teatr wojny, i generalny attak obozu francuzkiego przeznaczono na dzień 8 Września. Najpewniejszym sposobem działania przeciw Francuzom było zajęcie linii Var, która przegradzała Nizzę od jéj obwodu. Tym sposobem upadłyby wszystkie pozycye, jakie zajmowali oni za rzeką Var, zmuszonoby ich do ustąpienia z hrabstwa Nizzy, możeby nawet do złożenia broni. Ale dano piérwszeństwo niezwłocznemu attakowi obozu. Attak ten, wykonany pojedyńczemi oddziałami i z różnych dolin jednocześnie, niepowiódł się; król Sardyński niezadowolony powrócił zaraz do swego państwa. Prawie w téj saméj epoce, generał austryacki Dewins postanowił wreszcie działać nad rzeką Var; ale wykonał obrót tylko z trzema lub cztérma tysiącami, posunął się do Isola, i zatrzymany nagle lekkiém niepowodzeniem, wrócił się w Górne Alpy, zaniechawszy dalszego działania. Takie były małoznaczące operacye armii Włoskiéj.

Ważniejsza sprawa zwracała całą uwagę na Tulon. Twierdza ta, zajęta przez Anglików i Hiszpanów, zapewniała im wstęp do Francyi Południowéj, i podstawę do dalszego wtargnięcia. Konieczném było więc dla Francyi odzyskać ją co najprędzéj. Komitet wydał w téj mierze rozkazy najmocniéj naglące, ale zbywało zupełnie na środkach do oblężenia. Carteaux, poskromiwszy Marsyliję, wyruszył z siedmią lub ośmią tysiącami przez wąwozy Ollioules, opanował je po lekkiéj potyczce, i stanął u wyjścia z tychże wąwozów, naprzeciw Tulonu; gene, rał Lapoype, odłączony od armii Włoskiéj ze cztérma blisko tysiącami rozłożył się z przeciwnego boku, ku Solliès i Lavalette. Dwa korpusy podobnie umieszczone, jeden na zachód, drugi na wschód, były tak oddalone iż zaledwo widziały siebie i nie mogły żadnéj sobie dawać pomocy. Oblężeni, przy większéj nieco czynności, mogli attakować je z osobna, i znieść jeden po drugim. Szczęściem, myślili tylko o obwarowaniu twierdzy i opatrzeniu jéj wojskiem. Wysadzili na ląd ośm tysięcy Hiszpanów, Neapolitańczyków i Pijemontczyków, dwa półki angielskie przybyłe z Gibraltaru, i podnieśli załogę do cztérnastu lub piętnastu tysięcy. Wydoskonalili wszelkie fortyfikacye, uzbroili wszystkie szańce, mianowicie nadbrzeżne, które zasłaniały przystań, gdzie ich eskadry stały na kotwicach. Starali się szczególniéj uczynić niedostępnym szaniec l'Eguillette, leżący na krawędzi przylądka, zamykającego przystań wewnętrzną, czyli mniejszą. Przystęp do niego zrobiono tak trudnym, że w armii nazywano go: »małym Gibraltarem.« Marsylczycy i mieszkańcy Prowancyi, którzy się schronili do Tulonu, sami pracowali nad okopami i największą okazywali gorliwość. Zgoda atoli nie mogła panować długo wewnątrz twierdzy, ponieważ reakcya

przeciw Górze odnowiła tam wszystkie stronnictwa. Byli republikanie lub rojaliści we wszystkich stopniach. Sprzymierzeńcy sami nie byli z sobą zgodni. Hiszpanie obrażali się wyniosłością Anglików, i niedowierzali ich zamiarom. Admirał Hood, korzystając z tych niesnasek, rzekł, że ponieważ porozumieć się nie można, wypada nateraz nieogłaszać żadnéj władzy. Nie dopuścił nawet wyjazdu deputacyi, którą Tulończycy wysłać chcieli do hrabiego Prowancyi, zapraszając go w swe mury z tytułem regenta. Od téj chwili można było przewidywać dalsze postępowanie Anglików i uczuć ile zaślepionemi i występnemi byli ci, którzy wydali Tulon najsroższym nieprzyjaciołom marynarki francuzkiéj.

Republikanie nie mogli spodziewać się, przy środkach jakie obecnie posiadali, odzyskać Tulonu. Reprezentanci radzili nawet cofnąć wojska za rzekę Durance, i czekać następnéj pory roku. Ale ponieważ zdobycie Lyonu pozwoliło rozporządzić nowemi siłami, wysłano do Tulonu wojsko i materyał wojenny. Generał Doppet, któremu przypisywano zdobycie Lyonu, miał zastąpić generała Carteaux. Wkrótce samegoż Doppeta zastąpił Dugommier, który daleko więcéj posiadał doświadczenia i był bardzo waleczny. Dwadzieścia ośm lub trzydzieści tysięcy ludzi połączyło się, i rozkazano skończyć oblężenie przed przyszłą kampaniją.

Zaczęto coraz bliżéj opasywać fortecę, i urządzać baterye przeciw szańcom. Generał Lapoype, odłączony od armii Włoskiéj, ciągle stał na wschód, a naczelny wódz Dugommier na zachód, przed Ollioules. Ostatniemu poruczono główny attak. Komitet ocalenia publicznego polecił komitetowi fortyfikacyj ułożyć plan attaku regularnego. Generał zwołał radę wojenną, celem roztrząśnięcia planu nadesłanego z Paryża. Plan ten bardzo dobrze był obmyślony, ale nastręczył się inny odpowiedniejszy okolicznościom, i który miał otrzymać prędsze skutki.

Na radzie wojennéj znajdował się młody oficer, który dowodził artylleryą w nieobecności jéj naczelnika. Nazywał się Bonaparte, rodem z Korsyki. Wierny Francyi, na łonie któréj odebrał wychowanie, walczył w Korsyce za sprawę Konwencyi przeciwko Paolemu i Anglikom; udał się potém do armii Włoskiéj, i służył pod Tulonem. Wielką okazywał pojętność, nadzwyczajną czynność, sypiał obok swoich dział. Młody ten oficer, na widok twierdzy, uderzony był nową myślą i wynurzył ją przed radą wojenną. Szaniec l'Eguillette, przezwany Małym Gibraltarem, zamykał przystań, gdzie stały na kotwicy eskadry sprzymierzone. Gdyby zdobyto ten szaniec, eskadry niemogłyby pozostać w przystani, nie narażając się na spalenie; niemogły też jéj opuścić zostawia.

jąc piętnastotysięczną załogę, bez kommunikacyj, bez pomocy, i prędzéj lub późniéj wystawioną na złożenie broni: przypuszczać zatém prawie z pewnością można było, że skoroby szaniec l'Eguillette dostał się w moc republikanów, eskadry i załoga razemby opuściły Tulon. Tak więc kluczem do téj twierdzy był szaniec l'Eguillette, ale szaniec ten był prawie niezdobytym. Młody Bonaparte mocno bronił swego pomysłu, jako bardziéj zastosowanego do okoliczności, i dokazał że go przyjęto.

Zaczęto naciskać twierdzę. Bonaparte korzystając z niewielu drzew oliwnych, które zasłaniały jego artyllerzystów, urządził bateryę bardzo blisko szańca Malbosquet, jednego z najważniejszych pomiędzy otaczającemi Tulon. Pewnego ranka, zagrzmiała ta baterya niespodziewanie, i zdziwiła oblężonych, którzy nie sądzili iżby można było urządzić ogień tak blisko szańca. Generał angielski O'Hara, dowodzący załogą, postanowił zrobić wycieczkę celem zniszczenia bateryi i zagwożdżenia dział. Dnia 30 Listopada (10 Frimaira), wyszedł na czele sześciu tysięcy, przebił się nagle przez forpoczty republikańskie, zdobył bateryę, i zaraz zaczął zagważdżać działa. Szczęściem młody Bonaparte znajdował się niedaleko ztąd z jednym batalionem. Podkop prowadził do bateryi. Bonaparte rzucił się tu z batalionem, bez hałasu wcisnął się pomiędzy Anglików, nagle kazał dać ognia, i niespodziewaném pokazaniem się najmocniéj ich przeraził. Generał O'Hara, zdumiony, mniemał że własni jego żołnierze pomylili się, i jedni strzelali do drugich. Pomknął się zatém ku republikanom dla przekonania się, ale raniony w rękę, w podkopie wzięty został w niewolę przez sierżanta. W tejże chwili, Dugommier, uderzywszy na alarm w obozie, prowadził swych żołnierzy do attaku i szedł pomiędzy bateryę a fortecę. Anglicy zagrożeni odcięciem, cofnęli się straciwszy generała, nie mogąc się pozbyć téj niebezpiecznéj bateryi.

Powodzenie to szczególnie ożywiło oblegających, i znacznie osłabiło ducha w oblężonych. Nieufność była tak wielka w ostatnich, że powiadali iż generał O'Hara dał się wziąć w niewolę, aby sprzedać Tulon republikanom. Republikanie zaś, którzy chcieli zdobyć twierdzę, a niemieli za co ją kupić, gotowali się do niebezpiecznego attaku szańca l'Eguillette. Rzucili już tam znaczną liczbę bomb, i usiłowali zburzyć okopy działami 24 funtowemi. Dnia 18 Grudnia (28 Frimaira), naznaczono szturm o północy. Jednocześnie miał być przypuszczony attak ze strony generała Lapoype na szaniec Faron. O północy, śród strasznéj burzy, wystąpili republikanie. Żołnierze strzegący szańca zwykle stali w tyle, aby się ochronić od bomb i kul. Francuzi spodziewali się tam dostać niebędąc postrzeżonemi; ale u spodu góry znaleźli

tyraljerów nieprzyjacielskich. Wszczęła się bitwa. Na odgłos wystrzałów, załoga szańca wybiegła na wały i gromiła szturmujących. Ci się cofali i powracali na przemian. Młody kapitan artylleryi Muiron, korzysta z nierównego położenia miejsca, i wdziera się na górę, z niewielką stratą. Stanąwszy u spodu szańca, rzuca się przez otwór; żołnierze za nim wpadają na bateryę, zabierają działa, a wkrótce i sam szaniec.

W téj rozprawie, generał Dugommier, reprezentanci: Salicetti i Robespierre młodszy, dowodzący artylleryą Bonaparte, znajdowali się w ogniu i największą odwagą wojsko natchnęli. Ze strony generała Lapoype attak nie mniéj był szczęśliwym, i jedna reduta szańca Faron zdobyta została.

Zająwszy szaniec l'Eguillette, republikanie śpiesznie ustawiali działa aby niszczyć flottę. Ale nie dali im czasu do tego Anglicy. Postanowili natychmiast opuścić twierdzę, aby się nienarażać dłużéj na trudną i niebezpieczną obronę. Przed odejściem postanowili spalić arsenał, warsztaty okrętowe i okręty, których zabrać nie mogli. Dnia 18 i 19, nieuprzedziwszy hiszpańskiego admirała, nieostrzegłszy nawet mieszkańców skompromitowanych, których porzucić miano zwycięzkim Góralom, wydano rozkazy do ustąpienia. Każdy okręt angielski z kolei zaopatrzył się w arsenale. Wszystkie szańce zostały potém opuszczone, wyjąwszy Lamalgue, z którego na ostatku wyjść zamierzano. Opuszczenie to nastąpiło tak szybko, że dwa tysiące Hiszpanów, zapóźno uwiadomionych, pozostało za murami, i cudem prawie uratowało się. Nareszcie wydano rozkaz spalenia arsenału. Dwadzieścia okrętów lub fregat nagle pokazało się w płomieniach śród przystani, i obudziło rozpacz w nieszczęśliwych mieszkańcach, a oburzenie w republikanach, którzy patrzyli na gorejącą eskadrę, niemogąc jéj ocalić. Wnet, przeszło dwadzieścia tysięcy ludu, mężczyzn, kobiét, starców, dzieci, niosąc z sobą co mieli najdroższego, zbiegło się na ulice nadbrzeżne, wyciągając ręce ku eskadrom, i błagając o przytułek przed zwycięzkiém wojskiem. Były to wszystkie rodziny Prowancyi, które w Aix, Marsylii, Tulonie, skompromitowały się w poruszeniach sekcyj. Ani jedna szalupa niepokazała się na morzu aby pomódz tym nierostropnym Francuzom, którzy zaufali obcym i wydali im najpiérwszy port swojéj ojczyzny. Wszelako admirał Langara, bardziéj ludzki, kazał spuścić szalupy na morze, i przyjmować na eskadrę hiszpańską wszystkich wychodźców, którzyby pomieścić się na niéj mogli. Admirał Hood nie odważył się odeprzeć tego przykładu i złorzeczeń jakie miotano przeciw niemu. Rozkazał więc także ale już bardzo późno, przyjmować

Tulończyków. Nieszczęśliwi ze wściekłością rzucali się w szalupy. W takim zgiełku, jedni wpadali w morze, drudzy odłączali się od swych rodzin. Matki szukały dzieci, żony, córki szukały mężów lub ojców, i snuły się po ulicach nadbrzeżnych przy blasku pożaru. Śród téj okropnéj chwili, łotry korzystając z nieładu dla rabunku, rzucili się na nieszczęśliwych natłoczonych wzdłuż brzegu i dali ognia krzycząc: „Otoż republikanie!“ Strach ogarnął podówczas ciżbę; zgiełk, zamięszanie; uciekając, porzuciła ona resztki swych dostatków na pastwę łotrów, którzy byli sprawcami tego podstępu!

Nareszcie weszli republikanie do Tulonu i znaleźli miasto w połowie puste, i większą część zapasów marynarki zniszczoną. Szczęściem, zbrodniarze skazani na galery zagasili ogień i niedopuścili mu szerzyć się daléj. Z 56 okrętów albo fregat, pozostało tylko 7 okrętów i 11 fregat: resztę zabrali lub spalili Anglicy. Wkrótce po okropnościach oblężenia i ustąpienia miasta, nastąpiły okropności zemsty rewolucyjnéj. Późniéj opowiemy dalszy ciąg klęsk tego miasta występnego i nieszczęśliwego. Zdobycie Tulonu sprawiło radość nadzwyczajną, i wywarło takież wrażenie jak zwycięztwa pod Watignies, zdobycie Lyonu i zniesienie blokady Landau. Odtąd nietrzeba już było lękać się iżby Anglicy, opierając się o Tulon, wnieśli do Francyi Południowéj spustoszenie i rokosz.

Mniéj szczęśliwie zakończyła się kampanija w Pireneach. Wszelako, pomimo częstego niepowodzenia i wielkiéj nieumiejętności generałów, straciliśmy tylko liniję Tech, a linija Tet przy nas pozostała. Po nieszczęśliwéj bitwie pod Truillas, wydanéj dnia 22 Września (1 Vendémiara) obozowi hiszpańskiemu, gdzie Dagobert okazał tyle waleczności i zimnéj krwi, Ricardos, zamiast pójść naprzód, owszem cofnął się na Tech. Odebranie Villefranche, i piętnaście tysięcy żołnierzy nadeszłych w posiłku dla republikanów, skłoniły go do wstecznego obrotu. Zaniechawszy blokady Collioure i Port-Vendre, udał się do obozu pod Boulou, między Céret i Ville-Longue, i ztąd pilnował swoich kommunikacyj, strzegąc głównéj drogi do Bellegarde. Reprezentanci Fabre i Gaston pełni zapału, chcieli uderzyć na obóz Hiszpanów, aby ich odeprzeć za Pireneje; ale attak nie powiódł się i skończył się tylko na niepożytecznym krwi rozlewie.

Reprezentant Fabre niecierpliwie pragnąc przedsięwziąć co ważniejszego, marzył oddawna o pochodzie za góry Pirenejskie, celem zmuszenia Hiszpanów do odwrótu. Wmówiono mu że fortecę Roses niespodziewanie ubiedz można. Według jego żądania, wbrew przeciwnemu zdaniu generałów, wysłano trzy kolumny za Pireneje, mające

połączyć się z sobą w Espola. Ale zbyt słabe, zbyt rozdzielone, nie mogły się połączyć, zostały pobite i odparte na wielki łańcuch po znacznéj stracie. Działo się to w Październiku. W Listopadzie, burze niezwykłe w owéj porze, sprowadziły powódź, przecięły kommunikacye różnych obozów hiszpańskich pomiędzy sobą, i na największe naraziły je niebezpieczeństwo.

Była wtedy sposobność do pomszczenia się nad Hiszpanami za klęski poniesione. Pozostał im tylko most w Ceret do przejścia Tech; zatopieni i zgłodniali na lewym brzegu, zależeli od łaski Francuzów. Ale nic nie wykonano co było trzeba. Po generale Dagobercie nastąpił generał Turreau, po tym zaś generale Doppet. Armija była w rozprzężeniu. Leniwie ucierano się w okolicach Ceret, stracono nawet obóz Saint-Ferreol i tym sposobem Ricardos uniknął niebezpieczeństw swojego położenia. Wkrótce pomścił się daleko zręczniéj za niebezpieczeństwo, w jakiém się znajdował, i uderzył dnia 7 Listopada (17 Brumaira) na kolumnę francuzką, która zapuściła się pod Ville-Longue, na prawym brzegu Tech, pomiędzy rzeką, morzem i górami Pirenejskiemi. Rozbił tę kolumnę dziesięciotysięczną, i w taki nieład ją wprawił, że dopiéro w Argelèt przyjść do siebie zdołała. Zaraz potém Ricardos uderzył na dywizyę Delatra pod Collioure, opanował Collioure, Port-Vendre i Saint-Elme, i odparł nas zupełnie za Tech. Kampanija przeto zakończyła się w ostatnich dniach Grudnia. Hiszpanie zajęli leże zimowe na brzegach Tech: Francuzi stali obozem pod Perpignan, na brzegach Tet. Straciliśmy trochę ziemi, ale mniéj niż lękać się wypadało po tylu klęskach. Była to zresztą jedyna granica, przy któréj kampanija nie zakończyła się chwalebnie dla oręża rzeczypospolitéj. Koło Pireneów Zachodnich, obie strony działały odpornie.

W Wandei zaszły nowe i okropne bitwy, z wielką korzyścią dla rzeczypospolitéj, ale z wielką szkodą dla Francyi, która z obu stron widziała tylko Francuzów, mordujących się nawzajem.

Wandejczycy, pobici pod Chollet dnia 17 Października (26 Vendemiaira) rzucili się, jakeśmy widzieli, na brzeg Loary, w liczbie ośmiudziesiąt tysięcy, mężczyzn, kobiét, dzieci, starców. Nieśmiejąc powracać do swego kraju zajętego przez republikanów, nie mogąc trzymać pola w obecności zwycięzkiego wojska, zamyślali udać się do Bretanii, i wykonać pomysły Bonchampsa, gdy ten młody bohatér już nie żył, i nie mógł kierować smutnemi ich losami. Widzieliśmy że dniem przed bitwą pod Chollet, wyprawił on oddział na zajęcie stanowiska Varade, nad Loarą. Stanowisko to, źle bronione przez republikanów, zdobyte zostało w nocy z 16 na 17. Po przegranéj bitwie Wandejczycy mogli

więc bezkarnie przebyć tę rzekę, za pomocą kilku statków pozostałych na brzegu, i nielękając się armat republikańskich. Ponieważ niebezpieczeństwo było dotąd na lewym brzegu, rząd nie myślił o obronie brzegu prawego. Wszystkie miasta Bretanii niedbale były strzeżone; oddziały gwardyi narodowéj rozproszone tu i ówdzie, niezdolne były do powstrzymania Wandejczyków, i uciekać musiały za ich zbliżeniem się. Ci zatém posuwali się naprzód bez przeszkody i kolejno przeszli przez Candé, Château-Gonthier i Laval, nie spotkawszy żadnego oporu.

Tymczasem armija republikańska nie pewną była co do ich pochodu, co do ich liczby i projektów. Przez chwilę nawet mniemała że są zniszczeni do szczętu, i reprezentanci pisali o tém do Konwencyi. Jeden tylko Kleber, który ciągle dowodził armiją pod imieniem Léchella, myślił inaczéj, i starał się miarkować niebezpieczne zaufanie. Wkrótce, w rzeczy saméj dowiedziano się że Wandejczycy nie są bynajmniéj wytępieni: że w uciekającéj kolumnie znajdowało się jeszcze trzydzieści lub cztérdzieści tysięcy zbrojnych i zdatnych do boju. Zwołano więc zaraz radę wojenną: a ponieważ niewiedziano czy uciekający pójdą na Angers lub Nantes, czy wkroczą do Bretanii, lub przez Dolną Loarę zechcą połączyć się z Charettem, postanowiono rozdzielić armiję: jedna część, pod generałem Haxo, wystąpić miała przeciw Charettowi i odzyskać Noirmoutiers; druga część pod Kleberem, zająć obóz Saint-George blisko Nantes; reszta zaś pozostać w Angers, dla zasłony tego miasta, i czuwania gdzie nieprzyjaciel obróci się. Bez wątpienia, gdyby lepsze mieli wiadomości, zrozumieliby że należy trzymać się w massie, i iść w pogoń bez odpoczynku za Wandejczykami. W stanie rozprzężenia i trwogi, w jakim oni znajdowali się, łacno było ich rozproszyć i znieść do ostatka; ale niewiedziano jaki wzięli kierunek, i przy wątpliwości, postanowienie przedsięwzięte było najrozsądniejszém. Wkrótce atoli odebrano dokładniejsze wiadomości i dowiedziano się o pochodzie Wandejczyków na Candé, Château-Gonthier i Laval. Postanowiono więc ścigać ich natychmiast i dognać wprzód nimby mogli rozniecić płomień w Bretanii i opanować które bądź większe miasto, albo port na Oceanie. Generałowie Vimeux i Haxo pozostali w Nantes i w Dolnéj-Wandei; reszta zaś armii ciągnęła na Candé i Château-Gonthier. Westermann i Beaupuy składali przednią straż; Chalbos, Kleber, Canuel, dowodzili każdy dywizyą, a Léchelle, zdala od pola bitwy, dopuszczał kierować obrótami Kleberowi, który posiadał zaufanie i szacunek armii.

Dnia 25 Października wieczorem (4 Brumaira), przednia straż

republikańska stanęła w Château-Gonthier: główne siły pozostały o jeden dzień w tyle. Westermann, lubo jego żołnierze bardzo byli znużeni, chociaż była już noc, i zostawało jeszcze sześć mil francuzkich drogi do Laval, postanowił iść tam natychmiast. Beaupuy, równie waleczny, ale roztropniejszy od Westermanna, nadaremno starał się go przekonać o niebezpieczeństwie attaku na massę Wandejczyków, śród nocy, daleko od głównych sił, i z wojskiem zmordowaném drogą. Beaupuy uledz musiał starszemu w dowództwie. Wystąpiono więc zaraz do marszu. Stanąwszy pod Laval śród nocy, Westermann wysłał oficera na wzwiady: ten uniesiony zapałem, wykonał szarżę zamiast rekonnesansa, i szybko odparł forpoczty. Trwoga rozbiegła się w Laval, uderzono na gwałt we dzwony, cała massa nieprzyjacielska wkrótce wystąpiła przeciw republikanom. Beaupuy ze zwykłą sobie wytrwałością, mężnie wytrzymał natarcie Wandejczyków. Westermann okazał całą swoję waleczność; bitwa była jedną z najzaciętszych, a ciemność nocy jeszcze ją krwawszą czyniła. Przednia straż republikańska, chociaż daleko niższa liczbą, utrzymałaby się jednak aż do końca; ale jazda Westermanna, która nie zawsze była równie waleczną, jak jéj dowódzca, rozpierzchła się nagle i zmusiła go do odwrotu. Dzięki generałowi Beaupuy, odwrót odbył się na Château-Gonthier, w dość dobrym porządku. Główne wojsko nadciągnęło tu następnego dnia. Cała armija połączyła się więc dnia 26, przednia straż wycieńczona niepożyteczną i krwawą bitwą, główne wojsko znużone długą drogą, odbytą bez żywności, bez obuwia, śród błota jesiennego. Westermann i reprezentanci chcieli znowu iść naprzód. Kleber mocno się temu oparł; postanowiono więc nie ciągnąć daléj za Villiers, w połowie drogi między Château-Gonthier a Laval.

Należało ułożyć plan attaku na Laval. To miasto leży nad rzeką Mayenne. Iść wprost lewym brzegiem, który zajmowano, byłoby nieroztropnością, jak rozsądnie o tém zrobił uwagę bardzo znakomity oficer Savary, który doskonale znał położenie miejsca. Łatwo było Wandejczykom zająć most w Laval i utrzymać się tu przeciw wszelkim attakom; mogli potém, kiedy armija republikańska niepożytecznie natłoczona była na lewym brzegu, ciągnąć wzdłuż brzegu prawego, przeprawić się przez Mayenne z tyłu za nią, i uderzyć z nienacka. Radził więc podzielić attak i wysłać część armii na prawy brzeg. Z téj strony nie trzeba było przechodzić brzegu, i zajęcie Laval nienastręczało żadnéj przeszkody. Plan ten, potwierdzony przez generałów, przyjęty został przez Léchella. Nazajutrz wszakże Léchelle, który niekiedy wydźwigał się ze swéj nicości aby popełniać błędy,

wydał rozkaz najgłupszy i najprzeciwniejszy temu co wczora uchwalono. Polecił, według zwykłych swych wyrażeń, iść „majestatycznie i w massie" na Laval, ciągnąc lewym brzegiem. Kleber i wszyscy generałowie oburzyli się; ale należało być posłusznemi. Beaupuy wystąpił piérwszy; Kleber zaraz po nim. Cała armija wandejska rozwinęła się na górach Entrames. Beaupuy zaczął bitwę; Kleber rozwinął się po prawéj i lewéj stronie drogi, aby mógł rozciągnąć się ile tylko można. Czując wszelako niedogodność takiego położenia, zażądał od Léchella, aby wysłał dywizyę generała Chalbos na bok nieprzyjacielski; obrót ten miał go zachwiać. Ale kolumna ta złożona z batalionów sformowanych w Orleans i Niort, które tak często uciekały, rozpierzchła się wprzód nim wystąpiła do marszu. Léchelle piérwszy co tchu uciekł; większa połowa armii, która nie biła się, uciekała jak najśpieszniéj, mając Lechélla na czele, i biegła aż do Château-Gonthier, a z Château-Gonthier do Angers. Waleczni Moguntczycy, którzy nigdy nie podali tyłu, rozpierzchli się po raz piérwszy. Ucieczka wtedy stała się powszechną; Beaupuy, Kleber, Marceau, reprezentanci Merlin i Turreau, nadzwyczajne, ale daremne czynili usiłowania, aby powstrzymać uciekających. Beaupuy kulą w piérsi raniony został. Zaniesiony do chatki, zawołał: „Niech mię tu zostawią, a niech koszulę moję skrwawioną pokażą moim żołnierzom." Waleczny Bloss, dowodzący grenadyerami, znany z nadzwyczajnéj odwagi, poległ na ich czele. Nareszcie część armii zatrzymała się w Lion-d'Angers; druga zaś uciekała aż do samego Angers. Oburzenie było powszechne przeciw nikczemnemu przykładowi, jaki dał Léchelle, uciekając piérwszy. Żołnierze głośno szemrali. Nazajutrz podczas przeglądu, garstka walecznych, którzy pozostali pod chorągwiami, a byli to Moguntczycy, wołała: „Precz z Léchellem, niech żyje Kleber i Dubayet! niech nam zwrócą Dubayet!" Léchelle, słysząc te krzyki, bardziéj jeszcze znienawidził armiję Moguncką i generałów, których waleczność go zawstydzała. Reprezentanci, widząc że żołnierze nie chcą Léchella, postanowili zawiesić go w obowiązkach, i ofiarowali dowództwo Kleberowi. Ten odmówił, bo nie podobało mu się położenie naczelnego wodza, wystawionego na ciągłe niesnaski z reprezentantami, ministrem, komitetem ocalenia publicznego, i zgodził się jedynie na kierunek armii, w czyjém bądź inném imieniu. Dano więc dowództwo generałowi Chalbos, który był jednym z najstarszych w armii. Léchelle uprzedzając postanowienie reprezentantów, podał się do dymissyi oświadczając że jest chory, i wyjechał do Nantes, gdzie wkrótce potém umarł.

Kleber widząc armiję w opłakanym stanie, rozproszoną częścią

w Angers, częścią w Lion-d'Angers, radził aby ją całą ściągnąć w Angers, udzielić jéj kilka dni odpoczynku, dostarczyć obuwia i odzieży i zreorganizować zupełnie. Przyjęto tę radę, i całe wojsko zebrało się w Angers. Léchelle niezaniechał zaskarżyć armii Mogunckiéj, podając się do dymissyi, i przypisywał walecznym ucieczkę, która była tylko skutkiem jego tchórzostwa. Oddawna już niedowierzano téj armii, jéj duchowi wyłącznemu, przywiązaniu do swoich generałów i oppozycyi sztabowi w Saumur. Ostatnie okrzyki: „niech żyje Dubayet! precz z Léchellem!“ do reszty naraziły ją w obliczu rządu. Wkrótce komitet ocalenia publicznego wydał postanowienie rozwiązujące ją i wcielające do innych korpusów. Kleberowi polecono wykonanie tego. Chociaż to rozporządzenie zapadło przeciw niemu i jego towarzyszom broni, chętnie był posłusznym, ponieważ znał niebezpieczeństwo rywalizacyi i nienawiści, jaka wzmagała się pomiędzy załogą Moguncyi a resztą wojska; nadewszystko zaś widział wielką korzyść w utworzeniu dobrych czół kolumn, które umiejętnie rozdzielone, udzielić mogły własnych sił całemu wojsku.

Kiedy się to działo w Angers, Wandejczycy, uwolniwszy się w Laval od republikanów, i nic niewidząc coby się opierać mogło ich pochodowi, nie wiedzieli jednak co przedsięwziąć, ani na jaki teatr przenieść wojnę. Dwa nastręczały się zarówno korzystne: mieli do wyboru Bretaniję i Normandyę. Krawędź Bretanii natchniona była fanatyzmem przez księży i szlachtę; mieszkańcy przyjęliby ich z radością; a kraj nadzwyczaj poprzerzynany i górzysty, dostarczyłby im bardzo łatwych środków do oporu; nareszcie, znaleźliby się na brzegu morza i w kommunikacyi z Anglikami. Krawędź Normandyi, czyli półwysep Cotentin, nieco daléj położona, ale łatwiejszą była do utrzymania; gdyż opanowawszy Port-Beil i Saint-Cosme, zamknęliby ją zupełnie. Znaleźliby tu znakomitą twierdzę Cherbourg, nader dostępną dla nich od strony lądu, opatrzoną w zapasy żywności wszelkiego rodzaju, a nadewszystko bardzo przydatną do kommunikacyi z Anglikami. Oba więc te projekta przedstawiały wielkie korzyści i ich wykonanie spotkałoby mało przeszkód. Drogi do Bretanii pilnowała tylko armija z Brest, powierzona Rossignolowi, składająca się najwięcéj z pięciu lub sześciu tysięcy źle uorganizowanych żołnierzy. Drogi do Normandyi broniła armija z Cherbourga, składająca się z pospolitego ruszenia, gotowa rozpierzchnąć się za piérwszym wystrzałem, i tylko z kilku tysięcy wojska regularniejszego, które jeszcze nie opuściło miasta Caen. Tak więc żadna z obu tych armij nie była straszną dla wandejskiéj massy. Można było nawet z łatwością uniknąć spotkania się, przyśpieszy-

wszy nieco kroku. Ale Wandejczycy nieznali miejscowości; nie mieli ani jednego oficera, któryby mógł im powiedzieć co to jest Bretanija i Normandya, jakie są ich przymioty wojenne i fortece. Mniemali, naprzykład, że Cherbourg ufortyfikowany jest od strony lądu. Niezdolni więc byli do pośpiechu, do powzięcia potrzebnych wiadomości w ciągu pochodu, do wykonania wreszcie czegokolwiek z pewną siłą i dokładnością.

Liczna armija ich znajdowała się w opłakanym stanie. Wszyscy główni naczelnicy wyginęli lub byli ranni. Bonchamps umarł na lewym brzegu; d'Elbée raniony, przeniesiony został do Noirmoutiers; Lescure, ugodzony kulą w czoło, konający wleczony był za wojskiem. Larochejacquelein, pozostawszy sam jeden, objął naczelne dowództwo. Stofflet rozkazywał pod nim. Armija zniewolona teraz wystąpić w pochód i opuścić swoję ziemię, musiała być uorganizowaną; ale ciągnęła w nieładzie jak horda, mając w pośród siebie kobiéty, dzieci, wozy. W wojsku regularném, odważni, słabi, tchórze, pomięszani jedni z drugiémi, muszą trzymać się razem i wspierać się wzajemnie. Dosyć kilku ludzi walecznych do udzielenia swojéj energii całéj massie. Tu, przeciwnie, gdzie nie trzymano się zgoła szeregu, nie było podziałów na kompanije, bataliony, gdzie każdy szedł z kim mu się podobało, waleczni połączyli się razem i składali korpus pięcio lub sześcio tysięczny, gotowy zawsze iść na przód. Po nich, ciągnęło mniéj pewne wojsko, zdatne tylko do rozstrzygnięcia bitwy, rzucając się na boki zachwianego już nieprzyjaciela. Za temi dwiema gromadami, massa zawsze gotowa do ucieczki za piérwszym wystrzałem, wlekła się w nieładzie. Tak więc trzydzieści lub cztérdzieści tysięcy zbrojnych ograniczało się rzeczywiście do kilku tysięcy walecznych, zawsze gotowych do boju ze skłonności. Brak podziałów przeszkadzał tworzeniu cząstkowych oddziałów, wysyłaniu korpusu na ten lub inny punkt, wydawaniu jakich bądź rozporządzeń. Jedni szukali Larochjacqueleina, drudzy Stoffleta, i tylko ich samych słuchali. Niepodobna było wydawać rozkazów; wszystko co tylko można było otrzymać, było iż poszliby za daném hasłem. Stofflet miał tylko kilku zaufanych chłopów, którzy roznosili między towarzyszami jego rozkazy. Zaledwo mieli dwóchset lichych jezdców i trzydzieści dział, źle usłużonych i źle utrzymanych. Pakunki utrudzały drogę; kobiéty, starcy, dla tym większego bezpieczeństwa starali się wciskać między gromadę walecznych, i zapełniając ich szeregi, przeszkadzali obrotom. Nieufność także zaczynała powstawać ze strony żołnierzy względem oficerów. Powiadano że chcieli dostać się nad Ocean dla tego tylko żeby wsiąść na statki, i opuścić nieszczęśliwych kmiotków,

wydartych z własnego kraju. Rada, któréj władza stała się zupełnie pozorną, była rozdwojoną; księża niekontenci tu byli z wojskowych dowódzców; nic nareszcie nie było łatwiejszego jak znieść podobne wojsko, gdyby największy nieład w dowództwie, nie panował także u republikanów.

Wandejczycy nie zdolni więc byli obmyślić i wykonać planu jakiegokolwiek. Opuścili Loarę od dwudziestu sześciu dni; i w tak długim przeciągu czasu nic zgoła nie zrobili. Po wielu niepewnościach, przedsięwzięli wreszcie krok stanowczy. Z jednéj strony powiadano im że Rennes i Saint-Malo strzeżone były przez liczne wojsko; z drugiéj że Cherbourg mocno obwarowany od strony lądu; postanowili wtedy oblegać Granville, leżące na brzegach Oceanu, pomiędzy krawędziami Bretanii i Normandyi. Projekt ten nadewszystko miał korzyść zbliżenia ich ku Normandyi, którą im opisano jako bardzo urodzajną i nader opatrzoną w zapasy żywności. Wyruszyli więc na Fougères. Ściągnięto na ich drogę piętnaście lub szesnaście tysięcy pospolitego ruszenia, które się rozpierzchło bez wystrzału. Wandejczycy udali się ku Dol 10 Listopada, a 12 do Avranches.

Dnia 14 Listopada (24 Brumaira), zwrócili się ku Granville, zostawując w Avranches połowę swoich i wszystkie pakunki. Załoga chciała zrobić wycieczkę, ale odparli ją i rzucili się w ślad za nią na przedmieście. Załoga miała czas dostać się do samego miasta i zawarła bramy; ale przedmieście pozostało w ich ręku, mieli zatém wielką łatwość do attaku. Pomknęli się z przedmieścia aż do palissad nowo wzniesionych, i nie usiłując ich zdobyć, ograniczyli się strzelaniem na wały, zkąd im odpowiadano kartaczami i kulami armatniemi. W tymże czasie ustawili kilka dział na otaczających wzgórzach, i bez pożytku strzelali na mury i domy miasta. W nocy, rozproszyli się i opuścili przedmieście, gdzie ogień z miasta, niedawał im zgoła odpoczynku. Szukali więc za odległością wystrzału działowego pomieszkań, żywności, nadewszystko ognia, bo zimno zaczynało być doskwierającém. Dowódzcy zaledwo utrzymać mogli kilkuset ludzi na przedmieściu, aby nieustawał ogień tyraljerów.

Nazajutrz, lepiéj się jeszcze wykazała ich niedołężność w zdobywaniu twierdz; probowali znowu swoich bateryj, ale bez żadnego skutku. Znowu strzelali wzdłuż palissad i wkrótce zupełnie się zniechęcili. Nagle przyszło jednemu na myśl korzystać z odpływu morza, przebyć ławę piasku i zdobyć miasto od strony portu. Gotowali się do tego nowego zamachu, gdy wtém podpalono przedmieście z rozkazu reprezentantów zamkniętych w Granville. Wandejczycy musieli zatém

je opuścić i przedsięwzięli odwrót. Zamach od strony portu zupełnie zaniechany został, i nazajutrz wszyscy powrócili do Avranches aby połączyć się z resztą swoich i pakunkami. Odtąd, zniechęcenie doszło do najwyższego stopnia; z większą niżeli kiedy goryczą narzekali na dowódzców, którzy wywiedli ich z rodzinnego kraju, opuścić ich chcieli, i z krzykiem domagali się powrotu za Loarę. Nadaremno Larochejacquelein, na czele odważniejszych, usiłował nowym zamachem wciągnąć ich do Normandyi; nadaremno wyruszył ku Ville-Dieu i opanował; zaledwo tysiąc ludzi poszło za nim. Reszta kolumny udała się napowrót do Bretanii, przez Pontorson, kędy tu przybyła. Zajęła most w Beaux na rzece Selune, przez który koniecznie przejść należało aby się dostać do Pontorson.

Kiedy wypadki te miały miejsce w Granville, armija republikańska zreorganizowana została w Angers. Zaledwo upłynął czas udzielony jéj dla odpoczynku i uporządkowania się, poprowadzono ją do Rennes, dla połączenia z sześcią lub siedmią tysiącami armii z Brest, dowodzonemi przez Rossignola. Tu uchwalono na radzie wojennéj środki do dalszego ścigania kolumny Wandejskiéj. Chalbos chory otrzymał pozwolenie pozostania w tyle, dla naprawy zdrowia; reprezentanci powierzyli Rossignol'owi naczelne dowództwo armij Zachodniéj i Brestu, składających ogółem dwadzieścia lub dwadzieścia jeden tysięcy. Postanowiono aby te dwie armije zaraz udały się do Antrain; aby generał Tribout, znajdujący się w Dol z trzema lub cztérma tysiącami, wyruszył do Pontorson, a generał Sepher, który miał sześć tysięcy z armii Cherbourga, aby szedł z tyłu za kolumną Wandejską. Tak więc umieszczona pomiędzy morzem, posterunkiem w Pontorson, armiją z Antrain i Sepherem, nadchodzącym do Avranches, kolumna rzeczona miała wkrótce być opasaną i zniesioną.

Wszystkie te rozporządzenia odbywały się właśnie podówczas, kiedy Wandejczycy opuszczali Avranches, i zajęli most w Beaux aby się dostać do Pontorson. Było to dnia 18 Listopada (28 Brumaira). Generał Tribout, deklamator bez znajomości wojny, winien był chcąc utrzymać Pontorson zająć tylko wązkie przejście przez bagna, zasłaniające miasto, a których okrążyć nie można było. Przy tak korzystnéj pozycyi, mógł niedopuścić Wandejczykom zrobić ani kroku. Ale skoro spostrzegł nieprzyjaciela, opuścił przejście i wystąpił naprzód. Wandejczycy ośmieleni zdobyciem mostu w Beaux, dzielnie nań uderzyli, odparli, a korzystając z zamięszania odwrotu, rzucili się za nim na drogę wiodącą przez bagna, i tym sposobem opanowali Pontorson, do którego nigdy zbliżyć się nie byli powinni.

Skutkiem niewybaczonego tego błędu, niespodziewana droga otworzyła się dla Wandejczyków. Mogli iść na Dol, ale z Dol ciągnąćby musieli do Antrain, i przebić się przez główną armiję republikańską. Opuścili wszelako Pontorson i szli na Dol. Westermann rzucił się w pogoń za nimi. Zawsze wrzący, wziął generała Marigny z grenadyerami, śmiało ścigał Wandejczyków aż ku Dol, z samą tylko przednią strażą. Dognał ich w rzeczy saméj i poparł w nieładzie do miasta; lecz wkrótce ochłonęli, wyszli z Dol, i morderczym ogniem, który tak dobrze prowadzić umieli, zmusili przednią straż republikańską do cofnięcia się na znaczną odległość.

Kleber, który kierował zawsze armiję radami swemi, chociaż kto inny był jéj dowódzcą, podał wniosek aby dla ostatecznego zniesienia Wandejskiéj kolumny, blokować ją i wytępić głodem, chorobami i nędzą. Wojska republikańskie tak często się rozpierzchały, że attak otwartą siłą był niebezpiecznym. Przeciwnie zaś, ufortyfikowawszy Antrain, Pontorson, Dinan, zamkniętoby Wandejczyków między morzem, a trzema obwarowanemi punktami; przy codziennych zaś napadach ze strony Westermanna i Marigny, nieochybnieby ich zniesiono. Reprezentanci zatwierdzili ten plan i wydano stosowne rozkazy. Ale nagle przybył oficer od Westermanna: oświadczył że jeżeli zechcą pomódz jego generałowi i uderzyć na Dol od strony Antrain, kiedy on attakować będzie od strony Pontorson, armija katolicka do szczętu zostałaby zniesiona. Reprezentanci zapalili się tym wnioskiem. Prieur (de la Marne), również ognisty jak Westermann, zmienił plan ułożony poprzednio, i postanowiono że Marceau, z jedną kolumną pójdzie na Dol, łącznie z Westermannem.

Dnia 21 rano, Westermann pomknął się ku Dol. W niecierpliwości niepomyślił o przekonaniu się czy kolumna Marceau, która przybyć miała z Antrain wyszła już w pole, i przystąpił co prędzéj do attaku. Nieprzyjaciel strasznym ogniem odpowiedział na attak. Westermann rozwinął piechotę posunął się naprzód, ale ładunków braknąć zaczynało; musiał wtedy cofnąć się i zatrzymał się z tyłu na wzgórzu. Wandejczycy korzystając z tego, rzucili się na kolumnę i rozproszyli. Tymczasem Marceau zbliżył się wreszcie ku Dol; zwycięzcy Wandejczycy zwrócili się przeciw niemu; opiera się on z bohatérską wytrwałością przez cały dzień, i potrafił utrzymać się na placu bitwy. Ale położenie jego było bardzo niebezpieczne; wezwał więc Klebera o radę i pomoc. Nadbiegł Kleber, i radził zająć pozycyą wsteczną wprawdzie, ale bardzo mocną, w okolicach Trans. Wahano się jeszcze czy usłuchać rady Klebera, gdy wtém tyraljery wandejscy zmusili wojsko do

cofnięcia się. Rozpierzchło się zrazu, ale wkrótce zebrano je na stanowisku wskazaném przez Klebera. Kleber ponowił wtedy piérwszy swój plan, który zależał na obwarowaniu Antrain. Zgodzono się na to, nie chciano jednak wracać do Antrain, ale pozostać w Trans, i ufortyfikować się tam, aby być bliżéj Dol. Nagle, z niestałością jaka przewodniczyła wszelkim przedsięwzięciom, zmieniono zdanie, i postanowiono znowu działać zaczepnie, bez względu na wczorajsze doświadczenie. Wysłano posiłki Westermannowi, z rozkazem aby attakował ze swojéj strony, gdy tymczasem główna armija attakować będzie od strony Trans.

Kleber nadaremno zarzucał że żołnierze Westermanna, zdemoralizowani wczorajszym wypadkiem, nie dotrzymają placu; reprezentanci nalegali i attak uchwalono na dzień jutrzejszy. Nazajutrz w rzeczy saméj nastąpiła bitwa. Westermann i Marigny uprzedzeni i napadnięci byli przez nieprzyjaciela. Wojsko, lubo wsparte posiłkami, rozpierzchło się. Niesłychane oni wytężali usiłowania aby je zatrzymać; napróżno zebrali koło siebie garstkę walecznych, wkrótce ustąpić musieli. Wandejczycy, zwycięzcy, opuścili to stanowisko i zwrócili się na prawo, przeciw armii, nadciągającéj z Trans.

Kiedy odnieśli ten tryumf, i gotowali się do drugiego, huk dział trwogą napełnił miasto, i tych, którzy nie wyszli jeszcze byli do walki. Kobiéty, starcy, dzieci i tchórze, biegli ze wszech stron i uciekali ku Dinan i morzu. Księża, z krzyżem w ręku, nadaremno starali się ich zwrócić. Stofflet, Larochejacquelein, biegali na wszystkie strony aby ich odprowadzić do boju. Nareszcie zdołano ich zgromadzić i wywieść na drogę do Trans, w ślad za walecznymi, którzy ich uprzedzili.

Niemniéj wielkie zamięszanie panowało w głównym obozie republikanów. Rossignol, reprezentanci, dowodząc wszyscy razem, nie mogli ani porozumieć się z sobą, ani działać. Kleber i Marceau, mocno zmartwieni, udali się naprzód dla rozpoznania pozycyi i wytrzymania napadu Wandejczyków. Zbliżywszy się ku nieprzyjacielowi, Kleber chciał rozwinąć przednią straż armii z Brestu, ale rozpierzchła się za piérwszym wystrzałem. Wtedy pomknął brygadę Canuela, złożoną po większéj części z batalionów mogunckich. Te wierne dawnéj odwadze, opierały się przez cały dzień, i same utrzymały się na placu bitwy, opuszczone od reszty wojska. Ale banda Wandejska, która pobiła Westermanna, uderzyła na nich z boku, i zmusiła do odwrotu. Wandejczycy korzystając z tego ścigali ich aż do samego Antrain. Nareszcie

konieczność nakazywała opuścić Antrain i cała armija republikańska cofnęła się do Rennes.

Wtedy poznać można było mądrość rad Klebera. Rossignol, w jedném ze szlachetnych poruszeń, do jakich był zdolny, pomimo niechęci swéj ku generałom mogunckim, przybył na radę wojenną z papierem zawierającym jego dymissyę. »Nie jestem zdolny,« rzekł, »dowodzić armiją. Niech mi dadzą batalion, wykonam swoję powinność; ale wydołać nie mogę obowiązkom naczelnego wodza. Oto moja dymissya, kto odmówi jéj przyjąć, jest nieprzyjacielem rzeczypospolitéj.« »Nie masz dymissyi!« zawołał Prieur (de la Marne), »ty jesteś starszym synem komitetu ocalenia publicznego. Przydamy ci generałów, którzy radzić tobie będą, i odpowiadać za ciebie i za wypadki wojny.« Kleber atoli, smutny widząc armiję tak źle dowodzoną, podał plan, który sam tylko mógł poprawić stan rzeczy, ale nie przypadał do skłonności reprezentantów. »Potrzeba, mówił, zostawując generalstwo Rossignolowi, mianować naczelnego dowódzcę wojsk, dowódzcę jazdy i dowódzcę artylleryi.« Przyjęto jego wniosek; wtedy ośmielił się podać Marceau na naczelnego wodza wojsk, Westermanna na dowódzcę jazdy i Debilly na dowódzcę artylleryi, wszystkich trzech podejrzanych jako członków fakcyi mogunckiéj. Spierano się przez chwilę o osoby, zgodzono się wreszcie, i ustąpiono wpływowi zdolnego i szlachetnego wojownika, który kochał rzeczpospolitę, nie z uniesienia zapału, ale z temperamentu, który służył z przedziwną prawością i bezinteressownością, i w rzadkim stopniu posiadał namiętność i ducha swego powołania. Kleber wyjednał mianowanie generała Marceau, ponieważ rozrządzał tym młodym i walecznym człowiekiem i liczył na zupełne jego poświęcenie się. Pewnym był, że jeżeli Rossignol pozostanie niczém, on sam wszystkiém kierować będzie i szczęśliwie zakończy wojnę.

Przyłączono dywizyę z Cherbourga, która nadeszła z Normandyi, do armij Brestu i Zachodniéj, i opuszczono Rennes aby iść ku Angers, gdzie Wandejczycy chcieli przeprawić się przez Loarę. Ci zapewniwszy sobie powrót podwójném zwycięztwem na drodze do Pontorson i Antrain, zamyślili wracać do swego kraju. Przeszli bez wystrzału przez Fougères i Laval, i zamierzali opanować Angers, aby się przeprawić przez Loarę w Pont-de-Cé. Ostatnie doświadczenie, jakie mieli w Granville, nie dość ich jeszcze przekonało o niezdolności do zdobywania miast warownych. Dnia 3 Grudnia, rzucili się na przedmieście i zaczęli ogień karabinowy od czoła warowni. Nazajutrz toż samo; ale jakkolwiek gorąco pragnęli otworzyć sobie drogę do swego kraju, od

którego Loarą tylko byli przedzieleni, stracili wkrótce nadzieję pomyślnego skutku. Przednia straż Westermanna, nadciągnąwszy dnia 4, do reszty ich osłabiła na duchu, i zaniechać musieli swego przedsięwzięcia. Wystąpili więc w pochód, w górę Loary, nie wiedząc gdzie przeprawić się będą mogli. Jedni zamierzali ciągnąć aż do Saumur, drudzy aż do Blois; ale, w chwili kiedy się naradzali, Kleber nadszedłszy z swoją dywizyą wzdłuż drogi bitéj wiodącéj z Saumur, zmusił ich do powrotu znowu w granice Bretanii. Nieszczęśliwym brakowało żywności, obuwia, wozów do przewożenia swoich rodzin; choroby zaraźliwe ich niszczyły; tułali się znowu w Bretanii, nie znajdując ani przytułku, ani sposobu wydostania się ztąd. Zaścielali drogi szczątkami swoimi; a na biwakach pod Angers znaleziono kobiéty i dzieci pomarłe z głodu i zimna. Już zaczynali wierzyć że Konwencya na ich dowódzców tylko jest zagniewana, i wielu rzucało broń aby uciekać potajemnie przez pola. Nareszcie co mówiono im o Mans, o obfitości, jaką tam znajdą, o przychylności mieszkańców, skłoniło ich do udania się w tę stronę. Opanowali i przeszli La Fléche, i zajęli Mans po lekkiéj utarczce.

Armija republikańska postępowała w ślad za nimi. Kłótnie znowu się zagnieździły między generałami. Kleber zastraszył wichrzycieli swoją mocą charakteru, i zniewolił reprezentantów do wysłania Rossignola do Rennes, z jego dywizyą armii Brestu. Postanowienie komitetu ocalenia publicznego mianowało wtedy generała Marceau naczelnym wodzem, i usunęło wszystkich generałów mogunckich, zostawując wszelako Marceau wolność tymczasowego zatrzymania Klebera. Marceau oświadczył iż nie będzie dowodził, jeżeli Kleber niepozostanie przy jego boku dla kierowania wszystkiém. »Przyjmując ten tytuł,« rzekł Marceau do Klebera, »biorę na siebie przykrości i odpowiedzialność, tobie zaś zostawuję prawdziwe dowództwo, i środki ocalenia armii.« — »Bądź spokojny przyjacielu,« rzekł Kleber; »bić się będziemy i pójdziemy pod gillotynę razem.«

Wystąpiono zaraz do marszu, a od téj chwili wszystko prowadzone było porządnie i z mocą. Przednia straż Westermanna stanęła dnia 12 Grudnia pod Mans i wnet uderzyła na Wandejczyków. Nieład rozszerzył się pomiędzy nimi; ale kilka tysięcy walecznych, pod dowództwem Larochejacqueleina, uszykowało się przed miastem i zmusiło Westermanna do cofnięcia się ku generałowi Marceau, który nadciągał z dywizyą. Kleber znajdował się jeszcze w tyle z resztą armii. Westermann chciał attakować natychmiast, chociaż noc była. Marceau, unoszony wrzącym temperamentem, ale obawiając się nagany Klebera, którego zimny i spokojny charakter nigdy się niezapalał, wahał się; lecz podbu-

dzony przez Westermanna, przypuścił attak na Mans. Uderzono na gwałt we dzwony, trwoga rozszerzyła się w mieście. Westermann, Marceau, rzucili się śród nocy, wszystko łamali co się nawinęło, i pomimo straszliwego ognia z domów, zepchnęli największą liczbę Wandejczyków na główny plac miasta. Marceau kazał z prawéj i lewéj strony odciąć ulice wiodące na plac, i trzymał Wandejczyków jakby w blokadzie. Położenie jego atoli było niebezpiecznem; wszedłszy do miasta śród nocy, mógł być otoczonym przez nieprzyjaciela. Posłał więc do Klebera wzywając aby co najprędzéj przybywał z dywizyą. Ten przybył o świcie. Największa liczba Wandejczyków uciekła; pozostali tylko najwaleczniejsi dla zasłony odwrotu; uderzono na nich bagnetem, przełamano, rozproszono, okropna rzeź zaczęła się w całém mieście.

Nigdy porażka nie była tyle morderczą. Mnóstwo kobiét, pozostałych w tyle, wzięto w niewolę. Marceau ocalił młodą osobę, która utraciła rodziców i w rozpaczy prosiła aby jéj śmierć zadano. Była skromna i piękna; Marceau, pełen względów i delikatności, przyjął ją do swego powozu, szanował, i zostawił w bezpieczném miejscu. Pola szeroko okryte były szczątkami téj wielkiéj klęski. Westermann niezmordowany, niepokoił uciekających i trupami zaścielał pola. Nieszczęśliwi nie wiedząc gdzie uciekać, wrócili po trzeci raz do Laval, i zaraz ztąd wyszli aby się znowu udać ku Loarze. Chcieli przeprawić się przez nią pod Ancenis. Larochejacquelein i Stofflet rzucili się na drugi brzeg, ażeby, jak mówią, wziąć łodzie i przyprowadzić na brzeg prawy. Nie powrócili już więcéj. Zapewniają iż żadnym sposobem powrócić nie mogli. Przeprawa nie nastąpiła. Kolumna Wandejska, pozbawiona obecności i pomocy dwóch dowódzców, szła daléj brzegiem Loary, ciągle ścigana, usiłując zawsze nadaremno wynaleźć miejsce do przeprawy. Nakoniec, w rozpaczy, nie wiedząc gdzie się udać, postanowiła uciekać na krawędź Bretanii, do Morbihan. Udała się do Blain, gdzie jéj tylna straż odniosła jeszcze pewną korzyść, a z Blain do Savenay, zkąd spodziewała się dostać do Morbihan.

Republikanie bez odpoczynku szli za nią i stanęli pod Savenay wieczorem tegoż samego dnia, kiedy ona tam weszła. Savenay miało Loarę po lewéj, bagna po prawéj stronie, las od przodu. Kleber uznał ważność zajęcia lasu tegoż dnia, i opanowania wszystkich gór, ażeby rozbić nazajutrz Wandejczyków w Savenay, wprzód nimby mieli czas do wyjścia. Wysłał zatém przednią straż na nich; sam zaś, korzystając z chwili kiedy Wandejczycy wychodzili z lasu na odparcie przedniéj straży, śmiało rzucił się tu z oddziałem piechoty i wyparł ich ztąd zu-

pełnie. Wtedy uciekli do Savenay, zamknęli się tu, ciągły jednak utrzymując ogień przez noc całą. Westermann i reprezentanci radzili przypuścić attak natychmiast, aby wszystko zniszczyć téj zaraz nocy, Kleber niechcąc iżby błąd jeden nie pozbawił niewątpliwego zwycięztwa, oświadczył stanowczo, iż attaku nie będzie; potém z niezachwianą zimną krwią słuchał co mówiono, nic zgoła nieodpowiadając. Tym sposobem zapobiegł wszelkiemu poruszeniu.

Nazajutrz, dnia 23 Grudnia, przed świtem był już na koniu z generałem Marceau, i przebiegał swoję liniję, gdy w tém Wandejczycy, rozpaczą zdjęci i niechcąc przeżyć dzisiejszego dnia, piérwsi uderzyli na republikanów. Marceau prowadził środek, Canuel prawe skrzydło, Kleber lewe. Wszyscy rzucili się i poparli Wandejczyków na nichże samych. Marceau i Kleber złączyli się w mieście, wzięli jazdę jaką tylko spotkali, i puścili się w pogoń za Wandejczykami. Loara i bagna przecinały wszelki odwrót nieszczęśliwym; wielka ich liczba zginęła pod bagnetem, innych wzięto w niewolę, i zaledwo garstka zdołała ratować się ucieczką. W dniu dzisiejszym, kolumna ostatecznie była zniesiona, i wielka wojna Wandei rzeczywiście się zakończyła.

Nieszczęśliwa ta ludność, wywiedziona z własnego kraju przez nieroztropność swych dowódzców, i zniewolona szukać portu dla ocalenia się u Anglików, nadaremno zmoczyła swe stopy w wodach Oceanu. Nie mogąc zdobyć Granville, zwróciła się ku Loarze, niemogła przeprawić się przez nią, odpartą została po drugi raz do Bretanii, a z Bretanii znowu nad Loarę. Nakoniec, nie mogąc przebyć téj fatalnéj zapory, wyginęła zupełnie pomiędzy Savenay, Loarą i bagnami. Westermannowi z jazdą polecono ścigać uciekające resztki Wandei. Kleber i Marceau powrócili do Nantes. Witani dnia 24 przez lud tego miasta, otrzymali pewny rodzaj tryumfu, a klub Jakóbinów obdarzył ich koroną obywatelską.

Jeżeli rozważać będziemy w całym ogóle tę pamiętną kampaniję 1793 roku, niepodobna jéj nieuznać za największe wysilenie, jakie kiedykolwiek bądź uczyniła społeczność zagrożona. W roku 1792, koalicya jeszcze nie zupełna, działała bez ogółu i sprężystości. Prussacy wykonali w Szampanii śmieszne wtargnięcie; Austryacy ograniczyli się w Niderlandach bombardowaniem twierdzy Lille. Francuzi, w piérwszém uniesieniu, odparli Prussaków za Ren, Austryaków za Mozę, zawojowali Niderlandy, Moguncyą, Sabaudyę i hrabstwo Nizzy. Wielki rok 1793 zaczął się w zupełnie odmienny sposób. Koalicya pomnożyła się trzema mocarstwami, które dotychczas pozostawały neutralnémi. Hiszpanija, przyprowadzona do ostateczności wypadkiem dnia

21 Stycznia, wysłała wreszcie pięćdziesiąt tysięcy wojska ku Pireneom; Francya zmusiła Pitta do zdeklarowania się; Anglija i Hollandya przystąpiły jednocześnie do koalicyi, która tym sposobem podwoiła się, a lepiéj zawiadomiona o zasobach nieprzyjaciela, z którym walczyć miała, pomnażała swe siły i przygotowywała cios stanowczy. Tak więc, podobnie jak za Ludwika XIV, Francya wytrzymać musiała napad całéj Europy; i tą razą nie ściągnęła na się tylu nieprzyjaciół przez dumę swoję, ale przez słuszny gniew, jaki w niéj obudziło wdanie się mocarstw w jéj sprawy domowe.

W miesiącu Marcu, Dumouriez zaczął kroku zuchwałego i chciał wkroczyć do Hollandyi, rzuciwszy się na statki. Tymczasem książe Koburgski uderzył na podwładnych generałów Dumouriez, odparł ich za Mozę, i zmusił aby sam stanął na czele swojéj armii. Dumouriez zniewolony był stoczyć bitwę pod Neerwinden. Wygrał straszną tę bitwę, gdy w tém lewe skrzydło strwożyło się i wróciło za Gette; trzeba było nakazać odwrót i straciliśmy Belgiję w ciągu kilku dni. Wówczas gdy niepowodzenie jątrzyło serca, Dumouriez uczynił rozbrat ze swoim rządem i przeszedł do Austryaków. W tejże chwili Custine, pobity pod Frankfurtem, odparty ku Renowi, i odcięty od Moguncyi, zostawił Prussaków blokujących tę pamiętną twierdzę i rozpoczynających jéj oblężenie; Piemontczycy odparli nas do Saorgio, Hiszpanie nachodzili Pireneje; nakoniec prowincye Zachodnie, ogołocone już ze swych księży, i przywiedzione do ostatka zaciągiem trzechkroć stu tysięcy, powstały w imieniu tronu i ołtarza. W téj chwili Góra, rozjątrzona zbiegostwem Dumouriez, klęskami poniesionemi w Niderlandach, nad Renem, w Alpach, nadewszystko rokoszem Francyi Zachodniéj, niemiała żadnego już umiarkowania, gwałtownie wydarła Żyrondystów z łona Konwencyi, i tym sposobem odepchnęła wszystkich, którzy mogli jeszcze jéj mówić o umiarkowaniu. Nowy ten gwałt nowych zjednał dla niéj nieprzyjaciół. Sześćdziesiąt siedm departamentów z ośmdziesięciu trzech, powstało przeciw temu rządowi, który walczyć podówczas musiał przeciw Europie, Wandei rojalistowskiéj, i trzem czwartym Francyi sfederalizowanéj. W owéj to epoce straciliśmy obóz pod Famars i walecznego Dampierra, blokada Valenciennes ukończona została, Moguncya mocno była naciskana, Hiszpanie przeszli przez Tech i zagrażali Perpignan, Wandejczycy zdobyli Saumur i oblegali Nantes, federaliści gotowali się uderzyć z Lyonu, Marsylii, Bordeaux i Caen na Paryż.

Ze wszech stron można było wykonać śmiały zamach na stolicę, zakończyć rewolucyą w kilku dniach. Szczęściem oblega-

no fortece. Przypomnijmy z jaką mocą Konwencya przywróciła departamenty do posłuszeństwa, okazaniem saméj tylko swéj władzy, i rozproszeniem nieroztropnych, którzy się pomknęli aż do Vernon; jak szczęśliwie Wandejczycy wyparci byli z Nantes i wstrzymani w zwycięzkim swym pochodzie. Ale kiedy Konwencya tryumfowała nad federalistami, inni jéj nieprzyjaciele zatrważający postęp uczynili. Valenciennes i Moguncya zdobyte zostały po pamiętném oblężeniu; wojna federalizmu sprowadziła dwa fatalne wypadki, oblężenie Lyonu, i zdradę w Tulonie; nakoniec sama Wandea, chociaż zamknięta szrankami Loary, morza i Poitou, przez szczęśliwy opór miasta Nantes, odparła kolumny Westermanna i Labaroliera, którzy chcieli przedrzeć się w jéj łono. Nigdy położenie nie było trudniejszém. Koalicyi nie zatrzymywały już na Północy i nad Renem oblężenia; Lyon i Tulon nastręczały Piemontczykom mocną podporę; Wandea zdawała się nieugiętą, i otwierała wstęp Anglikom. Wtedy Konwencya wezwała do Paryża deputowanych ze zgromadzeń wyborczych, dała im konstytucyę roku III do zaprzysiężenia i obrony i postanowiła z nimi pospołu, że cała Francya, ludzie i rzeczy, znajdują się do rozporządzenia rządu. Wtedy uchwalono pospolite ruszenie, według pokoleń, i władzę rekwizycyi wszystkiego cokolwiek potrzebném będzie do wojny; wtedy zaprowadzono Wielką Księgę, i wymuszoną pożyczkę od bogaczów, celem wydobycia z obiegu części assygnat i przymuszonéj sprzedaży dóbr narodowych; wtedy dwie wielkie armije wysłano do Wandei; załogę Mogucką przewieziono tam pocztą; postanowiono ogniem zniszczyć ten kraj nieszczęśliwy, a ludność przenieść gdzieindziéj. Nareszcie, Carnot wszedł do komitetu ocalenia publicznego i zaczął wprowadzać porządek i ogół do czynności wojennych.

Straciliśmy obóz Cezara, a Kilmaine, szczęśliwym odwrotem, ocalił resztki armii Północnéj. Anglicy udali się pod Dunkierkę, i oblegali ją, gdy tymczasem Austryacy uderzyli na Le Quesnoi. Szybko skierowano massę ku Lille na tył księcia Yorck. Gdyby Houchard, który dowodził przy téj okoliczności sześciudziesiąt tysiącami Francuzów, zrozumiał plan Carnota, i wyruszył na Furnes, ani jeden Anglik by nie uszedł. Zamiast udania się pomiędzy korpus obserwacyjny a korpus oblegający, poszedł prosto, i przynajmniéj zmusił do zaniechania oblężenia, stoczywszy szczęśliwą bitwę pod Hondschoote. Ta bitwa była piérwszém naszém zwycięztwem, ocaliła Dunkierkę, pozbawiła Anglików wszelkich korzyści wojny, i przywróciła nam radość i nadzieję.

Wkrótce nowe klęski zamieniły radość w nową trwogę. Le Quesnoi opanowali Austryacy; armiję Houcharda ogarnął pod Menin

strach paniczny, skutkiem czego rozproszyła się; Prussacy i Austryacy, których nic już więcéj niewstrzymywało od czasu zdobycia Moguncyi. posunęli się dwoma bokami gór Wozgijskich, zagrozili linijom Wissemburga, i pobili nas w różnych spotkaniach. Lyończycy dzielnie się opierali, Piemontczycy odzyskali Sabaudyą i spuścili się ku Lyonowi, aby wziąć armiję naszą we dwa ognie; Ricardos przeszedł Tet i wyminął Perpignan; nakoniec podział wojsk Zachodnich na dwie armije, Roszelli i Brestu, przeszkodził powodzeniu planu kampanii ułożonego w Saumur dnia 2 Września. Canclaux, źle wspierany przez Rossignola, sam jeden zapuścił się w głąb Wandei i cofnął się ku Nantes. Nowe wówczas usiłowania: dyktatura została uzupełniona i ogłoszona przez ustanowienie rządu rewolucyjnego; władza komitetu ocalenia publicznego zastosowana do niebezpieczeństwa; wykonano nowe zaciągi, i armije powiększyły się mnóztwem rekwizycyonistów; nowo przybyli pozajmowali załogi, a regularnego żołnierza wyprowadzono do linii; nareszcie Konwencya rozkazała armijom zwyciężyć w oznaczonym przeciągu czasu.

Środki, jakich użyła, wydały nieodzowne owoce. Wojska Północne wzmocnione, skoncentrowały się w Lille i Guise. Sprzymierzeni udali się ku Maubeuge, które zdobyć chcieli przed końcem kampanii. Jourdau, wyszedłszy z Guise, wydał Austryakom bitwę pod Watignies, i zmusił do zaniechania oblężenia Maubeuge, podobnie jak Houchard zmusił do zaniechania Dunkierki. Piemontczycy odparci zostali za górę Świętego Bernarda przez Kellermanna; Lyon zalany pospolitem ruszeniem, szturmem zdobyty został; Ricardos odparty za Tet; nareszcie dwie armije, Roszelli i Brestu, połączone pod jednym wodzem, Léchelle'm, który pozwalał działać Kleberowi, na głowę poraziły Wandejczyków pod Chollet, i zmusiły ich do przejścia Loary w nieładzie.

Jedno tylko niepowodzenie zakłóciło radość, jaką sprawić musiały podobne wypadki: linije Wissemburga zostały stracone. Ale komitet ocalenia publicznego niechciał zakończyć kampanii, dopókiby odzyskanemi niezostały: młody Hoche, generał armii Mozelskiéj, nieszczęśliwy, ale waleczny, pod Kaiserslautern, pochwalony był, chociaż pobity. Niemogąc porazić księcia Brunświckiego, rzucił się na bok Wurmsera. Od téj chwili, obie armije, Nad-Reńska i Mozelska, połączone, odparły Austryaków za Wissemburg, zmusiły księcia Brunświckiego do wstecznego obrotu, zniosły blokadę Landau, i rozłożyły się obozem w Palatynacie. Tulon odzyskano przez szczęśliwy pomysł i cuda waleczności; nakoniec Wandejczycy, których uważano za zniesionych, lecz którzy, rozpaczą zdjęci, udali się w liczbie ośmiudziesiąt tysięcy za

Loarę, i szukali portu aby się rzucić w ręce Anglików, Wandejczycy odparci byli od brzegów Oceanu, odparci także od brzegów Loary, i zniesieni pomiędzy temi dwiema zaporami, których nigdy przebyć niemogli. Tylko w Pireneach nieposzczęściło się naszemu orężowi, ale straciliśmy jedynie liniję Tech, i staliśmy jeszcze obozem pod Perpignan.

Tak więc, wielki i straszy ów rok wskazuje nam Europę całym swoim ciężarem przygniatającą rewolucyę, karcącą ją za piérwsze powodzenia 1792 roku, odpierającą jéj wojska wstecz, wkraczającą przez wszystkie na raz granice; a część Francyi podnosi rokosz, i przydaje swe usiłowania do usiłowań mocarstw nieprzyjacielskich. Wówczas oburza się rewolucya: gniew jéj wybucha w dniu 31 Maja, dniem tym tworzy nowych dla siebie nieprzyjaciół, i zdaje się być blizką upadku przeciw Europie i trzem czwartym zbuntowanych swych prowincyj. Ale wkrótce zwraca nieprzyjaciół domowych w karby powinności, podnosi milion ludu na jeden raz, bije Anglików pod Hondschoote, sama jest pobita nanowo, ale podwaja wnet usiłowania, wygrywa bitwę pod Watignies, odzyskuje linije Wissemburga, odrzuca Piemontczyków za Alpy, zdobywa Lyon, Tulon, znosi po dwakroć Wandejczyków, piérwszy raz w Wandei, drugi i ostatni raz w Bretanii. Nigdy widowisko niebyło większém i wspanialszém. Francya odzyskała wszystko cokolwiek straciła, wyjąwszy Condé, Valenciennes i kilku fortec w Roussillonie; mocarstwa zaś Europejskie, przeciwnie, wszystkie walcząc przeciw jednemu, nic nie pozyskały, oskarżały się nawzajem, i jedno na drugie zwalały wstyd za kampaniję. Francya kończyła organizować swoje zasoby, i okazać się miała daleko groźniejszą w roku następującym.

ROZDZIAŁ XXXI.

Dalszy ciąg walki Hebertystów i Dantonistów. — Kamill Desmoulins wydaje „Starego Kordeljera.“ — Komitet wdaje się pomiędzy dwa stronnictwa i stara się najprzód poskromić Hebertystów. — Głód w Paryżu. — Ważne sprawozdania Robespierra i Saint-Justa. — Zamach Hebertystów. — Uwięzienie i śmierć Ronsina, Vincenta, Heberta, Chaumetta, Momoro, i. t. d. — Komitet ocalenia publicznego skazuje na takiż los Dantonistów. — Uwięzienie process i śmierć Dantona, Kamilla Desmoulins, Philipeaux, Lacroix, Hérault-Séchelles Fabre-d'Eglantine, Chabota i. t. d.

Konwencya surowo postępować zaczęła względem burzliwéj fakcyi Kordeljerów i agentów ministerjalnych. Ronsin i Vincent byli w więzieniu. Ich stronnicy wichrzyli zewnątrz. Momoro, u Kordeljerów, Hebert, u Jakóbinów, usiłowali obudzić na korzyść swych przyjaciół spółczucie zapalonych rewolucyonistów. Kordeljery zanieśli prośbę i tonem niewielkiego uszanowania zapytywali czy chcą ukarać Vincenta i Ronsina za to iż śmiało prześladowali Dumouriez, Custina i Brissota; oświadczali iż uważają tych dwóch obywateli jako wybornych patryotów, i zatrzymają ich zawsze w liczbie członków swego towarzystwa. Jakóbini zanieśli prośbę umiarkowańszą i ograniczyli się żądaniem iżby przyśpieszono zdanie sprawy o Vincent'ie i Ronsin'ie, aby ukarani byli jeżeli są występni, lub wypuszczeni na wolność, jeżeli są niewinni.

Komitet ocalenia publicznego jeszcze milczał. Sam tylko Collot-d'Herbois, chociaż członek komitetu i z obowiązku stronnik rządu, okazywał największą żarliwość o Ronsina. Przyczyna była naturalna: sprawa Vincenta była niemal obcą dla niego, ale sprawa Ronsina wysyłanego pospołu z nim do Lyonu, a co większa wykonawcy krwawych jego rozkazów, obchodziła go bardzo z bliska. Collot-d'Herbois utrzymy-

wał wraz z Ronsinem, że setna tylko część Lyończyków była patryotami; że należało wygnać lub wymordować resztę, zawalić Rodan trupami, przerazić całe Południe tém widowiskiem, i trwogą uderzyć na buntowniczy gród Tulonu. Ronsin osadzony był w więzieniu za powtórzenie tych okropnych wykrzykników w afiszach. Collot-d'Herbois wezwany o zdanie sprawy ze swego posłannictwa, największy miał interess w usprawiedliwieniu postępowania Ronsina, aby jego własne było zatwierdzone. W téj chwili nadeszła prośba podpisana przez kilku obywateli lyońskich, którzy w rozdzierający sposób malowali klęski swego miasta. Opisywali strzelanie kartaczami następujące po exekucyach gillotyny, całą ludność zagrożoną wytępieniem, i gród bogaty i przemysłowy burzony, już nie młotem, ale minami. Prośba ta, którą cztéréj obywatele odważnie podpisali, bolesne sprawiła wrażenie na Konwencyi. Collot-d'Herbois śpieszył się ze złożeniem raportu, a uniesiony szałem rewolucyjnym, przedstawiał te okropne exekucye jak się one nastręczały własnéj jego wyobraźni, to jest jako nieodzowne i zupełnie naturalne. Treść jego słów była następna: Lyończycy byli zwyciężeni, ale głośno oświadczali, że wkrótce wezmą się do odwetu. Trwogą zatém uderzyć należało na buntowników, jeszcze nieposkromionych, i na wszystkich, którzyby naśladować ich chcieli; szybkiego i strasznego trzeba było przykładu. Zwyczajne narzędzie śmierci nie dosyć prędko działało, młot burzył mury powolnie. Kartacze niszczyły ludzi, miny niszczyły budowle. Ci którzy poginęli wszyscy zbroczyli ręce we krwi patryotów. Kommissya ludu wybierała ich szybkim i trafnym rzutem oka z pomiędzy tłumu jeńców; nie masz powodu żałować którego kolwiek ze skazanych. Collot-d'Herbois zniewolił zdumioną Konwencyą do zatwierdzenia tego co mu się zdawało tak naturalném; udał się potém do Jakóbinów żalić się przed nimi na trudność, jaką miał w usprawiedliwieniu swego postępowania, i na litość, jaką obudzali Lyończycy. »Dziś rano,« rzekł, »trzeba mi było używać omówień iżby pozyskać pochwałę śmierci zdrajców. Płakano, zapytywano czy pomarli od piérwszego ciosu, kontr-rewolucyoniści! a Chalier czy umarł od piérwszego ciosu? (*)... Zapytujecie, rzekłem na Konwencyi, jak pomarli ci ludzie, którzy zbroczyli się krwią naszych braci! gdyby oni niepomarli, nienaradzalibyście się tutaj!... No! zaledwo słuchano téj mowy! Niemogli słuchać o umarłych; nieumieli bronić się od cieni!« Przechodząc potém do Ronsina, Collot-d'Herbois mówił,

(*) Ten Góral skazany na śmierć przez federalistów lyońskich, źle był exekwowany przez kata, który trzy razy powracał do roboty nim odciął mu głowę.

że ten generał podzielał wszelkie niebezpieczeństwa patryotów na Południu, że narażał się pospołu z nim na sztylety arystokratów, i rozwinął największą moc charakteru celem pozyskania szacunku dla władzy rzeczypospolitéj; że w téj chwili wszyscy arystokraci radują się z jego uwięzienia i upatrują w tém dla siebie przedmiot nadziei. Cóż Ronsin uczynił, że go aresztowano? dodał Collot. Pytałem się każdego, nikt mi powiedzieć nie mógł. »Nazajutrz po tém posiedzeniu, dnia 3 Nivôse, Collot, wracając do swego przedmiotu, oznajmił o śmierci patryoty Gaillarda, który widząc że Konwencya zdaje się przyganiać energii okazanéj w Lyonie, życie sobie odebrał. »Czyliż was oszukałem, zawołał Collot, kiedy powiedziałem wam, że patryoci przyprowadzeni będą do rozpaczy, jeżeli duch publiczny tutaj się przytłumi?«

Kiedy więc dwaj naczelnicy ultra-rewolucyonistów byli uwięzieni, ich stronnicy mocno się zaprzątali nimi. Kluby, Konwencya zarzucone były reklamacyami na ich korzyść, nawet jeden członek komitetu ocalenia publicznego, wmięszany do krwawego systematu, bronił ich aby sam mógł obronić się. Przeciwnicy zaś ze swojéj strony zaczynali z największą energiją powstawać na nich. Philipeaux, powróciwszy z Wandei, pełen oburzenia przeciw sztabowi w Saumur, chciał aby komitet ocalenia publicznego, podzielając jego gniew, ścigał Rossignola, Ronsina i innych, i widział zdradę w niepowodzeniu planu kampanii z dnia 2 Września. Widzieliśmy już ile było wzajemnych błędów, nieporozumień i niezgodności charakteru, w prowadzeniu téj wojny, Rossignol i sztab w Saumur gniewali się, ale nie zdradzili; komitet, niepochwalając ich, nie mógł wydać na nich wyroku potępienia, który niebyłby ani sprawiedliwym, ani politycznym. Robespierre życzył aby się wytłumaczono polubownie; ale Philipeaux, niecierpliwy, napisał gwałtowny pamflet, w którym opowiedział całą wojnę i wiele błędów pomięszał z wielą prawdy. Pismo to sprawić musiało najżywsze wrażenie, ponieważ uderzało na najjawniejszych rewolucyonistów, i obwiniało ich o szkaradne zdrady. »Co zrobił Ronsin? mówił Philipeaux, wiele intrygował, wiele kradł, wiele łgał! Jedyną jego wyprawą jest wyprawa dnia 18 Września, kiedy dopuścił porazić cztérdzieści pięć tysięcy patryotów trzem tysiącom rozbójników; w tym fatalnym dniu pod Coron, rozłożywszy artyllerye naszą w wąwozie, na czele kolumny ciągnącéj się sześć mil, schował się w stajni jak podły tchórz, o dwie mile od placu bitwy, gdzie nieszczęśliwi towarzysze nasi gromieni byli z własnych dział.« Wyrażenia, jak widzimy, nie tchnęły umiarkowaniem w piśmie Philipeaux. Nieszczęściem, komitet ocalenia publicznego, który powinien on był pozyskać na swą stronę, nie z wielką wspomi-

nany był względnością. Philipeaux rozgniewany, że niedość podzielają jego oburzenie, zdawał się przypisywać komitetowi część winy zarzucanéj Ronsin'owi, użył nawet obrażającego wyrażenia: »Obyście tylko byli oszukani.«

Pismo, jakeśmy powiedzieli, sprawiło wielkie wrażenie. Kamill Desmoulins nie znał Philipeaux; ale uradowany widząc że w Wandei ultra-rewolucyoniści dopuścili się równéj winy jak w Paryżu, i niewyobrażając że gniew zaślepił Philipeaux do tego stopnia iż zamieniał on błędy w zdradę, skwapliwie przeczytał pamflet, podziwiał odwagę autora, i w szczérości duszy, mówił każdemu: Czy czytałeś Philipeaux?... Przeczytaj Philipeaux!...—Każdy według niego, powinien był czytać to pismo, które przekonywało o niebezpieczeństwach na jakie była narażoną rzeczpospolita z winy zapalonych rewolucyonistów.

Kamill bardzo kochał Dantona i był od niego kochany. Oba myśleli że ponieważ rzeczpospolita ocalona została przez ostatnie zwycięztwa, czas jest położyć koniec okrucieństwom, odtąd już niepożytecznym; że te okrucieństwa przedłużane daléj krzywdzić tylko mogą rewolucyą, i że chyba cudzoziemcy pragnęliby i pobudzali do ich przedłużenia. Kamill postanowił wydawać nowy dziennik pod tytułem: »Stary Kordeljer« *(Le Vieux Cordelier)*, bo Danton i on byli najstarszemi członkami tego głośnego klubu. Wymierzył swoje pismo przeciw wszystkim rewolucyonistom nowym, którzy chcieli obalić i wyprzedzić rewolucyonistów najstarszych i najdoświadczeńszych. Nigdy ten pisarz, najznakomitszy z czasu rewolucyi, i jeden z najnaiwniejszych i najdowcipniejszych w naszym języku, nie okazał tyle wdzięku, oryginalności, nawet krasomówstwa. Tak zaczął piérwszy swój numer (15 Frimaira): »O Pittcie! składam hołd twemu geniuszowi! Jacyż nowo-przybyli z Francyi do Anglii udzielili ci tak dobrych rad, i środków tak niewątpliwych do zgubienia mojéj ojczyzny? Widziałeś że nigdy nic z nią niepodołasz, jeżeli niepostarasz się zgubić w opinii publicznéj tych, którzy od lat pięciu, niweczyli wszystkie twoje zamiary. Zrozumiałeś że tych, którzy cię zawsze zwyciężali, zwyciężyć trzeba; że trzeba oskarżyć o przekupstwo tych właśnie, których przekupić nie mogłeś, i o oziębłość tych, których ostudzić nie zdołałeś!« »Otworzyłem oczy, dodał Desmoulins, ujrzałem liczbę naszych nieprzyjaciół: ich mnogość wydziera mię z domu Inwalidów, i wyprowadza do walki. Trzeba pisać, trzeba porzucić powolny ołówek historyi rewolucyi, którą kreśliłem przy kominku, aby wziąć szybkie i porywcze pióro dziennikarza, i z rozpuszczonemi cuglami pędzić za potokiem rewolucyjnym. Deputowany radzący, którego nikt już się nie radził od dnia 3 Czer-

wca, opuszczam swój gabinet i krzesło, zkąd mogłem z całą swobodą, śledzić szczegółowo nowy systemat nieprzyjaciół naszych.«

Kamill wynosił pod niebiosa Robespierra za jego postępowanie u Jakóbinów, za szlachetne posługi jakie okazał starym patryotom, i w następny sposób wyrażał się co do nowéj wiary i proskrypcyj.

»Potrzeba,« mówił, »choremu umysłowi ludzkiemu łoża pełnego snów zabobonu, a widząc uroczystości, processye zaprowadzone, wznoszące się ołtarze i grobowce, zdaje mi się że tylko odmienia się łoże chorego; odbierają mu tylko poduszkę nadziei przyszłego życia... Co do mnie, jużem to powiedział tegoż samego dnia, kiedy ujrzałem Gobela u kratek, z podwójnym krzyżem, który w tryumfie niesiono przed filozofem Anaxagorasem (*). Gdyby niebyło zbrodnią obrazy majestatu Góry, mieć w podejrzeniu prezydenta Jakóbinów i Prokuratora gminy, takich jak Clootz i Chaumette, gotów byłbym wierzyć że na doniesienie Barrera: »Nie ma już Wandei,« król Pruski zawołałby boleśnie: »Wszelkie usiłowania nasze nic nie poradzą przeciw rzeczypospolitéj, ponieważ gniazdo Wandei zostało zniszczone; i że przebiegły Lucchesini, ciesząc powié: Wymyśliłem nowy sposób, proszę mi pozwolić działąć. Zapłacę kilku księżom żeby oświadczyli, że są oszustami, podbudzę patryotyzm innych, aby toż samo wyznali. Są w Paryżu dwaj głośni patryoci, którzy bardzo się przydadzą przez swe talenta, zapaleństwo, i dobrze znany swój systemat religijny, do pomagania nam i odbierania naszych wrażeń. Trzeba tylko aby nasi przyjaciele we Francyi zawinęli się koło dwóch wielkich filozofów Anacharsysa i Anaxagorasa, rozdrażnili ich żółć, i zabłysnęli ich cywizmowi bogatą zdobyczą na zakrystyach. (Spodziewam się że Chaumette nie będzie skarżył się na ten numer; margrabia Lucchesini nie może mówić o nim w zaszczytniejszych słowach). Anacharsys i Anaxagoras mniemać będą że popychają koło rozumu, gdy tymczasem będzie to koło kontr-rewolucyi; a wkrótce zamiast dopuszczenia zgonu we Francyi, ze starości i wycieńczenia, dawnych obrzędów, przyrzekam, że prześladowanie i nietolerancya przysporzą niemało rekrutów Lescurowi i Larochejacqueleinowi.«

Kamill opowiadając potém co się działo za imperatorów rzymskich, i twierdząc że przytacza tylko tłumaczenie Tacyta, straszną zrobił aluzyę do prawa o podejrzanych. »W dawnych czasach,« mówił, »było w Rzymie, według Tacyta, prawo określające zbrodnie stanu i obrazy majestatu, i stanowiące karę gardła. Zbrodnie obrazu majestatu, za

(*) Imię przybrane przez Chaumetta.

rzeczypospolitéj, ograniczały się do cztérech gatunków: jeżeli wojsko opuszczoném zostało w kraju nieprzyjacielskim; jeżeli kto podbudzał do buntów; jeżeli członkowie władz istniejących źle zarządzali sprawami lub groszem publicznym; jeżeli majestat ludu rzymskiego był znie ważony. Imperatorom potrzeba było kilku tylko artykułów dodatkowych do tego prawa, iżby obywatele i całe grody podciągnąć pod proskrypcyę. August piérwszy rozszerzył to prawo obrazy majestatu, zaliczając do niego pisma, które nazywał kontr-rewolucyjnemi. Wkrótce rozszerzenia nieznały granic. Skoro słowa stały się zbrodniami Stanu, krok jeden był tylko do zamiany w zbrodnie spojrzeń, smutku, politowania, westchnień, nawet milczenia.

»Wkrótce było zbrodnią obrazy majestatu albo kontr-rewolucyi dla miasta Nursia wzniesienie pomnika mieszkańcom jego, poległym podczas oblężenia Modeny; zbrodnią kontr-rewolucyi dla Libona Drususa, że radził się wróżbitów czy nie będzie kiedy bogatym; zbrodnią kontr-rewolucyi dla dziennikarza Kremunyusa Kordusa, że nazywał Brutusa i Kassyusza ostatniemi z Rzymian; zbrodnią kontr-rewolucyi dla jednego z potomków Kassyusza, że miał u siebie portret swego pradziada; zbrodnią kontr-rewolucyi dla Marka Skaura, że napisał tragedyą, gdzie był jeden wiersz mogący mieć podwójne znaczenie; zbrodnią kontr-rewolucyi dla Torkwata Silona, że wiele wydawał pieniędzy; zbrodnią kontr-rewolucyi Petrejusa, że śnił mu się Klaudyusz; zbrodnią kontr-rewolucyi dla Pomponijusza, że przyjaciel Sejana szukał schronienia w jednym z wiejskich jego domów; zbrodnią kontr-rewolucyi, jeżeli kto użalał się na ciężkie czasy, ponieważ było to skargą przeciw rządowi; zbrodnią kontr-rewolucyi, jeżeli kto nie wzywał boskiego geniuszu Kaliguli. Za uchybienie temu, mnóstwo obywateli skazano na chłostę, do kopalni lub na rozszarpanie zwierząt, niektórzy nawet byli przepiłowani przez połowę. Zbrodnią nareszcie kontr-rewolucyi dla matki konsula Fusiusa Germina był: płacz nad smutnym zgonem syna.

„Trzeba było weselić się ze śmierci przyjaciela, krewnego, jeżeli kto nie chciał narażać siebie na zgubę.

„Wszystko obudzało niedowierzanie tyrana. Jeżeli obywatel miał popularność, był to jego spółzawodnik, mogący sprowadzić wojnę domową. *Studia civium in se verteret, et si multi idem audeant, bellum esse.* Podejrzany.

„Jeżeli przeciwnie unikał kto popularności, i siedział spokojnie przy kominku, to życie odosobnione zwracało nań uwagę, i jednał on sobie szacunek. *Quanto metu occultior, tanto plus fama adeptus* Podejrzany.

„Jeżeli byłeś bogatym, groziło niebezpieczeństwo: iżby lud zepsutym nie został przez twe bogactwo. *Auri vim atque opes Plauti, principi infensas.* Podejrzany.

„Jeżeli byłeś ubogim, jako! trzeba czuwać najściśléj nad tym człowiekiem. Nie masz ludzi gotowych na wszystko, jak ci co nic nie mają. *Syllam inopem, unde praecipuam audaciam.* Podejrzany.“

„Jeżeli miałeś charakter ponury, melancholiczny, lub nosiłeś ubiór zaniedbany: zapewne smuciło cię że sprawy publiczne szły dobrze. *Hominem publicis bonis moestum.* Podejrzany.“

Kamill Desmoulins ciągnął daléj tę ogromną liczbę podejrzanych, i kreślił straszliwy obraz tego, co się działo w Paryżu, tém co się działo w Rzymie. Jeżeli list Philipeaux sprawił żywe wrażenie, dziennik Kamilla Desmoulins sprawił daleko większe. Pięćdziesiąt tysięcy exemplarzy każdego jego numeru sprzedano w ciągu kilku dni. Prowincye żądały ich w znacznéj liczbie; więźnie użyczali ich sobie ukradkiem, i czytali z rozkoszą, i odrobiną nadziei, tego rewolucyonistę, który niegdyś tyle im był nienawistny. Kamill, nie chcąc iżby otworzono więzienia. ani też wstecz cofnięto rewolucyę, żądał ustanowienia komitetu „łaski,“ któryby odbył przegląd więźniów, uwolnił obywateli uwięzionych bez dostatecznéj przyczyny, i zatamował krew tam, gdzie już zanadto jéj przelano.

Pisma Philipeaux i Desmoulins' a rozjątrzyły do najwyższego stopnia zagorzałych rewolucyonistów, i ganione były u Jakóbinów. Hébert ze wściekłością je tu zaskarżał; wnosił nawet aby wykreślić autorów z listy członków towarzystwa. Oświadczył przytém że spólnikami Kamilla Desmoulins i Philipeaux, byli Bourdon (de l'Oise) i Fabre-d'Eglantine. Widzieliśmy że Bourdon chciał spólnie z Goupilleau, usunąć Rossignola; poróżnił się potém ze sztabem w Saumur i nie przestawał w Konwencyi wyrzekać na stronnictwo Ronsina. To było przyczyną że go łączono z Philipeaux. Fabre obwiniony był o uczestnictwo w sprawie sfałszowania dekretu, i skłaniano się do wierzenia temu, chociaż go Chabot usprawiedliwiał. Znając niebezpieczeństwo swego położenia, i lękając się bardzo systematu zbyt wielkiéj surowości, przemawiał dwa lub trzy razy za systematem pobłażania, zupełnie się poróżnił z ultra-rewolucyonistami, i ogłoszony był za intryganta w dzienniku: „Père Duchesne.“ Jakóbini nie zgadzając się na gwałtowne wnioski Héberta, postanowili że Philipeaux, Kamill Desmoulins, Bourdon de l'Oise i Fabre-d'Eglantine, mają stawić się przed towarzystwem i wytłumaczyć się w przedmiocie swoich pism i mów mianych na Konwencyi.

Posiedzenie na którém stawić się oni mieli, sprowadziło natłok nadzwyczajny. Z zaciętością dobijano się o miejsca, sprzedawano niektóre aż po 25 franków. Była to w rzeczy saméj sprawa dwóch nowych klass patryotów, która rozsądzoną być miała przed wszechmocną władzą Jakóbinów. Philipeaux, chociaż nie był członkiem towarzystwa, nie odmówił stawienia się przed jego kratkami, i powtórzył zarzuty, jakie już był wymienił, bądź w korrespondencyi swojéj z komitetem ocalenia publicznego, bądź też w broszurze. Nie oszczędzał osób równie jak poprzednio, i dwa czy trzy razy zadał Hébertowi kłamstwo jawnie i w obrażający sposób. Tak śmiałe dotknięcia osobistości przez Philipeaux zaczynały już poruszać towarzystwo, i posiedzenie stawało się burzliwém, kiedy Danton, zabrawszy głos, nadmienił, że przy wydaniu sądu w sprawie tak ważnéj, potrzeba największego baczenia i największéj spokojności; że on nie ma jeszcze ustalonéj opinii co do Philipeaux i prawdy jego skarg; że jemu samemu już był powiedział: „Musisz dowieść swoich zaskarżeń, albo ponieść głowę na rusztowanie;“ że może w téj sprawie winowajcami są tylko wypadki; ale we wszelkim przypadku, trzeba aby każdemu wolno było tłumaczyć się, nadewszystko zaś aby każdy był słuchanym.

Robespierre, mówiąc po Dantonie, rzekł iż nieczytał pisemka Philipeaux, wiedział tylko że w niém na komitet wkładano odpowiedzialność za stratę trzydziestu tysięcy ludzi; że komitet nie ma czasu do odpowiedzi na paskwile i toczenie wojny piórem; wszelako nie sądzi, iżby Philipeaux winny był złych zamiarów, lecz uniesiony jest namiętnością. „Nie myślę, rzekł Robespierre, nakazywać milczenia przekonaniu mojego kolegi; ale niech się zastanowi nad sobą, i osądzi czy nie ma w nim samym ani próżności, ani drobnych namiętności. Mniemam że go unosi patryotyzm, nie mniéj jak gniew; ale niech się zastanowi! niech zwróci uwagę na walkę jaka się zaczyna! ujrzy że umiarkowani bronić go będą, że arystokraci wezmą jego stronę, że sama Konwencya rozdwoi się, może nawet! powstanie tu stronnictwo oppozycyjne, co byłoby zgubném, i odnowiłoby walkę, z któréj wyszliśmy, i spiski, które z taką trudnością zniweczono!« Wzywał więc aby Philipeaux roztrząsnął tajemne swe pobudki, a Jakóbinów aby słuchali go w milczeniu.

Nic rozsądniejszego i przyzwoitszego nad uwagi Robespierra, wyjąwszy chyba ton, który zawsze był nadęty i doktoralny, zwłaszcza od czasu jak on panował u Jakóbinów. Philipeaux znowu zabrał głos, rzucił się do tychże samych osobistości, i wzbudził podobnyż zgiełk. Danton zniecierpliwiony zawołał, że skrócić trzeba takie kłótnie, i

wyznaczyć kommissyę dla roztrząśnięcia pism należących do sprawy. Couthon rzekł, że przed użyciem jeszcze tego środka, przekonać się należy czy rzecz zasługuje na to, czy nie jest to prosto sprawa prywatna, i wniósł aby zapytać Philipeaux czy według sumienia wierzy że w tém jest zdrada. Odezwał się więc do Philipeaux: »Czy wierzysz w duszy i sumieniu, że w tém jest zdrada? — Tak — odpowiedział nieroztropnie Philipeaux. — W takim razie, rzekł Couthon, nie masz innego środka: trzeba wyznaczyć kommissyę, któraby wysłuchała oskarżonych i oskarżycieli, i zdała sprawę towarzystwu.— Przyjęto wniosek i poruczono kommissyi roztrząsnąć, oprócz skarg Philippeaux, postępowanie Bourdona (de l'Oise), Fabre-d'Eglantine i Kamilla Desmoulins.

Działo się to dnia 3 Nivôse (23 Grudnia). W przeciągu czasu użytego przez kommissyą do zdania sprawy, wojna na pióra i wzajemne zarzuty ciągnęły się bez przerwy. Kordeljery usunęli Kamilla Desmoulins ze swego towarzystwa. Nowe ułożyli prośby za Ronsinem i Vincentem, i przesłali je Jakóbinom, aby ich skłonić do popierania tych próśb na Konwencyi. Zgraja awanturników, hultajów, któremi napełniono armiję rewolucyjną, pokazywała się wszędzie, na przechadzkach, w szynkowniach, kawiarniach, na widowiskach, ze szlifami wełnianemi i wąsami, hałasowała za Ronsinem swoim generałem, i Vincentem swoim ministrem. Przezwano ich »szlifowemi« (épauletiers), i bardzo obawiano się w Paryżu. Od czasu prawa zakazującego sekcyom zgromadzać się więcéj niżeli dwa razy w tygodniu, zamieniły się one w towarzystwa ludu nader burzliwe. Po dwa nawet towarzystwa znajdowały się w sekcyi, i tutaj wszystkie strony pragnące wzniecić poruszenie wysyłały swoich agentów. Szlifowi nie omieszkali tu przychodzić, a z ich łaski, wrzawa panowała prawie we wszystkich.

Robespierre, zawsze silny u Jakóbinów, wyjednał odrzucenie prośby Kordeljerów, a co większa, cofnięcie affiliacyi wszystkich towarzystw ludu zawiązanych po dniu 31 Maja. Były to dzieła roztropnéj i chwalebnéj energii. Komitet atoli wytężając największe usiłowania celem poskromienia fakcyi wichrzycieli, musiał także starać się niepokazywać po sobie miękkości i umiarkowania. Aby mógł zachować popularność i siłę, trzeba było iżby równą okazał surowość względem stronnictwa przeciwnego. Dla tego też, dnia 5 Nivôse (25 Grudnia), Robespierre upoważniony został do złożenia nowego raportu o zasadach rządu rewolucyjnego i podania ostrych środków względem niektórych znakomitych więźniów. Starając się zawsze, przez politykę, tudzież przez błędne uprzedzenie, zwalać wszelkie zamięszania na

mniemaną fakcyę cudzoziemską, przypisywał jéj zarazem winy umiarkowanych i zapaleńców. „Dwory zagraniczne, mówił on, wyzionęły na Francyę, przebiegłych intrygantów, których trzymają na swym żołdzie. Naradzają się oni w naszych zarządach, wciskają się w nasze zgromadzenia sekcyjne i w nasze kluby; zasiadali nawet w reprezentacyi narodowéj; kierują i zawsze kierować będą kontr-rewolucyą podług tegoż samego planu. Czatują koło nas; podchwytują nasze tajemnice, głaszczą nasze namiętności, i starają się podsuwać nam własne nawet nasze opinije.“ Robespierre kreśląc daléj ten obraz, wskazuje: że oni kolejno podbudzali do zapaleństwa lub słabości, podżegali w Paryżu prześladowanie wiary, a w Wandei opór fanatyzmu; zabijali Lepelletiera i Marata, a potém mięszali się do tłumów składać im cześć boską, aby tym sposobem wystawić ich na śmieszność i ohydę; rozdawali lub odbierali chléb ludowi, puszczali w obieg lub ściągali pieniądze, korzystali wreszcie ze wszelkich zdarzeń, aby je zwrócić przeciw rewolucyi i Francyi. Zebrawszy tak więc ogólną treść wszelkiego naszego złego, Robespierre niechcąc widzieć że to było nieodzownem, przypisywał je cudzoziemcom, którzy bez wątpienia mogli poklaskiwać temu, lecz aby je sprowadzić, spuszczali się na ułomność natury ludzkiéj, i niemieli sposobu wyręczenia jéj spiskami. Robespierre, uważając jako spólników koalicyi wszystkich dostojnych więźniów, których trzymano jeszcze, wniósł aby ich natychmiast odesłano do trybunału rewolucyjnego. Tak więc Dietrich, mer Strasburga, Custine syn, Biron i wszyscy oficerowie przyjaciele Dumouriez, Custina i Houcharda, mieli być niezwłocznie sądzeni. Bez wątpienia, nie potrzeba było dekretu Konwencyi do tego, iżby wspomnione ofiary skazanemi zostały przez trybunał rewolucyjny; ale troskliwość o przyspieszenie ich kaźni była dowodem: że rząd nie stygnął. Robespierre podał nadto wniosek o powiększenie jedną trzecią nagród w ziemi przyobiecanych obrońcom ojczyzny.

Po tém sprawozdaniu. Barrère odebrał polecenie przygotować drugie co do uwięzień, które codziennie stawały się liczniejszemi, i wskazać środki sprawdzenia pobudek tych uwięzień. Celem tego sprawozdania była odpowiedź, nie wprost, „Staremu Kordeljerowi“ Kamilla Desmoulins, na jego wniosek o komitecie łaski. Barrère ostro wspominał o „Tłumaczeniach mówców starożytnych“, radził wszelako wyznaczyć kommissyę celem sprawdzenia uwięzień, co było bardzo podobném do komitetu łaski podawanego przez Kamilla. Wszelako, w skutku uwag niektórych członków, Konwencya uznała za powinność trzymać się dawniejszych dekretów, które poruczały komitetom rewo-

lucyjnym, przesyłać komitetowi bezpieczeństwa ogólnego powody uwięzień, i dozwalały uwięzionym odwoływać się do tego ostatniego komitetu.

Rząd zatém postępował pomiędzy dwóma tworzącemi się stronnictwami, skrycie skłaniając się ku stronnictwu umiarkowanemu, zawsze jednak lękając się iżby tego niedostrzeżono. Tymczasem Kamill wydał numer mocniejszy jeszcze niżeli poprzedzające, i adressowany do Jakóbinów. Położył tytuł: „Moja obrona“; było to najzuchwalsze i najokropniejsze oskarżenie przeciwników.

Z powodu wykreślenia z listy Kordeljerów, mówił: „Wybaczcie, bracia i przyjaciele, że śmiem brać jeszcze tytuł starego Kordeljera, po zapadłym wyroku klubu, który mi wzbrania zaszczycać się tém nazwiskiem. Ale zaiste, jest to zuchwalstwo niesłychane wnuków buntujących się przeciw swemu dziadkowi, i zabraniających mu nosić jego nazwisko, postanowiłem więc bronić téj sprawy przeciw niewdzięcznym synom. Chcę wiedzieć przy kim pozostanie nazwisko, czy przy dziadku, czy przy dzieciach, jakie mu przysposobiono, których dziesiątéj części ani uznał, ani nawet znał, i którzy pragną wypędzić go z rodzicielskiéj siedziby!“

Daléj objaśnia swoje opinije. „Okręt rzeczypospolitéj płynie pomiędzy dwóma szkopułami: skałą zapaleństwa, i piasczystą mielizną moderantyzmu. Widząc że Père Duchesne i prawie wszystkie czaty patryotyczne stoją na pokładzie, z lunetą, i krzyczą jedynie: Strzeżcie się! zbliżacie się do moderantyzmu! wypadało abym ja, stary Kordeljer i dziekan Jakóbinów, podjął się trudnéj warty, jakiéj nikt z młodzieży nie chciał, lękając się stracić popularność, to jest wołać: Strzeżcie się! zbliżacie się do zapaleństwa! I oto jest za co mi obowiązani być powinni wszyscy moi koledzy w Konwencyi, że naraziłem nawet popularność swoję, dla ocalenia statku, na którym mój ładunek nie był większym od nich.“

Usprawiedliwia się daléj z wyrzucanych mu tak często słów: „Vincent Pitt rządzi Jerzym Bouchotte“, i mówi: „W roku 1787 nazwałem Ludwika opasłym głupcem, a przecięż nie posadzono mię do Bastylii. Czyliż Bouchotte większy jest pan?“

Przebiega potém swoich przeciwników, mówi do Collot'-d'Herbois że, jeżeli on Desmoulins ma swego Dillona, on Collot ma swego Bruneta, swego Proli, których obu bronił. Mówi do Barrèra: „Już się nie poznają na Górze; gdyby to stary Kordeljer jak ja, patryota prostokreślny, Billaud-Varennes naprzykład, tak cierpko mię strofował, *sustinuissem utique*; powiedziałbym: jest to policzek ognistego świętego

Pawła dobremu świętemu Piotrowi, który zgrzeszył! ale ty, mój kochany Barrère, ty szczęśliwy opiekunie Pameli (*)! ty prezydencie Feuillantów, który podałeś wniosek o komitecie dwunastu! ty, który dnia 2 Czerwca podałeś pod rozwagę komitetu ocalenia publicznego: czy niewypadałoby uwięzić Dantona! ty, którego wiele innych jeszcze błędów wykazać mógłbym, gdybym chciał przetrząść stary wór (**), że ty nagle podszywasz się pod Robespierra, i że ja mam być przez ciebie fukany tak ostro!"

„Wszystko to jest tylko kłótnią domową z przyjaciółmi memi: patryotami Collot'em i Barrère'm; ale i ja z kolei szalenie się rozgniewam (***) na Père Duchesna, który mię nazywa nędznym intrygantem, bydlęciem do wywleczenia na gilotynę, spiskowym, który chce otworzyć więzienia aby z tego nowa powstała Wandea, mamicielem zapłaconym przez Pitta, osłem z długiemi uszami. Poczekaj, Hebercie, służę ci za chwilę. Nie grubijańskiemi obelgami i słowami, ale czynami chłostać cię teraz będę.«

Tu Kamill, którego oskarżał Hébert o pojęcie za żonę kobiéty bogatéj i biesiadowanie z arystokratami, opisuje historyą swego małżeństwa, które mu przyniosło cztéry tysiące liwrów dochodu i kreśli obraz swego życia prostego, skromnego i leniwego. Przechodząc potém do Héberta przypomina dawne jego rzemiosło wydawania kontramark, kradzieże, za które wypędzony został z teatru, nagłe i znane jego bogactwa, i najsłuszniejszą hańbą go okrywa. Opowiada i dowodzi: że Bouchotte dał Hébertowi z funduszów wojny, najprzód sto dwadzieścia tysięcy franków, potém dziesięć, potém sześćdziesiąt, za exemplarze dziennika Père Duchesne, rozdawane wojsku; że te exemplarze kosztowały rzeczywiście szesnaście tysięcy franków, reszta zatém skradzioną została narodowi.

„Dwakroć sto tysięcy franków, zawołał Kamill, temu nędznemu san-kiulotowi Hébertowi, za popieranie wniosków Prolego, Clootza! dwakroć sto tysięcy franków za spotwarzenie takich ludzi jak Danton, Lindet, Cambon, Thuriot, Lacroix, Philipeaux, Bourdon de l'Oise, Barras, Fréron, d'Eglantine, Légendre, Kamill Desmoulins, i prawie wszystkich kommissarzy Konwencyi! aby zalać Francyą jego pismami,

(*) Alluzya do komedyi *Pamela*, któréj przedstawiać zabroniono.

(**) Stary wór, *vieux sac*, gra słów, ponieważ Barrère będąc szlachcicem nazywał się *Vieussac*.

(***) Roznosiciele dziennika wydawanego przez Héberta pod tytułem: *Père Duchesne*, wołali po ulicach sprzedając: *Il est bougrement en colère, le Père Duchesne!*

tak stosownemi do ukształcenia umysłu i serca, dwakroć sto tysięcy franków Bouchotta!... Czyliż zadziwi teraz ów synowski wykrzyknik Héberta na posiedzeniu u Jakóbinów? Odważyć się targnąć na Bouchotta! Bouchotta, który umieścił na czele armij generałów san-kiulotów! Bouchotta, patryotę tak czystego! Dziwię się, że w zapale wdzięczności, Père Duchesne nie zawołał: Bouchotta, który dał mi dwakroć sto tysięcy liwrów od miesiąca Czerwca!

„Mówisz mi, dodaje Kamill, o osobach, z któremi żyję: ale czy niewiadomo, że z przyjacielem Dumouriez, bankierem Koch, z agentką emigrantów Rochechouart, wielki patryota Hébert, spotwarzywszy w swém piśmie najczystszych mężów rzeczypospolitéj, radością uniesiony idzie z swoją Jacqueliną, pędzić piękne dni lata na wsi, popijać wino Pitta, i wznosić toasty za zgubę dobrego imienia fundatorów wolności?“

Kamill wyrzuca potém Hébertowi styl jego dziennika: „Czy nie wiesz Hébercie, że kiedy wrogowie nasi chcą dowodzić: że Francyę zaległy ciemności barbarzyństwa; że Paryż, ów gród tak słynący z attycyzmu i smaku, zaludnili wandale; czy nie wiesz nędzniku, że szmaty twoich pism kładą oni w swoich gazetach? niby lud tak jest ciemnym, jak ty przekonać chciałbyś pana Pitta; jak gdyby nie można inaczéj do niego przemawiać tylko grubijańskim językiem? jak gdyby to był język konwencyi i komitetu ocalenia publicznego; jak gdyby twoje plugastwa podzielał naród, jak gdyby kanał nieczystości w Paryżu, był Sekwaną!“

Kamill oskarżał go daléj o pomnożenie, numerami swego pisma, zgorszenia czci Rozumu, a potém dodaje: „Tak więc ten podły pochlebca z płacą dwakroć sto tysięcy liwrów wyrzucać mi będzie cztéry tysiące liwrów dochodu mojéj żony! ten poufały przyjaciel Kochów, Rochechouartów i zgrai szalbierzy, wyrzucać mi będzie moje towarzystwa! ten głupi albo wiarołomny bazgracz wyrzucać mi będzie moje pisma arystokratyczne, on, którego dzienniki, jak dowiodę, są rozkoszą Coblentz i jedyną nadzieją Pitta! ten człowiek wykreślony z listy posługaczy teatralnych za złodziejstwo,, wykreślać będzie z listy Jakóbinów, za opinije, deputowanych nieśmiertelnych założycieli rzeczypospolitéj! ten pisarz śmietników ma kierować opiniją, być mentorem ludu francuzkiego!“

„Niech niespodziewają się, dodaje Kamill Desmoulins, zastraszyć mnie groźbami i pogłoskami o uwięzieniu, jakie rozsiewają koło mnie. Wiemy że zbrodniarze zamyślają o dniu 31 Maja przeciw najenergiczniejszym mężom Góry!.. O moi towarzysze! powiem wam jak Brutus i Cycero: Nie lękamy się śmierci, wygnania i ubóstwa! *Nimium timemus*

mortem et exilium et paupertatem... I cóż, kiedy każdego dnia, milion dwakroć sto tysięcy Francuzów za nic ma reduty najeżone morderczemi bateryami, i bieży od zwycięztwa do zwycięztwa, my deputowani na Konwencyą, my, którzy nigdy zginąć nie możemy, jak żołnierz, śród ciemności nocnych, zastrzelonemi śród pomroku, bez świadków swojéj waleczności; my których śmierć za wolność sławną tylko być może, uroczystą, i poniesioną w obliczu całego narodu, Europy i potomności, czyliż mamy być bojaźliwsi od naszych żołnierzy? czyliż ulękniemy się spojrzeć Bouchottowi oko w oko? nie ośmielimyż się lekce ważyć potężnego gniewu »Père Duchesna,« aby także odnieść zwycięztwo, jakiego lud wygląda po nas, zwycięztwo nad ultra - rewolucyonistami, tudzież nad kontr-rewolucyonistami; zwycięztwo nad wszystkiemi szalbierzami, nad dumnemi, nad nieprzyaciołmi dobra publicznego?«

»Czyliż sądzą, że nawet na rusztowaniu, pokrzepiany głębokiem przekonaniem, że namiętnie kochałem moję ojczyznę i rzeczpospolitę, uwieńczony szacunkiem i żalem wszystkich prawych republikanów, chciałbym zamienić moję śmierć na dostatki nędznika Heberta, który w swoim dzienniku popycha do rozpaczy i buntu dwadzieścia klass obywateli; który aby się odurzyć, śród swoich zgryzot i potwarzy, potrzebuje wyszukiwać upojenia mocniejszego niżeli od wina; i lizać bez ustanku krew u podnoża gillotyny? Czémże jest rusztowanie dla patryoty, jeżeli nie piedestalem Sidneyów i Janów Wittów? Cóż znaczy, w chwili wojny, kiedy dwóch braci moich rozsiekano za wolność, cóż znaczy gillotyna, jeżeli nie cięcie pałasza, najchlubniéjsze ze wszystkich, dla deputowanego, który pada ofiarą swéj odwagi i republikanizmu?«

Ustępy powyższe podadzą wyobrażenie obyczajów owéj epoki. Szorstkość, cynizm, krasomówstwo Rzymu i Aten pokazały się u nas wraz z wolnością demokratyczną.

Nowy ten numer Kamilla Desmoulins większe jeszcze sprawił wzburzenie niżeli poprzedzające. Hebert nie przestawał go zaskarżać u Jakóbinów, i domagać się raportu kommissyi. Dnia 16 Nivôse, nareszcie, Collot-d'Herbois zabrał głos dla zdania sprawy. Ciżba tak była wielka jak w dniu, kiedy się wszczęły rozprawy, i miejsca sprzedawano również drogo. Collot większą okazał bezstronność niżeli spodziéwać się można było po przyjacielu Ronsina. Wyrzucał Phelippeaux, iż wmieszał komitet ocalenia publicznego do swych zaskarżeń, że najżyczliwsze skłonności okazywał ku ludziom podejrzanym, mówił o Bironie z pochwałą, Rossignol'a zaś okrywał obelgami, i w zupełności da-

wał piérwszeństwo tym ludziom co i arystokraci. Uczynił mu także zarzut, który w obecnych okolicznościach, dosyć był ważnym, to jest, że w ostatniém swém piśmie cofnął zaskarżenie generała Fabre-Fond, brata Fabra-d'Églantine. Phelippeaux, w rzeczy saméj, nieznając ani Fabra, ani Kamilla, zaskarżył brata piérwszego, którego postępowaniu w Wandei miał coś do przygany. Zbliżywszy się zaś do Fabra, ze swego położenia, i będąc z nim pospołu zaskarżonym, cofnął, przez bardzo naturalną względność, szczegóły dotyczące jego brata. To samo przekonywało: że powodowani byli pojedyńczo, i nieznając się, do działania, i że nie składali zgoła fakcyi prawdziwéj. Ale duch stronnictwa inaczéj osądził, i Collot napomknął że jest tajemna intryga, i zgodność pomiędzy podejrzanemi o umiarkowanie. Sięgnął do przeszłości, i wyrzucał Phelippeaux jego kreski w sprawie Ludwika XVI i Marata. Co się tycze Kamilla, z tym obszedł się daleko łaskawiéj; przedstawił go jako dobrego patryotę, obłąkanego przez złe towarzystwa, któremu należy przebaczyć, zobowiązując go wszelako iżby się niedopuszczał podobnéj swawoli dowcipu. Żądał więc wykreślenia Phelippeaux, a prostego tylko upomnienia Kamilla.

W téj chwili, Kamill, obecny na posiedzeniu, podał list prezydentowi, w którym oświadczał że obrona jego umieszczona jest w ostatnim numerze i prosił aby towarzystwo raczyło jéj wysłuchać. Na ten wniosek, Hebert, lękając się czytania rzeczonego numeru, gdzie bezeceństwa jego życia wykryte zostały, zabrał głos, i zawołał że chcą powikłać dyskussyą spotwarzając go, i że dla odwrócenia uwagi przypisują mu kradzież skarbcu, co jest okrutnym fałszem... »Mam dowody w ręku!« zawołał Kamill. Słowa te wielką wrzawę wznieciły. Robespierre młodszy odezwał się wówczas, iż należy usunąć sprzeczki osobiste; że towarzystwo nie zebrało się w interesie reputacyj, i że, jeżeli Hebert okradł, mało je to obchodzi. że ci którzy mają co sobie do wyrzucenia nie powinni przerywać rozprawy ogólnéj.... Na te wyrażenia nie wiele pocieszające, Hebert zawołał: »Nie mam nic sobie do wyrzucenia.« »Rozruchy w departamentach, odparł Robespierre młodszy, twojem są dziełem; ty przyłożyłeś do ich wywołania powstając na wolność wiary.« Hebert zamilkł na tę zaczepkę. Robespierre starszy zabrał głos, i więcéj niżeli brat zachowując umiarkowania, ale nie okazując większéj przychylności Hebertowi, rzekł że Collot przedstawił rzecz z prawdziwego jéj stanowiska; że niemiła przygoda zamieszała godność rozpraw, że wszyscy są winni, Hebert, tudzież ci którzy mu odpowiadali. »To co wam powiem, rzekł, nie ściąga się do żadnéj osoby. Niestosownie jest użalać się na potwarz, kiedy kto sam spotwarzał.

Nie należy użalać się na niesprawiedliwość, kiedy kto innych sądził z lekkomyślnością, porywczością i gniewem. Niech każdy zapyta swego sumienia, i do siebie zastosuje te uwagi. Chciałem zapobiedz teraźniejszym rozprawom; chciałem, ażeby w rozmowach prywatnych, w przyjacielskich naradach, każdy się wytłumaczył i przyznał się do winy. Wtedy możnaby było porozumieć się i uniknąć zgorszenia. Ale bynajmniéj, rozrzucono nazajutrz pamflety, i pokwapiono się z wznieceniem hałasu. Teraz w tych wszystkich kłótniach osobistych obchodzi nas nie to, czy z każdéj strony okazały się namiętności i niesprawiedliwość, ale czy zaskarżenie wymierzone przez Phelippeaux na ludzi, którym była powierzona najważniejsza z naszych wojen, jest uzasadnione. Oto co wyjaśnić należy w interesie nie osób pojedyńczych, ale rzeczypospolitéj.

Robespierre myślił, w rzeczy saméj, że niepożytecznie jest roztrząsać pociski Kamilla na Heberta, gdyż wszyscy wiedzieli ile były uzasadnione; że z resztą nic w sobie niezawierały coby obchodzić mogło rzeczpospolitę, że owszem potrzeba wyjaśnić postępowanie generałów w Wandei. Ciągnęły się zatém daléj rozprawy dotyczące Phelippeaux. Całe posiedzenie poświęcono słuchaniu mnóstwa naocznych świadków; ale w pośród sprzecznych zapewnień, Danton, Robespierre, oświadczyli iż nic nie rozumieją, i niewiedzą czego się trzymać. Rozprawy, zbyt już długie, odłożono do następnego posiedzenia.

Dnia 18 odbyło się znowu posiedzenie; Phelippeaux nie był obecnym. Już się znużono rozprawami, których on był przedmiotem, a które nic zgoła nie wyjaśniały. Zwrócono się wtedy do Kamilla Desmoulins. Wezwano aby się wytłumaczył z pochwał udzielonych Phelippeaux, i ze stosunków jakie z nim miał. Kamill go nie znał. jak zapewniał; czyny potwierdzone przez Goupilleau, przez Bourdona, wzbudziły w nim z razu przekonanie, że Phelippeaux mówił prawdę, i oburzyły go; lecz dzisiaj, gdy postrzega z rozpraw, że Phelippeaux rozminął się z prawdą (co w rzeczy saméj zaczynało przebijać ze wszech stron), odwołuje swoje pochwały, i oświadcza że żadnéj już nie ma opinii pod tym względem.

Robespierre raz jeszcze zabrawszy głos o Kamillu, powtórzył wszystko co już o nim powiedział; że ma charakter wyborny ale że znany ten charakter nie daje mu prawa pisać przeciw patryotom; że jego pisma, chwytane przez arystokratów, są ich rozkoszą, i rozrzucane po wszystkich departamentach; że tłumaczył on Tacyta nie rozumiejąc; że uważać go trzeba jako dziecko roztrzpiotane, które porwało oręż niebezpieczny i szkodliwie go użyło, zobowiązać aby opuścił arysto-

kratów i złe towarzystwa, które go psują; i że przebaczając jemu samemu, spalić należy numera jego pisma. Kamill, zapominając wówczas o względności jaką zachować wypadało dla dumnego Robespierra, zawołał ze swego miejsca: »Spalić, nie znaczy odpowiedzieć.« — »Dobrze więc! odrzekł rozgniewany Robespierre, niech nie palą, lecz niech odpowiedzą; niech przeczytają natychmiast numera Kamilla. Ponieważ sam chce, niech będzie okryty hańbą; niech towarzystwo nie hamuje swego oburzenia, ponieważ on uroczyście broni swych paszkwilów i zasad niebezpiecznych. Człowiek tak mocno przywiązany do pism przewrotnych jest może więcéj niżeli obłąkanym; jeśliby działał dobrą wiarą, jeżeliby napisał w prostocie serca, nie śmiałby dłużéj bronić dzieł potępionych przez patryotów, a poszukiwanych przez kontr-rewolucyonistów. Odwaga jego jest pożyczaną, zdradza ludzi ukrytych, pod których dyktowaniem pisał on swój dziennik; wydaje że Desmoulius jest organem fakcyi zbrodniczéj, która pożyczyła jego pióra aby z tym większą zuchwałością i pewnością sączyć truciznę.« Kamill nadaremno prosił o głos, pragnąc uspokoić Robespierra; nie chciano go słuchać i zaraz przystąpiono do czytania jego dziennika. Jakąkolwiek względność ludzie starają się zachować jedni dla drugich w kłótniach stronnictw, trudno jest iżby wkrótce miłość własna do nich się nie wmięszała. Przy drażliwości Robespierra i prostodusznem roztrzepaniu Kamilla, poróżnienie opinij wkrótce zamienić się musiało w poróżnienie miłości własnéj i w nienawiść. Robespierre zanadto pogardzał Hebertem i jego stronnikami iżby miał się z nimi kłócić; ale mógł pokłócić się z pisarzem tyle zawołanym w rewolucyi jak Kamill Desmoulins; ten zaś nie okazał dosyć zręczności w uniknieniu niezgody.

Czytanie numerów Kamilla zajęło całe dwa posiedzenia. Zwrócono się potém do Fabra. Wypytywano go, nalegano iżby wyznał jaki miał udział w pismach nowo-rozrzuconych. Odpowiedział, że nie masz tam ani jednéj jego kommy, że co się tycze Phelippeaux i Bourdona (de l'Oise), zapewnić może iż ich niezna. Zamierzano wreszcie coś postanowić względem cztérech osób zaskarżonych. Robespierre, chociaż niebył już skłonny do oszczędzania Kamilla, radził aby zaniechać téj dyskussyi i przejść do przedmiotu ważniejszego, godniejszego towarzystwa, pożyteczniejszego dla ducha publicznego, to jest do wad angielskiego rządu. »Okrutny ten rząd, mówił, pod niejakiemi pozorami wolności, ukrywa zasadę despotyzmu i okrutnego machiawelizmu; trzeba go zaskarżyć przed własnym jego ludem, i odpowiedzieć na potwarze, dowodząc wad jego organizacyi i jego zbrodni.« Jakóbini bardzo łaknęli tego przedmiotu, który otwierał tak obszerny za-

wód oskarżycielskiéj ich wyobraźni; ale niektórzy znich żądali wykreślić najprzód Phelippeaux, Kamilla, Bourdona i Fabra. Jeden głos nawet zarzucił że Robespierre przywłaszcza dyktaturę. —»Moja dyktatura. zawołał, jest dyktaturą Marata i Lepelletier; zależy na codziennem wystawieniu się na sztylety tyranów. Ale znudziły mię sprzeczki podnoszące się codziennie na łonie towarzystwa, a które nieprowadzą do żadnego pożytecznego skutku. Prawdziwemi nieprzyjaciółmi naszemi są cudzoziemcy; ich ścigać należy i wykrywać ich knowania.« Robespierre ponowił zatem swój wniosek, i śród oklasków postanowiono: że towarzystwo uchylając na bok sprzeczki pomiędzy osobami pojedyńczemi, zajmie się na następnych posiedzeniach, roztrząsaniem bez przerwy, wad rządu angielskiego.

Było to odwrócić w porę niespokojną wyobraźnię Jakóbinów, i skierować na pastwę, która mogła ją zaprzątać przez czas długi. Phelippeaux już się był usunął nie czekając na wyrok. Kamill i Bourdon niebyli ani odrzuceni, ani potwierdzeni; nie mówiono już o nich, ci zaś zaprzestali pokazywać się w towarzystwie. Co się tycze Fabra-d'Eglantine, chociaż Chabot zupełnie go usprawiedliwiał, szczegóły nadchodzące codzień do wiadomości komitetu bezpieczeństwa ogólnego niepozwalały dłużéj wątpić o jego spólnictwie; należało wydać nań rozkaz przytrzymania, i połączyć go z deputowanymi: Chabot, Bazire, Delaunay i Julien'em z Tuluzy.

Po tych wszystkich rozprawach pozostało wrażenie szkodliwe dla nowych umiarkowanych. Nie było żadnéj zmowy pomiędzy nimi. Phelippeaux, niegdyś prawie Żyrondysta, nie znał ani Kamilla, ani Fabra, ani Bourdona; tylko Kamill był dość w blizkich stosunkach z Fabrem; co się tycze Bourdona, ten zupełnie był obcym dla trzech drugich. Ale urojono teraz że jest fakcya tajemna, któréj oni byli albo spólnikami, albo mimowolnemi narzędziami. Łatwość charakteru, epikurejskie skłonności Kamilla, dwa lub trzy jego obiady z bogatemi finansistami owéj epoki, dowiedzione spólnictwo Fabra ze spekulantami, świeże jego dostatki, obudziły domysł, że są oni w stosunkach z przekupną fakcyą. Nieśmiano jeszcze wskazywać Dantona za jéj naczelnika; lecz, jeżeli nie oskarżano go publicznie, jeżeli Hebert w swoim dzienniku, jeżeli Kordeljery na mównicy oszczędzali tego potężnego rewolucyonistę, pomiędzy sobą mówili o tém, czego ogłaszać nieodważali się.

Najszkodliwszym dla stronnictwa człowiekiem był Lacroix, którego zdzierstwa w Belgii były tak oczewiste, że można było przypisywać mu je nienarażając się na zarzut o potwarz, ani téż na odpowiedź z je-

go strony. Zaliczano go do umiarkowanych, z powodu dawnych stosunków z Dantonem, czynił więc ich uczestnikami swojéj hańby.

Kordeljery, nieradzi że Jakóbini zaniechali rozstrzygnięcia przedmiotu o zaskarżonych, oświadczyli: 1. że Phelippeaux jest potwarcą; 2. że Bourdon, zajadły oskarżyciel Ronsina, Vincenta i biór ministerium wojny, stracił ich zaufanie, i w oczach ich jest tylko spólnikiem Phelippeaux; 3. że Fabre, podzielając uczucia Bourdona i Phelippeaux, jest tylko przebieglejszym intrygantem; 4. że Kamill już wykreślony z ich grona, postradał także ich ufność, chociaż poprzednio wielkie okazał przysługi dla rewolucyi.

Po zatrzymaniu czas niejaki Ronsina i Vincenta w więzieniu, wypuszczono ich na wolność, ponieważ nie można było oddać ich pod sąd za żaden czyn. Nie podobna było wytoczyć processu Ronsinowi za jawne postępowanie w Wandei, ponieważ wypadki téj wojny grubą zasłoną były pokryte; ani za czyny w Lyonie, ponieważ byłoby to poruszyć niebezpieczny przedmiot, i zaskarżyć jednocześnie Collot'a-d'Herbois i cały teraźniejszy systemat rządu. Niepodobna także było wytoczyć processu Vincent'owi za czyny despotyzmu w biórach ministerium wojny. Możnaby chyba wytoczyć jednemu i drugiemu process polityczny, lecz jeszcze nie nadeszła do tego stosowna chwila. Uwolniono ich więc (*), ku wielkiéj radości Kordeljerów, i wszystkich »szlifowych« armii rewolucyjnéj.

Vincent, młody dwódziesto-kilko-letni człowiek, pewny rodzaj frenetyka, którego fanatyzm dochodził aż do stanu choroby, więcéj miał obłąkania umysłu, niżeli dumy osobistéj. Jednego dnia, kiedy żona, która przychodziła odwiedzać go w więzieniu, opowiadała mu co się działo, oburzony tém co słyszał, rzucił się na kawał surowego mięsa, i pożerając je, rzekł: »Chciałbym tak pozrzeć wszystkich zbrodniarzy.« Ronsin, kolejno mierny pisarz pamfletów, liwerant, generał, do niemałéj bystrości umysłu łączył znaczną odwagę i wielką czynność. Z natury zapaleniec, ale dumny, był najznakomitszym z tych awanturników, którzy ofiarowali się na narzędzia dla nowego rządu. Dowódzca armii rewolucyjnéj, zamyślał wyciągnąć korzyść ze swego położenia, bądź dla siebie, bądź dla tryumfu swego systematu. W więzieniu Luxemburgskiém, Vincent i on, zamknięci razem, zawsze przemawiali z góry; nieprzestawali twierdzić że odniosą tryumf nad intrygą, że wyjdą ztąd przy pomocy swoich stronników, że powrócą wtedy dla wyzwolenia zamkniętych patryotów, a wysłania wszystkich innych więźniów na

(*) Dnia 14 Pluviose (2 Lutego).

gillotynę. Byli oni udręczeniem nieszczęśliwych spół-więźniów, i zostawili ich w okropném przerażeniu.

Zaledwo wyszli, głośno odzywali się, że się pomszczą, i że wkrótce potrafią rozprawić się z nieprzyjaciółmi. Komitet ocalenia publicznego nie mógł się wymówić od ich uwolnienia, ale wkrótce postrzegł że wypuścił na wolność szaleńców, i że wkrótce trzeba będzie pozbawić ich możności szkodzenia. Pozostało w Paryżu cztéry tysiące ludzi armii rewolucyjnéj. Tu znajdowali się awanturnicy, złodzieje, septembryści, którzy przywdziewali maskę patryotyzmu, i woleli rabować wewnątrz, niżeli iść na granice, prowadzić życie ubogie, twarde i niebezpieczne. Ci drobni tyrani, z wąsami, przy pałaszach, wywierali po wszystkich miejscach publicznych najostrzejszy despotyzm. Posiadając artylleryę, ammunicyę i przedsiębierczego dowódzcę, stać się mogli niebezpiecznemi. Do nich się łączyli wichrzyciele, napełniający bióra Vincenta. Ten był ich naczelnikiem cywilnym, podobnie jak Ronsin naczelnikiem wojennym. Mieli oni stosunki z gminą za pośrednictwem Heberta, pomocnika Chaumetta, i za pośrednictwem mera Pache, zawsze gotowego do przyjmowania u siebie wszelkich stronnictw, i pochlebiania wszystkim ludziom groźnym. Momoro, jeden z prezydentów klubu Kordeljerów, był wiernym ich zwolennikiem i adwokatem u Jakóbinów. Tak więc Ronsin, Vincent, Hébert, Chaumette, Momoro, liczeni byli za jedno; przydawano do nich Pacha i Bouchotta, jako usłużnych, którzy im dopuszczali zagarniać dwie główne władze.

Już ci ludzie nie miarkowali się w mowach przeciw reprezentantom, którzy chcieli, jak powiadali, na wieczne czasy utrzymać się przy władzy i ułaskawić arystokratów. Pewnego dnia, na obiedzie u Pacha spotkali się z Legendrem, przyjacielem Dantona, niegdyś naśladowcą jego gwałtowności, a dzisiaj ostrożności, i ofiarą tego naśladowania, ponieważ na niego spadały pociski, jakich nie śmiano wymierzyć przeciw samemu Dantonowi: Ronsin i Vincent niemiłemi odzywali się do niego słowy. Vincent, który miał dla niego pewne obowiązki, uściskał go, mówiąc że uściska dawnego, ale nie nowego Legendra, że nowy Legendre został umiarkowanym i zgoła nie zasługuje na szacunek. Vincent zapytał go potém z szyderstwem czy będąc wysyłanym z poleceniami: nosił ubiór deputowanego. Gdy Legendre odpowiedział: że nosił znajdując się przy wojskach, Vincent dodał, że ubiór ten bardzo pyszny, ale niegodny prawych republikanów; że przystroi bałwana w taki ubiór, zgromadzi lud i rzecze mu: »Oto są reprezentanci jakich sobie nadaliście! opowiadają wam oni równość, a sami stroją się w złoto i pióra!« Powiedział potém iż spali bałwana. Legendre wtedy oświadczył mu,

że jest waryatem i buntownikiem. Omal co nie przyszło do bitwy, ku wielkiemu przerażeniu Pacha. Kiedy Legendre chciał zwrócić się do Ronsina, który wydawał się spokojniejszym i namawiał go aby hamował Vincenta, Ronsin odpowiedział, że wprawdzie Vincent jest żywy, ale jego charakter przypada do okoliczności, i że podobnych ludzi potrzeba w obecnym czasie.« — »Macie, dodał Ronsin, fakcyę na łonie zgromadzenia; jeżeli jéj ztąd nie wypędzicie, odpowiecie przed nami.« — Legendre wyszedł oburzony, i powtórzył wszystko, co widział i słyszał podczas obiadu. Rozmowa stała się głośną, i podała nowe wyobrażenie zuchwałości i szaleństwa dwóch ludzi, których wypuszczono na wolność.

Wielki okazywali oni szacunek dla Pacha, i jego cnót, podobnie jak niegdyś Jakóbini, kiedy Pache był ministrem. Przeznaczoném było Pachowi ujmować usłużnością i łagodnością wszystkich ludzi gwałtownych. Radowali się widząc, że ich zapędy pochwala człowiek, posiadający wszelkie pozory roztropności. Nowi rewolucyoniści chcieli, jak powiadali, wysokie dać mu miejsce w swoim rządzie; bo niemając wyraźnie zakreślonego celu, niemając nawet zamiaru ani téż odwagi do powstania, rozprawiali wiele, za przykładem wszystkich knujących spiski, którzy zaczynają od doświadczenia sił swoich i zapalania się słowami. Wszędzie powtarzali, że innych potrzeba instytucyj. W obecnéj organizacyi rządu podobały się im tylko trybunał i armija rewolucyjna. Zamyślali przeto o konstytucyi zależącéj na trybunale najwyższym, pod prezydencyą wielkiego sędziego, i na radzie wojennéj pod przewodnictwem naczelnego wodza. W tym rządzie sąd i administracya odbywać się miały trybem wojskowym. Naczelny wódz i wielki sędzia były dwie główne osoby. Przy trybunale miał znajdować się wielki instygator czyli oskarżyciel, pod nazwiskiem cenzora, obowiązany wytaczać processa. Tak więc w tym projekcie, utworzonym śród wzburzenia rewolucyjnego, dwa urzędy główne, jedyne, miały na celu potępiać i walczyć. Nie wiadomo czy ten projekt był dziełem obłąkanego marzyciela, lub kilku z pomiędzy nich; czy istniał tylko w słowach, czy téż był napisany: ale pewna jest, że brał wzór z kommissyj rewolucyjnych zaprowadzonych w Lyonie, Marsylii, Tulonie, Bordeaux, Nantes, i że mając wyobraźnię pełną tego co uczynili w tych wielkich grodach, straszliwi ci kaci chcieli rządzić podług takiego planu całą Francyą, i z jednodziennego gwałtu brać wzór do rządu stałego. Wymieniali jednę tylko z wielkich osób na te wysokie godności. Pache przypadał do urzędu wielkiego sędziego; spiskowi powiadali więc że być nim powinien, i będzie. Nie wiedząc co znaczy ten

projekt i urząd wielkiego sędziego, wielu powtarzało jako nowinę: »Pache ma zostać wielkim sędzią«. Wieść o tém krążyła, ani wytłumaczona, ani zrozumiana. Co się tycze godności naczelnego wodza, Ronsin, chociaż generał armii rewolucyjnéj, nie śmiał ubiegać się o nią, i jego stronnicy nieodważyli się go przedstawić, bo trzeba było większego imienia dla takiéj godności. Chaumetta wskazywali też niektórzy na cenzora, ale nazwisko jego rzadko było powtórzone. Jedna tylko z tych pogłosek bardzo się rozszerzyła, to jest: że „Pache będzie wielkim sędzią.“

W ciągu całéj rewolucyi, kiedy namiętności stronnictwa, długi czas podżegane, gotowe były wybuchnąć, zawsze posługiwały za pozór do tego: przegrana, zdrada, głód, słowem: klęska. I teraz tak się stało. Wydane było powtórne prawo o maximum, które sięgając daléj za obręb sklepów, stanowiło cenę przedmiotów na miejscu fabrykacyi, cenę przewozu, określało zysk kupca hurtowego. zysk kupca cząstkowego; ale handel uchylał się jeszcze tysiącznemi sposobami z pod despotyzmu prawa, i uchylał się nadewszystko przez najzgubniejszy środek, to jest zatrzymanie się. Zmniejszenie się towarów, nie mniéj było wielkie jak dawniéj, i jeżeli nie odmawiały one zamieniać się na assygnaty, ukrywały się jednak, lub przestawały poruszać się i przewozić na miejsca konsumpcyi. Głód przeto był bardzo wielki z powodu powszechnéj stagnacyi handlu. Nadzwyczajne atoli usiłowania rządu, troskliwość kommissyi żywności, potrafiły w części zaradzić, iżby nie nader brakowało zboża, a nadewszystko zmniejszyć obawę głodu, tak straszną jak sam głód, z przyczyny zamięszania i nieładu, jakie wprowadza ona w stosunki handlowe. Ale nowa klęska dała się uczuć, to jest niedostatek mięsa. Liczne bydło, jakie Wandea nadsyłała niegdyś do sąsiednich prowincyj, nieprzychodziło już od początku powstania. Departamenta Nad-Reńskie przestały także dostarczać, od czasu jak się tam wojna zagnieździła; rzeczywiste więc nastąpiło zmniejszenie się co do ilości. Nadto, rzeźnicy, kupując bydło za wysoką cenę, zniewoleni przedawać je podług maximum, starali się uchylać z pod prawa. Dobre mięso chowano dla bogacza albo dostatniego obywatela, który płacił hojnie. Zaprowadziło się mnóstwo pokątnych targów, zwłaszcza w okolicach Paryża i po wsiach, i zostawały tylko wybiorki dla ludu lub kupującego w sklepach za cenę maximum. Rzeźnicy wynagradzali sobie złą jakością towaru, nizką cenę, za którą sprzedawać musieli. Lud z zajadłością narzekał na wagę, jakość, dokładki, i pokątne targi zaprowadzone koło Paryża. Ponieważ bydła brakowało, trzeba było zabijać krowy cielne. Lud zaraz mówić zaczął: że rzeźnicy arysto-

kraci chcą wyniszczyć rasę, i domagał się kary śmierci na tych, którzy zabijali krowy cielne, lub kotne owce. Ale jeszcze to nie wszystko: jarzyny, owoce, jaja, masło, ryby, nie przychodziły na targi. Główka kapusty kosztowała dwadzieścia soldów (przeszło półtora złotego). Wychodzono na spotkanie wozów po drogach, otaczano je, i kupowano, bez względu na cenę, wszystko co się znajdowało na nich; mało co przychodziło do Paryża, gdzie lud oczekiwał nadaremno. Jeżeli jest co do roboty, zaraz się znajdą ludzie, którzy się tego podejmą. Trzeba teraz było przebiegać pola aby zajść drogę przywożącym żywność: mnóstwo mężczyzn i kobiét rzuciło się do tego zarobku, i kupowało żywność na rachunek ludzi zamożnych, płacąc za nią wyżéj nad maximum. Jeżeli był targ lepiéj opatrzony niż inne, ci przekupnie zbiegali się, i chwytali przedmioty żywności za cenę wyższą nad taxę. Lud gwałtownie oburzał się przeciw dopuszczającym się tego rzemiosła: powiadano że w ich liczbie znajdowało się wiele nierządnic, których przedstawienia Chaumetta pozbawiły opłakanego zarobku, i które aby miały z czego żyć, rzuciły się do téj nowéj professyi.

Dla zaradzenia tym wszystkim niedogodnościom, gmina postanowiła, w skutku ponawianych próśb sekcyj, że rzeźnikom nie wolno zachodzić drogi bydłu i iść daléj za obręb zwykłych targów, że nie wolno bić gdzie indziéj bydła, tylko w upoważnionych szlachtuzach; że mięso nie może być gdzie indziéj kupowane tylko w jatkach; że nie wolno wychodzić na drogi dla spotykania dowożących żywność; że przybywających policya rozdzielać będzie pomiędzy rozmaite targi; że nie wolno przychodzić do jatek przed szóstą godziną zrana, ponieważ często się zdarzało, że wstawano w tym celu o godzinie trzeciéj.

Wieloliczne te rozporządzenia nie mogły oszczędzić ludowi niedoli, jakiéj doświadczał. Ultra-rewolucyoniści łamali głowę nad wynalezieniem środków zaradzenia temu. Przyszła im myśl, że ogrody zbytkowe, jakich pełno było na przedmieściach Paryża, zwłaszcza na przedmieściu Saint-Germain, mogą być zamienione na warzywne. Zaraz więc gmina, która nic im nie odmawiała, nakazała przygotować wykaz tych ogrodów, i postanowiono po uskutecznieniu tego, uprawiać w nich kartofle i warzywo. Nadto przypuszczali, że ponieważ jarzyny, nabiał, drób' nie są dostarczane do miasta, przypisać to należy arystokratom, którzy przemieszkiwali po domach wiejskich, w okolicach Paryża. Rzeczywiście, mnóstwo osób ukrywało się w swoich zamiejskich domach. Sekcye upraszały gminę o postanowienie lub wyjednanie prawa, nakazującego im powracać do miasta. Chaumette atoli czując, że byłoby to zbyt haniebném pogwałceniem wolności osobistéj,

poprzestał tylko na mowie grożącéj arystokratom, mieszkającym około Paryża. Przesłał im wezwanie aby powracali do miasta, i polecono municypalnościom wiejskim mieć na nich czujne oko.

Złe atoli stawało się coraz nieznośniejszém. Nieład wzmagał się na targach. Co chwila podnosiła się tam wrzawa. Zbierano się w szeregi u jatek, i pomimo zakazu przychodzenia przed oznaczoną godziną, zawsze się kwapiono z jéj uprzedzeniem. Zaprowadzono tu zwyczaj, jaki wziął początek przy sklepach piekarzy, to jest przywiązywano do jatki sznur, którego każdy się trzymał aby mógł nieopuszczać swojego miejsca. Lecz i tutaj, podobnie jak u piekarzy, ludzie złośliwi, lub niedogodne zajmujący miejsce, przecinali sznur; wtedy mięszały się szeregi, zgiełk następował śród czekającego tłumu, przychodziło niemal do bitwy.

Nie wiedziano już teraz co począć. Nie można było, jak przed dniem 31 Maja uskarżać się, że Konwencya odmawia prawa o »maximum,« przedmiotu wszelkich nadziei, gdyż Konwencya zgadzała się na wszystko. Niemogąc nic wymyślić, nie żądano już od niéj niczego. Ale wypadało narzekać; szlifowi, urzędnicy Bouchotta, Kordeljery, powiadali: że przyczyna głodu mieści się w umiarkowanéj fakcyi Konwencyi; że Kamill Desmoulins, Philippeaux, Bourdon (de l'Oise) i ich przyjaciele, są sprawcami złego; że niepodobna istnieć dłużéj takim sposobem, że uciec się należy do środków nadzwyczajnych; i dodawali stare słowa wszelkich zawichrzeń: »Potrzeba naczelnika.« Wtedy tajemniczo szeptali sobie do ucha: »Pache będzie wielkim sędzią.«

Wszelako, chociaż nowe stronnictwo rozrządzało środkami dość znakomitemi, chociaż miało po sobie armiję rewolucyjną i głód, nie posiadało atoli ani rządu, ani opinii, ponieważ Jakóbini byli mu przeciwni. Ronsin, Vincent, Hébert musieli okazywać dla władz istniejących pozorny szacunek, ukrywać swoje zamiary, knować je w cieniu. W epoce 10 Sierpnia i 31 Maja, spiskowi, będąc panami gminy, Kordeljerów, Jakóbinów, wszystkich klubów, mając w zgromadzeniu narodowém i komitetach, licznych i energicznych stronników, odważając się knować spiski otwarcie, mogli jawnie przeciągać lud na swoję stronę i używać mass ku wykonaniu zamachów; ale nie tak się rzecz miała ze stronnictwem ultra-rewolucyonistów.

Władza istniejąca nie odmawiała żadnego z nadzwyczajnych środków obrony, nawet zemsty; zdrada nie oskarżała ich czujności; owszem. zwycięztwa na wszystkich granicach, świadczyły o jéj sile, przezorności i gorliwości. Ci zatém, którzy powstawali przeciw téj władzy i

obiecywali albo przezorność, albo energiję, większe niżeli tamtéj, byli intryganci, którzy oczywiście działali w celu zawichrzenia lub dumy. Takie było przekonanie powszechne, i spiskowi nie mogli sobie pochlebiać iżby zdołali przeciągnąć lud na swą stronę. Tak więc, chociaż straszni gdyby im działać dopuszczono, niewiele byli strasznemi, skoroby ich w czas powstrzymano.

Komitet miał na nich oko, i nieprzestawał, ciągłemi raportami, pozbawiać znaczenia obu stronnictw przeciwnych. W ultra-rewolucyonistach widział prawdziwych spiskowych, jakich zniszczyć należało; przeciwnie zaś, w umiarkowanych postrzegał tylko dawnych przyjacioł, którzy podzielali jego opinije, i których patryotyzm nie mógł być podejrzanym. Lecz, żeby nie okazać słabości gromiąc ultra-rewolucyonistów, zniewolony był potępić umiarkowanych, i bez ustanku uciekać się do terroryzmu. Ci ostatni' chcieli odpowiedzieć. Kamill pisał nowe numera; Danton i jego przyjaciele zbijali w rozmowach dowody komitetu; odtąd wszczęła się walka na pisma i słowa. Nastąpiło rozjątrzenie, i Saint-Just, Robespierre, Barrère, Billaud, którzy zrazu odpierali umiarkowanych tylko przez politykę, ażeby silniejszemi być przeciw ultra-rewolucyonistom, zaczęli ich prześladować przez osobistą urazę i gniew. Kamill zaczepił, jakeśmy widzieli, Collota i Barrèra. W liście do Dillona wymierzył przeciw fanatyzmowi dogmatycznemu Saint-Justa i surowości mniszéj Billauda, żarciki, które głęboko ich zraniły. Rozgniewał nareszcie Robespierra u Jakóbinów, i chwaląc go bardzo, skończył na zupełném odstrychnięciu od siebie. Danton niemiłym był im wszystkim z powodu głośnego swego imienia; a dzisiaj, że nie biorąc udziału w kierunku spraw, zostawał na boku, przyganiał rządowi i zdawał się podżegać ostre i »gadatliwe« pióro Kamilla, musiał więc z każdym dniem stawać się coraz bardziéj nienawistnym: i nie można było spodziewać się, iżby Robespierre chciał się narażać jeszcze dla jego obrony.

Robespierre i Saint-Just nawykli przygotowywać w imieniu komitetu wykład zasad, mając sobie powierzoną w pewnym względzie moralną część rządu, gdy tymczasem Barrère, Carnot, Billaud i inni, załatwiali część moralną i administracyjną. Robespierre i Saint-Just napisali dwa sprawozdania, jedno „o zasadach moralności, jakie przewodniczyć powinny rządowi rewolucyjnemu“, drugie o uwięzieniach, na które użalał się Kamill w „Starym Kordeljerze“. Potrzeba wiedzieć jak te dwa ponure umysły pojmowały rząd rewolucyjny, i środki odrodzenia kraju.

„Zasadą rządu demokratycznego jest: cnota, mówił Robespierre (*), a jego środkiem, podczas kiedy się ustala, jest: terroryzm. Chcemy w naszym kraju zastąpić moralnością egoizm, poczciwością honor, zasadami zwyczaje, powinnościami przyzwoitość, panowaniem rozumu tyraniję mody, wzgardą zepsucia wzgardę nieszczęścia, wyniosłością hardość, wielkością duszy próżność, miłością sławy miłość pieniędzy, dobremi ludźmi dobre towarzystwo, zasługą intrygę, geniuszem dowcip, prawdą blask, wdziękiem szczęścia przesycenie rozwiązłości, wielkością człowieka małość możnych, ludem wspaniałym, potężnym, szczęśliwym lud przyjemny, płochy i nędzny, to jest wszelkiemi cnotami i cudami rzeczypospolitéj wszelkie wady i śmieszności dawnéj monarchii.“

Dla dopięcia takiego celu, trzeba było rządu surowego, energicznego, któryby przezwyciężył opór wszelkiego rodzaju. Z jednéj strony była ciemnota grubijańska, chciwa, która wstrząśnień tylko pragnęła w rzeczypospolitéj; z drugiéj zaś strony zepsucie nikczemne i podłe, które pożądało wszelkich rozkoszy dawniejszego zbytku i niemogło się zgodzić na energiczne cnoty demokracyi. Ztąd dwie fakcye: jedna, która chciała obalać wszystko, która posuwała wszystko za wszelkie granice, która aby uderzyć na zabobon, kusiła się zniszczyć samego Boga, i przelać potoki krwi pod pozorem zemsty za rzeczpospolitą; druga, słaba i skażona, nie czuła się dosyć „cnotliwą, aby być tak groźną,“ ubolewała nikczemnie nad wszelkiemi ofiarami koniecznemi, jakich wymagało ustalenie cnoty. Jedna z tych fakcyj, mówił Saint-Just (**), chciała zamienić wolność w Bachantkę, druga w nierządnicę.“

Robespierre i Saint-Just wykazali zdrożności niektórych agentów rządu rewolucyjnego, dwóch lub trzech prokuratorów gmin, którzy mniemali: iż wznawiają energiję Marata, i tym sposobem napomykali o wszelkich niedorzecznościach Héberta i jego zwolenników. Wykazywali potém winy słabości, pobłażania, czułości, przypisywane nowym umiarkowanym; wyrzucali, iż się rozrzewniają nad wdowami generałów, nad intrygantkami dawnéj szlachty, nad arystokratami; wreszcie że mówią ustawicznie o surowościach rzeczypospolitéj, daleko niższych od okrucieństw monarchij. »Macie, mówił Saint-Just, sto tysięcy więźniów, i trybunał rewolucyjny skazał już na śmierć trzechset winowajców. Ale za monarchii mieliście cztérykroć sto tysięcy więźniów; wieszano co rok piętnaście tysięcy kontrabandzistów; łamano

(*) Posiedzenie dnia 17 Pluviôse roku II (5 Lutego).

(**) Sprawozdanie z dnia 8 Ventôse (26 Lutego).

kołem trzy tysiące ludzi; i dzisiaj nawet znajdują się w Europie cztéry miliony więźniów, których niesłyszycie krzyku, gdy tymczasem wasze ojcobójcze umiarkowanie dopuszcza tryumfować wszystkim nieprzyjaciołom waszego rządu! Osypujemy się nawzajem zarzutami, a inni, tysiąc razy okrutniejsi od nas, spoczywają śród zbrodni.«

Robespierre i Saint-Just, stosownie do przyjętego systematu, dodawali że te dwie fakcye, napozór sobie przeciwne, miały spólną podporę w cudzoziemcach, którzy je podbudzali celem zgubienia rzeczypospolitéj.

Widzimy ile zarazem fanatyzmu, polityki i nienawiści wchodziło w systemat komitetu. Kamill, przez alluzye, a nawet przez wymierzone wprost przycinki, był napastowany pospołu z przyjaciółmi. Odpowiadał w »Starym Kordeljerze« na systemat cnoty systematem szczęścia. Mówił że kocha rzeczpospolitę, ponieważ pomnożyć winna pomyślność powszechną, ponieważ handel, przemysł, cywilizacya, rozwinęły się z większym blaskiem w Atenach, Wenecyi, Florencyi, niżeli we wszystkich dawnych monarchijach; ponieważ tylko rzeczpospolita uiścić zdoła życzenia błogiego bytu. »Cóżby obchodziło Pitta, wołał Kamill, żeby Francya była wolną, jeśliby wolność posłużyła tylko do sprowadzenia na nas ciemnoty i barbarzyństwa Gallów, ich lepianek z gliny? Zamiast ubolewania, zdaje mi się, że Pitt nieszczędziłby gwineów, aby podobna wolność zagnieździła się u nas. Ale rozgniewałby się potężnie rząd angielski, gdyby powiadano o Francyi to co Dicearch mówił o Attyce: »Nigdzie na całym świecie nie można żyć tak przyjemnie jak w Atenach, za pieniądze, lub bez nich. Ci, którzy przyszli do zamożności przez handel lub przemysł, mogą tu znaleść wszelkiego rodzaju przyjemności: ci zaś którzy dążą do tego, zarobić mogą w tylu warstatach za co się zabawić na anthesteriach, i schować jeszcze trochę, tak dalece iż nie ma sposobu użalać się na ubóstwo, nieczyniąc sobie samemu wyrzutu o próżniactwo.«

»Sądzę przeto, że wolność nie zależy na równości cierpień, i że najpiękniejszą pochwałą Konwencyi byłaby ta, gdyby ona dać sobie mogła świadectwo: Znalazłam naród bez spodni, zostawuję go w spodniach.

»Powabna taka demokracya, dodawał Kamill, jak Ateńska! Solon nie uchodził tam za eleganta, niemniéj go uważano za wzór prawodawców, i wyrocznia ogłosiła go piérwszym z siedmiu mędrców, chociaż bez ogródek wyznawał skłonność swoję do wina, kobiét i muzyki; a sława jego mądrości tak jest ugruntowana, że dzisiaj jeszcze imię jego powtarzane jest w Konwencyi i u Jakóbinów, jako największego

prawodawcy. Iluż jednak pomiędzy nami nosi imię arystokratów i Sardanapalów, którzy nie uczynili podobnego wyznania!

»I ów boski Sokrates, pewnego dnia spotkawszy Alcybiadesa posępnego i zamyślonego, zapewne że go dotknął list Aspazyi: — Cóż ci jest? zapytał go najpoważniejszy z Mentorów; czyliżeś stracił puklerz w bitwie? czy zwyciężony jesteś w polu w gonitwach? Czy też kto lepiéj od ciebie śpiewał albo grał na lirze u stołu wodza? — Szczegół ten maluje obyczaje. Co za powabni republikanie!«

Kamill użalał się potém, że do obyczajów ateńskich, nie chcą przydawać wolności mowy, jaka panowała w téj rzeczypospolitéj. Arystofanes przedstawiał tam na scenie wodzów, mówców, filozofów i samże lud; a lud Ateński, wyobrażony już pod postacią starca, już młodzieńca, zamiast gniewu, ogłaszał Arystofanesa zwycięzcą na igrzyskach, i zachęcał go oklaskami i wieńcami. Wiele z tych komedyj wymierzonych było przeciw owoczesnym ultra-rewolucyonistom; szydzono z nich zjadliwie. »A dzisiaj, dodał Kamill, gdyby przetłumaczono jedno z tych dzieł przedstawianych na lat 430 przed Chrystusem, za czasu archonta Stenoklesa, Hébert dowodziłby u Kordeljerów, że dzieło musi być wczorajsze, utworu Fabra-d'Eglantine, wymierzone przeciwko niemu i Ronsinowi, i że tłumacz właśnie jest przyczyną głodu.

»Wszelako, mówił znowu Kamill ze smutkiem, mylę się, kiedy powiadam, że ludzie odmienili się: zawsze oni byli tacy sami; wolność mówienia nie więcéj była bezkarną w rzeczachpospolitych starożytnych, jak w nowożytnych. Sokrates, oskarżony że źle mówił o bogach, wypił cykutę; Cycero, za wystąpienie przeciw Antoniuszowi, uległ proskrypcyom.«

Nieszczęśliwy młody człowiek zdawał się przepowiadać: że wolność nie będzie mu więcéj wybaczoną jak tylu innym. Te żarty, ta wymowa, jątrzyły komitet. Kiedy nie spuszczał z oka Ronsina, Héberta, Vincenta i wszystkich wichrzycieli, komitet żywił w sobie gniew zgubny ku powabnemu pisarzowi, który żartował z jego systematów; ku Dantonowi, który, jak mniemano, podbudzał tego pisarza: ku wszystkim wreszcie, których uważano za ich przyjaciół lub stronników.

Ażeby niezboczyć ze swéj linii, komitet przedstawił dwa dekreta w dalszym ciągu sprawozdań Robespierra i Saint-Justa, dążące, jak mówił, do zapewnienia szczęścia ludowi, kosztem jego nieprzyjacioł. Mocą tych dekretów, komitet bezpieczeństwa ogólnego sam zostawał upoważniony do roztrząsania zażaleń więźniów, i wypuszczania ich na wolność, skoro uznani będą za patryotów. Przeciwnie zaś wszyscy,

którzy będą uznani za nieprzyjaciół rewolucyi, pozostaną w więzieniu aż do czasu zawarcia pokoju, a potém wygnani na zawsze. Dobra ich, tymczasowie zasekwestrowane, mają być rozdzielone pomiędzy ubogich patryotów, których listę ułożą gminy (*). Było to, jak widzimy, prawo o podziale gruntów *(lex agraria)*, zastosowane do podejrzanych, na korzyść patryotów. Dekreta te, obmyślane przez Saint-Justa, przeznaczone były na odpowiedź ultra-rewolucyonistom, i na zachowanie komitetowi imienia energicznego.

Tymczasem spiskowi z większą niżeli kiedy miotali się gwałtownością. Nic nie przekonywa iżby ich projekta były ostatecznie uchwalone, ani też iżby przypuścili Pacha i gminę do spisku. Ale brali się do tego podobnie jak przed dniem 31 Maja: podburzali towarzystwa ludu, Kordeljerów, sekcye: rozsiewali wieści zagrażające, i starali się korzystać z zawichrzeń, jakie wzniecał głód, z każdym dniem coraz większy i dotkliwszy.

Nagle ujrzano na targach i rynkach afisze, pamflety, ogłaszające: że Konwencya jest przyczyną wszelkiego złego, jakiego lud doświadcza, i że trzeba ztąd wydrzeć fakcyę szkodliwą, która wznowić pragnie Brissotystów i zgubny ich systemat. Niektóre nawet z tych pism głosiły: że cała Konwencya powinna być odnowioną, że wybrać trzeba naczelnika i uorganizować władzę wykonawczą i t. d. Słowem wszelkie pomysły, jakie snuły się w głowie Vincenta, Ronsina, Héberta, napełniały te pisma, i zdradzały swe pochodzenie. W tymże czasie, »szlifowi«, burzliwsi i zuchwalsi niż kiedykolwiek, głośno grozili, iż pójdą do więzień wymordować nieprzyjaciół, których skażona Konwencya uporczywie oszczędza. Powiadali: że wielu patryotów niesprawiedliwie znajduje się pomięszanych w więzieniach z arystokratami, lecz że wydźwignią patryotów, i dadzą im zarazem wolność i broń. Ronsin w ubiorze generała armii rewolucyjnéj, z szarfą trójkolorową, z kitą czerwoną, otoczony kilku swoimi oficerami, przebiegał więzienia, kazał pokazywać sobie więźniów i spisywał listy.

Był dzień 15 miesiąca Ventôse. Sekcya Marata, pod prezydencyą Momoro, zebrała się, i oburzona, jak mówiła, knowaniami nieprzyjacioł ludu, oświadczyła w massie, że jest w pogotowiu, że okryje zasłoną tablicę deklaracyi praw, i że trwać będzie w takim stanie dopóki żywność i wolność nie będą zapewnione ludowi, a nieprzyjaciele jego ukarani niezostaną. Tegoż wieczora, Kordeljery zgromadzili się tłumnie; przedstawiano u nich obraz cierpień publicznych; opowiadano

(*) Dekreta z dni 8 i 13 Ventôse roku II.

o prześladowaniach, jakich świeżo doznali dwaj wielcy patryoci, Vincent i Ronsin, którzy, jak mówiono, zachorowali w pałacu Luxemburgskim, a nie mogli otrzymać lekarza, któryby im krew puścił. Ogłoszono więc: że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie i zasłonięto deklaracyę praw człowieka. Tą koleją zaczynały się wszystkie powstania, to jest oświadczeniem: że prawa zawieszają się, i że lud wraca do wykonywania swojéj władzy zwierzchniczéj.

Nazajutrz dnia 16, sekcya Marata i Kordeljery stawili się przed gminą z oznajmieniem o swych postanowieniach i chcąc ją skłonić do podobnegoż działania. Pache umyślnie tam nie przyszedł. Niejaki Lubin prezydował w radzie głównéj. Odpowiedział deputacyi z widoczném zakłopotaniem: że w chwili kiedy Konwencya przedsiębierze środki tak energiczne przeciw nieprzyjaciołom rewolucyi, i ku wsparciu ubogich patryotów, dziwną jest rzeczą iż wołają o nędzy, i zasłaniają deklaracyę praw. Udając potém zamiar usprawiedliwienia rady głównéj, jak gdyby ta była zaskarżoną, Lubin dodał, że rada wytężyła wszelkie usiłowania celem zaopatrzenia miasta w żywność i urządzenia jéj rozdziału. Chaumette odzywał się także ogólnikami. Zalecał spokojność, żądał sprawozdania o uprawie ogrodów zbytkowych i opatrzeniu w żywność stolicy, która podług dekretów, powinna była być zaopatrzoną jak forteca.

Tak więc naczelnicy gminy wahali się, i poruszenie, lubo zgiełkliwie, nie dość było silném do ich pociągnięcia, i natchnienia odwagą do zdrady komitetu i Konwencyi. Zamięszanie atoli było wielkie. Powstanie zaczynało się tak jak wszystkie, które się dawniéj powiodły, i nie mniejszą wzbudzać musiało obawę. Fatalnym zbiegiem okoliczności, komitet ocalenia publicznego pozbawiony był w téj chwili, członków posiadających wpływ największy: Billaud - Varennes, Jean - Bon-Saint-André nie obecni byli z powodu czynności administracyjnych; Couthon i Robespierre chorzy, i ten ostatni nie mógł przyjść rządzić wiernemi swemi Jakóbinami. Pozostali tylko Saint-Just i Collot - d'Hérbois do odparcia zamachu. Oba udali się na Konwencyą, gdzie się tłumnie gromadzono i drżano ze strachu. Na ich wniosek, wezwany wnet został Fouquier-Tinville: polecono mu aby natychmiast wyśledził roznosicieli pism buntowniczych rozrzuconych po targach, wichrzycieli kłócących towarzystwa ludu, wszystkich wreszcie spiskowych, którzy zagrażają spokojności publicznéj. Dekretem polecono mu aby ich aresztował natychmiast i w ciągu trzech dni zdał o tém sprawę Konwencyi.

Nie dosyć było dekretu Konwencyi, bo nigdy go nie odmawiała przeciw wichrzycielom; i nieodmówiła go Żyrondystom przeciw gminie zbuntowanéj; ale trzeba było zapewnić wykonanie dekretów przez panowanie nad opinią. Collot, który wielką posiadał popularność u Jakóbinów i Kordeljerów krasomóstwem klubowem, a nadewszystko dobrze znaną energiją uczuć rewolucyjnych, przyjął na się załatwienie téj sprawy, i śpiesznie udał się do Jakóbinów. Skoro się zebrali, skreślił przed nimi obraz fakcyj zagrażających wolności, i spisków jakie one przygotowują. »Nowa kampanija ma się otworzyć, rzekł, starania komitetu, które tak szczęśliwie zakończyły ostatnią kampaniję, zapewnić mają dla rzeczypospolitéj nowe zwycięztwa. Licząc na wasze zaufanie i waszą pochwałę, na jaką zawsze usiłował zasługiwać, oddał się swoim czynnościom; lecz nagle wrogowie nasi zapragnęli tamować jego postęp; podburzyli w koło niego patryotów, aby ci wystąpili przeciwko niemu i wymordowali się pomiędzy sobą. Chcą z nas zrobić żołnierzy Kadmusa; chcą nas wymordować własnemi naszemi rękami. Ale nie, niebędziemy żołnierzami Kadmusa! dzięki dobremu waszemu duchowi, pozostaniemy przyjaciółmi, i będziemy tylko żołnierzami swobód! Opierając się na was, komitet potrafi oprzeć się z energiją, hamować wichrzycieli, wyrzucić ich z szeregu patryotów, i po téj niezbędnéj ofierze, prowadzić daléj swoje prace i wasze zwycięztwa. Niebezpieczném jest stanowisko, na którém nas umieściliście, dodał Collot; ale żaden z nas nie drży przed niebezpieczeństwem. Komitet bezpieczeństwa ogólnego przyjmuje ciężki obowiązek czuwania i ścigania wszystkich nieprzyjaciół, którzy tajemnie knują zamachy przeciw wolności; komitet ocalenia publicznego niczego niezaniedbuje aby odpowiedział ogromnym obowiązkom swoim; ale oba czują potrzebę waszéj pomocy. W dzisiejszych dniach niebezpieczeństwa, jesteśmy nieliczni. Billaud, Jean-Bon, nieobecni; nasi przyjaciele Couthon i Robespierre chorzy. Pozostajemy zatém w małéj liczbie do walczenia nieprzyjaciół dobra publicznego; trzeba abyście nas wspiérali, albo żebyśmy się usunęli!« — Nie, nie, zawołali Jakóbini. Nie usuwajcie się; wspierać was będziemy.«—Liczne oklaski towarzyszyły zachęcającym słowom. Collot opowiedział wtedy co zaszło u Kordeljerów. »Są, rzekł, ludzie, którzy nigdy nie mieli odwagi znieść kilkodniowego więzienia, ludzie którzy niczego niedoświadczyli podczas rewolucyi, ludzie których broniliśmy kiedyśmy sądzili że doznają ucisku, i którzy chcieli wzniecić rokosz w Paryżu, ponieważ przez kilka chwil byli uwięzieni. Rokosz, że dwóch ludzi ucierpiało, że lekarz nieupuścił im krwi kiedy byli chorzy!... Przeklęstwo na tych, którzy żądają rokoszu!...«—»Tak, tak prze-

klęstwo!« zawołali razem wszyscy Jakóbini. »Marat był Kordeljerem, mówił daléj Collot, Marat był Jakóbinem; a przecież on także był prześladowany, daleko więcéj bez wątpienia jak ci ludzie jednodniowi; wleczono go przed trybunał, gdzie tylko arystokraci stawić się byli powinni: czyliż wywoływał on rokosz?... Nie... Komitet ocalenia publicznego nie ulegnie intrygantom; przedsiębierze silne i sprężyste środki; i chociażby miał zginąć, nie cofnie się z tak chlubnego zawodu.«

Zaledwo Collot skończył mówić, Momoro chciał zabrać głos na usprawiedliwienie sekcyi Marata i Kordeljerów. Przyznał że okryto zasłoną deklaracyę praw, ale zaprzeczał innym czynom; zaprzeczał projektu rokoszu, i twierdził że sekcya Marata i Kordeljery najlepszemi ożywieni są uczuciami. Spiskowi, którzy się usprawiedliwiają już są zgubieni. Skoro niemogą przyznać się do rokoszu, i kiedy sama wzmianka o celu nieobudzi zapału opinii na ich stronę, nic już uczynić niezdołają. Słuchano Momoro z wyraźną niechęcią; Collot upoważniony był w imieniu Jakóbinów, udać się do Kordeljerów, porozumieć się z nimi i naprowadzić na dobrą drogę braci obłąkanych zdradzieckiemi poduszczeniami.

Noc była późna, Collot niemógł się udać do Kordeljerów, aż dopiéro nazajutrz dnia 17; ale niebezpieczeństwo, chociaż zrazu zatrważające, nie było już groźném. Oczewistém stawało się że opinija niesprzyjała spiskowym, jeżeli dać im można podobne nazwisko. Gmina wycofała się, Jakóbini pozostali przy komitecie i Robespierze, chociaż on był nieobecny i chory. Kordeljery, gwałtowni, ale słabo kierowani, nadewszystko zaś opuszczeni przez gminę i Jakóbinów, niemogli nie uledz wymowie Collot-d'Herbois i zaszczytowi oglądania na łonie swoim tak znakomitego członka rządu. Vincent ze swém szatańskwem, Hebert z brudnym dziennikiem, którego numera pomnażał, Momoro z postanowieniami sekcyi Marata, nie mogli wywołać stanowczego poruszenia. Sam tylko Ronsin, ze swemi szlifowemi i dość znacznym zapasem ammunicyi, mógł się odważyć na krok gwałtowny. Miałby do tego śmiałość; ale bądź że nieznajdował podobnéj śmiałości w przyjaciołach, bądź że niedosyć liczył na swoje wojsko, nie rozpoczął działania, i z dnia 16 na 17 wszystko się ograniczyło zamięszaniem i pogróżkami. Szlifowi rozproszeni po towarzystwach ludu wielką tam wrzawę wznieсili, ale nie śmieli wziąć się do broni.

Dnia 17 wieczorem, Collot udał się do Kordeljerów, gdzie go przyjęto z hucznemi oklaskami. Oświadczył, że tajemni nieprzyjacicle rewolucyi usiłują obłąkać ich patryotyzm; że chcieli ogłosić rzeczpospolitą za będącą w stanie niebezpieczeństwa, gdy w téj chwili tylko roja-

lizm i arystokracya są w upadku; że starano się poróżnić Kordeljerów z Jakóbinami, lecz oni owszem składać powinni jednę rodzinę, połączoną z sobą zasadami i widokami; że projekt rokoszu, owa zasłona na deklaracyi praw, cieszyła arystokratów, i wczora, oni wszyscy naśladowali ten przykład, i pozasłaniali w swych salonach deklaracyą praw; zatém aby nieprzysparzać radości nieprzyjacielowi spólnemu, śpiesznie powinni odsłonić święty kodex natury. Kordeljery zostali ujęci, chociaż znajdowała się pomiędzy nimi wielka liczba komissantów Bouchotta; śpiesznie więc okazali akt żalu; zdarli krepę zarzuconą na deklaracyę praw, i wręczyli ją Collotowi, upraszając aby oświadczył Jakóbinom, że zawsze jednostajną z nimi postępować będą drogą.

Collot-d'Herbois śpiesznie poszedł do Jakóbinów oznajmić o zwycięztwie nad Kordeljerami i ultra-rewolucyonistami. Spiskowi przeto opuszczeni byli ze wszech stron; pozostawał im tylko krok gwałtowny, który, jakeśmy powiedzieli, był prawie niepodobieństwem. Komitet ocalenia publicznego postanowił uprzedzić wszelkie poruszenie z ich strony, aresztowaniem głównych naczelników, i odesłaniem natychmiast do trybunału rewolucyjnego. Polecił Fouquier'owi wyśledzić czyny, z których możnaby ułożyć spisek, i przygotować zaraz akt oskarżenia. Saint-Just'owi poruczono w tymże czasie przedstawić Konwencyi sprawozdanie, przeciw połączonym fakcyom zagrażającym spokojności krajowéj.

Dnia 23 Ventôse (13 Marca), Saint-Just złożył sprawozdanie. Według przyjętego systematu, wykazywał zawsze cudzoziemców podbudzających dwie fakcye: jednę złożoną z buntowników, podpalaczy, rabusiów, potwarców, ateuszów, którzy chcieli sprowadzić wstręśnienie rzeczypospolitéj przez wygórowane szaleństwo; drugą, złożoną z ludzi zepsutych, spekulantów, zdzierców, którzy dali się uwieść ponętą zepsutych, i chcieli wycieńczyć rzeczpospolitę i zhańbić. Mówił, że jedna z tych fakcyi przystąpiła do działania, probowała podnieść chorągiew buntu, ale że ma być powstrzymaną, i w tym celu żąda on wyroku śmierci na tych wszystkich, w ogólności, którzy zamyślali o obaleniu władz, pracowali nad zepsuciem ducha publicznego i obyczajów republikańskich; przeszkadzali dowozowi żywności, i przykładali się jakim bądź sposobem do planu osnowanego przez cudzoziemców. Saint-Just dodał, że od téj chwili trzeba zaliczyć do porządku dziennego sprawiedliwość, poczciwość i wszystkie cnoty republikańskie.

W tém sprawozdaniu, pisaném z gwałtownością fanatyczną, wszystkie fakcye zarówno były zagrożone: ale jawnie wskazywano pod cio-

sy trybunału rewolucyjnego tylko spiskowych ultra-rewolucyjnych, jakiemi byli: Ronsin, Vincent, Hébert i t. d. i zepsutych, jakiemi byli: Chabot, Bazire, Fabre, Julien, fabrykanci fałszywego dekretu: straszne milczenie zachowano względem tych, których Saint-Just nazywał »pobłażającemi« i »umiarkowanemi.«

Wieczorem tegoż samego dnia, Robespierre udał się do Jakóbinów z Couthonem, i obu ich przywitały oklaski. Otoczono ich, winszowano powrotu do zdrowia, i przyrzekano Robespierrowi poświęcenie się bez granic. Prosił on na dzień jutrzejszy o posiedzenie nadzwyczajne, aby wyjaśnić tajemnicę odkrytego spisku. Uchwalono posiedzenie. Skwapliwość gminy była niemniejsza. Na wniosek samego Chaumetta, zażądano sprawozdania jakie Saint-Just złożył na Konwencyi, i posłano do drukarni rzeczypospolitéj po exemplarz dla przeczytania. Wszystko się korzyło z uległością przed tryumfującą władzą komitetu ocalenia publicznego. Téj nocy z 23 na 24, Fouquier-Tinville kazał aresztować Heberta, Vincenta, Ronsina, Momoro, Mazuela, jednego z oficerów Ronsina, nareszcie zagranicznego bankiera Kocka, spekulanta i ultra-rewolucyonistę, u którego Hebert, Ronsin i Vincent, często biesiadowali, i układali wszystkie projekta. Tym sposobem komitet miał dwóch bankierów zagranicznych, aby przekonać wszystkich że obie fakcye były narzędziem koalicyi. Baron Batz miał posłużyć na dowód tego przeciw Chabotowi, Julienowi, Fabrowi, przeciw zepsutym i umiarkowanym; Kock miał służyć na dowód tegoż samego przeciw Vincentowi, Ronsinowi i ultra-rewolucyonistom.

Zaskarżeni dali się aresztować bez oporu, i odesłani byli nazajutrz do pałacu Luxemburgskiego. Więźnie zbiegli się z radością oglądać szaleńców, którzy ich tyle nastraszyli, grożąc nowym Wrześniem. Ronsin okazał wiele mocy charakteru i niefrasobliwości: podły Hébert był przygnębiony i smutny, Momoro przerażony. Vincent dostał konwulsyj. Wieść o ich aresztowaniu rozbiegła się zaraz po Paryżu, i powszechną sprawiła radość. Nieszczęściem, przydawano, że nie koniec na tém, i że cios spadnie na członków wszystkich fakcyj. Toż samo powtarzano na posiedzeniu nadzwyczajném Jakóbinów. Kiedy każdy powiedział co wié o spisku, o jego twórcach, ich projektach, dodano że z resztą wszelkie knowania będą wiadome, i że złożony będzie raport o innych jeszcze osobach, oprócz tych które obecnie ujęto.

Bióra ministerium wojny, armija rewolucyjna, Kordeljery, porażeni byli w osobie Vincenta, Ronsina, Heberta, Mazuela, Momoro i towarzyszów. Chciano także uderzyć na gminę. Krążyły pogłoski o urzędzie wielkiego sędziego przeznaczonym dla Pacha; ale wiedziano że

nie jest zdolnym do spisku, że jest posłuszny władzy wyższéj, szanowany od ludu, i niechciano wymierzyć zbyt wielkiego ciosu, łącząc go do innych. Wolano więc aresztować Chaumetta, który nie był ani zuchwalszym, ani niebezpieczniejszym od Pacha, ale przez próżność i zarozumiałość, był twórcą najnierozsądniejszych postanowień gminy i jednym z najżarliwszych apostołów czci Rozumu. Uwięziono więc nieszczęśliwego Chaumetta: odesłano do Luxemburgskiego pałacu wraz z biskupem Gobel, sprawcą wielkiéj sceny wyprzysiężenia się, i z Anacharsysem Clootz, już wykluczonym z klubu Jakóbinów i Konwencyi, za cudzoziemskie pochodzenie, szlachectwo, dostatki, rzeczpospolitę powszechną i ateizm.

Kiedy Chaumette przybył do pałacu Luxemburgskiego, zbiegli się podejrzani na jego spotkanie i szyderstwami go przywitali. Nieszczęśliwy, przy wielkiéj skłonności do deklamacyi, nie miał ani zuchwałości Ronsina, ani wściekłości Vincenta. Gładko zaczesane włosy, wzrok błędny nadawały mu postać missyonarza, i rzeczywiście był missyonarzem nowéj wiary. Więźnie przypominali mu jego wnioski przeciw nierządnicom, przeciw arystokratom, przeciw głodowi, przeciw podejrzanym. Jeden z więźniów rzekł kłaniając się: »Filozofie Anaxagorasie, ja jestem p o d e j r z a n y, ty jesteś p o d e j r z a n y, my jesteśmy p o d e j r z a n i.« Chaumette usprawiedliwiał się tonem pokornym i drżącym. Ale od téj chwili nie śmiał wychodzić ze swojéj celki, ani téż na dziedziniec więźniów.

Komitet rozkazawszy uwięzić tych nędzników, polecił komitetowi bezpieczeństwa ogólnego ułożyć akt oskarżenia przeciw Chabotowi, Bazire, Delaunay, Julienowi z Tuluzy i Fabrowi. Wszyscy pięciu oddani zostali pod sąd trybunału rewolucyjnego. W tejże chwili dowiedziano się że emigrantka, ścigana przez komitet rewolucyjny, znalazła schronienie u Hérault-Séchelles. Już ten deputowany tak znany, który z wielkim majątkiem łączył wysokie urodzenie, piękność, grzeczność i wdzięk, który był przyjacielem Dantona, Kamilla Desmoulins, Prolego, i często trwożył się widząc siebie w szeregach tych strasznych rewolucyonistów, został podejrzanym, i zapomniano że był głównym autorem konstytucyi. Komitet skwapliwie go aresztował, najprzód dla tego ponieważ go nie lubił, potém dla pokazania, że uderza bez żadnego względu w umiarkowanych, przydybanych na uczynku, i że niebędzie więcéj pobłażającym dla nich, jak i dla innych winowajców. Tak więc ciosy straszliwego komitetu spadały jednocześnie na ludzi wszelkiego stopnia, wszelkich opinij, wszelkich zasług.

Dnia 1 Germinala (20 Marca), zaczął się process jednéj części spi-

skowych. Podciągnięci byli pod jeden akt zaskarżenia: Ronsin, Vincent, Hébert, Momoro, Mazuel, bankier Kock, młody Lyończyk Leclerc, który był naczelnikiem wydziału w biórze Bouchotta, Ancar, Ducroquet, kommissanci żywności, i kilku innych członków armii rewolucyjnéj i biór ministerium wojny. Celem dalszego przypuszczenia spólnictwa pomiędzy fakcyą ultra-rewolucyjną i fakcyą cudzoziemską, pod toż oskarżenie podciągnięci byli: Proli, Dubuisson, Pereyra, Desfieux, którzy nigdy nie mieli żadnych stosunków z innemi oskarżonemi. Chaumette był zatrzymany aby wystąpił późniéj z Gobelem i innymi sprawcami scen czci Rozumu: nakoniec, jeżeli Clootz, który powinien był zaliczonym być do ostatnich, przyłączonym został do Prolego, nastąpiło to z powodu że był cudzoziemcem. Oskarżonych było dziewiętnastu. Największą śmiałość i moc charakteru okazali Ronsin i Clootz. »Jest to process polityczny, mówił Ronsin do spół-obwinionych: na cóż się przydadzą wszystkie wasze papiery i wasze przygotowania do usprawiedliwienia się? Będziecie skazani na śmierć. Kiedy trzeba było działać, wy wtedy gadaliście, umiejcież umierać. Co do mnie, przysięgam że się nie spotknę, starajcie się uczynić toż samo.« Nikczemny Hébert i Momoro lamentowali, powiadając że wolność zginęła! — »Wolność zginęła, zawołał Ronsin, ponieważ kilku nędznych ludzi ma zginąć! Wolność jest nieśmiertelną: nieprzyjaciele nasi zginą po nas, a wolność przeżyje ich wszystkich.« Ponieważ oskarżali się nawzajem, Clootz upominał ich aby niepowiększali swéj niedoli wzajemnemi obelgami, co téż sprawiło skutek, i przestali wyrzucać jeden drugiemu swoje nieszczęścia. Clootz, pełen zdań filozoficznych aż do rusztowania, prześladował ostatnie resztki deizmu jakie mogły w nich znajdować się, i nieprzestawał aż do końca opowiadać im natury i rozumu, z ognistą żarliwością i niepojętą pogardą śmierci. Przyprowadzono ich na trybunał, śród ogromnego tłumu widzów. Z opisu ich postępowania, widzieć można czém się ograniczał spisek. Klubiści najniższego rzędu, intryganci biórowi, łotry zaciągnięci do armii rewolucyjnéj, mieli przesadę niższych urzędników, przenoszących rozkazy, którzy zawsze wykrzywiają dane sobie polecenie. Chcieli oni popchnąć rząd rewolucyjny do tego stopnia, iżby się zamienił w prosty sąd wojenny: zniesienie zabobonów posunąć aż do prześladowania wiary, obyczaje republikańskie aż do grubijaństwa, wolność w mowie aż do najobrzydliwszéj nikczemności, wreszcie nieufność i surowość demokratyczną względem osób pojedyńczych aż do najokrótniejszéj potwarzy. Złe słówka o Konwencyi i komitecie, projekta rządu w słowach, wnioski podawane u Kordeljerów i w sekcyach, brudne pamflety, wi-

zyta Ronsina po więzieniach, celem przekonania się czy nie ma tam patryotów zamkniętych podobnie jak był on, nareszcie pogróżki i próba wzburzenia się pod pozorem głodu, takie były ich spiski. Były to głupstwa i plugastwa hultajów. Ale spisek głęboko uknowany i stykający się z cudzoziemcami, zanadto był wielką rzeczą dla tych nędzników. Wiarołomne więc było to przypuszczenie komitetu, które niecny Fouquier-Tinville miał wykazywać przed trybunałem, a trybunał odebrał rozkaz je przyjąć.

Złe słowa jakich sobie pozwolili Vincent i Ronsin przeciw Legendrowi na obiedzie u Pacha, powtarzane ich wnioski o uorganizowaniu władzy wykonawczéj, przytaczane były jako świadectwo zamiaru zniesienia reprezentacyi narodowéj i komitetu ocalenia publicznego. Ich biesiady u bankiera Kocka przedstawiane były jako dowód stosunków z cudzoziemcami. Do tego dowodu przydano jeszcze inny. Listy pisane z Paryża do Londynu i drukowane w gazetach angielskich, zapowiadały, że wnosząc z panującego wzburzenia umysłów, bliskiem jest wybuchnięcie. Te listy, mówiono oskarżonym, wykazują że cudzoziemcy przypuszczeni byli do waszéj ufności, ponieważ wcześnie przepowiadają wasze spiski. Głód, który oni wyrzucali rządowi celem podburzenia ludu, im samym był przypisywany: i Fouquier, odpłacając się potwarzą za potwarz, dowodził że oni byli przyczyną głodu, dopuszczając po drogach rabunku wozów z jarzynami i owocami. Ammunicya zebrana do Paryża dla armii rewolucyjnéj wyrzucana im była jako przygotowanie do spisku. Wizytę Ronsina w więzieniach przytaczano jako dowód zamiaru uzbrojenia podejrzanych i wypuszczenia ich na Paryż. Nareszcie pisma rozrzucane po targach, i zasłona na deklaracyi praw, uważane były za początek wykonania. Heberta osypano bezeceństwami. Zaledwo mu wyrzucano jego czyny polityczne i dziennik: poprzestano tylko na dowiedzeniu mu kradzieży koszul i chustek.

Ale zostawmy te ohydne rozprawy pomiędzy nikczemnymi obwinionemi i nikczemnym oskarżycielem, którego używał straszliwy rząd dla dopełnienia ofiar, jakie nakazał. Zamknięty w wyższéj sferze rząd ten wskazywał nieszczęśliwych, którzy mu byli przeszkodą, i poruczał swemu prokuratorowi generalnemu Fouquier, staranie o zadość uczynienie formom kłamstwami. Jeżeli w tym podłym steku ofiar, poświęconych potrzebie spokojności publicznéj, niektóre zasługują na wyłączenie, są to nieszczęśliwi cudzoziemcy: Proli, Anacharsys Clootz, skazani jako agenci koalicyi. Proli, jakeśmy powiedzieli, znając Belgiję, swoję ojczyznę, ganił ciemną gwałtowność Jakóbinów w tym kraju: uwielbiał talenta generała Dumouriez i wyznał to przed trybunałem.

Jego znajomość dworów zagranicznych uczyniła go dwa czy trzy razy użytecznym Lebrun'owi, i do tego przyznał się także. Ganiłeś, mówiono mu, systemat rewolucyjny w Belgii, uwielbiałeś Dumouriez, byłeś przyjacielem Lebruna, jesteś więc agentem cudzoziemców. Żadnego innego nieprzytaczano czynu. Co się tycze Clootza, jego rzeczpospolita powszechna, dogmat rozumu, sto tysięcy liwrów dochodu, i usiłowania o ocalenie emigrantki dostatecznemi były do udowodnienia jego winy. Zaledwo trzeci dzień rozpraw zaczął się, przysięgli oświadczyli iż dostatecznie są objaśnieni, i skazali na śmierć ogółem tych intrygantów, wichrzycieli, i nieszczęśliwych cudzoziemców. Jeden tylko uwolnionym został, to jest Laboureau, który w téj sprawie był szpiegiem komitetu ocalenia publicznego. Dnia 4 Germinala (24 Marca), o godzinie czwartéj po południu, skazani wyprowadzeni byli na plac kaźni. Tłum był daleko większy niżeli na poprzednich exekucyach. Płacono za miejsce na wozach, na stołach ustawionych koło rusztowania. Ani Ronsin, ani Clootz nie »spotknęli się,« iż użyjemy okropnego ich wyrażenia. Hebert, przygnębiony hańbą, osłabiony wzgardą, nie starał się wcale o przezwyciężenie nikczemnéj bojaźni; co chwila omdlewał, a motłoch, równie podły jak on, szedł za fatalnym wózkiem, powtarzając wołanie roznosicieli jego dziennika: »Szalenie się rozgniewał Père Duchesne!«

Tak więc poświęceni zostali ci nędznicy nieodzownéj konieczności ustalenia rządu silnego i dzielnego: i tutaj potrzeba porządku i posłuszeństwa nie była jednym z sofizmatów, za pomocą których rządy rewolucyjne poświęcają swoje ofiary. Cała Europa zagrażała Francyi, wszyscy wichrzyciele chcieli zagarnąć władzę i na szwank narażali ocalenie powszechne swojemi walkami. Konieczném było iżby kilku ludzi energiczniejszych zagarnęło tę władzę, opanowało ją z wyłączeniem wszystkich i używać jéj mogło ku oporowi Europie. Żałować tylko trzeba: iż używano kłamstwa przeciw tym nędznikom; że się znajdował pomiędzy niemi człowiek niezłomnéj odwagi, Ronsin; waryat nieszkodliwy, Clootz: cudzoziemiec, może intrygant, ale nie spiskowy i pełen talentów, nieszczęśliwy Proli.

Zaledwo hebertyści ponieśli karę, »pobłażający« wielką okazali radość, i mówili że nie czują się do winy, iż oskarżali Heberta, Ronsina, Vincenta, ponieważ komitet ocalenia publicznego i trybunał rewolucyjny skazały ich na śmierć. »O cóż nas oskarżają? mówili. Nie innéj dopuściliśmy się winy tylko żeśmy wyrzucali fakcyonistom, iż chcieli wstrząsnąć rzeczpospolitę, znieść Konwencyę narodową, sami zastąpić miejsce komitetu ocalenia publicznego, połączyć niebezpieczeństwo

wojen religijnych z niebezpieczeństwem wojen domowych, i sprowadzić nieład powszechny. To właśnie im zarzucali Saint-Just i Fouquier-Tinville wysyłając ich na rusztowanie. W czemże więc możemy być spiskowemi, nieprzyjaciółmi rzeczypospolitéj?«

Nic nie było sprawiedliwszego nad te uwagi, i komitet myślił zupełnie tak samo jak Danton, Camille Desmoulins, Philippeaux, Fabre, o niebezpieczeństwie, o owéj burzliwości anarchicznéj. Dowodem jest że Robespierre od dnia 31 Maja nieprzestawał bronić Dantona i Kamilla, i oskarżać anarchistów. Ale, powiedzieliśmy, że uderzając w ostatnich, komitet narażał się na zarzut o umiarkowanie, i trzeba było z drugiéj strony okazać największą surowość, iżby nieskompromitować swojéj sławy rewolucyjnéj. Należało mu, myśląc jak Danton i Kamill, ganić ich opinije, potępiać w swoich mowach, i okazywać że nie więcéj im sprzyja, jak samymże hebertystom. W sprawozdaniu przeciwko obu fakcyom, Saint-Just zarówno oskarżał jednę jak drugą, i zachował groźne milczenie względem »pobłażających.« U Jakóbinów Collot mówił że nie wszystko jeszcze się skończyło, i że pracują nad sprawozdaniem przeciwko innym osobom, niżeli te, które są aresztowane. Do tych pogróżek przyłączyło się uwięzienie Hérault-Séchelles przyjaciela Dantona, i jednego z ludzi najwięcéj szacowanych w owym czasie. Podobne czyny niezapowiadały zamiaru ostygnięcia, wszelako mówiono jeszcze ze wszech stron że komitet cofać się zamyśla, że złagodzi systemat rewolucyjny, i uderzy w morderców wszelkiego rodzaju. Ci którzy pragnęli polityki łagodniejszéj, więźnie, ich rodziny, słowem wszyscy obywatele spokojni, prześladowani pod nazwiskiem obojętnych, oddawali się nierozważnym nadziejom i głośno powtarzali, że kończy się wreszcie panowanie praw krwawych. Była to wkrótce opinija powszechna: rozszerzyła się po departamentach, nadewszystko w departamencie Rodanu, gdzie od kilku miesięcy dopuszczano się najokropniejszéj pomsty, i gdzie Ronsin tak wielkie sprawił przerażenie. Odetchnięto przez chwilę w Lyonie, ośmielono się spojrzeć w oczy ciemiężcom, i zdawano się przepowiadać im że ich okrucieństwa bliskie są końca. Na te pogłoski, na te nadzieje klassy średniéj i spokojnéj, oburzali się patryoci. Jakóbini Lyońscy pisali do Paryzkich, że arystokracya podnosi głowę, że wkrótce nie będą oni mogli tu się utrzymać, i że jeśli im nie udzielą sił i zachęcenia, przymuszeni będą targnąć się na swoje życie, podobnie jak patryota Gaillard, który sztyletem przebił się podczas piérwszego uwięzienia Ronsina.

»Widziałem, mówił Robespierre u Jakóbinów, listy kilku patryo-

tów lyońskich: wynurzają rozpacz wszystkie jednostajną i jeżeli nie będzie udzieloném szybkie lekarstwo na ich cierpienia, nie znajdą innéj ulgi tylko w recepcie Katona i Gaillarda. Wiarołomna fakcya, udająca szalony patryotyzm, która chciała wytępić patryotów, została zniesiona: ale mało to obchodzi cudzoziemców, pozostaje im druga jeszcze. Gdyby Hébert odniósł tryumf, Konwencya zostałaby obalona, rzeczpospolita wtrącona w chaos, i tyranija uradowana: ale z umiarkowanymi, Konwencya traci energiję, zbrodnie arystokracyi pozostają bezkarnemi i tyrani tryumfują. Cudzoziemcy równą zatém mają nadzieję z jedną jak z drugą fakcyą, i opłacać muszą wszystkie, nieprzywiązując się do żadnéj. Cóż ich obchodzi, że Hébert ginie na rusztowaniu, jeśli im zostają zdrajcy innego rodzaju, dla przyprowadzenia do skutku ich zamiarów? Nic więc nie zrobiliście, jeżeli pozostaje wam jeszcze fakcya do zniszczenia, i Konwencya postanowiła wytępić je wszystkie aż do ostatniéj.“

Tak więc komitet czuł potrzebę zmycia z siebie zarzutu o umiarkowanie przez nową ofiarę. Robespierre bronił Dantona, kiedy zuchwała fakcya ugodziła obok niego w jednego z najznakomitszych patryotów. Wtedy polityka, niebezpieczeństwo spólne, wszystko pobudzało go do obrony dawnego towarzysza: ale dziś zuchwałéj téj fakcyi już nie było. Broniąc dłużéj towarzysza, który stracił popularność, sam się narażał. Zresztą, postępowanie Dantona obudzać musiało niemało uwag w zazdrosnéj jego duszy. Co robił Danton zdala od komitetu. Otoczony przez Philippeaux, Kamilla Desmoulins, zdawał się być instygatorem i naczelnikiem nowéj oppozycyi, która prześladowała rząd naganą i gorzkiemi żarcikami. Od niejakiego czasu, siedząc na przeciw mównicy, na któréj występowali członkowie komitetu, Danton miał w swéj postawie cóś groźnego i pogardliwego zarazem. Jego postawa, słowa powtarzane z ust do ust, jego stosunki, wszystko przekonywało, że usunąwszy się z rządu, został jego cenzorem, i trzymał się zdala, jak gdyby chciał mu przeszkadzać swojém wielkiém znaczeniem. Nie dosyć na tém: lubo postradał popularność, Danton słynął atoli ze śmiałości i nadzwyczajnego geniuszu politycznego. Gdyby Danton zginął, nie byłoby żadnego wielkiego imienia za obrębem komitetu: a w komitecie były tylko podrzędne imiona, Saint-Just, Couthon, Collot-d'Herbois. Zgadzając się na tę ofiarę, Robespierre, za jednym ciosem, niszczył spółzawodnika, przywracał rządowi opiniję energii, a nadewszystko powiększał swoję sławę z cnoty, uderzając w człowieka obwinionego o skłonność do pieniędzy i rozkoszy. Nadto, był podbudzany do téj ofiary przez wszystkich swych towarzyszy, zazdrośniej-

szych jeszcze Dantonowi niżeli on sam. Couthonowi i Collot-d'Herbois nie tajno było że pogardzał nimi sławny ten trybun. Billaud, zimny, niski i krwawy, upatrywał w nim cóś wielkiego i zabijającego. Saint-Just, dogmatyczny, surowy i dumny, miał antypatyą do rewolucyonisty działającego, wspaniałego i łatwego, i widział że po śmierci Dantona, on będzie drugą osobą w rzeczypospolitéj. Wszyscy zresztą wiedzieli że Danton, w swoim projekcie odnowienia komitetu, myślił zatrzymać tylko Robespierra. Otoczyli go więc i nie trudno im było wymódz na nim postanowienie tyle przyjemne dla jego dumy. Niewiadomo jakie objaśnienia sprowadziły to postanowienie, którego dnia je przedsięwzięto: ale nagle wszyscy przybrali groźną i tajemniczą postawę. Nie było już mowy o ich projektach. W Konwencyi, u Jakóbinów zachowywali najgłębsze milczenie. Ale straszne pogłoski krążyły głucho. Powiadano że Danton, Kamill, Philippeaux, Lacroix, poświęceni być mieli dla władzy swoich towarzyszy. Spólni przyjaciele Dantona i Robespierra, zatrwożeni temi pogłoskami, i widząc że po takim czynie, ani jedna głowa niemogłaby być bezpieczną, że sam Robespierre nie mógłby być spokojnym, chcieli zbliżyć Robespierra i Dantona, i namawiali ich do wytłumaczenia się wzajemnego. Robespierre uparte zachowując milczenie, nie chciał odpowiadać na takie oświadczenia i trzymał się groźnéj ostróżności. Gdy mówiono o dawnéj przyjaźni, jaką okazywał Dantonowi, odpowiadał z hipokryzyą, że nic nie może zrobić ani dla swego kolegi, ani przeciw niemu: że sprawiedliwość bronić będzie niewinności: że co do niego, całe jego życie było nieustanną ofiarą własnych skłonności dla ojczyzny: i że jeżeli przyjaciel jest występnym, poświęci go z żalem, ale poświęci równie jak wszystkich innych dla rzeczypospolitéj.

Widziano więc że już po wszystkiém, że rywal hipokryta nie chciał przyjmować żadnego zobowiązania względem Dantona, i zastrzegał sobie wolność wydania go swoim towarzyszom. W rzeczy saméj, pogłoski o bliskich aresztowaniach nabierały coraz większéj pewności. Przyjaciele Dantona otaczali go, nalegali aby wyszedł z pewnego rodzaju letargu, otrząsł się z lenistwa, i okazał wreszcie rewolucyjne czoło, które nigdy napróżno nie pokazywało się śród burzy. „Wiem, mówił Danton, chcą mię aresztować!... Ale nie, dodawał, nie odważą się...“ Z resztą, cóż mógł uczynić? Uciekać było niepodobieństwem? Jakiż kraj chciałby dać przytułek strasznemu rewolucyoniście? Czyliż miałby ucieczką potwierdzić wszelkie potwarze nieprzyjaciół? A nadto, kochał on swój kraj. „Czyż można unieść, wołał, ojczyznę u podeszwy obuwia?“ Z drugiéj strony, pozostając we Francyi, nie-

wielką liczbą środków mógł rozrządzać. Kordeljery oddani byli ultrarewolucyonistom, Jakóbini Robespierrowi. Konwencya drżała. Na jakie że sile opierać się?... Oto jest nad czém się nie dość zastanowili ci, którzy widząc tego potężnego człowieka druzgocącego tron w dniu 10 Sierpnia, podburzającego lud przeciw cudzoziemcom, pojąć nie mogli iżby on upadł bez oporu. Geniusz rewolucyjny nie zależy na odzyskaniu utraconéj popularności, na tworzeniu sił jakie nie istnieją, lecz na śmiałém kierowaniu przywiązaniem ludu, skoro się je posiada. Szlachetność Dantona, uchylenie się od spraw, niemal go pozbawiły przychylności ludu, lub przynajmniéj nie zostawiły mu jéj dosyć do obalenia władzy panującéj. W tém przekonaniu o swéj niemocy, czekał i powtarzał sobie: „Nie odważą się!“ W rzeczy saméj, wolno było wierzyć że przed tak wielkiém imieniem, tak wielkiemi posługami, wahać się będą przeciwnicy. Potém odpadał w próżnowanie i niedbałość dusz silnych, które wyglądają niebezpieczeństwa, niewiele zadając sobie pracy do jego uniknienia.

Komitet ciągle zachowywał najgłębsze milczenie, a straszne pogłoski krążyć nieprzestawały. Sześć dni upłynęło od śmierci Héberta: był dzień 9 Gérminala. Nagle ludzie spokojni, którzy powzięli nierozważne nadzieje widząc upadające stronnictwo szaleńców, mówić zaczęli żo wkrótce oswobodzeni będą od dwóch świętych Marata i Chalier, i że znaleźli w ich życiu czém można ich zamienić, tak szybko jak Héberta, z wielkich patryotów w zbrodniarzy. Pogłoska ta, która łączyła się z pomysłem wstecznego poruszenia, rozszerzyła się z nadzwyczajną szybkością: i powtarzano ze wszech stron: że popiersia Márata i Chaliera pokruszone być mają. Niezręczny Legendre doniósł o tych pogłoskach Konwencyi i Jakóbinom, jako protestacyą, w imieniu umiarkowanych swoich przyjaciół, przeciw podobnemu projektowi. — „Bądźcie spokojni, zawołał Collot u Jakóbinów, takie pogłoski zostaną zbite. Cisnęliśmy grom na bezecników, którzy oszukiwali naród, zdarliśmy z nich maskę, ale oni nie są jedni!... Zedrzemy wszelkie maski, jakie tylko są. Niech „pobłażający“ nie wyobrażają sobie że dla nich walczyliśmy, że dla nich miewaliśmy tutaj chwalebne posiedzenia. Wkrótce potrafimy wyprowadzić ich z błędu...“

Nazajutrz rzeczywiście, dnia 10 Germinala (31 Marca), komitet ocalenia publicznego wezwał do siebie komitet bezpieczeństwa ogólnego, a dla nadania tym większéj powagi swoim rozporządzeniom, i komitet prawodawczy. Skoro się wszyscy członkowie zgromadzili, Saint-Just zabrał głos, i w jednym z owych raportów gwałtownych i przewrotnych, które umiał tak dobrze układać, zaskarżył Dantona,

Desmoulins, Phelippeaux, Lacroix, i podał wniosek o ich aresztowaniu. Członkowie dwóch innych komitetów, przerażeni ale drżący, nie śmieli opierać się, i spodziewali się oddalić niebezpieczeństwo od swojéj osoby, zgadzając się na wniosek. Najgłębsze nakazano milczenie, i w nocy z 10 na 11 Germinala, Danton, Lacroix, Phelippeaux, Kamill Desmoulins, niespodzianie zostali aresztowani i zaprowadzeni do pałacu Luxemburgskiego.

Od rana, rozbiegła się o tém pogłoska po Paryżu i sprawiła pewny rodzaj osłupienia. Członkowie Konwencyi zebrali się, i chowali milczenie pomięszane z trwogą. Komitet, na który zawsze czekać trzeba było, i który posiadał już całą wyniosłość władzy, jeszcze nie przybył. Legendre, niedość znakomity iżby miał być aresztowanym z przyjaciółmi, śpiesznie zabrał głos: »Obywatele, rzekł, cztérech członków naszego zgromadzenia aresztowano téj nocy; wiem że jeden z nich jest Danton, niewiem o nazwisku innych: ale kim bądź są oni, żądam aby byli wysłuchanemi tu u kratek. Obywatele, oświadczam, przekonany jestem że Danton równie niewinny jak ja, a nie sądzę iżby ktokolwiek bądź miał mi co do zarzucenia: nie będę powstawał przeciw żadnemu członkowi komitetów ocalenia publicznego i ogólnego bezpieczeństwa, ale mam prawo lękać się iżby prywatne nienawiści i namiętności osobiste nie pozbawiły wolności mężów, którzy największe i najużyteczniejsze okazali jéj posługi. Człowiek, który we Wrześniu 1792, ocalił Francyę przez swoję energiję, zasługuje na wysłuchanie, i powinien mieć prawo tłumaczenia się, skoro go oskarżają o zdradę ojczyzny.«

Wyjednać Dantonowi wolność mówienia przed Konwencyą było najlepszym środkiem ocalenia go i zdarcia maski z przeciwników. Wielu członków w rzeczy saméj, było zdania iżby go wysłuchano: ale w téj chwili Robespierre, wyprzedzając komitet, przybył podczas rozpraw, wszedł na mównicę, a gniewliwym i groźnym tonem odezwał się w następnych słowach: »Z zamięszania oddawna nieznanego, jakie panuje w tém zgromadzeniu, ze wzruszenia jakie sprawił poprzednio mówiący, widać że idzie tu o rzecz wielkiéj wagi, że idzie o przekonanie się czy kilku ludzi weźmie dzisiaj górę nad ojczyzną. Ale jak mogliście zapomnieć o waszych zasadach, iżbyście chcieli udzielić dzisiaj pewnym osobom tego, czego niedawno odmówiliście Chabotowi, Delaunay i Fabrowi d'Eglantine? Pocóż ta różnica na korzyść kilku ludzi? Cóż mię obchodzą pochwały, jakie kto sobie daje i swoim przyjaciołom?... Zbyt wielkie doświadczenie nauczyło nas niedowierzać

tym pochwałom. Nie idzie tu o to aby wiedzieć czy kto wykonał ten lub ów czyn patryotyczny, ale jaki był cały jego zawód.«

»Legendre nie wié jakoby nazwiska osób aresztowanych. Cała Konwencya wié o nich. Jego przyjaciel Lacroix należy do liczby uwięzionych: pocóż Legendre udaje niewiadomość? Bo wié dobrze, że nie można nie dopuszczając się bezwstydu, bronić Lacroix. Mówił o Dantonie, bo mniema, że do tego nazwiska łączy się przywiléj... Nie, niechcemy przywilejów: niechcemy bożyszcz!...«

Na ostatnie słowa zabrzmiały oklaski, a nikczemnicy drżący w téj chwili przed bożyszczem, poklaskiwali wszelako obaleniu tego, którego można było już się nie lękać. Robespierre mówił daléj: »W czémże Danton wyższym jest nad Lafayetta, Dumouriez, Brissota, Fabra, Chabota, Heberta? Czegóż o nim nie mówią czego niemożnaby powiedzieć o tamtych? A czyliż byliście dla nich względnymi? Mówią wam o despotyzmie komitetów, jak gdyby ufność jaką w was lud położył, a którą przekazaliście komitetom, niebyła niewątpliwą rękojmią ich patryotyzmu. Udają obawę, ale ja powiadam, ktokolwiek drży w obecnéj chwili, jest występnym, bo niewinność nigdy się nie lęka publicznego nad sobą czuwania.«

Tu nowe oklaski tychże samych nikczemników, którzy drżeli, i chcieli przekonać, że się nie lękają. »I mnie także, dodał Robespierre, chciano nabawić trwogi. Chciano mię przekonać, że niebezpieczeństwo zbliżając się ku Dantonowi, może i mnie dosięgnąć. Pisano do mnie. Przyjaciele Dantona przynosili mi listy, nacierali na mnie swojemi mowami; mniemali że pamięć na stare stosunki, że dawna wiara w fałszywe cnoty, skłonią mię do zwolnienia mojéj żarliwości i namiętnego przywiązania do wolności. A więc, oświadczam: że gdyby niebezpieczeństwa Dantona miały stać się mojemi własnemi, wzgląd ten nie zatrzymałby mnie ani na chwilę. Tutaj trzeba wam wszystkim okazać odwagę i wielkość duszy. Dusze pospolite albo ludzie występni zawsze się lękają upadku podobnych sobie, ponieważ nie mając przed sobą zasłony występnych, wystawieni bywają na światło prawdy: ale jeżeli są dusze pospolite, są téż i bohatérskie w tém zgromadzeniu, i potrafią one za nic ważyć wszelkie fałszywe postrachy. Zresztą, liczba występnych nie jest wielka; zbrodnia mało tylko znalazła stronników pomiędzy nami, i uderzając w kilka głów, ojczyzna zostanie oswobodzona.«

Robespierre nabył pewności, zręczności, w mówieniu tego co chciał, i nigdy nie umiał być tyle zręcznym i tyle przewrotnym. Mówić o ofierze, jaką czynił opuszczając Dantona, kłaść sobie to za zasługę,

brać udział w niebezpieczeństwie, jeżeli jakie było, uspokoić tchórzów mówiąc o małéj liczbie występnych, było najwyższym stopniem hipokryzyi i przebiegłości. Wszyscy zatém jego towarzysze jednogłośnie postanowili, że cztéréj deputowani, aresztowani w nocy, nie będą słuchani przez Konwencyą. W téj chwili przyszedł Saint-Just, i czytał swoje sprawozdanie. Nim to szczwano ofiary, ponieważ do subtelności potrzebnéj na wykłamanie czynów i nadanie im znaczenia jakiego niemiały, łączył rzadką gwałtowność i jędrność stylu. Nigdy niebył ani tak okropnie krasomównym, ani więcéj fałszywym, bo jakkolwiek wielką była jego złość, nie mogła go przekonać o wszystkiem co twierdził. Po długich potwarzach na Phelippeaux, Kamilla Desmoulins, Hérault-Séchelles, i skardze przeciw Lacroix, przyszedł wreszcie do Dantona, i powymyślał najfałszywsze czyny, lub poprzekręcał ohydnie czyny wiadome. Podług niego, Danton, chciwy, próżniak, kłamca, nawet tchórz, zaprzedał się Mirabeau, późniéj Lamethom, i ułożył z Brissotem prośbę, która sprowadziła strzelanie na polu Marsowem, nie dla obalenia rojalizmu, ale na wystrzelanie najlepszych obywateli; potém udał się bezkarnie wypoczywać i pożerać w Arcis-sur-Aube owoce swego wiarołomstwa. Ukrywał się dnia 10 Sierpnia, i pokazał się dla tego tylko aby zostać ministrem: wtedy związał się ze stronnictwem Orleańskiego księcia i wyjednał wybór tegoż księcia i Fabra na deputowanych. Połączony z Dumouriez, udany tylko gniew mając ku Żyrondystom, i umiejąc zawsze porozumiewać się z nimi, zupełnie był przeciwny dniowi 31 Maja, i chciał aresztować Henriota. Kiedy Dumouriez, Orleański, Żyrondyści, ukarani zostali, wszedł w układy ze stronnictwem, które chciało przywrócić Ludwika XVII. Biorąc pieniądze z każdych rąk, od Orleańskiego, od Burbonów, od cudzoziemców, biesiadując z bankierami i arystokratami, wmięszany do wielkich intryg, szczodry w nadzieje dla wszystkich stronnictw, prawdziwy wreszcie Katylina, chciwy, rozwiązły, próżniak, skaziciel obyczajów publicznych, poraz ostatni zagrzebał się w Arcis-sur-Aube, używać swoich łupieztw. Powrócił ztąd nakoniec, i wszedł świeżo w zmowy ze wszystkiemi nieprzyjaciółmi kraju, z Hébertem i towarzyszami przez spólny węzeł cudzoziemców, aby uderzyć na komitet i osoby, które Konwencya zaszczyciła swojém zaufaniem.

W skutku tego niegodziwego sprawozdania, Konwencya wydała dekret oskarżenia na Dantona, Kamilla Desmoulins, Phelippeaux, Hérault-Séchelles i Lacroix.

Nieszczęśliwych zaprowadzono do Luxemburga. Lacroix rzekł do Dantona: »Nas więzić! nas!... Nigdybym tego przypuścić nie mógł! —

Nigdybyś przypuścić nie mógł? — odparł Danton; — ja zaś wiedziałem o tém, ostrzegano mnie. — Ty wiedziałeś, zawołał Lacroix, i niceś nie działał! oto są skutki zwykłego twego lenistwa; zgubiło nas. — Nie sądziłem, odpowiedział Danton, iżby się odważyli wykonać swój projekt.

Wszyscy więźnie zbiegli się do drzwi, ażeby widzieć sławnego Dantona, i zajmującego Kamilla, który zabłysnął odrobiną nadziei w więzieniach. Danton, według zwyczaju, był spokojny, dumny i dosyć żartobliwy; Kamill, zdziwiony i smutny; Philippeaux, wzruszony i podniesiony skutkiem niebezpieczeństwa. Hérault-Séchelles, który ich wyprzedził w Luxemburgu kilką dniami, wybiegł na spotkanie przyjaciół, i uściskał ich wesoło. — „Kiedy ludzie robią głupstwa, rzekł Danton, trzeba śmiać się z tego.“— Potém spostrzegłszy Tomasza Payne, rzekł: »To coś uczynił dla szczęścia i swobód swego kraju, ja nadaremno starałem się uczynić dla mojego; byłem mniéj szczęśliwy, ale nie więcéj występny... Posyłają mnie na rusztowanie, a więc! przyjaciele, trzeba iść tam wesoło.«

Nazajutrz, dnia 12, akt oskarżenia przesłany został do Luxemburgskiego pałacu, i obwinionych przeprowadzono do Conciergerie, aby ztąd przeszli do trybunału rewolucyjnego. Kamill wściekał się czytając ów akt pełen bezecnego kłamstwa. Wkrótce się uspokoił i rzekł z żalem: »Idę na rusztowanie za to żem wylał kilka łez nad losem nieszczęśliwych. Umierając, żałuję jedynie że nie mogłem wyświadczyć im posługi.« — Wszyscy więźnie, jakiéj bądź opinii, okazywali mu najżywsze spółczucie, i najgoręcéj życzyli mu pomyślności. Philippeaux rzekł kilka słów o żonie swojéj, i pozostał spokojny i wypogodzony. Hérault-Séchelles zachował wdzięk dowcipu i obejścia się, które go odznaczały nawet pomiędzy osobami jego stopnia; ucałował wiernego sługę, który mu towarzyszył do pałacu Luxemburgskiego, a nie mógł iść z nim do Conciergerie: pocieszał go i dodał mu odwagi. Przeprowadzeni byli w tymże czasie: Fabre, Chabot, Bazire, Delaunay, których chciano sądzić łącznie z Dantonem, aby splamić jego process pozorem spólnictwa z fałszerzami. Fabre był chory i prawie umierający. Chabot, który z głębi więzienia nieprzestawał pisywać do Robespierra, błagać go, sypać mu hojnie najpodlejsze pochlebstwa, niemogąc go wzruszyć, widział niewątpliwą śmierć i hańbę, nie mniéj pewną dla siebie jak rusztowanie: chciał więc otruć się. Zażył sublimatu; ale gdy mu ból wyrwał krzyki, przyznał się do zamachu na życie, przyjął lekarską pomoc, i przeniesiony został równie chory jak Fabre do Conciergerie. Nieco szlachetniejsze uczucie ożyw-

wiać go zdawało się śród cierpień, to jest mocny żal iż naraził na zgubę przyjaciela swego Bazira, który żadnego nie miał udziału w zbrodni. — „Bazire, wołał, mój biedny Bazire, cożeś uczynił?«

W Conciergerie, obwinieni równą obudzili ciekawość jak w Luxemburgu. Zajmowali oni więzienia Żyrondystów. Danton mówił z jednostajną energiją: »Tegoż samego dnia zaprowadziłem trybunał rewolucyjny. Proszę za to o przebaczenie Boga i ludzi. Moim celem było zapobiedz nowemu Wrześniowi, nie zaś wypuścić plagę na ludzkość.« — Potém wracając do wzgardy ku towarzyszom, którzy go mordowali, rzekł: — »Ci bracia Kainowie rządzić nie umieją. Wszystko zostawiam w okropnym nieładzie.« — Użył wtedy do charakterystyki niedołężności paralityka Couthona i tchórza Robespierra, wyrażeń sprośnych, ale oryginalnych, które okazywały jeszcze osobliwszą wesołość umysłu. Raz tylko wynurzył lekki żal iż brał udział w rewolucyi: — »Lepiéj byłoby, rzekł, być biednym, niżeli rządzić ludźmi.« Było to jedyne słowo tego rodzaju, jakie on wymówił.

Lacroix zdawał się dziwić widząc wielką liczbę i nieszczęśliwy stan więźniów. »Jako! powiedziano mu, wozy naładowane ofiarami, czyliż cię nienauczyły co się dzieje w Paryżu?« — Zdziwienie Lacroix było szczere.

Nazajutrz, dnia 13 Germinala, oskarżeni, zaprowadzeni byli na trybunał w liczbie piętnastu. Połączeni byli razem, pięciu naczelników umiarkowanych: Danton, Hérault-Séchelles, Kamill, Phelippeaux, Lacroix; czteréj oskarżeni o fałsz: Chabot, Bazire, Delaunay, Fabre-d'Eglantine; dwaj szwagrowie Chabota, Junius i Emmanuel Frey'owie; liwerant d'Espagnac: nieszczęśliwy Westermann, obwiniony o uczestnictwo w sprzedajności i spiskach Dantona; nareszcie dwaj cudzoziemcy, przyjaciele oskarżonych, Hiszpan Gusman i Duńczyk Diederichs. Celem komitetu było, przez taką mięszaninę, połączyć umiarkowanych z fałszerzami i cudzoziemcami, aby przekonać że umiarkowanie wynikało zarazem z braku cnoty republikańskiéj i ponęty złota cudzoziemskiego. Ogromny tłum zebrał się na oglądanie oskarżonych. Reszta spółczucia, jakie wzniecał Danton, obudzała się w jego obecności. Fouquier-Tinville, sędziowie i przysięgli, wszyscy rewolucyoniści podrzędni wydobyci z nicości potężną jego ręką, zakłopotani byli w jego obecności: pewność Dantona, duma, mocne czyniły na nim wrażenie, zdawał się być raczéj oskarżycielem, niżeli oskarżonym. Prezydent Hermann i Fouquier-Tinville, zamiast wyciągnięcia losem przysięgłych, jak chciało prawo, sami wybrali tak nazwanych »soli-

dnych.« Przystąpiono do badania oskarżonych. Na zwykłe zapytania o wieku i miejscu zamieszkania, Danton odpowiedział dumnie, że liczy trzydzieści cztéry lata, i że wkrótce imie jego będzie w Panteonie, a on sam w nicości. Kamill miał lat trzydzieści trzy, Bazire dwadzieścia dziewięć. Hérault-Séchelles, Phelippeaux, mieli po trzydzieści cztéry. Tak więc talenta, odwaga, patryotyzm, młodość, wszystko się zgromadziło w tém nowém całopaleniu, jak w całopaleniu Żyrondystów.

Danton, Kamill, Hérault-Séchelles, i inni, uskarżali się że ich sprawę połączono w jedno z fałszerzami. Wszelako nie dano na to względu. Roztrząsano najprzód zaskarżenie przeciw Chabot'owi, Bazire, Delaunay i Fabre-d'Eglantine. Chabot trwał w swoim systemacie i twierdził że nie brał udziału w zmowie spekulantów dla czego innego, tylko aby ją odkryć. Nikogo nie przekonał, bo dziwną rzeczą było iż wchodząc do niéj, nie uprzedził tajemnie o tém którego bądź z członków komitetów; że doniósł zbyt późno, i zatrzymał pieniądze w swoim ręku. Delaunay przekonany został: Fabre, pomimo zręcznéj obrony, zależącéj na twierdzeniu, iż poprawiając kopiją dekretu mniemał, że poprawia tylko projekt, przekonany został przez Cambona, którego szczére i bezinteressowne zeznanie zgnębiło go zupełnie. Dowiódł w rzeczy saméj Fabrowi, że projekta dekretów nigdy nie były podpisywane, że kopija, którą poprawił, była podpisana przez wszystkich członków kommissyi pięciu, zatém nie mógł mniemać, iż poprawia tylko projekt. Bazire, którego spólnictwo zależało na nie-doniesieniu, zaledwo był słuchany w obronie, i zaliczony został przez trybunał do innych winowajców. Espagnac oskarżony był o przekupstwo Juliena z Tuluzy, aby ten popierał jego kontrakta, i o uczestnictwo w intrydze kompanii Indyjskiéj. Tu, listy przekonywały o czynach, i cały rozum d'Espagnaca, nic poradzić nie mógł przeciw temu dowodowi. Badano potém Hérault-Séchelles. Bazire uznany był za winnego jako przyjaciel Chabota: Hérault jako przyjaciel Bazira, że od niego cóś wiedział o intrydze spekulantów, że okazał przychylność dla jednéj emigrantki, że był przyjacielem umiarkowanych, i że wzniecił podejrzenie łagodnością, wdziękiem, dostatkami i źle ukrywanym żalem, że sam jest także umiarkowanym. Po Hérault przyszła koléj na Dantona. Głębokie milczenie panowało w zgromadzeniu, kiedy on powstał dla zabrania głosu.—Dantonie, rzekł prezydent, Konwencya oskarża cię, że knowałeś spiski z Mirabeau, z Dumouriez, z Orleańskim, z Żyrondystami, z cudzoziemcami, z fakcyą, która chce przywrócić Ludwika XVII. — Głos mój, odpowiedział Danton potężnym swym organem, głos mój, który tylekroć dał się sły-

szeć w sprawie ludu, nie spotka trudności w odparciu potwarzy. Niech nikczemnicy którzy mię oskarżają, pokażą się, a okryję ich hańbą.... Niech komitety stawią się tutaj, przed nimi tylko odpowiadać będę; potrzebnemi są jako oskarżyciele i świadkowie.... Niech się pokażą.... Zresztą, nie dbam o was i o wasz wyrok... Powiedziałem wam: nicość będzie wkrótce moim przytułkiem. Życie ciężarem jest dla mnie, niech mi je wydrą... Pragnę jak najprędzéj z niego się oswobodzić.«— Kończąc te słowa Danton oburzył się, serce jego wstręt ogarnął, iż ma odpowiadać podobnym ludziom. Żądanie aby stawiły się komitety, i objawiona wola że przed nimi tylko odpowiadać będzie, zatrwożyły trybunał i wielkie sprawiły zamięszanie. W rzeczy saméj, podobna konfrontacya naoczna, przykrą byłaby dla nich; byliby zawstydzeni, i wyrok potępienia możeby się stał niepodobieństwem. — „Dantonie, rzekł prezydent, zuchwałość jest cechą zbrodni; spokojność zaś niewinności.“ — Na te słowa Danton zawołał: »Zuchwałość pojedyńcza jest naganną, bez wątpienia; ale zuchwałość narodowa, jakiéj tylekroć dałem przykład, jaką tylekroć okazałem, przysługi dla wolności, jest najzacniejszą ze wszystkich cnót. Taka zuchwałość jest moją: takiéj używam tutaj dla rzeczypospolitéj przeciw nikczemnikom, którzy mię oskarżają. Kiedy się widzę podle spotwarzonym, czyliż hamować się mogę? Nie od takiego jak ja rewolucyonisty spodziewać się można zimnéj odpowiedzi... Ludzie mojego hartu nieoszacowani są w rewolucyach... na ich czele wypiętnowany jest geniusz wolności.“ — Mówiąc te słowa Danton, wstrząsał głową i urągał się trybunałowi. Groźne rysy jego twarzy sprawiały głębokie wrażenie. Pomiędzy ludem, któremu siła podoba się, podniósł się pochwalny szmer.—„Mnie, mówił daléj Danton, mnie oskarżać, że knowałem spiski z Mirabeau, Dumouriez, Orleańskim, że czołgałem się u nóg podłych! mnie wyzywać, abym odpowiadał przed sprawiedliwością nieodzowną, nieubłaganą!... A ty, podły Saint-Just, ty odpowiesz potomności za oskarżenie najlepszego filaru swobód.... Przebiegając listę tych obrzydliwości, dodał Danton wskazując na akt oskarżenia, cały się wzdrygam.“ — Prezydent wezwał go znowu aby się uspokoił, i przytoczył mu za przykład Marata, który z uszanowaniem odpowiadał trybunałowi. Danton odparł znowu i rzekł, że ponieważ chcą, opowie im swoje życie. Przypomniał więc o trudności, z jaką potrafił dostąpić urzędu municypalnego, o usiłowaniach konstytuentów do przeszkodzenia mu w tém, o swoim oporze projektom Mirabeau, nadewszystko o tém, co uczynił w pamiętnym dniu, kiedy otaczając powóz królewski tłumami ludu, przeszkodził podróży do Saint-Cloud. Potém

wspominał o swém postępowaniu, kiedy sprowadził lud na pole Marsowe, dla podpisu prośby przeciw rojalizmowi, i o pobudkach do téj pamiętnéj prośby; o śmiałości, z jaką piérwszy podał wniosek do obalenia tronu w roku 1792; o odwadze, z jaką ogłosił powstanie w dniu 9 Sierpnia wieczorem: o mocy charakteru, jaką okazał w ciągu dwunastu godzin powstania. Przygnieciony tu oburzeniem, gdy wspomniał na zarzut o ukrywanie się w dniu 10 Sierpnia: „Gdzież są, zawołał, ci ludzie, którzy potrzebowali naglić Dantona, aby się pokazał w owym dniu? Gdzież są ci mężowie uprzywilejowani, od których pożyczał energii? Niech wystąpią moi oskarżyciele!.... mam głowę przepełnioną kiedy tego żądam... odkryję trzech nikczemnych łotrów, którzy otoczyli i zgubili Robespierra... niech się tu pokażą, a w nicość ich wtrącę, z któréj nigdy wydobyć się nie byli powinni...“ — Prezydent chciał znowu przerwać mowę Dantonowi i zadzwonił. Danton strasznym głosem zagłuszył dzwonek. — „Czy mię nie słyszysz? rzekł prezydent. — »Głos człowieka, rzekł Danton, który broni swego honoru i życia, zwyciężyć powinien dźwięk twojego dzwonka.“ — Znużyło go atoli oburzenie: głos się zmieniał: wtedy prezydent wezwał go grzecznie aby odpoczął, iżby potém z większą spokojnością mógł zająć się znowu swoją obroną.

Danton zamilkł. Sąd przeszedł potém do Kamilla, czytano jego „Starego Kordeljera“: nadaremno powstawał on przeciw mylnemu tłumaczeniu jego pism. Zajęto się potém Lacroix, gorzko przypominano o jego postępowaniu w Belgii: on zaś, za przykładem Dantona, żądał aby stawili się tu niektórzy członkowie Konwencyi, i formalnie tego domagał się.

Piérwsze to posiedzenie sprawiło wrażenie powszechne. Tłumy otaczające pałac sprawiedliwości, i rozciągające się aż ku mostom, zdawały się być szczególnie wzruszonemi. Strwożyli się sędziowie; Vadier, Vouland, Amar, najzłośliwsi członkowie komitetu bezpieczeństwa ogólnego, obecni byli przy rozprawach, ukryci w drukarni, przyległéj do sali trybunału, i łączącéj się z salą małém okienkiem. Tędy widzieli z przerażeniem śmiałość Dantona i usposobienie publiczności. Zaczynali wątpić czy zapadnie wyrok ich skazujący. Hermann i Fouquier, zaraz po posiedzeniu, udali się do komitetu ocalenia publicznego i oznajmili o żądaniu obwinionych, względem stawienia się w sądzie wielu członków Konwencyi. Komitet wahać się zaczynał; Robespierre wyszedł do domu; Billaud i Saint-Just byli tylko obecni. Zabronili oni Fonquier'owi odpowiadać, polecili aby przeciągnął daléj rozpra-

wy, a po trzech dniach, nie wytłumaczywszy się, aby oświadczył przez przysięgłych że są dostatecznie objaśnieni.

Gdy się to działo w trybunale, w komitecie i w Paryżu, nie mniejsze wzruszenie panowało w więzieniach, gdzie żywe było spółczucie ku obwinionym, i gdzie dla nikogo nieupatrywano nadziei, jeśliby tacy rewolucyoniści zginęli. Znajdował się w pałacu Luxemburgskim nieszczęśliwy Dillon, przyjaciel Desmoulina, i broniony przez niego; dowiedział się on od Chaumetta, który wystawiony na jednakie niebezpieczeństwo, trzymał się umiarkowanych, o tém co zaszło w trybunale. Chaumette słyszał o tém od żony. Dillon, pełen żywości, i jako stary żołnierz, szukał niekiedy w winie pociechy na frasunek, nie ostrożnie mówił w tym przedmiocie z niejakim Laflotte, zamkniętym w témże więzieniu; powiadał mu, że już czas aby dobrzy republikanie podnieśli głowę przeciw nikczemnym ciemiężcom; że lud zdaje się przebudzać, że Danton żądał odpowiadać przed komitetami, że wyrok skazujący go jest wątpliwym, że żona Kamilla Desmoulins, rozrzucając assygnaty, może podburzyć lud, i gdyby mu powiodło się umknąć, zebrałby dosyć ludzi śmiałych dla ocalenia republikanów, których trybunał miał poświęcić na ofiarę. Były to próżne słowa wyrzeczone w opilstwie i żalu. Zdaje się jednak, iż mówiono także o przesłaniu tysiąca talarów i listu do żony Kamilla. Podły Laflotte, spodziewając się, iż pozyska życie i wolność donosząc o spisku, pobiegł do dozorcy więzienia w pałacu Luxemburgskim z doniesieniem, że wkrótce ma wybuchnąć spisek tak wewnątrz, jak zewnątrz więzienia, celem porwania oskarżonych, i wymordowania członków obu komitetów. Zobaczemy wkrótce jaki zrobiono użytek z tego zgubnego zeznania.

Nazajutrz takiż sam był natłok w trybunale. Danton i towarzysze, równie śmiali i uparci, żądali znowu stawienia się wielu członków Konwencyi i obu komitetów. Fouquier naglony do odpowiedzi, rzekł iż nie opiera się temu, iżby powołani byli potrzebni świadkowie. Ale nie dość na tém, dodali oskarżeni, że nie kładzie w tém żadnéj przeszkody, trzeba ażeby sam ich wezwał. Na to Fouquier odrzekł, że wezwie każdego kogo mu wskażą, wyjąwszy członków Konwencyi, ponieważ do tego zgromadzenia należy stanowić czy jego członkowie mogą być powoływani. Oskarżeni powstali znowu, że im odmawiają środków obrony. Zgiełk doszedł do najwyższego stopnia. Prezydent badał jeszcze kilku obwinionych, Westermanna, dwóch Frey'ów, Gusmana, i spiesznie zakończył posiedzenie.

Fouquier natychmiast napisał list do komitetu zawiadamiając o tém co zaszło, i prosząc o wskazanie sposobu jak ma odpowiedzieć żąda-

niom obwinionych. Położenie było trudne i wszyscy wahać się zaczynali. Robespierre udawał, że nie chce wynurzyć swego zdania. Saint-Just tylko, upartszy i śmielszy, myślił iż nie należy cofać się wstecz, że zamknąć trzeba usta obwinionym, i skazać ich na śmierć. W téj chwili odebrał on zeznanie więźnia Laflotte, przesłane do policyi przez dozorcę więzienia w pałacu Luxemburgskim. Saint-Just upatrywał w tém ziarno spisku uknowanego przez oskarżonych, i pochop do dekretu, któryby zakończył walkę trybunału z nimi. Nazajutrz rano, w rzeczy saméj, przybył na Konwencyą, oświadczył że wielkie niebezpieczeństwo zagraża ojczyznie, lecz że to jest ostatnie, śmiało stawiąc mu czoło wkrótce zostanie przezwyciężoném. „Oskarżeni, rzekł, otwarty bunt podnieśli przeciw trybunałowi rewolucyjnemu; grożą trybunałowi: posuwają zuchwałość aż do ciskania gałkami z chleba w nos sędziów: podburzają lud, mogą go nawet obłąkać. Ale jeszcze to nie wszystko; przygotowali spisek w więzieniach: żona Kamilla otrzymała pieniądze na wzniecenie powstania: generał Dillon ma wyjść z Luxemburga, stanąć na czele spiskowych, wymordować oba komitety i uwolnić winowajców.“ Na to hipokryckie i fałszywe doniesienie, usłużni pochlebcy zawołali że to jest rzecz okropna, i Konwencya jednogłośnie uchwaliła dekret, do którego Saint-Just podał wniosek. Mocą tego dekretu, trybunał winien był roztrząsać daléj, bez odwłoki, sprawę Dantona i spólników: i upoważniony był do oddalenia z rozpraw obwinionych, którzyby uchybili uszanowania sprawiedliwości, lub chcieli wzniecić zamięszanie. Kopiję dekretu wysłano natychmiast. Vouland i Vadier przynieśli ją trybunałowi, którego trzecie posiedzenie już się zaczęło, na którém podwojona zuchwałość obwinionych wprawiała Fouquiera w kłopot największy.

Trzeciego dnia, w rzeczy saméj, oskarżeni postanowili wznowić swoje domagania się. Wszyscy razem wstali i nalegali na Fouquiera, aby wezwał do stawienia się świadków, których żądali. Więcéj jeszcze wymagali: chcieli aby Konwencya wyznaczyła kommissyę do przyjęcia zeznań, jakie oni uczynić mają przeciw projektowi dyktatury, objawiającemu się w komitetach. Fouquier zakłopotany nie wiedział co odpowiedzieć. W téj chwili wywołał go woźny. Przeszedł więc do sali przyległéj, i zastał Amara i Voulanda, którzy zadyszani jeszcze, rzekli mu: „Mamy już w ręku zbrodniarzy, oto co cię wyprowadzi z kłopotu:“ i wręczyli mu dekret wyjednany przez Saint-Justa. Fouquier chwycił go z radością, powrócił na salę posiedzeń, prosił o głos i przeczytał okrutny dekret.— Danton oburzony, powstał wtedy i rzekł: „Biorę słuchaczów na świadectwo żeśmy nie obrazili trybunału. —

Prawda! odezwało się wiele głosów w sali. Cała publiczność zdumiona, oburzona była niesprawiedliwością popełnioną względem obwinionych. Wzruszenie powszechne; trybunał zatrwożył się.

„Przyjdzie dzień, dodał Danton, kiedy prawda będzie wiadoma..... Widzę wielkie nieszczęścia zagrażające Francyi.... Oto jest dyktatura; pokazuje się otwarcie i bez zasłony....“ Kamill, słysząc mówiących o pałacu Luxemburgskim, o Dillonie, o żonie swojéj, zawołał z rozpaczą: „Zbrodniarze, nie dosyć im mnie zamordować, chcą jeszcze zamordować moję żonę!“ — Danton postrzegł w głębi sali i w korytarzu Amara i Voulanda, którzy się ukrywali aby widzieć jaki skutek dekret sprawi. Wskazał na nich pięścią: „Patrzcie, zawołał, oto ci podli zbójcy; ścigają nas, nie opuszczą nas aż do śmierci!“ — Vadier i Vouland przelęknieni, zniknęli. Trybunał za całą odpowiedź zakończył posiedzenie.

Nazajutrz był dzień czwarty, i przysięgli mieli prawo zamknąć rozprawy, oświadczając że są dostatecznie objaśnieni. Nie dając przeto obwinionym czasu do obrony, przysięgli żądali zamknięcia rozpraw. Kamill zapalił się wściekłością, powiedział przysięgłym, że są zbójcy, i wezwał lud na świadectwo takiéj niegodziwości. Wyprowadzono go z sali wraz z towarzyszami. Opierał się, gwałtem go więc wywleczono. Tymczasem Vadier, Vouland z żywością przemawiali do przysięgłych, których zresztą nie trzeba było podżegać. Prezydent Hermann i Fouquier udali się z nimi do ich sali. Hermann tyle był zuchwały, iż powiedział, że przejęto list pisany za granicą, który dowodził stosunków Dantona z koalicyą. Trzech czy cztérech tylko przysięgłych odważyło się bronić obwinionych, ale większość wzięła górę. Prezydent przysięgłych, Trinchard, wrócił pełen dzikiéj radości i z miną wściekłego objawił wyrok niegodziwy.

Nie chciano narażać się na nowy wybuch ze strony osądzonych, gdyby ich przywołano z więzienia na salę trybunału dla wysłuchania wyroku: pisarz więc udał się do nich aby go przeczytać. Odprawili go nie chcąc słuchać końca, i wołając że mogą ich prowadzić na śmierć. Skoro wyrok zapadł, Danton, który był uniesiony oburzeniem, uspokoił się i wzgardę tylko miał dla przeciwników. Kamill, ułagodziwszy się wkrótce, wylał tylko łez kilka nad żoną swoją: i dzięki szczęśliwéj jego nieprzezorności, nie wyobrażał iżby śmierć jéj zagrażała, coby mu ostatnie chwile uczyniło nieznośnemi. Hérault był wesół jak zwykle. Wszyscy obwinieni zachowali moc duszy, a Westermann okazał się godnym sławnego swego męztwa.

Exekucya ich odbyła się dnia 16 Germinala (5 Kwietnia). Nikczemna zgraja, najęta aby lżyła ofiary skazane na śmierć, tłoczyła się koło ich wozów. Kamill, na ten widok, uniesiony oburzeniem, odezwał się do motłochu i wyzionął przeciw nikczemnemu hipokrycie Robespierrowi najgwałtowniejsze złorzeczenia. Nędznicy najęci odpowiedzieli mu obelgami. Śród gwałtownych poruszeń, rozdarł sobie koszulę i miał obnażone ramiona. Danton powiódłszy po téj zgrai okiem spokojném i pełném wzgardy, rzekł do Kamilla: »Cicho bądź, i daj pokój téj podłéj chałastrze.«—Gdy stanęli u stóp rusztowania, Danton chciał pocałować Hérault-Séchelles, który wyciągał do niego ręce: kat oparł się temu, Danton wtedy rzekł z uśmiechem straszne słowa: »Ty możesz więc być okrutniejszym niżeli śmierć! No, nieprzeszkodzisz za chwilę głowom naszym pocałować się na dnie kosza.«

Taki był koniec Dantona, który rzucił wielki blask śród rewolucyi i tyle był dla niéj pożyteczny. Śmiały, ognisty, chciwy wzruszeń i rozkoszy, rzucił się w zawód rozruchów, i zajaśnieć musiał nadewszystko śród dni terroryzmu. Prędki i stanowczy, nie dziwiący się ani trudnością, ani nowością nadzwyczajnego położenia, umiał ocenić środki konieczne, i nie miał ani bojaźni, ani skrupułu względem żadnego. Osądził iż koniecznie trzeba skończyć zapasy pomiędzy monarchiją a rewolucyą, i zdziałał dzień 10 Sierpnia. W obecności Prussaków, mniemał że należy wprowadzić Francyę w systemat rewolucyi, nakazał, jak mówię, okropne dni Wrześniowe, a nakazując je, ocalił wiele ofiar. W początkach wielkiego roku 1793, Konwencya zdumiała się na widok Europy uzbrojonéj: on wyrzekł, pojmując w całéj głębokości następne słowa pamiętne: »Naród w stanie rewolucyi bliższy jest zawojowania swoich sąsiadów, aniżeli być od nich zawojowanym.« Sądził, że dwadzieścia pięć milionów ludzi, które odważą się poruszyć, nie mają czego lękać się kilkukroć stu tysięcy zbrojnych. Podał wniosek aby podburzyć lud, aby kazać płacić bogatym; wymyślił wreszcie wszystkie środki rewolucyjne, które zostawiły po sobie tak okropną pamiątkę, lecz które ocaliły Francyę. Człowiek ten, tak potężny w działaniu, odpadał w przerwach niebezpieczeństw w niedbałość i rozkosze, jakie zawsze lubił. Ubiegał się nawet za uciechami najniewinniejszemi, jakie przynoszą: wieś, żona ukochana, i przyjaciele. Wtedy zapominał o zwyciężonych, nie mógł już ich nienawidzieć, miał nawet wymierzać im sprawiedliwość, użalać się nad nimi i ich bronić. Ale w tych przerwach odpoczynku, potrzebnych ognistéj jego duszy, jego spółzawodnicy zyskiwali powoli, wytrwałością, znaczenie i wpływ, jakie on nabył w jednym dniu niebezpieczeństwa.

Fanatycy wyrzucali mu miękkość i dobroć, i zapominali, że pod względem okrucieństw politycznych, wyrównał im wszystkim w dniach Wrześniowych. Kiedy spuszczał się na swoję sławę, kiedy odwlekał przez lenistwo, i tworzył w swojéj głowie szlachetne projekta, których celem było: wprowadzić prawa łagodne, ograniczyć panowanie gwałtowności do dni niebezpieczeństwa, odłączyć niszczycieli nieodzownie zanurzonych we krwi, od ludzi tych, którzy okolicznościom tylko ulegli, uorganizować wreszcie Francyą i pojednać ją z Europą, ubieżony został przez towarzyszy, na których zdał rząd. Ci, zadawszy cios ultra-rewolucyonistom, musieli, iżby nie pokazać chęci wstecznego działania, zadać cios umiarkowanym. Polityka żądała ofiar; zawiść je wybierała, i poświęciła na ofiarę człowieka najsławniejszego i najgroźniejszego w owym czasie. Danton upadł ze swém imieniem i zasługami przed rządem strasznym, do którego uorganizowania sam się przyczynił; ale przynajmniéj, śmiałością, przez chwilę upadek swój uczynił wątpliwym.

Danton posiadał umysł nieokrzesany, ale wielki, głęboki, nadewszystko zaś prosty i gruntowny. Umiał go używać tylko na swoje potrzeby, nigdy zaś dla popisywania się; mówił przeto niewiele i pisać niechciał. Podług jednego ze spółczesnych, żadnéj nie miał pretensyi, nawet zgadywania tego czego niewiedział, pretensyi tak pospolitéj ludziom jego hartu. Słuchał Fabra-d'Églantine, i pobudzał do ciągłego mówienia młodego i zajmującego przyjaciela, Kamilla Desmoulins, którego dowcip był jego rozkoszą, i którego z boleścią pociągnął w swym upadku. Umarł ze zwykłą sobie mocą, i udzielił jéj młodemu przyjacielowi. Podobnie jak Mirabeau, umarł dumny sam sobą, w przekonaniu że błędy swe i życie dostatecznie zasłonił wielkiemi posługami i ostatniemi projektami.

Naczelnicy dwojga stronnictw poszli więc na ofiarę. Przydano wkrótce do nich resztki tych stronnictw, pomięszano i osądzono razem ludzi najsprzeczniejszych z sobą, aby tym więcéj ustalić opiniję, iż byli spólnikami jednego spisku. Chaumette i Gobel stawili się obok Artura Dillon i Simona. Grammont'owie, ojciec i syn, Lapallu i inni członkowie armii rewolucyjnéj, występowali obok generała Breysser; nakoniec żona Héberta, niegdyś mniszka, stawiła się obok młodéj żony Kamilla Desmoulins, zaledwo liczącéj dwadzieścia trzy lata, jaśniejącéj pięknością, wdziękiem i młodością. Chaumette, którego widzieliśmy tak uległym i pokornym, oskarżony był o spisek w gminie przeciw rządowi, o ogłodzenie ludu, i zamiar podburzenia go przez swe dziwaczne wnioski. Gobel był uważany jako spólnik Clootza i Chau-

metta. Artur Dillon chciał, powiadano, otworzyć więzienia Paryzkie, potém wymordować Konwencyą i trybunał dla ocalenia swych przyjaciół. Członkowie armii rewolucyjnéj potępieni zostali jako agenci Ronsina. Generał Beysser, który tak dzielnie przyłożył się do ocalenia miasta Nantes, obok generała Canclaux, i którego podejrzywano o federalizm, uważany był za spólnika ultra-rewolucyonistów. Wiemy jakie stosunki mogły być pomiędzy sztabem w Nantes, a sztabem w Saumur. Żona Héberta skazana została na śmierć jako spólniczka męża. Siedząc na jednéj ławie z żoną Kamilla, rzekła do niéj: »Szczęśliwa jesteś; żaden zarzut nie cięży nad tobą. Będziesz ocalona.« W rzeczy saméj zarzucić można było téj młodéj kobiécie tylko to, iż namiętnie kochała męża, iż ustawicznie chodziła z dziećmi koło więzienia, aby widziéć ich ojca i im go pokazywać. Obie atoli skazane zostały na śmierć, i żony Héberta i Kamilla zginęły jako winne tegoż samego spisku. Nieszczęśliwa Desmoulins umarła z odwagą godną jéj męża i jéj cnoty. Od czasu Karoliny Corday i pani Roland, żadna ofiara nie obudziła rzewniejszego spółczucia i boleśniejszego żalu.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Skutki ostatnich exekucyj przeciw stronnictwom nieprzyjaznym rządowi.—Dekret przeciw byłéj szlachcie.—Ministerja zniesione, i zastąpione przez kommissye.—Usiłowania komitetu ocalenia publicznego o zagarnięcie wszelkich władz w swoje ręce. — Zniesienie towarzystw ludu, wyjąwszy Jakobinów. — Rozdział władzy i zarządu pomiędzy członków komitetu. — Konwencya, w skutku sprawozdania Robespierra, oświadcza, w imieniu ludu francuzkiego, uznanie Istoty najwyższéj i nieśmiertelności duszy.

Rząd poświęcił na ofiarę dwa stronnictwa zarazem. Piérwsze, ultra-rewolucyonistów, było rzeczywiście niebezpieczném lub stać się niém mogło; drugie nowoumiarkowanych, niebezpieczném nie było. Zniszczenie jego nie było więc koniecznem, ale użytecznem stać się mogło, dla uchylenia wszelkiego pozoru umiarkowania. Komitet uderzył w nie bez przekonania, przez hipokryzyę i zawiść. Ostatni ten cios trudny był do zadania; cały komitet wahał się, i Robespierre wrócił do swego mieszkania, jak w dni niebezpieczeństwa. Ale Saint-Just, przy pomocy swojéj odwagi i zazdrośnéj nienawiści, śmiało dotrwał placu, ożywił Hermanna i Fouquiera, zastraszył Konwencyą, wymógł na niéj dekret śmierci, i spełnił ofiarę. Ostatnie wytężenie jakie wykonać musi władza, chcąca stać się absolutną, zawsze jest najtrudniejszém; potrzebuje całéj swéj siły do przezwyciężenia ostatniego oporu; lecz skoro ten opór będzie przezwyciężony, wszystko ulega, wszystko się korzy, pozostaje jéj teraz tylko panować bez przeszkody. Wtedy się rozwija, wzbiera i ginie. Kiedy wszystkie usta są zamknięte, kiedy uległość maluje się na każdéj twarzy, nienawiść kryje się w sercach, i akt oskarżenia zwycięzców przygotowywa się pośród ich tryumfu.

Komitet ocalenia publicznego, szczęśliwie wytępiwszy dwie tak odmienne klassy ludzi, które chciały się opierać lub tylko przyganiać jego władzy, stał się niepokonanym. Skończyła się zima. Kampanija 1794 roku (Germinal roku II) otworzyć się miała z początkiem wiosny. Potężne armije rozwinąć się miały na wszystkich granicach, i dać uczuć zewnątrz straszną potęgę, która tak okrutnie wewnątrz uczuć się dawała. Ktokolwiek zdawał się opierać, lub miéć jakie spółczucie dla tych co poginęli, śpieszyć się był powinien z uległością. Legendre, który zdobył się na odwagę w dniu aresztowania Dantona, Lacroix i Kamilla Desmoulins, i który usiłował poruszyć Konwencyę na ich korzyść, Legendre uważał teraz za powinność śpiesznie naprawić swoję nieroztropność, i zmyć z siebie przyjaźń ku ostatnim ofiarom. Odebrał on kilka listów bezimiennych, z wezwaniem, aby uderzył w tyranów, którzy, jak mówiono, zrzucili maskę. Legendre udał się do Jakóbinów dnia 21 Germinala (10 Kwietnia), doniósł o tych listach bezimiennych i uskarżał się, że go biorą za Seida, którego uzbroić można w sztylet. »A więc, rzekł, ponieważ mnie zmuszają, oświadczam przed ludem, który zawsze mię słuchał mówiącego w dobréj wierze, iż uważam teraz za rzecz dowiedzioną że spisek, którego naczelnicy nie żyją, istotnie miał miejsce, i że ja byłem igraszką zdrajców. Znalazłem tego dowód w rozmaitych dokumentach złożonych komitetowi ocalenia publicznego, nadewszystko w zbrodniczém postępowaniu oskarżonych przed obliczem sprawiedliwości narodowéj, i w knowaniach ich spólników, którzy chcą uzbroić człowieka poczciwego sztyletem mężobójczym. Przed odkryciem spisku, byłem bliskim przyjacielem Dantona: głową bym odpowiedział za jego zasady i postępowanie; lecz dzisiaj przekonany jestem o jego zbrodni, przekonany jestem, że chciał on wtrącić lud w błąd głęboki. Możebym sam zbłądził, gdybym w porę oświecony niezostał. Oświadczam bazgraczom bezimiennym, którzyby chcieli mię nakłonić do zamordowania Robespierra i uczynić narzędziem swych knowań, że urodziłem się na łonie ludu, mam sobie za chlubę tu pozostawać, i że raczéj umrę niżeli opuszczę jego prawa. Każdy ich list złożę komitetowi ocalenia publicznego.«

Uległość Legendra stała się wkrótce powszechną. Ze wszystkich stron Francyi nadchodziło mnóstwo adressów, w których winszowano Konwencyi i komitetowi ocalenia publicznego okazanéj energii. Liczba tych adressów nieporachowana. W rozmaitym stylu, w formach najdziwaczniejszych, każdy się kwapił z przystąpieniem do czynów rządu i uznaniem ich sprawiedliwości. Miasto Rhodez przesłało adress następujący: »Godni reprezentanci ludu, nadaremno więc synowie Ty-

tanów podnieśli hardą głowę, piorun ich wszystkich obalił!... Jako, obywatele! za nikczemne bogactwa sprzedawać swoję wolność!... Swoboda postępująca olbrzymim krokiem, przesądy wytępione, rzeczpospolita odzyskująca jedność swoję, spiskowi odkryci i ukarani, pełnomocnicy niewierni, urzędnicy publiczni nikczemni i wiarołomni, padający pod toporem prawa... oto wasze trofea! Jeżeli są jeszcze intryganci, niech drżą! niech śmierć spiskowych świadczy o waszym tryumfie!... Wy zaś, reprezentanci, żyjcie szszęśliwi mądremi prawami, jakie postanowiliście dla szczęścia wszystkich ludów, i odbierzcie hołd naszéj miłości (*).«

Nie przez wstręt ku krwawym środkom komitet uderzył w ultra-rewolucyonistów, lecz aby wzmocnić władzę, aby uchylić opór, jaki hamował jego działania. Odtąd ciągle dążył do podwójnego celu: stawać się coraz groźniejszym, i coraz więcéj zagarniać władzy w swe ręce. Collot, zostawszy mówcą rządu u Jakóbinów, w najenergiczniejszy sposób skreślił politykę komitetu. W gwałtownéj mowie, w któréj wskazywał wszystkim władzom nową drogę, jakiéj trzymać się winny, i gorliwość, jaką rozwijać mają w wykonywaniu obowiązków, rzekł: »Wrogowie stracili swoje siły; wojska ich drżą przed obliczem naszych; już kilku stara się usunąć od koalicyi. W takim stanie, jedna im tylko pozostaje nadzieja, to jest spiski wewnętrzne. Należy przeto miéć ciągle otwarte oko na zdrajców. Jak bracia nasi, zwycięzcy na granicach, wszyscy miejmy broń wymierzoną, wszyscy razem ognia dawajmy. Kiedy nieprzyjaciele zewnętrzni upadną pod ciosami naszych żołnierzy, niech wewnętrzni nieprzyjaciele padają pod ciosami ludu. Sprawa nasza, broniona przez sprawiedliwość i energiję, tryumfować będzie. Natura wszystko w tym roku czyni dla republikanów; obiecuje im sowitą obfitość. Liście wydające pączki, zapowiadają upadek wrogów. Powtarzam wam, obywatele, czuwajmy wewnątrz, kiedy nasi wojownicy zewnątrz walczą: niech urzędnicy mający powierzony sobie dozór publiczny, podwoją czujność i gorliwość: niech się dobrze tą myślą przenikną, że może niemasz jednéj ulicy, niemasz jednego szynku, gdzieby się nieznalazł zdrajca, knujący spisek ostatni. Niech ten zdrajca znajdzie śmierć i śmierć najprędszą! Jeżeli urzędnicy publiczni pragną znaleźć miejsce w historyi, oto jest przyjazna chwila do pomyślenia o tém. Trybunał rewolucyjny zapewnił już tam sobie odznaczające się miejsce. Niech wszystkie władze starają się naśladować jego gorliwość i nieubłaganą energiję; niech komitety rewolucyjne nadewszystko

(*) Posiedzenie dnia 26 Germinala, N. 208 Monitora roku II (Kwiecień 1794).

podwoją czujność i czynność, niech umieją uchylać się od prośb, jakiemi są zarzucane, i które ich pobudzają do zgubnego dla wolności pobłażania.«

Saint-Just złożył Konwencyi straszliwy raport o policyi ogólnéj w rzeczypospolitéj (*). Powtórzył tu bajeczną historyę wszystkich spisków, wykazał je jako rokosz wszystkich występków przeciw surowym obyczajom rzeczypospolitéj; mówił że rząd zamiast stygnąć, powinien bez ustanku powtarzać ciosy, dopóki nie wypleni wszystkich istot, których zepsucie było przeszkodą do ustalenia się cnót. Oddawał zwykłe pochwały srogości, i starał się, jak to czyniono podówczas, przez figury wszelkiego rodzaju, dowieść że początek wielkich instytucyj strasznym być powinien. »W cóżby się obróciła, rzekł, pobłażająca rzeczpospolita?... Kładliśmy miecz przeciwko mieczowi, i rzeczpospolita powstała. Wyszła ona z łona burzy: taki początek spólny jest ze światem, który wyszedł z chaosu, i z człowiekiem, który rodzi się płacząc.« W skutku tych maxym Saint-Just podał wniosek do rozporządzenia ogólnego przeciw dawnéj szlachcie. Piérwsze to było prawo tego rodzaju. Danton, roku poprzedzającego, w chwili zapału, wyjednał wyłączenia wszystkich arystokratów z pod opieki prawa. Dekret ten był niewykonalnym z powodu swéj rozciągłości, wydano więc inny, który skazywał wszystkich podejrzanych na tymczasowe uwięzienie. Ale żadne jeszcze prawo nie było wymierzone wprost przeciw dawnéj szlachcie. Saint-Just wskazał ją jako nieubłaganego nieprzyjaciela rewolucyi: »Cóżkolwiek bądź uczynicie, mówił, nie zdołacie nigdy zaspokoić nieprzyjaciół ludu. Nie mogą oni zawrzeć z wami pokoju; nie jednostajnym mówicie językiem, nigdy się z sobą nie zrozumiecie. Wypędźcie ich więc! Świat nie jest niegościnnym, a ocalenie publiczne najwyższém jest u nas prawem.« Saint-Just podał więc wniosek do dekretu, skazującego na wygnanie wszystkę byłą szlachtę, wszystkich cudzoziemców, z Paryża, z fortec, portów morskich, i wyłączającego z pod opieki prawa tych, którzyby w ciągu dziesięciu dni nieokazali posłuszeństwa dekretowi. Inne rozporządzenia tego projektu zobowiązywały wszystkie władze do podwojenia czynności i gorliwości. Konwencya pochwaliła wniosek, jak zawsze czynić zwykła i przyjęła go przez okrzyk. Collot-d'Herbois, sprawozdawca dekretu u Jakóbinów, przydał swoje figury retoryczne do figur Saint-Justa. »Trzeba, rzekł, aby ciało polityczne wypociło się z nieczystéj arystokracyi, im obficiéj wypoci się, tym będzie zdrowsze.«

(*) Dnia 26 Germinala roku II (15 Kwietnia).

Widzimy co komitet przedsięwziął dla okazania energii swojéj polityki; zobaczmy co dodał celem coraz większego zagarnięcia władzy. Najprzód postanowił rozwiązanie armii rewolucyjnéj. Armija to, pomysł Dantona, była zrazu użyteczną do wprowadzenia w wykonanie woli Konwencyi, kiedy znajdowały się jeszcze resztki federalizmu: lecz gdy się zamieniła w stek wichrzycieli i awanturników, i służyła za podporę ostatnim demagogom, znieść ją wypadało. Z resztą, rząd ślepo będąc słuchanym, nie potrzebował już tych satellitów do wprowadzania w wykonanie swoich rozkazów. Dekretem przeto zniesioną została. Komitet podał potém wniosek do zniesienia różnych ministeriów. Ministrowie składali władzę, która miała jeszcze za wiele znaczenia, obok członków komitetu ocalenia publicznego. Albo dopuszczali wszystko czynić komitetowi, i w takim razie byli nieużyteczni; albo sami działać chcieli, i wtedy byli natrętnemi spółzawodnikami. Przykład Bouchotta, który pod kierunkiem Vincenta, tylu kłopotów nabawił komitet, był przykładem dosyć nauczającym. W skutku tego ministeria zostały zniesione. W ich miejsce wyznaczono dwanaście następnych kommissyj:

1. Kommissya administracyj cywilnych, policyi i sądownictw.
2. Kommissya oświecenia publicznego.
3. Kommissya rolnictwa i sztuk.
4. Kommissya handlu i zaopatrzenia w żywność.
5. Kommissya robót publicznych.
6. Kommissya wsparcia publicznego.
7. Kommissya przewozów i poczt.
8. Kommissya skarbu.
9. Kommissya organizacyi i ruchu wojsk lądowych.
10. Kommissya marynarki i osad.
11. Kommissya broni, prochu i kopalni.
12. Kommissya spraw zagranicznych.

Te kommissye, zależne od komitetu ocalenia publicznego, były właściwie, dwónastą wydziałami, pomiędzy które rozdzielono przedmioty zarządu. Hermann, prezydujący w trybunale rewolucyjnym podczas processu Dantona, wynagrodzony został za gorliwość urzędem naczelnika jednéj z kommissyj. Dano mu najważniejszą, to jest Administracyj cywilnych, policyi i sądownictw.

Inne jeszcze przedsięwzięto rozporządzenia celem tym większéj centralizacyi władzy. Według instytucyi komitetów rewolucyjnych, znajdować się był powinien jeden w każdéj gminie lub sekcyi gminy. Gminy wiejskie były bardzo liczne, a mało ludne, liczba przeto komi-

tetów urosła bardzo znakomicie, a ich czynności były prawie żadne, Skład ich przedstawiał także wielką niedogodność. Ponieważ chłopi byli wielcy rewolucyoniści po większéj części, lecz pisać i czytać nie umieli, obowiązki przeto municypalne w ogólności dostawały się właścicielom ziemskim, mieszkającym w swoich dobrach i niewiele skłonnym do wykonywania władzy w duchu rządu: z tego powodu dozór nad wsiami, zwłaszcza nad zamkami panów, bardzo był zaniedbany. Dla zaradzenia tak szkodliwemu stanowi rzeczy, zniesiono komitety rewolucyjne po gminach, i zatrzymano tylko w powiatach. Tym sposobem, policya koncentrując się, stała się czynniejszą, i przeszła w ręce mieszczan powiatowych, wszystkich prawie zapalonych Jakóbinów i zawistnych dawnéj szlachcie.

Jakóbini byli głównem towarzystwem i jedyném uznaném przez rząd. Stale trzymało się ono jego zasad i widoków, i równie jak on oświadczyło się przeciw Hebertystom i Dantonistom. Komitet ocalenia publicznego życzył iżby pochłonęło wszystkie inne towarzystwa w swoje łono, i skoncentrował w sobie samém całą potęgę opinii, jak on skoncentrował w sobie całą potęgę rządu. Życzenie to szczególniéj pochlebiało dumie Jakóbinów, i nie szczędzili największych usiłowań, aby przyprowadzić je do skutku. Odkąd zgromadzenia sekcyj ograniczone zostały do dwóch w tygodniu, aby lud mógł znajdować się na nich i zjednywać tryumf wnioskom rewolucyjnym, sekcye powiązały się w towarzystwa ludu. Liczba tych towarzystw była bardzo wielka w Paryżu: znajdowały się po dwa lub trzy na sekcyę. Przytoczyliśmy już wyżéj skargi, jakich one stały się przedmiotem. Powiadano, że arystokraci, to jest kommissanci, pisarze prokuratorów, niechętni z przyczyny zaciągu do wojska, dawni słudzy szlachty, wszyscy wreszcie, którzy mieli jaką bądź pobudkę do oporu systematowi rewolucyjnemu, zbierali się w towarzystwach i okazywali tu oppozycyą, jakiéj objawić nie śmieli u Jakóbinów i w sekcyach. Wielka liczba tych podrzędnych towarzystw utrudzała dozór nad sobą, i wynurzano tu niekiedy zdania, jakich gdzieindziéj nieodważanoby się powtarzać. Podawano już wniosek o rozwiązaniu wspomnionych towarzystw. Jakóbini nie mieli prawa tém zaprzątać się; a rząd nie mógłby wziąć się do tego bez narażenia się na zarzut o obostrzenie wolności zgromadzania się i naradzania się spólnie, wolności tyle wysławianéj w owéj epoce, i uważanéj iż nie powinna mieć granic. Na wniosek Collota, Jakóbini postanowili nie przyjmować już więcéj deputacyj ze strony towarzystw zawiązanych w Paryżu po dniu 10 Sierpnia, i korrespondencyi z niemi daléj nie prowadzić. Co się zaś tycze

utworzonych w Paryżu przed dniem 10 Sierpnia, i z któremi prowadzono korrespondencyą, postanowiono iż ma być złożony raport o każdém z nich, dla przekonania się czy mogą nadal z tego korzystać. Środek ten ściągał się szczególniéj do Kordeljerów, już porażonych w swoich naczelnikach: Ronsinie, Vincent'ie, Hébercie, i uważanych odtąd za podejrzanych. Tak więc wszystkie towarzystwa sekcyjne zostały zniesławione, a o Kordeljerach miał być złożony raport.

Nie długo czekać wypadało na skutek, jakiego spodziewano się z tego rozporządzenia. Wszystkie towarzystwa sekcyjne, strwożone lub ostrzeżone, stawiły się jedno po drugiém przed Konwencyą i Jakóbinami z oznajmieniem o dobrowolném rozwiązaniu się. Wszystkie także winszowały Konwencyi i Jakóbinom, i oświadczały że zawiązane w sprawie dobra publicznego, rozłączają się teraz dobrowolnie, ponieważ uznano, że ich zebrania szkodzą sprawie, jakiéj służyć chciały. Odtąd, pozostało w Paryżu tylko główne towarzystwo Jakóbinów, a na prowincyach tylko towarzystwa spowinowacone. Wprawdzie Kordeljery trwali jeszcze obok swych spółzawodników. Towarzystwo to utworzone niegdyś przez Dantona, niewdzięczne względem swego założyciela, i zupełnie oddane późniéj Hébertowi, Ronsinowi i Vincent'owi, nabawiło rząd niespokojności przez chwilę, i rywalizowało z Jakóbinami. Zgromadzały się tu jeszcze szczątki biór Vincenta i armii rewolucyjnéj. Nie można go było rozwiązać; złożono raport o niem. Uznano, że od niejakiego czasu, bardzo rzadko i bardzo niedbale znosiło się z Jakóbinami, że zatém bez pożytku byłoby utrzymywać nadal z niém korrespondencyę. Z tego powodu podano wniosek, aby roztrząsnąć czy potrzebne jest w Paryżu więcéj jak jedno towarzystwo ludu. Odważono się nawet mówić, że należy ustanowić jedyne ognisko opinii, i umieścić je u Jakóbinów. Towarzystwo pominęło te wszystkie wnioski, nie zdecydowało nawet czy korrespondencya ma być nadal prowadzona z Kordeljerami. Ale sławny niegdyś ten klub przestał istnieć: zupełnie opuszczony, za nic już był uważany, i Jakóbini pozostali, z orszakiem spowinowaconych z sobą towarzystw, jedynymi panami i kierownikami opinii.

Scentralizowawszy, jeżeli rzec można, opiniją, zamyślano uregulować jéj wyrażenie się, uczynić je mniéj głośném i mniéj niedogodném dla rządu. Bezustanna cenzura i zaskarżanie urzędników publicznych, sędziów, deputowanych, generałów, administratorów, stanowiły dotąd główny przedmiot czynności Jakóbinów. Zawziętość ta w ściganiu i napastowaniu ustawiczném urzędników władzy, miała swoje niedogodności, ale też i korzyści, dopóki powątpiéwać można

było o ich gorliwości i opinijach. Lecz dzisiaj kiedy komitet silną dłonią zagarnął władzę, kiedy z wielką troskliwością czuwał nad swemi agentami, i wybierał ich w duchu najmocniéj rewolucyjnym, nie mógł pozwalać dłużéj Jakóbinom oddawać się zwykłym podejrzeniom, i niepokoić urzędników, powiększéj części dobrze pilnowanych i dobrze wybranych. Byłoby to nawet niebezpieczeństwem dla kraju. Z powodu generałów Charbounier i Dagoberta, obu spotwarzonych wtedy, kiedy jeden odnosił zwycięztwa nad Austryakami, a drugi umierał w Cerdagne, przygnębiony wiekiem i ranami, Collot-d'Herbois użalał się u Jakóbinów na nieostróżny tryb prześladowania generałów i urzędników wszelkiego rodzaju. Według zwyczaju zrzucania wszelkiéj winy na nieżyjących, przypisywał tę zawziętość w zaskarżeniach szczątkom fakcyi Héberta i wzywał Jakóbinów aby nadal nie przyjmowali denuncyacyj publicznych, które, jak mówił, zabierają szacowny czas towarzystwu i ogołacają z powagi agentów wybranych przez rząd. Na jego wniosek ustanowiono w towarzystwie komitet upoważniony do przyjmowania denuncyacyj, i przesyłania ich tajemnie komitetowi ocalenia publicznego. Tym sposobem denuncyacye stawały się mniéj niedogodnemi i mniéj głośnemi i po nieładzie demagogicznym następować zaczynał porządek form administracyjnych.

Tak więc, oświadczać się w sposób coraz energiczniejszy przeciw nieprzyjaciołom rewolucyi, scentralizować administracyą, policyę i opiniję, było piérwszém staraniem komitetu i piérwszym owocem zwycięztwa odniesionego nad stronnictwami. Bez wątpienia duma zaczynała brać udział w jego rozporządzeniach, daleko więcéj niżeli w piérwszych chwilach jego bytu, ale nie tyle ileby można przypuszczać z wielkiéj massy władzy, jaką on zagarnął. Ustanowiony w początkach kampanii 1793 roku i śród naglących niebezpieczeństw, otrzymał byt z saméj konieczności. Kolejno coraz większy brał udział w rządzie, w miarę jak tego wymagały posługi krajowe, i tym sposobem przyszedł aż do dyktatury. Położenie jego śród powszechnego rozprzężenia wszystkich władz było takie, iż nie mógł reorganizować nie zyskując na władzy, i czynić dobrze nie przypuszczając do tego ambicyi. Ostatnie rozporządzenia były bez wątpienia korzystne dla niego, ale w sobie samych były one rozsądne i pożyteczne. Większą nawet ich część nastręczono mu zkąd inąd, ponieważ w społeczności, która się reorganizuje, wszystko składa ofiary i uległość władzy twórczéj. Ale zbliżał się do chwili, kiedy duma panować miała sama, i kiedy interes własnéj potęgi miał już zastąpić interes kraju. Takim jest człowiek;

nie może pozostać bezinteressownym na długo, i wkrótce sam siebie łączy do celu, do którego zmierza.

Pozostawała komitetowi ocalenia publicznego ostatnia jeszcze czynność, jaka zawsze zaprząta założycieli nowéj społeczności: to jest religija. Już się zajmował pomysłami moralnemi, kładąc »w porządku dziennym: poczciwość, sprawiedliwość i wszystkie cnoty«; należało teraz wziąć się do pomysłów religijnych.

Zwróćmy uwagę na szczególny postęp systematów tych sektarzy. Kiedy trzeba było wytępić Żyrondystów, widzieli w nich umiarkowanych, republikanów słabych, mówili o energii patryotycznéj i »ocaleniu publicznem«, i poświęcili ich na ofiarę tym pomysłom. Kiedy się utworzyły dwa nowe stronnictwa. jedno grube, szalone, pragnące wszystko zniszczyć, wszystko zniweczyć; drugie pobłażające, łatwe, sprzyjające obyczajom łagodnym i rozkoszom, przeszli oni od wyobrażeń energii patryotycznéj do wyobrażeń porządku i cnoty; widzieli tylko fatalne umiarkowanie wycieńczające siły rewolucyi; widzieli wszystkie przywary powstające przeciw surowości republikańskiéj: widzieli z jednéj strony anarchiję odrzucającą wszelkie wyobrażenie porządku, miękkość i zepsucie odrzucające wszelkie wyobrażenie obyczajów, szaleństwo rozumu odrzucające wszelkie wyobrażenie Boga; wtedy mniemali że przeciw rzeczypospolitéj, równie jak cnocie, powstają zarazem wszelkie złe namiętności. Słowo „cnota“ powtarzano wszędzie: sprawiedliwość, poczciwość kładli oni w porządku dziennym. Pozostawało ogłosić Boga, nieśmiertelność duszy, wszelkie przekonania religijne; pozostawało uczynić uroczyste wyznanie wiary, ogłosić słowem wiarę panującą. Przedsięwzięli więc wydać dekret w tym przedmiocie. Stawili zatém przeciwko anarchistom porządek, przeciw ateuszom Boga, przeciw zepsutym obyczaje. Ich systemat cnoty był zupełny. Przywiązywali nadewszystko wielką wagę do zmycia z rzeczypospolitéj zarzutu o bezbożność, jaki jéj zadawano w całéj Europie; chcieli powiedzieć: »Wierzymy w Boga.«

Inne jeszcze pobudki skłaniały ich do przedsięwzięcia wielkiego środka względem wiary. Zniesiono obrzędy czci Rozumu; trzeba było świąt na dni dekady; należało, myśląc o moralnych i religijnych potrzebach ludu, pomyślić także o jego potrzebach wyobraźni, i nastręczyć mu przedmioty do zgromadzeń publicznych. Z resztą, chwila była najprzyjaźniejsza: rzeczpospolita, zwycięzka przy końcu poprzedzającéj kampanii, zaczynała być jeszcze zwycięzką w początkach teraźniejszéj. Zamiast ubóstwa środków, w jakiém się znajdowała roku ostatniego, była teraz, za staraniem rządu, opatrzona w najpotę-

żniejsze zasoby wojskowe. Z obawy aby nie zostać podbitą, przeszła do nadziei podbojów, zamiast przerażających buntów, uległość panowała wszędzie. Nakoniec, jeżeli z powodu assygnat i »maximum«, zachodziła jeszcze trudność w wewnętrznem rozdawnictwie produktów, zdawało się: iż natura chce udarować Francyę wszelkiém dobrém, udzielając jéj najpiękniejsze plony. Ze wszystkich stron donoszono, że żniwo było sowite i dojrzałe miesiącem wcześniéj przed epoką zwyczajną. Była więc pora ukorzyć tę rzeczpospolitę szaloną, zwycięzką, osypaną wszelkiemi darami u stóp Przedwiecznego. Powód był wielki i rozrzewniający dla tych, którzy wierzyli; wielkiéj zaś wagi był dla tych, którzy kierowali się tylko wyobrażeniami politycznemi.

Zastanówmy się nad rzeczą dość osobliwszą. Sektarze, dla których żadne ustanowienie ludzkie nie było czcigodném, którzy przez wzgardę nadzwyczajną ku wszystkim innym ludom, i przez szacunek, jaki mieli ku sobie, nie trwożyli się niczyjéj opinii, i nie lękali się ranić opinii świata, którzy pod względem rządu, wszystko zredukowali do niezbędnéj konieczności, którzy nie dopuszczali innéj władzy oprócz kilku obywateli, wybieranych na czas określony, którzy odrzucili wszelką hierarchiję klass, którzy nie obawiali się zniszczyć najdawniejszéj i najgłębiéj wkorzenionéj ze wszystkich wiar, tacy sektarze wstrzymali się przed dwóma wyobrażeniami, moralności i Boga. Odrzuciwszy wszystkie inne, od których, jak mniemali, mogą uwolnić człowieka, zostawali pod panowaniem tych dwóch ostatnich, i poświęcili w ofierze dla każdego po jedném stronnictwie. Jeżeli nie wszyscy wierzyli, wszyscy atoli czuli potrzebę porządku pomiędzy ludźmi, i aby wesprzeć porządek ludzki, pojmowali potrzebę uznania w świecie porządku ogólnego i mądrego. Piérwszy to raz w historyi świata, zniszczenie wszystkich władz zostawiało społeczność na łup rządowi umysłów czysto systematycznych (ponieważ Anglicy wierzyli w tradycye Chrześcijańskie), a umysły te, które przegoniły wszelkie przyjęte wyobrażenia, przybierały, zachowywały wyobrażenia o moralności i Bogu. Jedyny to przykład w rocznikach świata: jest osobliwszy, wielki i piękny: historya zatrzymać się powinna, aby zwrócić nań uwagę.

Robespierre był sprawozdawcą w tém uroczystém zdarzeniu, i on nim być powinien według rozdziału ról pomiędzy członkami komitetu. Prieur, Robert-Lindet, Carnot, zajmowali się w milczeniu administracyą i wojną. Barrère układał większą część raportów, ściągających się zwłaszcza do działań wojsk, i wszystkie w ogólności jakie improwizować wypadało. Deklamator Collot-d'Hérbois wysyłany był na kluby i zgromadzenia ludu dla objawienia słów komitetu. Couthon,

chociaż paralityk, wszędzie także uczęszczał, odzywał się na Konwencyi, u Jakóbinów, śród ludu, i posiadał sztukę zainteressowania swojém kalectwem i ojcowskim tonem, jaki przybierał mówiąc rzeczy najgwałtowniejsze. Billaud, mniéj ruchliwy, zajmował się korrespondencyą, i roztrząsał niekiedy kwestye polityki ogólnéj. Saint-Just, młody, śmiały i czynny, jeździł i wracał z pola bitew do komitetu; kiedy przeniknął terroryzmem i energiją armije, wracał zdawać mordercze raporta przeciw stronnictwom, które na śmierć wyprawić należało. Robespierre wreszcie, naczelnik ich wszystkich, proszony o radę we wszystkich przedmiotach, zabierał głos tylko w wielkich zdarzeniach. Roztrząsał wysokie kwestye moralne i polityczne; dla niego zachowywano te piękne przedmioty, jako godniejsze jego talentu i cnoty. Rola sprawozdawcy jemu należała z prawa w przedmiocie, który wziąć miano pod rozwagę. Nikt silniéj nie oświadczył się przeciw ateizmowi, nikt tyle poważanym nie był, nikt nie słynął tyle z nieskazitelności i cnoty, nikt wreszcie, przez swój wpływ i dogmatyzm, nie był właściwszym do takiéj roli.

Nie trafiła się nigdy piękniejsza okoliczność do naśladowania Rousseau, którego on podzielał opinije, i styl jego ustawicznie zgłębiał. Talent Robespierra szczególnie się rozwinął w długich zapasach rewolucyi. Ta istota zimna i ciężka zaczynała dobrze improwizować; pisał zaś poprawnie, wytwornie i z siłą. Znaleść można było w jego stylu trochę cierpkiego i ponurego humoru Rousseau, ale nie mógł nadać sobie ani wielkich myśli, ani sz lachetnéj i namiętnéj duszy autora »Emila.«

Wystąpił na mównicę, dnia 18 Floreala (7 Maja 1794), z mową troskliwie wypracowaną. Słuchano go z głęboką uwagą. „Obywatele, — tak zaczął, — śród pomyślności, narody, równie jak osoby pojedyńcze, winny, iż tak rzekę, zadumać się, aby gdy namiętności umilkną, słuchały mądrości głosu.“ Potém rozwijał szeroko systemat przyjęty. Rzeczpospolita, podług niego, jest cnotą: a wszyscy przeciwnicy, jakich spotkała, są tylko złe przywary wszelkiego rodzaju, podburzone przeciwko niéj. Anarchiści, zepsuci, ateusze, byli jedynie agentami Pitta.... Brissot, Danton, Hébert, kolejno występują w mowie Robespierra; i kiedy przeciwko tym mniemanym nieprzyjaciołom cnoty, powstawał z deklamacyami nienawiści, deklamacyami bardzo już zużywanemi, mały obudził entuzyazm. Ale wkrótce porzucił tę część swego przedmiotu, i wzniósł się do pomysłów prawdziwie wielkich i moralnych, wyrażonych z talentem. Wtedy zyskał powszechne oklaski. Słusznie zwrócił uwagę, że nie jako autorowie systematów reprezen-

tanci narodu winni prześladować ateizm i ogłaszać deizm, ale jako prawodawcy wyszukujący, które są zasady najstosowniejsze dla człowieka połączonego w społeczność. „Cóż was obchodzą, was prawodawcy, zawołał, cóż was obchodzą rozmaite hypotezy, jakiemi niektórzy filozofowie tłumaczą zjawiska natury? Możecie pozostawić te wszystkie przedmioty odwiecznym ich rozprawom; nie jako metafizycy, nie jako teologowie, powinniście zapatrywać się na nie: w oczach prawodawcy, wszystko co jest pożytecznem na świecie i dobrém w praktyce, jest prawdą. Idea istoty najwyższéj i nieśmiertelności duszy jest ustawicznem odwoływaniem się do sprawiedliwości; jest ona zatém towarzyską i republikańską... Któż cię więc upoważnił, zawołał znowu Robespierre, do opowiadania ludowi że nie ma Bóztwa? O ty, który namiętnym jesteś dla téj oschłéj nauki, a który nigdy nie byłeś namiętnym dla ojczyzny! jaką korzyść znajdujesz w przekonywaniu człowieka, że ślepa siła kieruje jego przeczuciem, i trafem uderza w zbrodnię i cnotę? że dusza lekkiém jest tylko tchnieniem, które gaśnie u podwojów grobu? Wyobrażenie o jego nicości czyliż natchnie go uczuciami czystszemi i wznioślejszemi niżeli wyobrażenie o nieśmiertelności? Czyliż go natchnie większym szacunkiem ku bliźnim i sobie samemu, większém poświęceniem się dla ojczyzny, większą odwagą, większą pogardą śmierci lub rozkoszy? Wy, którzy żałujecie przyjaciela cnotliwego, lubicie myśleć, że najpiękniejsza jego cząstka uniknęła śmierci? Wy, którzy płaczecie nad trumną syna lub małżonki, czyliż pocieszeni jesteście przez tego kto wam mówi: że nic z nich nie pozostało prócz nikczemnego prochu? Nieszczęśliwi, którzy giniecie pod ciosami mordercy, wasze ostatnie westchnienie jest odwołaniem się do sprawiedliwości wiekuistéj! Niewinność na rusztowaniu bladością powleka oblicze tyrana na tryumfalnym wozie. Miałażby wpływ podobny, gdyby grób porównywał ciemiężcę z uciemiężonym?«

Robespierre, starając się zawsze chwytać polityczną stronę przedmiotu, dodał te jeszcze postrzeżenia: „Weźmy tu, rzekł, naukę historyi. Uważcie, proszę, jak ludzie, którzy wpływali na losy państw, skłaniali się ku jednemu lub drugiemu z dwóch systematów przeciwnych, przez swój charakter osobisty i samą naturę swoich widoków politycznych. Patrzcie, z jaką sztuką głęboki Cezar, broniąc w senacie rzymskim spólników Katyliny, błąka się w ustępie przeciw dogmatowi nieśmiertelności duszy? tyle mu te wyobrażenia wydają się zdolnemi do przytłumienia w sercu sędziów energii cnoty, tyle sprawa zbrodni zdaje mu się połączoną ze sprawą ateizmu! Cycero, przeci-

wnie, wywoływał przeciwko zdrajcom i miecz praw i pioruny bogów. Sokrates umierając rozmawiał z przyjaciółmi o nieśmiertelności duszy. Leonidas, pod Termopilami, wieczerzając z towarzyszami broni w chwili wykonania zamiaru najheroiczniejszego, jaki kiedykolwiek cnota ludzka powzięła, zaprasza ich na dzień jutrzejszy na inną ucztę, w nowém życiu... Kato nie wahał się bynajmniéj pomiędzy Epikurem a Zenonem. Brutus i znakomici spiskowi, którzy podzielali jego niebezpieczeństwa i sławę, należeli także do wznosłéj sekty stoików, która posiadała tak wysokie wyobrażenia o godności człowieka, która posuwała tak daleko entuzyazm cnoty, i przesadzała tylko w heroizmie. Stoicyzm wydawał spółzawodników Brutusa i Katona, aż do okropnych wieków, jakie nastąpiły po utracie swobód rzymskich: stoicyzm ocalił honor natury ludzkiéj, sponiewieranéj występkami następców Cezara, a nadewszystko cierpliwością ludów.“

Mówiąc o ateizmie, Robespierre wyraża się w szczególniejszy sposób co do encyklopedystów. »Ta sekta, rzekł, w przedmiocie polityki, nigdy niedosięgała niżéj praw ludu: w przedmiocie moralności pomknęła się zbyt daleko za obręb zniszczenia przesądów: jéj koryfeusze deklamowali niekiedy przeciw despotyzmowi, i płatni byli; pisali już książki przeciw dworowi, już dedykacye królom, mowy dla dworaków, i madrygały dla kobiét dworskich. Dumni byli w swych pismach i czołgali się po przedpokojach. Ta sekta rozkrzewiała z wielką gorliwością zdania materyalizmu, które wzięły górę pomiędzy magnatami i ludźmi dowcipnemi: jéj winniśmy w części ten gatunek filozofii praktycznéj, który zamieniając egoizm w systemat, uważa społeczność ludzką, jako wojnę chytrości, powodzenie jako prawidło tego co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe, poczciwość jako rzecz gustu albo przyzwoitości, świat jako dziedzictwo zręcznych szalbierzy...«

»Z pomiędzy tych, którzy w czasach, o jakich mówię, odznaczyli się w zawodzie nauk i filozofii, jeden mąż, przez wzniosłość duszy i wielkość charakteru, okazał się godnym powołania mistrza rodzaju ludzkiego: otwarcie powstawał przeciw tyranii: z entuzyazmem mówił o Bóstwie; krasomówstwo jego męzkie i prawe w ognistych rysach malowało wdzięki cnoty: broniło owych pocieszających dogmatów, jakie rozum daje w pomoc rodzajowi ludzkiemu. Czystość jego nauki, czerpana w naturze i w głębokiéj nienawiści ku występkowi, zarówno jak nieprzezwyciężona wzgarda ku sofistom intrygantom, przywłaszczającym imię filozofów, ściągnęły nań gniew i prześladowanie ze strony spółzawodników i fałszywych przyjaciół. Ach! gdyby on był świadkiem téj rewolucyi, któréj był zwiastunem, któż wątpić może, że

szlachetna jego dusza nie przyjęłaby z uniesieniem sprawy słuszności i równości?«

Robespierre daléj starał się usunąć myśl, że rząd ogłaszając dogmat o Istocie najwyższéj, pracuje na korzyść duchowieństwa....

Potém mówił o potrzebie uroczystości dla ludu. »Człowiek, rzekł, jest największym przedmiotem w naturze: a najwspanialszém ze wszystkich widowisk, jest widok zgromadzenia wielkiego ludu. »Wskazał przeto plan zgromadzeń na każdy dzień dekady. Skończył sprawozdanie śród najżywszych oklasków. Następnie podał wniosek do dekretu, który przez okrzyk został przyjęty.

Art. I. Lud francuzki uznaje bytność Istoty najwyższéj i nieśmiertelność duszy.

Art. II. Uznaje iż cześć najgodniejsza Istoty najwyższéj zależy na wykonywaniu praw człowieka.

Inne artykuły stanowią, że zaprowadzone będą święta czyli uroczystości, celem zwracania człowieka do myśli o Bóstwie i do godności swego jestestwa. Wezmą one nazwisko od wypadków rewolucyi, lub od cnót najużyteczniejszych dla człowieka. Oprócz uroczystości dnia 14 Lipca, 10 Sierpnia, 21 Stycznia i 31 Maja, rzeczpospolita obchodzić będzie każdego dnia dekady następujące uroczystości: — na cześć Istoty najwyższéj, — rodu ludzkiego, — ludu francuzkiego, — dobroczyńców ludzkości, — męczenników równości, — rzeczypospolitéj, — prawdy, — sprawiedliwości, — wstydliwości, — sławy, — przyjaźni, — wstrzemięźliwości, — męztwa, — dobréj wiary, — heroizmu, — bezinteressowności, — stoicyzmu, — miłości, — wiary małżeńskiéj, — miłości rodzicielskiéj, — czułości rodzicielskiéj, — przywiązania synowskiego, — wieku dziecinnego, — młodości, — wieku męzkiego, — starości, — nieszczęścia, — rolnictwa, — przemysłu, — naszych przodków, — potomności, — szczęścia i t. d.

Świetną uroczystość nakazano na dzień 20 Prairiala i plan jéj poruczono David'owi. W tymże dekrecie, wolność wyznań ogłoszona została na nowo.

Zaledwo skończyło się sprawozdanie, natychmiast je oddano do druku. Tegoż samego dnia, gmina, Jakóbini zażądali aby je przeczytano, okryli oklaskami, i naradzali się aby iść razem celem złożenia Konwencyi podziękowań, za »wzniosły« dekret, jaki uchwaliła. Uważano że Jakóbini nie zabierali głosu od czasu zniesienia dwóch stronnictw, i nieudawali się z powinszowaniem komitetowi i Konwencyi. Jeden z członków uczynił o tém uwagę, i rzekł, iż nastręcza się sposobność do okazania jedności Jakóbinów z rządem, który tak pięknem odzna-

cza się postępowaniem. Ułożony w tym celu adress, deputacya Jakóbinów złożyła Konwencyi. Adress kończył się temi słowy: »Jakóbini przychodzą dzisiaj podziękować wam za dekret uroczysty jakiście uchwalili; przyjdą połączyć się z wami na obchód tego wielkiego dnia, kiedy uroczystość na cześć Istoty najwyższéj zjednoczy ze wszystkich części Francyi obywateli cnotliwych, dla zanucenia hymnu o cnocie.« Prezydent udzielił deputacyi napuszoną odpowiedź: »Godném jest towarzystwa, które napełnia świat swoją sławą, które posiada tak wielki wpływ na opiniję publiczną, które łączyło się w każdym czasie do najodważniejszych z pomiędzy obrońców praw człowieka, wnijść do świątyni praw dla złożenia hołdu Istocie najwyższéj.«

Prezydent ciągnął rzecz daléj, i po dość długiéj mowie o tymże przedmiocie, ustąpił głosu Couthonowi. Ten miał gwałtowną mowę przeciw ateuszom, zepsutym i pompatyczną pochwałę towarzystwa; wniósł, aby w tym dniu uroczystym radości i wdzięczności, wymierzyć Jakóbinom należną oddawna sprawiedliwość, to jest, oświadczyć: że od początku rewolucyi, nieprzestali dobrze zasługiwać się ojczyznie. Wniosek ten przyjęto śród najhuczniejszych oklasków. Rozeszli się wszyscy w uniesieniach radości, i w pewnym rodzaju upojenia.

Jeżeli Konwencya liczne odbierała adressa po śmierci Hebertystów i Dantonistów, odebrała daleko jeszcze więcéj po dekrecie ogłaszającym wiarę w Istotę najwyższą. Zaraza pomysłów i mowy z nadzwyczajną szybkością rozszerza się u Francuzów. U ludu prędkiego i towarzyskiego, myśl która zaprząta kilka głów, wkrótce zaprząta wszystkie: słowo, które znajduje się w kilku ustach, wkrótce się znajdzie we wszystkich. Adressa nadchodziły jeszcze ze wszech stron winszując Konwencyi wzniosłych dekretów, dziękując iż ustaliła cnotę, ogłosiła Istotę najwyższą, i przywróciła nadzieję człowiekowi. Wszystkie sekcye przychodziły jedna po drugiéj wynurzać też same uczucia. Sekcya Marata, stanąwszy u kratek, zwracając mowę do Góry, rzekła: »Góro dobroczynna! Sinai opiekuńcze! przyjm też wyrazy naszéj wdzięczności i powinszowania za wszystkie wzniosłe dekreta, jakie wydajesz codziennie dla szczęścia rodzaju ludzkiego. Z wrzącego twego łona wydobył się piorun zbawienny, który niszcząc ateizm, nadaje wszystkim prawdziwym republikanom nader zbawienną ideę życia w swobodzie, pod okiem Istoty najwyższéj, i w oczekiwaniu nieśmiertelności duszy. Niech żyje Konwencya! niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Góra!« Wszystkie adressa wzywały znowu Konwencyą do zatrzymania władzy. W jednym nawet zapraszano ją aby zasiadała do-

póki panowanie cnoty ustaloném niebędzie w rzeczypospolitéj na niezłomnych podstawach.

Od tego dnia, słowa »cnota« i »Istota najwyższa« były we wszystkich ustach. Na frontonach kościołów, gdzie znajdował się napis »Rozumowi,« napisano: »Istocie najwyższéj.« Zwłoki Rousseau przeniesiono do Panteonu. Wdowę pozostałą po nim przedstawiono Konwencyi, i udzielono jéj pensyą.

Tak więc, komitet ocalenia publicznego, tryumfując nad wszystkiemi stronnictwami, zagarnąwszy wszelką władzę, umieszczony na czele narodu unoszącego się i zwycięzkiego, ogłaszając panowanie cnoty i dogmat Istoty najwyższéj, znajdował się na szczycie potęgi i u ostatecznego kresu swoich systematów.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stan Europy w początkach roku 1794 (rok II). — Powszechne przygotowania do wojny. Polityka Pitta. Plany sprzymierzonych i Francyi.—Stan naszych wojsk lądowych i morskich; czynność i energija rządu w wynalezieniu i użytkowaniu zasobów. — Rozpoczęcie kampanii; zajęcie Pireneów i Alp.— Działania w Niderlandach. Bitwy nad Sambrą i Lys. Zwycięztwo pod Turwing. — Koniec wojny Wandejskiéj. Początek wojny Szuanów. — Wypadki w osadach. Strata Martyniki. — Bitwa morska.

Zima użytą była w Europie i Francyi na przygotowania do nowéj kampanii. Anglija była zawsze duszą koalicyi, i podżegała mocarstwa lądowe do zniszczenia na brzegach Sekwany, rewolucyi która ją trwożyła, i rywalki która jéj była nienawistną. Nieubłagany syn Chatama wytężył w tym roku ogromne usiłowania, celem pognębienia Francyi. Wszelako, nie bez przeszkody otrzymał od parlamentu środki zastosowane do rozległych jego projektów. Lord Stanhope, w izbie wyższéj, Fox, Sheridan, w niższéj, zawsze się sprzeciwiali systematowi wojny. Odmawiali wszelkich ofiar żądanych przez ministrów; niechcieli udzielić nic innego nad to co potrzeba do uzbrojenia brzegów, nadewszystko znieść nie mogli, że nazywano tę wojnę: »sprawiedliwą i konieczną;« była ona, jak mówili, niegodziwą, rujnującą i karaną zasłużoném niepowodzeniem. Pobudki wyprowadzane z otwarcia Skaldy, z niebezpieczeństw Hollandyi, z konieczności obrony konstytucyi brytańskiéj, są fałszywe. Hollandya nie była narażona na niebezpieczeństwo przez otwarcie Skaldy, a konstytucya brytańska nie była wcale zagrożoną. Celem ministrów było, podług nich, zniszczyć naród, który chciał zostać wolnym, i powiększać bez ustanku swój wpływ i władzę osobistą, pod pozorem opierania się

knowaniom Jakóbinów francuzkich. Walka ta popierana była środkami niegodnemi. Podżegano do wojny domowéj i rzezi; ale waleczny i szlachetny lud zniweczył wszelkie zamachy przeciwników odwagą i bezprzykładném sił wytężeniem. Stanhope, Fox, Sheridan, wyprowadzali wniosek, że walka podobna hańbi i niszczy Anglią. Mylili się pod jednym względem. Oppozycya angielska często może wyrzucać swemu ministerium niesprawiedliwe wojny, ale nigdy niekorzystne. Jeżeli wojna prowadzona z Francyą nie miała żadnéj pobudki sprawiedliwości, miała wyborne pobudki polityczne, jak zobaczemy, i oppozycya, omylona uczuciami szlachetnemi, zapominała o korzyściach, jakie wyniknąć ztąd miały dla Anglii.

Pitt udawał, iż się lęka pogróżek wylądowania, wyrzeczonych z mównicy w Konwencyi; twierdził że chłopi w Kent powiadali: »Oto Francuzi przynoszą nam prawa człowieka.“ Opierał się na tych słowach (za które jak mówią sam zapłacił), zapewniając że konstytucya zagrożona; zaskarżył towarzystwa konstytucyjne w Anglii, które stały się nieco czynniejszemi za przykładem klubów francuzkich, i utrzymywał że chcą ustanowić Konwencyą pod pozorem reformy parlamentu. Żądał przeto zawieszenia »habeas corpus,« zabrania papierów tych towarzystw, i oddania pod sąd niektórych członków. Nadto żądał aby mu dozwolono zaciągać ochotników i utrzymywać ich z dobrowolnych składek, pomnożyć wojsko lądowe i morskie, miéć na żołdzie czterdziesto-tysięczny korpus cudzoziemców, Francuzów emigrantów lub innych. Oppozycya żywy stawiła opór; twierdziła że niemasz żadnego powodu do zawieszenia najważniejszéj ze swobód angielskich; że towarzystwa zaskarżone naradzały się publicznie, że ich życzenia głośno objawione nie mogą być uważane za spiski, że te życzenia podziela cała Anglija, ponieważ ograniczają się one reformą parlamentu; że nieumiarkowane pomnożenie wojska lądowego jest niebezpieczném dla angielskiego ludu: że jeżeli ochotnicy mogą być uzbrajani ze składek, łacno przyjdzie ministrowi zaciągać wojska bez upoważnienia parlamentu; że trzymanie na żołdzie tak wielkiéj liczby cudzoziemców jest z uszczerbkiem, i nie ma innego celu nad opłatę Francuzów, którzy zdradzili swoję ojczyznę. Pomimo przełożeń oppozycyi, która nigdy niebyła ani wymowniejszą, ani mniéj liczną, ponieważ składało ją najwięcéj trzydzieści do czterdziestu głosów, Pitt otrzymał wszystko czego żądał, i uzyskał zatwierdzenie wszystkich billów, jakie przedstawił.

Skoro tylko uczyniono zadość jego żądaniom, zaraz podwoił liczbę wojsk: wojsko lądowe pomnożył do sześciudziesiąt tysięcy, morskie zaś do ośmdziesiąt tysięcy: uorganizował nowe korpusy emigrantów, i ka-

zał pociągnąć do odpowiedzialności sądowéj wielu członków towarzystw konstytucyjnych. Sąd przysięgłych angielski, gruntowniejsza rękojmia niżeli parlament, uniewinnił oskarżonych: ale mało to obchodziło Pitta, który miał teraz w swoim ręku wszelkie środki do powściągnięcia najmniejszego poruszenia politycznego, i rozwinięcia olbrzymiéj potęgi w Europie.

Była to chwila korzystania z wojny powszechnéj dla pognębienia Francyi, zniszczenia nazawsze jéj marynarki, i wydarcia osad; rzecz daleko pewniejsza i pożądańsza w oczach Pitta, niżeli skarcenie niektórych zasad politycznych i religijnych. Powiodło mu się w roku poprzedzającym uzbroić przeciw Francyi dwa mocarstwa morskie, które zawsze powinny były zostawać z nią sprzymierzonemi, Hiszpaniją i Hollandyą: starał się utrzymywać je w politycznych błędach, i ile można najwięcéj korzystać z nich przeciw marynarce francuzkiéj. Anglija wysłać mogła ze swoich portów przynajmniéj sto okrętów linijowych, Hiszpanija cztérdzieści, Hollandya dwadzieścia, nie licząc mnóstwa fregat. Jakże Francya, z pięćdziesięcią lub sześćdziesięcią okrętami, które pozostały jéj od czasu pożaru w Tulonie, oprzeć się mogła podobnym siłom? Chociaż więc nie stoczono ani jednéj bitwy morskiéj, bandera Angielska panowała na morzu Śródziemném, Oceanie Atlantyckim i morzu Indyjskiem. Na morzu Śródziemném, eskadry angielskie zagrażały mocarstwom włoskim, które pozostać chciały neutralnemi, blokowały Korsykę aby ją nam wydrzéć, i oczekiwały chwili wysadzenia wojsk i zapasów wojennych do Wandei. W Ameryce, opasywały nasze Antylle, i celem ich opanowania starały się korzystać z okropnych niezgód pomiędzy białemi, mulatami i murzynami. Na morzu Indyjskiém dokonywały ustalenia potęgi brytańskiéj i ruiny Pondichery. Jedna jeszcze kampanija, a nasz handel zostałby zniszczony, jakikolwiek los spotkałby nasz oręż na lądzie. Nic zatém nie było polityczniejszego nad wojnę prowadzoną przez Pitta z Francyą, i oppozycya niemiała słuszności krytykując ją pod względem użyteczności. Miałaby słuszność w jednym tylko przypadku, a ten przypadek jeszcze się nie ziścił; jeśliby dług angielski, ciągle wzrastający, a dzisiaj ogromny, rzeczywiście przewyższał bogactwa krajowe i miał się zwalić z czasem, Anglija przekroczyłaby zakres swoich zasobów, i winną byłaby walki o panowanie, które przypłaciéby musiała swojemi siłami. Ale jest to tajemnica przyszłości.

Pitt nieodmawiał sobie żadnego gwałtu, byleby powiększyć swoje zasoby i pogorszyć niedolę Francyi. Amerykanie, szczęśliwi pod Washingtonem, swobodnie przebiegali morza; i zaczynali rozległy handel

przewozowy, który ich zbogacił w ciągu długich wojen stałego lądu. Eskadry angielskie zatrzymywały statki amerykańskie, i porywały z nich majtków. Przeszło pięćset statków uległo już temu gwałtowi, co było przedmiotem żywych i dotychczas niepożytecznych zażaleń ze strony rządu amerykańskiego. Nie dosyć jeszcze na tém. Korzystając z neutralności, Amerykanie, Duńczycy, Szwedzi, uczęszczali do naszych portów, przywozili zboże, które głód czynił nader szacownem, wiele przedmiotów potrzebnych do marynarki, i brali w zamian wina i inne płody, jakich ziemia Francyi dostarcza światu. Dzięki pośrednictwu neutralnych, handel niezupełnie był przerwany, i opatrzono najniezbędniejsze potrzeby konsumpcyi. Anglija, uważając Francyę jako twierdzę oblężoną, którą należy ogłodzić i przyprowadzić do rozpaczy, chciała zadać cios prawom neutralnych i przesłała dworom Północnym noty pełne sofizmatów, aby wymódz nadwerężenie prawa narodów.

Kiedy Anglija używała środków wszelkiego rodzaju, miała ciągle cztérdzieści tysięcy wojska w Niderlandach, pod rozkazami księcia Yorck: lord Moira, który nie mógł stanąć w porę pod Granville, zawinął przy Jersey z eskadrą i dziesięcią tysiącami żołnierzy; nakoniec skarb angielski miał w pogotowiu fundusze do rozporządzenia wszystkich mocarstw wojujących.

Na lądzie, gorliwość nie była tak wielką. Mocarstwa które nie miały w wojnie podobnego interessu co Anglija, i prowadziły ją tylko w sprawie zasad, nie okazywały ani równego zapału, ani równéj czynności. Anglija usiłowała ożywiać je wszystkie. Ciągle trzymała Hollandyą pod swojem jarzmem za pośrednictwem księcia Oranii, i zniewalała ją do przesłania kontyngensu w szeregi armii sprzymierzonéj północnéj. Nieszczęśliwy ten naród miał swe okręty i półki na usługach najgroźniejszéj nieprzyjaciołki, i przeciw najpewniejszemu sprzymierzeńcowi. Prussy, pomimo mistycyzmu króla, znacznie pozbyły się illuzyj, w jakich je utrzymywano od dwóch lat. Odwrót z Szampanii w roku 1792 i z gór Wozgijskich w 1793, nie miał nic dla nich zachęcającego. Fryderyk Wilhelm, wyczerpawszy swój skarb, osłabiwszy wojsko swoje wojną, która nie mogła mieć żadnego pomyślnego owocu dla jego królestwa, i mogła chyba posłużyć domowi Austryackiemu, wyrzec się jéj pragnął. Zresztą przedmiot daleko ważniejszy dla niego powoływał go na Północ, to jest poruszenia zaszłe w Polsce. Anglija zaskoczywszy go śród tych niepewności, skłoniła do prowadzenia wojny za wszechwładném pośrednictwem swojego złota. Zawarła w Hadze, w swojém i w Hollandyi imieniu, traktat, mocą którego

Prussy zobowiązywały się dostarczyć dla koalicyi sześćdziesiąt dwa tysiące czterechset żołnierzy. Wojskiem tem miał dowodzić Prussak, a przyszłe jego zdobycze winny należeć spólnie do dwóch mocarstw morskich, Anglii i Hollandyi. Nawzajem, te dwa mocarstwa obiecywały dostarczyć Prussom pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów co miesiąc na utrzymanie wojsk, i płacić im nadto za chléb i karm dla koni; oprócz téj summy udzielały jeszcze trzykroć sto tysięcy funtów sterlingów, na piérwsze wydatki rozpoczęcia kampanii, i sto tysięcy na powrót do Pruss. Za taką cenę Prussy prowadziły daléj zaczętą wojnę niepolityczną.

Dom Austryacki nie miał już nic do przeszkodzenia we Francyi, ponieważ królowa, małżonka Ludwika XVI, zginęła na rusztowaniu. Mniéj niż kto inny winien był lękać się zarazy rewolucyi, ponieważ trzydzieści lat sporów politycznych nie przebudziły jeszcze umysłów w Austryi. Prowadziła więc wojnę z nami tylko przez zemstę, przyjęte zobowiązanie się, i żądzę pozyskania kilku twierdz w Niderlandach; może też przez nadzieję otrzymania części prowincyi naszych. Większy okazywała zapał niżeli Prussy, ale nie więcéj czynności rzeczywistéj, ponieważ tylko uzupełniała i reorganizowała swe półki, niepomnażając ich liczby. Znaczna część jéj wojsk znajdowała się w Polsce, ponieważ równie jak Prussy, silną miała pobudkę oglądania się wstecz i czuwania nad Wisłą równie jak nad Renem. Galicya nie mniéj ją zaprzątała jak Belgija i Alzacya.

Szwecya i Danija zachowywały rozsądną neutralność, i odpowiadały na sofizmata Anglii, że prawo publiczne jest niezmiennem, że nie ma żadnéj przyczyny naruszenia go względem Francyi, i rozciągnięcia na cały kraj praw blokady, stosujących się tylko do twierdzy oblężonéj; że okręty duńskie i szwedzkie dobrze są przyjmowane we Francyi, że nie znajdywały tam barbarzyńców, jak mówiono, ale rząd czyniący zadość żądaniom cudzoziémców handlujących, i który okazuje dla nich wszelkie względy winne narodom, z jakiemi zostaje w pokoju; że nie ma więc żadnéj przyczyny zrywania korzystnych stosunków. Szwecya i Danija zawsze trwały w swoich postanowieniach, zachowywały neutralność roztropną i ścisłą, i zawarły traktat, mocą którego oba mocarstwa zobowiązywały się utrzymywać prawa neutralnych, i przestrzegać wykonania warunku traktatu 1780 roku, który zamykał morze Baltyckie zbrojnym okrętom mocarstw niemających żadnego portu na tém morzu. Francya mogła przeto spodziewać się iż odbierać będzie zboże z Północy, tudzież drzewo i konopie potrzebne dla marynarki.

Rossya okazując wielkie oburzenie ku rewolucyi francuzkiéj, zaprzątniona była bliżéj ją obchodzącemi sprawami, i potakiwała polityce angielskiéj, dla otrzymania wzajemności z jéj strony. To właśnie tłumaczy milczenie Anglii w przedmiocie wypadku, jakim było zniknięcie jednego królestwa ze sceny politycznéj. Sama bowiem odnosiła wielkie korzyści w Europie Południowéj i na wszystkich morzach...

Książęta Niemieccy szli za popędem nadanym przez dom Austryacki. Szwajcarya pod osłoną gór, i na zasadzie swoich instytucyj wolna od krucyaty za sprawę monarchii, nie mięszała się do niczego i zasłaniała neutralnością swoją Wschodnie nasze prowincye, najmniéj obronne ze wszystkich. To na lądzie czyniła co Amerykanie, Szwedzi i Duńczycy na morzu; wyświadczała handlowi francuzkiemu téż same posługi, i odbierała takąż samą nagrodę. Dostarczała nam koni, jakich potrzebowały nasze armije, bydła jakiego brakowało nam, odkąd wojna spustoszyła góry Wozgijskie i Wandeę; wywoziła wyroby naszych rękodzielni, i stawała się tym sposobem pośredniczką handlu najkorzystniejszego. Piemont prowadził daléj wojnę, bez wątpienia z żalem, ale nie mógł się zgodzić na złożenie broni, utraciwszy dwie prowincye, Sabaudyą i Nizzę, w téj grze krwawéj i niezręcznéj. Mocarstwa Włoskie życzyły być neutralnemi, ale mocno były niepokojone w tym projekcie. Rzeczpospolita Genueńska patrzyła jak Anglicy w jéj porcie dopuścili się niegodnego czynu, prawdziwego zamachu na prawo narodów. Opanowali fregatę francuzką, stojącą w przystani pod osłoną neutralności genueńskiéj, i wymordowali osadę. Toskanija zniewolona była odprawić rezydenta francuzkiego. Neapol, który uznał rzeczpospolitę, kiedy eskakry francuzkie zagrażały jego brzegom, wielkie przedsiębrał demonstracye przeciwko niéj, skoro bandera angielska rozwinęła się na Śródziemném morzu, i obiecywała ośmnaście tysięcy wojska w pomoc Piemontowi. Rzym, na szczęście bezsilny, złorzeczył nam, i dopuścił zamordować w swoich murach agenta francuzkiego Bassevilla. Nakoniec Wenecya, lubo nie wiele smakowała w demagogicznéj mowie Francyi, niechciała bynajmniéj mięszać się w wojnę, i korzystając z oddalonego swego położenia, spodziewała się zachować neutralność. Korsyka gotowa była nam wymknąć się, odkąd Paoli oświadczył się za Anglikami; pozostawała nam tylko na téj wyśpie Bastia i Calvi.

Hiszpanija, najmniéj występna ze wszystkich nieprzyjacioł naszych, ciągnęła daléj wojnę niepolityczną, i trwała w dopuszczaniu się takiegoż błędu jak Hollandya. Obowiązki tronów, zwycięztwa generała Ri-

cardos i wpływ angielski skłoniły ją do sprobowania jednéj jeszcze kampanii, chociaż była bardzo wycieńczona, i zbywało jéj na żołnierzach, nadewszystko zaś na pieniądzach. Sławny Alcudia ściągnął niełaskę na d'Arandę za to, iż on doradzał pokój.

Polityka zatém niewiele się zmieniła od roku poprzedzającego. Interessa, błędy, pomyłki i zbrodnie były w roku 1794 też same co w roku 1793. Sama tylko Anglija pomnożyła swe siły. Sprzymierzeni mieli ciągle w Niderlandach sto pięćdziesiąt tysięcy wojska, Austryaków, Niemców, Hellendrów i Anglików. Dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy Austryaków znajdowało się w Luxemburgu: sześćdziesiąt pięć tysięcy Prussaków i Sasów w okolicach Moguncyi. Pięćdziesiąt tysięcy Austryaków, pomięszanych z garstką emigrantów, stało nad Renem, od Manhejmu do Bazylei. Armija piemontska składała się ciągle ze czterdziestu tysięcy żołnierza i siedmiu do ośmiu tysięcy Austryaków posiłkujących. Hiszpanija zaciągnęła trochę rekrutów dla uzupełnienia swoich batalionów, i zażądała pieniędzy od duchowieństwa: ale armija jéj niebyła znaczniejsza niżeli w roku poprzedzającym, i ograniczała się zawsze do sześciudziesiąt tysięcy, rozłożonych pomiędzy Pireneami zachodniemi a wschodniemi.

Od strony Północnéj zamierzano zadać nam stanowcze ciosy, opierając się o Condé, Valenciennes i Le Quesnoi. Sławny Mack ułożył w Londynie plan, po którym spodziewano się wielkich owoców. Tą razą, niemiecki taktyk, okazując się nieco śmielszym, zamieścił w swoim projekcie pochód na Paryż. Nieszczęściem, było już zapóźno występować ze śmiałością, ponieważ na Francuzów nie można już było uderzyć niespodziewanie, i siły oni mieli ogromne. Plan zależał na zdobyciu jeszcze jednéj twierdzy, to jest Landrecies, skupieniu się w znacznéj ilczbie około tego punktu, sprowadzeniu Prussaków z gór Wozgijskich ku Sambrze, i postępowaniu na przód, zostawując dwa korpusy na skrzydłach, jeden we Flandryi, drugi nad Sambrą. W tymże czasie, lord Moira miał wysadzić wojsko w Wandei, i powiększyć niebezpieczeństwo nasze podwójnym pochodem na Paryż.

Zdobyć Landrecies, mając już Valenciennes, Condé i Le Quenoi, była rzecz błaha: zasłonić swoje kommunikacye ku Sambrze było bardzo roztropnie: ale zostawić korpus dla strzeżenia Flandryi rzecz wcale nieużyteczna, kiedy szło o utworzenie potężnéj massy dla wtargnięcia: sprowadzić Prussaków nad Sambrę było nader wątpliwém, jak niżéj zobaczemy: wreszcie dywersya w Wandei od roku stała się niepodobieństwem, ponieważ wielka Wandea zginęła. Przekonamy się,

z porównania projektu z wypadkami, o marności tych planów, pisanych w Londynie (*).

Koalicya nierozwinęła wielkich zasobów. Obecnie trzy tylko mocarstwa prawdziwie były czynnemi, w Europie: Anglija, Rossya i Francya. Przyczyna tego prosta. Trzy te wielkie interessa były tylko energicznemi: Francya wytężyła największe usiłowania, o jakich kiedykolwiek historya czyni wzmiankę.

Nieustające rekwizycye, uchwalone w miesiącu Sierpniu roku poprzedzającego, przyniosły już posiłki armijom i przyłożyły się do powodzenia, jakie zakończyło kampaniję; ale wielki ten środek nie miał wydać wszystkich swoich owoców aż dopiero w następującéj kampanii. Dzięki nadzwyczajnemu temu poruszeniu, milion dwakroć sto tysięcy ludzi opuściło swe siedziby, i zasłaniało granice, lub napełniało zakłady wewnętrzne. Zaczęto rozdzielać na brygady nowe wojska. Łączono jeden batalion linijowy z dwóma batalionami nowego zaciągu, i formowano tym sposobem wyborne półki. Według tego planu już uorganizowano siedmkroć sto tysięcy ludzi, wysyłanych natychmiast na granice lub do fortec. Było, licząc załogi, dwakroć sto pięćdziesiąt tysięcy na Północy, czterdzieści tysięcy w Ardennach, dwakroć sto tysięcy nad Renem i Mozellą, sto tysięcy w Alpach, dwadzieścia tysięcy w Pireneach, i ośmdziesiąt tysięcy od Cherbourga aż do Rochelli. Środki użyte do ich umundurowania nie były ani mniéj szybkie, ani mniéj nadzwyczajne, jak i do ich ściągnięcia. Fabryki broni pozakładane w Paryżu i na prowincyach, dosięgły wkrótce stopnia czynności, jaki im chciano nadać, i dostarczały zadziwiającą ilość dział, karabinów i pałaszów. Komitet ocalenia publicznego, zręcznie korzystając z francuzkiego charakteru, umiał wprowadzić w modę wyrabianie saletry. Już w roku poprzedzającym nakazał rewizyę piwnic dla wydobycia ztąd saletry ziemnéj. Wkrótce lepiéj jeszcze postąpił: wydał instrukcyą, wzór prostoty i jasności, obejmującą przepisy podług których każdy obywatel sam mógł wydobywać saletrę z piwnic. Nadto, opłacał kilku chemicznych fabrykantów ażeby uczyli manipulacyi. Wkrótce upowszechniło się upodobanie w tém; udzielano sobie instrukcye, i każdy dom dostarczał kilka funtów téj szacownéj soli. Cyrkuły Paryża zbierały się nieść okazale na Konwencyą i do Jakóbinów, wyrobioną w nich saletrę. Ustanowiono uroczystość, podczas któréj każdy składał pewną

(*) Kto chce czytać najlepszą rozprawę polityczną i militarną o tym przedmiocie, niech weźmie pismo krytyczne generała Jomini o téj kampanii, załączone do wielkiéj jego Historyi wojen z czasu rewolucyi.

ilość tych ofiar na ołtarzu ojczyzny. Nadawano saletrze kształty emblematyczne; szafowano epitetami wszelkiego rodzaju: zwano ją »solą mścicielską, solą wyzwoleńczą.« Lud bawił się tém, ale dostarczał znakomitą jéj ilość, i rząd dopiął swojego celu. Trochę nieładu naturalnie mięszało się do tego wszystkiego. Piwnice były przekopane, a ziemia po wyługowaniu, leżała na ulicach, zawalając je i niszcząc. Postanowienie komitetu ocalenia publicznego położyło kres temu nadużyciu, i ziemia wyługowana odrzuconą została znowu do piwnic. Zabrakło salin; komitet nakazał aby wszelkie trawy, jakie niebyły używane ani na karm bydła, ani na potrzeby domowe lub wiejskie, były palone w celu wydobywania z nich saletry lub zamiany w saliny.

Rząd zręcznie także wprowadził inny sposób niemniéj korzystny. Łacniéj było zaciągać żołnierzy i fabrykować broń niżeli znaleść koni: artylleryi i jeździe zbywało na nich. Z powodu wojny stały się rzadkiemi; potrzeba, i powszechna drożyzna wszystkich rzeczy bardzo podniosły ich cenę. Należało uciec się do wielkiego środka rekwizycyi, to jest, przemocą zabrać to czego niezbędna potrzeba wymagała. W każdym okręgu brano jednego konia na dwódziestu pięciu, za opłatą dziewięciuset franków. Wszelako, jakkolwiek potężną jest siła, dobra wola jeszcze jest skuteczniejsza. Komitet wymyślił aby mu Jakóbini ofiarowali jezdca z zupełnym rynsztunkiem. Przykład ten wszędzie był naśladowany. Gminy, kluby, sekcye, kwapiły się z ofiarowaniem rzeczypospolitéj tak nazwanych »kawalerzystów, albo jezdców Jakóbińskich,« zupełnie umundurowanych i z koniem.

Byli żołnierze, trzeba było oficerów. Komitet działał w tém ze zwykłą sobie szybkością. »Rewolucya, rzekł Barrère, wszystko przyśpieszać powinna na swoje potrzeby. Rewolucya tém jest dla umysłu ludzkiego, czém słońce Afrykańskie dla wegetacyi.« Przywrócono szkołę Marsową; młodzieńcy wybrani ze wszystkich prowincyj, szli do Paryża, pieszo i po wojskowemu. Obozując pod namiotami, na płaszczyźnie Sablons, szybko ćwiczyć się tu mieli we wszystkich częściach sztuki wojennéj, a potém rozrzuceni byli po armijach.

Niemniéj wielkie usiłowania podjęte były do podźwignienia naszéj marynarki. W roku 1789 liczyła ona pięćdziesiąt okrętów i tyleż fregat. Nieład rewolucyi, i nieszczęścia Tulońskie, zmniejszyły ją do pięciudziesiąt statków, z których najwięcéj trzydzieści wyjść mogło na morze. Nadewszystko brakowało osady okrętowéj i oficerów. Marynarka wymagała ludzi doświadczonych; a wszyscy ludzie doświadczeni nieprzypadali do rewolucyi. Reforma zaprowadzona w sztabach armii lądowéj była więc konieczniejszą w sztabach armii morskiéj, i sprawić

tu musiała daleko większą dezorganizacyę. Dwaj ministrowie, Monge i d'Albarade, upadli pod temi trudnościami, i odprawieni zostali. Komitet postanowił i tutaj użyć środków nadzwyczajnych. Jean - Bon - Saint - André i Prieur (de - la - Marne) wysłani byli do Brestu ze zwykłą władzą kommissarzy Konwencyi. Eskadra z Brestu, z trudnością krążąc w ciągu cztérech miesięcy, wzdłuż brzegów Zachodnich, dla przeszkodzenia kommunikacyom Wandejczyków, z Anglikami, zbuntowała się skutkiem długich cierpień. Zaledwo powróciła, admirał Morard de Gales aresztowany został przez reprezentantów, i pociągnięty do odpowiedzialności za nieporządki zaszłe w eskadrze. Osadę okrętową zupełnie rozwiązano i zreorganizowano szybkim i gwałtownym trybem Jakóbinów. Chłopi, którzy nigdy nie żeglowali, umieszczeni byli na okrętach dla manewrowania przeciw starym majtkom angielskim: prostych oficerów wyniesiono na najwyższe stopnie, i kapitan okrętowy Villaret-Joyeuse mianowany został dowódzcą eskadry. W ciągu jednego miesiąca, flota o trzydziestu okrętach gotowa była wyjść pod żagle: wyszła pełna entuzyazmu, śród okrzyków mieszkańców Brestu, wprawdzie nie dla tego aby uderzyć na groźne eskadry Anglii, Hollandyi i Hiszpanii, lecz aby zasłonić transport o dwóstu żaglach, przywożący z Ameryki znakomitą ilość zboża, i aby bić się do upadłego, jeśliby ocalenie transportu tego wymagało. Tymczasem Tulon był teatrem niemniéj szybkich utworów. Naprawiano okręty, które uniknęły pożaru, budowano nowe. Koszta na ten przedmiot użyte były z majątku Tulończyków, którzy się przyczynili do wydania portu swego nieprzyjaciołom. Przy niedostatku wielkich flot, które znajdowały się w naprawie, mnóstwo korsarzów zalegało morze, i chwytało znakomite zdobycze. Naród śmiały i waleczny, któremu zbywa na środkach do wojny ogólnéj, zawsze uciekać się może do wojny szczegółowéj, i okazać w niéj swoję pojętność i odwagę: prowadzi na lądzie wojnę partyzantską, na morzu korsarską. Według raportu lorda Stanhope, od roku 1793 do 1794, zabraliśmy cztérysta dziesięć statków, Anglicy zaś nam zabrali tylko trzysta szesnaście. Rząd przeto niezaniedbywał przywracać naszych sił, nawet na morzu.

Tak nadzwyczajne prace wydać musiały swe owoce, i zebrać mieliśmy w roku 1794 nagrodę usiłowań 1793 roku.

Kampanija otworzyła się najprzód w Pireneach i Alpach. Niewiele czynna w Pireneach zachodnich, czynniejszą być miała we wschodnich Pireneach, gdzie Hiszpanie zawojowali liniję Tech i zajmowali jeszcze pamiętny obóz Boulou. Ricardos umarł, umiejętnego tego generała zastąpił jeden z jego podwładnych, hrabia La Union, wyborny żołnierz, ale wódz mierny. Nie otrzymawszy jeszcze nowych posiłków, których

spodziewał się, La Union myślił najwięcéj chyba o zachowaniu Boulou. Francuzami dowodził waleczny Dugommier, zdobywca Tulonu. Część materyału wojennego i wojsk, które mu posłużyły do zdobycia téj twierdzy, przeprowadzono pod Perpignan, nowo-zaciężni zaś organizowali się z tyłu. Dugommier mógł trzydzieści pięć tysięcy wyprowadzić w pole, i korzystać z przykrego stanu, w jakim obecnie znajdowali się Hiszpanie. Dagobert zawsze ognisty, pomimo podeszłego wieku, podawał plan do wtargnięcia przez Cerdagne, który przenosząc Francuzów za góry Pirenejskie, i w tył armii hiszpańskiéj, zmusiłby ją do odwrotu. Postanowiono atoli sprobować najprzód attaku na obóz Boulou, i Dagobert, który z dywizyą swoją znajdował się w Cerdagne, winien był oczekiwać skutków tego attaku. Obóz Boulou, leżący na brzegach Tech, i oparty o Pireneje, wychodził na drogę bitą do Bellegarde, która stanowi główną drogę z Francyi do Hiszpanii. Dugommier, zamiast uderzyć od czoła na pozycye nieprzyjacielskie, bardzo dobrze obwarowane, zamierzył przedrzeć się jakim bądź sposobem pomiędzy Boulou a Bellegarde, aby znieść obóz. Wszystko mu się powiodło przewybornie. La Union wysłał główne swe siły do Céret, i zostawił szczupłą straż na wzgórzach Świętego Krzysztofa, które panują nad obozem Boulou. Dugommier przeszedł Tech, pomknął część swoich sił ku wzgórzom Świętego Krzysztofa, z resztą uderzył na czoło pozycyi nieprzyjacielskich, i po dość żywéj potyczce, pozostał panem wzgórz. Od téj chwili, obóz trzymać się niemógł, należało cofać się drogą do Bellegarde; ale Dugommier ją opanował, i zostawił Hiszpanom tylko wązką i trudną drogę przez wąwóz Perteuil. Odwrót ich zamienił się wkrótce w ucieczkę. Zręcznie i z żywością szarżowani, pierzchnęli w nieładzie, i zostawili nam tysiąc pięćset jeńców, sto cztérdzieści dział, ośmset mułów ujuczonych, i sprzętów obozowych na dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Zwycięztwo to odniesione w połowie Floreala (w początkach Maja), przywróciło nam Tech, i przeniosło nas za góry Pirenejskie. Dugommier zaraz potém blokował Collioure, Port-Vendre i Saint-Elme, celem odebrania ich Hiszpanom. Podczas tego ważnego zwycięztwa, waleczny Dagobert, zapadłszy w gorączkę, kończył długi i chwalebny zawód. Szlachetny ten starzec, 76 lat przeżywszy, uniósł z sobą żal i szacunek wojska.

Nic świetniejszego nie było nad początek działań naszych w Pireneach Wschodnich: od strony Pireneów Zachodnich, opanowaliśmy dolinę Bastan, i tryumfy te nad Hiszpanami, których dotąd jeszcześmy nie zwyciężali, obudziły radość powszechną.

Od strony Alp, zostawało nam ustalić obronną liniję na głównym łańcuchu gór. Ku Sabaudyi, w roku poprzedzającym, ze-

pchnęliśmy Piemontczyków na doliny Piemontu, lecz musieliśmy jeszcze opanować stanowiska na górze mniejszéj świętego Bernarda i górze Cenis. Od strony Nizzy, armija Włoska obozowała ciągle naprzeciw Saorgio, niemogąc przełamać groźnego obozu Fourches. Generała Dugommier zastąpił stary Dumerbion, waleczny, ale ciągle prawie chory na podagrę. Szczęściem, powodował się zupełnie radami młodego Bonaparte, który, jakeśmy widzieli, rozstrzygnął zdobycie Tulonu, doradziwszy attak na »Mały Gibraltar.« Posługa ta zjednała Bonapartemu stopień generała brygady, i wielki szacunek w wojsku. Rozpoznawszy pozycye nieprzyjacielskie, i przekonawszy się o niepodobieństwie zdobycia obozu Fourches, uderzony został równie szczęśliwą myślą, jak ta która przywróciła Tulon rzeczypospolitéj. Saorgio leży w dolinie Roya. Równolegle do téj doliny znajdowała się dolina Oneille, kędy płynie la Taggia. Bonaparte przedsięwziął wysłać dywizyę piętnastotysięczną na dolinę Oneille, prowadzić ją w górę aż do źródeł Tanaro, ztąd przenieść na górę Tanarello, leżącą przy górnéj Roya, i przeciąć tym sposobem drogę do Saorgio, pomiędzy obozem Fourches i wąwozem Tende. Tym sposobem, obóz Fourches, oddzielony od wielkich Alp, upaśćby musiał. Jeden tylko zarzut zrobić można było temu planowi, to jest: iż zniewalał wojsko do naruszenia posiadłości Genueńskich. Ale rzeczpospolita niepowinna była mieć w tém skrupułu, ponieważ poprzedzającego roku, dwa tysiące Piemontczyków przeszło przez posiadłości genueńskie i wsiadło w Oneille na okręty, dla dostania się do Tulonu: z resztą, zamach jakiego dopuścili się Anglicy na fregacie »la Modeste,« w samymże porcie Genui, był najgłośniejszém pogwałceniem kraju neutralnego. Wielka przytém była korzyść w rozciągnięciu prawego skrzydła armii Włoskiéj aż do Oneille; można było tym sposobem zasłonić część rzeki Genui, wypędzić korsarzy z małego portu Oneille, gdzie się zwykle ukrywali, i zabezpieczyć przez to handel Genui z Francyą Południową. Handel ten prowadzony wzdłuż brzegów, mocno był niepokojony przez korsarzy i eskadry angielskie, i należało dać mu opiekę, ponieważ przyczyniał się do opatrywania Francyi Południowéj w zboże. Nie wypadało więc wahać się z przyjęciem planu Bonapartego. Reprezentanci żądali od komitetu ocalenia publicznego potrzebnego upoważnienia, i wykonanie planu zaraz zostało nakazane.

Dnia 17 Germinala (6 Kwietnia), dywizya cztérnastotysięczna, podzielona na pięć brygad, przeprawiła się przez Roya. Generał Massena udał się na górę Tanardo, a Bonaparte z trzema brygadami ku Oneille, wyparł ztąd dywizyę austryacką, i zajął miasto. Znalazł w Oneille

dwanaście dział i oczyścił port z korsarzy, którzy snuli się w tych okolicach. Kiedy Massena posuwał się od Tanardo do Tanarello, Bonaparte wyruszył z Oneille aż do Ormea, w dolinie Tanaro. Wszedł tutaj dnia 15 Kwietnia (28 Germinala), i znalazł trochę karabinów, dwadzieścia dział, i magazyny pełne sukna na ubiór wojska. Skoro francuzkie brygady połączyły się z sobą w dolinie Tanaro, poszły ku górnéj Roya, dla wykonania obrotu na lewe skrzydło Piemontczyków. Generał Dumerbion uderzył od czoła na pozycye Piemontczyków, tymczasem zaś Massena posuwał się na ich boki i tył. Po kilku dość żwawych utarczkach, Piemontczycy opuścili Saorgio, i cofnęli się ku wąwozowi Tende, nakoniec opuścili Tende i schronili się do Limone, za główny łańcuch. Kiedy się to działo w dolinie Roya, doliny Tinea i Vesubia oczyszczone zostały przez lewe skrzydło armii Włoskiéj: a wkrótce potém armija wielkich Alp, przez spółubieganie się, otwartą siłą opanowała góry Swiętego Bernarda i Cenis. Tak więc od połowy Floreala (początek Maja) byliśmy zwycięzcami na całym łańcuchu Alp, i zajęliśmy potém pierwsze wyniosłości Apenninów aż do Mont-Blanc. Prawe nasze skrzydło, oparte o Ormea, rozciągało się niemal aż pod bramy Genui, zasłaniało znakomitą część rzeki Ponant, i tym sposobem dawało obronę handlowi przeciw rozbojom. Wzięliśmy trzy do czterech tysięcy w niewolę, pięćdziesiąt do sześciudziesiąt dział, mnóstwo rzeczy wojskowych, i dwie fortece. Początek nasz przeto równie był szczęśliwy w Alpach, jak w Pireneach, ponieważ w dwóch punktach wydał nam granicę i część zasobów nieprzyjaciela.

Kampanija otworzyła się nieco późniéj na wielkim teatrze wojny, to jest na Północy. Tu, pięćkroć sto tysięcy ludzi zetknąć się z sobą miało od gór Wozgijskich aż do morza. Francuzi mieli zawsze główne swe siły pod Lille, Guise i Maubeuge. Pichegru został ich dowódzcą. Naczelny wódz armii Nad-Reńskiéj, w roku poprzedzającym, potrafił sobie przypisać zaszczyt zniesienia blokady Landau, który należał młodemu Hoche: pozyskał ufność Saint-Justa, gdy tymczasem generała Hoche wtrącono do więzienia, i otrzymał dowództwo armii Północnéj. Jourdan, szacowany jako rozsądny generał, niebył uważany za dość energicznego, iżby miał zatrzymać wielkie dowództwo na Północy, i zastąpił generała Hoche w Armii Mozelskiéj. Michaud zastąpił generała Pichegru w Nad-Reńskiéj armii. Carnot przewodniczył zawsze działaniom wojennym i kierował niemi ze swoich biór. Saint-Just i Lebas wysłani byli do Guise, dla ożywienia energii w wojsku.

Położenie miejsc nakazywało plan działań bardzo prosty, który mógł otrzymać wypadki bardzo szybkie i bardzo rozległe: to jest należało

wysłać największą massę sił francuzkich ku Mozie, pod Namur, i tym sposobem zagrozić kommunikacyom austryackim. Tu był klucz od teatru wojny, i zawsze będzie, skoro wojna będzie prowadzona w Niderlandach przeciw Austryakom nadchodzącym od Renu. Wszelka dywersya we Flandryi była nieroztropnością; bo jeśliby skrzydło wysłane do Flandryi było dość silném dla stawienia czoła sprzymierzonym, odparło by ich tylko od frontu, nic nie szkodząc odwrotowi: gdyby zaś nie było dość mocném do otrzymania wypadków stanowczych, sprzymierzeńcy pozwoliwszy mu posunąć się naprzód do West-Flandryi, mogli potém zamknąć mu drogę i przyprzeć do morza. Pichegru, posiadając wiadomości, i dosyć przedsiębierczego ducha, ale geniuszu wojennego cale miernego, źle ocenił położenie: Carnot zaś, zanurzony w swym planie roku poprzedzającego, chciał attakować wprost środek nieprzyjaciela i niepokoić oba jego skrzydła. Główna zatém massa działać miała z Guise na środek sprzymierzonych, gdy tymczasem dwie silne dywizye, działając jedna nad Lys, druga nad Sambrą, wykonać miały podwójną dywersyę. Taki był plan ułożony przeciw zaczepnemu planowi Macka.

Książe Koburgski ciągle był naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych. Cesarz Niemiec udał się osobiście do Niderlandów dla ożywienia wojska, a nadewszystko dla zakończenia, obecnością swoją, niesnasek jakie co chwila powstawały pomiędzy generałami sprzymierzonemi. Książe Koburgski zgromadził massę około stu tysięcy na równinach Cateau, celem blokowania Landrecies. Od tego sprzymierzeni zacząć chcieli, czekiwając aż Prussacy posuną się do Mozelli ku Sambrze.

Poruszania wojsk zaczęły się w ostatnich dniach Germinala (Marca). Massa nieprzyjacielska, odparłszy dywizye francuskie rozproszone przed nią, rozłożyła się koło Landrecies: książe Yorck stanął na obserwacyi ku Cambrai; książe Koburgski ku Guise. Skutkiem obrotu sprzymierzonych, dywizye francuskie środka, odparte w tył, odcięte zostały od dywizyj w Maubeuge, które składały prawe skrzydło. Dnia 2 Floréala (21 Kwietnia), kuszono się o połączenie z temi dywizyami w Maubeuge. Krwawą bitwę stoczono nad Helpe. Kolumny nasze, zawsze zbyt rozdzielone, odparte zostały na wszystkich punktach, i zwrócone na pozycye z których wyszły.

Postanowiono wtedy nowy przypuścić attak, ale ogólny, na środek i na dwa skrzydła. Dywizya generała Desjardins, która była pod Maubeuge, wykonać miała obrót dla połączenia się z dywizyą generała

Charbonnier, nadchodzącą z Ardennes. W środku, siedm kolumn działać miało razem i jednocześnie na całą massę nieprzyjacielską, zgromadzoną około Landrecies. Wreszcie, na lewo, Souham i Moreau, wychodząc z Lille z dwiema dywizyami, składającemi razem pięćdziesiąt tysięcy, odebrali rozkaz posunąć się do Flandryi, i zdobyć, pod okiem Clerfayta, Menin i Courtrai.

Lewe skrzydło francuskie wykonało obrót bez przeszkody, ponieważ książe Kaunitz, z dywizyą jaką miał nad Sambrą, nie mógł przeszkodzić połączeniu się generałów Charbonnier i Desjardins. Kolumny środkowe, dnia 7 Floréala (2 Kwietnia), wyruszyły z siedmiu rozmaitych punktów przeciw armii austryackiéj. Systemat ten attaków spółczesnych i bez związku, który się nam tak źle powiódł w roku poprzedzającym, nie lepiéj się powiódł i tą razą. Kolumny, zbyt oddzielone jedna od drugiéj, nie mogły się wspierać, i w żadnym punkcie nie odniosły stanowczéj korzyści. Jedna z nich, kolumna generała Chappuis, zupełnie porażona została. Generał ten, wyszedłszy z Cambrai, spotkał się z księciem York, który, jakeśmy powiedzieli, zasłaniał Landrecies z téj strony. Rozdrobnił on swe pułki na rozmaite punkta, i stanął przed warownemi pozycyami Trois-Villes z niedostateczną siłą. Przygnębiony ogniem Anglików, szarżowany z boku przez jazdę, cofać się musiał, a rozproszona jego dywizya w nieładzie powróciła do Cambrai. Niepowodzenie to pochodziło nie tyle z winy wojsk, ile ze złego kierunku działań. Młodzi nasi żołnierze, zdumieni niekiedy nowym dla nich ogniem, z łatwością mogli być prowadzeni i zwróceni do attaku, i często okazywali nadzwyczajny zapał i entuzyazm.

Kiedy się wykonywał ten niepomyślny zamach na środek, dywersya we Flandryi, przeciw Clerfayt'owi, wybornie się powiodła. Souham i Moreau wyruszyli z Lille na Menin i Courtrai, 7 Floréala (26 Kwietnia). Wiemy, że dwie te twierdze leżą jedna niedaleko drugiéj nad Lys. Moreau opasał piérwszą, Souham drugą opanował. Clerfayt, omylony co do pochodu Francuzów, szukał tam gdzie ich nie było. Wkrótce jednak dowiedział się o opasaniu Menin i zdobyciu Courtrai, i chciał zmusić nas do odwrotu zagrażając kommunikacyom naszym z Lille. Dnia 9 Floréala (28 Kwietnia), w rzeczy saméj, wystąpił ku Mouscron z ośmnastą tysiącami, i nieroztropnie wystawił się na ciosy pięciudziesiąt tysięcy Francuzów, którzy mogli go porazić cofnąwszy się wstecz. Moreau i Souham, ściągnąwszy część wojsk ku zagrożonym kommunikacyom, szli na Mouscron i postanowili wydać bitwę Clerfayt'owi. Obwarował się on na pozycyi, do któréj dostać się można było tylko pięcią ciasnemi wąwozami, których broniła potężna artyl-

lerya. Dnia 10 Floréala (29 Kwietnia), nakazano attak. Młodzi nasi żołnierze, których większa część po raz piérwszy widziała ogień, nie wytrwali z razu: ale generałowie i oficerowie, niebacząc na żadne niebezpieczeństwo, starali się ich zwrócić do boju: powiodło się im i pozycye zdobyte zostały. Clerfayt stracił tysiąc dwóchset jeńców, w téj liczbie ośmdziesięciu cztérech oficerów, trzydzieści trzy działa, cztéry chorągwie i pięćset karabinów. Piérwsze to było nasze zwycięztwo na Północy, i szczególnie podniosło odwagę wojska. Niezwłocznie potém zdobyto Menin. Dywizya emigrantów, znajdująca się tutaj, ocaliła się walecznie, orężem utorowawszy sobie drogę.

Powodzenie lewego skrzydła i klęski środka skłoniły Pichegru i Carnota do zupełnego zaniechania środka, celem wyłącznego działania na skrzydłach. Pichegru wysłał generała Bonnaud ze dwództestą tysiącami do Sainghien, blisko Lille, aby zabezpieczyć kommunikacye generałów Moreau i Souhama. Zostawił w Guise tylko dwadzieścia tysięcy pod rozkazami generała Ferrand, i odłączył resztę ku Maubeuge, dla przyłączenia jéj do dywizyj generałów Desjardins i Charbonnier. Połączone te siły podniosły do pięciudziesiąt sześciu tysięcy prawe skrzydło, przeznaczone do działań nad Sambrą. Carnot, oceniając lepiéj jeszcze niżeli Pichegru, stan rzeczy, wydał rozkaz, który rozstrzygnął los kampanii. Zaczyzając poznawać że punktem, na którym uderzyć należało w sprzymierzonych, były Sambra i Mora; że pobici na téj linii, odcięci byliby od swéj podstawy, rozkazał Jourdanowi przyprowadzić mu piętnaście tysięcy z armii Nad-Reńskiéj, zostawić na zachodniéj pochyłości gór Wozgijskich wojska potrzebne do zasłonięcia téj granicy, opuścić potém Mozellę ze cztérdziestą pięcią tysiącami, i udać się nad Sambrę przyśpieszonym marszem. Armija Jourdana, połączona z armiją z Maubeuge, utworzyć miała massę dziewięćdziesiąt do stu tysięcy, i porazić sprzymierzonych w stanowczym punkcie. Rozkaz ten, najpiękniejszy w całéj kampanii, któremu przypisać należy wszystkie jéj owoce, wydany był z bióra komitetu publicznego dnia 11 Floréala (30 Kwietnia).

Tymczasem, książe Koburgski zdobył Landrecies. Nie dość wielką przywięzując wagę do porażki Clerfayta, poprzestał na wysłaniu księcia York ku Lamain, pomiędzy Tournai a Lille.

Clerfayt udał się do West-Flandryi, między lewe posunięte skrzydło Francuzów w morze; tym sposobem, więcéj jeszcze oddalił się niżeli piérwéj od głównéj armii, i pomocy jakéj mu udzielał książe York. Francuzi stojąc eszelonami w Lille, Menin i Courtrai, tworzyli posuniętą w głąb' kolumnę we Flandryi; Clerfayt, przeszedłszy do Thielt,

znajdował się między morzem a tą kolumną: książe York, będąc w Lamain przed Tournai, znajdował się między tą kolumną a główną massą sprzymierzonych. Clerfayt zamyślał wykonać zamach na Courtrai i przypuścił tu attak 21 Floréala (10 Maja). Souham był w téj chwili z tyłu za Courtrai: szybko zrobił swe rozporządzenia, wrócił do twierdzy na pomoc Vandammowi, i kiedy sam gotował się do wycieczki, wyprawił Macdonalda i Malbrancka na Menin, aby przeprawili się przez Lys i zaszli tył Clerfayt'owi. Bitwa stoczoną była dnia 22 (11 Maja). Clerfayt wydał najlepsze rozporządzenia na drodze bitéj do Bruges i na przedmieściach: ale nasi nowozaciężni nie zważali wcale na ogień z domów i bateryj, i po gwałtownem starciu się zmusili Clerfayta do odwrotu. Cztéry tysiące ludzi z obu stron zasłało pole bitwy: i gdyby zamiast obchodzić nieprzyjaciela od strony Menin, Francuzi zaszli mu drogę z przeciwnéj strony, mogliby przeciąć odwrót do Flandryi.

Po drugi więc raz Clerfayt pobity został przez nasze lewe zwycięzkie skrzydło. Prawe skrzydło nasze nad Sambrą nie tyle było szczęśliwe. Dowodzone przez kilku generałów, którzy składali radę wojenną z reprezentantami Saint-Just i Lebas, nie tak dobrze było kierowane jak dwie dywizye, któremi dowodzili Souham i Moreau. Kleber i Marceau, przeniesieni tutaj z Wandei, mogliby je poprowadzić do zwycięztwa, ale nie wiele słuchano ich rad. Obrót nakazany prawemu skrzydłu zależał na przejściu Sambry, celem udania się do Mons. Najprzód probowano przeprawić się dnia 20 Floreala (9 Maja): ale ponieważ przygotowania nie były jeszcze zrobione na drugim brzegu, wojsko nie mogło się utrzymać, i musiało powrócić znowu za Sambrę w nieładzie. Dnia 22, Saint-Just chciał probować nowéj przeprawy, pomimo złego powodzenia piérwszéj. Lepiéjby wypadało czekać na przybycie Jourdana, który ze swemi cztérdziestą pięcią tysiącami, zapewniłby niewątpliwe powodzenie prawemu skrzydłu. Ale Saint-Just nie dopuszczał ani wahania się, ani zwłoki: należało być posłusznemi groźnemu prokonsulowi. Nowa przeprawa nie była szczęśliwszą. Wojsko przebyło powtórnie rzekę Sambrę: ale znowu attakowane na drugim brzegu, wprzód nim się tam umocniło, zginęłoby, gdyby nie waleczność Marceau i wytrwałość charakteru Klebera.

Tak więc, od miesiąca, toczył się bój od Maubeuge aż do morza, z nadzwyczajną zajadłością i bez stanowczych skutków. Szczęśliwi na lewém skrzydle, nieszczęśliwemi byliśmy na prawém: ale wojska nasze

kształciły się, a obrót zręczny i śmiały, polecony Jourdanowi, przygotowywał ogromne wypadki.

Plan Macka stał się niewykonanlym. Generał pruski Moellendorf odmówił pochodu nadSambrę, i powiadał: że nie ma na to rozkazu swego dworu. Negocyatorowie angielscy udali się aby zażądać od gabinetu pruskiego wytłumaczenia się co do traktatu zawartego w Hadze, a tymczasem książe Koburgski, zagrożony na jedném skrzydle, musiał rozwiązać swój środek za przykładem generała Pichegru. Wzmocnił Kaunitza nad Sambrą, i przeniósł główną swoję armiję ku Flandryi, w okolice Tournai. Stanowcza rozprawa przygotowywała się więc na lewém skrzydle, ponieważ zbliżała się chwila, kiedy wielkie massy spotkać się i walczyć z sobą miały.

Ułożono podówczas w sztabie austryackim plan, który nazwano „planem zniszczenia," mający na celu odciąć armiję francuską od Lille, otoczyć ją i znieść do szczętu. Taki obrót był możliwym, ponieważ sprzymierzeńcy mogli wyprowadzić około stu tysięcy przeciw siedmiudziesiąt tysiącom: ale wydali szczególniejsze rozporządzenia dla dopięcia podobnego celu. Francuzi ciągle byli rozdzieleni jak następuje. Souham i Moreau w Menin i Courtrai, z pięciudziesiąt tysiącami, Bonnaud w okolicach Lille ze dwódziestą. Sprzymierzeńcy ciągle byli rozdzieleni na dwa boki téj wysuniętéj linii; dywizya Clerfayta na lewo w West-Flandryi, massa sprzymierzeńców na prawo od strony Tournai. Sprzymierzeni przedsięwzięli wykonać obrót koncentryczny na Turcoing, przegradzające Menin i Courtrai od Lille. Clerfayt miał tam iść z West-Flandryi przez Werwick i Linselles. Generałowie Busch', Otto i książe Yorck odebrali rozkaz ciągnąć tam z przeciwnéj strony, to jest od Tournai. Busch miał udać się do Mouscron, Otto do samego Turcoing, a książe York, posuwając się ku Roubaix i Mouveaux, podać rękę Clerfayt'owi. Przez to ostatnie połączenie się Souham i Moreau odcięciby zostali od Lille. Generał Kinsky i arcyksiąże Karol z dwiema nowemi kolumnami mieli odpierać generała Bonnaud do Lille. Żeby te rozporządzenia powieść się mogły, wymagały ogółu w działaniach, niepodobnego do pozyskania. Większa część tych korpusów, w rzeczy saméj, wychodziła ze stanowisk bardzo odległych, a Clerfayt ciągnąć musiał przez środek armii francuzkiéj.

Działa te wykonać się miały dnia 28 Floreala (17 Maja). Pichegru udał się w téj chwili na prawe skrzydło Sambry, dla naprawienia tam klęsk, jakich to skrzydło doświadczyło. Souham i Moreau dowodzili armiją w nieobecności Pichegru. Piérwszy znak o projektach sprzymierzeńców powzięli oni z pochodu Clerfayta na Werwick; zaraz

więc uddali się w tę stronę: lecz dowiedziawszy się, że massa nieprzyjacielska nadciąga z przeciwnéj strony i zagraża ich kommunikacyom, uczynili postanowienie prędkie i trafne, to jest przedsięwzięli zwrócić się na Turcoing, celem opanowania téj stanowczéj pozycyi pomiędzy Menin a Lille. Moreau pozostał z dywizyą Vandamma naprzeciw Clerfayta, aby spóźnić jego pochód, a Souham wyruszył na Turcoing we cztérdzieści pięć tysięcy. Ponieważ kommunikacye z Lille nie były jeszcze przerwane, można więc było rozkazać generałowi Bonnaud udać się ze swéj strony na Turcoing, i wytężyć siły celem zachowania kommunikacyj téj pozycyi z Lille. Rozporządzenia generałów francuzkich zupełny odniosły skutek. Clerfayt powoli tylko mógł postępować: opóźniony w Werwick, nie stanął w Linselles na dzień oznaczony. Generał Busch zajął najprzód Mouscron; ale doświadczył potém lekkéj porażki, a Otto rozdrobiwszy swój korpus aby go wesprzéć, nie miał dosyć sił w Turcoing: nareszcie książe York posunął się ku Roubaix i Mouveaux, nie widząc nadchodzącego Clerfayta, i nie mogąc się z nim zetknąć; Kinsky i arcy-książe Karol stanęli pod Lille bardzo późno w dniu 28 (17 Maja). Nazajutrz rano 29 (18 Maja), Souham żwawo wyruszył na Turcoing, przełamał wszystko cokolwiek napotkał, i opanował tę ważną pozycyą. Bonnaud ze swojéj strony, idąc z Lille na księcia Yorck, który mial stanąć pomiędzy tą twierdzą a Turcoing, znalazł go rozdrobnionego na rozległéj linii. Anglicy, lubo zdziwieni, opierać się chcieli, ale młodzi nasi nowozaciężni, idąc naprzód z zapałem, zmusili ich do cofania się i ucieczki, przy rzucaniu broni. Zamięszanie było tak wielkie, że książe York, co tchu uciekając, ocalenie swe winien był tylko chyżości konia. Od téj chwili nieład stał się powszechnym w armii sprzymierzonych, i cesarz Austryacki, z wysokości Templeuve, widział pierzchającą całą swoję armiję. Tymczasem arcy-książe Karol, źle zawiadomiony, źle umieszczony, był nieczynnym poniżéj Lille, a Clerfayt, zatrzymany nad Lys, cofać się musiał. Taki był koniec, „planu zniszczenia.“ Dostarczył nam kilka tysięcy jenców, wiele materyału wojennego, i urok wielkiego zwycięztwa, odniesionego przez siedmdziesiąt tysięcy blisko nad stu tysiącami.

Pichegru przybył kiedy bitwa była już wygrana. Wszystkie korpusy sprzymierzeńców cofnęły się na Tournai, a Clerfayt, wróciwszy do Flandryi, zajął dawniejszą pozycyą w Thielt. Pichegru nie skorzystał z tak ważnego zwycięztwa. Sprzymierzeńcy skupili się koło Tournai, mając prawe skrzydło oparte o Skaldę. Generał francuski chciał zachwycić furaż prowadzony Skaldą, i całą armiję wyprowadził do boju dla tak

błahego celu. Zbliżywszy się ku rzece, nacisnął sprzymierzeńców w ich pozycyi półkulistéj podTounrai. Wkrótce wszystkie te korpusy kolejno toczyły bitwy na owém pół-kolu. Najzaciętsza bitwa miała miejsce w Pont-â-Chin, wzdłuż Skaldy. W ciągu dwunastu godzin trwała rzeź okropna, i bez żadnego stanowczego wypadku. Zginęło z obu stron siedm do ośmiu tysięcy. Armija francuska cofnęła się spaliwszy kilka statków, i utraciwszy część przewagi, jaką bitwa pod Turcoing dla niéj zjednała.

Wszelako mogliśmy uważać siebie za zwycięzców we Flandryi, a konieczność w jakiéj się znajdował książe Koburgski, zniewolony przenieść posiłki gdzieindziéj, bardziéj stanowczą uczynić miała wyższość naszę. Saint-Just chciał potrzeci raz przeprawić się przez Sambrę, i opasać Charleroi: ale Kaunitz, wzmocniony, zmusił do zaniedbania oblężenia w téj właśnie chwili, kiedy szczęściem Jourdan przybywał z całą armiją Mozelską. Odtąd dziewięćdziesiąt tysięcy działać miało na prawdziwéj linii operacyjnéj, i zakończyć wahania ich zwycięztwa. Nad Renem nie zaszło nic ważnego. Jedynie generał Moellendorff, korzystając ze zmniejszenia sił naszych w tym punkcie, odebrał nam pozycyę Kaiserslautern, ale wrócił do nieczynności zaraz potém. Tak więc, od miesiąca Prairiala (koniec Maja), i na całéj linii północnéj, nie tylko oparliśmy się koalicyi, lecz tryumfowaliśmy nad nią w wielu spotkaniach: odnieśliśmy walne zwycięztwo, i posuwaliśmy się dwóma skrzydłami do Flandryi i ku Sambrze. StrataLandrecies była niczém obok takich korzyści, oraz tych, jakie nam zapewniało obecne położenie.

Wojna Wandejska nie zupełnie się jeszcze zakończyła po porażce pod Savenay. Trzej naczelnicy uratowali się, Larochejacquelein, Stofflet i Marigny. Oprócz tych trzech, Charette, który, zamiast przeprawić się przez Loarę, opanował wyspę Noirmoutiers, pozostał w Dolnéj Wandei. Ale wojna ograniczyła się teraz do prostych utarczek, i nie miała nic w sobie strasznego dla rzeczypospolitéj. Generał Turreau otrzymał dowództwo na Zachodzie. Podzielił on wojsko na kolumny ruchome, które przebiegały kraj, zwracając się korzystnie do jednego punktu; biły one uciekające bandy, a kiedy nie miały bić się z kim, wykonywały dekret konwencyi, to jest paliły lasy i wsi, i zabierały mieszkańców, celem przesiedlenia ich w drugie okolice. Kilka utarczek miało miejsce, ale bez wielkich skutków. Haxo odebrawszy Charett'owi wyspy Noirmoutiers i Bouin, spodziewał się pokilkakroć go schwytać; ale śmiały ten partyzant zawsze mu się wymykał, i wkrótce znowu pokazywał się na polu bitwy, z niemniéj godną uwielbienia wytrwałością, jak zręcznością. Nieszczęśliwa ta wojna była odtąd

wojną spustoszenia. Generał Turreau zniewolony był użyć okrutnego środka, to jest rozkazać mieszkańcom wsi, opuścić kraj, pod karą iż będą uważani za nieprzyjacioł, jeżeli tam pozostaną. Rozkaz ten zmuszał ich albo do opuszczenia ziemi, na któréj mieli środki utrzymania się, albo na exekucye wojskowe. Takie są nieodzowne klęski wojen domowych.

Bretanija stała się teatrem nowego rodzaju wojny, to jest wojny Szuanów. Już prowincya ta okazała pewne skłonności do naśladowania Wandei, ale ponieważ popęd do rokoszu nie był tyle powszechnym, pojedyńcze przeto osoby korzystając z położenia miejsc, oddawały się cząstkowym rozbojom. Wkrótce szczątki kolumny wandejskiéj, które przeszły do Bretanii, pomnożyły liczbę partyzantów. Główne ich stanowisko było w lesie Perche, przebiegali oni kraj gromadami po cztérdziestu lub pięciudziesiąt, napadając niekiedy na żandarmeryą, wybierając kontrybucye z pomniejszych gmin, i dopuszczając się bezprawiów w imieniu sprawy królewskiéj i katolickiéj. Ale prawdziwa wojna już się zakończyła, zostawało tylko opłakiwać pojedyńcze klęski, które trapiły te nieszczęśliwe prowincye.

W osadach i na morzu, wojna niemniéj była czynną jak na lądzie. Bogata kolonija San-Domingo stała się teatrem największych okropności, o jakich kiedykolwiek historya wspomina. Biali z entuzyazmem chwycili się sprawy rewolucyi, która podług nich sprowadzić miała niezależność od macierzystego kraju: mulaci z niemniejszym chwycili się jéj zapałem, ale spodziewali się czegoś innego niżeli politycznéj niepodległości osady, i wzdychali do praw obywatelstwa, jakich zawsze im odmawiano. Zgromadzenie konstytujące uznało prawa mulatów; ale biali, którzy chcieli rewolucyi tylko dla siebie, zbuntowali się wówczas, i zaczęła się wojna domowa pomiędzy dawném plemieniem ludzi wolnych a wyzwoleńcami. Korzystając z téj wojny, murzyni wystąpili na scenę, i oznajmili o sobie ogniem i mieczem. Wymordowali swoich panów i popalili ich posiadłości. Od téj chwili osada stała się pastwą najokropniejszego nieładu; każde stronnictwo wyrzucało drugiemu nowego nieprzyjaciela, który się zjawił, i obwiniało się nawzajem o udzielenie mu oręża. Murzyni, nie oświadczając się jeszcze za żadną sprawą, pustoszyli kraj. Wkrótce atoli, podbudzeni przez wysłańców hiszpańskiéj części, twierdzili, iż bronią sprawy królewskiéj. Na domiar zamętu, Anglicy wmięszali się tutaj. Część białych wezwała ich w chwili niebezpieczeństwa, i wydała im znaczną fortecę Saint-Nicolas. Kommissaz Santhonax, przy pomocy zwłaszcza mulatów i części białych, opierał się wtargnięciu Anglików,

i wreszcie znalazł jeden tylko środek na ich oddalenie, to jest uznał wolność murzynów, którzy się oświadczą za rzecząpospolitą. Konwencya zatwierdziła to rozporządzenie, i dekretem ogłosiła wszystkich murzynów wolnemi. Odtąd, ci z pomiędzy nich, którzy służyli sprawie królewskiéj, przeszli na stronę republikanów: Anglicy zaś zamknąwszy się w fortecy Saint-Nicolas, stracili wszelką nadzieję zagarnięcia téj bogatéj posiadłości, która po długiém pustoszeniu, w końcu do siebie saméj należeć miała. Gwadelupa, brana i odbierana, przy nas nareszcie utrzymała się; ale Martynika ostatecznie została stracona.

Takie było zamięszanie w osadach. Na Oceanie miał miejsce wypadek wielkiéj wagi, to jest przybycie transportu z Ameryki, tak niecierpliwie w portach naszych oczekiwanego. Eskadra z Brestu, w liczbie trzydziestu okrętów, wyszła pod żagle, jakeśmy widzieli, mając rozkaz krążyć, i bić się tylko w przypadku, kiedy ocalenie transportu nieodzownie wymagać tego będzie. Powiedzieliśmy już, że Jean-Bon-Saint-André znajdował się na okręcie admiralskim: że Villaret-Joyeuse z prostego kapitana został dowódcą eskadry; że chłopi, którzy nigdy nie widzieli morza, umieszczeni byli w osadach okrętowych: i że tacy majtkowie, tacy oficerowie, tacy admirałowie jednodzienni, walczyć musieli przeciw staréj marynarce angielskiéj. Admirał Villaret-Joyeuse wyszedł pod żagle dnia 1 Prairiala (20 Maja), ku wyspom Coves i Flores, czekać transportu. Po drodze zabrał wiele kupieckich statków angielskich, których kapitanowie mówili mu: »Bierzesz nas pojedyńczo, ale admirał Howe weźmie was ogółem.“ W rzeczy saméj ten admirał krążył koło brzegów Bretanii i Normandyi, ze trzydziestą trzema okrętami i dwónastą fregat. Dnia 9 Prairiala (28Maja), eskadra francuska spostrzegła flotę. Niecierpliwa osada okrętów przypatrywała się rosnącym na horyzoncie czarnym punkcikom; a skoro poznała Anglików, wydała okrzyk entuzyazmu i domagała się bitwy z zapałem patryotyzmu, jaki zawsze odznaczał naszych mieszkańców nadbrzeżnych. Lubo instrukcye udzielone generałowi nie pozwalały mu walczyć, chyba dla ocalenia transportu, wszelako Jean-Bon-Saint-André, sam uniesiony zapałem powszechnym, zgodził się na bitwę, i wydał rozkaz do przygotowania się. Ku wieczorowi, okręt tylnéj straży, »le Révolutionnaire,« zwolniwszy bieg, attakowany przez Anglików, bronił się uporczywie, stracił kapitana, i zniewolony był powrócić do Rochefort. Noc nie dopuściła iżby bitwa stała się ogólną.

Nazajutrz dnia 10 (29 Maja), dwie eskadry spotkały się z sobą. Admirał angielski manewrował przeciw naszéj tylnéj straży. Obrót,

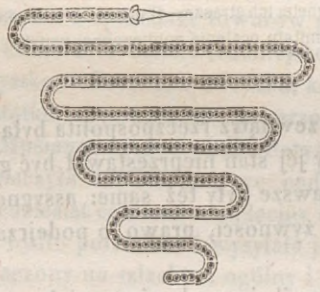
jakiśmy uczynili, dla zasłonięcia jéj, sprowadził bitwę ogólną. Ponieważ Francuzi nie manewrowali tak dobrze, dwa ich okręty, »l'Indomptable« i »le Tyrannicide,« znalazły się naprzeciw sił przemagających, i walczyły z zaciętą odwagą. Villaret-Joyeuse wydał rozkaz do wspomożenia tych okrętów; ale rozkazy jego nie były ani dobrze zrozumiane, ani dobrze wykonane, sam więc udał się na przód, nie bacząc iż może inne okręty nie pójdą za nim. Wkrótce atoli poszły: cała nasza eskadra pomknęła się na eskadrę nieprzyjacielską, i zmusiła ją do cofnięcia się. Nieszczęściem, straciliśmy wiatr pomyślny; straszny sypaliśmy ogień na Anglików, ale nie mogliśmy iść za nimi w pogoń. Pozostały wszelako przy nas dwa okręty i pole bitwy.

Dnia 11 i 12 (30 i 31 Maja), gęsta mgła otoczyła dwie armije morskie. Francuzi starali się wywabić Anglików na północ i zachód drogi, któréj miał trzymać się transport. Dnia 13 mgła rozproszyła się; słońce oświeciło obie floty. Francuzi nie mieli nad dwadzieścia sześć okrętów, gdy tymczasem nieprzyjaciel miał trzydzieści sześć; żądali znowu bitwy, i wypadało uledz ich zapałowi dla zaprzątnięcia Anglików i oddalenia ich od drogi transportu, która przechodzić miała przez pole bitwy dnia 10.

Bitwa ta, jedna z najpamiętniejszych jakich Ocean był świadkiem, zaczęła się o godzinie dziewiątéj rano. Admirał Howe posunął się dla przecięcia linii naszéj. Błędny manewr okrętu »la Montagne,« pozwolił mu dostać się tutaj, odłączyć lewe nasze skrzydło, i przygnieść je ciężarem wszystkich swoich sił. Prawe nasze skrzydło i nasza przednia straż pozostały oddzielonemi. Admirał chciał je ściągnąć do siebie aby się zwrócić na eskadrę angielską, ale stracił wiatr pomyślny, i przez całe pięć godzin nie mógł się zbliżyć do pola bitwy. Tymczasem okręty attakowane walczyły z nadzwyczajném bohaterstwem. Anglicy wyżsi w obrotach, tracili swe korzyści w pojedyńczych zapasach okrętu z okrętem, spotykali okropny ogień i straszne abordaże. Środ zawziętéj bitwy, okręt »le Vengeur,« pozbawiony masztów, do połowy zniszczony, i bliski zatonięcia, nie chciał spuścić bandery, wolał pójść na dno. Anglicy pierwsi zaprzestali ognia, i odeszli zdumieni podobnym oporem. Zabrali nam sześć okrętów. Nazajutrz, Villaret-Joyeuse, zebrawszy swoję przednią straż i prawe skrzydło, chciał uderzyć na nich i wydrzeć łupy. Anglicy, mocno uszkodzeni, możeby nam ustąpili zwycięztwa. Jean-Bon-Saint-André oparł się nowéj bitwie, pomimo entuzyazmu osady. Anglicy więc spokojnie wracać mogli do portów; powrócili przerażeni swojém zwycięztwem, i pełni uwielbie-

nia dla waleczności naszych młodych marynarzy. Ale istotny cel straszliwéj téj bitwy dopięty został. Admirał Venstabel przebył w tym dniu 13, pole bitwy z dnia 10, znalazł je pokryte szczątkami, i szczęśliwie zawinął do portów Francyi.

Tak więc zwycięzcy w Pireneach i Alpach, groźni w Niderlandach, bohaterscy na morzu, i dość silni aby drogo kazać okupić Anglikom zwycięztwo morskie, zaczęliśmy rok 1794 w najświetniejszy i najchlubniejszy sposób.



ROZDZIAŁ XXXIV.

Położenie wewnętrzne w początkach roku 1794. — Czynności administracyjne komitetu. — Prawa skarbowe. Kapitalizacya rent dożywotnich. — Stan więzień. Prześladowania polityczne. Liczne exekucye. Zamach na życie Robespierra i Collot-d'Herbois.—Panowanie Robespierra.—Sekta „matki Boskiéj."—Niesnaski pomiędzy komitetami. — Uroczystość na cześć Istoty najwyższéj. — Prawo z dnia 22 Prairiala reorganizujące trybunał rewolucyjny. — Terroryzm największy. Ogromne exekucye w Paryżu. Missya Lebona, Carriera i Maigneta; ich straszne okrucieństwa. Topienie w Loarze.—Porożnienie się naczelników komitetu ocalenia publicznego; usunięcie się Robespierra.

Kiedy zewnątrz rzeczpospolita była zwycięzką, wewnętrzny jéj stan nieprzestawał być gwałtownym. Klęski jéj zawsze były téż same: assygnaty, maximum, rzadkość żywności, prawo o podejrzanych, trybunały rewolucyjne.

Kłopoty wynikające z konieczności uregulowania wszelkich obrotów handlowych, coraz bardziéj się wzmagały. Bez ustanku zmieniać musiano prawo o »maximum;« trzeba było wyłączyć z pod niego już nici kręcone, i przyznać im dziesięć od sta nad cenę taryfą oznaczona; już szpilki, batyst, płótno, muślin, gazę, koronki niciane i jedwabne, jedwab i wyroby jedwabne. Ale kiedy wypadało wyłączyć z pod »maximum« mnóstwo przedmiotów, inne znowu nieodzownie należało podciągnąć pod to prawo. I tak, ponieważ cena koni podniosła się nadzwyczajnie, niepodobna było nieoznaczyć jéj podług wzrostu i przymiotów. Z tych rozporządzeń jednostajna zawsze wynikała niedogodność. Handel zatrzymywał się i zamykał swe targi, lub otwierał je pokątnie; i tutaj rząd stawał się bezwładnym. Jeżeli za pomocą assygnat mógł zrealizować wartość dóbr narodowych, jeżeli za pomocą »maximum« mógł zastosować assygnaty do towarów, nie było żadnego sposobu przeszkodzenia iżby towary nie znikały lub

nieukrywały się przed kupującemi. Tak więc nie ustawały skargi przeciw kupcom usuwającym się, lub którzy zamykali swoje magazyny.

Stan atoli żywności mniejszą wzniecał niespokojność w roku bieżącym. Transporta nadeszłe z Ameryki północnéj, i obfity urodzaj, dostarczyły odpowiedną ilość zboża na konsumpcyą Francyi. Komitet, zarządzając wszystkiemi rzeczami z jednostajną sprężystością, rozkazał aby spis zboża zebranego z pola wykonany był przez kommissyą żywności, i aby część zboża wymłóconą została natychmiast dla opatrzenia targów. Lękano się iżby żniwiarze przechodzący do prowincyj gdzie jest zboże do zebrania, nie wymagali nadzwyczajnych opłat; komitet przeto oświadczył iż wszyscy obywatele, i obywatelki, znani z prac około żniwa biorą się w rekwizycyą przymuszoną, i że płacę dla nich oznaczą władze miejscowe. Niedługo potém czeladź piekarska i rzeźnicza zbuntowała się, komitet wydał rozporządzenie bardziéj jeszcze ogólne, i wziął w rekwizycyę robotników wszelkiego rodzaju, używanych do przygotowania, przewozu i sprzedaży towarów piérwszéj potrzeby.

Opatrzenie w mięsiwo było daleko trudniejsze i kłopotliwsze. Brakowało go nadewszystko w Paryżu; a od czasu, kiedy hebertyści chcieli korzystać z niedostatku aby wzniecić zaburzenie, złe coraz bardziéj się wzmogło. Musiano wyznaczyć dla Paryża racye mięsa. Kommissya żywności oznaczyła na konsumpcyę codzienną siedmdziesiąt pięć wołów, sto pięćdziesiąt centrarów cielęciny i baraniny, i dwieście wieprzów. Zbierała bydło potrzebne i wysyłała je do szpitala Ludzkości, który był przeznaczony na szlachtuz ogólny i jedynie do tego upoważniony. Rzeźnicy mianowani przez każdą sekcyę przychodzili tam po mięso dla nich przeznaczone, i odbierali ilość zastosowaną do ludności, któréj posługiwać mieli. Co pięć dni, rozdawać byli winni każdéj rodzinie po pół funta mięsa na osobę. Używano tutaj także biletów wydawanych przez komitety rewolucyjne na podział chleba, i wyrażających liczbę osób, z których składała się każda rodzina. Aby uniknąć zgiełku i długiego czekania, zakazano przychodzić przed szóstą godziną z rana do jatek.

Niedostateczność tych rozporządzeń wkrótce uczuć się dała; już się zagnieździły, jakeśmy powiedzieli, jatki potajemne. Liczba ich wzrastała z każdym dniem. Bydło nie miało czasu przyjść do Neuburga, Poissy i Sceaux: rzeźnicy wiejscy zachodzili drogę, i kupowali je na samychże pastwiskach. Korzystając z niedbałości gmin wiejskich w wykonywaniu prawa, ci rzeźnicy sprzedawali wyżéj nad »maximum« opatrywali w mięso mieszkańców większych gmin, a zwłaszcza Paryża, którzy niepoprzestawali na pół-funcie, rozdzielanym co pięć

dni. Tym sposobem rzeźnicy wiejscy pochłaniali handel rzeźników miejskich, którzy nic prawie nie mieli do roboty, odkąd ograniczono ich tylko rozdzielaniem racyj. Wielu z pomiędzy nich domagało się nawet prawa, któreby ich upoważniło do zerwania kontraktów o najem jatek. Trzeba więc było nowe wydawać rozporządzenia dla przeszkodzenia iżby nie zwracano bydła od targów: i zniewolono właścicieli pastwisk do deklaracyj i formalności nadzwyczajnie uciążliwych. Musiano zniżyć się jeszcze do daleko drobniejszych szczegółów; ponieważ drzewo opałowe i węgle nie przychodziły, z powodu »maximum,« co wzniecało podejrzenie o zakupnictwo, wzbroniono mieć u siebie więcéj nad cztéry nosze drzewa, i dwa wory węgli.

Nowy rząd wystarczał ze szczególną czynnością wszelkim trudnościom zawodu, w jaki się zapuścił. Kiedy wydawał tak wielorakie rozporządzenia, zajmował się przytém reformą rolnictwa, zmianą praw dotyczących się dzierżaw, celem podziału uprawy gruntów; wprowadzaniem nowego ich podziału, łąk sztucznych i chowu trzód; stanowił zaprowadzenie ogrodów botanicznych we wszystkich naczelnych miastach departamentowych, w celu przyswojenia roślin zagranicznych, założenia szkółek drzew wszelkiego rodzaju, i otwarcie kursów rolnictwa dla użytku gospodarzy wiejskich; nakazywał ogólne osuszenie bagnisk, podług planu rozległego i dobrze obmyślanego; postanowił że skarb wyłoży koszta na to wielkie przedsięwzięcie, właściciele zaś, których ziemia zostanie osuszona i oczyszczona, płacić będą pewny podatek, albo odstąpią swéj ziemi za cenę oznaczoną: nareszcie wzywał wszystkich architektów o przedstawienie planów do odbudowania wsi przez zburzenie zamków: nakazał upiększenie ogrodu Tuileries aby go uczynić dogodniejszym dla publiczności; zażądał od wszystkich artystów projektu przerobienia sali Opery na pokrytą arenę, gdzieby się lud zgromadzał zimową porą.

Tak więc wykonywał, lub probował wykonywać wszystko za jednym razem; wielką jest prawdą, że kiedy się ma najwięcéj do roboty, wtedy największa bywa zdolność do zrobienia wiele! Zarząd skarbu niemniéj był trudnym i bardziéj niepokojącym ze wszystkich. Widzieliśmy jakie wymyślono zasoby w miesiącu Sierpniu 1793 roku, dla przywrócenia wartości assygnatom, wyjmując je w części z obiegu. Tysiąc milionów wydźwigniętych przez pożyczkę przymuszoną, i zwycięztwa, jakie zakończyły kompaniję 1793 roku, podniosły je, i jakeśmy już powiedzieli, posunęły się one prawie al pari, dzięki strasznym prawom, które czyniły posiadanie gotowizny tyle niebezpiecznem. Pozorna atoli pomyślność trwała niedługo; assygnaty spadły znowu, a

wielka ilość wypuszczonych szybko pozbawiła je wartości. Wracała wprawdzie część przez sprzedaż dóbr narodowych, ale ta część była niedostateczna. Dobra sprzedawano wyżéj nad szacunek: nic dziwnego, ponieważ oszacowanie było w pieniądzach, płacono zaś assygnatami. Tym sposobem cena rzeczywiście była daleko niższa od szacunku, lubo wydawała się wyższą. Zresztą, ściąganie assygnat musiało być powolném, gdy tymczasem wypuszczanie ich było ogromne i szybkie. Milion dwakroć sto tysięcy żołnierzy do utrzymywania i uzbrojenia, materyał do utworzenia, marynarka do zbudowania, przy papierze pozbawionym wartości, wymagały ogromnéj ilości tego papieru. Ponieważ ten jeden zasob tylko pozostał, kapitał zaś assygnat powiększał się codziennie przez konfiskaty, postanowiono go używać o tyle o ile potrzeba wymagać będzie. Zniesiono różnicę pomiędzy kassą zwyczajną a nadzwyczajną, jednę przeznaczoną na dochód z podatków, drugą na tworzenie assygnat. Połączono razem dwojaki rodzaj zasobów, i za każdym razem, kiedy potrzeba wymagała, zastępowano dochód wypuszczaniem nowych assygnat. W początkach roku 1794 (roku II), ogólna summa assygnat wypuszczonych podwoiła się. Blisko cztérech tysięcy milionów przydano do summy istniejącéj, i podwyższano ją blisko do ośmiu tysięcy milionów czyli ośmiu bilionów. Odjąwszy summy, które wpłynęły i spalone zostały, i te które jeszcze niebyły wydatkowane, pozostawało w rzeczywistym obiegu pięć bilionów pięćset trzydzieści sześć milionów. Postanowiono w miesiącu Messidorze roku II (w Czerwcu 1794), utworzyć nowy bilion assygnat rozmaitéj wartości od 1000 franków do 15 sous. Komitet skarbowy znowu się chwycił przymuszonéj pożyczki od bogaczów. Wzięto kontrolle z roku poprzedzającego, i na objętych kontrollą nałożono nadzwyczajną kontrybucyę wojenną, dziesiątą część przymuszonéj pożyczki, to jest sto milionów. Summy téj wymagano od nich nie jako pożyczki mającéj być zwróconą, ale jako podatku, który płacić mieli bez wymagania zwrotu.

Dla ostatecznego zaprowadzenia wielkiéj księgi i projektu ujednostajnienia długu publicznego wypadało »kapitalizować« renty dożywotnie, i zamienić je na »inskrypcye.« Te renty wszelkiego rodzaju i wszelkiéj formy były przedmiotem najbardziéj skomplikowanego ażyotarstwa; jako dawne umowy z rządem, miały niedogodność iż opierały się na tytule królewskim, i brały wyraźne piérwszeństwo nad papierami republikańskiemi; powiadano sobie bowiem; że chociaż rzeczpospolita zgadza się płacić długi monarchii, monarchija niezgodzi się płacić długów rzeczypospolitéj. Cambon dokonał wielkiego swego dzieła odrodzenia długu, podaniem wniosku i wyjednaniem uchwalenia

prawa o kapitalizacyi rent dożywotnich: dokumenty miały być złożone przez notaryuszów i spalone potém, podobnie jak kontrakta. Kapitał wniesiony niegdyś przez rentiera zamieniony był na inskrypcyę i przynosił procent wieczny pięć od sta, zamiast renty dożywotniéj. Wszelako, przez wzgląd na starców i mniéj zamożnych rentijerów, którzy chcieli podwoić swe zasoby czyniąc je dożywotniemi, utrzymano renty pomniejsze, z zastosowaniem ich do wieku osób. Od cztérdziestu do pięciudziesiąt lat, pozostawiono wszelkie renty od tysiąca pięciuset do dwóch tysięcy franków: od pięciudziesiąt do sześciudziesiąt lat, wszelkie renty od trzech tysięcy do cztérech; i tak daléj aż do stu lat i do wysokości summy 10,500 franków. Jeżeli rentijer będący w przypadku wyżéj oznaczonym posiadał rentę wyższą nad ilość przepisaną, przewyżka ulegała kapitalizacyi. Zaiste, nie można było większéj okazać względności dla szczupłego majątku i podeszłego wieku; z tém wszystkiem żadne prawo nie dało powodu do tylu reklamacyj i zażaleń, i Konwencya, za rozporządzenie rozsądne i miarkowane ludzkością, odebrała więcéj nagan niżeli za srogie rozporządzenia, które codziennie cechowały jéj dyktaturę. Spekulanci mocno byli zmartwieni, ponieważ prawo wymagało do uznania ich wierzytelności, świadectw o życiu. Posiadający dowody emigrantów niełacno mogli zyskiwać takie świadectwa: spekulanci dotknięci tym warunkiem, głośno powstawali w imieniu starców i kalék: mówili że nie masz względu ani na wiek, ani na ubóstwo; wmawiali w rentijerów że nie dostaną pieniędzy, ponieważ operacya ta i formalności jakich ona wymaga, pociągną zwłokę nieskończoną; ale nie tak się rzecz miała. Cambon zmienił niektóre zastrzeżenia dekretu, i bez ustanku czuwając nad wydziałem skarbu, dopilnował wykonania robót z największą szybkością. Rentijery, którzy nie spekulowali na cudze dowody, i żyli z własnego dochodu, prędko byli płaceni; i, jak powiedział Barrére, zamiast czekać kolei wypłaty na otwartym dziedzińcu, wystawieni na złą pogodę, czekali w salach skarbu ogrzanych i pokrytych.

Obok pożytecznych tych reform, okrucieństwa postępowały daléj swoją koleją. Prawo wyganiające dawniejszą szlachtę z Paryża, twierdz i miast nadmorskich, dało powód do niezliczonego ucisku. Rozróżnić prawdziwą szlachtę, dzisiaj kiedy szlachectwo było nieszczęściem, nie łatwiéj można było jak w epoce kiedy ubiegano się o nie. Chłopki poślubione szlachcie, i owdowiałe, nabywcy urzędów, którzy przybrali tytuł szlachty, domagali się wyłączenia z pod godności, któréj niegdyś tak chciwie poszukiwali. Prawo to otwierało więc nowy zawód samowolności i najsroższemu uciskowi.

Reprezentanci rozesłani z poleceniami, wykonywali swą władzę z ostateczną surowością; niektórzy z nich dopuszczali się szalonego i potwornego okrucieństwa. W Paryżu więzienia z każdym dniem napełniały się coraz bardziéj. Komitet bezpieczeństwa ogólnego zaprowadził policyą, która roznosiła terroryzm po wszystkich miejscach. Naczelnikiem jéj był niejaki Héron, który miał pod swym kierunkiem tłumy agentów, godnych siebie. Nazywano ich: „roznosicielami rozkazów“ komitetowych. Jedni zajmowali się szpiegostwem; drudzy, opatrzeni w tajne rozkazy, często w rozkazy z okienkiem, zaprzątali się aresztowaniem bądź w Paryżu, bądź na prowincyach. Wyznaczano im summy na każdą wyprawę; wymagali oni także pieniędzy od uwięzionych, i przydawali tym sposobem łupieztwo do okrucieństwa. Awanturnicy rozpuszczeni z armiją rewolucyjną, lub odprawieni z biór Bouchotta, przeszli do tych nowych obowiązków, i stali się w nich jeszcze straszniejszemi. Wciskali się wszędzie, na przechadzki, widowiska, do kawiarń: co chwila każdy mniemał, że ściga go lub podsłuchuje który z tych inkwizytorów. Z ich łaski, liczba podejrzanych podniosła się w samym Paryżu do siedmiu lub ośmiu tysięcy. Więzienia nie takie przedstawiały widowisko jak dawniéj; niewidziano już tu bogaczów, wspierających ubogich, i ludzi wszelkiéj opinii, wszelkiego stopnia, wiodących spólnym kosztem dość przyjemne życie, i pocieszających się powabami sztuk pięknych, śród zmartwień niewoli. Podobny tryb życia wydał się za nadto zbytkowy dla tak nazwanych arystokratów; twierdzono że zbytek i obfitość panują u podejrzanych, gdy tymczasem zewnątrz lud poprzestawać musi na racyach; że zamknięci bogacze podchwytywali zapasy, które posłużyćby mogły na wyżywienie obywateli ubogich, postanowiono zatém że tryb życia w więzieniach ma być zmieniony. Zaprowadzono refektarze i stoły spólne; dawano więźniom, w godzinach oznaczonych i w wielkich salach, żywność obrzydliwą i niezdrową, za którą płacić im kazano bardzo drogo. Nie wolno im było kupować jedzenia na zastąpienie tego, którego pożywać nie mogli. Odbywano rewizye, zabierano im assygnaty, i pozbawiono wszelkiego środka do przyniesienia sobie ulgi. Niepozwalano widywać się i żyć razem w towarzystwie; do mąk samotności łączył się strach śmierci, która z każdym dniem stawała się czynniejszą i prędszą. Trybunał rewolucyjny zaczynał, od czasu processu Hebertystów i Dantonistów, zabijać ofiary gromadami, po dwadzieścia na raz. Skazał familiję Malesherbes, i jéj krewnych, w liczbie piętnastu do dwódziestu osób. Czcigodna głowa tego domu, szedł na śmierć z pogodą i wesołością mędrca. Spotknąwszy się idąc na rusztowanie rzekł: »Spotknięcie

się zła wróżba; Rzymianin powróciłby do domu.“ Do rodziny Malesherbes przyłączono dwódziestu dwóch członków parlamentu. Parlament Tuluzy cały prawie wygubiono. Nareszcie dzierżawców generalnych oddano pod sąd, z powodu dawnych ich kontraktów ze skarbem. Dowodzono im że te kontrakta zawierają warunki uciążliwe dla kraju, i trybunał rewolucyjny wysłał ich na rusztowanie za zdzierstwo na tabace, soli i t. d. W téj liczbie znajdował się sławny uczony, chemik Lavoisier, który nadaremno prosił o kilka dni zawieszenia wyroku dla opisania odkrycia, jakie uczynił.

Popęd nadany został; rządzono, walczono, mordowano, z przerażającym ogółem. Komitety, umieszczone w śródku, rządziły z jednostajną sprężystością. Konwencya, zawsze milcząca, udzielała pensye wdowom i dzieciom żołnierzy poległych, prostowała wyroki trybunałów, tłumaczyła dékreta, regulowała zamianę niektórych posiadłości narodowych, słowem zaprzątała się czynnościami najmniéj znaczącemi i podrzędnemi. Barrère przychodził tu codzień czytać raporta o zwycięztwach. Nazywał te raporta „carmagnoles.“ Przy końcu każdego miesiąca, oznajmował dla formy, że władza komitetów zakończyła się, i że odnowić je trzeba. Odpowiadano mu wtedy oklaskami że komitety daléj ciągnąć mają swoje prace. Niekiedy nawet zapominał o téj formalności, i pomimo tego komitety pozostawały przy obowiązkach.

W podobnych chwilach bezwarunkowéj uległości dusze rozjątrzone wybuchają, a sztylety zagrażają władzom despotycznym. Znajdował się naówczas w Paryżu posługacz przy biórze loteryi narodowéj, który dawniéj był na usługach wielu znacznych domów, i pałał gwałtowną nienawiścią przeciw teraźniejszemu rządowi. Liczył lat pięćdziesiąt, nazywał się Ladmiral. Zamyślał on zamordować jednego z najznakomitszych członków komitetu ocalenia publicznego, Robespierra albo Collot-d'Hérbois. Od niejakiego czasu najął mieszkanie w tym samym domu co Collot-d'Hérbois, przy ulicy Favart i wahał się pomiędzy Collotem a Robespierrem. Dnia 3 Prairiala (22 Maja), postanowiwszy zabić Robespierra, udał się do komitetu ocalenia publicznego, i czekał cały dzień w galeryi przytykającéj do sali komitetu. Niemogąc go tam spotkać, powrócił do siebie, i stanął na wschodach, żeby uderzyć w Collot-d'Hérbois. Około północy, Collot powracał i szedł na wschody, wtém Ladmiral strzelił do niego. Spaliło z panewki. Ladmiral strzelił powtórnie, lecz znowu pistolet nie był posłuszny. Potrzeci raz strzelił; tą razą dał ognia, lecz trafił tylko w ścianę. Wtedy zaczęła się bitwa. Collot-d'Hérbois krzyczał gwałtu. Szczę-

ściem dla niego patrol szedł przez ulicę; nadbiegł na hałas; Ladmiral uciekł do swego mieszkania i zamknął się. Patrol udał się za nim, i chciał drzwi wysadzić. Ladmiral oświadczył że jest uzbrojony i że da ognia do tych, którzy brać go przyjdą. Pogróżka nie zastraszyła patrolu. Wysadzono drzwi; ślosarz nazwiskiem Geoffroy, wystąpił naprzód, i prawie śmiertelną odebrał ranę kulą karabinową. Aresztowano Ladmirala i zaprowadzono do więzienia. Badany przez Fouquier-Tinvilla, opowiedział swoje życie, swoje zamiary, i chęć zabicia Robespierra, wprzód niżeli pomyślił o Collot-d'Hérbois. Wypytywano kto go skłonił do téj zbrodni, odpowiedział z mocą że to nie jest zbrodnia: że jest posługa, którą pragnął wyświadczyć swemu krajowi; że sam powziął ten zamiar bez niczyjéj obcéj podniety, i że tego tylko żałuje iż mu się nie powiodło.

Wieść o tym zamachu rozbiegła się z szybkością, i według zwyczaju, przysporzył on mocy tym, przeciw którym był wymierzony. Barrère kwapił się nazajutrz dnia 4 Prairiala z opowiedzeniem przed Konwencyą téj nowéj machinacyi Pitta. „Wewnętrzne fakcye, rzekł, nie przestają znosić się z tym rządem handlującym koalicyami, kupcem morderstw, który ściga wolność jako największą swą nieprzyjaciółkę. Kiedy my zaliczamy do porządku dziennego sprawiedliwość i cnotę, wrogowie nasi kładą do porządku dziennego zbrodnię i morderstwo. Wszędzie spotkacie fatalny geniusz angielski: na naszych rynkach, w naszych kupnach, na morzach, na lądzie, po małych dworach Europy, podobnie jak w naszych miastach. Taż sama głowa kieruje rękami mordującemi Bassevilla w Rzymie, francuzkich marynarzy w porcie Genui, wiernych Francuzów w Korsyce; taż zama głowa kieruje żelazo na Lepelletiera i Marata, gillotynę na Chalier, i broń ognistą na Collot-d'Hérbois.“ Barrère złożył potém przejęte listy z Londynu i Hollandyi, donoszące że spiski Pitta skierowane są przeciw komitetom, a w szczególności przeciw Robespierrowi. Jeden z listów mieścił w sobie co następuje: »Lękamy się bardzo wpływu Robespierra. Im więcéj rząd francuzki republikański będzie skoncentrowany, tym więcéj mieć będzie mocy, i tym trudniéj go będzie obalić.“

Podobny sposób przedstawiania wypadków bardzo był stosowny do obudzenia najżywszego spółczucia na korzyść komitetów, zwłaszcza Robespierra, i zjednoczenia ich bytu z bytem rzeczypospolitéj. Barrère opowiedział potém wypadek ze wszelkiemi okolicznościami, mówił o »rozrzewniającéj skwapliwości«, jaką władze istniejące okazały dla zasłonięcia reprezentacyi narodowéj, i opisał napuszonemi słowy postępek obywatela Geoffroy, który odebrał ciężką ranę chwy-

tając mordercę. Konwencya oklaskami okryła raport Barrèra; nakazała śledztwo dla przekonania się czy Ladmiral nie miał spólników; uchwaliła podziękowanie obywatelowi Geoffroy, i postanowiła, jako wynagrodzenie, że biulletyn jego ran czytany będzie codzień z mównicy. Couthon miał potém mowę piorunującą, z żądaniem aby raport Barrèra przetłumaczony był na wszystkie języki, i rozesłany po wszystkich krajach. »Pitt'cie, Koburgu, zawołał, i wy wszyscy nikczemni i mali tyrankowie, którzy w ostatnich chwilach waszego konania, szarpiecie się z taką wściekłością, ostrzcie, ostrzcie wasze sztylety; za nadto pogardzamy wami iżbyśmy lękać się was mieli, a wiecie dobrze, że jesteśmy zbyt wielcy żebyśmy naśladować was chcieli!« Sala zabrzmiała oklaskami. Couthon dodał: „Ale prawo, którego panowanie was zatrważa, trzyma swój miecz wzniesiony nad wami; ugodzi w was wszystkich. Rodzaj ludzki potrzebuje takiego przykładu, a niebo, które obrażacie, nakazało go!“

Collot-d'Hérbois przybył wówczas, jakby po odebranie oznak spółczucia ze strony zgromadzenia: powitano go hucznemi oklaskami, i zaledwo mógł być słyszanym. Robespierre, daleko więcéj zręczniejszy, nie pokazywał się i zdawał się unikać hołdów, jakie go czekały.

Tegoż samego dnia 14, młoda dziewczyna, Cecylia Renault, przyszła do Robespierra, z zawiniątkiem pod pachą; żądała z nim widzieć się, i usilnie nalegała aby ją wpuszczono. Mówiła że urzędnik publiczny winien zawsze być gotów do przyjmowania tych, którzy chcą z nim mówić; nakoniec wyłajała gospodarzy Robespierra, nazwiskiem Duplaix, którzy wpuścić jéj nie chcieli. Z nalegań dziewczyny, i szczególnego zachowania się, powzięto podejrzenie; przytrzymano ją więc i oddano do policyi. Po otworzeniu zawiniątka znaleziono tam odzież i dwa noże. Zaraz więc powiadano że chciała zamordować Robespierra: badana, tłumaczyła się z równą mocą charakteru jak Ladmiral. Na zapytanie czego chciała od Robespierra, oświadczyła, iż pragnęła widzieć jak tyran wygląda. Nalegano na nią, chciano dowiedzieć się co znaczy zawiniątko, co odzież, co noże; odpowiedziała, że z nożów niechciała żadnego robić użytku: że odzież wzięła dla tego, ponieważ spodziewała się być zaprowadzoną do więzienia, a z więzienia na gillotynę. Dodała, że jest rojalistką, ponieważ woli jednego króla, niżeli pięćdziesiąt tysięcy. Nalegano więcéj, nowe zadawano pytania, ale odmawiała odpowiedzi, i żądała być prowadzoną na rusztowanie.

Dość było tych skazówek do wyprowadzenia wniosku, że młoda Renault należała do liczby morderców uzbrojonych przeciw Robes-

pierrowi. Do tego ostatniego wypadku przyłączył się jeszcze inny. Nazajutrz, w Choisy-sur-Seine, jakiś obywatel opowiadał w kawiarni o usiłowaném morderstwie na osobie Collot-d'Hérbois, i cieszył się że zamach się nie udał. Niejaki Saintanax, mnich, słuchając tego, odpowiedział iż szkoda że ci zbrodniarze komitetowi uchronili się, lecz spodziewa się, że prędzéj lub późniéj trafieni będą. Schwytano natychmiast nieszczęśliwego, i w nocy dostawiono do Paryża. Było to więcéj niżeli potrzeba do przypuszczenia szerokich rozgałęzień; powiadano że jest w pogotowiu banda zbójców: zbiegano się koło członków komitetu, nalegano aby się strzegli i czuwali nad życiem tyle drogiem dla nich. Zebrały się sekcye, i wyprawiły na nowo deputacye i adressa do Konwencyi. Oświadczały że pomiędzy cudami, jakie Opatrzność uczyniła dla rzeczypospolitéj, nie najmniejszym było ocalenie Robespierra i Collot-d'Hérbois od pocisków morderców. Jedna z nich oświadczyła się nawet iż dostarczy straż ze dwódziestu pięciu ludzi dla czuwania nad życiem członków komitetu.

Na drugi dzień było zwyczajne posiedzenie Jakóbinów. Robespierre i Collot-d'Hérbois przybyli tam i powitani byli z nadzwyczajnym zapałem. Kiedy władza umiała zapewnić sobie uległość powszechną, niech zostawi wolne działanie nikczemnym duszom, a te same dokonają dzieła jéj panowania, i przydadzą cześć i honory boskie. Z chciwą ciekawością przypatrywano się Robespierrowi i Collot-d'Hérbois. — »Patrzcie, mówiono, na tych czcigodnych mężów, Bóg ich ocalił: zasłonił ich swoją tarczą, i zachował dla rzeczypospolitéj! Niech będą oni uczestnikami zaszczytów, jakie Francya przyznała męczennikom swobód; będzie miała przyjemność uczczenia ich, nie wylewając łez nad ich urną pogrzebową (*).“ Collot piérwszy zabrał głos ze zwykłą gwałtownością, i rzekł, że wzruszenie, jakiego doświadcza w téj chwili, przekonywa go ile jest słodkiem służyć ojczyznie, za cenę największych nawet niebezpieczeństw.“

Collot skończył mówić śród oklasków. Bentabolle żądał aby prezydent udzielił Collotowi i Robespierrowi braterskie pocałowanie, w imieniu całego towarzystwa. Legendre, ze skwapliwością człowieka, który był przyjacielem Dantona, i do większych podłości zmuszony był dla tego aby zapomniano o téj przyjaźni, rzekł, że ręka zbrodni podniosła się dla ugodzenia w cnotę, lecz że Bóg natury niedopuścił spełnić się zbrodni. Wzywał wszystkich obywateli aby utworzyli straż koło członków komitetu, i oświadczył, iż piérwszy czuwać będzie nad

(*) Posiedzenie Jakóbinów dnia 6 Prairiala

drogiemi ich dniami. W téj chwili, sekcye zażądały być wprowadzonemi na salę; ochota była wielka, ale tłumy tak liczne że musiano je zostawić przededrzwiami.

Ofiarowano komitetowi godła władzy najwyższéj, i była to pora do ich odrzucenia. Dla przebiegłych naczelników dosyć aby im to ofiarowano, i winni uczynić sobie zasługę z odrzucenia. Obecni członkowie komitetu z udaném oburzeniem zbijali wniosek o przydaniu im straży. Couthon wnet zabrał głos: „Dziwi się, rzekł, nad wnioskiem podanym u Jakóbinów, i który był już uczyniony w konwencyi. Pragnie przypisać go czystym zamiarom, ale tylko despoci otaczają się strażą, członkowie zaś komitetu nie chcą być przyrównywani do despotów. Nie potrzebują oni straży dla swojéj obrony. Cnota, zaufanie ludu i Opatrzność czuwają nad ich dniami: nie trzeba im innéj rękojmi bezpieczeństwa. Z resztą potrafią umrzeć na swém stanowisku.“

Legendre śpieszył się z usprawiedliwieniem swego wniosku. Mówił że nie chciał wcale przyznać uorganizowanéj straży członkom komitetu, ale wezwać tylko dobrych obywateli do czuwania nad ich życiem; że zresztą jeżeli się pomylił, odwołuje swój wniosek, zamiar zaś jego był czystym. Robespierre wystąpił po nim na mównicę. Piérwszy raz zabrał głos. Oklaski zabrzmiały i ciągnęły się długo; wreszcie nastąpiło milczenie, i mógł już być słyszanym. „Jestem, rzekł, jednym z tych, których wypadki, jakie zaszły, najmniéj obchodzić powinny, wszelako obronić się nie mogę od kilku uwag. Że obrońcy swobód wystawieni są na sztylety tyranii, spodziewać się tego należało. Powiedziałem już: jeżeli pobijemy nieprzyjaciół, jeżeli zniweczymy fakcye, będziemy zamordowani. Co przewidziałem to się ziściło: żołnierze wrogów gryzą ziemię, zdrajcy poginęli na rusztowaniu, a sztylety wyostrzono przeciwko nam. Nie wiem jakie wrażenie wywrzeć na was mają te wypadki, ale na mnie zrobiły następujące. Uczułem że łacniéj nas zamordować, niżeli zwyciężyć nasze zasady i pokonać nasze wojska. Powiedziałem sobie że im więcéj życie obrońców ludu jest niepewném i wątpliwém, tym bardziéj śpieszyć się oni powinni z zapełnieniem ostatnich swych dni czynami pożytecznemi dla wolności. Ja, który nie wierzę w konieczność życia, lecz jedynie w cnotę i Opatrzność, znajduję się w stanie, w jakim bez wątpienia mordercy nie chcieliby żebym się znajdował; czuję się więcéj niezależnym niż kiedy od złości ludzkiéj. Zbrodnie i żelazo morderców uczyniły mię swobodniejszym i groźniejszym dla wszystkich nieprzyjaciół ludu; dusza moja skłonniejszą jest niż kiedykolwiek do odkrywania zdrajców, i zrywania maski, jaką ośmielają się wkładać. Francuzi, przyjaciele

równości, spuśćcie się na nas co do poświęcenia reszty życia, jaką Opatrzność nam udziela, na walczenie otaczających nas nieprzyjaciół.“ Podwoiły się oklaski po téj mowie, i okrzyki uniesienia zabrzmiały ze wszystkich stron sali. Robespierre, nasyciwszy się przez kilka chwil tym entuzyazmem, zabrał raz jeszcze głos przeciw członkowi towarzystwa, który żądał aby oddano honory obywatelskie Geoffroy'owi. Porównał ten wniosek do wniosku o przydaniu straży członkom komitetu, i twierdził że mają na celu obudzenie zazdrości i potwarzy przeciw rządowi, narzucając mu zbyteczne honory. Wniósł przeto i wyjednał postanowienie wyłączające z towarzystwa członka, który zażądał honorów obywatelskich dla Geoffroy'a.

Będąc na stopniu potęgi, do jakiego doszedł, komitet musiał starać się uchylać pozory najwyższéj władzy. Wykonywał dyktaturę bezwarunkową, lecz nie trzeba było iżby się bardzo postrzeżono na tém; a wszelka powierzchowność, wszelka okazałość władzy, bez pożytku by go tylko naraziły. Dumny żołnierz będąc panem przez swój oręż i pożądając tronu, stara się i ucharakteryzować swoję władzę ile być może najprędzéj, i przydać znamiona potęgi do saméjże potęgi; ale naczelnicy stronnictwa, którzy rządzą tém stronnictwem jedynie przez swój wpływ, i chcą pozostać jego panami, winni mu pochlebiać, zawsze odnosić bez ustanku do niego władzę, jaką posiadają, i rządząc niém, udawać że mu są posłuszni.

Członkowie komitetu ocalenia publicznego, naczelnicy Góry, nie powinni byli odłączać się od niéj i od Konwencyi, owszem odpychać wszystko cokolwiekby ich wynosiło zbytecznie nad towarzyszy. Już się zastanawiano, i rozległość ich władzy uderzała umysły, nawet we własném ich stronnictwie. Już upatrywano w nich dyktatorów, nadewszystko wielki wpływ Robespierra zaczynał razić oczy. Przyzwyczajano się mówić, już nie „komitet chce«, ale „Robespierre chce.« Fouquier-Tinville rzekł do jednego, któremu groził trybunałem rewolucyjnym: »Jeżeli Robespierre zechce, pójdziesz tam.“ Agenci władzy ciągle wymieniali nazwisko Robespierra w czynnościach swoich, i zdawali się do niego odnosić wszystko, jako do przyczyny, od któréj wszystko pochodziło. Ofiary jemu przypisywały swoje nieszczęścia, i w więzieniach jednego tylko widziano ciemiężcę, to jest Robespierra. Sami nawet cudzoziemcy w proklamacyach swoich nazywali żołnierzy francuzkich »żołnierzami Robespierra.« Wyrażenie to znajdowało się w proklamacyi księcia York. Czując jak niebezpieczném jest używanie jego nazwiska, Robespierre pośpieszył z mową w Konwencyi, celem odepchnięcia zdradzieckich, jak mówił, napomknień, które zgubę jego

miały na widoku; powtórzył to u Jakóbinów, i wywołał oklaski, które witały wszystkie jego słowa. »Dziennik Góry“ i „Monitor“, powtórzyły na drugi dzień jego mowę, i oświadczyły, że jest to arcy-dzieło, którego niepodobna rozbierać, ponieważ »każde słowo warte frazesu, a każdy frazes stronnicy.“ Robespierre uniósł się żywo z tego powodu, i przyszedł nazajutrz żalić się u Jakóbinów na dzienniki, które pochlebiają z przesadą członkom komitetu, aby ich zgubić, nadając im pozory wszechwładztwa. Dwa dzienniki zniewolone były odwołać swoje zdanie, usprawiedliwiać się z pochwał dla Robespierra, zapewniając że zamiary ich były czyste.

Robespierre miał próżność, ale nie był dość wielki iżby posiadał dumę. Chciwy pochlebstw i uszanowania, napawał się niemi, i usprawiedliwiał się że je przyjmuje, twierdząc iż nie żąda wszechwładztwa. Miał koło siebie pewny rodzaj dworu złożonego z kilku mężczyzn, lecz nadewszystko z wielu kobiét, które mu wyświadczały najdelikatniejsze przysługi. Zawsze pilne u jego drzwi, najwytrwalszą okazywały troskliwość o jego osobę; nieustawały w wychwalaniu jego cnoty, krasomówstwa, geniuszu; nazywały go człowiekiem boskim i wyższym nad ludzi. Stara margrabina była najprzedniejszą z tych kobiét, które pielęgnowały jak prawdziwe dewotki tego krwawego i dumnego kapłana. Nadskakiwanie kobiét jest zawsze symptomatem najpewniejszym zajęcia się powszechnego. One to przez swe zabiegi, mowy, troskliwość, podejmują się przydania do tego śmieszności.

Do kobiét uwielbiających Robespierra przyłączyła się śmieszna i dziwaczna sekta, zawiązana niedawno. W chwili zniesienia wiary sekty powstają, ponieważ konieczna potrzeba wiary usiłuje nasycić się innemi illuzyami, w miejscu tych, które zostały zniszczone. Stara kobiéta, któréj mózg zapalił się w więzieniach Bastylii, Katarzyna Théot, mianowała się matką Boską, i zapowiadała bliskie objawienie się nowego Messyasza. Podług niéj, miał on pokazać się pośród wstrząśnień, a w chwili, kiedy się pokaże, zacznie się żywot wieczny dla wybranych. Ci wybrani rozkrzewiać mieli wiarę swoję wszelkiemi sposobami, i wytępić nieprzyjaciół prawdziwego Boga. Kartuz Don Gerle, który występował za czasu Zgromadzenia Konstytującego, a którego słaba wyobraźnia obłąkała się marzeniami mistycznémi, był jednym z dwóch proroków; Robespierre był drugim. Deizm jego pozyskał mu zapewne ten zaszczyt. Katarzyna Théot nazywała go ukochanym swym synem; członkowie sekty patrzyli nań z uszanowaniem i widzieli w nim istotę nadprzyrodzoną, powołaną do przeznaczeń tajemnych i wzniosłych. Wiedział on zapewne o ich szaleństwach, i nie będąc spólnikiem,

cieszył się ich marzeniami. Rzecz pewna że był protektorem dom Gerle, że odbierał często jego odwiedziny, i że wydał mu świadectwo cywizmu, podpisane własną ręką, dla zasłonięcia go od prześladowań komitetu rewolucyjnego. Ta sekta prędko się rozkrzewiła; miała swoje obrzędy i ćwiczenia pobożne, co niemało się przyczyniło do jéj rozszerzenia; zgromadzała się u Katarzyny Théot, w odległym cyrkule Paryża, blisko Panteonu. Tu odbywały się inicyacye, w obecności matki Boskiéj, Dom Gerle i przedniejszych wybranych. Zaczynała być znajomą ta sekta, wiedziano niedokładnie że Robespierre był dla niéj prorokiem. Wszystko więc przyczyniało się do jego wywyższenia i kompromitowania.

Nadewszystko pomiędzy jego towarzyszami powstawać zaczynała nieufność. Niesnaski już objawiały się, co było naturalném, bo skoro potęga komitetu ustaliła się, nadszedł czas zazdrości. Komitet podzielił się na kilka odrębnych grupp. Śmierć Hérault-Séchelles zmniejszyła do jedénastu liczbę dwunastu składających ją członków. Jean-Bon-Saint-André i Prieur (de la Marne) ciągle znajdowali się na prowincyi w szczególnych poleceniach, Carnot wyłącznie zaprzątał się wojną, Prieur (de la Côte-d'Or) zaopatrzeniem w prowiant, Robert Lindet żywnością. Nazywano ich ludźmi „examinowemi.“ Nie brali oni żadnego udziału ani w polityce, ani w zazdrości. Robespierre, Saint-Just, Couthon, zbliżyli się z sobą. Pewny rodzaj wyższości umysłu i obejścia się, wysokie o sobie rozumienie, i pogarda jaką zdawali się mieć dla swych towarzyszy, skłoniły ich do uszykowania się oddzielnie, nazywano ich ludźmi »wysokiéj ręki.“ Barrère w ich oczach był tylko słabym i bojaźliwym, łatwym na usługi całego świata. Collot-d'Hérbois deklamatorem klubu, Billaud-Varennes człowiekiem miernéj głowy, ponurym, zawistnym. Trzej ostatni nieprzebaczali im skrytéj pogardy. Barrère nie śmiał jawnie wystąpić; lecz Collot-d'Hérbois a nadewszystko Billaud, charakteru niepohamowanego, nie mogli zataić nienawiści, która zapalać ich zaczynała. Starali się oprzeć na swych towarzyszach zwanych ludźmi „examinowemi“, i przeciągnąć ich na swą stronę. Spodziewać się mogli pomocy komitetu bezpieczeństwa ogólnego, któremu przykrzyć się zaczynało zwierzchnictwo komitetu ocalenia publicznego. Wyłącznie ograniczony policyą, i często dozorowany lub kontrollowany w czynnościach swoich przez komitet ocalenia publicznego, komitet ogólnego bezpieczeństwa niecierpliwie znosił tę zależność. Amar, Vadier, Voulaud, Jagot, Louis (du Bas-Rhin,) najokrutniejsi jego członkowie, byli zarazem najskłonniejsi do zrzucenia jarzma. Dwóch ich towarzyszy, których zwano »podsłuchaczami“;

dozorowali ich ze strony Robespierra, a szpiegostwo to stało się dla nich nieznośném. Niechętni jednego i drugiego komitetu mogli się więc połączyć z sobą i stać się niebezpiecznémi dla Robespierra, Couthona i Saint-Justa. Dobrze uważać należy: zazdrość dumy i władzy zaczęła niesnaski, nie zaś różnica w opinii politycznéj, gdyż Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois, Vadier, Vouland, Amar, Jagot i Louis byli rewolucyoniści, nie mniéj straszni jak trzej przeciwnicy, których obalić chcieli.

Jedna okoliczność więcéj jeszcze rozjątrzyła komitet bezpieczeństwa ogólnego przeciw zwierzchnikom komitetu publicznego ocalenia. Bardzo się użalano na aresztowania, które stawały się coraz liczniejszémi, i często były niesprawiedliwe, ponieważ dotykały mnóstwo osób znanych jako wyborni patryoci; użalano się na zdzierstwa i ucisk licznych agentów, którym komitet bezpieczeństwa ogólnego polecił wyprowadzenie inkwizycyi. Robespierre, Saint-Just, Couthon nie śmiejąc ani znieść, ani zmienić tego komitetu, postanowili urządzić bióro policyi w samymże komitecie ocalenia publicznego. Nie niszcząc przeto komitetu ogólnego bezpieczeństwa, przyswajano jego obowiązki i wyzuwano go z nich. Saint-Just miał objąć kierunek bióra; lecz powołany do wojska, nie mógł tego wykonać, i Robespierre zastąpił go w téj czynności. Bióro policyi wypuszczało na wolność aresztowanych przez komitet bezpieczeństwa ogólnego; ostatni ten komitet wypłacał się wzajemnością poprzedzającemu. Takie przywłaszczanie obowiązków pociągnęło za sobą otwartą kłótnię. Wieść o tém rozeszła się, i pomimo tajemnicy jaka otaczała rząd, wiedziano wkrótce że nie masz zgody pomiędzy jego członkami.

Inne, niemniéj ważne, niesnaski objawiały się w Konwencyi. Zawsze była bardzo uległa, ale niektórzy z jéj członków, obawiając się o siebie samych, w niebezpieczeństwie nabierali trochę odwagi. Byli to dawniejsi przyjaciele Dantona, narażeni z powodu stosunków z nim, i zagrożeni niekiedy jako resztka stronnictwa »zepsutych i pobłażających.« Jedni przeniewierzyli się na urzędzie, i lękali się zastosowania „systematu cnoty“; drudzy zdawali się przeciwnemi ciągle wzrastającemu rozwijaniu się surowych środków. Najmocniéj skompromitowanym z pomiędzy nich był Tallien. Powiadano że się przeniewierzył w gminie, będąc jéj członkiem i w Bordeaux, gdy tam był wysyłany. Dodawano że w ostatniém mieście dał się zmiękczyć i uwieść młodéj i pięknéj kobiécie, która mu towarzyszyła do Paryża, i wtrąconą została do więzienia. Po Tallienie wymieniano Bourdona (de l'Oise), skompromitowanego sprzeczkami z partyą Saumur'ską, i wypędzonego z klu-

bu Jakóbinów, pospołu z Fabrem, Kamillem i Philippeaux; wymieniany był jeszcze Thuriot, wyłączony także od Jakóbinów; Legendre, który pomimo każdodziennéj uległości, nie mógł uzyskać przebaczenia za dawne stosunki z Dantonem; nareszcie Freròn, Barras, Lecointre, Rovère, Monestier, Panis i t. d. wszyscy albo przyjaciele Dantona, albo niechętni systematowi rządowemu. Osobiste te niespokojności rozszerzały się, liczba niechętnych pomnażała się codziennie, i gotowi byli połączyć się z członkami jednego lub drugiego komitetu, którzyby chcieli podać im rękę.

Dzień 20 Prairiala (8 Czerwca) zbliżał się; był to dzień wyznaczony na obchód uroczystości Istoty najwyższéj. Dnia 16 wypadało mianować prezydenta; Konwencya jednogłośnie wybrała Robespierra. Zapewniono mu tym sposobem piérwszą rolę na dzień 20. Jego towarzysze, jak widzimy, starali się mu pochlebiać, i głaskać go honorami. Wielkie robiono przygotowania podług planu Davida. Uroczystość miała być wspaniałą. Dnia 20 rano słońce zajaśniało w całym blasku. Zbiegły się tłumy, gotowe zawsze znajdować się na przedstawieniach, jakie im dawała władza. Na Robespierra długo czekać trzeba było. Pokazał się wreszcie śród Konwencyi. Wytwornie był ubrany; na głowie miał pióra, w ręku zaś trzymał, jak wszyscy reprezentanci, bukiet kwiatów, owoców i kłosów. Na jego twarzy, zwykle ponuréj, jaśniała radość, jaka mu była rzadką. Amfiteatr wznosił się w ogrodzie Tuileries. Zajmowała go Konwencya; po prawéj i lewéj stronie stały gruppy dzieci, mężczyzn, starców i kobiét. Dzieci miały wianki z fijołków, młodzież z mirtu, mężczyzni z liści dębowych, starcy z bluszczu i liści oliwnych. Kobiéty trzymały córki swe za rękę, i miały koszyki z kwiatami. Naprzeciw amfiteatru stały figury wyobrażające Ateizm, Niezgodę, Egoizm. Spalić je miano. Skoro Konwencya zajęła miejsca, muzyka otworzyła uroczystość. Prezydujący naprzód miał mowę o przedmiocie uroczystości. „Francuzi republikanie — rzekł — nadszedł wreszcie dzień nazawsze szczęśliwy, który naród francuzki poświęca Istocie najwyższéj! Nigdy świat, który ona stworzyła, nie przedstawiał tak godnego jéj oczu widoku. Patrzyła ona jak panowały na ziemi zbrodnia i obłuda; widzi w téj chwili cały naród, w zapasach, wstrzymujący bieg swoich czynów bohatérskich, aby podnieść swoję myśl i śluby ku wielkiéj Istocie, która dała mu rozkaz do ich przedsięwzięcia, i odwagę do ich wykonania.“

Po kilku minutach mowy prezydujący zszedł z amfiteatru, i wziąwszy pochodnię podłożył ogień pod figury Ateizmu, Niezgody i Egoizmu. Z pośrodka ich popiołów pokazała się statua Mądrości; lecz

zauważano że była okopcona dymem płomieni, z pośród których objawiła się. Robespierre powrócił na swe miejsce, i drugą miał mowę o wykorzenieniu występków, jakie spiknęły się przeciw rzeczypóspolitéj. Po piérwszym obrzędzie, udano się na Pole Marsowe. Pycha Robespierra zdawała się podwoić, i szedł znacznie naprzód przed kollegami. Ale niektórzy rozgniewani, zbliżyli się ku niemu, i odzywali się z gorzkiémi szyderstwy. Jedni najgrawali się z nowego kapłana i mówili, czyniąc alluzyę do posągu Mądrości, który pokazał się okopcony, że jego mądrość zaćmiła się. Drudzy wymienili słowo tyran, i wołali że »są jeszcze Brutusy. „Bourdon (de l'Oise) rzekł mu: »Skała Tarpejska znajduje się blisko Kapitolu.“

Orszak przybył wreszcie na Pole Marsowe. Tu znajdowała się, w miejscu dawnego ołtarza ojczyzny, ogromna góra. Na szczycie góry było drzewo: Konwencya zasiadła pod jego gałęziami. Z każdéj strony góry uszykowały się różne gruppy dzieci, starców i kobiét. Zaczęła się symfonija; gruppy śpiewały potém zwrotki odpowiadając sobie naprzemian; nakoniec, za danym znakiem, młodzieńcy dobywają oręża, i składają przysięgę w ręce starców iż bronić będą ojczyzny; matki podnoszą na ręku swe dzieci; wszyscy obecni wznoszą ręce ku niebu, i przysięgi zwycięztwa łączą się do hołdów składanych Istocie najwyższéj. Wrócono potém do ogrodu Tuileries, i uroczystość zakończyła się igrzyskami publicznémi.

Taką była pamiętna uroczystość na cześć Istoty najwyższéj. Robespierre w tym dniu, stanął na szczycie honorów; ale doszedł do szczytu dla tego tylko żeby strąconym został. Jego pycha obraziła wszystkich. Szyderstwa obijały się o jego ucho, i widział w niektórych swych towarzyszach śmiałość, jaka nie była im zwyczajną. Nazajutrz udał się do komitetu ocalenia publicznego, i wynurzył gniew ku deputowanym, którzy go obrazili wczora.

Żalił się na przyjaciół Dantona, na nieczyste resztki stronnictwa „pobłażającego i zepsutego“ i żądał ich poświęcenia. Billaud-Varennes i Collot-d'Hérbois, którzy nie mniéj byli zranięni jak ich towarzysze rolą odegraną wczora przez Robespierra, okazali się bardzo zimnemi i nieskwapliwemi do pomsty. Nie bronili deputowanych, na których skarżył się Robespierre, ale zwrócili mowę do ostatniéj uroczystości, wynurzali obawę o jéj skutki. Zniechęciła ona, mówili, wiele osób. Zresztą te pomysły o Istocie najwyższéj, o nieśmiertelności duszy, te okazałości, wydają się powrotem do dawnych zabobonów, i mogą cofnąć wstecz rewolucyą. Robespierre rozgniewał się na te uwagi: twierdził że nigdy nie chciał cofać wstecz rewolucyi, że owszem wszystko

czynił dla przyśpieszenia jéj postępu. Na dowód przytoczył projekt do prawa, ułożony z Couthonem, a który miał na celu uczynić trybunał rewolucyjny bardziéj jeszcze morderczym. Projekt ten był następujący.

Od dwóch miesięcy mówiono o zmianach w organizacyi trybunału rewolucyjnego. Obrona Dantona, Kamilla, Fabra, Lacroix, uczuć dała niedogodność ostatków formalności, jakie jeszcze pozostały. Co dzień trzeba jeszcze było słuchać świadków i adwokatów, i jakkolwiek krótko trwało wysłuchanie świadków, jakkolwiek obostrzoną była obrona adwokatów, wszelako zabierała niemało czasu i wywierała zawsze pewne wrażenie. Naczelnicy rządu, którzy chcieli aby wszystko odbywało się prędko i bez hałasu, pragnęli uchylić niedogodne formalności. Nawykłszy do myślenia że rewolucya ma prawo niszczyć wszystkich swych nieprzyjaciół, i że na samo wejrzenie rozróżnić ich można, mniemali że procedura rewolucyjna nigdy być nie może za nadto szybką. Robespierre szczególniéj zajmując się trybunałem, przygotował projekt do prawa z jednym tylko Couthonem, ponieważ Saint-Just był nieobecny. Nie raczył nawet zasięgnąć rady innych członków komitetu ocalenia publicznego, i przeczytał im tylko projekt przed wniesieniem na Konwencyą. Chociaż Barrère, Collot-d'Hérbois równie byli skłonni jak on do rozporządzeń krwawych, zimno atoli przyjąć musieli projekt, ponieważ był obmyślony i przygotowany bez ich ucześnictwa. Postanowiono wszelako wnieść go w dniu jutrzejszym, i Couthon miał zdać o nim sprawę. Ale nie udzielono żadnego zadość uczynienia Robespierrowi za obelgi, jakie odniósł wczora.

Komitet bezpieczeństwa ogólnego nie był także proszony o radę względem wspomnionego prawa, podobnie jak komitet ocalenia publicznego. Wiedział że przygotowywa się prawo, lecz nie wzywano go do wzięcia w tém udziału. Chciał on przynajmniéj, na pięciudziesiąt przysięgłych, jacy wyznaczeni być mieli, mianować dwudziestu; ale Robespierre wszystkich odrzucił, i wybrał swoje tylko kreatury. Wniosek podano dnia 22 Prairiala: Couthon był sprawozdawcą. Po zwykłych deklamacyach nad nieugiętością i szybkością, jakie stanowić powinny charakter sprawiedliwości rewolucyjnéj, przeczytał projekt ułożony przerażającym stylem. Trybunał dzielić się miał na cztéry sekcye, złożone z prezydenta, trzech sędziów i dziewięciu przysięgłych. Wyznaczono dwunastu sędziów i pięciudziesiąt przysięgłych, którzy następować po sobie mieli w wykonywaniu obowiązków, tak iżby trybunał mógł odbywać posiedzenia codziennie. Jedyną karą była śmierć. Trybunał, mówiło prawo, stanowi się dla karania nieprzyja-

ciół ludu, podług definicyi najniedokładniejszéj i najrozciąglejszéj nieprzyjaciół ludu. W téj liczbie mieszczono niewiernych liwerantów, i alarmistów rozsiewających złe wiadomości. Moc pozywania obywateli przed trybunał rewolucyjny pozostawiono dwóm komitetom, Konwencyi, reprezentantom wysyłanym z poleceniami i instygatorowi publicznemu, Fouquier-Tinville. Jeżeli były dowody, »bądź materyalne, bądź moralne,“ nie należało słuchać świadków. Nakoniec, artykuł jeden zawierał te słowa: „Prawo daje za obrońców patryotom spotwarzonym przysięgłych patryotów; nie udziela ich wcale spiskowym.“

Prawo, które znosiło wszelką rękojmię, które ograniczało śledztwo do prostego appelu imiennego, i które, udzielając dwóm komitetom moc pozywania obywateli przed trybunał rewolucyjny, nadawało im prawo życia i śmierci; podobne prawo obudzić musiało trwogę, nadewszystko w członkach Konwencyi już niespokojnych o siebie samych. Nie powiedziano w projekcie czy komitety mieć będą władzę oddawania do trybunału reprezentantów, nie żądając poprzedniego dekretu oskarżenia: komitety zatém mogły posyłać na śmierć swoich kolegów bez innéj trudności, oprócz wskazania ich Fouquier'owi-Tinville. Szczątki przeto mniemanéj fakcyi „pobłażających« powstały, i poraz piérwszy oddawna ujrzano oppozycyę, objawiającą się na łonie zgromadzenia. Ruamps żądał wydrukowania i odroczenia projektu, powiadając, że jeżeli to prawo przyjętém będzie bez odroczenia, nie pozostanie nic innego chyba w łeb sobie strzelić. Lecointre z Wersalu popierał odroczenie. Robespierre wystąpił zaraz ze zbiciem niespodziewanego oporu. »Dwie są, rzekł, opinije, równie stare jak nasza rewolucya; jedna, zmierza do karania szybko i nieodzownie spiskowych; druga, dąży do uwolnienia winowajców; ostatnia nie przestaje objawiać się przy każdéj zręczności. Objawia się ona dziś znowu, i ja ją odpieram. Od dwóch miesięcy trybunał uskarża się na przeszkody wstrzymujące jego bieg; żali się na brak przysięgłych; potrzeba więc prawa. Śród zwycięztw rzeczypospolitéj, spiskowi są czynniejsi i gorętsi niż kiedykolwiek; trzeba w nich uderzyć. Objawiająca się niespodziewana oppozycya nie jest naturalną. Chcą poróżnić Konwencyą, chcą ją zatrwożyć. — Nie, nie, zawołało wiele głosów, nie poróżnią nas. — My, dodał Robespierre, my zawsze broniliśmy Konwencyi, nie nas więc lękać się powinna. Z resztą, doszliśmy do tego punktu, na którym zabić nas można, lecz gdzie nie przeszkodzą nam ocalić ojczyzny.“

Robespierre nie opuścił ani jednego razu żeby nie wspomnieć o

sztyletach i mordercach, jak gdyby ciągle był zagrożony. Bourdon (de l'Oise) odpowiadając mu rzekł, że jeżeli trybunał potrzebuje przysięgłych, można przyjąć natychmiast podaną listę, nikt bowiem mocen nie jest wstrzymywać biegu sprawiedliwości, ale odroczyć należy resztę projektu. Robespierre wstąpił na mównicę i oświadczył że prawo nie jest ani bardziéj powikłane, ani ciemniejsze od mnóstwa innych, jakie przyjęto bez rozpraw, i że w chwili kiedy obrońcy zagrożeni są sztyletami, nie wypada starać się o wstrzymywanie poskromienia spiskowych. Nareszcie wniósł aby roztrząsać cały projekt do prawa, artykuł po artykule, i siedzieć aż do północy, aby je uchwalić w tymże dniu. Panowanie Robespierra wzięło jeszcze górę; przeczytano prawo i przyjęto w kilku chwilach.

Wszelako Bourdon, Tallien, wszyscy członkowie, którzy mieli obawę osobistą, przerazili się podobném prawem. Ponieważ komitety mogły pozywać wszystkich obywateli przed trybunał rewolucyjny, i gdy członkowie reprezentacyi narodowéj nie byli ztąd wyjęci, drżeli oni iżby ich nie porwano śród nocy i nie wydano Fouquier'owi wprzód nimby Konwencya dowiedziała się o tém. Nazajutrz 23 Prairiala, Bourdon prosił o głos. — „Udzielając, rzekł, komitetom ocalenia publicznego i ogólnego bezpieczeństwa prawo pozywania obywateli przed trybunał rewolucyjny, Konwencya nie rozumiała bez wątpienia iżby władza komitetów rozciągała się na wszystkich jéj członków, bez poprzedniego dekretu. — Nie, nie! zawołano ze wszech stron. — Spodziewałem się tego szemrania, rzekł Bourdon; przekonywa mię że wolność nie zginie.“—Uwaga ta głębokie sprawiła wrażenie. Bourdon wniósł aby oświadczyć że członkowie Konwencyi nie mogą być odsyłani do trybunału rewolucyjnego bez dekretu oskarżenia. Komitety nie były obecne; przyjęto wniosek Bourdona. Merlin żądał rozbioru przedmiotu; podniosło się szemranie; ale się wytłumaczył i żądał aby umieszczono wstęp, że Konwencya nie może wyzuwać się z prawa stanowienia wyroku o własnych swoich członkach. Wstęp ten przyjęto z powszechném zadowoleniem.

Scena zaszła wieczorem większy jeszcze nadała odgłos tak nowéj oppozycyi. Tallien i Bourdon przechadzali się w Tuileries; szpiegi komitetu ocalenia publicznego szli za nimi bardzo blisko. Zniecierpliwiony Tallien obrócił się, zaczepił ich, nazwał podłemi szpiegami komitetu, i powiedział żeby powtórzyli swoim panom co widzieli i słyszeli. Scena ta wielkie sprawiła wrażenie. Couthon i Robespierre rozgniewali się. Nazajutrz przybyli na Konwencyę, postanowiwszy uskarżać się z żywością na doznany opór. Delacroix i Mallarmé podali im

do tego sposobność. Delacroix żądał aby dokładniéj określono tych, których prawo nazywa »skazicielami obyczajów.“ Mallarmé zapytał co ono wyrazić chciało słowami: „Prawo daje za obrońców patryotom spotwarzonym tylko sumienie przysięgłych patryotów.“ Couthon wszedł na mównicę i użalał się na dodatki wnoszone dzisiaj. „Spotwarzono, rzekł, komitet ocalenia publicznego, zdając się przypuszczać że chce mieć władzę wysyłania członków Konwencyi na rusztowanie. Że tyrani spotwarzają komitet, rzecz naturalna: lecz że sama Konwencya zdaje się słuchać potwarzy, podobna niesprawiedliwość jest do niezniesienia, i wstrzymać się on nie może od uskarżania się. Poklaskiwano sobie wczora „szczęśliwego wrzasku,“ który przekonywał że wolność nie zginie, jak gdyby wolność była zagrożona. Wybrano na ten zamach chwilę, kiedy członkowie komitetu nie byli obecni. Podobne postępowanie jest zdradzieckiém, i wnoszę aby odwołano poprawki przyjęte wczoraj, i te które dziś są podane.“ — Bourdon odpowiedział że żądać objaśnienia prawa nie jest zbrodnią: że jeśli poklaskiwał sobie wrzasku, to dla tego iż rad był że się zgadza z Konwencyą, że jeśliby z jednéj i drugiéj strony okazywano takąż samą cierpkość, dyskussya stałaby się niepodobieństwem. „Oskarżają mię, rzekł, iż mówię tak jak Pitt i Koburg: gdybym odpowiedział w podobny sposób, dokądbyśmy zaszli? Szanuję Couthona, szanuję komitety, szanuje Górę, która ocaliła wolność.“ — Oklaski powitały tłumaczenie się Bourdona: ale tłumaczenie to było usprawiedliwieniem się, a powaga dyktatorów zbyt jeszcze była wielka iżby jéj ubliżać miano bez względu. Robespierre zabrał głos i miał mowę rozwlekłą, pełną pychy i goryczy. »Górale, rzekł, wy zawsze będziecie przedmurzem wolności publicznéj, ale nic spólnego nie macie z intrygantami i przewrotnemi, kimkolwiek oni są. Jeżeli starają się wcisnąć pomiędzy was, niemniéj obcemi są zasadom waszym. Nie znoście iżby kilku intrygantów, nikczemniejszych niżeli inni, ponieważ większemi są hipokrytami, usiłowało uwieść część z pomiędzy was, i mianowało się naczelnikami stronnictwa...“ — Bourdon przerwał Robespierrowi mówiąc że nigdy nie chciał być naczelnikiem stronnictwa. — Robespierre nic nie odpowiedział, i mówił daléj: „Byłoby to największą hańbą, gdyby potwarcy, uwodząc kolegów naszych...« — Bourdon przerwał znowu: »Żądam, zawołał, aby dowiedziono tego co się mówi; powiedziano dość jasno że jestem zbrodniarzem. — Nie wymieniałem Bourdona, odpowiedział Robespierre; biada temu kto się sam wymienia! Tak, Góra jest niepokalaną, jest wzniosłą; intryganci nie należą do Góry.“ Robespierre potém rozwodził się długo nad zabiegami o zastraszenie

członków Konwencyi i wmówienie w nich że znajdują się w niebezpieczeństwie; rzekł iż tylko występni tak się trwożą i pragną innych zatrwożyć. Opowiedział potém co zaszło wczora pomiędzy Tallienem a szpiegami, których nazwał »kuryerami komitetu.« Opowiadanie to wywołało bardzo żywe tłumaczenie się ze strony Talliena, i ściągnęło nań wiele obelg. Nareszcie zakończono rozprawy przyjęciem wniosków podanych przez Couthona i Robespierra. Poprawki wczorajsze odwołane zostały, dzisiejsze odrzucone, okropne prawo z dnia 22 utrzymało się tak jak było przedstawione.

Przywodźcy komitetu tryumfowali więc raz jeszcze; przeciwnicy ich drżeli. Tallien, Bourdon, Ruamps, Delacroix, Mallarmé, wszyscy którzy czynili zarzuty prawu, uważali się za zgubionych, i lękali się co chwila aby ich nie aresztowano. Chociaż poprzedni dekret Konwencyi był potrzebnym do oddania ich pod sąd, ale była ona tak dalece zatrwożona iż zgodziłaby się na wszystko czegoby od niéj zażądano. Wydała dekret na Dantona, mogła go téż wydać przeciw jego przyjaciołom, którzy go przeżyli. Rozbiegła się pogłoska że lista jest ułożona: liczono ofiar dwanaście, potém ośmnaście. Wymieniano ich nazwiska. Wkrótce rozszerzyła się trwoga, przeszło sześciudziesiąt członków Konwencyi nie sypiało w domu.

Zaszła atoli przeszkoda do rozrządzenia ich życiem z taką łatwością, jak się oni tego lękali. Naczelnicy rządu poróżnili się z sobą. Widzieliśmy że Billaud-Varennes, Collot, Barrère, zimno odpowiedzieli na piérwsze żale Robespierra przeciw kolegom. Członkowie komitetu bezpieczeństwa ogólnego więcéj mu byli przeciwni niż kiedykolwiek, ponieważ usunięci zostali od wszelkiego udziału w prawie z dnia 22, zdawało się nawet że niektórzy z nich byli zagrożeni. Robespierre i Couthon, posuwali wymagania bardzo daleko: chcieli poświęcić znaczną liczbę deputowanych, pomiędzy któremi byli wymienieni: Tallien, Bourdon de (l'Oise), Thuriot, Rovére, Lecointe, Panis, Monestier, Legendre, Fréron, Barras; domagali się nawet o Cambona, którego sława finansowa przykrą była dla nich, zdawał się on przytém sprzeciwiać ich okrucieństwom; chcieli nareszcie zadać cios wielu najwydatniejszym członkom Góry, jakiemi byli: Duval, Audonin, Leonard Bourdon (*). Członkowie komitetu ocalenia publicznego, Billaud, Collot, Barrère, i wszyscy członkowie komitetu ogólnego bezpieczeństwa na to się nie zgodzili. Zguba, rozciągając się na tak wielką liczbę głów, mogła wkrótce zagrozić imże samym.

(*) Zobacz listę umieszczoną w Pamiętnikach Villata.

Znajdowali się oni w tak nieprzyjaznem usposobieniu, i nie byli skłonni do porozumienia się względem nowéj ofiary, kiedy ostatnia okoliczność sprowadziła rozbrat stanowczy. Komitet bezpieczeństwa ogólnego odkrył zebrania odbywające się u Katarzyny Théot. Dowiedział się że ta dziwaczna sekta czyniła Robespierra prorokiem, i że on wydał świadectwo cywizmu Dom Gerlowi. Zaraz więc Vadier, Vouland, Jagot, Amar, postanowili zemścić się przedstawiając tę sektę jako związek niebezpiecznych spiskowych, zaskarżając ją przed Konwencyą, i czyniąc tym sposobem Robespierra uczestnikiem śmieszności i ohydy, jakaby spadła na nią. Wysłano agenta, Sénart, który pod pozorem chęci wstąpienia do sekty, znajdował się na jednéj schadzce. Pośród obrzędu, zbliżył się do okna, za danym znakiem weszła siła zbrojna i uwięziła wszystkich prawie członków sekty. Dom Gerle, Katarzyna Théot byli aresztowani. Znaleziono świadectwo cywizmu wydane przez Robespierra Dom Gerlowi; wyszukano nawet w łóżku »Matki Boskiéj« list pisany do ukochanego syna, piérwszego proroka, słowem Robespierra. Kiedy Robespierre dowiedział się że process ma być wytoczony sekcie, chciał oprzéć się, i wywołał dyskussyą o tym przedmiocie w komitecie ocalenia publicznego. Widzieliśmy już że Billaud i Collot nie byli nader skłonni do deizmu, i że z nieufnością poglądali na użytek polityczny, jaki Robespierre chciał czynić z téj wiary. Głosowali przeto za processem. Robespierre nalegał aby tego zaniechano; sprzeczka stała się bardzo żywą: najobelżywsze spotkały go wyrazy, nie dokazał swego, i wyszedł płacząc z wściekłości. Kłótnia tak była wielka, że aby nie słyszeli przechodzący galeryami, członkowie komitetu postanowili przenieść posiedzenia swe na wyższe piętro. Raport przeciw sekcie Katarzyny Théot złożony był Konwencyi. Barrère, chcąc zemścić się nad Robespierrem po swojemu, ułożył tajemnie raport, który Vouland miał przeczytać. Sekta przedstawiona w nim była równie śmieszną jak ohydną. Konwencya, już oburzona, już rozweselona obrazem skréślonym przez Barrèra, wydała dekret oskarżenia na przedniejszych naczelników sekty i odesłała ich do trybunału rewolucyjnego.

Robespierre, rozgniéwany i oporem jaki napotkał, i obelżywémi słowami jakie go dotknęły, postanowił nie pokazywać się w komitecie i nie brać udziału w naradach. Opuścił go w ostatnich dniach Prairiala (w połowie Czerwca). Krok ten przekonywa jakiego rodzaju była jego duma. Człowiek dumny nigdy się nie gniéwa; rozjątrza się on przeszkodami, zagarnia władzę, i depce tych którzy go obrazili. Rétor słaby i próżny wpada w złość, i ustępuje skoro nie spotyka ani po-

chlebstw, ani uszanowania. Danton usunął się przez lenistwo i niesmak, Robespierre przez próżność obrażoną. Usunięcie się równie było dla niego zgubném jak dla Dantona. Couthon pozostał sam jeden przeciw Billaud-Varennes, Collot d'Herbois, Barrerowi, i ci ostatni zagarnęli wszystkie sprawy.

Rozterki te jeszcze nie były rozgłosiły się; wiedziano tylko że komitety ocalenia publicznego i ogólnego bezpieczeństwa nie są w zgodzie z sobą: radowano się z tych niesnasek, spodziewano się że przeszkodzą one nowym proskrypcyom. Zagrożeni przysuwali się do komitetu bezpieczeństwa ogólnego, pochlebiali mu, błagali go, i odebrali nawet od niektórych członków obietnice zupełnie zaspakajające. Eliasz Lacoste, Mojżesz Bayle, Lavicomterie, Dubarran, najlepsi z członków komitetu bezpieczeństwa ogólnego, przyrzekli odmówić podpisu każdéj nowéj listy proskrypcyjnéj.

Śród tych zapasów, Jakóbini ciągle byli oddani Robespierrowi; niekładli jeszcze różnicy pomiędzy członkami komitetu, pomiędzy Couthonem, Robespierrem, Saint-Justem z jednéj strony, a Billaud-Varennes, Collot, Barrèrem z drugiéj. Widzieli tylko rząd rewolucyjny z jednéj strony, a z drugiéj resztki stronnictwa pobłażających, kilku przyjaciół Dantona, którzy z powodu prawa dnia 22 Prairiala, powstali przeciw temu rządowi zbawiennemu. Robespierre który bronił rządu, broniąc prawa, był zawsze dla nich piérwszym i największym obywatelem rzeczypospolitéj, wszyscy inni byli tylko intryganci, których należało wytępić do reszty. Nie omieszkali przeto wyłączyć Talliena ze swego komitetu korrespondencyjnego, ponieważ nie odpowiedział na zarzuty wymierzone przeciw niemu na posiedzeniu dnia 24. Od tego dnia, Collot i Billaud-Varennes, czując wpływ Robespierra, nie pokazywali się u Jakóbinów. Cóż bowiem powiedzieć mogli? Nie mogli przedstawiać osobistych swych zażaleń i czynić publiczność sędzią pomiędzy pychą własną a pychą Robespierra. Wypadało im tylko milczéć i czekać. Robespierre i Couthon mieli więc otwarte pole. Ponieważ wieść o nowéj proskrypcyi sprawiła szkodliwe wrażenie, Couthon śpiesznie wyparł się przed towarzystwem projektów, jakie im przypisywano względem dwódziestu cztérech, a nawet sześciudziesięciu członków Konwencyi. »Cienie Dantona, Heberta, Chaumetta, rzekł, przechadzają się jeszcze w pośrodku nas; usiłują uwiecznić nieład i niezgodę. To co zaszło na posiedzeniu dnia 24 uderzającym jest przykładem; pragną powaśnić rząd, sponiewierać jego członków, malując ich jako Syllów i Neronów; naradzają się tajemnie, odbywają schadzki, układają mniemane listy proskrypcyjne, straszą obywateli aby ich uczy-

nić nieprzyjaciółmi władzy publicznéj. Przed kilką dniami rozsiewano pogłoskę, że komitety aresztować mają ośmnastu członków Konwencyi; wymieniano nawet ich nazwiska. Strzeżcie się tych wiarołomnych poduszczeń; rozsiewający pogłoski są spólnikami Heberta i Dantona; lękają się kary za zbrodnicze postępowanie; starają się przyłączyć do siebie ludzi nieskazitelnych w nadziei że ukryci za nimi, łacno potrafią wymknąć się przed okiem sprawiedliwości. Lecz uspokójcie się, liczba występnych szczęściem jest bardzo mała; tylko cztérech, może sześciu; dosięgnie ich cios, ponieważ nadszedł czas oswobodzenia rzeczypospolitéj od ostatnich nieprzyjaciół, którzy knują spiski przeciw niéj. Spuśćcie się co do jéj ocalenia na energiję i sprawiedliwość komitetów.«

Zręcznie to było ograniczyć do małéj liczby proskrypcyonistów, w których Robespierre chciał ugodzić. Jakóbini poklaskiwali, według zwyczaju, mowie Couthona; ale mowa ta nie zaspokoiła żadnéj z ofiar zagrożonych, i ci którzy mniemali że znajdują się w niebezpieczeństwie, ciągle sypiali za domem. Nigdy przestrach nie był większym, nie tylko w Konwencyi, ale w więzieniach i w całéj Francyi.

Okrutni agenci Robespierra, instygator Fouquier-Tinville, prezydent Dumas, chwycili się prawa z dnia 22 Prairiala, i używali go na oczyszczenie więzień. Wkrótce, mawiał Fouquier, będzie przybita u ich drzwi karta z napisem: »Dom do najęcia.« Zamierzono pozbyć się największéj części podejrzanych. Przyzwyczajono się już uważać ich jako nieprzejednanych nieprzyjaciół, których wytępić należy dla ocalenia rzeczypospolitéj. Zabijanie tysiąca osób obwinionych jedynie o odmienny sposób myślenia, często nawet nie myślących inaczéj niżeli ich prześladowcy, zdawało się rzeczą zupełnie naturalną, przez nałóg wzajemnego niszczenia się. Łatwość zadawania śmierci i umierania stała się nadzwyczajną. Na polu bitwy, na rusztowaniu, tysiące ludzi ginęło codziennie, i nikt się temu nie dziwił. Piérwsze morderstwa popełnione w roku 1793 pochodziły z rzeczywistego i spowodowanego niebezpieczeństwem rozjątrzenia. Dzisiaj ustały niebezpieczeństwa, rzeczpospolita była zwycięzką, nie zabijano już z gniéwu, ale przez zgubny nałóg. Straszna machina, którą musiano zbudować dla oparcia się nieprzyjaciołom wszelkiego rodzaju, zaczynała nie być już potrzebną; lecz raz wprowadziwszy ją w ruch, nie umiano zatrzymać. Każdy rząd musi miéć swoje zbytki, i ginie dopiéro wtedy kiedy do tych zbytków dojdzie. Rząd rewolucyjny nie powinien był skończyć się w tym dniu kiedy nieprzyjaciele rzeczypospolitéj będą dość przygnębieni; musiał pójść daléj, musiał być czynnym dopóty aż oburzył serca wszystkich

przez swoje okrucieństwo. Rzeczy ludzkie nie postępują inaczéj. Pocóż okropne okoliczności zmusiły do utworzenia rządu śmierci, któryby przez śmierć tylko panował i zwyciężał?

Co jeszcze jest okropniejszego, to że skoro dano hasło, skoro ustaliła się idea, że trzeba poświęcać życie, i że poświęcając je kraj będzie ocalony, wszystko się nakłania ku temu straszliwemu celowi z osobliwszą łatwością. Każdy działa bez zgryzoty sumienia, bez wstrętu: nawykają do tego podobnie jak sędzia do wysyłania winowajców na śmierć; jak lekarz do patrzenia na cierpiące istoty pod jego narzędziem, jak generał do zrobienia ofiary ze dwódziestu tysięcy żołnierzy. Tworzą okropną mowę według nowych dzieł: umieją nawet wesołość jéj nadać, wynajdują dowcipne słowa na wyrażenie krwawych pomysłów. Każdy idzie, uniesiony, odurzony z ogółem: i widzimy ludzi którzy wczora spokojnie zajmowali się sztukami i handlem, zaprzątających się z równą łatwością śmiercią i zniszczeniem.

Komitet dał hasło prawem z dnia 22: Dumas i Fouquier wybornie je zrozumieli. Wszelako trzeba było pozorów na wygubienie tylu nieszczęśliwych. Jakąż zbrodnię można było im przypisywać, kiedy większa ich część byli obywatelami spokojnemi, nieznanemi, którzy nigdy nie dawali krajowi żadnego znaku życia? Wyobrażono sobie że wtrąceni do więzienia myślić musieli o wyjściu ztąd, że ich liczba natchnąć ich musiała uczuciem własnych sił, i podać myśl użycia ich na swe ocalenie. Mniemany spisek Dillona był ziarnem tego pomysłu, który rozwinięto w okrutny sposób. Użyto kilku nędzników uwięzionych, którzy zgodzili się grać bezecną rolę donosicieli. Wskazali w pałacu Luxemburgskim stu sześciudziesiąt więźniów, którzy jak powiadali, mieli udział w spisku Dillona. Wyszukano podobnychże pisarzy list w innych domach aresztu, i wymienili oni w każdym sto lub dwieście osób, jako spólników spisku więziennego. Zamach ucieczki w więzieniu la Force uczyniony posłużył tylko do utwierdzenia téj niegodnéj baśni, i natychmiast secinami wysyłać zaczęto nieszczęśliwych do trybunału rewolucyjnego. Z różnych więzień przeprowadzono ich do Conciergerie, aby ztąd szli do trybunału i na rusztowanie. W nocy z 18 na 19 Messidora (6 Czerwca), wywiedziono stu sześciudziesiąt wskazanych w Luxemburgu. Drżeli słuchając appelu: niewiedzieli o co są obwinieni, i przewidywali iż najpodobniéj śmierć ich czeka. Straszny Fouquier, odkąd miał w ręku prawo z dnia 22, wielkie zaprowadził odmiany w sali trybunału. Zamiast krzeseł dla adwokatów i ławki dla oskarżonych, które obejmowały tylko 18 do 20 miejsc, zbudować kazał amfiteatr, mogący objąć stu do stu pięciudziesiąt

oskarżonych na jeden raz. Posuwając zapał aż do szaleństwa, wznieść kazał rusztowanie w sali samego trybunału, i zamierzał aby na jednem posiedzeniu osądzono stu sześciudziesiąt oskarżonych z Luxemburga.

Komitet ocalenia publicznego, dowiedziawszy się o pewnym rodzaju szaleństwa swego instygatora publicznego, posłał po niego, kazał wyrzucić rusztowanie z sali, i zabronił wyprowadzać więcéj nad sześćdziesiąt osób na jeden raz. »Chcesz więc, rzekł mu Collot-d'Hérbois uniesiony gniéwem, demoralizować karę śmierci?« Uważać wszakże należy że Fouquier utrzymywał przeciwnie, i twierdził że on właśnie żądał sądu na stu sześciudziesiąt we trzech razach. Wszystko atoli przekonywa, że komitet mniéj był szalonym od swego agenta, i że powściągnął szaleństwo. Trzeba było powtórzyć rozkaz Fouquier-Tinvillowi o wyrzucenie gillotyny z sali trybunału.

Stu sześciudziesiąt podzielono na trzy gromady, osądzono i exekwowano w ciągu trzech dni. Procedura odbywała się równie szybko i okropnie jak w więzieniu l'Abbaye w nocy 2 i 3 Września. Wózki, zamówione na cały dzień czekały od rana na podwórzu Pałacu Sprawiedliwości i oskarżeni widzieć je mogli idąc do trybunału. Prezydent Dumas, zasiadając jak wściekły, miał przed sobą dwa pistolety na stole. Pytał oskarżonych tylko o nazwisko, i zaledwo nader ogólne dodawał pytanie. Na indagacyi stu sześciudziesiąt, prezydent rzekł do jednego z nich, Dorivala: »Czy wiesz o spisku?"—»Nie.«—»Spodziewałem się podobnéj odpowiedzi, ale na nic się nie zda. Kto inny.« Odezwał się do niejakiego Champigny: »Czy jesteś ex-szlachcicem?«—»Tak jest.«—»Kto inny.« Do Guedrevilla: »Czy jesteś księdzem?«—»Tak, ale wykonałem przysięgę.«—»Nie masz już głosu. Kto inny.« Do Menila: Czy nie służyłeś u byłego członka zgromadzenia Konstytującego, Menou?«—»Tak jest.«—»Kto inny.« Do Vety: »Czy byłeś architektem u „Madame?"—»Tak, ale wpadłem w niełaskę w roku 1788.«—»Kto inny. Do Gondrecourta: »Czy masz teścia w Luxemburgu?«—»Tak.«—»Kto inny. Do Durforta: »Czy byłeś w gwardyi przybocznéj?«—»Tak, ale zostałem uwolniony w roku 1789.«—»Kto inny.«

Tak odbywała się indagacya nieszczęśliwych. Prawo stanowiło że można uwolnić się od słuchania świadków wtedy tylko kiedy będą dowody materyalne lub moralne: nieużywano ich atoli nigdy, twierdząc że są dowody tego rodzaju. Przysięgli nie zadawali nawet sobie trudu przechodzić do sali narad. Dawali zdanie na samémże posiedzeniu, i zaraz wyrok zapadał. Oskarżeni zaledwo mieli czas podnieść się i wymówić swoje nazwisko. Pewnego dnia, był jeden którego nazwisko

nie znajdowało się na liście oskarżonych, rzekł więc do trybunału: „Ja nie jestem oskarżony, nazwiska mego nie masz w liście waszéj.“— „Mniejsza o to! rzekł Fouquier; powiedz je prędzéj.“ Powiedział i wysłany został na śmierć jak inni. Największa niedbałość panowała w téj gałęzi administracyi barbarzyńskiéj. Często zapominano, skutkiem wielkiego pośpiechu wręczać aktów oskarżenia, i dawano je oskarżonym na samémże posiedzeniu. Dopuszczano się najdziwniejszych pomyłek. Czcigodny starzec Loizerolles, słyszał jak przy jego nazwisku wymieniono imie syna; nie sprostował pomyłki i skazany został na śmierć. Po niejakim czasie, sądzono syna z kolei; pokazało się że już powinien był nie żyć, ponieważ człowiek noszący wszystkie jego imiona, poniósł karę śmierci: był to jego ojciec. Nie ocaliło to wszakże syna. Nie jednokrotnie wywoływano więźniów, którzy już oddawna byli exekwowani. Było w pogotowiu secinami aktów oskarżenia, do których przydawano tylko nazwisko osób. Toż samo działo się i z wyrokami. Drukarnia znajdowała się obok samejże sali trybunału; kolumny były już przygotowane, tytuł, motywa zupełnie złożone; nazwiska tylko dodać należało; podawano je przez mały otwór protowi. Natychmiast tysiące exemplarzy odbijano, roznosiły one boleść w familijach i trwogę po więzieniach. Roznosiciele sprzedawali biulletyn trybunału pod oknami więźniów, krzycząc: »Oto ci co wygrali w loteryą świętéj gillotyny!“ Oskarżeni exekwowani byli zaraz po posiedzeniu, lub najdaléj nazajutrz, jeżeli było późno.

Spadały głowy, od daty prawa z dnia 22 Prairiala, po pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt codziennie. »Dobrze idzie, mówił Fouquier, lecą głowy jak dachówki,« i dodawał: Trzeba żeby to lepiéj jeszcze poszło następnéj dekady; potrzeba mi przynajmniéj cztérysta pięćdziesiąt (*).« W tym celu nasyłano szpiegów na podejrzanych. Ci nikczemnicy stali się postrachem więzień. Zamknięci byli jako podejrzani, niewiedziano przeto z pewnością, którzy z pomiędzy nich podejmowali się wskazywania ofiar; ale domyślano się po ich zuchwałości, po uprzejmości dla nich ze strony dozorców, po biesiadach jakie wyprawiali u drzwi więzienia z agentami policyi. Często dawali poznać swoje znaczenie, aby co wytargować. Drżący więźnie pochlebiali im, błagali; brali oni nawet piéniądze aby nie położyć jakiego nazwiska na swojéj liście. Robili wybór na oślep; o tym mówili że odezwał się ze słówkiem arystokratyczném; o drugim że pił tego dnia kiedy przyszła wiadomość o porażce wojsk; a samo ich doniesienie wyrównywało wyrokowi śmierci.

(*) Wszystkie te szczegóły znajdują się w długim processie Fouquier-Tinvilla.

Nazwiska podane przez nich wpisywano do tyluż aktów oskarżenia, wieczorem wręczano te akta więźniom i przeprowadzano ich do Conciergerie. To się nazywało, w języku dozorców więziennych, gazetą wieczorną. Kiedy ci nieszczęśliwi słyszeli turkot wózków, przychodzących po nich, doświadczali męczarni równie okrutnych jak śmierć; biegli do furty więziennéj, cisnęli się u kraty aby słuchać listy, i drżeli iżby ich nazwisko nie wyszło z ust woźnych. Skoro ich wymieniono, uściskali towarzyszów nieszczęścia, i odbierali pożegnanie śmierci. Często bywały najboleśniejsze rozstania się: ojciec opuszczał dzieci swoje, mąż żonę. Ci którzy przeżyli byli równie nieszczęśliwemi jak ci których prowadzono do jaskini Fouquier-Tinvilla; wracali oczekując że prędko połączą się z krewnemi. Kiedy fatalny appel skończył się, więzienia odetchnęły, ale tylko do jutra. Nazajutrz męczarnie rozpoczynały się na nowo, i zgubny turkot wózków przywracał trwogę.

Politowanie jednak publiczne objawiać się zaczęło w sposób niepokojący niszczycieli. Kupcy przy ulicy świętego Honoryusza, kędy codziennie przechodziły wózki, zamykali sklepy. Aby pozbawić ofiary tych świadectw żalu, przeniesiono rusztowanie do rogatek Tronu, i nie mniejsze spotykano politowanie w tym cyrkule wyrobników, jak na ulicach Paryża najlepiéj zamieszkanych. Lud, w chwili upojenia, może stać się nieubłaganym dla ofiar, które sam morduje; ale patrzeć codziennie na zgon pięciudziesiąt i sześciudziesiąt nieszczęśliwych, przeciwko którym nie zapala go wściekłość, jest to widowisko, które go wzrusza nakoniec. Politowanie to było jednak milczące i lękliwe jeszcze. Wszystko cokolwiek więzienia mieściły w sobie najznakomitszego już wyginęło; nieszczęśliwa siostra Ludwika XVI z kolei poszła także na ofiarę: z wysokich stopni przeniesiono się już do najniższych klass społeczności. Widzimy na liście trybunału rewolucyjnego w owéj epoce, krawców, szewców, perukarzy, rzeźników, rolników, cukierników, wyrobników nawet, skazanych na śmierć za sposób myślenia i słowa, uważane jako kontr-rewolucyjne. Aby dać wreszcie wyobrażenie o liczbie exekucyj w owéj epoce, dosyć powiedzieć że od miesiąca Marca 1793 roku, kiedy trybunał rozpoczął swoje czynności, do miesiąca Czerwca 1794 (22 Prairiala roku II) skazał na śmierć pięćset siedmdziesiąt siedm osób: a od 10 Czerwca (22 Prairiala) do 9 Thermidora (27 Lipca), skazał tysiąc dwieście ośmdziesiąt pięć: co wynosi ogółem liczbę ofiar po dzień 9 Thermidora, tysiąc ośmset sześćdziesiąt dwie.

Oprawcy wszelako nie byli spokojni. Dumas był pomięszany, Fouquier nie śmiał wychodzić w nocy; zdawało mu się że krewni ofiar

ciągle są w pogotowiu uderzyć na niego. Przechodząc raz przez furtkę Luwru z Senartem, zląkł się lekkiego szmeru; ktoś przeszedł tuż obok niego. — „Gdybym był jeden, zawołał, trafiłoby mi się co złego.“

W główniejszych miastach Francyi nie mniejszy panował przestrach jak w Paryżu. Carrier wysłany był do Nantes dla ukarania tam Wandei. Carrier, młody jeszcze, był jedną z istot miernych i gwałtownych, które w odmęcie wojen domowych, stają się potworami okrucieństwa i szaleństwa. Przybywszy do Nantes, oświadczył że wszystkich wymordować trzeba, i że pomimo obietnicy przebaczenia danéj Wandejczykom, którzy złożą broń, żadnemu z nich nie dawać pardonu. Gdy władze istniejące mówiły o dotrzymaniu słowa danego buntownikom, »Jesteście łajdaki, rzekł Carrier, nie znacie swego rzemiosła, każę was wszystkich gillotynować;“ — i zaczął rozstrzeliwać gromadami po stu i dwóchset nieszczęśliwych, którzy się poddali. Uczęszczał do towarzystwa ludu, z pałaszem w ręku, z obelgą na ustach, grożąc zawsze gillotyną. Wkrótce niepodobało się towarzystwo, rozwiązać je kazał. Zastraszył urzędników do takiego stopnia, że nie odważali się pokazywać mu na oczy. Jednego dnia chcieli mówić mu o żywności, odpowiedział urzędnikom municypalnym że to nie jego sprawa, że piérwszemu hultajowi, który wspomni mu o żywności, sprzątnie łeb, i że nie ma czasu zaprzątać się ich głupstwami. — Szaleniec ten sądził że jedynie morderstwa są celem jego posłannictwa.

Chciał on karać i Wandejczyków buntowniczych, i Nanteńczyków federalistów, którzy wzburzyli się za stroną Żyrondystów, po oblężeniu ich miasta. Codzień, nieszczęśliwi którzy uniknęli rzezi w Mons i Savenay, przybywali tłumnie, gnani przez wojska ze wszech stron ich naciskające. Carrier zamykać ich kazał w więzieniach Nanteńskich, i natłoczył tu blisko dziesięciu tysięcy. Sformował potém kompaniję rozbójników, którzy rozbiegali się po okolicznych wioskach, chwytali familije nanteńskie i łączyli rabunek do okrucieństwa. Carrier ustanowił zrazu kommissyę rewolucyjną, do któréj odsyłał Wandejczyków i Nanteńczyków. Kazał strzelać Wandejczyków, a gillotynować Nanteńczyków, podejrzanych o federalizm lub rojalizm. Wkrótce uznał tę formalność za zbyt długą, i strzelanie łączące się z niedogodnościami. Odbywało się powoli; trudność zachodziła w grzebaniu trupów. Często zostawały one na placu morderstw i zarażały powietrze do takiego stopnia, iż epidemija panowała w mieście. Loara, płynąca środkiem Nantes, nastręczyła Carrier owi okropny pomysł: przedsięwziął pozbyć się więźniów topiąc ich w rzece. Zrobił piérwszą próbę, wsadził na statek dziewięćdziesięciu księży, pod pozorem deportacyi, i kazał go

zatopić w pewnéj odległości od miasta. Wynalazłszy ten sposób, postanowił hojniéj go używać. Nie trzymał się już śmiesznéj formalności odsyłania skazanych do kommissyi: kazał ich w nocy brać z więzienia gromadami po stu i dwóchset i prowadzić na statki. Z tych statków przenoszono ich na pomniejsze łodzie umyślnie przygotowane na tak okropny koniec. Rzucano nieszczęśliwych na dno, zakładano deskami wnijście na pokład, potém oprawcy odpływali szalupami, a cieśle umieszczeni na czółnach siekierami wyrąbywali boki statków i zatapiali je. Cztéry do pięciu tysięcy ludzi zginęło w tak okrutny sposób. Carrier cieszył się że wynalazł prędszy i zdrowszy środek do oswobodzenia rzeczypospolitéj od nieprzyjaciół. Topił nie tylko mężczyzn. ale wielką liczbę kobiét i dzieci. Kiedy familije wandejskie rozpierzchły się po odniesionéj porażce pod Savenay, mnóstwo Nanteńczyków wzięło do siebie ich dzieci na wychowanie. „Są to wilczątka,« mówił Carrier, i kazał aby je zwrócono rzeczypospolitéj. Nieszczęśliwe dzieci po większéj części zostały potopione.

Loara zapełniona była trupami; okręty zarzucając kotwicę, podnosiły niekiedy statki pełne topielców. Ptaki drapieżne zalegały pobrzeża rzeki i karmiły się ciałem ludzkiém (*). Ryby pożerały karm, który użycie ich szkodliwém czynił, i municypalność zakazała je poławiać. Do tych okropności przyłączyła się choroba zaraźliwa i głód. Śród klęsk, Carrier zawsze wrzący gniewem, zabraniał najmniejszego poruszenia litości, porywał za kołnierze, groził pałaszem tym, którzy mówić z nim chcieli, i ogłosił że ktokolwiek przyjdzie prosić za uwięzionym, sam wtrącony będzie do więzienia. Szczęściem komitet ocalenia publicznego zmienił go, ponieważ pragnął zniszczenia, ale bez szaleństwa. Liczą na cztéry do pięciu tysięcy ofiar Carriera. Większa część byli Wandejczycy.

Bordeaux, Marsylia, Tulon pokutowały za swój federalizm. W Tulonie, reprezentanci Fréron i Barras kartaczami wystrzelali dwóchset mieszkańców i w nich ukarali zbrodnię, któréj prawdziwi sprawcy pouciekali na eskadrach cudzoziemskich. Maignet wykonywał w departamencie Wokluzy dyktaturę równie straszną jak inni wysłańcy Konwencyi. Kazał spalić wioskę Bedouin, za karę buntu, i na jego żądanie komitet ocalenia publicznego ustanowił w Orange trybunał rewolucyjny, którego władza rozciągała się na całą Francyę południową. Trybunał ten był urządzony na wzór trybunału rewolucyjnego w Paryżu, z tą różnicą, że tu nie było przysięgłych, i że pięciu sędziów

(*) Zeznanie kapitana okrętowego w sprawie Carriera.

skazywało na śmierć, podług tak nazwanych „moralnych dowodów,“ nieszczęśliwych, których Maignet zbierał podczas swych objazdów. W Lyonie, krwawe exekucye nakazane przez Collot-d'Hérbois ustały. Kommissya rewolucyjna zdała sprawę ze swoich czynności, i wymieniła liczbę uwolnionych i skazanych. Tysiąc sześćset ośmdziesiąt cztéry osób gillotynowano, rozstrzelano kulami karabinowemi lub kartaczami. Tysiąc sześćset ośmdziesiąt dwie osoby wypuszczono na wolność przez „sprawiedliwość kommissyi.“

Północna Francya miała także swego prokonsula. Był nim Józef Lebon. Dawniéj ksiądz, sam wyznawał że w młodości tak dalece posuwał fanatyzm religijny iż zabiłby własnego ojca i matkę, gdyby mu to rozkazano. Waryat to był prawdziwy, mniéj może okrutny niżeli Carrier, ale większém jeszcze dotknięty szaleństwem. Z mowy, z postępowania widać było że miał głowę obłąkaną. Główne pomieszkanie obrał w Arras. Ustanowił trybunał z upoważnienia komitetu ocalenia publicznego i przebiegał departamenta Północne, w towarzystwie sędziów i gillotyny. Nawiedził Saint-Pol, Saint-Omer, Bethune, Bapaume, Aire i t. d. i wszędzie krwawe ślady zostawił po sobie. Kiedy się Austryacy zbliżyli pod Cambrai, a Saint-Just miał podejrzenie że arystokraci tego miasta utrzymują tajemne stosunki z nieprzyjacielem, wezwał tu Lebona, który w kilka dni wysłał na rusztowanie mnóstwo nieszczęśliwych, i chełpił się że ocalił Cambrai mocą swego charakteru. Kiedy Lebon skończył objazd, powracał do Arras. Tu się oddawał najohydniejszéj rozpuście, ze swemi sędziami i różnemi członkami klubów. Kat był zapraszany do jego stołu, i obchodzono się z nim z największą grzecznością. Lebon obecnym bywał na exekucyach patrząc z balkonu; zkąd przemawiał do ludu, i kazał grać *„ça ira“*, podczas kiedy krew płynęła. Jednego dnia odebrał wiadomość o odniesioném zwycięztwie, wybiegł na balkon, wstrzymał exekucyę, aby nieszczęśliwi, którzy szli na śmierć, usłyszeli wiadomość o tryumfie rzeczypospolitéj.

Lebon tyle okazał szaléństwa w swojém postępowaniu, że nawet podpadł oskarżeniu przed komitetem ocalenia publicznego. Mieszkańcy Arras schronili się do Paryża, i wszelkich dokładali usiłowań, aby zbliżyć się mogli do spółziomka swego Robespierra, i wynurzenia przed nim żalów. Niektórzy go znali, nawet mu świadczyli przysługi kiedy był młody; ale nie mogli dostać się do niego. Deputowany Guffroy, rodem z Arras, człowiek bardzo odważny, czynnie się udawał do komitetów aby zwrócić ich uwagę na postępowanie Lebona. Miał nawet szlachetną śmiałość złożyć Konwencyi jawne zaskarżenie. Komitet

ocalenia publicznego dowiedział się o tém i nie mógł się wstrzymać od przywołania Lebona. Ale ponieważ komitet nie chciał zapierać się swoich agentów, ani też pokazywać że przyznaje iż dopuszczano się zbytniéj srogości względem arystokratów, odesłał Lebona do Arras, i pisząc do niego użył następnych wyrażeń: „Nie przestawaj czynić dobrze, i czyń z roztropnością i godnością, któreby niedawały powodu do potwarzy arystokracyi.« Zażalenia Guffroy podane na Konwencyi przeciw Lebonowi, wymagały raportu komitetu. Zdano to na Barrèra. „Wszelkie zażalenia przeciw reprezentantom, mówił, powinny być rozstrzygane przez komitet, dla uniknięcia rozpraw, któreby zakłóciły rząd i Konwencyą. To właśnie uczyniliśmy względem Lebona; wyszukiwaliśmy pobudek jego postępowania. Czy pobudki te są czyste? czy skutek pożytecznym jest dla rewolucyi? czy korzystnym dla wolności? czy skargi są tylko odwetem, czy też mściwym wrzaskiem arystokracyi? o to co komitet widział w téj sprawie. Użyto form trochę przyostrych; ale te formy zniweczyły zasadzki arystokracyi. Komitet bez wątpienia mógł ich nie pochwalać; ale Lebon wszelako na głowę pobił arystokratów i ocalił Cambrai; zresztą czegoż się nie pozwala gniewowi republikanina przeciw arystokracyi?«

Z tego wszystkiego wynikło że Lebon upoważniony został do dalszych czynności, a Guffroy zaliczony do natrętnych cenzorów rządu rewolucyjnego, i wystawiony na zagrażające im niebezpieczeństwa. Oczéwista rzecz była że cały komitet pragnął panowania terroryzmu. Robespierre, Couthon, Billaud, Collot-d'Hérbois, Vadier, Vouland, Amar, mogli się poróżnić z sobą co do swych prerogatyw, co do liczby i wyboru towarzyszy na ofiarę: ale zgadzali się na systemat wytępienia wszystkich, którzy byli przeszkodą dla rewolucyi. Nie chcieli iżby systemat ten był zastosowany z szaleństwem przez Lebonów, Carrierów; lecz chcieli aby za przykładem tego co się działo w Paryżu, pozbywano się w sposób prędki, pewny i najmniéj głośny ile być może, nieprzyjaciół, których uważali za sprzysiężonych przeciw rzeczypospolitéj. Ganiąc niektóre bezrozumne okrucieństwa, mieli oni miłość własną władzy, która nigdy nie chce wypierać się swych agentów; potępiali to co się działo w Arras i Nantes, lecz pochwalali na pozór, aby nie przyznać winy swemu rządowi. Zapuściwszy się w okropny zawód, posuwali się na oślep i nie wiedząc u jakiego staną kresu. Takie jest smutne położenie człowieka, który zabrnął w złe, że nie może już się zatrzymać. Skoro zaczyna powątpiewać o naturze swych uczynków, skoro dostrzedz może iż błądzi, zamiast cofnięcia się wstecz, rzuca się naprzód, jakby dla odurzenia się, jakby dla odepchnięcia

światła, które błyska koło niego. Aby się zatrzymać, potrzeba iżby się uspokoił, iżby zastanowił się nad sobą, iżby wydał na siebie straszny sąd, do którego żaden człowiek nie ma odwagi.

Jedno tylko powszechne powstanie mogłoby pohamować twórców okropnego systematu. Do takiego powstania wnijść powinni byli i członkowie komitetów, zazdrośni władzy najwyższéj, i Górale zagrożeni, i Konwencya oburzona, i wszystkie serca rozjątrzone tak szkaradnym rozlewem krwi. Lecz aby dójść do tego przymierza zazdrości, trwogi, oburzenia, trzeba było iżby zazdrość uczyniła postęp w komitetach, iżby trwoga wzmogła się na Górze, iżby oburzenie przywróciło odwagę Konwencyi i publiczności. Trzeba było iżby okoliczność jaka wywołała na jaw wszystkie te uczucia za jednym razem; trzeba było iżby ciemiężcy piérwsze zadali ciosy, aby ośmielono się odpłacić im wzajemnością.

Opinija była usposobioną, i zbliżała się chwila kiedy poruszenie w imieniu ludzkości przeciw gwałtom rewolucyjnym stawało się możliwém. Rzeczpospolita była zwycięzką, jéj nieprzyjaciele zgnębieni; przechodzono więc teraz z bojaźni i wściekłości do zaufania i litości. Piérwszy to raz w rewolucyi, podobny wypadek stawał się możliwym. Kiedy Żyrondyści, kiedy Dantoniści ginęli, nie była jeszcze pora odwoływać się do ludzkości. Rząd rewolucyjny nie stracił był jeszcze ani swéj użyteczności, ani wziętości.

W oczekiwaniu, bacznie na siebie poglądano, i urazy gromadziły się w sercach. Robespierre całkiem przestał pokazywać się w komitecie ocalenia publicznego. Spodziewał się pozbawić znaczenia rząd swych towarzyszy, nie biorąc w nim żadnego udziału: pokazywał się tylko u Jakóbinów, gdzie Billaud i Collot stawić się nie śmieli, i gdzie on z każdym dniem coraz więcéj był uwielbiany. Zaczął się tam wynurzać co do wewnętrznych niesnasek w komitetach. »Dawniéj, mówił (13 Messidora), głucha fakcya, która się utworzyła z resztek Dantona i Kamilla Desmoulins, napadała na komitety w massie: dzisiaj woli ona napadać na kilku pojedyńczych członków, aby powiodło się zerwać ich związki. Dawniéj nie śmiała napadać na sprawiedliwość narodową; dziś, uważa siebie za dość silną do spotwarzania trybunału rewolucyjnego i dekretu względem jego organizacyi; to co należy do całego rządu przypisuje jednéj osobie; śmie mówić że trybunał rewolucyjny ustanowiony został dla wymordowania Konwencyi narodowéj, i nieszczęściem znalazła za nadto zaufania. Uwierzono w jéj potwarze, rozszerzano je z przesadą: wspominano o dyktatorze, wymieniono jego nazwisko; mnie to wymieniono, i zadrżycie kiedy wam powiem

w jakiém miejscu. Prawda jedyną jest moją ucieczką przeciw zbrodni. Potwarze nie osłabią mi ducha bez wątpienia, ale zostawiają mię w niepewności co do dalszego postępowania. Tymczasem nim będę mógł powiedzieć co więcéj, wzywam na ocalenie rzeczypospolitéj cnót Konwencyi, cnót komitetów, cnót dobrych patryotów, i waszych wreszcie, które tak często pożytecznemi były dla ojczyzny."

Widzimy jak przez zdradzieckie napomknienie Robespierre zaczynał oskarżać komitety, i przywiązywać wyłącznie do siebie Jakóbinów. Odpłacano mu się za te oznaki zaufania pochlebstwem bez granic. Ponieważ jemu jednemu przypisywano systemat rewolucyjny, naturalnie więc wszelkie władze rewolucyjne do niego były przywiązane, i wzięły jego stronę z zapałem. Z Jakóbinami połączyć się musiała gmina, zawsze zasadami i postępowaniem wiążąca się do Jakóbinów, tudzież wszyscy sędziowie i przysięgli trybunału rewolucyjnego. To połączenie składało siłę dosyć znaczną, i przy większéj mocy charakteru i energii, Robespierre mógłby stać się bardzo groźnym. Przez Jakóbinów posiadał massę burzliwą, która dotąd przedstawiała opiniję i panowała nad nią: przez gminę, panował on nad władzą miejscową, która brała inicyatywę we wszystkich powstaniach, a nadewszystko nad siłą zbrojną Paryża. Mer Pache, i komendant Henriot, ocaleni przez niego, kiedy ich chciano złączyć z Chaumettem, zupełnie mu byli oddani. Billaud i Collot, korzystali w prawdzie z jego nieobecności w komitecie i uwięzili Pache: ale nowy mer Fleuriot, agent narodowy Payan, równie do niego byli przywiązani: nie śmiano zaś odebrać mu Henriota. Dodajmy do tych osób prezydenta trybunału Dumas, wice-prezydenta Coffinhala, i wszystkich innych sędziów i przysięgłych, a mieć będziemy wyobrażenie jakie Robespierre posiadał środki w Paryżu. Jeżeli komitety i Konwencya nie były mu posłuszne, dość mu było żalić się przed Jakóbinami, podburzyć ich, podburzyć także gminę, oświadczyć przez władzę municypalną, że lud powraca do swéj władzy zwierzchniczéj, wezwać sekcye do broni, i posłać Henriota aby zażądał od Konwencyi pięciudziesiąt lub sześciudziesiąt deputowanych. Dumas i Coffinhal, i cały trybunał, byli wreszcie na jego rozkazy dla wymordowania deputowanych, którychby Henriot zbrojną wziął ręką. Wszelkie nakoniec środki do sprowadzenia nowego dnia 31 Maja, prędszego, pewniejszego niżeli piérwszy były w jego ręku. Stronnicy jego zatém, siepacze otaczali go i nalegali żeby dał hasło. Henriot ofiarował znowu swoje kolumny i przyrzekał być energiczniejszym niżeli w dniu 2 Czerwca. Robespierre, który wolał wszystko czynić przez słowa i mniemał że wiele jeszcze niémi dokazać może, chciał czekać. Spodziewał się

wyzuć komitety z popularności przez swe oddalenie się i mowy miane u Jakóbinów i zamierzał dopatrzyć potém przyjaznéj chwili do uderzenia na nie otwarcie w Konwenyci. Nie przestawał, pomimo pewnego rodzaju abdykacyi, kierować trybunałem i wywierać czynną policyę za pośrednictwem ustanowionego przez siebie bióra. Czuwał tym sposobem nad przeciwnikami i dowiadywał się o każdym ich kroku. Używał teraz więcéj trochę rozrywek niżeli dawniéj. Wyjeżdżał do bardzo ładnego wiejskiego domu, Maisons-Alfort, o trzy mile francuzkie od Paryża, do przyjaznéj sobie familii. Tu wszyscy stronnicy mu towarzyszyli; tu przyjeżdżali: Dumas, Coffinhal, Payan, Henriot. Henriot często bywał ze swemi adjutantami: jezdzili oni po pięciu obok, w galopie, obalając ludzi, których spotkali, i rozszerzając obecnością swoją postrach w okolicach. Gospodarze, przyjaciele Robespierra przez nieostróżność wzniecali podejrzenie o daleko większych projektach niżeli on zamyślał, niżeli miał odwagę je przygotować. W Paryżu otaczały go zawsze też same osoby; z daleka szli za nim Jakóbini lub przysięgli trybunału, ludzie zaufani, z kijami i bronią ukrytą, gotowi spieszyć mu z pomoeą przy piérwszém niebezpieczeństwie. Nazywano ich jego gwardyą przyboczną.

Ze swojéj strony, Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois, Barrère, zagarniali kierunek wszystkich praw, i w nieobecności spół-zawodnika, zjednywali dla siebie Carnota, Roberta Lindet i Prieur'a (de la Côte d'Or). Spólny interess zbliżał ku nim komitet bezpieczeństwa ogólnego; zresztą zachowywali wszyscy najgłębsze milczenie. Starali się zmniejszać powoli potęgę przeciwnika, zmiejszając siłę zbrojną Paryża. Znajdowało się cztérdzieści ośm kompanij kanonijerów, należących do cztérdziestu ośmiu sekcyj, wybórnie uorganizowanych, i które we wszystkich okolicznościach dały dowody najbardziéj rewolucyjnego ducha. Zawsze brały one stronę powstania, od dnia 10 Sierpnia do 31 Maja. Dekretem nakazano zostawić ich połowę przynajmniéj w Paryżu, lecz pozwolono wyprowadzić ztąd resztę. Billaud i Collot polecili naczelnikowi kommissyi ruchów armij, aby je wysyłał kolejno ku granicom. We wszystkich swoich czynnościach troskliwie ukrywali się przed Couthonem, który nie oddaliwszy się jak Robespierre, pilne miał na nich oko i był im przeszkodą. Gdy się to działo, Billaud, ponury, hipokondryk, rzadko opuszczał Paryż; ale dowcipny, lubiący rozkosze Barrère wyjeżdżał do Passy z przedniejszymi członkami komitetu bezpieczeństwa ogólnego, ze starym Vadier, Voulandem, Amarem. Zbierali się u Dupin'a, byłego dzierżawcy generalnego, sławnego za dawnych rządów z kuchni swojéj, a za rewolucyi ze sprawo-

zdania, które wyprawiło dzierżawców generalnych na śmierć. Tu oddawali się uciechom wszelkiego rodzaju z pięknemi kobiétami, a Barrère ostrzył swój dowcip przeciw kapłanowi Istoty najwyższéj, piérwszemu prorokowi, ukochanemu synowi Matki Boskiéj. Ubawiwszy się wesoło, opuszczali objęcia zalotnych towarzyszek, i wracali do Paryża w pośród krwi i spółubiegania się.

Ze swojéj strony, dawni członkowie Góry, czując grożące im niebezpieczeństwo, widywali się tajemnie i starali się porozumieć z sobą. Szlachetna kobiéta, która w Bordeaux przywiązała się do Talliena, i wydarła mu mnóstwo ofiar, podbudzała go z głębi więzienia aby uderzył w tyrana. Tallien, Lecointre, Bourdon (de l'Oise), Thuriot, Panis, Barras, Fréron, Monestier, znaleźli spólników w Guffroy, przeciwniku Lebona, w Dubois-Crancé, skompromitowanym podczas oblężenia Lyonu i znienawidzonym od Couthona, w Fouché z Nantes, który się poróżnił z Robespierrem, i któremu zarzucano iż nie dość patryotycznie postępował w Lyonie. Tallien i Lecointre byli najzuchwalsi i najniecierpliwsi. Fouché'go nadewszystko bardzo lękano się z powodu jego zręczności w zawiązaniu i prowadzeniu intrygi, i przeciwko niemu najgwałtowniéj powstawali trymuwirowie.

Z okoliczności prośby Jakóbinów Lyońskich, w któréj uskarżali się przed Jakóbinami Paryzkiemi na teraźniejsze swe położenie, zwrócono się do całéj historyi nieszczęśliwego tego miasta. Couthon zaskarżył Dubois-Crancé, jak to już przed kilku miesiącami był uczynił, obwiniał go o dopuszczenie ucieczki Précy, i wyjednał wykréślenie go z listy Jakóbinów. Robespierre oskarżył Fouché'go, i przypisywał mu intrygi, które doprowadziły patryotę Gaillarda do odebrania sobie życia. Na jego wniosek postanowiono wezwać Fouché'go przed towarzystwo aby usprawiedliwił się ze swego postępowania. Nie tyle intryg Fouché'go w Lyonie, ile jego intryg w Paryżu Robespierre lękał się i chciał je ukarać. Fouché, znając niebezpieczeństwo, napisał dwuznaczny list do Jakóbinów i prosił aby wstrzymali się z swoim sądem, dopóki komitet, któremu przedstawił swe postępowanie i wszelkie ściągające się do tego dowody, nie wyda wyroku. „Rzecz dziwna, zawołał Robespierre, że Fouché błaga dziś o pomoc Konwencyi przeciw Jakóbinom. Czyliż lęka się oczu i uszu ludu? czyliż lęka się żeby posępna jego twarz nie objawiła zbrodni? czyliż lęka się żeby sześć tysięcy oczu utkwionych w niego nie odkryło jego duszy w jego wzroku, i żeby na przekorę naturze, która je ukryła, nie wyczytały tu jego myśli? Postępowanie Fouché'go jest postępowaniem winowajcy; nie możecie trzymać go dłużéj w waszém łonie; wyłączyć go

ztąd trzeba.« Fouché zaraz wykreślony został, podobnie jak Dubois-Crancé. Tak więc, codzień burza silniéj grzmiała przeciw zagrożonym Góralom, i ze wszech stron horyzont powlekały chmury.

Śród burzy, członkowie komitetu lękający się Robespierra, woleliby raczéj wytłumaczyć się, i ułagodzić jego dumę, niżeli toczyć niebezpieczną walkę. Robespierre wezwał młodego towarzysza swego, Saint-Justa i ten zaraz powrócił od armii. Chciano zejść się z sobą żeby się można było porozumieć. Robespierre długo dał się prosić nim na to się zgodził; zgodził się wreszcie i oba komitety zebrały się. Z wielką goryczą czyniono sobie wzajemne wyrzuty. Robespierre wyrażał się o sobie ze zwykłą pychą, uskarżał się na schadzki potajemne, wspomniał o deputowanych spiskowych godnych kary, ganił wszystkie czynności rządu, i wszystko znajdował złém, administracyę, wojnę i skarb. Saint-Just popierał Robespierra, wychwalał go szeroko, i powiedział nakoniec że ostatnią nadzieją cudzoziemców jest porożnienie rządu. Opowiadał co mówił oficer wzięty w niewolę pod Maubeuge. Czekano, podług tego oficera, iżby stronnictwo umiarkowańsze obaliło rząd rewolucyjny, i dało przewagę innym zasadom. Saint-Just opierał się na tym fakcie, aby więcéj dać uczuć potrzebę pojednania się i zgodnego postępowania. Przeciwnicy Robespierra przystawali na tę radę, i zgadzali się na porozumienie się celem utrzymania się przy rządach kraju; lecz żeby porozumiéć się, należało zgodzić się na wszystko czego chciał Robespierre, a podobne warunki nie mogły im przypadać do smaku. Członkowie komitetu bezpieczeństwa ogólnego mocno się użalali że pozbawiono ich obowiązków; Eliasz Lacoste posunął zuchwałość aż do odezwania się że Couthon, Saint-Just i Robespierre składają komitet w komitetach, i śmiał nawet wymówić słowo tryumwirat. Wszelako zgodzono się na niektóre wzajemne ustąpienia. Robespierre przystał na ograniczenie swego bióra policyi generalnéj do czuwania nad agentami komitetu ocalenia publicznego; i nawzajem przeciwnicy zgodzili się aby Saint-Just zdał sprawę przed Konwencyą o zejściu się, jakie teraz miało miejsce. W tém sprawozdaniu, jak domyślać się można, nie chciano objawiać o rozterkach panujących między komitetami, lecz zamierzano mówić o wstrząśnieniach, jakich opinija publiczna doznała w ostatnich czasach, i wskazać drogę, któréj rząd trzymać się zamyślał. Billaud i Collot napomknęli iż nie należy bardzo się rozwodzić o Istocie najwyższéj, ponieważ zawsze mieli przed oczyma kapłaństwo Robespierra. Billaud jednak, z miną ponurą i niebardzo zaspakajającą, powiedział Robespierrowi, że nigdy nie był jego nieprzyjacielem; rozstano się nie

pojednawszy się szczérze, ale na pozór nieco mniéj powaśnieni niżeli przedtém. Podobna zgoda nie mogła mieć nic rzeczywistego, gdyż ambicye pozostawały téż same; podobna była do prób zgody, jakich używają wszystkie stronnictwa wprzód nim przyjdą do otwartéj walki; była prawdziwym »pocałunkiem Lamouretta:« podobna do wszystkich ugód zagajanych między konstytującemi a Żyrondystami, między Żyrondystami a Jakóbinami, między Dantonem a Robespierrem.

Wszelako jeżeli nie pojednała różnych członków komitetów, mocno zatrwożyła Górali; mniemali że ich zguba będzie rękojmią zawartego pokoju i starali się dowiedzieć jakie są jego warunki. Członkowie komitetu bezpieczeństwa ogólnego prędko rozproszyli ich obawę. Eliasz Lacoste, Dubarran, Mojżesz Bayle, najlepsi członkowie komitetu, uspokoili ich, i powiedzieli że nie ułożono się o żadną ofiarę. Była to prawda, a właśnie to była jedna z przyczyn które przeszkodziły iżby pojednanie się rządu stało się zupełném. Barrère wszelako, któremu wiele szło o to iżby zgoda panowała, nie omieszkał powtarzać w codziennych sprawozdaniach że członkowie rządu w najlepszéj z sobą są zgodzie, że niesłusznie ich obwiniano o niesnaski, i że spólnemi siłami dążą do tego iżby rzeczpospolita wszędzie była zwycięzką. Udawał iż bierze na siebie wszelkie zarzuty przeciw tryumwirom, i odparł te zarzuty jako potwarze występne i wymierzone zarówno przeciw obu komitetom. »Śród okrzyków zwycięztwa, mówił, głuche pogłoski słyszeć się dają, ciemne potwarze krążą, subtelna trucizna sączy się w gazetach, knują się zgubne spiski, przygotowują się udane niechęci, i rządowi bez ustanku dokuczają, krzyżują jego czynności, przeszkadzają działaniom, spotwarzają jego myśli, zagrażają składającym go członkom. I cóż więc on uczynił?« Tu Barrère wyliczał jak zwykle dzieła i posługi rządu.

ROZDZIAŁ XXXV.

Działania armii Północnéj w połowie 1794 roku. Zdobycie Ypres.— Utworzenie armii Sambry i Mozy (l'armeé de Sambre-et-Meuse). Bitwa pod Fleurus. Zajęcie Bruxelli.—Ostatnie dni terroryzmu; walka Robespierra i tryumwirów przeciw innym członkom komitetów. Dni 8 i 9 Thermidora; aresztowanie i śmierć Robespierra, Saint-Justa. — Bieg rewolucyi od 1789 roku do dnia 9 Thermidora.

Wiedy Barrère wytężał wszelkie usiłowania aby ukryć niesnaski komitetów, Saint-Just, bez względu na sprawozdanie jakie miał złożyć, powrócił do armii, gdzie wielkie wypadki odbywały się. Obroty zaczęte na dwóch skrzydłach ciągnęły się daléj. Pichegru posuwał swe operacye nad Lys i Skaldą, Jourdan zaczął swoje nad Sambrą. Korzystając z odpornéj postawy, jaką książe Koburgski przybrał pod Tournai, po bitwach pod Turcoing i Pont-à-Chin, Pichegru zamierzał pobić oddzielnie Clerfayta. Nie śmiał atoli posunąć się aż do Thielt i postanowił zacząć oblężenie Ypres, w podwójnym celu, zwabienia do siebie Clerfayta, i zdobycia téj twierdzy, któraby ugruntowała byt Francuzów w West-Flandryi. Clerfayt oczekiwał posiłków, i żadnego nieprzedsiębrał poruszenia. Pichegru tak żywo wówczas poparł oblężenie Ypres, że książe Koburgski i Clerfayt uważali za powinność opuścić swoje pozycye aby dać odsiecz zagrożonéj twierdzy. Pichegru celem przeszkodzenia księciu Koburgskiemu tego obrotu, polecił wystąpić wojsku z Lille i wykonać demonstracyą tak żywą na Orchies, że książe Koburgski zatrzymany został w Tournai; w tymże czasie Pichegru pomknął się naprzód ku Clerfaytowi, który zbliżał się ku Rousselaer i Hooglede. Szybkie i dobrze obmyślane obroty

nastręczały mu znowu jeszcze zręczność pobicia Clerfayta oddzielnie. Nieszczęściem, jedna dywizya pomyliła się co do drogi. Clerfayt miał czas wrócić do swego obozu w Thielt, po lekkiéj stracie. Ale we trzy dni potém, 25 Prairiala (13 Czerwca), wzmocniony oddziałem na który czekał, nagle się rozwinął we trzydzieści tysięcy przed naszemi kolumnami. Żołnierze nasi szybko rzucili się do broni, ale dywizya z prawego boku, attakowana z wielką gwałtownością, rozpierzchła się, i zostawiła dywizyę lewą odkrytą na równinie Hooglede. Macdonald dowodził dywizyą lewą; umiał ją utrzymać przeciw ponawianym attakom od frontu i skrzydła, na jakie długi czas była wystawiona; tym dzielnym oporem dał czas brygadzie Devinthiera połączyć się z nim, i zmusił wtedy Clerfayta do cofnięcia się ze znaczną stratą. Piąty już to raz Clerfayta, źle wspieranego, pobiła nasza armija Północna. Bitwa ta, tyle chlubna dla dywizyi Macdonalda, rozstrzygnęła poddanie się oblężonéj twierdzy. We cztéry dni potém, dnia 29 Prairiala (17 Czerwca), Ypres otworzyło bramy, i siedmiotysięczna załoga złożyła broń. Książe Koburgski zabierał się iść na pomoc miastu Ypres i Clerfayt'owi, ale dowiedział się że już za późno. Wypadki zaszłe nad Sambrą zmusiły go wtedy do zwrócenia się w przeciwną stronę teatru wojny. Zostawił księcia York nad Skaldą, Clerfayta w Thielt, i ze wszystkiemi wojskami austryackiemi wyruszył ku Charleroi. Było to prawdziwe rozłączenie się pomiędzy głównemi mocarstwami, Angliją i Austryą, które nie w dobrém z sobą były porozumieniu, a których interessa, bardzo odmienne, objawiały się tutaj nader widocznie. Anglicy pozostawali we Flandryi ku prowincyom nadmorskim, Austryacy zaś śpieszyli ku swym kommunikacyom zagrożonym. Rozłączenie to, nie mało się przyczyniło do większego ich powaśnienia. Cesarz Austryacki odjechał do Wiednia, zniechęcony ku niepomyślnéj wojnie; a Mack, widząc swe plany zniweczone, znowu opuścił sztab austryacki.

Widzieliśmy Jourdana przybywającego od Mozelli pod Charleroi, w chwili kiedy Francuzi, odparci po trzeci raz, przeprawiali się przez Sambrę w nieładzie. Udzieliwszy kilka dni odpoczynku wojskom, z których jedne były osłabione na duchu w skutku porażki, a drugie w skutku szybkiego marszu, zaprowadzono niektóre zmiany w ich organizacyi. Z dywizyi generałów Desjardins i Charbonnier, i dywizyj przybyłych z nad Mozelli, utworzono jednę armiję, którą nazwano armiją Sambry i Mozy (armée de Sambre-et-Meuse); dochodziła ona do sześciudziesiąt sześciu tysięcy, i oddana była pod rozkazy Jourdana. Dywizya piętnastotysięczna, pod dowództwem Scherera, pozostała dla pilnowania Sambry od Thuin do Maubeuge.

Jourdan postanowił zaraz przejść Sambrę i opasać Charleroi. Dywizya generała Hatry miała uderzyć na twierdzę, a główna armija rozłożyła się w około dla popierania oblężenia. Charleroi leży nad Sambrą. Za obwodem téj twierdzy ciągnie się pasmo pozycyj składających pół-kole, których końce opierają się o Sambrę. Pozycye te mało są korzystne, ponieważ półkole jakie opisują, ciągnie się na dziesięć mil francuzkich, i ponieważ nie ściśle łączą się z sobą, i mają z tyłu rzekę. Kleber z lewém skrzydłem rozciągał się od Sambry do Orchies i Trazegnies, i pilnował strumienia Piéton, przerzynającego pole bitwy i wpadającego w Sambrę. W środku Morlot strzegł Gosselies; Championnet posuwał się między Heppignies i Wagné; Lefévre zajmował Wagné, Fleurus i Lambusart. Na prawém wreszcie skrzydle Marceau rozciągał się przed lasem Campinaire, i przymykał liniję naszą do Sambry. Jourdan czując niedogodność tych pozycyj, niechciał tu pozostać, i aby ztąd wydobyć się zamierzał rozpocząć attak dnia 28 Prairiala (16 Czerwca) z rana. W téj chwili książe Koburgski jeszcze się nie był udał ku téj stronie; znajdował się w Tournai, patrząc na porażkę Clerfayta i zdobycie Ypres. Książe Oranii, wysłany pod Charleroi, dowodził armiją sprzymierzonych. Postanowił ze swojéj strony uprzedzić attak, jakim był zagrożony, i dnia 28 rano wojska jego rozwinięte zmusiły Francuzów do stoczenia bitwy, na polach które oni zajmowali. Cztéry kolumny, skierowane na prawe nasze skrzydło i nasz środek, już weszły do lasu Campinaire, gdzie znajdował się Marceau, odebrały Fleurus generałowi Lefèvre, Heppignies Championnetowi, i poprzéć miały Morlota z Pont-à-Migneloup na Gosselies, kiedy Jourdan nadbiegłszy w porę z rezerwą jazdy, zatrzymał czwartą kolumnę szczęśliwą szarżą, zwrócił żołnierzy Morlota na ich pozycye, i wznowił bitwę w środku. Na lewém skrzydle, Wartensleben również odniósł korzyści ku Trazegnies. Ale Kleber, przez najszczęśliwsze i najprędsze rozporządzenia, odebrał Trazegnies, potém korzystając z pomyślnéj chwili, obszedł Wartenslebena, odrzucił go za Piéton i puścił się za nim w pogoń dwiema kolumnami. Bitwa utrzymywaną była dotąd z korzyścią, zwycięztwo nawet przechylało się na stronę Francuzów, kiedy książe Oranii, łącząc dwie piérwsze swoje kolumny ku Lambusart, na punkt stykający krawędź prawego skrzydła Francuzów z Sambrą, zagroził ich kommunikacyom. Wówczas prawe skrzydło i środek cofać się musiały. Kleber, zrzekając się zwycięzkiego pochodu, zasłaniał odwrót wojskiem swojém: odbył się on w należytym porządku. Taką była piérwsza rozprawa w dniu 28 (16 Czerwca). Czwarty to raz Francuzi wracać musieli za Sambrę; ale tą razą w daleko chlubniejszy

dla ich oręża sposób. Jourdan nie upadł na duchu. W kilka dni późniéj przeszedł znowu Sambrę, odzyskał swe pozycye z dnia 16, na nowo opasał Charleroi, i bombardował z nadzwyczajną dzielnością.

Książe Koburgski zawiadomiony o nowych działaniach Jourdana, zbliżał się wreszcie ku Sambrze. Ważną dla Francuzów było rzeczą opanować Charleroi wprzód nimby nadeszły posiłki, których spodziewała się armija austryacka. Inżenier Marescot tak żywo prowadził prace oblężnicze, że w ciągu ośmiu dni ustał ogień fortecy, i wszystko przygotowaném było do szturmu. Dnia 7 Messidora (26 Czerwca), komendant wysłał oficera z listem jako parlamentarza. Saint-Just, który zawsze przewodził w naszym obozie, nie chciał odpieczętować listu, i odesłał oficera mówiąc: »Nie świstka papieru, ale fortecy nam trzeba.« Załoga opuściła fortecę tegoż jeszcze wieczora, w chwili kiedy książe Koburgski zbliżał się ku linijom francuzkim. Nieprzyjaciel niewiedział o poddaniu się Charleroi. Zajęcie téj twierdzy lepiéj zabezpieczyło naszę pozycyę, i uczyniło mniéj niebezpieczną bitwę, jaka stoczoną być miała, mając rzekę z tyłu. Dywizya generała Hatry, będąc już wolną, posunęła się do Ransart dla wzmocnienia środka, i wszystko się przygotowywało do stanowczéj rozprawy, na dzień jutrzejszy 8 Messidora (27 Czerwca).

Pozycye nasze były téż same co w dniu 28 Prairiala (16 Czerwca). Kleber dowodził lewém skrzydłem, zacząwszy od Sambry do Trazegnies. Morlot, Championnet, Lefévre i Marceau, składali środek i prawe skrzydło i rozciągali się od Gosselies aż do Sambry. Okopy wzniesione były w Heppignies dla zabezpieczenia naszego środka. Książe Koburgski attakował nas na całém pół-kolu, zamiast koncentrycznego obrotu na jednę z naszych krawędzi, na prawe nasze skrzydło naprzykład, i odebrania nam wszelkich przejść przez Sambrę.

Attak zaczął się dnia 8 Messidora z rana. Książe Koburgski i generał Latour, którzy znajdowali się naprzeciw Klebera, z lewéj strony, poparli nasze kolumny, przez las Monceaux, aż ku brzegom Sambry, do Marchiennes-au-Pont. Kleber, który szczęściem był na lewém skrzydle, dla kierowania tam wszystkich dywizyi, nadbiegł wnet ku zagrożonemu punktowi, urządził baterye na wzgórzach, opasał Austryaków w lesie Monceaux, i attakował ze wszech stron. Ci poznawszy, zbliżając się ku Sambrze, że Charleroi było w ręku Francuzów, chwiać się zaczynali: Kleber korzystał z tego, dzielnie uderzył na nich, i zmusił do odstąpienia od Marchiennes-au-Pont. Kiedy Kleber ocalał jedno z naszych skrzydeł, Jourdan toż samo czynił dla ocalenia środka i prawego skrzydła. Morlot, znajdując się, przed Gosselies,

długi czas mierzył się z generałem Kwasdanovich, i probował kilku manewrów aby go obejść, nakoniec nieprzyjaciel obszedł go samego. Cofnął się więc do Gosselies po najchlubniejszych usiłowaniach. Championnet z równą dzielnością bronił się, opierając się o redutę w Heppignies; ale korpus Kaunitza posunął się dla obejścia reduty, w chwili właśnie kiedy fałszywe doniesienie oznajmiło o odwrocie Lefevra, na prawém skrzydle; Championnet omylony tém doniesieniem, cofał się, i opuścił już był redutę, kiedy Jourdan, zrozumiawszy niebezpieczeństwo, wysłał na ten punkt część dywizyi generała Hatry, będącą w odwodzie, odzyskał Heppignies, i puścił swoję jazdę na równinę na wojska Kaunitza. Kiedy nacierano z jednéj i drugiéj strony z wielką zaciętością, gwałtowniejsza jeszcze bitwa toczyła się blisko Sambry, w Wagné i Lambusart. Beaulieu, ciągnąc zarazem obu brzegami Sambry aby uderzyć na koniec prawego naszego skrzydła, odparł dywizyę generała Marceau. Dywizya ta uciekała co tchu przez lasy nad Sambrą, wróciła nawet na drugi brzeg rzeki w nieładzie. Marceau zgromadził wtedy kilka batalionów, i nie myśląc wcale o reszcie uciekającéj dywizyi, rzucił się ku Lambusart, chcąc raczéj tu zginąć niżeli opuścić to stanowisko przytykające do Sambry i będące nieodzowną podporą końca prawego naszego skrzydła. Lefèvre znajdując się w Wagné, Heppignies i Lambusart, ściągnął swoje forpoczty z Fleurus na Wagné, i wysłał wojska do Lambusart, dla wsparcia usiłowań generała Marceau. Punkt ten stał się odtąd stanowczym punktem bitwy. Beaulieu postrzegł to, i wyprawił tam trzecią kolumnę. Jourdan, czujny na niebezpieczeństwo, wysłał resztę swojéj rezerwy. Walczono koło wsi Lambusart z nadzwyczajną zaciętością. Ogień był tak gęsty, że niepodobna było rozróżnić pocisków. Zboże i baraki w obozie zapaliły się, i wkrótce bój się toczył śród pożaru. Nareszcie republikanie zostali panami Lambusart.

W téj chwili, Francuzi, z początku odparci, naprawili bitwę na wszystkich punktach: Kleber zasłonił Sambrę z lewego boku; Morlot, odparty do Gosselies, tu się utrzymał; Championnet odzyskał Heppignies, i zacięta bitwa pod Lambusart zapewniła nam tę pozycyą. Dzień miał się ku schyłkowi. Beaulieu dowiedział się nad Sambrą o tém, o czém książe Oranii wprzód już tam dowiedział się, to jest że Charleroi w ręku Francuzów. Książe Koburgski nie śmiejąc teraz posuwać się daléj na przód, nakazał odwrót powszechny.

Taką była stanowcza bitwa, jedna z najzaciętszych w ciągu kampanii, stoczona na półkolu dziesięć mil rozległém, między dwiema armijami, blisko po ośmdziesiąt tysięcy. Nazwano ją bitwą pod Fleurus,

chociaż ta wieś grała w niéj rolę bardzo podrzędną, ale dla tego że książe Luxemburg wsławił to imię już za Ludwika XIV. Chociaż jéj wypadki na polu były niewiele znaczące, i ograniczyła się ona odparciem attaku, rozstrzygnęła wszelako odwrót Austryaków, i pociągnęła przez to ogromne skutki (*). Austryacy stoczyć nie mogli powtórnéj bitwy. Należałoby im połączyć się albo z księciem York, albo z Clerfaytem, a ci dwaj generałowie zajęci byli na Północy przez Pichegru. Z resztą, zagrożeni nad Mozą, musieli cofać się wstecz, aby nie wystawić na niebezpieczeństwo swoich kommunikacyj. Od téj chwili, odwrót sprzymierzonych stał się powszechnym, i przedsięwzięli złączyć się pod Bruxellą, dla zasłonięcia tego miasta.

Kampanija oczewiście była rozstrzygnięta; ale błąd komitetu ocalenia publicznego przeszkodził otrzymać skutki równie szybkie i stanowcze, jakich można było spodziéwać się. Pichegru ułożył plan, który był najlepszym ze wszystkich jego pomysłów wojennych. Książe York znajdował się nad Skaldą niedaleko Tournai; Clerfayt, bardzo daleko ztąd, w Thielt, we Flandryi. Pichegru trwając w zamiarze zniesienia Clerfayta pojedyńczo, chciał przeprawić się przez Skaldę w Audenaerde, odciąć tym sposobem Clerfayta od księcia York, i pobić go raz jeszcze oddzielnie. Chciał potém, skoroby książe York pozostawszy jeden pomyślił o połączeniu się z księciem Koburgskim, pobić go także, nakoniec zajść tył księciu Koburgskiemu, lub połączyć się z Jourdanem. Planowi temu, który oprócz korzyści oddzielnego attakowania Clerfayta i księcia York, zbliżał jeszcze wszystkie nasze siły ku Mozie, sprzeciwił się bardzo głupi pomysł komitetu ocalenia publicznego. Wmówiono w Carnota aby wysłał admirała Venstabel z wojskiem na wyspę Walcheren dla podburzenia Hollandyi. Aby ułatwić ten projekt, Carnot polecił armii Pichegru ciągnąć wzdłuż Oceanu, i opanować wszystkie porty West-Flandryi; rozkazał także Jourdanowi oddzielić szesnaście tysięcy ze swojéj armii i wysłać je nad morze. Ostatni zwłaszcza ten rozkaz był najgorzéj obmyślany i najniebezpieczniejszy. Generałowie wykazali niedorzeczność jego Saint-Justowi, i wykonanym nie został: ale Pichegru musiał udać się ku morzu, opanować Bruges i Ostendę, gdy tymczasem Moreau zajmował Nieuport.

(*) Mylnie przypisują interessowi fakcyi wielkie wrażenie, jakie bitwa pod Fleurus wywarła na opinijęę publiczną. Fakcyi Robespierra przeciwnie było najgłówniejszym interessem zmniejszać w owym czasie wrażenie zwycięztw, jak wkrótce zobaczemy. Bitwa pod Fleurus otworzyła nam Bruxellę i Belgiję, i to właśnie przyniosło wtedy jéj sławę.

Poruszenia ciągnęły się daléj na obu skrzydłach. Pichegru zostawił generała Moreau z częścią armii na oblężenie Nieuport i l'Ecluse, a z drugą opanował Bruges, Ostendę i Gandawę. Pomknął się potém ku Bruxelli. Jourdan szedł tamże ze swojéj strony. Staczaliśmy tylko potyczki tylnéj straży, nakoniec, dnia 22 Messidora (10 Lipca), nasza przednia straż weszła do stolicy Niderlandów. W kilka dni potém, dwie armije Północna, oraz Sambry i Mozy, połączyły się tu z sobą. Nic ważniejszego nad ten wypadek; sto pięćdziesiąt tysięcy Francuzów, połączonych w stolicy Niderlandów, uderzyć mogło z tego punktu na armije Europy, które, pobite ze wszech stron, usiłowały dostać się jedne nad morze, drugie nad Ren. Opasano zaraz twierdze Condé, Landrecies, Valenciennes i Le Quesnoi, które sprzymierzeńcy nam zabrali; i Konwencya, twierdząc że oswobodzenie kraju nadaje wszelkie prawa, uchwaliła że jeżeli załogi nie poddadzą się natychmiast, w pień będą wycięte. Wydała już także inny dekret, stanowiący iż nie będą brani jeńcy angielscy, za karę wszelkich występków Pitta względem Francyi. Żołnierze nasi nie wykonywali tego dekretu. Jeden sierżant wziąwszy w niewolę kilku Anglików, przyprowadził do oficera. »Pocóżeś ich wziął?« rzekł oficer. »Bo o tyle mniéj do odebrania kul karabinowych,« odpowiedział sierżant. »Tak, rzekł oficer; ale reprezentanci kazali nam ich rozstrzeliwać.« »Nie my ich rozstrzelamy, dodał sierżant, poszlijcie ich reprezentantom, a jeżeli są barbarzyńcami, niech ich zabiją i zjedzą, kiedy im się podoba.«

Tak więc wojska nasze działając naprzód na środek nieprzyjaciela, i znalazłszy go nazbyt silnym, podzieliły się na dwa skrzydła, i ciągnęły jedno nad rzeką Lys, drugie nad Sambrą. Pichegru pobił naprzód Clerfayta pod Mouscron i Courtrai, potém książąt Koburgskiego i York pod Turcoing, nakoniec znowu Clerfayta pod Hooglede. Po kilku przeprawach przez Sambrę, zawsze niepomyślnych, Jourdan, sprowadzony szczęśliwym pomysłem Carnota nad Sambrę, rozstrzygnął tryumf prawego naszego skrzydła pod Fleurus. Od téj chwili, sprzymierzeńcy oskrzydleni z dwóch stron, zostawili nam Niderlandy. Taką była kampanija. Ze wszech stron wychwalano zadziwiające nasze powodzenie. Zwycięztwo pod Fleurus, zajęcie Charleroi, Ypres, Tournai, Aude naerde, Ostendy, Bruges, Gandawy i Bruxelli, połączenie się nakoniec armij naszych w téj stolicy, były głoszone jako cuda. Tryumfy te nie cieszyły Robespierra, który widział pomnażającą się sławę komitetu, a zwłaszcza Carnota, któremu, powiedzieć trzeba, zanadto przypisywano pomyślność kampanii. Wszystko cokolwiek komitety czyniły dobrego lub zyskiwały na sławie, w nieobecności Robespierra,

powstawać miało przeciwko niemu i potępiać go. Przeciwnie porażka ożywiłaby na jego korzyść szał rewolucyjny, pozwoliłaby mu oskarżać komitety o niedbałość lub zdradę, usprawiedliwiłaby jego oddalenie się od cztérech dekad, podałaby wysokie wyobrażenie o jego przezorności, i podniosłaby do najwyższego stopnia jego potęgę. Znalazł się on więc w najsmutniejszém położeniu, to jest życzyć musiał klęsk i wszystko przekonywa, że tego życzył. Nie wypadało mu powiedzieć o tém, ani dopuścić iżby to dostrzeżono; lecz mimowolnie można to było dostrzedz w jego mowach; mówiąc u Jakóbinów, usiłował zmniejszać entuzyazm, jaki wzniecały tryumfy rzeczypospolitéj: napomykał że sprzymierzeni cofali się przed nami, podobnie jak przed Dumouriez, lecz aby wkrótce powrócić; że oddalając się na chwilę od granic naszych, pragnęli wydać nas na pastwę namiętności, jakie rozwija pomyślność. Dodawał z resztą, »że nie do zwycięztwa nad wojskami nieprzyjacielskiemi najbardziéj wzdychać należy. Prawdziwém zwycięztwem, mówił, jest to które przyjaciele swobód odnoszą nad fakcyami; takie zwycięztwo sprowadza ludom pokój, sprawiedliwość i szczęście. Naszém przeznaczeniem, daleko wznioślejszém, jest założyć na ziemi panowanie mądrości, sprawiedliwości i cnoty.« (Posiedzenie Jakóbinów dnia 21 Messidora — 9 Lipca).

Robespierre nie był obecnym w komitecie od ostatnich dni Prairiala. Teraz był początek Thermidora. Blisko czterdzieści dni upłynęło od czasu jak opuścił towarzyszy; była więc pora przedsięwziąć coś stanowczego. Powiernicy jego głośno mówili, że potrzebny jest 31 Maj: Dumas, Henriot, Payan nalegali na niego aby dał hasło. Nie miał takiego upodobania jak oni w środkach gwałtownych, i niepowinien był podzielać grubéj ich niecierpliwości. Nawykły wszystkiego dokazywać słowem, i więcéj szanując prawa, wolał sprobować mowy, w którejby zaskarżył komitety, i żądałby naznaczenia nowych członków. Gdyby mu się powiodła droga łagodności, zostałby panem absolutnym, bez niebezpieczeństwa i bez wzburzenia. Gdyby się nie powiodło, spokojny ten środek nie wyłączyłby środków gwałtownych; owszem prędzéjby je sprowadził. Dzień 31 Maja poprzedzały mowy powtarzane, wezwania z szacunkiem, i dopiéro kiedy żądania nie odebrały skutku, skończono na wymaganiu. Postanowił więc użyć tych samych środków co w dniu 31 Maja, złożyć naprzód prośbę przez Jakóbinów, miéć potém wielką mowę i nakoniec wysunąć Saint-Justa ze sprawozdaniem. Jeśliby wszystkie te środki nie były dostatecznemi, miał on Jakóbinów, gminę i siłę zbrojną Paryża. Ale spodziéwał się z resztą iż nie będzie zmuszonym do wznowienia sceny z dnia 2 Czerwca.

Nie posiadał dosyć śmiałości, i miał jeszcze za wiele szacunku dla Konwencyi żeby tego pragnął.

Od niejakiego czasu pracował nad obszerną mową, w któréj usiłował wykryć nadużycia rządu, i zwalić wszelkie złe jemu przypisywane na kolegów. Pisał do Saint-Justa aby powracał z armii; zatrzymał brata, który miał jechać na granicę Włoch; codziennie pokazywał się u Jakóbinów i wszystko przygotowywał do napadu. Jak zwykle trafia się we wszelkich nadzwyczajnych położeniach, różne przygody pomnażały wzburzenie ogólne. Niejaki Magenthies zaniósł śmieszną prośbę o wyznaczenie kary śmierci na dopuszczających się przekleństw, w którychby imię Boga było wyrzeczone. Nareszcie, komitet rewolucyjny kazał uwięzić jako podejrzanych, kilku pijanych wyrobników. Te dwa zdarzenia wywołały niemało słów przeciw Robespierrowi; powiadano że jego Istota najwyższa większą będzie ciemiężycielką niżeli dawniéj, i że wkrótce przywrócona zostanie inkwizycya na rzecz deizmu. Znając niebezpieczeństwo podobnych zarzutów, śpiesznie oskarżył u Jakóbinów Magenthiesa, jako arystokratę zapłaconego przez cudzoziemców dla sponiewierania wiary przyjętéj przez Konwencyą; postarał się nawet o odesłanie go do trybunału rewolucyjnego. Za pomocą wreszcie swego bióra policyi kazał uwięzić wszystkich członków rewolucyjnego komitetu niepodzielności.

Rozwiązanie zbliżało się, i zdaje się że członkowie komitetu ocalenia publicznego, Barrère nadewszystko, pragnęli pokoju ze strasznym spółtowarzyszem: ale stał się tak wymagającym, iż niepodobna było z nim porozumiéć się. Barrère, powróciwszy raz wieczorem z jednym powiernikiem, rzekł rzucając się na krzesło: »Ten Robespierre nienasycony. Tallien, Bourdon (de l'Oise), Thuriot, Guffroy, Rovère, Lecointre, Panis, Barras, Freron, Legendre, Monestier, Dubois-Crancé, Fouché, Cambon, i cała czereda Dantonowska, mniejsza o nich, tych niech żąda; ale Duval, Audouin, ale Leonard-Bourdon, Vadier, Vouland, niepodobna na tych się zgodzić.« Widać więc że Robespierre wymagał nawet poświęcenia kilku członków komitetu bezpieczeństwa ogólnego, pokój zatém był niepodobnym; należało zerwać stosunki i zdać się na los walki. Żaden atoli z przeciwników Robespierra nie śmiał zacząć; członkowie komitetów czekali dopóki nie będą zaskarżeni: górale skazani czekali dopóki zażądają ich głowy; wszyscy chcieli być wprzód attakowanemi nim wezmą się do obrony, i mieli słuszność. Lepiéj było zostawić Robespierrowi zaczęcie walki i narażenie się w oczach Konwencyi przez żądanie nowych proskrypcyj. Wtedy byliby w położeniu ludzi broniących swego życia, a nawet życia innych; po-

nieważ niepodobna już było przewidywać kresu ofiarom, jeśliby dopuszczono choć jednę jeszcze.

Wszystko było w pogotowiu, i piérwsze poruszenia zaczęły się dnia 3 Thermidora u Jakóbinów. Między powiernikami Robespierra znajdował się niejaki Sijas, adjunkt kommissyi ruchu wojsk. Gniewano się na tę kommissyą iż nakazała wyjście kolejne znacznéj części kompanij kanonijerskich, i zmniejszyła tym sposobem siłę zbrojną Paryża. Wszelako nie śmiano jéj uczynić zarzutu bezpośredniego: Sijas zaczął utyskiwać na tajemnicę, jaką osłania się naczelnik kommissyi Pyle, i wszelkie zarzuty, których nieodważono się czynić ani Carnotowi, ani komitetowi ocalenia publicznego, wymierzone były przeciw temu naczelnikowi kommissyi. Sijas twierdził że pozostaje jeden tylko środek, to jest udać się do Konwencyi, i zaskarżyć Pyle. Inny Jakóbin zaskarżył jednego z agentów komitetu bezpieczeństwa ogólnego. Couthon zabrał wtedy głos, i rzekł że sięgnąć należy jeszcze wyżéj, i zanieść do Konwencyi narodowéj adress o wszelkich machinacyach, zagrażających na nowo swobodom. »Wzywam was, rzekł, abyście przedstawili jéj swoje uwagi. Nieskazitelną jest ona, nie da się opanować cztérem lub pięciu zbrodniarzom. Co do mnie, oświadczam, iż nigdy mnie nie opanują.« Wniosek Couthona, zaraz przyjęty został. Ułożono petycyę, zatwierdzono 5 i podano Konwencyi 7 Thermidora.

Styl petycyi był jak zawsze, uległy w formie, ale rozkazujący w rzeczy. Mówiono w niéj że Jakóbini przychodzą »złożyć na łonie Konwencyi troskliwość ludu:« powtarzano zwykłe deklamacye przeciw cudzoziemcom i ich spólnikom, przeciw systematowi pobłażania, przeciw postrachom rozsiewanym umyślnie o poróżnieniu reprezentacyi narodowéj, przeciw staraniom o okrycie śmiesznością czci Boga i t. d. Nie obejmowała wyraźnych wniosków, ale przemawiała w sposób ogólny: »Przerazicie zdrajców, oszustów, intrygantów; uspokoicie ludzi poczciwych; utrzymacie jedność, która stanowi waszą potęgę; zachowacie w całéj czystości ową wzniosłą wiarę, któréj każdy obywatel jest ministrem, któréj cnota jedyną jest praktyką; a lud, ufny w was, zakładać będzie swoję powinność i sławę w szanowaniu i obronie swych reprezentantów aż do śmierci.« Było to powiedzieć dość jasno: »Czynić będziecie co każe Robespierre, albo niebędziecie ani szacowani, ani bronieni. „Słuchano petycyi w głębokiem milczeniu. Żadnéj nieudzielono odpowiedzi. Zaledwo ją ukończono, Dubois-Crancé wszedł na mownicę, i nie wspominając ani o prośbie, ani o Jakóbinach, narzekał na gorycz, jaką go napawano od kilku miesięcy, na niesprawiedliwość jaką zapłacono jego posługi, i żądał aby komitet

ocalenia publicznego wezwany został o złożenie raportu co do jego postępowania, chociaż w komitecie, rzekł, znajdują się dwaj jego oskarżyciele. Żądał raportu w ciągu trzech dni. Przychylono się do jego żądania, nie dodając ani jednéj uwagi, i zawsze śród jednostajnego milczenia. Barrère nastąpił po nim na mownicę; złożył obszerne sprawozdanie o stanie porównawczym Francyi w Lipcu 1793 i w Lipcu 1794. Rzecz pewna, że różnica była ogromna, i że porównywając Francyą szarpaną jednocześnie przez rojalizm, federalizm i cudzoziemców, z Francyą zwycięzką na wszystkich granicach i panią Niderlandów, niepodobna było oprzeć się dziękczynieniom dla rządu, który dokonał téj odmiany w ciągu jednego roku. Pochwały udzielane komitetowi były jedynym środkiem, jakiego Barrère ośmielił się użyć pośrednio do wymierzenia attaku przeciw Robespierrowi: wyraźnie go nawet chwalił w swojém sprawozdaniu. Z powodu głuchych poruszeń, jakie panowały i nieroztropnych krzyków kilku wichrzycieli, którzy domagali się nowego 31 Maja, rzekł: »że reprezentant, posiadający imię patryotyczne, zasłużone przez pięcioletnie prace, przez niezachwiane zasady niepodległości i wolności, zbił z zapałem te głosy kontr-rewolucyjne.« Konwencya wysłuchała sprawozdania, i każdy odszedł potém w oczekiwaniu jakiego wielkiego wypadku. Poglądano na się w milczeniu, i nie śmiano ani pytać się, ani tłumaczyć się.

Nazajutrz 8 Thermidora, Robespierre postanowił miéć sławną swoję mowę. Wszyscy jego agenci byli w pogotowiu i Saint-Just przyjeżdżał tegoż dnia. Konwencya widząc go na mownicy, gdzie rzadko tylko się pokazywał, oczekiwała sceny stanowczéj. Słuchano go w ponurém milczeniu. »Obywatele, rzekł, niech inni kréślą wam pochlebne obrazy, ja wam powiem prawdy pożyteczne. Nie przychodzę tu urzeczywistniać postrachów śmiesznych, rozsiewanych przez wiarołomstwo; ale chcę zgasić, jeżeli podobna pochodnie niezgody, jedyną siłą prawdy. Będę bronił przed wami waszéj powagi skrzywdzonéj i pogwałconéj wolności. Sam siebie będę bronił: nie zdziwicie się: nie jesteście podobni do wrogów, których walczycie. Krzyk niewinności pokrzywdzonéj nie obija się o wasze uszy, i nie tajno wam że ta sprawa nie jest dla was obcą.« Robespierre skreślił potém obraz poruszeń, jakie panowały od niejakiego czasu, postrachów rozsiewanych, projektów przypisywanych komitetowi i jemu przeciw Konwencyi. »My, rzekł, attakować mamy Konwencyą! i czémże jesteśmy bez niéj? Któż jéj bronił z niebezpieczeństwem swego życia? Kto się poświęcił aby ją wydrzeć z rąk fakcyi?« Robespierre odpowiedział że on; i obroną Konwencyi przeciw fakcyom nazywał wydarcie z jéj łona Brissota, Vergniaud,

Gensonné, Pétiona, Barbaroux, Dantona, Kamilla Desmoulins i t. d. Po dowodach poświęcenia się, jakie okazał, dziwi się rozsiewanym złowrogim pogłoskom. »Czy prawda, rzekł, że roznoszono listę ohydną, w któréj wymieniono jako ofiary pewną liczbę członków Konwencyi i twierdzono że jest dziełem komitetu ocalenia publicznego, a potém mojém? Czy prawda że śmiano przypuszczać posiedzenia komitetu, surowe postanowienia jakie nigdy miejsca nie miały, aresztowania niemniéj urojone? Czy prawda że usiłowano wmówić w pewną liczbę reprezentantów nieposzlakowanych, iż uchwalono ich zgubę? we wszystkich, którzy przez jaki bądź przestrach wypłacili hołd nieodzowny fatalizmowi okoliczności i słabości ludzkiéj, że ich czeka los spiskowych? Czy prawda że fałsz rozsiewany był z taką sztuką i zuchwałością, iż mnóstwo członków nie sypiało nawet u siebie? Tak, czyny są niezaprzeczone, a dowody znajdują się w komitecie ocalenia publicznego!«

Użalał się potém, że oskarżenie zaniesione w massie przeciw komitetom, zwróciło się w końcu na niego jednego. Objaśniał że dawano jego imię temu wszystkiemu cokolwiek złego zaszło w rządzie: że kiedy więziono patryotów zamiast więzienia arystokratów, powiadano: »Robespierre tak chce;« że kiedy kilku patryotów upadło, powiadano: »Robespierre to kazał:« że kiedy liczni agenci komitetu bezpieczeństwa ogólnego szerzyli wszędzie ucisk i zdzierstwo, powiadano: »Robespierre ich wysyła;« że kiedy nowe prawo dręczyło rentijerów, powiadano: »Robespierre ich gubi.« Mówił nakoniec że go przedstawiają jako sprawcę wszelkiego złego aby go zgubić, że nazywają go tyranem, i że w dzień uroczystości na cześć Istoty najwyższéj, w dniu kiedy Konwencya uderzyła jednym ciosem w ateizm i despotyzm, kiedy przywiązała do rewolucyi wszystkie serca szlachetne, w dniu wreszcie szczęścia i czystego upojenia, prezydent Konwencyi narodowéj, mówiący do ludu zgromadzonego, zelżony był przez ludzi występnych, a ludźmi tymi byli reprezentanci. Nazywano go tyranem! i za co? ponieważ nabył trochę wpływu, przemawiając językiem prawdy. »I czegóż żądacie, zawołał, wy którzy chcecie aby prawda pozostała bez siły w ustach reprezentantów ludu francuzkiego.« Prawda bez wątpienia ma swą potęgę, ma swój gniew, swój despotyzm; ma swe rozrzewniające słowa, groźne, które potężnie obijają się o serca czyste, równie jak o występne sumienia, i których kłamstwo naśladować nie zdoła, podobnie jak Salmoneusz nie zdołał naśladować piorunów nieba. Lecz obwiniajcie o to naród, obwiniajcie lud, który ją czuje i kocha. »Któż jestem ja, którego oskarżają? niewolnikiem wolności, żyjącym męczen-

nikiem rzeczypospolitéj, ofiarą równie jak wrogiem zbrodni. Wszyscy oszuści mię krzywdzą; najobojętniejsze postępki, najsprawiedliwsze ze strony innych, zbrodnią są dla mnie. Spotwarzają człowieka skoro ten zna się ze mną; przebaczają drugim występki, mnie moję gorliwość mają za zbrodnię. Odbierzcie mi moje sumienie, a jestem najnieszczęśliwszym z ludzi; nie posiadam nawet praw obywatela, co mówię! niewolno mi nawet wykonywać obowiązków reprezentanta ludu!«

Robespierre bronił się deklamacyami subtelnemi i rozwlekłemi, i po raz piérwszy znalazł Konwencyą ponurą, milczącą, i jakby znudzoną długością mowy. Przyszedł wreszcie do najdraźliwszego przedmiotu: oskarżać zaczął. Przebiegając wszystkie części rządu, ganił naprzód z niegodną złośliwością systemat finansowy. Twórca prawa z dnia 22 Prairiala, rozwodził się z politowaniem głębokiém nad prawem o rentach dożywotnich; nawet przeciwko »maximum« zdawał się powstawać, powiadając że intryganci pociągnęli Konwencyą do środków gwałtownych. „W czyimże ręku jest wasz skarb? W rękach, zawołał, feuillantów, znanych oszustów, Cambon'ów, Mallarmé, Ramel'ów.« Przeszedł potém do wojny, z pogardą mówił o tych zwycięztwach, »które opisano z lekkością akademiczną,« jak gdyby one nie kosztowały ani krwi, ani trudów. Czuwajcie, zawołał, czuwajcie nad zwycięztwem; czuwajcie nad Belgiją. Nieprzyjaciele wasi cofają się i pozostawiają was domowym waszym niesnaskom; pamiętajcie na koniec kampanii. Zasiano niezgodę pomiędzy generałami; arystokracya wojskowa jest protegowana; wierni generałowie prześladowani; administracya wojskowa osłania się władzą podejrzaną. Te prawdy warte są epigrammatów.« Nie mówił więcéj o Carnocie i Barrère; zostawił Saint-Justowi zaskarżenie planów Carnota. Widać że nędznik rozlewał na wszystko żółć, która go pożerała. Rozszerzał się potém nad komitetem bezpieczeństwa ogólnego, nad mnóstwem jego agentów, ich okrucieństwami, zdzierstwem; skarżył Amara i Jagot że zagarnęli policyą, i wszystkiego dopuszczali się żeby rząd rewolucyjny okrzyczanym został. Żalił się na szyderstwa powtarzane z mownicy z powodu Katarzyny Théot i twierdził że usiłowano przypuszczać mniemane spiski aby ukryć prawdziwe. Wskazywał oba komitety jako miotane intrygami, i wplątane poniekąd w zamiary fakcyi anti-narodowéj. We wszystkiém co jest, znajduje dobrym tylko rząd rewolucyjny, ale jedynie zasadę, nie zaś wykonanie. Zasada do niego należy, on zaprowadził ten rząd, lecz przeciwnicy go psują.

Taka jest treść obszernych deklamacyj Robespierra. Nareszcie zakończył rzecz témi słowy: »Powiedzmy że jest spisek przeciw wolno-

ści publicznéj, że bierze swą moc ze zbrodniczéj koalicyi, która intryguje w samémże łonie Konwencyi; że koalicya ma spólników na łonie komitetu ogólnego bezpieczeństwa i w biórach komitetu, nad któremi oni panują; że nieprzyjaciele rzeczypospolitéj wznieśli ten komitet przeciw komitetowi ocalenia publicznego i zaprowadzili tym sposobem dwa rządy; że członkowie komitetu ocalenia publicznego wchodzą do tego spisku; że tak utworzona koalicya stara się zgubić patryotów i ojczyznę. Jakie jest lekarstwo na to złe? Ukarać zdrajców, zmienić bióra komitetu bezpieczeństwa ogólnego, oczyścić tenże sam komitet i oddać go pod zwierzchność komitetu ocalenia publicznego, oczyścić samże komitet ocalenia publicznego, ustanowić rząd pod najwyższą władzą Konwencyi narodowéj, która jest ogniskiem i sędzią, i zgnieść tym sposobem wszystkie fakcye ciężarem powagi narodowéj, aby wznieść na ich ruinach potęgę sprawiedliwości i wolności. Takie są zasady. Jeżeli niepodobna domagać się o nie bez narażenia się na posądzenie o dumę, wyprowadzę ztąd wniosek że zasady są potępione, i że tyranija panuje pomiędzy nami, nie zaś że ja milczeć powinienem; bo cóż zarzucić można człowiekowi, który ma słuszność za sobą. Jestem stworzony do walczenia zbrodni, nie zaś do rządzenia nią. Jeszcze nie nadszedł czas, kiedy ludzie poczciwi bezkarnie służyć będą mogli ojczyźnie.«

Robespierre zaczął mowę w milczeniu, i dokończył jéj w milczeniu. We wszystkich częściach sali milcząc poglądano na niego. Deputowani, niegdyś tak skwapliwi, zamienili się w lód; nie okazują żadnego wyrazu, i mają śmiałość pozostać zimnemi, odkąd tyrani, powaśnieni z sobą, biorą ich za sędziów. Żadnéj twarzy przeniknąć nie podobna. Głuchy szmer powoli podnosić się zaczyna w zgromadzeniu; ale nikt jeszcze nie śmie zabrać głosu. Lecointre z Wersalu, jeden z najenergiczniejszych nieprzyjaciół Robespierra, pierwszy wystąpił, ale z żądaniem wydrukowania mowy: najzuchwalsi przeto wahali się z przypuszczeniem attaku. Bourdon (de l'Oise) odważył się opierać wydrukowaniu, powiadając że mowa zawiera zbyt ważne przedmioty, i żądał odesłania jéj do dwóch komitetów. Barrère, zawsze ostrożny, popierał żądanie o wydrukowaniu, mówiąc że w kraju wolnym wszystko drukować należy. Couthon rzucił się na mownicę, oburzony widząc spory zamiast uniesień zapału, i żądał nietylko wydrukowania, ale przesłania do wszystkich gmin i wszystkich wojsk. Potrzeba mu, rzekł, wynurzyć zranione swe serce, gdyż od niejakiego czasu zlewają przykrości na deputowanych najwierniejszych sprawie ludu; obwiniają ich

o rozlew krwi, że więcéj jeszcze przelać jéj pragną; a przecież, gdyby sądził że przyłożył się do zguby jednego niewinnego, umarłby z żalu. Słowa Couthona obudziły resztki uległości w Zgromadzeniu; uchwaliło wydrukowanie i przesłanie mowy wszystkim municypalnościom.

Przeciwnicy Robespierra mieli już przegrać; ale Vadier, Cambon, Billaud-Varennes, Amar, prosili o głos, aby odpowiedzieć na zarzuty Robespierra. Odwaga ożyła na widok niebezpieczeństwa, walka zaczęła się, Wszyscy chcą mówić na jeden raz. Wyznaczono koléj każdemu. Vadier naprzód został przypuszczony do wytłumaczenia się. Usprawiedliwiał komitet bezpieczeństwa ogólnego, i twierdził że raport o Katarzynie Theot miał na celu odkrycie prawdziwego spisku, głębokiego, i dodał znaczącym tonem, że ma dowody przekonywające o jego ważności i niebezpieczeństwie. Cambon usprawiedliwiał swe prawa skarbowe, i swoję poczciwość, która była powszechnie znaną i podziwianą na stanowisku, gdzie pokusy były tak wielkie. Mówił ze zwykłą popędliwością; dowodził że spekulantom tylko zaszkodzić mogły jego prawa skarbowe, i zrywając umiarkowanie zachowywane dotychczas, zawołał: »Czas jest powiedzieć szczerą prawdę. Czy mnie oskarżać trzeba iż opanowałem cokolwiek bądź? Człowiekiem, który został panem wszystkiego, człowiekiem, który paraliżował waszą wolę, jest ten co teraz mówił, to jest Robespierre.« Taka porywczość zmięszała Robespierra: jak gdyby obwiniano go o tyraniję w rzeczach skarbowych, powiedział że nigdy się nie wdawał w finanse, nie mógł zatém nigdy być przeszkodą dla Konwencyi w tym względzie, że zresztą, powstając przeciw planowi Cambona, nie myślił powstawać przeciw jego zamiarom. Nazwał go przecięż oszustem. Billaud-Varennes nie mniéj groźny, rzekł że czas wyprowadzić na jaw wszelką prawdę; mówił o usunięciu się Robespierra z komitetów, o rozesłaniu kompanij kanonijerów, z których wyprawiono tylko piętnaście, chociaż prawo dozwala wysłać dwadzieścia cztéry; dodał że zedrze wszystkie maski, i że woli aby trup jego posłużył za podnóżek do wywyższenia się dumnemu, niżeli milczeniem upoważniać jego zamachy. Żądał odwołania dekretu nakazującego wydrukowanie mowy. Panis użalał się na ustawiczne potwarze Robespierra, który mienił go sprawcą dni Wrześniowych; chciał aby Robespierre i Couthon wytłumaczyli się co do pięciu lub sześciu deputowanych, o których poświęcenie domagają się od miesiąca u Jakóbinów. Ze wszech stron dopominano się o to. Robespierre odpowiedział wahając się, że przyszedł odkryć nadużycia, i że nie podjął się usprawiedliwiać lub obwiniać tego lub owego.—Wymień, wymień osoby! wołano. — Robespierre zbaczał jeszcze i rzekł,

że gdy miał odwagę złożyć na łono Konwencyi rady, jakie uważał za pożyteczne, nie myślił... Przerwano mu znowu. Charlier zawołał: »Ty co się chełpisz odwagą cnoty, miéj odwagę prawdy. Wymień, wymień osoby.« Zgiełk wzmagał się. Powrócono do przedmiotu wydrukowania mowy. Amar nalegał aby ją przesłano dwóm komitetom. Barrère, widząc korzyść z oświadczenia się za tymi, którzy chcieli przesłania mowy do komitetów, usprawiedliwiał się w pewnym względzie iż żądał rzeczy przeciwnéj. Wreszcie Konwencya odwołała swoję decyzyą, i postanowiła że mowa Robespierra, zamiast wydrukowania, przesłaną będzie pod roztrząśnienie dwóch komitetów.

Posiedzenie to było wypadkiem prawdziwie nadzwyczajnym. Wszyscy deputowani, zazwyczaj tak ulegli, odzyskali odwagę. Robespierre, który nigdy nie miał śmiałości, ale hardość, był zdumiony, pomięszany, smutny. Potrzebował ochłonąć; pobiegł do swych wiernych Jakóbinów, aby znaleść przyjaciół i pożyczyć od nich odwagi. Wiedzieli już o tém co zaszło i czekali go z niecierpliwością. Skoro się pokazał, oklaskami go przywitano. Couthon przybył za nim, i również spotkały go oklaski. Żądano przeczytania mowy. Robespierre całe dwie godziny użył na jéj powtórzenie. Co chwila przerywano mu okrzykami i oklaskami frenetycznemi. Skończywszy, dodał kilka słów wylania się i boleści. „Mowa, którą słyszeliście, rzekł, jest moim testamentem. Widziałem to dzisiaj: związek złych tak jest silnym, że nie mogę spodziewać się iżbym uniknąć go zdołał. Ginę bez żalu; zostawuję wam pamięć moję, drogą wam ona będzie, i wy ją obronicie.“ Na te słowa zawołano, że nie pora jeszcze trwożyć się i rozpaczać, owszem zemszczony będzie ojciec ojczyzny nad wszystkiemi razem ludźmi złemi. Henriot, Dumas, Coffinhal, Payan, otaczają go, i oświadczają że gotowi są przystąpić do działania. Henriot rzekł że zna jeszcze drogę do Konwencyi. „Odłączcie, rzekł, złych od ludzi słabych; wyzwolcie Konwencyę od zbrodniarzy, którzy ją ciemiężą; wyświadczcie jéj posługę, jakiéj oczekuje od was, podobnie jak w dniu 31 Maja i 2 Czerwca. Idźcie, ocalcie znowu wolność! Jeżeli pomimo tych wszystkich usiłowań wypadnie uledz, dobrze więc, przyjaciele! zobaczycie iż spokojnie wypiję cykutę. — Robespierre, zawołał jeden deputowany, ja z tobą wypiję! — Couthon wniósł aby nowe zrobiono oczyszczenie członków, i żądał aby natychmiast wygnano deputowanych, którzy głosowali przeciw Robespierrowi; miał z sobą ich listę i zaraz ją podał. Przyjęto jego wniosek śród okropnéj wrzawy. Collot-d'Hérbois probował uczynić kilka uwag, szyderskim powitano go krzykiem; mówił o swych posługach, o swych niebezpieczeństwach, o dwóch strzałach

Ladmirala: wyśmiano go, zelżono, wygnano z mównicy. Wszystkich deputowanych obecnych i wskazanych przez Couthona wypędzono, niektórych nawet wybito. Collot uratował się pośród nożów wymierzonych przeciw niemu. Towarzystwo pomnożyli w tym dniu ludzie pochopni do działania, którzy w chwilach rozruchu, przychodzili tu bez biletów lub za fałszywemi biletami. Do słów łączyli gwałtowność, gotowi nawet byli przydać do tego morderstwo. Agent narodowy Payan, człowiek śmiały, podał zuchwały projekt. Radził aby pójść zaraz porwać wszystkich spiskowych, i można to było wykonać, ponieważ w téj chwili znajdowali się oni razem w komitetach, których byli członkami. Skończyłaby się tym sposobem walka bez bitwy i za jednym ciosem. Robespierre oparł się temu; nie lubił działań tak szybkich; mniemał że należy trzymać się zupełnie porządku z dnia 31 Maja. Zaniesiono już petycyę uroczystą; on miał mowę; Saint-Just, który przybył od armii, złoży raport nazajutrz rano; Robespierre znowu mówić będzie, a jeżeli to skutku nie weźmie, wtedy urzędnicy ludu, zebrani tymczasem w gminie, i wsparci siłą zbrojną sekcyj, oświadczą że lud wraca do swego wszechwładztwa, i przyjdą oswobodzić Konwencyą od zwodzących ją zbrodniarzy. Plan ten skreślony był podług dawniejszego toku rzeczy. Rozeszli się więc obiecując sobie na dzień jutrzejszy, Robespierre znajdować się w Konwencyi, Jakóbini w sali swych posiedzeń, urzędnicy municypalni w gminie, Henriot na czele sekcyj. Liczono także na młodzież ze Szkoły Marsowéj, któréj komendant Labretéche, oddany był sprawie gminy.

Taki był ów dzień 8 Thermidora, ostatni krwawéj tyranii, która ciężyła nad Francyą. Wszelako w tym dniu jeszcze straszna machina rewolucyjna działać nie przestawała. Trybunał zasiadał, ofiary prowadzono na rusztowanie. W ich liczbie znajdowali się dwaj sławni poeci, Roucher, autor poematu „Miesiące“, i młody Andrzéj Chénier, który zostawił przedziwne próby; Francya żałować ich będzie tyle ile wszystkich młodych ludzi genialnych, mówców, pisarzy, generałów, pożartych przez gillotynę lub wojnę. Ci dwaj synowie Muz pocieszali się na fatalnym wózku, powtarzając wiersze Rasyna. Młody Chénier, wstępując na rusztowanie, wydał krzyk geniuszu pohamowanego w swym zawodzie: »Umierać tak młodemu!« zawołał uderzając się w czoło; -było tu przecież cóś!“

W nocy, czynność panowała ze wszech stron, i każdy myślił o skupieniu swych sił. Oba komitety zebrały się i naradzały się o wielkich wypadkach tego dnia i o jutrzejszych. To co zaszło u Jakóbinów przekonywało że mer i Henriot popierać będą tryumwirów, i że nazajutrz

walczyć wypadnie przeciw wszystkim siłom gminy. Aresztować tych dwóch głównych naczelników byłoby rzeczą najroztropniejszą, ale komitety jeszcze się wahały; chciały, nie chciały; doświadczały pewnego żalu iż rozpoczęły walkę. Widziały że jeżeli Konwencya będzie dość silna do zwyciężenia Robespierra, powroci do wszelkiéj swéj władzy, oni zostaną ocaleni od ciosów spółzawodnika, ale pozbawieni dyktatury. Porozumieć się z nim, byłoby lepiéj bez wątpienia; ale nie była już pora. Robespierre strzegł się pokazać w pośrodku nich po sessyi Jakóbinów. Saint-Just przybywszy z armii od kilku godzin, miał na nich oko. Milczał. Zapytano go o raport, który mu polecono na ostatniém zebraniu się, i żądano żeby go przeczytał: odpowiedział iż nie może go udzielić, ponieważ dał do przeczytania jednemu z kolegów. Żądano więc aby przynajmniéj powiedział o wnioskach, jakie w nim umieścił; i tego odmówił. W téj chwili wszedł Collot rozjątrzony sceną, jaka go spotkała u Jakóbinów. — Co się dzieje u Jakóbinów? zapytał Saint-Just. — Ty się pytasz?—odpowiedział Collot z gniewem:— czyż nie jesteś spólnikiem Robespierra? czy nie razem ułożyliście wszystkie wasze projekta? Widzę, zawiązaliście bezecny tryumwirat, chcecie nas wymordować; lecz jeżeli zginiemy, nie długo cieszyć się będziecie owocem waszych zbrodni.« A zbliżając się ku Saint-Justowi popędliwie rzekł: Chcesz nas zaskarżyć jutro rano; masz pełną kieszeń not przeciwko nam, pokaż...« — Saint-Just wypróżnił kieszenie i zapewniał że nic nie ma. Uspokojono Collota i żądano od Saint-Justa aby przyszedł o godzinie jedenastéj rano udzielić swój raport, wprzód nim go przeczyta zgromadzeniu. Komitety przed rozstaniem się, postanowiły domagać się od Konwencyi złożenia Henriota z urzędu i powołania przed kratki mera i agenta narodowego.

Saint-Just naprędce napisał raport, który nie był jeszcze przygotowany: i zaskarżał, krócéj i daleko mocniéj niżeli Robespierre, postępowanie komitetów względem swych towarzyszy, zagarnięcie wszystkich spraw, pychę Billaud-Varennes, i błędne obroty Carnota, który przeprowadził armiję Pichegru na brzegi Flandryi, i chciał wydrzeć szesnaście tysięcy wojska Jourdanowi. Raport ten równie był wiarołomny, ale zręczniejszy niżeli Robespierra. Saint-Just postanowił przeczytać go w Konwencyi, niepokazując komitetom.

Kiedy spiskowi układali się pomiędzy sobą, Górale, ograniczając się dotąd udzielaniem sobie wzajemnéj obawy, lecz nie tworzący spisku, biegali jedni do drugich i przyrzekali uderzyć jutro na Robespierra daleko otwarciéj, i jeżeli uda się uzyskać dekret przeciwko niemu. Potrzebna im była do tego pomoc deputowanych Płaszczyzny, którym

często oni grozili, a których Robespierre, udając rolę pośrednika, bronił dawniéj. Nie wiele więcéj mieli praw do ich przychylności. Udali się jednak do Boissy-d'Anglas, Durand-Maillance, Palasne-Champeaux, trzech niegdyś członków Zgromadzenia Konstytującego, których przykład miał nakłonić innych. Mówili im że odpowiedzialni będą za wszystkę krew, jaką jeszcze Robespierre przeleje, jeżeli nie zgodzą się głosować przeciw niemu. Odepchnięci zrazu, wracali po trzykroć, i otrzymali wreszcie pożądaną obietnicę. Biegano jeszcze przez cały ranek dnia 9: Tallien przyrzekł piérwszy przypuścić attak, żądał tylko aby ośmielono się pójść za nim.

Każdy skwapliwie zajął swoje stanowisko: mer Fleuriot, agent narodowy Payan, znajdowali się w gminie. Henriot był na koniu z swemi adjutantami, i przebiegał ulice Paryża. Jakóbini zaczęli posiedzenie nieustające. Deputowani, od rana na nogach, udali się na Konwencyę przed zwykłą godziną. Zgiełkliwie przechadzali się po korytarzach, Górale z żywością rozmawiali z nimi, chcąc ich przeciągnąć na swą stronę. Było pół do dwónastéj. Tallien, przy jednych drzwiach sali, mówił do kilku kolegów, w tém spostrzegł Saint-Justa, wchodzącego na mównicę: »Teraz pora, zawołał, wejdźmy!« Udano się za nim, ławki napełniły się, w milczeniu oczekiwano otwarcia sceny, jednéj z największych śród naszéj burzliwéj rzeczypospolitéj.

Saint-Just niedotrzymawszy słowa danego towarzyszom, i nie przeczytawszy im swego raportu, znajdował się na mównicy. Dwaj Robespierrowie, Lebas, Couthon, siedzieli jeden obok drugiego. Collot-d'Hérbois prezydował. Saint-Just oświadczył iż upoważniony jest przez komitet do złożenia raportu, i otrzymał głos. Zaczął od zapewnień iż do żadnéj fakcyi nie należy, i tylko prawdzie hołduje: że mównica stać się może dla niego, jak dla wielu innych, skałą Tarpejską, lecz że niemniéj wynurzy całą swoję opiniję o niesnaskach, jakie się objawiły. Tallien zaledwo dał mu skończyć piérwsze słowa, i żądał głosu w przedmiocie porządkowym. Udzielono mu go. »Rzeczpospolita, odezwał się, znajduje się w najnieszczęśliwszém położeniu, i żaden dobry obywatel wstrzymać się nie może od wylewania łez nad nią. Wczora jeden z członków rządu odłączył się i zaskarżył swych kolegów, drugi toż samo czyni dzisiaj. Dosyć już pomnażać nieszczęścia nasze; żądam aby wreszcie zasłona zupełnie rozdartą została.« Zaledwo wyrzekł te słowa, zabrzmiały oklaski, długo trwały, ponowiły się znowu, i po trzeci raz zabrzmiały. Było to hasło przepowiednie upadku tryumwirów. Billaud-Varennes wszedłszy na mównicę po Tallienie, rzekł że Jakóbini mieli wczora buntownicze posiedzenie, na którém znajdowali się zbójcy nasadzeni, którzy oświad-

czyli zamiar wymordowania Konwencyi. Wybuchnęło powszechne oburzenie. »Widzę, dodał Billaud-Varennes, widzę na galeryach jednego z tych, co zagrażali wczora wiernym deputowanym. Schwytać go!« — Natychmiast go przytrzymano, i oddano w ręce żandarmów. Billaud twierdził potém, że Saint-Just nie ma prawa odzywać się w imieniu komitetów, ponieważ nie udzielił im swego raportu; że teraz zgromadzenie nie powinno tracić energii, bo zginie, jeżeli okaże słabość. — Nie, nie, zawołali deputowani wywijając kapeluszami, nie okaże słabości, nie zginie! — Lebas domagał się głosu, którego Billaud jeszcze nie ustąpił; z hałasem o to się dopominał. Na żądanie wszystkich deputowanych przywołano go do porządku. Chciał nalegać znowu. — Do więzienia l'Abaye wichrzyciela! zawołało wiele głosów z Góry. — Billaud ciągnął daléj, i nie zachowując już żadnego umiarkowania, mówił że Robespierre zawsze starał się panować nad komitetami: że usunął się, kiedy opierano się jego prawu z dnia 22 Prairiala i użytkowi jaki on chciał z niego uczynić; że pragnął zatrzymać szlachcica Lavalette, spiskowego w Lille, w gwardyi narodowéj; że nie dopuścił aresztować Henriota, spólnika Héberta, aby go zrobić swoją kreaturą; że oparł się aresztowaniu sekretarza komitetu, który ukradł sto cztérnaście tysięcy franków: że zamknął, za pośrednictwem swego bióra policyi, najlepszy komitet rewolucyjny w Paryżu; że we wszystkiém działał zawsze według własnéj woli, i pragnął zostać panem absolutnym. Billaud dodał że może przytoczyć wiele innych jeszcze faktów, ale ze dość jest powiedzieć iż wczora agenci Robespierra u Jakóbinów, Dumas'owie, Coffinchale, przyrzekli dziesiątkować Konwencyą. Gdy Billaud wyliczał te zarzuty, zgromadzenie okazywało kiedy niekiedy znaki oburzenia. Robespierre zsiniały ze złości, opuścił siedzenie i wszed na wschodki mównicy. Stanąwszy za Billaud, żądał głosu u prezydenta z nadzwyczajną gwałtownością. Korzystając z chwili kiedy Billaud przestał mówić, domagał się znowu z większą jeszcze żywością. — Precz tyranie! precz tyranie! wołano ze wszech stron sali. Podwakroć podniósł się ten krzyk oskarżycielski, i oznajmił że zgromadzenie odważyło się nakoniec dać mu nazwisko, na jakie zasługiwał. Kiedy on nalegał, Tallien rzuciwszy się na mównicę, żądał głosu i otrzymał go przed nim. »Tylko co, rzekł, żądałem aby zasłona całkiem zdartą została; postrzegam że już to nastąpiło. Demaskowano spiskowych. Wiedziałem że głowa moja jest zagrożona, i dotąd zachowywałem milczenie: ale wczora byłem obecny na posiedzeniu Jakóbinów, widziałem tworzącą się armiję nowego Cromwella, zadrżałem o ojczyznę, i uzbroiłem się w sztylet aby przeszyć mu pierś, jeśliby Kon-

wencya nie miała odwagi do wydania nań dekretu oskarżenia.“ Kończąc te słowa, Tallien pokazał sztylet, i zgromadzenie oklaskami go okryło. Podał wtedy wniosek o aresztowaniu naczelnika spiskowych, Henriota. Billaud wniósł aby przydać do tego aresztowanie prezydenta Dumasa, i niejakiego Boulanger, który wczora jednym był z najzapaleńszych wichrzycieli u Jakóbinów. Uchwalono natychmiast aresztowanie tych trzech winowajców.

Barrère wszedł w téj chwili, przedstawić zgromadzeniu wnioski, jakie komitet ułożył w nocy, przed rozejściem się. Robespierre, który nie opuścił mównicy, korzystał z téj przerwy, i żądał znowu głosu. Przeciwnicy postanowili odmówić mu go, lękając się iżby resztki bojaźni i służebności nie obudziły się na jego głos. Siedzący na samym szczycie Góry, nowe podnieśli wrzaski, i kiedy Robespierre obracał się już ku prezydentowi, już ku zgromadzeniu, wołali piorunującym głosem: »Precz! precz tyranie!« Barrère otrzymał znowu głos przed Robespierrem. Powiadają że ten człowiek, który przez próżność chciał odegrać rolę, a przez słabość drżał teraz że ją przyjął, miał dwie mowy w kieszeni, jednę za Robespierrem, drugą za komitetami. Rozwijał wnioski ułożone w nocy, to jest aby znieść urząd dowódzcy naczelnego, przywrócić dawne postanowienie Zgromadzenia Prawodawczego, mocą którego każdy dowódzca legii kolejno dowodził siłą zbrojną Paryża, nakoniec powołać mera i agenta narodowego przed kratki aby odpowiadali za spokojność stolicy. Dekret ten uchwalono natychmiast i woźny poszedł wręczyć go gminie, śród największych niebezpieczeństw.

Kiedy podany przez Barrèra dekret przyjęty został, wznowiono wyliczanie win Robespierra; każdy z kolei czynił mu zarzuty. Vadier, który chciał przekonać iż odkrył ważny spisek chwytając Katarzynę Theot, oświadczył, czego nie powiedział wczora, że Dom Gerle posiadał świadectwo cywizmu przez Robespierra podpisane, i że w materacu Katarzyny znajdował się list, w którym nazywała ona Robespierra ukochanym synem. Rozwodził się potém nad szpiegostwem, jakiém komitety były otoczone, z rozwlekłością starego człowieka i powolnością, jaka nieprzystała wzburzeniu owéj chwili. Tallien, niecierpliwy, wszedł znowu na mównicę i zabrał głos, powiadając że przedmiot zwrócić należy na prawdziwe stanowisko. W rzeczy saméj, wydano dekret na Henriota, Dumasa, Boulanger, nazwano Robespierra tyranem, ale nic stanowczego nie przedsięwzięto. Tallien zrobił uwagę że nie do kilku szczegółów życia tego człowieka, nazywanego tyranem, przywiązywać się należy, ale wyka-

zać trzeba cały jego ogół. Zaczął więc kréślić energiczny obraz postępowania tego retora nikczemnego, dumnego i krwawego... Robespierre, dusząc się ze złości, przerywał mu krzykami szaleństwa. — Louchet odezwał się: „Trzeba skończyć: aresztować Robespierra!“ — Loseau dodał: „Akt oskarżenia na denuncyanta! — Akt oskarżenia! akt oskarżenia! wołało mnóstwo deputowanych. — Louchet powstał, i poglądając do koła, zapytał czy go popierają. — Tak, tak, odpowiedziało sto głosów. — Robespierre młodszy rzekł ze swego miejsca: „Podzielam zbrodnie mojego brata, przyłączcie mię do niego“. — Nie zwrócono prawie uwagi na to poświęcenie się. — Aresztować! aresztować! wołano znowu. — Wtéj chwili Robespierre, nieprzestając chodzić ze swego miejsca do stołu prezydującego, i od stołu na swe miejsce, zbliżył się znowu do prezydenta i żądał głosu. Ale Thuriot, zastępujący Collot-d'Hérbois, odpowiedział mu dzwoniąc w dzwonek. Robespierre obrócił się wtedy ku Górze i ujrzał tylko zimnych przyjaciół lub wrogów rozjuszonych; zwrócił potém wzrok ku Płaszczyznie. »Do was, rzekł, ludzie nieskazitelni, ludzie cnotliwi, do was udaję się, nie zaś do rozbojników.“ Odwracano głowę, lub grożono mu. Nakoniec, znowu się obrócił do prezydenta, i zawołał: »Po raz ostatni, prezydencie zbójców, żądam od ciebie głosu.“ — Ostatnie słowa wyrzekł głosem przyduszonym i prawie stłumionym. — Krew Dantona dusi cię, rzekł Garnier (de l'Aube).— Duval zniecierpliwiony walką, podniósł się i rzekł: »Prezydencie, czy długo ten człowiek będzie panem Konwencyi? — Ach jak ciężko obalić tyrana! dodał Freron. — Do głosów! do głosów!“ zawołał Loseau. Wniosek o aresztowaniu podano wreszcie pod głosy i przyjęto śród okropnego zgiełku. Zaledwo dekret zapadł, ze wszech stron sali powstano wołając: Niech żyje wolność! niech żyje rzeczpospolita! nie ma już tyranów!

Mnóstwo członków podniosło się i mówiło że mniemali, iż głosują na aresztowanie spólników Robespierra, Saint-Justa i Couthona. Zaraz więc przydano ich do dekretu. Lebas żądał aby go także przypisano: uczyniono zadość jego żądaniu, podobnie jak Robespierra młodszego. Ci ludzie takim jeszcze przejmowali strachem, że woźni sali nie śmieli stawić się z wezwaniem ich przed kratki. Widząc iż pozostają na swych miejscach, zapytano czemu nie przechodzą na miejsce oskarżonych; prezydent odpowiedział że woźni nie mogli wykonać rozkazu. Krzyk: Do kratek! do kratek! stał się wówczas powszechnym. Pięciu oskarżonych opuściło swe miejsca. Robespierre wściekły, Saint-Just spokojny i pogardzający, inni zmięszani takiém upokorzeniem, tyle dla nich nowém. Znaleźli się wreszcie na tém miejscu, gdzie wy-

słali Vergniaud, Brissota, Petiona, Kamilla Desmoulins, Dantona i tylu innych swych kolegów, pełnych albo cnoty, albo geniuszu, albo odwagi.

Była piąta godzina. Zgromadzenie ogłosiło że sessya jest nieustająca: ale teraz, zmordowane, przedsięwzięło krok niebezpieczny, to jest postanowiło zawiesić sessyę do godziny siódméj, aby nieco odpocząć. Deputowani rozeszli się, i zostawili tym sposobem gminie, gdyby miała trochę śmiałości, możność zamknięcia miejsca ich posiedzeń i zagarnięcia panowania nad Paryżem. Pięciu oskarżonych zaprowadzono do komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i badani byli przez swych kolegów wprzód nim ich odesłano do więzienia.

Gdy wypadki tak ważne zaszły w Konwencyi, gmina zostawała w oczekiwaniu. Woźny Courvol poszedł wręczyć jéj dekret o aresztowaniu Henriota, i wezwaniu mera i agenta narodowego przed kratki. Źle go bardzo przyjęto. Gdy żądał pokwitowania, mer odpowiedział mu: „W dniu takim jak dzisiejszy nie daje się pokwitowania. Idź do Konwencyi, powiedz że potrafiemy go utrzymać, i powiedz Robespierrowi niech się nie lęka, bo my tu jesteśmy.“ Mer wyrażał się potém przed radą ogólną w sposób nader tajemniczy o pobudkach zebrania: mówił tylko o dekrecie nakazującym gminie czuwać nad spokojnością Paryża; przypominał epoki, w których gmina wielką okazała odwagę, wskazując dość jasno na dzień 31 Maja. Agent narodowy Payan, mówiąc po merze, radził wysłać dwóch członków rady na plac gminy, aby mieli mowę do ludu i wezwali go do połączenia się ze swemi urzędnikami dla ocalenia ojczyzny. Ułożono potém adress, w którym oświadczano, że zbrodniarze gnębią »Robespierra, cnotliwego obywatela, który wyjednał uchwałę pocieszającego dogmatu o Istocie najwyższéj i nieśmiertelności duszy; Saint-Justa, apostoła cnoty, który wyplenił zdradę nad Renem i na Północy: Couthona, cnotliwego obywatela, który ma tylko głowę i serce żyjących, ale ma je gorejące patryotyzmem.« Zaraz potém postanowiono że sekcye będą zwołane, że prezydenci i dowódzcy siły zbrojnéj wezwani będą aby stawili się w gminie po rozkazy. Wysłano deputacyą do Jakóbinów zapraszając aby połączyli się z gminą i przysłali na radę ogólną najenergiczniejszych swych członków i znaczną liczbę „obywateli i obywatelek z galeryj.“ Nie ogłaszając jeszcze powstania, gmina przygotowywała do tego wszelkie środki i otwarcie dążyła ku temu celowi. Nie wiedziała jeszcze o aresztowaniu pięciu deputowanych, i dla tego też zachowywała pewne umiarkowanie.

Tymczasem Henriot konno przebiegał ulice Paryża. Po drodze dowiedział się o aresztowaniu pięciu reprezentantów; wtedy zaczął podburzać lud, krzycząc że zbrodniarze ciemiężą wiernych deputowanych, że aresztowali Couthona, Saint-Justa i Robespierra. Nędznik ten był wpół pijany; rzucał się na koniu i wywijał pałaszem jak szalony. Udał się naprzód na przedmieście Świętego Antoniego dla podburzenia wyrobników, którzy prawie nierozumieli co chciał mówić, i z resztą zaczynali litować się patrząc na przechodzące codziennie ofiary. Fatalnym trafem Henriot spotkał wózki ze skazanemi na śmierć. Usłyszawszy o aresztowaniu Robespierra, otoczono je, a ponieważ Robespierra uważano za sprawcę wszelkich morderstw, mniemano że skoro aresztowany został, exekucye skończyć się powinny. Chciano zatém zwrócić nazad skazanych na śmierć. Henriot, nadbiegłszy w téj chwili oparł się temu i kazał spełnić ostatnią jeszcze exekucyę. Wrócił znowu, ciągle galopem, aż do Luxemburga i kazał żandarmeryi zebrać się na placu. Wziął z sobą oddział, jechał nadbrzeżnemi ulicami na plac Karruselu celem oswobodzenia więźniów, znajdujących się w komitecie bezpieczeństwa ogólnego. Pędząc przez ulice z adjutantami, obalił kilka osób. Mężczyzna prowadzący pod rękę swoję żonę, obrócił się ku żandarmom i zawołał: »Żandarmy, zatrzymajcie tego rozbójnika, on nie jest już waszym generałem.“ Jeden z adjutantów za odpowiedź ciął go pałaszem. Henriot jechał daléj i rzucił się na ulicę Świętego Honoryusza: przybywszy na plac Pałacu Równości (Palais-Egalité, to jest Palais-Royal) spostrzegł Merlin'a de Thionville, natarł na niego krzycząc: „Aresztujcie tego łotra! jest to jeden z tych co prześladują reprezentantów wiernych!“ Schwytano Merlina, zelżono i zaprowadzono do piérwszéj kordegardy. Na dziedzińcach Pałacu Narodowego, Henriot kazał pozsiadać z koni swoim towarzyszom i chciał wejść do pałacu. Grenadyery nie puszczali i skrzyżowali bagnety. W téj chwili, zbliżył się woźny i rzekł: „Żandarmy, przytrzymajcie tego buntownika; dekret Konwencyi wam to nakazuje.“ — Natychmiast otoczono Henriota, rozbrojono jego i kilku adjutantów, związano i zaprowadzono do sali komitetu bezpieczeństwa ogólnego, gdzie znajdowali się Robespierre, Couthon, Saint-Just i Lebas.

Dotąd wszystko szło pomyślnie dla Konwencyi; jéj dekreta śmiało stanowione, szczęśliwie były wykonywane; ale gmina i Jakóbini, którzy nie ogłosili jeszcze jawnego powstania, mieli teraz wybuchnąć, i ziścić projekt dnia 2 Czerwca. Szczęściem, kiedy Konwencya nieroztropnie zawiesiła swe posiedzenie, gmina toż samo uczyniła i czas stracony został dla wszystkich.

Rada zebrała się na nowo o godzinie szóstéj dopiéro. Na odnowioném posiedzeniu dowiedziano się o aresztowaniu pięciu deputowanych i Henriota. Na tę wiadomość rada nie wstrzymywała się dłużéj i oświadczyła że powstaje przeciw ciemiężcom ludu, którzy chcą wygubić jego obrońców. Nakazała przeto uderzyć na gwałt we dzwony w ratuszu i we wszystkich sekcyach. Wysłała po jednym członku do każdéj z nich, aby pobudzili je do powstania i skłonili do wyprawienia batalionów do gminy. Wysłała żandarmów dla zamknięcia rogatek i rozkazała wszystkim dozorcom więzień nie przyjmować więźniów, którzy tam będą przyprowadzeni. Nareszcie wyznaczyła kommissyę wykonawczą z dwónastu członków, w któréj znajdowali się Payan i Coffinhal dla kierowania powstaniem i użycia wszelkiéj władzy zwierzchniczéj ludu. W téj chwili zgromadzono już na placu gminy kilka batalionów sekcyj, kilka kompanij kanonijerów, i znaczną część żandarmeryi. Wezwano naprzód do przysięgi dowódzców batalionów obecnie zgromadzonych. Rozkazano potém Coffinhal'owi udać się z kilkuset ludźmi do Konwencyi dla oswobodzenia więźniow.

Już Robespierre starszy odprowadzony został do pałacu Luxemburgskiego, Robespierre młodszy do tak nazwanego „maison Lezare«, Couthon do »Port-Libre,« Saint-Just do domu »des Ecossais,“ Lebas do departamentowego domu sprawiedliwości. Rozkaz wydany przez gminę do dozorców więzień wykonany został, nie przyjęto więźniów. Urzędnicy policyjni wzięli ich więc i zawieźli do merostwa. Kiedy Robespierre pokazał się, całowano go, okazywano mu znaki poświęcenia się, przysięgano umrzeć w obronie jego i wszystkich wiernych deputowanych. Tymczasem Henriot sam pozostał w komitecie bezpieczeństwa ogólnego. Coffinhal, wice-prezydent Jakóbinów, przybył tam z pałaszem w ręku, na czele kilku kompanij sekcyj, wszedł do sal komitetu, wypędził członków i uwolnił Henriota i jego adjutantów. Henriot, oswobodzony wybiegł na plac Karruselu, znalazł jeszcze swe konie, dosiadł jednego, i ze znaczną przytomnością umysłu, rzekł do kompanij sekcyj i kanonijerów, którzy znajdowali się koło niego, że komitet uznał go za niewinnego i przywrócił mu dowództwo. Otoczono go naówczas, dość liczne tłumy postępowały za nim, zaczął wydawać rozkazy przeciw Konwencyi, i gotował się do oblężenia jéj sali.

Była siódma godzina wieczorem. Konwencya tylko co zaczynała dalsze posiedzenie, a w tym przeciągu czasu gmina znakomite odniosła korzyści. Ogłosiła, jakeśmy widzieli, powstanie, wysłała kommissarzy do sekcyj, zgromadziła już w koło siebie wiele kompanij kanonijerów i żandarmów i uwolniła więźniów. Przy odwadze mogłaby

pójść szybko na Konwencyą i zniewolić ją do odwołania dekretów. Liczyła oprócz tego na Szkołę Marsową, któréj komendant Labretéche zupełnie był jéj oddany.

Deputowani zbierali się tłumnie i ze strachem udzielali sobie wiadomości wieczornych. Członkowie komitetów, niepewni, przerażeni, zeszli się w małéj sali, obok bióra prezydenta. Tu naradzali się, niewiedząc co mają przedsięwziąć. Wielu deputowanych następowało po sobie na mównicę, i opowiadało co się dzieje w Paryżu. Mówiono, że więźnie zostali uwolnieni, że gmina połączyła się z Jakóbinami, że już ma w swém rozporządzeniu znaczne siły, i że Konwencya wkrótce będzie oblężona. Bourdon wniósł aby wyjść w massie i pokazać się ludowi, dla sprowadzenia go na drogę powinności. Legendre starał się uspokoić zgromadzenie, powiadając że wszędzie znajduje prawych i wiernych Górali, gotowych je bronić, i okazał w téj chwili niebezpieczeństwa odwagę, jakiéj nie miał przeciw Robespierrowi. Billaud wystąpił na mównicę i oświadczył że Henriot znajduje się na placu Karruselu, że uwiódł kanonijerów, zwrócił działa przeciw sali Konwencyi, i że zacznie attak. Collot-d'Hérbois siadł wtedy w krześle prezydującego, które, podług rozkładu sali wystawione było na piérwsze kule, i rzekł siadając: „Reprezentanci, teraz chwila umrzeć na naszém stanowisku. Zbrodniarze wtargnęli do Pałacu Narodowego.“ Na te słowa, wszyscy deputowani, z których jedni stali, drudzy przechadzali się po sali, zajęli swe miejsca, i siedzieli w majestatyczném milczeniu. Wszyscy obywatele galeryj pouciekali z okropnym hałasem, i zostawili po sobie kłęby kurzawy. Konwencya została opuszczona, i przekonana że wymordowaną będzie, ale postanowiła zginąć raczéj, niżeli znosić nowego Cromwella. Podziwiajmy tutaj potęgę okoliczności nad odwagą! Ciż sami ludzie, tak długo ulegli retorowi, który do nich miewał mowy, dziś z wzniosłą rezygnacyą, lekce ważą działa, jakie skierował przeciwko nim. Członkowie zgromadzenia wchodzą i wychodzą; i przynoszą wiadomości o tém co się dzieje na placu Karruselu. Henriot ciągle tam wydaje rozkazy. — Precz z pod opieki prawa, precz z pod prawa rozbójnika! wołano w sali. — Wydano zaraz dekret wyłączający Henriota z pod prawa, i deputowani szli go ogłosić przed Pałacem Narodowym.

W téj chwili, Henriot, który uwiódł kanonijerów, i polecił zwrócić działa przeciw sali, rozkazał dać ognia: ale wahali się oni. Deputowani wołali: „Kanonijery, czy zhańbicie siebie? Ten zbójca wyjęty z pod prawa.«—Kanonijery stanowczo odmówili wtedy posłuszeństwa

Henriotowi. Opuszczony od swoich miał tylko czas zawrócić konia i zemknąć do gminy.

Gdy piérwsze niebezpieczeństwo przeminęło, Konwencya wyjęła z pod opieki prawa deputowanych, którzy uchylili się z pod jéj dekretów, tudzież wszystkich członków gminy, którzy rokosz podnieśli. Ale to nie wszystko. Jeżeli Henriot nie był już na placu Karruselu, rokoszanie znajdowali się jeszcze w gminie ze wszystkiemi siłami, i mogli jeszcze uderzyć znienacka. Należało zapobiedz tak wielkiemu niebezpieczeństwu. Naradzano się nic nie działając. W małéj sali za biórem, gdzie znajdowały się komitety i wielu reprezentantów, podano wniosek o wyznaczenie dowódzcy siły zbrojnéj, z łona zgromadzenia. — Kogoż? zapytano. — Barrasa, — odpowiedział jeden głos — i on nie zlęknie się tego przyjąć. — Zaraz Vouland wbiegł na mównicę i wniósł aby reprezentantowi Barras powierzyć kierunek siły zbrojnéj. Konwencya przyjęła wniosek, mianowała Barrasa, i przydała mu siedmiu deputowanych dla dowództwa pod jego rozkazami: byli nimi: Fréron, Ferrand, Rovére, Delmas, Bolleti, Leonard Bourdon i Bourdon (de l'Oise). Do tego wniosku, jeden członek zgromadzenia przydał drugi, nie mniéj ważny, to jest aby wybrać reprezentantów dla objaśnienia sekcyj i zażądania pomocy ich batalionów. Ostatnie to rozporządzenie było najpotrzebniejszém, ponieważ koniecznie należało aby się zdecydowały sekcye wahające się albo oszukane.

Barras spiesznie udał się do batalionów już zgromadzonych, oznajmił o swoim urzędzie, i rozłożył je około Konwencyi. Deputowani wysłani do sekcyj udali się tam z mowami. W téj chwili, większa część wahała się: bardzo mała liczba trzymała stronę gminy i Robespierra. Każdy miał wstręt do systematu okrutnego, jaki przypisywano Robespierrowi, i pragnął wypadku, któryby uwolnił od niego Francyę. Bojaźń wszelako paraliżowała jeszcze wszystkich obywateli. Nie śmiano przedsięwziąć co stanowczego. Gmina, któréj posłusznemi być przywykły sekcye, wezwała je, i niektóre bojąc się opierać, wysłały kommissarzy, nie dla tego żeby przystąpić do projektu powstania, lecz aby przekonać się o tém co się dzieje. Paryż znajdował się w niepewności i trwodze. Krewni więźniów, przyjaciele, wszyscy którzy ucierpieli pod tak okrutnym rządem, wychodzili z domów, przybliżali się z ulicy w ulicę ku miejscom gdzie zgiełk panował, i starali się dowiedzieć co słychać. Nieszczęśliwi więźnie spostrzegłszy z za krat okien wielki ruch, i słysząc gwar niemały, domyślali się czegoś, ale drżeli jeszcze iżby nowy wypadek nie pogorszył ich losu. Smutek atoli dozorców więzień, słówka szeptane do uchą autorom list, przerażenie

jakie z tąd wynikało, rozproszyły nieco wątpliwość. Wkrótce dowiedziano się ze słówek przypadkiem wymówionych, że Robespierre jest w niebezpieczeństwie: krewni przychodzili pod okna więzień, aby znakami oznajmić o tém co się dzieje: wtedy więźnie gromadząc się z sobą okazywali radość najżywszą. Nikczemni donosiciele drżąc brali niektórych podejrzanych na stronę, usiłowali usprawiedliwiać się i przekonać że nie pisali list proskrypcyj. Inni przyznając się do winy, powiadali że wykreślili niektóre nazwiska: jeden miał tylko cztérdzieści na dwóchset, jakich od niego żądano: drugi znowu zniszczył całkowite listy. W strachu ci nędznicy oskarżali się nawzajem, i jeden na drugiego zrzucał bezeceństwa.

Deputowani, rozbiegłszy się po sekcyach, bez trudności wzięli przewagę nad nieznanemi wysłańcami gminy. Sekcye, które wyprawiły swoje bataliony do ratusza odwoływały je, drugie zaś posyłały swoje do Pałacu Narodowego. Pałac ten dostatecznie już był opasany. Barras doniósł o tém zgromadzeniu i pobiegł potém na równinę Sablons, aby zastąpić Labrétecha, którego usunięto, i przyprowadzić Szkołę Marsową na pomoc Konwencyi.

Reprezentacya narodowa była teraz zabezpieczona od niespodziewanego napadu. W rzeczy saméj, była pora wystąpić przeciw gminie, i wziąć inicyatywę, jakiéj ona nie brała. Postanowiono iść do ratusza. Leonard Bourdon, na czele znacznéj liczby batalionów, wystąpił na przód. W chwili kiedy oświadczył że idzie przeciw buntownikom, „Idź, rzekł Tallien, zajmujący krzesło prezydenta, niech słońce wschodzące nie znajdzie już spiskowych przy życiu.“ Leonard Bourdon ciągnął ulicami nadbrzeżnemi i przybył na plac ratuszowy. Znaczna liczba żandarmów, kanonijerów i zbrojnych obywateli sekcyj, jeszcze się tam znajdowała. Agent komitetu ocalenia publicznego, nazwiskiem Dulac, odważnie wśliznął się pomiędzy ich szeregi, i przeczytał dekret Konwencyi wyjmujący gminę z pod opieki prawa. Szacunek jaki miano dla tego zgromadzenia, w imieniu którego wszystko się odbywało od dwóch lat, szacunek dla słów: prawo i rzeczpospolita, wzięły górę. Bataliony rozdzieliły się: jedne powróciły do siebie, drugie połączyły się z Leonardem Bourdon, i plac gminy został pusty. Ci którzy go strzegli, i ci którzy nadeszli go attakować, uszykowali się na przyległych ulicach, dla zajęcia wszelkich wejść.

Tak wielkie miano wyobrażenie o odwadze spiskowych, i tak się zdziwiono widząc ich nieruchomemi prawie na ratuszu, że się wahano zbliżyć. Leonard Bourdon lękał się iżby nie podsadzili min pod ratusz. Ale wcale inaczéj było: naradzali się oni śród zgiełku, wnosili aby

pisać do wojsk i na prowincyę, nie wiedzieli w czyjém imieniu pisać mają, i nie śmieli przedsięwziąć nic stanowczego. Gdyby Robespierre odważył się jako człowiek śmiały, pokazać się i iść na Konwencyą, znalazłaby się ona w niebezpieczeństwie. Ale był tylko retorem, i z resztą czuł, a wszyscy jego stronnicy czuli pospołu z nim, że opinija ich opuszcza. Nadszedł koniec okropnych rządów: Konwencyi wszędzie okazywano posłuszeństwo, a wyjęcie z pod opieki prawa cudowny wydawało skutek. Jeśliby nawet większą posiadał energiję, straciłby ducha śród podobnych okoliczności, wyższych nad wszelką siłę osobistą. Dekret o wyjęciu z pod opieki prawa pogrążył wszystkich w osłupienie, gdy z placu gminy dostał się do ratusza. Payan, odebrawszy go, przeczytał głośno, i z wielką przytomnością umysłu, przydał do listy osób wyjętych z pod prawa »lud galeryj,“ co nie było powiedziane w dekrecie. Wbrew jego oczekiwaniu, lud z mownic uciekł przerażony, niechcąc podzielać klątwy rzuconéj przez Konwencyę. Wtedy największy smutek opanował spiskowych Henriot wyszedł na plac dla przemówienia do kanonijerów, ale nie znalazł ani jednego człowieka. Zawołał przeklinając: „Jak to! ci zbrodniarze kanonijery, którzy mnie uratowali przed kilką godzinami, teraz mnie opuszczają!“ Wrócił jak wściekły dla oznajmienia o tém radzie. Spiskowych rozpacz ogarnęła: widząc się opuszczonemi przez swoje wojska, i otoczonemi ze wszech stron przez wojska Konwencyi; obwiniają się nawzajem i wyrzucają sobie swoje nieszczęście. Coffinhal, człowiek energiczny, którego źle wspierano, oburzył się na Henriota i rzekł: „Zbrodniarzu, twoje tchórzostwo zgubiło nas.“ Rzucił się na niego, i chwyciwszy w pół, cisnął przez okno. Nikczemny Henriot upadł na kupę śmieci, które złagodziły jego upadek, i przeszkodziły mu być śmiertelnym. Lebas zastrzelił się z pistoleta: Robespierre młodszy wyskoczył przez okno: Saint-Just spokojny i nieruchomy, trzymał broń w ręku, lecz uderzyć się nie chciał; Robespierre postanowił wreszcie zakończyć swój zawód, i znalazł w téj ostateczności odwagę do zadania sobie śmierci. Wymierzył na się pistolet, ale strzał ugodził poniżéj wargi, przeszył mu tylko twarz i zadał mało niebezpieczną ranę.

W téj chwili kilku ludzi odważnych, Dulac, żandarm Meda i kilku innych, zostawiwszy Bourdona na placu gminy z batalionami, zbrojni w pałasze i pistolety, weszli do sali rady, wówczas właśnie, kiedy huk dwóch wystrzałów dał się słyszeć. Urzędnicy municypalni chcieli pozdejmować szarfy, ale Dulac zagroził zrąbaniem piérwszemu, któryby odważył się ją zdjąć. Wszyscy pozostali nieruchomi; aresztowano wszystkich urzędników municypalnych, Payana, Fleuriota, Dumasa,

Coffinhala, i t. d. odniesiono rannych na tragach i z tryumfem udano się do Konwencyi... Była trzecia godzina zrana. Krzyki zwycięztwa rozległy się koło sali i dosięgły jéj sklepienia. Wówczas okrzyki: niech żyje wolność! niech żyje Konwencya! precz z tyranami! podniosły się ze wszech stron. Prezydent odezwał się w te słowa: „Reprezentanci! Robespierre i jego spólnicy są u drzwi waszéj sali; czy chcecie aby ich przed wami stawiono?« — Nie, nie, zawołano ze wszech stron: — na śmierć spiskowych!

Robespierre przeniesiony został ze swoimi do sali komitetu ocalenia publicznego. Położono go na stole, i podano mu kilka tek na papiery pod głowę. Zachował przytomność umysłu i okazywał się nieczułym. Miał na sobie frak granatowy, ten sam który nosił w dzień uroczystości Istoty najwyższéj, spodnie nankinowe, pończochy białe, które wśród zgiełku spadły mu na trzewiki. Krew tryskała z rany, ocierał ją pochwą od pistoleta. Podawano mu od czasu do czasu kawałki papieru, któremi sobie twarz ocierał. Tak przez kilka godzin był wystawiony na ciekawość i obelgi mnóstwa ludzi. Kiedy chirurg przyszedł dla obandażowania go, sam podniósł się, zszedł ze stołu i usiadł w krześle. Wytrzymał bolesne obandażowanie, niewydawszy najmniejszego jęku. Zachował nieczułość i oschłość upokorzonéj pychy. Nie odpowiadał na żadne słowa. Przeniesiono go późniéj wraz z Saint-Justem, Couthonem, i innemi do więzienia Conciergerie. Jego brat i Henriot wzięci byli na pół umarli na ulicach przyległych ratuszowi.

Wyjęcie z pod opieki prawa uwalniało od sądu: dość było sprawdzić tożsamość. Nazajutrz rano, dnia 10 Thermidora (28 Lipca) winowajcy stawieni byli w liczbie dwudziestu i jeden przed trybunałem, do którego tyle wyprawili ofiar. Fouquier-Tinville sprawdził tożsamość, i o godzinie czwartéj po południu wysłał ich na śmierć. Tłumy, które oddawna opuściły widowisko exekucyj, zbiegły się w tym dniu z nadzwyczajną skwapliwością. Wzniesiono rusztowanie na placu Rewolucyi. Ogromne tłumy zapełniały ulice Świętego Honoryusza, Tuileries i wielki plac. Liczni krewni ofiar szli koło wózków złorzecząc; wielu przybliżało się chcąc widzieć Robespierra: żandarmy pokazywali go im końcem pałasza. Kiedy winowajcy stanęli na rusztowaniu, kaci pokazali Robespierra ludowi: zdjęli bandaże opasujące mu twarz, a wówczas krzyknął po raz piérwszy. Umarł z nieczułością jaką okazywał od dwudziestu cztérech godzin. Saint-Just umarł z odwagą, jakiéj zawsze dawał dowody. Couthon upadł na duchu: Henriot i Robespierre młodszy byli prawie martwi od ran. Oklaski witały każde ude-

rzenie fatalnego topora, i tłum okazywał radość nadzwyczajną. Wesołość była powszechna w Paryżu. W więzieniach rozlegały się pieśni: uściskano się z pewnym rodzajem upojenia, płacono nawet po 30 franków za pisma donoszące o ostatnich wypadkach. Chociaż Konwencya nie oświadczyła iż znosi systemat terroryzmu, chociaż zwycięzcy sami byli albo twórcami albo zwolennikami tego systematu, mniemano atoli że się skończył wraz z Robespierrem, ponieważ on ściągnął na się całą jego ohydę.

Taką była szczęśliwa katastrofa, która zakończyła wstępny bieg rewolucyi i zaczęła jéj bieg zstępny. Rewolucya w dniu 14 Lipca 1789, obaliła dawną konstytucyę feudalną; w dniu 5 i 6 Października, wydarła króla z dworu, aby zapewnić sobie jego osobę; nadała potém sobie konstytucyą, i powierzyła ją monarsze w 1791 roku, jak na próbę. Żałując wkrótce téj próby, straciwszy nadzieję pojednania dworu z nowemi zasadami, wtargnęła do Tuileries dnia 10 Sierpnia i wtrąciła Ludwika XVI w kajdany. Kiedy Austrya i Prussy wystąpiły na jéj zniszczenie, wtedy. iż użyjemy okropnego jéj języka, cisnęła jako rękawicę wyzwania do boju, głowę króla i sześciu tysięcy więźniów; wdała się w sposób nieodzowny do téj walki, i odparła sprzymierzonych mocą piérwszego usiłowania. Jéj gniéw pomnożył liczbę nieprzyjaciół; wzrost nieprzyjaciół i niebezpieczeństwa podwoił jéj gniew i zamienił we wściekłość. Wydarła gwałtownie ze świątyni praw szczerych republikanów, lecz którzy, nie pojmując jéj ostateczności, pragnęli ją powściągnąć. Wtedy walczyć musiała przeciw połowie Francyi, Wandei i Europie. Skutkiem ciągłego działania i oddziaływania przeszkód na jéj wolę, i jéj woli na przeszkody, doszła do ostatniego stopnia niebezpieczeństwa i zapędów, powznosiła rusztowania, i wysłała milion ludzi na granice. Wtedy zarazem wzniosła i okrótna, niszczyła ze ślepą wściekłością, rządziła z pośpiechem zadziwiającym i roztropnością głęboką. Zamieniwszy się, przez potrzebę silnego działania, z burzliwéj demokracyi w dyktaturę absolutną, stała się porządną, milczącą i groźną. Przez cały koniec 1793 roku do początku 1794, postępowała w zgodzie, skutkiem bliskiego niebezpieczeństwa. Lecz kiedy zwycięztwo uwieńczyło jéj usiłowania, przy końcu 1793 roku, niesnaski zrodzić się mogły wtedy, ponieważ serca szlachetne i silne, uspokojone powodzeniem, wołały: „Litość dla zwyciężonych!“ Ale nie wszystkie serca jeszcze się uspokoiły; ocalenie rewolucyi, nie było jeszcze widocznem dla wszystkich umysłów; litość jednych obudziła wściekłość drugich, i znaleźli się szaleńcy, którzy za cały rząd chcieli trybunału śmierci. Dyktatura uderzyła w dwa nowe stronnictwa, które przeszkadzały

jéj postępowi. Hebert, Ronsin, Vincent, zginęli z Dantonem, Kamillem Desmoulins. Rewolucya tak ciągnęła daléj swój zawód, okryła się chwałą od początku 1794 roku, zwyciężyła całą Europę i zawstydziła ją. Była to chwila kiedy litość wziąć powinna górę nad gniewem. Ale trafiło się to co się zawsze trafia: z jednodniowéj potrzeby chciano utworzyć systemat. Naczelnicy rządu usystematyzowali gwałty i okrucieństwo, i kiedy niebezpieczeństwa i zajadłość przeminęły, chcieli mordować i jeszcze mordować; ale wstręt publiczny ze wszech stron podnosił się. Na oppozycyą chcieli oni odpowiedzieć zwykłym sobie sposobem: śmiercią. Wtedy jeden krzyk powstał ze strony ich spółzawodników we władzy, kolegów zagrożonych, a krzyk ten był hasłem powszechnego powstania. Trzeba było kilku chwil dla rozproszenia odrętwiałości strachu; ale powiodło się wkrótce, i systemat terroryzmu obalony został.

Zapytują coby się stało, gdyby Robespierre wziął górę? Opuszczenie w jakiém się znalazł dowodzi, że to było niepodobieństwem. Lecz gdyby nawet został zwycięzcą, musiałby albo uledz powszechnemu uczuciu, albo upaśdź nieco późniéj. Jak wszyscy przywłaszczyciele, zniewolony byłby zaprowadzić po okropnościach fakcyj, rząd spokojny i łagodny. Lecz z resztą nie jemu przeznaczoném było być takim przywłaszczycielem. Rewolucya nasza była zbyt rozległą iżby ten sam człowiek, deputowany na Zgromadzenie Konstytujące w 1789 roku, ogłoszony został cesarzem lub protektorem w 1804 roku, w kościele Panny Maryi. W kraju mniéj posuniętym naprzód i mniéj rozległym, jakim była Anglija, gdzie tenże sam człowiek mógł jeszcze być trybunem i wodzem, i łączyć dwa te obowiązki, Cromwell mógł być człowiekiem stronnictw w początkach, żołnierzem przywłaszczycielem na końcu. Ale podczas rewolucyi tak rozległéj jak nasza, i gdzie wojna była tak straszna i tak panująca, gdzie jeden człowiek nie mógł zajmować jednocześnie mownicy i obozów, ludzie stronnictw wyżarli się naprzód pomiędzy sobą; po nich nastąpili ludzie wojenni, i żołnierz pozostał ostatnim panem.

Robespierre nie mógł więc u nas odegrać roli przywłaszczyciela. Czemuż więc przeżył wszystkich głośnych rewolucyonistów, którzy go przewyższali geniuszem i potęgą, naprzykład Dantona?.. Robespierre był prawy, a trzeba dobrego imienia żeby ująć massy. Nie miał litości, a gubi ona tych, którzy ją mają podczas rewolucyi. Posiadał pychę upartą i wytrwałą, a jedyny to środek żeby zawsze

być obecnym umysłom. To posiadając winien był przeżyć wszystkich swych spółzawodników. Ale był człowiekiem najgorszego rodzaju. Bigot bez namiętności, bez wad na jakie one narażają, ale bez odwagi, wielkości i czułości, jakie im zwykle towarzyszą, bigot żyjący tylko swoją pychą i wiarą, ukrywający się w dni niebezpieczeństw, wracający odbierać hołdy po zwycięztwie odniesioném przez innych, jest jedną z najohydniejszych istot, jakie panowały nad ludźmi, i możnaby rzec najpodlejszych, gdyby nie miał mocnego przekonania i nieskazitelnéj prawości.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Skutki dnia 9 Thermidora.—Zmiany w rządzie rewolucyjnym.— Reorganizacya składu komitetów.—Odwołanie prawa z dnia 22 Prairiala; dekreta o aresztowaniu Fouquier-Tinvilla, Lebona, Rossignola i innych agentów dyktatury; zawieszenie trybunału rewolucyjnego; uwolnienie podejrzanych.—Dwa stronnictwa tworzą się, Górali i Thermidoryanów.—Reorganizacya komitetów rządowych.—Zmiany w komitetach rewolucyjnych. —Stan skarbu, handlu i rolnictwa po terroryzmie.—Skarga przeciw członkom dawnych komitetów, uznana za potwarz przez Konwencyą. — Wybuch prochowni w Grenelle; rozjątrzenie stronnictw. — Raport złożony Konwencyi o stanie Francyi. Liczne i ważne dekreta o wszystkich gałęziach zarządu.—Przeniesienie zwłok Marata do Panteonu, w miejsce zwłok Mirabeau.

Wypadki z dni 9 i 10 Thermidora rozniosły radość, jakiéj wiele dni uspokoić nie mogło. Upojenie było powszechne. Mnóstwo ludzi, którzy opuścili prowincyą aby ukrywać się w Paryżu, rzucało się w powozy publiczne, celem przywiezienia w swoje strony wiadomości o spólném oswobodzeniu. Zatrzymywano ich wszędzie po drodze, wypytując się o szczegóły. Dowiedziawszy się o wypadkach szczęśliwych, jedni powracali do domów opuszczonych od dawna; drudzy, kryjący się w lochach podziemnych, odważyli się wyjść na światło. Aresztowani, napełniający liczne więzienia we Francyi, zaczynali spodziewać się wolności, lub przynajmniéj przestawali obawiać się rusztowania.

Nie wytłumaczono sobie dobrze natury rewolucyi, jaka zaszła; nie pytano do jakiego stopnia pozostali członkowie komitetu ocalenia publicznego skłonni byli do trwania w systemacie rewolucyjnym, do jakiego stopnia Konwencya skłonna była wchodzić w ich widoki; widziano, rozumiano tylko jednę rzecz, śmierć Robespierra. On był naczelnikiem rządu; jemu przypisywano uwięzienia, exekucye, wszystkie na-

reszcie czyny ostatniéj tyrannii. Ze śmiercią Robespierra, zdawało się że wszystko zmienić się powinno i przybrać nową postać.

Po wielkim wypadku, niezbędną jest potrzebą uczynić zadość oczekiwaniu publicznemu. Po dwóch dniach poświęconych na przyjmowanie powinszowań, słuchanie adressów, w których każdy powtarzał: »Nie ma już Katyliny, rzeczpospolita ocalona;“ na wynagrodzenie czynów odwagi, na uchwałę pomników, któreby unieśmiertelniły wielki dzień 9, Konwencya zajęła się wreszcie rozporządzeniami, jakich wymagało obecne jéj położenie.

Kommissye ludu ustanowione dla wyboru więźniów, trybunał rewolucyjny wyznaczony przez Robespierra, urząd Fouquier-Tinvilla, pełniły jeszcze obowiązki, i potrzebowały tylko znaku zachęcenia do dalszych okropnych czynności. Na posiedzeniu dnia 11 Thermidora (29 Lipca), żądano i uchwalono oczyszczenie kommissyi ludu. Eliasz Lacoste zwrócił uwagę na trybunał rewolucyjny, i wnosił aby go zawiesić, dopóki nie będzie zreorganizowany podług innych zasad i złożony z innych ludzi. Wniosek Eliasza Lacoste przyjęty został; i aby nie spóźnić sądu na spólników Robespierra, postanowiono wyznaczyć na témże posiedzeniu, kommissyą tymczasową dla zastąpienia trybunału rewolucyjnego. Na posiedzeniu wieczorném, Barrère, który wykonywał daléj rolę sprawozdawcy, oznajmił o nowém jeszcze zwycięztwie, to jest wejściu Francuzów do Liège, i przedstawiał potém zgromadzeniu stan komitetów, które po kilkakroć ogołocone zostały, i ograniczone przez gillotynę lub rozesłanie, do bardzo szczupłéj liczby. Robespierre, Saint-Just i Couthon, zginęli wczora. Hérault-Séchelles zginął razem z Dantonem. Jean-Bon-Saint-André, Prieur (de la Marne), mieli polecenie na prowincyi. Pozostali tylko: Carnot, zajęty wyłącznie wojną; Prieur (de la Cote-d'Or), zaprzątający się bronią i prochem; Robert Lindet, opatrzeniem w żywność i handlem; Billaud-Varennes i Collot-d'Hérbois, korrespondencyą z władzami administracyjnemi: nareszcie Barrère raportami. Ze dwónastu znajdowało się więc tylko sześciu. Komitet bezpieczeństwa ogólnego był kompletniejszy i wystarczał swoim obowiązkom. Barrère wnosił aby zastąpić trzech członków, którzy wczora zginęli na rusztowaniu, trzema nowemi członkami, do czasu ogólnego odnowienia komitetów, które wyznaczono na dzień 20 każdego miesiąca, i czego zaniechano od czasu domyślnéj zgody na dyktaturę. Było to przystąpieniem do wielkich kwestyj: czy mają być odprawieni ci wszyscy, którzy należeli do składu ostatniego rządu? Czy wypada zmienić nie tylko ludzi, ale rzeczy, zmodyfikować formę komitetów, przedsięwziąć środki ostrożności przeciw zbyt wielkiemu ich

wpływowi, obostrzyć ich attrybucye, słowem wykonać zupełną rewolucyę w zarządzie? Takie były kwestye obudzone przez wniosek Barrèra. Naprzód powstano przeciw sposobowi działania pośpiesznemu i dyktatoryalnemu, przez podanie i mianowanie członków komitetów na témże samém posiedzeniu. Zażądano wydrukowania listy, i odroczenia wyboru. Dubois-Crancé posunął się daléj i użalał się na zbyt długą nieobecność członków komitetów. Gdyby wyznaczono członka w miejsce Hérault-Séchelles; gdyby Prieur (de la Marne) i Jean-Bonsaint-André nie znajdowali się ciągle na prowincyi, możnaby było mieć pewniejszą większość, i nie wahanoby się tak długo z attakiem na tryumwirów. Twierdził potém że ludzie mordują się u stéru władzy, i nabierają szkodliwych chęci. Wnosił zatém aby postanowiono iż na przyszłość żaden członek komitetów nie może być wysyłany z poleceniami, i że każdy komitet odnawianym będzie w czwartéj części co miesiąc. Cambon, daléj jeszcze pomykając dyskussyę, rzekł iż całkiem rząd zreorganizować należy. Komitet ocalenia publicznego, podług niego, wszystko zagarnął, i ztąd wynikało że jego członkowie, pracując nawet dzień i noc, nie mogli wystarczyć swym obowiązkom, i że komitety skarbu, prawodawstwa, bezpieczeństwa ogólnego, ograniczone zostały do zupełnéj nicości. Nowy zatém uczynić należy podział pracy, aby nie dopuścić iżby komitet ocalenia publicznego był przeciążony, a inne w niwecz zostały obrócone.

Po wywołaniu takich rozpraw, podnieść zamierzano rękę na wszystkie części rządu rewolucyjnego. Bourdon (de l'Oise), którego znany był opór systematowi Robespierra, ponieważ miał on paść piérwszą jego ofiarą, powściągnął nierozważny pośpiech. Mówił że mieliśmy dotąd biegły i dzielny rząd, że jemu winniśmy ocalenie Francyi i nieśmiertelne zwycięztwa, że lękać się trzeba podnieść na jego organizacyą nieroztropnéj ręki, że wielkie nadzieje arystokratów obudzą się znowu, i że wystrzegając się nowéj tyranii, zmodyfikować trzeba z wielką ostrożnością instytucyę, któréj jesteśmy winni tak wielkie wypadki. Tallien atoli, bohater dnia 9, żądał aby wzięto się przynajmniéj do niektórych przedmiotów, i niewidział żadnego niebezpieczeństwa w rozstrzygnięciu ich natychmiast. Czemuż, naprzykład, nie postanowić zaraz że komitety odnawiane będą w czwartéj części co miesiąc. Wniosek ten podany przez Dubois-Crancé, powtórzony przez Talliena, przyjęty był z zapałem, i śród okrzyków: »niech żyje rzeczpospolita.« Do tego rozporządzenia, deputowany Delmas, życzył przydać drugie: »Osuszyliście, rzekł do zgromadzenia, źródło dumy, na uzupełnienie waszego dekretu żądam abyście postanowili, że żaden

członek wrócić nie może do komitetu, aż dopiéro w miesiąc po wyjściu z niego.« Wniosek Delmasa, podobnie jak poprzedzający, przyjęty został. Takie zasady przyjąwszy, zgodzono się że kommissya przedstawi nowy plan organizacyi komitetów rządowych.

Nazajutrz, sześciu członków wybrano na zastąpienie w komitecie ocalenia publicznego członków nieżyjących lub nieobecnych. Tą razą przedstawienie Barrèra nie zostało potwierdzone. Mianowani byli: Tallien, w nagrodę swéj odwagi; Bréard, Thuriot, Treilhard, członkowie piérwszego komitetu ocalenia publicznego; nakoniec dwaj deputowani Laloi i Eschassériaux starszy, ostatni bardzo biegły w przedmiotach skarbu i ekonomii narodowéj. Komitet bezpieczeństwa ogólnego uległ także zmianom. Powstawano ze wszech stron przeciw Davidowi, który jak mówiono był zwolennikiem Robespierra; przeciw Jagot i Lavicomterie, których obwiniano że byli okrutnemi inkwizytorami. Mnóstwo głosów domagało się ich usunięcia, co téż wreszcie zostało uchwaloném. W miejsce ich i dla uzupełnienia komitetu bezpieczeństwa ogólnego, wyznaczeni byli niektórzy z atletów, co się popisywali w dniu 9 Thermidora, jako to: Legendre, Merlin de Thionville, Goupilleau de Fontenai, Andrzéj Dumont, Jean Debry, Bernard de Saintes. Jednogłośnie odwołano potém prawo z dnia 22 Prairiala. Z oburzeniem powstano przeciw dekretowi, który pozwalał więzić deputowanego bez poprzedniego wysłuchania w Konwencyi, zgubnemu dekretowi, który wywiódł na śmierć znakomite ofiary, obecne pamięci wszystkich, Dantona, Kamilla Desmoulins, Hérault-Séchelles i t. d. Dekret odwołany został. Nie dosyć było zmieniać rzeczy; znajdowali się ludzie, którym nienawiść publiczna przebaczyć nie mogła. — »Cały Paryż, zawołał Legendre, domaga się od was kary sprawiedliwie zasłużonéj na Fouquier-Tinvilla.« Żądanie to zaraz przyjęto, i zapadł dekret oskarżenia Fouquier-Tinvilla. — »Niepodobna zasiadać obok Lebona,« odezwał się inny głos, i oczy wszystkich zwróciły się na prokonsula, który krwią zalał miasto Arras, a nadużycia jego wywołały skargi nawet pod Robespierrem. Wydano wnet dekret o aresztowaniu Lebona. Wrócono się do Davida, którego naprzód wyłączono tylko z komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i także postanowiono go aresztować. Temuż środkowi ulegli: Hèron, naczelnik agentów policyi zaprowadzonéj przez Robespierra; dobrze już znany generał Rossignol; Hermann, prezydent trybunału rewolucyjnego przed Dumasem, a za staraniem Robespierra naczelnik kommissyi trybunałów.

Tak więc trybunał rewolucyjny zawieszony został, prawo z dnia 22

Prairiala odwołane, komitety ocalenia publicznego i ogólnego bezpieczeństwa w składzie swym częścią odnowione, główni agenci ostatniéj dyktatury aresztowani i do odpowiedzialności sądowéj pociągnieni. Charakter ostatniéj rewolucyi wyraźnie się malował: popęd nadany został nadziejom i żądaniom wszelkiego rodzaju. Aresztowani zapełniający więzienia, ich rodziny, powiadali sobie z radością że cieszyć się będą ze skutków dnia 9 Thermidora. Przed tą szczęśliwą chwilą, krewni podejrzanych nie śmieli zanosić prośb, nawet z przedstawieniem najsłuszniejszych powodów, z obawy obudzenia uwagi Fouquier-Tinvilla, lub uwięzienia samych siebie za prośby zanoszone na korzyść arystokratów. Przeminęły czasy terroryzmu. Znowu zbierać się zaczęto po sekcyach; zostawione niegdyś san-kiulotom płaconym po cztérdzieści soldów dziennie, napełniły się wkrótce ludźmi, którzy pokazali się znowu na światło, krewnymi uwięzionych, ojcami, braćmi lub synami ofiar zamordowanych przez trybunał rewolucyjny. Żądza oswobodzenia krewnych ożywiała jednych; zemsta ożywiała drugich. We wszystkich sekcyach domagano się uwolnienia uwięzionych, i udano się o to do Konwencyi. Prośby te odesłano do komitetu bezpieczeństwa ogólnego, któremu polecono sprawdzić zastosowanie prawa o podejrzanych. Chociaż w nim znajdowała się jeszcze największa liczba osób, które podpisały rozkazy o aresztowaniu, potęga okoliczności i przydanie nowych członków skłonić ich musiały do łagodności. Zaczął w rzeczy saméj uwalniać tłumami. Niektórzy z członków, jako to: Legendre, Merlin i inni, przebiegali więzienia dla wysłuchania skarg, i wnieśli w nie radość swoją obecnością i słowami; drudzy zasiadając we dnie i w nocy, odbierali prośby krewnych, którzy cisnęli się z żądaniami uwolnienia. Komitet był upoważniony do rozpoznania czy mniemani podejrzeni byli uwięzieni z powodów prawa dnia 17 Września, i czy te powody wymienione są w rozkazach o aresztowaniu. Było to powrotem tylko do lepszego wykonania prawa z dnia 17 Września; wszelako dostatecznem było do zupełnego prawie oczyszczenia więzień. Pośpiech agentów rewolucyjnych w rzeczy saméj był tak wielki, że aresztowali najczęściéj bez wyrażenia powodów i bez zawiadomienia o nich więźniów. Uwalniano podobnie jak więziono, to jest w massie. Radość, mniéj huczna, stała się teraz rzeczywistszą; rozszerzyła się po familijach, które odzyskiwały ojca, brata, syna, jakich przez długi czas były pozbawione, i nawet sądziły że są skazani na rusztowanie. Wychodzili na wolność ludzie których oziębłość lub stosunki podawały w podejrzenie nieufnéj władzy, i ci, których jawny patryotyzm nawet, nie mógł pozyskać dla nich przebaczenia za oppozy-

cyą. Młody generał, który połączywszy na jednym boku gór Wozgijskich dwie armije Mozelli i Renu, deblokował Landau obrotem godnym największych wodzów, Hoche, uwięziony za opór komitetowi ocalenia publicznego, uwolniony został i powrócony rodzinie i wojskom, które miał jeszcze prowadzić do zwycięztwa. Kilmaine, który ocalił armiję Północną zwinięciem obozu Cezara w Sierpniu 1793 roku, Kilmaine, uwięziony za ten piękny odwrót, puszczony także był na wolność. Młoda i piękna kobiéta, która pozyskała tak wielki wpływ na Talliena i nieprzestawała z głębi więzienia podbudzać jego odwagi, oswobodzona przez niego została jego żoną. Uwolnienia pomnażały się z każdym dniem, a prośby, jakiemi zarzucano komitet, nie zmniejszały się bynajmniéj. „Zwycięztwo, mówił Barrère, oznaczyło epokę, w któréj ojczyzna może być pobłażającą bez niebezpieczeństwa, i uważać błędy nie-obywatelskie za złagodzone przez czas uwięzienia. Komitety nie przestają wyrokować o żądanych uwolnieniach; nie przestają naprawiać pomyłek lub niesprawiedliwości pojedyńczych. Wkrótce ślad zemsty prywatnéj zniknie z ziemi rzeczypospolitéj; ale natłok osób wszelkiéj płci u drzwi komitetu bezpieczeństwa ogólnego opoźnia tylko czynności tyle pożyteczne dla obywateli. Oddajemy sprawiedliwość poruszeniom tak naturalnym niecierpliwości rodzin; ale pocóż opóźniać przez prośby krzywdzące prawodawców i przez tłoczenie się zbyt liczne, szybki bieg jakiego sprawiedliwość narodowa trzymać się powinna w téj epoce?“

W rzeczy saméj prośby wszelkiego rodzaju oblegały komitet bezpieczeństwa ogólnego. Nadewszystko kobiéty używały swego wpływu na wyjednanie łaski, nawet dla znanych nieprzyjaciół rewolucyi. Nie jednę niespodziankę zrobiono komitetowi: książęta d'Aumont i Valentinois wypuszczeni zostali pod zmyśloném nazwiskiem i niemała liczba innych ocaliła się za pomocą podobnegoż wybiegu. Nie wiele było w tém złego: ponieważ, jak powiedział Barrère, zwycięztwo oznaczyło epokę, w któréj rzeczpospolita stać się mogła powolną i pobłażającą. Ale pogłoski że wypuszczają wielu arystokratów mogły obudzić na nowo nieufność rewolucyjną, i zerwać pewny rodzaj zgody, z jaką przyjmowano rozporządzenia łagodności i pokoju.

Sekcye burzyły się śród zgiełku. Niepodobna było, w rzeczy saméj, iżby krewni więźniów lub ofiar, iżby podejrzani świeżo wypuszczeni na wolność, iżby wszyscy wreszcie, którym mowa przywróconą została, poprzestali na naprawie dawnéj surowości i nie żądali zemsty. Wszyscy prawie rozjątrzeni byli przeciw komitetom rewolucyjnym

i głośno uskarżali się na nie. Chcieli zmienić ich skład, znieść je nawet: rozprawy te sprowadziły pewne zamięszanie w Paryżu. Sekcya Montreuil zaskarżyła samowolne postępki swego komitetu rewolucyjnego; sekcya Panteonu francuzkiego oświadczyła że jéj komitet postradał jéj zaufanie; sekcya »Contrat-Social« użyła także surowych środków względem swojego, i wyznaczyła kommissyę do sprawdzenia jego ksiąg.

Była to reakcya naturalna klassy umiarkowanéj, przez długi czas zniewolonéj do milczenia i zastraszonéj przez inkwizytorów komitetów rewolucyjnych. Poruszenia te musiały zwrócić uwagę Góry.

Straszna Góra nie zginęła z Robespierrem i przeżyła go. Niektórzy z jéj członków zachowali przekonanie o powinności, prawości zamiarów Robespierra, i niewierzyli iżby chciał być przywłaszczycielem. Uważali go jako ofiarę przyjaciół Dantona i stronnictwa zepsutego, którego niepotrafił wytępić resztek; ale bardzo mała ich liczba podobnie myśliła. Największa część Górali, republikanie szczérzy, zapaleni, ze wstrętem patrząc na wszelki projekt przywłaszczenia, pomagali w dniu 9 Thermidora, nie tyle do obalenia krwawego rządu, ile do zgromienia rodzącego się Cromwella. Bez wątpienia uważali oni za niegodziwą sprawiedliwość rewolucyjną, taką jaką zaprowadzili Robespierre, Saint-Just, Couthon, Fouquier i Dumas; ale nie myślili w niczém zmniejszyć energii rządu, i nie chcieli żadnego udzielić przebaczenia tak nazwanym arystokratom. Po większéj części byli to ludzie nieskażeni i surowi, obcy dyktaturze i jéj czynnościom, i zgoła niemający interessu pomagania jéj: ale przytém rewolucyoniści nieufni, którzy nie chcieli iżby dzień 9 Thermidora zamienił się w reakcyę, i stał się zyskiem dla jakiego stronnictwa. Pomiędzy kolegami, którzy sprzymierzyli się z nimi na obalenie dyktatury, widzieli z nieufnością ludzi znanych jako szalbierze, zdziercy, przyjaciele Chabota, Fabra d'Eglantine, członków wreszcie partyi łupiezców, spekulantów i przedajnych. Wsparli ich przeciw Robespierrowi, ale gotowi byli do walki z nimi skoroby ujrzeli w nich dążność do ostudzenia energii rewolucyjnéj, lub do skierowania ostatnich wypadków na korzyść jakiéj bądź fakcyi. Obwiniano Dantona o przedajność, federalizm, orleanizm, rojalizm: nie dziw więc że podniosły się przeciw zwycięzkim jego przyjaciołom podejrzenia tegoż rodzaju. Zresztą żaden attak nie był jeszcze wymierzony: ale liczne uwalniania, ogólne powstanie przeciw systematowi rewolucyjnemu, zaczynały wzniecać obawę.

Prawdziwi sprawcy dnia 9 Thermidora, w liczbie piętnastu lub dwudziestu, pomiędzy któremi przedniejsi byli: Legendre, Fréron, Tallien, Merlin de Thionville, Barras, Thuriot, Bourdon (de l'Oise),

Dubois-Crancé, Lecointre z Wersalu, nie chcieli równie jak koledzy, skłaniać się ku rojalizmowi lub kontr-rewolucyi, ale pobudzeni niebezpieczeństwem i walką, wyraźniéj byli przeciwnikami praw rewolucyjnych. Zresztą mieli daleko więcéj usposobienia do łagodności, które zgubiło ich przyjaciół Dantona i Desmoulins. Otoczeni, poklaskiwani, proszeni, więcéj dali się wciągnąć niżeli ich towarzysze z Góry do systematu łagodności. Podobném nawet było iż wielu z nich uczyniło pewne ofiary nowemu położeniu swemu. Okazywać przysługi rodzinom strapionym, odbierać świadectwa najżywszéj wdzięczności, puszczać w zapomnienie dawniejszą srogość, była to rola jaka mogła wwieśdź ich w pokuszenie. Już ci, którzy nieufali ich powolności, jak ci którzy pokładali w niéj nadzieję, dawali im osobne imię, nazywali ich „Thermidoryanami."

Często powstawały najżywsze sprzeczki z powodu uwolnień. I tak naprzykład na zalecenie deputowanego, który powiadał iż zna osobę ze swego departamentu, komitet nakazywał jéj uwolnienie; wnet deputowany tegoż departamentu użalał się na to uwolnienie i twierdził że wypuszczono arystokratę. Te sprzeczki, zjawienie się mnóstwa znanych nieprzyjaciół rewolucyi, którzy pokazywali się z radością na twarzy, wywołały rozporządzenie, jakie przyjęto nie przywięzując do niego zrazu wielkiéj wagi. Postanowiono że ma być wydrukowana lista wszystkich osób uwolnionych z rozkazu komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i obok nazwiska osoby uwolnionéj zapisane będzie nazwisko osób, które wstawiały się za nią i przyjęły na siebie odpowiedzialność za jéj sposób myślenia.

Rozporządzenie powyższe sprawiło najprzykrzejsze wrażenie. Pomnąc na ucisk niedawny jakiego doświadczali, wielu obywateli lękało się widzieć swoje nazwiska na liście, która mogłaby posłużyć do nowych okrucieństw, skoroby rząd terroryzmu powrócił. Wielu z tych, którzy prosili i wyjednali uwolnienie więźniów, żałowali tego kroku, a wielu innych niechciało już prosić więcéj. Z żywością narzekano w sekcyach na powrót do rozporządzeń, które kłóciły zaufanie i radość powszechną, i żądano ich odwołania.

Dnia 26 Thermidora rozmawiano w Konwencyi o poruszeniu, jakie panowało w sekcyach Paryża. Sekcya Montreuil przybyła ze skargą na swój komitet rewolucyjny. Odpowiedziano jéj że trzeba zgłosić się w téj mierze do komitetu bezpieczeństwa ogólnego. Duhem, deputowany z Lille, obcy czynnościom ostatniéj dyktatury, ale przyjaciel Billaud'a, podzielając wszystkie jego opinije, i przekonany że nie należy iżby władza rewolucyjna spuściła ze swéj surowości, powstał żywo

przeciw arystokracyi i moderantyzmowi, które, jak powiadał, podnoszą już zuchwałą głowę i mniemają że dzień 9 Thermidora spełnił się na ich korzyść. Baudot, Taillefer, którzy okazywali śmiałą oppozycyę pod rządami Robespierra, lecz byli Góralami równie wydatnémi jak Duhem, Vadier, głośny członek byłego komitetu bezpieczeństwa ogólnego, twierdzili także że arystokracya burzy się, i że trzeba aby rząd był sprawiedliwym, lecz pozostał nieugiętym. Granet, deputowany z Marsylii, i zasiadający na Górze, podał wniosek, który pomnożył wzruszenie zgromadzenia. Żądał aby więźnie uwolnieni już, za których poręczni-cy nie zechcą podać swoich nazwisk, natychmiast znowu wtrąceni byli do więzienia. Wniosek ten wielkie sprawił zamięszanie. Bourdon, Lecointre, Merlin de Thionville, powstawali przeciwko niemu ze wszystkich sił. Rozprawy, jak zawsze w podobnych okolicznościach, przeniosły się od list więźniów do położenia politycznego, i z żywością nacierano na siebie co do zamiarów, jakie już jedna strona przypisywała drugiéj, „Czas jest, zawołał Merlin de Thionville, aby wszystkie fakcye zrzekły się posługiwania za stopnie do tronu Robespierra. Nic czynić nie należy przez połowę, a wyznać trzeba, Konwencya w dniu 9 Thermidora wiele rzeczy uczyniła przez połowę. Jeżeli tu zostawiła tyranów, przynajmniéj milczeć powinni.“ Liczne oklaski przywitały mowę Merlina, zwrócone mianowicie przeciw Vadier, jednemu z tych, którzy odzywali się przeciw poruszeniom sekcyj. Legendre zabrał głos po Merlinie. »Komitet, rzekł, postrzegł się że podchwycono mu uwolnienie kilku arystokratów, ale ich liczba nie wielka, i wkrótce uwięzieni będą na nowo. Pocóż mamy oskarżać jedni drugich? Pocóż uważać się mamy za nieprzyjaciół, kiedy nasze zamiary zbliżają nas? Ułagodźmy namiętności nasze, jeżeli chcemy zapewnić i przyśpieszyć powodzenie rewolucyi. Obywatele, żądam od was odwołania prawa z dnia 23, które nakazuje wydrukowanie list obywateli uwolnionych. Prawo to rozproszyło radość powszechną, i lodem ścięło wszystkie serca.“ Tallien nastąpił po Legendrze: słuchano go z największą uwagą, jako głównego z pomiędzy Thermidoryanów. „Od kilku dni, rzekł, wszyscy dobrzy obywatele z boleścią widzą że usiłują was poróżnić, i obudzić nienawiści, które zagrzebane być powinny w grobie Robespierra. Wchodząc tutaj, odebrałem list, w którym mi donoszą że wielu członków ma być attakowanych na tém posiedzeniu. Bez wątpienia nieprzyjaciele rzeczypospolitéj rozsiewają podobne pogłoski: strzeżmy się pomagać im naszemi roztérkami.“ Oklaski przerwały mowę Talliena: daléj zawołał: „Następcy Robespierra, niespodziewajcie się żadnego powodzenia; Konwencya ma postanowienie zginąć raczéj niżeli znosić

nową tyraniję. Konwencya żąda nieugiętego rządu, ale sprawiedliwego. Być może iż kilku patryotów omyliło się względem niektórych uwięzionych; nie wierzemy w nieomylność ludzi. Lecz niech doniosą o osobach niewłaściwie uwolnionych, a znowu będą uwięzione. Co do mnie, szczérze wyznaję: wolę dziś widzieć wolnemi dwudziestu arystokratów, których nazajutrz osadzą znowu, aniżeli widzieć jednego patryotę w kajdanach. I cóż? rzeczpospolita przy milionie dwóch kroć stu tysiącach zbrojnych obywateli miałażby się lękać kilku arystokratów. Nie, za wielką jest, potrafi ona wszędzie odkryć i porazić swych nieprzyjaciół.“

Tallien często przerywany oklaskami, jeszcze huczniejsze pozyskał przy końcu mowy. Po ogólném wytłumaczeniu się, powrócono do prawa z dnia 23, i nowego rozporządzenia, jakie Granet chciał do niego przydać. Stronnicy prawa twierdzili że nie należy lękać się wykonywając czyn patryotyczny, jakim jest żądanie uwolnienia obywatela niesprawiedliwie uwięzionego. Przeciwnicy odpowiadali że nic nie masz niebezpieczniejszego nad listy: że listy dwudziestu tysięcy i ośmiu tysięcy były powodem do ciągłego zamięszania; że wszyscy zamieszczeni w nich żyli w trwodze: i że chociażby zgoła nielękano się żadnéj już tyranii, osoby zapisane do nowych list nie miałyby wcale spokojności. Nareszcie ugodzono się. Bourdon wniósł aby wydrukować nazwiska więźniów uwolnionych, niedodając nazwisk tych, którzy starali się o ich uwolnienie. Przyjęto ten wniosek i postanowiono wydrukować tylko nazwiska uwolnionych. Tallien, niebędąc zadowolonym z tego rozporządzenia, wszedł znowu na mównicę. „Ponieważ postanowiliście, rzekł, wydrukować listę obywateli uwolnionych, nie możecie odmówić wydrukowania listy obywateli, na których żądanie tamci zostali uwięzieni. Słuszną jest rzeczą poznać tych, którzy donosili i wprowadzali do więzienia dobrych patryotów.« Zgromadzenie, podchwycone wnioskiem Talliena, uznało go zrazu za słuszny i uchwaliło. Skoro zapadł dekret, wielu członków zmieniło zdanie. Owoż lista, mówili, która wystąpi przeciw poprzedzającéj; jest to wojna domowa.« Wkrótce powtarzano te słowa po sali, i wiele głosów zawołało: „Wojna domowa!“ — »Tak — odparł Tallien, wszedłszy znowu na mównicę: — tak, jest to wojna domowa. I ja myślę podobnie jak wy. Wasze dwa dekreta wystawią naprzeciw siebie dwa rodzaje ludzi, którzy nie będą mogli sobie przebaczyć. Ale chciałem, podając wniosek do drugiego dekretu, dać wam uczuć niestosowność piérwszego. Teraz wnoszę abyście odwołali oba.“ Ze wszech stron krzyczano: „Tak, tak, odwołać oba dekreta!“ Sam Amar tego żądał, i oba dekreta od-

wołano. Wszelkie więc drukowanie list uchylono, dzięki śmiałemu i zręcznemu pomysłowi Talliena.

Sessya ta przywróciła spokojność mnóstwu ludzi, którzy już tracić ją zaczynali; ale przekonała że nie wszystkie namiętności wygasły, że nie wszystkie walki zakończyły się. Wszystkie stronnictwa uderzone były z kolei, i potraciły najznakomitsze swe głowy: Rojaliści, w różnych epokach: Zyrondyści, dnia 31 Maja; Dantoniści w Germinalu; zapaleni Górale, dnia 9 Thermidora. Lecz jeżeli najznakomitsi naczelnicy poginęli, ich partye żyły jeszcze; gdyż partye nie giną pod jednym ciosem, i szczątki ich długo jeszcze miotają się po tamtych. Partye te z kolei spierać się miały o kierunek rewolucyi, i wznowić pracowity i krwawy zawód. W rzeczy saméj, trzeba było aby umysły, za podnietą niebezpieczeństwa doszedłszy do najwyższego stopnia uniesienia, kolejno zstępowały na stanowisko, z którego wyszły; w tym powrocie, władza przechodzić miała z rąk do rąk, i zobaczymy też same walki namiętności, systematów i władzy.

Po piérwszych czynnościach poświęconych naprawie licznych surowych rozporządzeń, Konwencya pomyśliła o uorganizowaniu komitetów i rządu tymczasowego, który powinien był, jak wiadomo, rządzić Francyą do czasu powszechnego pokoju. Piérwsze spory, jakeśmy widzieli, podniosły się w przedmiocie komitetu ocalenia publicznego, i rzecz tę odesłano do kommissyi, mającéj przedstawić nowy plan. Koniecznie wypadało tém zająć się, i toż właśnie uczyniło zgromadzenie w piérwszych dniach Fructidora (Sierpnia). Znajdowała się ona pomiędzy dwoma systematami i dwoma szkopułami przeciwnemi: bojaźnią osłabienia władzy, któréj powierzono ocalenie rewolucyi, i bojaźnią wznowienia tyranii. Zwyczajne jest ludziom lękać się niebezpieczeństw, kiedy te przeminęły, i przedsiębrać środki ostróżności przeciw temu co już nastąpić nie może. Tyranija ostatniego komitetu ocalenia publicznego wylęgła się z potrzeby wydołania nadzwyczajnemu zawodowi, pośród przeszkód wszelkiego rodzaju. Kilku ludzi wystąpiło do zdziałania tego czego całe zgromadzenie nie mogło, nie umiało, nieodważyło się zdziałać: i pośród niesłychanych prac w ciągu piętnastu miesięcy, nie mogli oni wymotywować swych czynności, ani zdać z nich sprawy zgromadzeniu, tylko w sposób bardzo ogólny; nie mieli nawet czasu do naradzania się pomiędzy sobą, i każdy z nich zaprzątał się powierzoną sobie czynnością, jak pan absolutny. Stali się więc oni tyluż dyktatorami z musu, których okoliczność raczéj, niżeli duma, uczyniły wszechwładnemi. Dziś kiedy dzieło prawie skończoném zostało, kiedy największe niebezpieczeństwa przeminęły, potęga

podobna utworzyć się już nie mogła, dla braku sposobności. Dziecińśtwem było przedsiębrać tak silne środki ostróżności przeciw niebezpieczeństwu, które stało się niepodobném: w ostróżności takiéj znajdowała się nawet ważna niedogodność, to jest wycieńczenie władzy i odjęcie jéj wszelkiéj energii. Milion dwakroć sto tysięcy ludzi wystawiono, uzbrojono, wyżywiono i wyprowadzono na granice: ale należało obmyślić ich utrzymanie, ich kierunek, a była to praca wymagająca jeszcze wielkiéj pilności, rzadkiéj zdolności, i nader rozciągłéj władzy.

Już uchwalono zasadę odnawiania komitetów w czwartéj części co miesiąc; postanowiono nadto, że członkowie wychodzący wracać nie mogą przed upływem miesiąca. Dwa te warunki przeszkadzając nowéj dyktaturze, przeszkadzały zarazem wszelkiemu dobremu zarządowi. Niepodobieństwem było iżby związek, pilność wytrwała, sekret, miały miejsce w rządzie ustawicznie odnawianym. Przy takiéj organizacyi, zaledwo członek oswoił się z interessami, zmuszony je był opuszczać: i jeżeli objawiła się jaka zdolność, naprzykład Carnota do wojny, Prieura (de la Côte d'Or) i Roberta Lindet do administracyi, Cambona do finansów, odbieraną była krajowi w terminie oznaczonym; gdyż sama nieobecność w ciągu jednego miesiąca, wymagana przez prawo, niweczyła niemal zupełnie korzyści poźniejszego wyboru na nowo.

Ale uledz trzeba było reakcyi. Po nadzwyczajnéj koncentracyi władzy musiało nastąpić również nadzwyczajne jéj rozdrobnienie, i w odmienny sposób szkodliwe. Dawniejszy komitet ocalenia publicznego, mając sobie powierzoną najwyższą zwierzchność nad tém wszystkiém co się ściągało do ocalenia kraju, miał prawo powoływać do siebie inne komitety, i żądać zdania sprawy z ich czynności; tym sposobem zagarnął wszystko cokolwiek było istotnego w czynnościach każdego z nich. Aby zapobiedz na przyszłość podobnemu przywłaszczeniu, nowa organizacya rozdzieliła attrybucye komitetów, i uczyniła je niezależnemi jedne od drugich. Ustanowiono szesnaście komitetów.

1. Komitet ocalenia publicznego;
2. Komitet bezpieczeństwa ogólnego;
3. Komitet skarbu;
4. Komitet prawodawstwa;
5. Komitet oświecenia publicznego;
6. Komitet rolnictwa i sztuk;
7. Komitet handlu i opatrzenia w żywność;
8. Komitet robót publicznych;

9. Komitet transportów pocztowych;
10. Komitet wojskowy;
11. Komitet marynarki i osad;
12. Komitet wsparcia publicznego;
13. Komitet podziału:
14. Komitet protokółów i archiwów:
15. Komitet próśb, korrespondencyj i depeszów;
16. Komitet inspektorów Pałacu Narodowego.

Komitet ocalenia publicznego składał się ze dwunastu członków; zatrzymywał kierunek działań wojennych i dyplomatycznych; miał sobie poleconem zaciąg i umundurowanie wojsk, wybór generałów, plany kampanii, i t. d.; ale na tém ograniczały się jego attrybucye. Komitet bezpieczeństwa ogólnego, złożony z szesnastu członków, miał w swym ręku policyę; komitet skarbu, złożony ze cztérdziestu ośmiu członków, miał dozór nad przychodami, skarbem, mennicą, assygnatami, i t. d. Komitety łączyć się z sobą mogły w przedmiotach, jakie je spólnie obchodziły. Tak więc nieograniczoną władzę dawnego komitetu ocalenia publicznego zastąpiło mnóstwo władz równych, wystawionych na krzyżowanie się i przeszkadzanie sobie nawzajem. Taką była nowa organizacya rządu.

Zaprzątano się w tymże czasie innemi reformami, które uważano za niemniéj naglące. Komitety rewolucyjne zaprowadzone w najmniejszych miasteczkach, i wykonywające tam inkwizycyą, były najuciążliwszą i najmocniéj nienawidzoną z instytucyj przypisywanych stronnictwu Robespierra. Aby ich działanie uczynić mniéj rozciągłem i mniéj dotkliwem, ograniczono ich liczbę do jednego na cały powiat. Wszakże znajdować się był powinien jeden w każdéj gminie, liczącéj ośm tysięcy dusz ludności, chociażby nie była miastem powiatowém. W Paryżu ograniczono ich liczbę ze cztérdziestu ośmiu do dwunastu. Te komitety składać się miały z dwunastu członków; do pozwu trzeba było podpisu przynajmniéj trzech członków, a siedmiu do rozkazu aresztowania. Podobnie jak komitety rządowe, ulegały one odnawianiu w czwartéj części co miesiąc. Do tych wszystkich rozporządzeń, Konwencya przydała niemniéj ważne, stanowiąc że zgromadzenia sekcyj odbywać się mają raz tylko co dekadę, to jest w dzień dekady, i że obecni na nich obywatele przestaną pobierać po 40 sous za posiedzenie. Było to zacieśnić demagogiję do mniéj obszernych granic, czyniąc rzadszemi zgromadzenia ludu, nadewszystko niepłacąc najniższym klassom za znajdowanie się na nich. Było to wykorzenić nadużycie, jakie się nazbyt wzmogło w Paryżu. Opłacano tysiąc dwóchset członków

obecnych na każdą sekcyę, gdy tymczasem zaledwo trzechset znajdowało się na posiedzeniu. Obecni odpowiadali za nieobecnych, i wyświadczano sobie nawzajem podobną usługę. Tak więc wyrobnicza milicya, oddana Robespierrowi, została uchylona i odesłana do swoich robót.

Najważniejszém postanowieniem Konwencyi było oczyszczenie osób składających wszystkie władze miejscowe, komitety rewolucyjne, municypalności, i t. d. Tu znajdowali się, jakeśmy powiedzieli, najzapalensi rewolucyoniści; stali się oni w każdém miejscu tém czém Robespierre, Saint-Just i Couthon byli w Paryżu, i używali władzy swojéj z całém grubijaństwem podrzędnych urzędników. Dekret rządu rewolucyjnego, zawieszając konstytucyą aż do czasu pokoju, zakazał wyborów wszelkiego rodzaju, aby uniknąć rozruchów i skoncentrować władzę w jednym ręku. Konwencya, dla podobnychże przyczyn, to jest dla zapobieżenia walkom między Jakóbinami i arystokratami, utrzymała dekret, i powierzyla reprezentantom wysłanym na prowincyę oczyszczenie władz rządowych w całéj Francyi. Był to środek zapewnienia sobie saméj wyboru i kierunku władz miejscowych, i uniknienia zapasów jednéj fakcyi z drugą. Nakoniec trybunał rewolucyjny, zawieszony niedawno, wrócono do czynności; ponieważ sędziowie i przysięgli nie wszyscy jeszcze byli mianowani, ci więc którzy już się zebrali winni byli natychmiast rozpocząć obowiązki i sądzić według praw istniejących przed prawem z dnia 22 Prairiala. Te prawa były jeszcze bardzo groźne; ale osoby wybrane do zastosowywania onych, i uległość z jaką sądy nadzwyczajne trzymają się dążności rządu, który je ustanowił, były rękojmią przeciw nowym okrócieństwom.

Te wszystkie reformy były wykonane od dnia 1 do 15 Fructidora (koniec Sierpnia). Pozostawało jeszcze przywrócić ważną instytucyę, to jest wolność druku. Żadne prawo nie zakreślało jéj granic; była nawet uświęcona w sposób nieokreślony w deklaracyi praw; wszelako potępiona była w rzeczy, za panowania terroryzmu. Jedno nieostrożne słowo mogło na szwank narazić głowę obywateli, jakże więc odważyliby się pisać? Los nieszczęśliwego Kamilla Desmoulins dostatecznie okazał jaki był stan wolności druku w owéj epoce. Durand-Maillane, były członek Zgromadzenia Konstytującego, jeden z lękliwych umysłów, które zniweczyły się zupełnie śród burz Konwencyi, żądał aby wolność druku na nowo uroczyście została zabezpieczona. »Nigdy nie mogliśmy, rzekł do swych towarzyszy, odezwać się w tém zgromadzeniu, nie narażając się na obelgi i pogróżki. Jeżeli chcecie naszego zdania w rozprawach, jakie toczyć się będą na przyszłość; jeżeli chcecie aby-

śmy mogli przyczynić się naszém światłem do spólnego dzieła, trzeba zapewnić nową rękojmię dla tych którzy zechcą mówić lub pisać.“

W kilka dni potém, Fréron, przyjaciel i towarzysz Barrasa podczas jego missyi do Tulonu, poufały Dantona i Kamilla Desmoulins, a od czasu ich śmierci, najzaciętszy nieprzyjaciel komitetu ocalenia publicznego, Fréron połączył swój głos z głosem Duranda-Maillane, i domagał się nieograniczonéj wolności druku. Podzieliły się zdania. Ci którzy żyli w ucisku podczas ostatniéj dyktatury, i którzy chcieli nakoniec wynurzyć bezkarnie zdanie swoje o wszystkich rzeczach, ci którzy zamierzali energicznie oddziaływać przeciw rewolucyi, żądali formalnéj deklaracyi o zabezpieczeniu wolności mówienia i pisania. Górale, przeczuwając użytek jaki ma być zrobiony z téj wolności, widząc powódź skarg, gotującą się przeciw wszystkim, którzy wykonywali jakiekolwiekbądź obowiązki za czasu terroryzmu: wielu innych znowu, którzy niemając obawy osobistéj, oceniali niebezpieczny środek, jaki podawano kontr-rewolucyonistom, mnożącym się już ze wszech stron, opierali się wyraźnéj deklaracyi. Kładli za przyczynę że deklaracya praw uświęcała wolność druku: że uświęcać ją na nowo, jest niepożytecznem, ponieważ byłoby to ogłoszeniem prawa już uznanego, i że jeśli miano na celu uczynić ją nieograniczoną, dopuszczonoby się nieroztropności. »Chcecie więc, mówili Bourdon (de l'Oise) i Cambon, pozwolić rojalizmowi objawić się i drukować wszystko co się mu podoba przeciw ustanowieniu rzeczypospolitéj.« Wszystkie te wnioski odesłane zostały do właściwych komitetów, dla rozpoznania czy potrzebną jest nowa deklaracya.

Tak więc, rząd tymczasowy, przeznaczony do rządzenia rewolucyą aż do czasu zawarcia pokoju, zupełnie odmieniony został, podług nowego usposobienia do łaskawości i wspaniałości, jakie się objawiały od dnia 9 Thermidora. Komitety rządowe, trybunał rewolucyjny, władze miejscowe, były zreorganizowane i oczyszczone; wolność druku ogłoszona, wszystko zapowiadało bieg nowy.

Skutki, jakie pociągnąć miały te reformy, nie omieszkały dać się uczuć. Dotąd, stronnictwo zapalonych rewolucyonistów znajdowało się w samymże rządzie; składało komitety, i rozkazywało Konwencyi; panowało u Jakóbinów, zapełniało władze municypalne, i komitety rewolucyjne, które po całéj Francyi rozszerzyły się: wywłaszczone dzisiaj, wyrugowane za obręb rządu, utworzyć miało nieprzyjazną mu partyę.

Jakóbini zawieszeni byli w nocy z dnia 9 na 10 Thermidora. Legendre zamknął ich salę, i złożył klucze na stole Konwencyi. Zwró-

cono klucze, i pozwolono towarzystwu urządzić się na nowo, pod warunkiem oczyszczenia się. Piętnastu najstarszych członków wyznaczono do rozpoznania konduity wszystkich stowarzyszonych, w nocy z 9 na 10 Thermidora. Przypuścić oni mieli tych tylko, którzy podczas téj pamiętnéj nocy, znajdowali się na swém stanowisku obywateli, zamiast pójścia do gminy, celem ucześnictwa w spisku przeciw Konwencyi. W oczekiwaniu oczyszczenia, dawniejsi członkowie dopuszczeni zostali na salę, jako członkowie tymczasowi. Zaczęło się oczyszczenie. Śledztwo o każdym z nich było trudném; przestano tylko na wybadaniu, i osądzono podług ich odpowiedzi. Domyślać się można z jakiém pobłażaniem odbywać się musiało takie badanie, ponieważ Jakóbini sami siebie sądzili. W ciągu kilku dni, przeszło sześciuset członków przywrócono, na proste ich oświadczenie, że podczas pamiętnéj nocy, znajdowali się na stanowisku, jakie wskazywała im powinność. Towarzystwo przeto wkrótce było takie jak dawniéj i napełniło się ludźmi, którzy przywiązani do Robespierra, Saint-Justa i Couthona, żałowali ich jako męczenników wolności, i ofiary kontr-rewolucyi. Obok naczelnego towarzystwa, znajdował się jeszcze ów głośny klub wyborczy, do którego udawali się ci, którzy mieli wnioski, jakie nie mogły być słuchanemi u Jakóbinów, i gdzie się przygotowywały największe dni rewolucyi. Odbywał posiedzenia zawsze w pałacu biskupów, i składał się z byłych Kordeljerów, Jakóbinów najodważniejszych, i ludzi najmocniéj skompromitowanych podczas terroryzmu. Jakóbini i ten klub naturalnie stać się musieli przytułkiem urzędników, których nowe oczyszczenie wyrugować miało z ich posad. Właśnie to nastąpiło. Przysięgli i sędziowie trybunału rewolucyjnego, członkowie cztérdziestu ośmiu komitetów, w liczbie blisko cztérechset, agenci tajemnéj policyi Saint-Justa i Robespierra, roznosiciele rozkazów komitetów, którzy składali bandę głośnego Hérona, kommissanci różnych administracyj, słowem urzędnicy wszelkiego rodzaju, pozbawieni urzędów, przyłączyli się do Jakóbinów i klubu wyborczego, bądź że już byli ich członkami, bądź że teraz przyjęci zostali po raz piérwszy. Tu wynurzać mieli swoje żale i urazy. Niespokojni o siebie, lękali się zemsty ze strony tych, których prześladowali; żałowali przytém zyskownych obowiązków, ci zwłaszcza, którzy będąc członkami komitetów rewolucyjnych mogli przydawać do płacy pobiéranéj zdzierstwa wszelkiego rodzaju. Połączenie się tych ludzi składało partyę gwałtowną, upartą, która do naturalnego zapału swych opinij, łączyła dzisiaj rozjątrzenie obrażonego interessu. Co się działo w Paryżu, to samo miało miejsce w całéj Francyi. Członkowie municypalności, komitetów

rewolucyjnych, dyrektoryatów powiatowych, wiązali się w towarzystwa spowinowacone z towarzystwem naczelném, i tu znosili społem swoję obawę i nienawiść. Mieli oni za sobą pospólstwo, pozbawione także swych obowiązków, odkąd niepobierało po cztérdzieści sous za obecność na zgromadzeniach sekcyi.

Przez nienawiść ku téj partyi, i aby ją walczyć, tworzyła się druga, która z resztą tylko odżyła. Obejmowała wszystkich którzy ucierpieli, albo milczeli podczas terroryzmu, i którzy mniemali że nadeszła chwila przebudzenia się i kierowania z kolei postępem rewolucyi. Z powodu uwolnień, krewni więźniów lub ofiar pokazali się znowu w sekcyach, i zwijali się tam bądź aby pozyskać otwarcie więzienie, bądź aby skarżyć i pociągać do odpowiedzialności komitety rewolucyjne. Nowy bieg Konwencyi, reformy zaczęte, pomnożyły nadzieje i odwagę piérwszych opponentów. Należeli oni do wszystkich klass, które doświadczyły ucisku, jakikolwiek był ich stopień, lecz nadewszystko do stanu kupieckiego, miejskiego, do klassy średniéj pracowitéj, dostatniéj i umiarkowanéj, która monarchiczna i konstytucyjna z konstytucyonistami, republikańska z Żyrondystami, zniknęła po dniu 31 Maja i wystawiona była na prześladowania wszelkiego rodzaju. W jéj szeregach ukrywały się teraz resztki bardzo rzadkie szlachty, która nie śmiała jeszcze uskarżać się na swe poniżenie, ale użalała się na pogwałcenie praw ludzkości względem niéj, i kilku stronników rojalizmu, kreatur lub agentów dawnego dworu, którzy nie przestawali nasuwać przeszkód rewolucyi, rzucając się do wszelkich oppozycyj, jakibykolwiek był ich systemat i charakter- Jak zwykle, młodzież tych rozmaitych klass, odzywała się z największą żywością i energiją. Napełniała ona sekcye, Palais-Royal, miejsca publiczne, i objawiała opiniję swoję przeciw tak nazwanym terrorystom w najenergiczniejszy sposób. Kładła najszlachetniejsze pobudki. Jedni widzieli swoje rodziny prześladowane , drudzy lękali się aby nie dotknęło ich kiedy prześladowanie, skoroby rząd terroryzmu powrócił, i przysięgali opierać się temu wszelkiemi siłami. Ale tajemnicą oppozycyi wielu z pomiędzy nich była rekwizycya; jedni uchylili się od niéj kryjąc się, drudzy opuścili wojska usłyszawszy o dniu 9 Thermidora. Łączyli się do nich pisarze, prześladowani w ostatnich czasach, i zawsze skorzy, podobnie jak młodzież, do wszelkiéj opozycyi; zapełniali już oni gazety i broszury gwałtownemi pismami przeciw terroryzmowi.

Oba stronnictwa oświadczyły się w najżywszy i najsprzeczniejszy sposób, co do zmian zaprowadzonych przez Konwencyę w rządzie re-

wolucyjnym. Jakóbini i klubiści krzyczeli na arystokracyą: uskarżali się na komitet bezpieczeństwa ogólnego, który uwalniał kontr-rewolucyonistów, i na druk, którego już okrutnie używano przeciw tym co ocalili Francyę. Najboleśniéj ich dotykało oczyszczenie ogólne wszystkich władz. Nie śmieli powstawać wyraźnie przeciw zmianie osób, gdyż byłoby to wyznaniem zbyt osobistych pobudek, ale powstawali przeciw trybowi nowych wyborów: twierdzili że przywrócić trzeba ludowi prawo wybierania sobie urzędników: że polecić rozesłanym deputowanym mianowanie członków municypalności, powiatów, komitetów rewolucyjnych, znaczyło dopuszczać się przywłaszczenia; że ograniczyć sekcye do jednego posiedzenia na dekadę, znaczyło gwałcić prawo obywateli zgromadzania się dla narad o sprawie publicznéj. Żale te sprzeciwiały się zasadzie rządu rewolucyjnego, który zakazywał wszelkich wyborów do czasu pokoju; ale stronnictwa nie lękają się sprzeczności, skoro ich interess jest zagrożony: rewolucyoniści wiedzieli że wybory ludu powrócą ich na dawne stanowisko.

Mieszczanie w sekcyach, młodzież w Palais-Royal i na miejscach publicznych, pisarze w gazetach, porywczo domagali się nieograniczonéj wolności druku, uskarżali się że w komitetach teraźniejszych i w administracyach zbyt wielu jeszcze znajduje się agentów poprzedzającéj dyktatury; odważali się nawet zanosić prośbę przeciw reprezentantom,którzy wykonali pewne polecenia na prowincyi;nieuznawali żadnych posług okazanych, i zaczynali zniesławiać samą nawet Konwencyę. Tallien, który jako główny Thermidoryanin, uważał się szczególnie odpowiedzialnym za nowy bieg nadany rzeczom, chciał aby ten bieg określono wybitnie, nie przechylając się ani na jednę, ani na drugą stronę. W mowie pełnéj subtelnych rozróżnień pomiędzy terroryzmem a rządem rewolucyjnym, i któréj ogólna treść była, iż nie używając systematycznego okrucieństwa, zachować wszelako trzeba energiję dostateczną, Talien wnosił aby oświadczyć że rząd rewolucyjny utrzymanym zostaje, że zatém zgromadzenia wyborcze niepowinny być zwoływane dla elekcyi: ale wniósł aby oświadczono jednocześnie że wszelkie środki terroryzmu są zakazane, i że processa wytoczone pisarzom, którzyby swobodnie wynurzyli swoje zdania, uważane będą jako środki terroryzmu.

Wnioski te, nieobejmujące żadnego stanowczego rozporządzenia, lecz tylko wyznanie wiary Thermidoryanów, którzy chcieli zająć stanowisko pomiędzy dwoma stronnictwami, nie dając pierwszeństwa żadnemu, odesłane zostały do trzech komitetów, ocalenia publicznego,

ogólnego bezpieczeństwa i prawodawstwa, którym przesyłano wszystko cokolwiek było z tym przedmiotem w związku.

Środki te wszelako nie były zdolnemi do ukojenia gniewu stronnictw. Ciągle łżyły się nawzajem z jednostajną gwałtownością: nadewszystko zaś przyczyniało się do powiększenia niespokojności powszechnéj i pomnożenia przedmiotów zażaleń i skarg, ekonomiczne położenie Francyi, opłakańsze może w téj chwili niż kiedykolwiek, w najnieszczęśliwszych nawet epokach rewolucyi.

Assygnaty, pomimo zwycięztw rzeczypospolitéj, spadły nadzwyczaj szybko, i w handlu znaczyły ledwo szóstą lub ósmą część swojéj wartości; co sprowadzało okropne zamięszanie w zamianach i czyniło „maximum,“ jeszcze bardziéj niepodobném do wykonania i uciążliwszém niż kiedykolwiek. Oczéwiście nie brak zaufania pozbawił wartości assygnaty, bo nie należało już trwożyć się o byt rzeczypospolitéj; ale zbyteczna ilość puszczonych w obieg, i wzrastająca ciągle, w miarę ich spadania. Podatki, z trudnością pobierane i płacone papierami, przynosiły zaledwo czwartą lub piątą część tego co rzeczpospolita wydatkowała każdego miesiąca na nadzwyczajne koszta wojny, i zaradzić temu należało wypuszczaniem nowych assygnat. Od roku poprzedzającego, ilość assygnat będących w obiegu, którą spodziewano się zmniejszyć przynajmniéj o dwa biliony, za pośrednictwem rozmaitych kombinacyj, podniosła się owszem do cztérech bilionów sześciuset milionów.

Z takiém nadzwyczajném nagromadzeniem się pieniędzy papierowych, i wynikłym ztąd upadkiem ich wartości, łączyły się jeszcze wszelkie nieszczęścia wypływające bądź z wojny, bądź z niesłychanych rozporządzeń, jakie ona nakazywała. Przypomnijmy sobie że dla ustanowienia przymuszonego stosunku pomiędzy wartością nominalną assygnat i towarami, wymyślono prawo o »maximum,« które stanowiło cenę wszystkich rzeczy, i nie pozwalała kupcom podnosić jéj w miarę spadania papiérów: przypomnijmy że do tych rozporządzeń przydano »rekwizycye,« które nadawały reprezentantom lub agentom zarządu moc żądania wszelkich przedmiotów potrzebnych dla wojsk lub dla wielkich gmin, płacąc je assygnatami, i podług cen »maximum.« Rozporządzenia te ocaliły Francyę, ale sprawiły nadzwyczajne zamięszanie w zamianach i obiegu.

Widzieliśmy jakie były główne niedogodności »maximum:« zaprowadzenie dwojakich targów, jednego publicznego, na którym kupcy wystawiali co mieli najgorszego, i ile być może w najmniejszéj ilości;

drugiego potajemnego, na którym kupcy sprzedawali co mieli najlepszego za brzęczącą monetę i podług dobrowolnéj ceny; powszechne ukrycie się zapasów żywności, które dzierżawcy umieli sprzątać przed całą czujnością agentów, upoważnionych do rekwizycyi; nareszcie, nieład, opóźnienie się w fabrykacyi, ponieważ rękodzielnicy nie znajdowali w cenie przepisanéj na ich wyroby kosztów nawet produkcyi. Wszelkie te niedogodności dwojakiego handlu, ukrycia się zapasów, przerwy w fabrykacyi, coraz bardziéj wzrastały. Wszędzie zagnieździł się podwójny handel, jeden publiczny i niedostateczny, drugi potajemny i lichwiarski. Były dwa gatunki chleba, dwa gatunki mięsa, dwa gatunki wszystkich rzeczy, jeden dla bogatych, którzy mogli płacić brzęczącą monetą lub wyżéj nad »maximum,« drugi dla ubogiego, wyrobnika, rentyera, którzy tylko nominalną wartość assygnaty dawać mogli. Dzierżawcy codzień stawali się przemyślniejszemi w ukrywaniu swych zapasów; składali fałszywe deklaracye; nie młócili zboża i tłómaczyli się niedostatkiem rąk, niedostatkiem z resztą rzeczywistym, ponieważ wojna pochłonęła przeszło półtora miliona ludzi; przytaczali złą porę roku, która w rzeczy saméj nie tyle była przyjazną, ile spodziewano się w początkach roku, kiedy podczas uroczystości Istoty najwyższéj dziękowano niebu za zwycięztwa i obfitość planów. Co się tycze fabrykantów, ci zupełnie zaniechali swoje roboty. Widzieliśmy że w roku poprzedzającym, prawo iżby nie być niegodziwém względem kupców, dosięgnąć musiało fabrykantów i oznaczyć cenę towaru na miejscu fabryki, przydając do tego cenę przewozu; ale to prawo z kolei stało się niesprawiedliwém. Ponieważ materyał surowy, robota, uległy ogólnemu podwyższeniu się ceny, rękodzielnicy nie mieli środka opędzenia swych kosztów, i zaniechali robót. Toż samo się działo z kupcami. Fracht od towarów Indyjskich podniósł się naprzykład od 150 franków na beczce do 400; assekuracye od 5 i 6 od sta do 50 i 60. Kupcy nie mogli zatém sprzedawać towarów przybyłych do portów podług ceny oznaczonéj przez »maximum,« i przestawali je sprowadzać. Jakeśmy zrobili uwagę gdzieindziéj, narzucając cenę na jeden przedmiot, narzucić ją należało na wszystkie; ale to było niepodobieństwem.

Czas wykrył inne jeszcze niedogodności właściwe »maximum.« Cena zboża była oznaczona jednostajna na całą Francyę. Ale produkcya zboża niejednostajnie kosztowała i nie jednostajnie była obfitą w rozmaitych prowincyach, taxa przeto legalna zgoła nie była zastosowaną do miejscowości. Moc zostawiona municypalnościom stanowienia ceny na wszelkie towary, sprowadzała drugi rodzaj nieładu. Kiedy zabrakło towarów w jednéj gminie, władze podwyższały ich cenę; wówczas przywożono

tam rzeczone towary z uszczerbkiem gmin sąsiednich; niekiedy był zbytek w jedném miejscu, a głód w drugiém, podług woli układających taryfę; a ruch handlu, zamiast być regularnym i naturalnym, był kapryśny, nierówny i konwulsyjny.

Skutki rekwizycyj były daleko jeszcze szkodliwsze. Chwytano się rekwizycyi aby żywić wojska, dostarczyć wszelkim fabrykom broni i arsenałom potrzebnych rzeczy, opatrzyć w żywność wielkie gminy, i niekiedy aby dostarczyć fabrykantom i rękodzielnikom przedmiotów, jakich potrzebowali. Reprezentanci, kommissarze przy armijach, agenci kommissyi handlu i zaopatrywania w żywność, mieli prawo rekwizycyi. W chwili naglącego niebezpieczeństwa, rekwizycye odbywały się z pośpiechem i nieładem. Często krzyżowały się względem tychże samych przedmiotów, i rekwirowany nie wiedział kogo miał słuchać. Prawie zawsze były nieograniczone. Niekiedy nakładano rekwizycyę na cały gatunek żywności w jednéj gminie lub departamencie. Wówczas dzierżawcy lub kupcy nie mogli sprzedawać nikomu tylko agentom rzeczypospolitéj: ponieważ handel był przerwany, zażądany przedmiot leżał długi czas nie będąc ani zabierany, ani zapłacony, i krążenie wstrzymywane zostało. Śród zamięszania, jakie wynikało z gwałtownéj konieczności, nie zastanawiano się nad odległością, i nakładano rekwizycyę na departament najodleglejszy od gminy lub wojska, które zaopatrzyć chciano; co pomnażało transporta. Mnóstwo rzek i kanałów wyschło skutkiem nadzwyczajnéj posuchy, zostawały zatém tylko furmanki, i odjęto rolnictwu koni dla furgonów. Nadzwyczajna ta potrzeba,połączona z przymuszonym zaciągiem cztérdziestu cztérech tysięcy koni dla wojska, bardzo rzadkiemi je uczyniła i wyczerpała prawie wszystkie środki przewozu. Skutkiem takiego ruchu źle obliczonego i często niepożytecznego, ogromne massy żywności lub towarów znajdowały się w magazynach publicznych, natłoczone bez żadnéj troskliwości, i często wystawione na uszkodzenia wszelkiego rodzaju. Bydło nabyte przez rzeczpospolitę źle było karmione; przyprowadzano je wychudłe do jatek, a ztąd brak był tłustości, łoju i t. d. Z nieużytecznemi przeto transportami łączyły się szkody, i często najwystępniejsze nadużycia. Niewierni agenci odprzedawali tajemnie, podług ceny najwyższéj, towary jakie otrzymali według ceny »maximum« drogą rekwizycyi. Oszustwa tego dopuszczali się także kupcy, fabrykanci, którzy wywoławszy naprzód rozkaz rekwizycyi dla zaopatrzenia się, sprzedawali potém kryjomo i według ceny, to co kupili według »maximum.«

Te rozmaite przyczyny dodane do skutków wojny lądowéj i morskiéj przywiodły handel do opłakanego stanu. Nie było już kommunikacyi z osadami, które stały się prawie niedostępnemi z powodu ciągle krążących okrętów angielskich, i prawie wszystkie wojna spustoszyła. Głowną z nich San-Domingo, ogniem i mieczem niszczyły różne stronnictwa, spierające się o nią. Taki zbieg okoliczności czynił już niepodobną prawie wszelką kommunikacyą zewnętrzną; inny rewolucyjny środek przyłożył się także do owego stanu odosobnienia: to jest nałożenie sekwestru na majątek cudzoziemców, z którymi Francya zostawała w wojnie. Przypomnijmy że Konwencya, nakazując sekwestr, miała na celu powściągnąć ażyotarstwo na papiery zagraniczne, i przeszkodzić iżby kapitały nie porzucały assygnat dla zamiany w wexle na Frankfurt, Amsterdam, Londyn i t. d. Zabierając wierzytelności, jakie Hiszpani, Niemcy, Hollendrzy, Anglicy, mieli na Francyi, wywołano podobnież rozporządzenie ze strony obcych, i obieg papierów kredytowych ustał pomiędzy Francyą a Europą. Zostawały tylko stosunki z mocarstwami neutralnemi: Lewantem, Szwajcaryą, Daniją, Szwecyą i Stanami Zjednoczonemi: ale kommissya handlu i zaopatrzeń sama zajmowała się nimi, dla sprowadzenia zboża, żelaza i różnych przedmiotów potrzebnych do marynarki. Wzięła w rekwizycyą na ten cel wszystkie papiery: dawała ich wartość bankierom francuzkim assygnatami, i używała ich w Szwajcaryi, Szwecyi, Danii, Ameryce, na zapłacenie zboża i różnych produktów, jakie zakupiła.

Wszelki zatém handel Francyi ograniczył się do dostaw jakie rząd zamawiał w krajach zagranicznych, za pomocą papierów wziętych przez rekwizycyę u bankierów francuzkich. Zaledwo zawinęły do portów jakie towary, nadeszłe drogą wolnego handlu, zaraz je brano w rekwizycyę, co zniechęcało zupełnie, jakeśmy wykazali, negocyantów, którym fracht i assekuracye kosztowały nadzwyczaj drogo, a musieli sprzedawać towar podług cen „maximum“. Obficiéj trochę pokazywały się w portach tylko towary, pochodzące ze zdobyczy na nieprzyjacielu; ale jedne stawały się nieruchomemi przez rekwizycye, drugie przez zakazy nałożone na wszelkie płody narodów nieprzyjacielskich. Nantes, Bordeaux, już spustoszone przez wojnę domową, doszły przy takim stanie handlu do zupełnéj bezwładności i ostatecznéj nędzy. Marsylija, która żyła dawniéj ze stosunków z Lewantem, widziała swe porty blokowane przez Anglików, głównych swych negocyantów rozproszonych przez terroryzm, mydlarnie zniszczone lub przeniesione do Włoch, i drobne tylko niekorzystne zamiany prowadziła z Genueńczykami. Nie mniéj w smutnym stanie znajdowały się miasta wewnątrz kraju leżące.

Nimes przestało dostarczać wyrobów jedwabnych, których dawniéj wywoziło za 20 milionów. Zamożne miasto Lyon, zrujnowane bombami i minami, było teraz rozwalone, i nie wyrabiało bogatych tkanin, których dostarczało wprzód handlowi przeszło na 60 milionów. Dekret zatrzymujący towary przeznaczone dla gmin buntowniczych, skupił bezczynnie znakomitą ilość onych koło Lyonu, z których część pozostać miała w tém mieście, a druga przejechać tylko przez nie, aby ztąd udać się na liczne punkta, do których przytyka droga Południowéj Francyi. Miasta Châlons, Mâcon, Valence, korzystały z tego dekretu dla zatrzymania towarów przewożonych tą drogą tyle uczęszczaną. Rękodzielnia w Sedan musiała zaniechać wyrabiania sukna cienkiego, i zająć się suknem na użytek wojska, a przedniejsi jéj fabrykanci prześladowani byli nadto jako spólnicy zamachu projektowanego przez Lafayetta po dniu 10 Sierpnia. Departamenta: Północy (du Nord), Pas-de-Calais, Somme i Aisne, tak bogate uprawą lnu i konopi, całkiem spustoszone były przez wojnę. Ku Zachodowi, w nieszczęśliwéj Wandei, przeszło sześćset mil kwadratowych do szczętu zniszczył miecz i ogień. Pola w części były opuszczone, liczne bydło błąkało się bez paszy i obory. Wszędzie nakoniec gdzie szczególne klęski nie przysporzyły nieszczęść ogólnych, wojna osobliwie zmniejszyła liczbę rąk, a przestrach u jednych, zajęcie się polityczne u drugich, oddaliły lub zniechęciły do pracy znakomitą liczbę pracowitych obywateli. Iluż z nich przekładało nad swe warstaty i pola, kluby, rady municypalne, sekcye, gdzie pobierali po 40 sous za wichrzenie i burzenie się.

Tak więc, nieład na wszystkich targach, rzadkość zapasów żywności, przerwa w rękodzielniach skutkiem »maximum«, przenoszenia nieporządne, niepożyteczne natłoczenia w kupę, szkody w towarach, wycieńczenie środków przewozu skutkiem rekwizycyj, przerwa kommunikacyi ze wszystkiemi narodami sąsiedniemi skutkiem wojny, blokady morskiéj, sekwestru; spustoszenie miast rękodzielniczych i wielu rolniczych okolic przez wojnę domową; zmniejszenie rąk przez rekwizycyą; lenistwo wynikłe z zasmakowania w życiu politycznem: oto jest obraz Francyi ocalonéj od żelaza cudzoziemskiego, ale wycieńczonéj na chwilę przez niesłychane usiłowania, jakich wymagano po niéj.

Wystawmy sobie po dniu 9 Thermidora dwa stronnictwa w zapasach, z których jedno przywiązuje się do środków rewolucyjnych jako nieodzownych, i pragnie przedłużyć na czas nieokreślony stan rzeczywiście przemijający: z których drugie, rozjątrzone nieszczęściami nierozdzielnemi z organizacyą nadzwyczajną, zapomina o posługach wyświadczonych przez tęż organizacyą, i pragnie ją zniszczyć jako okrutną;

wystawmy sobie dwa stronnictwa takiéj natury w zapasach, a pojmiemy ile w obecném położeniu Francyi, znajdowały one przedmiotów do zaskarżeń wzajemnych. Jakóbini uskarżali się na rozwolnienie wszelkich praw: na pogwałcenie »maximum« przez dzierżawców, kupców, bogatych handlarzy: na niewykonanie praw przeciw ażyotarstwu, i spodlenie assygnat: wznawiali krzyki Hebertystów przeciw bogaczom, hurtownikom i spekulantom. Ich przeciwnicy zaś, ośmielając się po raz piérwszy uderzyć na środki rewolucyjne, powstawali przeciwko wypuszczeniu w obieg zbytecznéj ilości assygnat, przeciw niesprawiedliwościom »maximum«, przeciw tyranii rekwizycyj, przeciw klęskom Lyonu, Sedan, Nantes, Bordeaux, wreszcie przeciwko zakazom i przeszkodom wszelkiego rodzaju, jakie paraliżowały i rujnowały handel. To były wraz z wolnością druku, i trybem mianowania urzędników publicznych, zwyczajne przedmioty prośb klubów lub sekcyj. Wszelkie reklamacye w tym względzie przesyłane były komitetom ocalenia publicznego, skarbu i handlu, aby te złożyły o nich sprawozdanie i przedstawiły swoje widoki.

Dwa więc stronnictwa stały naprzeciw siebie, szukając i znajdując w tém co zrobiono, w tém co się jeszcze robiło, ustawiczne przedmioty napaści i wyrzutów. Cokolwiek bądź zaszło, dobrego lub złego, przypisywano członkom dawnych komitetów, którzy teraz wystawieni byli na wszelkie pociski sprawców reakcyi. Chociaż przyłożyli się oni do upadku Robespierra, powiadano jednak że poróżnili się z nim przez pychę, i o podział tyranii, lecz że w gruncie myślili tak samo, że jednostajne mieli zasady, i chcieli na własną korzyść daléj przedłużać tenże systemat. Pomiędzy Thermidoryanami Lecointre z Wersalu, głowa zapalona i nierozważna, występował z nieroztropnością, ganioną przez kolegów. Powziął on zamiar oskarżyć Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrèra, członków dawnego komitetu ocalenia publicznego: Davida, Vadier, Amara i Voulanda członków komitetu bezpieczeństwa ogólnego, jako spólników i »kontynuatorów« Robespierra. Nie mógł i nie śmiał zanieść podobnéj skargi przeciw Carnotowi, Prieur'owi (z departamentu Côte-d'Or), Robertowi-Lindet, których opinija odłączała zupełnie od ich towarzyszy, i uważani byli jako zajmujący się wyłącznie pracami, które sprowadziły ocalenie Francyi. Nie śmiał także powstawać przeciw wszystkim członkom komitetu bezpieczeństwa ogólnego, ponieważ nie wszystkich zarówno obwiniała opinija. Zawiadomił o swym projekcie Talliena i Legendra, którzy starali się odwieść go od niego; ale trwał w postanowieniu, i na sekcyi dnia 12 Fructidora (29 Sierpnia), złożył dwadzieścia sześć punktów oskar-

żenia przeciw członkom dawnych komitetów. Te dwadzieścia sześć puktów ograniczały się do próżnych zarzutów o spólnictwo w systemacie terroryzmu, jakim Robespierre obciążył Konwencyą i Francyą; o ucześnictwo w samowolnych czynach komitetów; o podpisanie rozkazów proskrypcyi; o niesłuchanie wszelkich reklamacyj zanoszonych przez obywateli niesprawiedliwie prześladowanych: o silne przyczynienie się do śmierci Dantona; o obronę prawa z dnia 22 Prairiala: o zatajenie przed Konwencyą że to prawo nie było dziełem komitetu; o niezaskarżenie Robespierra, kiedy on porzucił komitet ocalenia publicznego; nakoniec o nieprzedsięwzięcie żadnych kroków w dniach 8, 9 i 10 Thermidora, celem zasłonięcia Konwencyi od zamachów spiskowych.

Skoro Lecointre skończył czytać te dwadzieścia sześć punktów, Goujon deputowany z departamentu Ain, republikanin młody, szczéry, żarliwy, i Góral bezinteressowany, ponieważ nie brał żadnego udziału w czynach wyrzucanych ostatniemu rządowi, Goujon powstał i zabrał głos ze wszelkiemi oznakami głębokiego smutku. „Jestem, rzekł, boleśnie strapiony, gdy widzę z jak zimną spokojnością ciskają tutaj nowe nasiona niezgody, i wnoszą zgubę ojczyzny. Już podają wam wnioski aby hańbą napiętnować, pod imieniem systematu terroryzmu, wszystko co się stało w ciągu roku; już wnoszą aby zaskarżyć ludzi, którzy wielkie okazali posługi dla rewolucyi. Mogą oni być występni: ja nie wiem. Byłem przy wojskach, o niczém sądzić nie mogę; lecz gdybym miał dowody przekonywające o winie członków Konwencyi, nie złożyłbym ich, lub nie przyniósł tutaj bez głębokiego żalu. Przeciwnie, z jak zimną krwią topią sztylet w łonie ludzi zaleconych ojczyznie przez znakomite posługi! Zważcie że zarzuty im czynione spadają na samą Konwencyą. Tak, Konwencyę oskarżają, ludowi francuzkiemu wytaczają process, ponieważ oboje znosili tyraniję bezecnego Robespierra. Debry tylko co wam powiedział, arystokraci piszą lub dyktują te wszystkie wnioski.... — I złodzieje, dodało kilka głosów. — Żądam, rzekł Goujon, aby dyskussya ustała natychmiast.« Wielu deputowanych oparło się temu. Billaud-Varenne poskoczył na mównicę i usilnie nalegał aby daléj prowadzono dyskussyę. »Nie masz wątpliwości, rzekł, że jeżeli czyny przytoczone są prawdziwemi, jesteśmy wielcy zbrodniarze, i że głowy nasze spaść powinny. Lecz wyzywamy Lecointra aby tego dowiódł. Od czasu upadku tyrana jesteśmy wystawieni na pociski wszystkich intrygantów, i oświadczamy że życie żadnéj dla nas nie ma wartości, jeśliby oni wziąć mieli górę.« Billaud mówił daléj i opowiadał że od dawna jego koledzy i on zamyślali o dniu 9

Thermidora: że jeżeli zwlekli, okoliczności tego wymagały; że piérwsi zaskarżyli Robespierra, i zdarli maskę jaką się okrywał: że jeśli kładą im za zbrodnię śmierć Dantona, on piérwszy siebie oskarży o to: że Danton był spólnikiem Robespierra; że on był ogniskiem wszystkich kontr-rewolucyonistów, i gdyby żył, wolnośćby zginęła. Od niejakiego czasu, zawołał Billaud, widzimy miotających się intrygantów, złodziejów...— Na ostatnie słowo Bourdon przerwał, mówiąc: »Słowo jest wyrzeczone: dowieść tego trzeba. — Ja podejmuję się, zawołał Duhem, dowieść co do jednego. — My dowiedziemy co do innych, przydało wiele głosów z Góry. — Zarzut ten Górale zawsze gotowi byli czynić przyjaciołom Dantona, którzy prawie wszyscy stali się Thermidoryanami. Billaud, który śród zgiełku i przerywań, nie opuścił mównicy, nalegał, i żądał śledztwa aby wykryto winowajców. Cambon nastąpił po nim, i rzekł iż strzedz się trzeba zasadzki wymierzonéj na Konwencyą; że arystokraci pragną ją zniewolić do zhańbienia siebie przez zhańbienie niektórych swych członków: że jeżeli komitety są winne, ona jest także; — i cały naród z nią, dodał Bourdon (de l'Oise). Śród zgiełku, Vadier wszedł na mównicę z pistoletem w ręku, mówiąc iż nie przeżyje potwarzy, jeśli mu niedopuszczą usprawiedliwić się. Wielu członków otoczyło go, i nalegało żeby zszedł. Prezydent Thuriot oświadczył iż zamknie posiedzenie jeżeli zgiełk nie uciszy się. Duhem i Amar żądali aby daléj ciągnęła się dyskussya, ponieważ jest to powinnością zgromadzenia względem członków obwinionych. Thuriot, jeden z najzapaleńszych Thermidoryanów, ale przytém Góral żarliwy, z przykrością widział iż wszczęto rozprawy o podobnych przedmiotach. Zabrał głos z krzesła i odezwał się do zgromadzenia: »Z jednéj strony, interess publiczny wymaga aby dyskussya podobna skończyła się natychmiast: z drugiéj, interess obwinionych, wymaga aby daléj się ciągnęła: pogodźmy jedno z drugiém przechodząc do porządku dziennego, pomijając wniosek Lecointra i oświadczając że zgromadzenie przyjęło ten wniosek z głębokiém oburzeniem.“ Zgromadzenie skwapliwie zgodziło się na zdanie Thuriota, i przeszło do porządku dziennego, zniesławiwszy wniosek Lecointra.

Wszyscy szczérze przywiązani do swego kraju patrzyli na tę dyskussyą z największą przykrością. W rzeczy saméj, jak można zwracać się ku przeszłości, rozróżnić złe od dobrego, rozstrzygnąć komu należy przypisać tyranniję jakiéj ulegano? Jak oznaczyć udział Robespierra i komitetów, którzy składali rząd: Konwencyi, która ich cierpiała: narodu wreszcie, który cierpiał i Konwencyą i komitety Robespierra? Jak zresztą osądzić ową tyraniję? Czy była ona zbrodnią dumy, czy téż dzie-

łem energicznem i nierozważném ludzi pragnących ocalić swoję sprawę bądź co bądź, i zaślepionych względem środków, których używali? Jak odróżnić w tém pomięszaném dziele okrucieństwo, dumę, gorliwość obłąkaną, od szczérego i energicznego patryotyzmu? Wyjaśnić tyle rzeczy ciemnych, osądzić tyle serc ludzkich, było niepodobieństwem. Należało zapomnieć o przeszłości, przyjąć z rąk tych, których usunięto od władzy, Francyę ocaloną, wziąć w karby poruszenia niesforne, złagodzić prawa zbyt okrutne, i pomyślić że w polityce naprawiać trzeba złe, ale nigdy go się nie mścić.

Takie było zdanie ludzi rozsądnych. Nieprzyjaciele rewolucyi poklaskiwali postępkowi Lecointra, i widząc dyskussyę zamkniętą, rozsiewali że Konwencya ulękła się, i nieśmiała roztrząsać przedmiotów zbyt niebezpiecznych dla niéj. Jakóbini przeciwnie, i Górale, pełni jeszcze fanatyzmu, i bynajmniéj nieskłonni do zaparcia się terroryzmu, nie obawiali się dyskussyi, i gniewali się że ją zamknięto, W rzeczy saméj, nazajutrz, dnia 13 Fructidora, mnóstwo Górali powstało powiadając że wczora prezydent niespodziewanie zamknął dyskussyę: że wynurzył swe zdanie nie opuszczając krzesła; że, jako prezydent nie miał prawa wynurzać żadnego zdania: że zamknięcie dyskussyi było przeto niesprawiedliwością: że obowiązkiem jest względem członków obwinionych, względem saméj Konwencyi i rewolucyi, otwarcie zagaić dyskussyę, któréj patryoci nie mają czego lękać się. Nadaremno Thermidoryanie, Legendre, Tallien i inni, których obwiniano o poduszczenie Lecointra, a którzy przeciwnie starali się mu odradzić jego projekt, żądali aby uchylono dyskussyę. Zgromadzenie, które niestraciło jeszcze zwyczaju lękania się Góry i ulegania jéj, zgodziło się na odwołanie wczorajszéj decyzyi, i otworzyło znowu szranki. Lecointre powołany był na mównicę dla przeczytania dwudziestu sześciu punktów i poparcia ich dowodami.

Lecointre nie mógł zgromadzić dokumentów do tego osobliwszego processu, bo trzebaby mieć dowód tego co się działo wewnątrz komitetów, aby osądzić do jakiego stopnia członkowie obwinieni brali udział w tak nazwanéj tyrannii Robespierra. Lecointre nie mógł przytaczać na każdy punkt nic innego tylko jawność publiczną, mowy miewane u Jakóbinów lub w zgromadzeniu, oryginały kilku rozkazów o aresztowaniu, które same przez się niczego niedowodziły. Za każdym nowym zarzutem, rozgniewani Górale krzyczeli: „Dokumenta! dokumenta!“ i nie chcieli żeby mówił nie składając dowodów piśmiennych. Lecointre, częstokroć nie będąc w możności ich złożenia, odwoływał się do wspomnień Konwencyi, i zapytywał czyli nie zawsze uważała

Billaud'a, Collot-d'Hérbois i Barrèra, jako zgodnych z Robespierrem. Ale dowód ten, jeden z resztą możliwy, wykazywał niedorzeczność podobnego processu. Przy takich dowodach, możnaby wykazać że Konwencya była spólniczką komitetu, a Francya Konwencyi. Górale nie chcieli dać skończyć Lecointrowi: mówili mu: »Jesteś potwarcą!“ i przymuszali aby do innego przechodził zarzutu. Ledwo przeczytał następujący, wołali znowu: „Dokumenta! dokumenta!«, a gdy Lecointre ich nie składał, krzyczeli jeszcze: »Do innego!“ Lecointre doszedł tym sposobem do dwudziestego szóstego punktu, nie mogąc dowieść niczego co mówił. Jednę tylko dawał przyczynę, że process jest polityczny i nieprzypuszcza zwyczajnéj formy dyskussyi; na co można odpowiedzieć że niepolitycznie było wszczynać podobny process. Po długiém i burzliwém posiedzeniu, Konwencya uznała skargę Lecointra za fałszywą i potwarczą, i przywróciła dobre imię dawnym komitetom.

Scena ta przywróciła Górze całą jéj energiję, a Konwencyi nieco dawniejszego poważania dla Góry. Wszelako Billaud-Varennes i Collot-d'Hérbois złożyli urząd członków komitetu ocalenia publicznego. Barrère wyszedł z niego losem. Ze swojéj strony Tallien oddalił się ztąd dobrowolnie, a ich wszystkich cztérech zastąpili: Delmas, Merlin (de Douai), Cochon i Fourcroy. Z dawnych więc członków wielkiego komitetu ocalenia publicznego pozostali tylko: Carnot, Prieur (z departamentu Côte-d'Or) i Robert-Lindet. Komitet bezpieczeństwa ogólnego także w czwartéj części odnowiony został. Wyszli ztąd Eliasz Lacoste, Vouland, Vadier i Mojżesz Bayle. Nie znajdowali się już w nim wyłączeni decyzyą zgromadzenia: David, Jagot, Lavicomterie; tych siedmiu członków zastąpili: Bourdon (de l'Oise), Colombelle, Méaulle, Clauzel, Mathieu, Mon-Mayau, Lesage-Senault.

Nieprzewidziany wypadek i zupełnie trafunkowy powiększył panujące wzburzenie. Ogień zajął prochownię w Grenelle, i wyleciała w powietrze. Nagły i okropny ten wybuch przeraził Paryż, mniemano że jest to dzieło nowego spisku. Zaraz więc oskarżano arystokratów, arystokraci zaś oskarżali Jakóbinów. Nowe attaki miały miejsce na mównicy pomiędzy dwóma stronnictwami, lecz nic nie wyjaśniły. Do tego wypadku przyłączył się drugi. Dnia 23 Fructidora wieczorem (9 Września), Tallien powracał do domu. Człowiek w szerokim surducie rzucił się na niego, mówiąc: „Czekałem ciebie,... nie ujdziesz moich rąk.“ W téj chwili strzelił do niego z pistoleta, i zgruchotał mu ramię. Nazajutrz, nowa wrzawa w Paryżu: powiadano że nie można już spodziewać się spokojności, że dwa stronnictwa zawzięte jedno przeciw drugiemu, poprzysięgły kłócić wiecznie rzeczpospolitę. Jedni przypi-

sywali zamach na osobę Talliena Jakóbinom, drudzy arystokratom; inni twierdzili nawet że Tallien, naśladując przykład Grangeneuva przed dniem 10 Sierpnia, sam kazał ranić siebie w ramię aby zaskarżyć Jakóbinów, i mieć powód do żądania o ich rozwiązanie. Legendre, Merlin de Thionville i inni przyjaciele Talliena, porywczo rzucili się na mównicę, i dowodzili że wczorajsza zbrodnia była dziełem Jakóbinów. Tallien, powiadali, nie opuścił sprawy rewolucyi; szaleńcy wszelako twierdzą że przeszedł na stronę umiarkowanych i arystokratów. Nie ci ostatni przeto powziąć mogli myśl uderzenia w niego, mogli to tylko powziąć szaleńcy, którzy go oskarżają, to jest Jakóbini. Merlin zaskarżył ostątnią ich sessyę, i przytoczył słowa Duhema: „Ropuchy z bagniska (Marais) podnoszą głowę; tym lepiéj, łatwiéj ją będzie ściąć.« Merlin ze zwykłą sobie zuchwałością, żądał rozwiązania tego sławnego towarzystwa, które okazało, jak mówił, największe posługi, które potężnie przyczyniło się do obalenia tronu, lecz niemając już tronu do obalenia, pragnęło dzisiaj obalić samąż Konwencyę. Nie przyjęto wniosków Merlina: ale jak zwykle, odesłano fakta do komitetów właściwych, aby zdały o nich sprawę. We wszystkich przedmiotach, które rożniły dwa stronnictwa, zrobiono już przesyłki tego rodzaju. Zażądano raportów o wolności druku, o assygnatach, o »maximum«, o rekwizycyach, o przeszkodach w handlu, nakoniec o wszystkiém co się stało przedmiotem sporu i nieporozumienia. Chciano wtedy aby wszystkie te raporta złączone były w jeden, i polecono komitetowi ocalenia publicznego złożyć ogólne sprawozdanie o stanie obecnym rzeczypospolitéj. Redakcyę powierzono Robertowi-Lindet, członkowi najlepiéj świadomemu stanu rzeczy, ponieważ należał do dawnych komitetów, i najmniéj interessowanemu co do wspomnionych przedmiotów, ponieważ wyłącznie zajmował się posługą kraju, przyjąwszy na się ogromną pracę około żywności i transportów. Dzień w którym miał być słuchany, wyznaczony został na czwartą san-kiulottydę roku II (20 Września 1794).

Z niecierpliwością wyglądano jego sprawozdania i dekretów, jakie po nim nastąpią, a tymczasem nieprzestawano burzyć się. W ogrodzie Palais-Royal zbierała się młodzież sprzymierzona przeciw Jakóbinom. Tu, czytała gazety i broszury, które wychodziły w wielkiéj liczbie przeciw ostatniemu rządowi rewolucyjnemu, i sprzedawane były u księgarzy w galeryach. Często składała tam gruppy i wychodziła ztąd przeszkadzać sessyom Jakóbinów. W dniu drugiéj san-kiulottydy, zebrała się gruppa młodzieży, która dla odróżnienia się od Jakóbinów, ubierała się wykwintniéj, nosiła chustki wysoko zawiązane,

i dla tego zwano ją »elegantami.« W jednéj z grupp, ktoś z obecnych rzekł, że jeżeli się co przytrafi, trzeba się połączyć z Konwencyą, że Jakóbini są intryganci i zbrodniarze. Jakiś Jakóbin chciał mu odpowiedzieć. Wtedy zaczęła się kłótnia; z jednéj strony wołano: „Niech żyje Konwencya! precz z Jakóbinami! precz ogon Robespierra!“ Z drugiéj: „Precz arystokraci i eleganty! niech żyje Konwencya i Jakóbiny!“ Rozruch wkrótce się powiększył. Jakóbin, który zabrał głos, i mała liczba tych co go bronili, bardzo byli pokrzywdzeni; straż nadbiegła i rozproszyła nader już znaczne skupienie się, i przeszkodziła ogólnéj bitwie.

Trzeciego dnia potém, w dniu wyznaczonym na sprawozdanie trzech komitetów: ocalenia publicznego, prawodawstwa i ogólnego bezpieczeństwa, Robert-Lindet był słuchany. Smutny był obraz Francyi, jaki miał on skreślić. Wyłożywszy kolejny postęp fakcyi, wzrost potęgi Robespierra aż do jego upadku, wskazał dwa stronnictwa, jedno złożone z patryotów ognistych, trwożących się o rewolucyą i o siebie samych; drugie, z rodzin strapionych, których krewni poginęli lub jęczą jeszcze w kajdanach. »Niespokojne umysły, mówił Lindet, wyobrażają sobie że rządowi zabraknie energii: używają wszelkich środków do rozkrzewiania swojéj opinii i obawy. Nadsyłają deputacye i adressa do Konwencyi. Urojone są te obawy: w waszym ręku rząd zachowa całą swoję siłę. Patryoci, urzędnicy publiczni mogąż się lękać iżby okazane przez nich posługi zatarły się w pamięci? Jakiéj-że odwagi trzeba im było do przyjęcia i wypełnienia niebezpiecznych obowiązków? Lecz dzisiaj Francya odwołuje ich do prac i professyi, które zbyt długo opuścili. Wiedzą oni że ich urzędy były tymczasowe; że władza zbyt długo zatrzymana w jednym ręku, staje się przedmiotem niespokojności; a nie powinni lękać się iżby Francya wystawiła ich na pastwę nienawiści i zemsty.«

Lindet, przechodząc potém ku rzeczom ściągającym się do tych którzy ucierpieli, mówił daléj: »Przywróćcie wolność tym, których złość, namiętność, pomyłki urzędników publicznych i zawziętość ostatnich spiskowych wtrąciły w massie do więzienia; przywróćcie ją rolnikom, handlującym, krewnym młodych bohaterów, którzy bronią ojczyzny. Sztuki były prześladowane; a przecież od nich nauczyliście się kuć gromy; za ich pomocą sztuka Montgolfiera posłużyła do ułatwienia pochodu wojsk; za ich pomocą metalle przygotowywają się i oczyszczają, skóry garbują się, wyprawiają i gotowe są zupełnie w ciągu tygodnia. Opiekujcie się niemi, wspierajcie je. Wielu ludzi użytecznych znajduje się jeszcze w więzieniach.«

Robert-Lindet skreślił potém obraz stanu rolniczego i handlowego Francyi. Wykazał nieszczęścia pochodzące z assygnat, »maximum,« rekwizycyj, przerwy w kommunikacyach z obcemi krajami. »Praca, mówił, wiele straciła na swéj czynności, naprzód ponieważ półtora miliona ludu przeprowadzono na granice, mnóstwo zaś innych oddało się wojnie domowéj, i ponieważ umysły, roztargnione namiętnościami politycznemi, oderwały się od zwyczajnych swych zatrudnień. Są grunta nowo wytrzebione, ale też wiele jest zaniedbanych. Zboże nie wymłócone, wełna nie wyprzędzona, rolnicy nie zaprzątają się przygotowaniem lnu, ani konopi. Starajmy się naprawić klęski tak liczne, tak rozmaite; przywróćmy pokój wielkim miastom nadmorskim i rękodzielniczym. Niech zaniechaném będzie rozwalanie Lyonu. Przy pokoju, rozsądku i niepamięci, mieszkańcy miast Nantes, Bordeaux, Marsylii, Lyonu, powrócą do swoich prac. Odwołajmy zgubne dla handlu prawa; przywróćmy towarom wolny obieg; dozwólmy wywozu, aby nam przywożono to, czego nam braknie. Niech miasta, departamenta przestaną użalać się na rząd, który, jak powiadają, wyczerpał zapasy żywności, nie zachowywał dość słusznéj miary, i nierówno rozłożył ciężar rekwizycyi. Czemuż nie mogą ci co się żalą rzucić okiem na wykazy, deklaracye, adressy swoich spół-obywateli innych powiatów! Zobaczyliby tam też same skargi, też same reklamacye, tęż samą energiję, natchnione uczuciem tychże samych potrzeb. Przywołajmy odpoczynek umysłu i pracę na wsiach; zwróćmy robotników do warstatów, rolników do pola. Nadewszystko, dodał Lindet, starajmy się przywrócić pomiędzy nami jedność i ufność. Poprzestańmy wyrzucać sobie nasze nieszczęścia i błędy. Czyliż byliśmy zawsze, czyliż moglibyśmy być tém czém być chcielibyśmy rzeczywiście? Wszyscy popchnięci byliśmy w tenże sam zawód: jedni walczyli mężnie, z rozwagą; drudzy, rzucili się, w ognistym zapale, naprzeciw wszelkim przeszkodom, jakie chcieli zniszczyć i obalić. Któż zechce badać nas i żądać od nas zdania sprawy z poruszeń, jakich niepodobna przewidzieć i kierować niemi? Rewolucya spełniła się; jest ona dziełem wszystkich. Jacy generałowie, jacy żołnierze czynili podczas wojny to tylko czego potrzeba, i umieli zatrzymać się tam, gdzie zimny i spokojny rozsądek życzyłby aby się zatrzymali? Izaliż nie byliśmy w stanie wojny przeciw najliczniejszym i najgroźniejszym nieprzyjaciołom? Klęski czyliż nierozdrażniły naszego męztwa, niezapaliły naszego gniewu? Cóż się nam trafiło co się nie trafia wszystkim ludziom rzuconym na nieskończoną odległość od zwyczajnego biegu życia?«

Sprawozdanie to tak rozsądne, tak umiarkowane, tak zupełne, po-

witane było oklaskami. Wszyscy pochwalali uczucia, jakie obejmowało, i życzyćby należało aby wszyscy je także podzielać mogli. Lindet podał potém wnioski do rozmaitych dekretów, które przyjęto tak samo jak sprawozdanie, i natychmiast zostały uchwalone.

Piérwszym dekretem, komitet bezpieczeństwa ogólnego i reprezentanci delegowani upoważnieni byli do rozpoznania zażaleń kupców, rolników, artystów, ojców i matek obywateli znajdujących się w wojsku, którzy byli lub mieli krewnych w więzieniu. Drugim, municypalności i komitety sekcyj obowiązane były objaśnić przyczyny odmowy wydania świadectw o cywizmie. Było to zadosyć uczynieniem tym, którzy ustawicznie skarżyli się na terroryzm, i lękali się żeby się nieodrodził znowu. Trzeci dekret nakazywał redakcyą instrukcyi moralnéj, mającéj na celu wzbudzić zamiłowanie pracy i praw, oświecić obywateli o głównych wypadkach rewolucyi, i przeznaczonéj do czytania ludowi, na uroczystościach dekadowych. Czwarty dekret przepisywał ułożenie projektu szkoły normalnéj, dla wykształcenia młodych nauczycieli i rozszerzenia tym sposobem, instrukcyi i oświaty po całéj Francyi.

Nareszcie, do tych dekretów przydane były inne, polecające komitetom skarbu i handlu roztrząsnąć niezwłocznie:

1. Korzyści wolnego wywozu towarów zbytkowych, pod warunkiem aby ich wartość wracała do Francyi w towarach wszelkiego rodzaju.

2. Korzyści lub niedogodności wolnego wywozu przewyżki przedmiotów piérwszéj potrzeby, pod warunkiem wzajemności i rozmaitych formalności.

3. Środki najkorzystniejsze puszczenia w obieg towarów przeznaczonych dla gmin zbuntowanych, a które były opieczętowane.

4. Nakoniec skargi negocyantów, którzy na mocy prawa o sekwestrze, obowiązani byli złożyć w kassach powiatowych summy, jakie winni byli cudzoziemcom, z którymi Francya zostawała w wojnie.

Widzimy że dekreta zadosyć czyniły tym którzy skarżyli się że ich prześladowano, i obejmowały niektóre rozporządzeuia mogące ulepszyć stan handlu. Stronnictwo Jakóbińskie nie miało tylko żadnego dla siebie dekretu, ale téż go nie potrzebowało. Nie było ani prześladowaném, ani więzioném; pozbawiono je tylko władzy; nie było więc nic do naprawy względem niego. Jedynie można było je zaspokoić co do postępowania rządu, i sprawozdanie Lindeta przygotowane było i napisane w tym celu. Sprawozdanie to zatém i towarzyszące mu dekreta najpomyślniejsze uczyniły wrażenie na wszystkich stronnictwach.

Zdawało się że trochę się uciszono. Nazajutrz, w ostatni dzień roku i piątéj san-kiulotydy roku II (21 Września 1794) obchodzono uroczystość nakazaną oddawna na przeniesienie zwłok Marata do Panteonu i wyrzucenie ztamtąd Mirabeau. Nie była już ona odpowiedną stanowi opinii i umysłów. Marat nie był już dość świętym, ani Mirabeau dość występnym, iżby tyle honorów okazywano krwawemu apostołowi terroryzmu, i aby taką ohydą karano największego mówcę rewolucyi. Lecz aby nieprzerazić Góry i uniknąć pozorów zbyt szybkiéj reakcyi, uroczystość nie została odwołaną. W dzień oznaczony szczątki Marata przeniesione były z okazałością do Panteonu, zwłoki zaś Mirabeau niesławnie wyniesiono bocznemi drzwiami.

Tak więc, władzę odjętą Jakóbinom i Góralom, posiadali dzisiaj stronnicy Dantona, Kamilla Desmoulins, »pobłażający« wreszcie, którzy stali się Thermidoryanami. Ci ostatni jednak, kiedy usiłowali naprawiać nieszczęścia zrządzone przez rewolucyą, kiedy uwalniali podejrzanych i starali się przywrócić niejaką wolność i bezpieczeństwo handlowi, pełni jeszcze byli względności dla Góry, którą wywłaszczyli, i ofiarowali Maratowi miejsce, jakiego pozbawili Mirabean.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Wznowienie działań wojennych.—Poddanie się Condé, Valenciennes, Landrecies i Le Quesnois. Zniechęcenie się sprzymierzonych.—Bitwy nad Ourthe i Roer.—Przejście Mozy. —Zajęcie całéj linii Renu.—Położenie armii w Alpach i Pireneach. Powodzenie Francuzów na wszystkich punktach.—Stan Wandei i Bretanii; wojna Szuanów. Puisayes, główny agent rojalistowski w Bretanii. — Stosunki partyi rojalistowskiéj z książętami francuzkiemi i cudzoziemcami. Intrygi domowe; rola książąt emigrantów.

Czynność działań wojennych nieco się zwolniła w połowie pory roku. Dwie wielkie nasze armije Północna i Sambry i Mozy, wszedłszy do Bruxelli w Thermidorze (Lipcu), zwróciwszy się potém jedna ku Antwerpii, druga nad Mozę, długiego kosztowały odpoczynku, oczekując odzyskania fortec Landrecies, Le Quesnoi, Valenciennes i Condé, straconych w poprzedzającéj kampanii. Nad Renem generał Michaud zajmował się nowym składem swojéj armii, dla naprawienia klęski pod Kaiserslautern, i oczekiwał posiłków piętnastu tysięcy wyprowadzonych z Wandei. Armije Alpejska i Włoska, opanowawszy wielki łańcuch, obozowały na szczytach Alp, oczekując zatwierdzenia planu wtargnięcia podanego, jak mówiono, przez młodego oficera, który zdecydował zdobycie Tulonu i linij Saorgio. W Pireneach Wschodnich Dugommier, od ostatniego powodzenia pod Boulon, długo się zatrzymał dla zdobycia Collioure i blokował teraz Bellegarde. Armija Pireneów-Zachodnich jeszcze się organizowała. Długa nieczynność, jaka odznaczyła środek kampanii, którą przypisać należy wielkim wypadkom wewnętrznym i źle obmyślonym kombinacyom, mogłaby zaszkodzić powodzeniu naszemu, gdyby nieprzyjaciel umiał korzystać z czasu. Ale taki nieład umysłu panował u sprzymie-

rzonych, że błąd nasz nie posłużył im na korzyść, i tylko opóźnił nieco nadzwyczajny bieg naszych zwycięztw.

Nic nie było gorzéj wyrachowanego jak nasza nieczynność w Belgii, w okolicach Antwerpii i na brzegach Mozy. Najlepszym środkiem przyśpieszenia zdobycia cztérech straconych fortec byłoby oddalać coraz więcéj główne armije, które przyjśdź mogły im na odsiecz. Korzystając z nieładu, w jaki zwycięztwo pod Fleurus i nastąpiony po niém odwrót wtrąciły sprzymierzonych, łatwo było zbliżyć się wkrótce ku Renowi. Nieszczęściem nie umiano jeszcze wielkiéj sztuki korzystania ze zwycięztwa, sztuki najrzadszéj ze wszystkich, ponieważ domyślać się każe że nie jest tylko owocem szczęśliwego attaku, ale wypadkiem rozległych kombinacyj. Aby przyśpieszyć poddanie się cztérech fortec, Konwencya wydała straszny dekret, na wzór wszystkich jakie następowały od Prairiala do Thermidora. Opierając się na przyczynie że sprzymierzeńcy zajmowali cztéry francuzkie fortece, i że wszystko wolno aby oddalić nieprzyjaciela od siebie, uchwaliła, że jeżeli w ciągu dwódziestu cztérech godzin po wezwaniu, załoga nieprzyjacielska nie podda się, w pień zostanie wycięta. Jedna tylko załoga w Landrecies poddała się. Komendant twierdzy Condé tę piękną dał odpowiedź: »że jeden naród nie ma prawa dekretować niesławy drugiego narodu.« Le Quesnoi i Valenciennes nie przestawały bronić się. Komitet, czując niesprawiedliwość podobnego dekretu, chwycił się subtelności aby uniknąć jego wykonania, i zarazem aby oszczędzić Konwencyi potrzeby odwołania onego. Przypuścił, że ponieważ dekret nie był wręczony komendantom trzech fortec, jest im niewiadomy. Przed wręczeniem go, rozkazał generałowi Scherer posunąć prace oblężnicze ze znaczną czynnością, iżby nadały większą wagę wezwaniu i usprawiedliwiły kapitulacyę ze strony załog nieprzyjacielskich. W rzeczy saméj, Valenciennes poddało się 12 Fructidora (29 Sierpnia); Condé i Le Quesnoi w dni następujące. Te twierdze, które tyle kosztowały sprzymierzonym podczas kampanii poprzedzającéj, zwrócone nam więc zostały bez wielkich usiłowań, i nieprzyjaciel nie zatrzymał żadnego stanowiska na naszéj ziemi w Niderlandach. Przeciwnie byliśmy panami całéj Belgii, aż do Mozy i Antwerpii.

Moreau opanował Écluse, i powrócił do linii; Scherer wyprawił brygadę Ostena do generała Pichegru i połączył Jourdana z swoją dywizyą. Przez takie połączenie, armija Północna pod Pichegru, wynosiła przeszło siedmdziesiąt tysięcy żołnierza pod bronią, a armija Mozy pod Jourdanem sto szesnaście tysięcy. Administracya, wycieńczona usiłowaniami na umundurowanie tych armij, podjętemi na prędce, nie

mogła wystarczyć na ich odpowiedne utrzymanie. Zaradzano temu rekwizycyami, wykonywanemi z umiarkowaniem i najpiękniejszemi cnotami wojskowemi. Żołnierze umieli obchodzić się bez rzeczy najpierwszéj potrzeby: nie obozowali już pod namiotami; biwakowali pod gałęźmi drzew. Oficerowie bez żołdu, lub płaceni assygnatami, żyli jak prości żołnierze, jedli ten sam chléb, szli pieszo jak oni, z tornistrą na plecach. Entuzyazm i zwycięztwo podtrzymywały te wojska, najrozsądniejsze i najwaleczniejsze, jakie kiedykolwiek miała Francya.

Sprzymierzeńcy znajdowali się w osobliwszym nieładzie. Hollendrzy, źle wspierani przez swych sprzymierzeńców Anglików, i powątpiewając o dobréj ich wierze, byli przerażeni. Tworzyli oni kordon pod swemi fortecami, aby mieć czas przyprowadzenia ich do stanu obrony, co powinno było być ukończoném od dawna. Książe Yorck, równie nieświadomy, jak zarozumiały, nie wiedział jak ma użyć swoich Anglików i nieprzedsiębrał nic stanowczego. Cofał się ku Dolnéj-Mozie i Renowi, rozciągając swe skrzydła już ku Hollendrom, już ku wojskom Cesarskim. Wszelako, połączywszy się z Hollendrami, miałby jeszcze w swém rozporządzeniu pięćdziesiąt tysięcy wojska i mógłby sprobować na skrzydła jednéj z dwóch armij Północnéj lub Mozy, śmiałego obrotu, jaki generał Clerfayt w roku następującym, i arcyksiąże Karól w roku 1796, wykonać mieli bardzo trafnie i z honorem, a których wielki wódz dał potém pamiętne przykłady. Austryacy, rozłożeni wzdłuż Mozy, od ujścia Roër aż do ujścia Ourthe, zniechęceni byli klęskami, i zbywało im na potrzebnych zapasach. Książe Koburgski, zupełnie straciwszy powagę w ostatniéj kampanii, ustąpił dowództwa Clerfaytowi, najgodniejszemu z pomiędzy wszystkich generałów austryackich, do piastowania onego. Nie było jeszcze zbyt późno do zbliżenia się ku księciu York, i do działania w massie przeciw jednéj z dwóch armij francuzkich; ale myślano tylko o strzeżeniu Mozy. Gabinet Londyński, przerażony tokiem wypadków, wysyłał kommissarzy po kommissarzach, aby obudzić gorliwość Pruss, żądać wykonania z ich strony traktatu zawartego w Hadze i skłonić Austryą, obietnicami pomocy, do dzielnéj obrony linii, jaką zajmowały jeszcze jéj wojska. Zjazd ministrów i generałów angielskich, hollenderskich i austryackich odbył się w Maestrychcie, i postanowiono bronić brzegów Mozy.

Armije francuzkie wznowiły wreszcie działania w połowie Fructidora (w pierwszych dniach Września). Pichegru posunął się z Antwerpii ku ujściom rzek. Hollendrzy dopuścili się wówczas błędu odłączając się od Anglików. W liczbie dwódziestu tysięcy rozłożyli się wzdłuż Berg-op-Zoom, Bredy, Gertruydenbergu, przyparci do morza,

na pozycyi, która niepozwalała im działać dla dalszéj osłony swoich fortec. Książe York z Anglikami i Hannowerczykami cofnął się na Bois-le-Duc, wiążąc się z Hollendrami łańcuchem posterunków, które armija francuzka za piérwszém pokazaniem się znieść mogła. Pod Boxtel, na brzegach Dommel, Pichegru dognał tylną straż księcia York, opasał dwa bataliony i wziął je w niewolę. Nazajutrz na brzegach Aa, spotkał generała Abercrombie, zabrał mu znowu jeńców, i daléj parł księcia York, który śpiesznie przeprawił się przez Mozę pod Grave, pod zasłoną dział twierdzy. Pichegru podczas tego marszu wziął tysiąc pięćset jeńców: stanął na brzegach Mozy, w dniu drugiéj san-kiulotydy (18 Września).

Tymczasem Jourdan posuwał się z swojéj strony i gotował się do przeprawy przez Mozę. Do Mozy wpadają dwie główne rzeki, Ourthe pod Liège, i Roër pod Ruremonde. Te dwie rzeki tworzą dwie linije, dzielące kraj pomiędzy Mozą a Renem, i które kolejno opanować należy aby się dostać do ostatniéj rzeki. Francuzi, będąc panami Liège, przeszli Mozę, i stanęli już naprzeciw Ourthe; rozciągali się nad Mozą od Liège do Maestrychtu, a nad Ourthe od Liège do Comblaine-au-Pont, tworząc tym sposobem kąt, którego Liège było wierzchołkiem. Clerfayt uszykował lewe swe skrzydło za rzeką Ourthe na górach Sprimont-Góry te oblewa z jednéj strony rzeka Ourthe, z drugiéj Ayvaille, wpadająca w Ourthe. Generał Latour dowodził tu Austryakami. Jourdan rozkazał Schererowi attakować pozycyę Sprimont od strony Ayvalle, gdy tymczasem generał Bonnet miał tam iśdź przez Ourthe. W dzień drugiéj san-kiulotydy (18 Września), Scherer podzielił swój korpus na trzy kolumny, dowodzone przez generałów Marceau, Mayer i Hacquin, i wyruszył na brzegi rzeki Ayvaille, która płynie głębokiém łożyskiem, między stromemi brzegami. Generałowie sami dali przykład, weszli w wodę i poprowadzili żołnierzy na przeciwny brzeg, nie zważając na straszny ogień artylleryi. Latour stał nieruchomy na górach Sprimont, gotując się uderzyć na kolumny francuzkie, skoro się przeprawią przez rzekę. Lecz zaledwo wdarły się one na przepaścisty brzeg, rzuciły się na pozycyę, nie dając czasu Latourowi uprzedzić siebie. Attakowały go z żywością, gdy tymczasem generał Hacquin okrążał lewy jego bok, a generał Bonnet, przeprawiwszy się przez Ourthe tył mu zachodził. Latour musiał wtedy opuścić stanowisko i cofać się ku armii cesarskiéj.

Bitwa ta, dobrze obmyślana, żwawo wykonana, chlubną była tak dla naczelnego wodza jak dla wojska. Przyniosła nam w zysku trzydzieści sześć dział i sto skrzynek ammunicyjnych; nieprzyjaciel stracił

półtora tysiąca ludzi tak w zabitych, jak w ranionych, a Clerfayt musiał opuścić liniję Ourthe. W rzeczy saméj, generał ten lękał się, widząc pobitém lewe swe skrzydło, miéć sobie przecięty odwrót na Koloniją. Opuścił zatém brzegi Mozy i Ourthe i cofnął się ku Akwisgranowi.

Zostawała przeto Austryakom tylko linija Roër. Zajmowali tę rzekę od Dueren i Juliers aż do ujścia jéj w Mozę, to jest do Ruremonde. Ustąpili z rzeki Mozy wszystko co leży od Ourthe do Roër między Liège i Ruremonde; pozostała im tylko przestrzeń od Ruremonde do Grave, punktu, którym stykali się z księciem York.

Roër było liniją, którą należało mocno bronić, aby nie stracić lewego brzegu Renu. Clerfayt skoncentrował wszystkie swe siły na brzegach Roër, między Dueren, Juliers i Linnich. Od niejakiego czasu nakazał znaczne roboty fortyfikacyjne dla zabezpieczenia swojéj linii; umieścił oddziały posunięte za Roër, na płaszczyznie Aldenhoven, opatrzonéj okopami; zajmował potém liniję Roër i strome jéj brzegi, i stał obozem za tą liniją z armiją i liczną artylleryą.

Dnia 10 Vendémiaira roku III (1 Października 1794), Jourdan stanął naprzeciw nieprzyjaciela ze wszystkiemi siłami swemi. Rozkazał generałowi Scherer, dowodzącemu prawém skrzydłem, udać się na Dueren przeszedłszy Roër we wszelkich punktach, gdzie tylko można; generałowi Hatry przejśdź ku środkowi pozycyi, pod Altorp; dywizyom generałów Championnet i Morlot, wspieranym przez jazdę, zdobyć płaszczyznę Aldenhoven przed rzeką Roër, oczyścić równinę, przejśdź rzekę, i zasłonić Juliers, aby przeszkodzić Austryakom ztąd wyruszyć; generałowi Lefèvre opanować Linnich i przejśdź przez wszystkie okoliczne brody; nareszcie, Kleberowi, który znajdował się przy samém ujściu rzeki, iśdź w górę jéj do Ratem, i przejśdź w tym punkcie źle bronionym, aby zasłonić bitwę od strony Ruremonde.

Nazajutrz, 11 Vendémiaira, Francuzi poruszyli się na całéj linii.

Sto tysięcy młodych republikanów wystąpiło razem w szyku i porządku godnym najstarszego żołnierza. Nie widziano ich jeszcze dotąd w tak wielkiéj liczbie na polu bitwy. Szli ku Roër, celu ich usiłowań. Nieszczęściem oddaleni byli jeszcze od tego celu, i stanęli u niego dopiéro w połowie dnia. Generał, podług zdania ludzi wojennych, jeden tylko błąd popełnił, to jest że obrał punkt wyjścia zbyt oddalony od punktu attaku, i że nie użył jednego dnia na zbliżenie się ku nieprzyjacielowi. Generał Scherer, dowodzący prawém skrzydłem, skierował swoje brygady na różne punkta rzeki Roër, i rozkazał generałowi Hacquin przejśdź ją daleko wyżéj, u brodu Winden, dla obejścia lewego boku nieprzyjaciela. Była godzina jedynasta, kiedy wydał te rozpo-

rządzenia. Hacquin długiego użył czasu dla przejścia wskazanéj mu drogi. Scherer czekał aż stanie on w oznaczonym punkcie, dla wysłania swych dywizyi na Roër i tym sposobem dał Clerfaytowi czas do przygotowania wszelkich środków, wzdłuż gór przeciwnego brzegu. Była trzecia godzina: nareszcie Scherer niechciał czekać dłużéj, i wyprowadził swe dywizye do boju. Marceau rzucił się w rzekę z wojskiem, i przeszedł ją u brodu Mirveiller; Lorges uczynił toż samo, udał się ku Dueren, i wyrugował ztąd nieprzyjaciela po krwawéj potyczce. Austryacy opuszczają na chwilę Dueren: ale cofnąwszy się wstecz, wrócili wkrótce ze znacznemi siłami. Marceau rzucił się wnet na Dueren, aby wspomódz brygadę generała Lorges. Mayer, który przeszedł Roër nieco wyżéj, pod Niederau, i przywitany został przez morderczą artylleryę, cofnął się także ku Dueren. Tu się koncentrowały wówczas wszelkie usiłowania. Nieprzyjaciel, którego tylko przednia straż była w działaniu, stał z tyłu na górach z sześciudziesiąt armatami. Zagrały one teraz i zasypały Francuzów gradem kul i kartaczy. Młodzi nasi żołnierze opierają się, pokrzepiani przez swych generałów. Nieszczęściem Hacquin nie pokazywał się jeszcze z lewego boku nieprzyjaciela, od którego to obrotu oczekiwano wygranéj.

W téj saméj chwili toczyła się bitwa w środku, na płaszczyźnie Aldenhoven. Francuzi z bagnetem tu weszli. Rozwinęła się ich jazda, odbiérała i wykonywała kilkakrotną szarżę. Austryacy, widząc że Francuzi przeszli Roër wyżéj i niżéj Aldenhoven, opuścili tę płaszczyznę, i cofnęli się ku Juliers, za rzekę. Championnet, idąc w ślad za nimi, aż do pochyłości wału, bił z armat, i nawzajem artyllerya fortecy strzelała do niego. Pod Linnich, Lefèvre odparł Austryaków i stanął nad Roër, lecz znalazłszy most spalony zajmował się jego naprawą. Pod Ratem Kleber spotkał bateryc strychujące, i odpowiadał im gwałtownym ogniem artylleryi.

Stanowcza więc rozprawa odbywała się na prawo ku Dueren, gdzie skupieni byli: Marceau, Lorges, Mayer, wszyscy czekając na obrót Hacquina. Jourdan rozkazał generałowi Hatry cofnąć się ku Dueren, zamiast przeprawy pod Altorp; ale droga była zbyt długa iżby ta kolumna użyteczną być mogła w stanowczym punkcie. Nareszcie, o piątéj godzinie wieczorem, Hacquin pokazał się z lewego boku Latoura. Wtedy Austryacy, widząc się zagrożonemi z lewéj strony przez Hacquina, a mając przed sobą generałów Lorges, Marceau i Mayera, postanowili odstąpić i cofnęli lewe swe skrzydło, toż samo które walczyło w Sprimont. Na końcu prawego skrzydła, Kleber zagrażał im śmiałym obrotem. Ponieważ most, jaki chciał zarzucić, był za krótki,

żołnierze prosili aby pozwolił im rzucić się w rzekę. Kleber, aby podniecić ich zapał, ściągnął całą swą artylleryę i sypał ogień na nieprzyjaciela będącego na drugim brzegu. Wtedy wojska cesarskie znowu musiały cofnąć się z tego punktu, i wkrótce oddaliły się ze wszystkich. Opuściły Roër, zostawiwszy ośmiuset jeńców i trzy tysiące niezdatnych do boju.

Nazajutrz Francuzi znaleźli Juliers opuszczone, i mogli przeprawić się przez Roër na wszystkich punktach. Taką była ważna bitwa, która przyniosła nam stanowcze podbicie lewego brzegu Renu. Jest jedną z tych przez które generał Jourdan zasłużył na wdzięczność ojczyzny i szacunek wojskowych. Krytycy wszelako wyrzucali mu iż nie wybrał dla wyjścia punktu bardziéj zbliżonego do punktu attaku i że nie wysłał głównych swoich sił na Mirveiller i Dueren.

Clerfayt obrał wielką drogę do Kolonii: Jourdan szedł za nim, i zajął to miasto dnia 15 Vendémiaira (6 Października): opanował Bonn, dnia 29 (20 Października). Kleber udał się z Marescotem na oblężenie Maestrychtu.

Kiedy Jourdan tak mężnie dokonywał swego dzieła, i zajmował ważną liniję Renu, Pichegru, ze swojéj strony, gotował się do przebycia Mozy, celem zbliżenia się potém ku Wahal, głównemu ramieniu Renu, przy jego ujściu. Jakeśmy wyżéj powiedzieli, książe York przeszedł Mozę pod Grave, opuściwszy Bois-le-Duc własnym siłom. Przed uskutecznieniem przeprawy przez rzekę Mozę, Pichegru powinien był opanować Bois-le-Duc: co nie było łatwém w obecnéj porze roku i przy niedostatku oblężniczego materyału. Śmiałość atoli Francuzów i osłabienie ducha w nieprzyjacielu wszystko czyniły możliwém. Szaniec Crèvecoeur, blisko Mozy, zagrożony baterya zręcznie skierowaną z punktu, na którym nieprzyjaciel niespodziewał się iżby urządzoną być mogła, poddał się. Znalezione tu zapasy posłużyły do popierania oblężenia Bois-le-Duc. Pięć kolejnych attaków strwożyły komendanta, i poddał fortecę dnia 19 Vendémiaira (10 Października). Niespodziewany ten tryumf dostarczył Francuzom trwałą podstawę i znaczne zapasy ammunicyi do dalszych działań za Mozą, i aż do brzegów Wahal.

Moreau, składający prawe skrzydło, od czasu zwycięztw nad Ourthe i Roër, posunął się aż do Venloo. Książe York strwożony tym obrotem, ściągnął wszystkie swe wojsko za Wahal, i opuścił całą przestrzeń leżącą między Mozą i Wahal albo Renem. Wszelako widząc że Grave (nad Mozą) pozostanie bez kommunikacyi i bez pomocy, wrócił się nazad przez Wahal i postanowił bronić przestrzeni objętéj między dwiema rzekami. Ziemia, jak zawsze bywa przy ujściu wielkich rzek,

niższą tu była od łożyska wód; rozciągały się obszerne łąki, poprzerzynane kanałami i drogami, i zatapiane w niektórych częściach. Generał Hammerstein, rozłożywszy się pomiędzy Mozą a Wahal, bardziéj jeszcze trudném uczynił położenie miejsca przecinając drogi, osadziwszy groble artylleryą, zarzuciwszy na kanałach mosty, które jego wojsko zniszczyć miało w odwrocie. Książe York, którego on składał przednią straż, stał z tyłu na brzegach Wahal, w obozie pod Nimegą.

Dnia 27 i 28 Vendémiaira (18 i 19 Października), Pichegru kazał przejść Mozę dwóm swoim dywizyom, po moście pływającym. Anglicy, będący pod osłoną dział Nimegi, i przednia straż Hammersteina rozłożona wzdłuż kanałów i grobel, znajdowali się zbyt daleko iżby przeszkodzić mogli przeprawie. Reszta armii wyszła na drugi brzeg, pod osłoną tych dwóch dywizyj. Dnia 28 Pichegru postanowił przypuścić attak do wszystkich okopów, zasłaniających przestrzeń środkową między Mozą a Wahal. Wysłał cztery kolumny, składające massę przewyższającą nieprzyjaciela, na łąki zatopione i poprzerzynane kanałami. Francuzi z rzadką odwagą niezważali na ogień artylleryi, potém rzucili się w fossy, mając wodę po ramiona, gdy tymczasem tyraljery, z brzegów foss, strzelali po nad głowami swemi. Nieprzyjaciel strwożony cofnął się, myśląc już jedynie o ocaleniu artylleryi. Schronił się do obozu pod Nimegą, na brzegach Wahal, i Francuzi wkrótce przyszli tu zaczepiać go codziennie.

Tak więc, ku Hollandyi, jako téż ku Luxemburgowi, Francuzi potrafili wreszcie dosięgnąć owéj groźnéj linii Renu, którą zdaje się że natura wskazała za granicę pięknéj ich ojczyznie, i którą zawsze usiłowali dać jéj na granicę. Pichegru wprawdzie, zatrzymany przez Nimegę, nie był panem rzeki Wahal; i jeżeli myślił o zawojowaniu Hollandyi, widział przed sobą mnogie wody, fortece, powodzie i okropną porę roku; ale się dotykał granicy, tyle pożądanéj, i przy nowym śmiałym czynie mógł wejść do Nimegi lub na wyspę Bommel, i mocno usadowić się nad Wahal. Moreau, przezwany generałem oblężeń, śmiałym obrotem wszedł do Venloo; Jourdan silnie usadowił się nad Renem. Wzdłuż Mozelli i Alzacyi, wojska także dostały się nad tę wielką rzekę.

Od klęski pod Kaiserslautern, armije Mozelska i Górnego Renu, dowodzone przez Michaud, trawiły czas na wzmacnianiu się oddziałami, ściągnionemi z Alp i Wandei. Dnia 14 Messidora (2 Lipca), przypuszczono attak na całéj linii, od Renu aż do Mozelli, po obu bokach gór Wozgijskich. Zbyt rozdzielony attak żadnego nie miał powodzenia. Druga próba, podług lepszych zasad kierowana, odbyła się

dnia 25 Messidora (13 Lipca). Główne usiłowanie zwrócone było na środek gór Wozgijskich, w celu opanowania przejść, i pociągnęło za sobą, jak zawsze, ogólny odwrót wojsk sprzymierzonych za Franckenthal. Komitet rozkazał wtedy zrobić dywersyą na Trewir, który zajęto dla ukarania elektora. Takim obrotem korpus główny znalazł się pomiędzy wojskami cesarskiemi Dolnego Renu a pruską armiją Wozgijską, lecz te nie pomyśliły korzystać z podobnego położenia. Prussacy wszelako, korzystając wreszcie ze zmniejszenia się naszych sił pod Kaiserslautern, znowu na nas uderzyli znienacka i odparli w tył za Kaiserslautern. Szczęściem Jourdan był zwycięzcą nad Roër; Clerfayt przeprawił się przez Ren pod Koloniją. Sprzymierzeńcy nie mieli wówczas odwagi pozostać w górach Wozgijskich; cofnęli się, zostawując nam cały Palatynat, i osadziwszy Moguncyę silną załogą. Pozostał im przeto tylko Luxemburg i Moguncya na lewym brzegu. Komitet rozkazał niezwłocznie ją blokować. Wezwano Klebera z Belgii pod Moguncyę, aby dowodził oblężeniem téj twierdzy, do któréj obrony przyczynił się w roku 1793, i gdzie wsławiać się zaczął. Nasze zdobycze rozszerzyły się przeto na wszystkich punktach, i wszędzie dosięgły Renu.

. W Alpach, nieczynność ciągle trwała, a główny łańcuch do nas należał. Plan wkroczenia umiejętnie obmyślany przez generała Bonaparte, i udzielony komitetowi przez Robespierra młodszego, który był delegowanym przy armii Włoskiéj, przyjęty został. Zależał na połączeniu dwóch armij Alpejskiéj i Włoskiéj w dolinie Stura, celem wtargnięcia do Piemontu. Rozkazy do marszu były wydane, kiedy nadszedł dzień 9 Thermidora: wykonanie przeto zawieszono. Komendanci twierdz, którzy musieli odstąpić część swoich załog, reprezentanci, municypalności, i wszyscy stronnicy reakcyi, twierdzili że ten plan miał na celu zgubić armiję, spychając ją do Piemontu, otworzyć znowu Tulon Anglikom, i posłużyć tajemnym widokom Robespierra. Jean-Bon-Saint-André nadewszystko, który był wysyłany do Tulonu dla naprawy marynarki, i tworzył projekta na Śródziemne morze, okazał się jednym z największych przeciwników owego planu. Młodego Bonaparte obwiniano nawet że był spólnikiem Robespierrów, z powodu zaufania, jakie jego talenta i projekta pozyskały w młodszym z dwóch braci. Armija odprowadzoną została w nieładzie na główny łańcuch, gdzie znowu zajęła dawne pozycye. Z tém wszystkiem kampanija zakończyła się świetnym tryumfem. Austryacy, zgodnie z Anglikami, chcieli wykonać zamach na Sawonę, aby przeciąć kommunikacyą z Genuą, która neutralnością swoją wielkie wyświadczała przysługi

handlowi zapasami żywności. Generał Colloredo wyruszył z ośmią do dziesięciu tysiącami żołnierzy, nie śpieszył się w marszu, i dał czas Francuzom do przygotowania się. Zaskoczony śród gór przez Francuzów, których obrotami kierował generał Bonaparte, stracił ośmiuset ludzi, i cofnął się ze wstydem, obwiniając Anglików, którzy ze swojéj strony także go obwiniali. Kommunikacye z Genuą zostały przywrócone, i armija mocno się usadowiła na wszystkich swych pozycyach.

W Pireneach, znowu powodzić się nam zaczęło. Dugommier ciągle oblegał Bellegarde, pragnął zdobyć tę fortecę wprzód nimby wkroczył do Katalonii. La Union chciał przez ogólny attak na liniję francuzką przyjśdź w pomoc oblężonym; ale odparty na wszystkich punktach, oddalił się, i forteca, więcéj niż kiedykolwiek upadłszy na duchu, z przyczyny odwrotu armii hiszpańskiéj, poddała się dnia 6 Vendemiaira (27 Września). Dugommier, zupełnie bezpieczny o tył swego wojska, gotował się na wkroczenie do Katalonii. W Pireneach Zachodnich, Francuzi wyszedłszy wreszcie ze spoczynku, wtargnęli w dolinę Bastan, zdobyli Fontarabiję i San-Sebastien, i korzystając z klimatu tych okolic, gotowali się, podobnie jak w Pireneach Wschodnich, daléj posuwać swe tryumfy, bez względu na zbliżającą się zimę.

W Wandei ciągnęła się wojna, nie żywa i niebezpieczna, ale powolna i niszcząca. Stofflet, Sapinaud, Charette, podzielili się wreszcie dowództwem. Od śmierci Larochejacqueleina, Stofflet nastąpił po nim w Anjou i Górnem Poitou. Sapinaud zawsze zatrzymywał szczupłą dywizyę środkową: Charette, wsławiony kampaniją ostatniéj zimy, kiedy z siłami prawie zupełnie zniszczonemi, umiał zawsze wymknąć się przed pogonią republikanów, dowodził w Dolnéj Wandei, ale pożądał naczelnego dowództwa. Zebrali się w Jallais, i zrobili z sobą układ dyktowany przez księdza Bernier, proboszcza w Saint-Laud, doradzcę i przyjaciela Stoffleta, i rządzącego krajem w jego imieniu. Ksiądz ten był równie dumnym jak Charette, i pragnął kombinacyi, któraby mu podała środek do wywierania wpływu na wszystkich dowódzców, takiego jaki miał na Stoffleta. Postanowiono urządzić radę najwyższą, podług któréj rozkazów wszystko dziać się miało na przyszłość. Stofflet, Sapinaud i Charette zatwierdzili się nawzajem na dowództwach w Anjou, środku i Dolnéj Wandei. De Marigny, który przeżył wielką wyprawę Wandejską na Granville, przestąpiwszy rozkaz owéj rady, schwytany został. Stofflet okrutnie rozstrzelać go kazał w skutku raportu Charetta. Przypisywano zazdrości ten okrutny postępek, który sprawił zgubne wrażenie na wszystkich rojalistach.

Wojna bez żadnego możliwego wypadku, była już tylko wojną zni-

szczenia. Republikanie urządzili cztérnaście obwarowanych obozów, które opasywały cały kraj będący w powstaniu. Z tych obozów wychodziły kolumny podpalaczy, które pod dowództwem naczelném generała Turreau, wykonywały okropny dekret Konwencyi. Paliły one lasy, gaje, często nawet wioski, zabiérały plon i bydło, i opiérając się na dekrecie, który nakazywał aby każdy mieszkaniec nie należący do buntu wyniósł się o dwadzieścia mil francuzkich z kraju zbuntowanego, obchodziły się jak z nieprzyjacielem z każdym kogo napotkały. Wandejczycy, którzy aby żyć, nieprzestawali uprawiać swoich gruntów śród przerażających scen, opierali się téj wojnie w taki sposób iż przeciągała się na wieczne czasy. Na hasło swych dowódzców, zbiegali się niespodziewanie, rzucali się na tył obozów i zabiérali je: albo dopuściwszy kolumnom wkroczyć w głąb', uderzali na nie, i jeśli zdołali je przełamać, zabijali aż do ostatniego człowieka. Zabierali wówczas broń, ammunicyę, na co byli łakomi, i nic nie zdziaławszy dla osłabienia zbyt przemagającego w siłach nieprzyjaciela, zyskiwali tylko środki do dalszego prowadzenia okrótnéj wojny.

Taki był stan rzeczy na lewym brzegu Loary. Na prawym brzegu, w téj części Bretanii, która leży pomiędzy Loarą i Vilaine, utworzyło się nowe zbiegowisko, złożone w większéj części z resztek kolumny Wandejskiéj zniesionéj pod Savenay, i z chłopów osiadłych na tych równinach. De Scépeaux był naczelnikiem. Gromada ta równéj prawie była siły co oddział dowodzony przez Sapinaud, i łączyła Wandeę z Bretaniją.

Bretanija stała się teatrem wojny zupełnie odmiennéj od wojny Wandejskiéj, i niemniéj opłakanéj. Szuani, o których już wspomnieliśmy, byli to kontrabandziści, których pozbawiło zarobku zniesienie rogatek, młodzież która nie chciała być posłuszną rekwizycyi, i niewielu Wandejczyków, którzy podobnie jak dowodzeni przez de Scépeaux, uratowali się z klęski pod Savenay. Zajmowali się oni rozbojem po skałach i wielkich lasach Bretanii, zwłaszcza w ogromnéj puszczy Pertre. Nie składali, jak Wandejczycy, licznych gromad, mogących występować w pole: wałęsali się kupami po trzydziestu i pięciudziesiąt, zatrzymywali kuryerów, wozy pocztowe, zabijali sędziów pokoju, merów, urzędników republikańskich, nadewszystko nabywców dóbr narodowych. Co się tycze tych którzy niebyli nabywcami, ale dzierżawcami wspomnionych dóbr, przychodzili do nich i kazali płacić sobie dzierżawę. Zazwyczaj oni niszczyli mosty, psuli drogi, przecinali osie w wozach, aby przeszkodzić dowozu żywności do miasta. Okropnemi pogróżkami straszyli tych którzy przywozili żywność na targi, i wyko-

nywali pogróżki rabując i paląc ich siedziby. Nie mogąc zająć na sposób wojenny kraju, mieli jawnie na celu zawichrzyć go, niedopuszczając obywatelom przyjmowania żadnego urzędu rzeczypospolitéj, karząc nabycie dóbr narodowych, i ogłodzając miasta. Mniéj skupieni, mniéj silni niż Wandejczycy, byli wszelako straszniejsi i zasługiwali prawdziwie na nazwisko rozbójników.

Mieli oni tajemnego naczelnika, którego jużeśmy wymienili, de Puisaye, niegdyś członka Zgromadzenia Konstytującego. Po dniu 10 Sierpnia wyniósł się do Normandyi, rzucił się, jakeśmy widzieli, w powstanie Federalistów, i po klęsce pod Vernon, ukrywał się w Bretanii i zebrał resztki spisku La Rouarie. Do wielkiego rozumu, do rzadkiéj biegłości w spajaniu żywiołów partyi, łączył nadzwyczajną czynność ciała i umysłu, i wielką dumę. Puisaye, zastanawiając się nad położeniem półwyspowém Bretanii, nad rozległością jéj brzegów, osobliwszym kształtem jéj ziemi pokrytéj lasami, górami, nieprzeniknionemi kryjówkami: zastanawiając się nadewszystko nad barbarzyństwem jéj mieszkańców mówiących obcym językiem, pozbawionych przez to wszelkiéj kommunikacyi z innemi mieszkańcami Francyi, zupełnie poddanych wpływowi księży, i trzy lub cztéry razy liczniejszych od Wandejczyków, Puisaye pewnym był iż zdoła przygotować w Bretanii powstanie daleko groźniejsze, niżeli to którego dowódzcami byli Cathelineau, d'Elbée, Bonchamp, Lescure. Sąsiedztwo nadewszystko Anglii, szczęśliwe pośrednictwo wysp Jersey i Guernesey, natchnęły go myślą wezwania gabinetu Londyńskiego do ucześnictwa w jego projektach. Nie chciał więc aby energija kraju zużywała się na niepożytecznych rozbojach, i pracował nad organizacyą jéj w taki sposób iżby go cały miał pod ręką. Wspierany przez księży, polecił zapisać wszystkich ludzi zdatnych do noszenia broni, w regestra otwarte po parafijach. Każda parafija składała kompaniję: każdy kanton dywizyę; połączone dywizye tworzyły cztéry główne dywizye, jakoto departamentów: Morbihau, Finistére, Côtes-du-Nord i Ille-et-Vilaine, wszystkie cztéry stykające się z komitetem centralnym, który przedstawiał najwyższą władzę krajową. Puisaye prezydował w komitecie centralnym jako wódz naczelny, i za pomocą takiego rozgałęzienia, wydawał rozkazy na cały kraj. W oczekiwaniu wykonania rozległych swych projektów, zalecał aby popełniano najmniéj czynów nieprzyjacielskich, iżby nieściągnąć zbyt wiele wojsk do Bretanii; aby ograniczano się zbieraniem ammunicyi i przeszkodą dowozu żywności do miast. Ale Szuani, mało zdatni do wojny ogólnéj jaką on zamyślał, oddawali się pojedyńczo rozbojom, które były zyskowniejsze dla nich i więcéj im przypadały do smaku.

Puisaye śpieszył się z dokończeniem swojego dzieła, i zamierzał skoro ukończy organizacyę swojéj partyi, wyjechać do Londynu, dla zagajenia negocyacyi z gabinetem angielskim i książętami francuzkiemi.

Jakeśmy widzieli w kampanii poprzedzającéj, Wandejczycy nie znosili się jeszcze z cudzoziemcami; przysłano do nich de Tinténiac'a dla dowiedzenia się kto oni są i ilu ich jest, jaki mają cel, i z obietnicą dostarczenia im broni i posiłków, skoro opanują port na pobrzeżu. To właśnie ich skłoniło przybycia pod Granville, i wykonania zamachu, którego nieszczęśliwy koniec widzieliśmy. Eskadra lorda Moira, krążąc niepożytecznie około brzegów naszych, zawiozła do Hollandyi posiłki przeznaczone dla Wandei. Puisaye spodziewał się wywabić podobną expedycyę, i porozumieć się z książętami, którzy żadnéj jeszcze nieoświadczyli wdzięczności, ani też żadnego nie udzielili zachęcenia rojalistom, zbuntowanym wewnątrz kraju.

Ze swojéj strony książęta, nie wiele licząc na pomoc postronnych mocarstw, zaczęli zwracać oko na swych stronników wewnątrz Francyi. Ale nic nie było przygotowaném koło nich do korzystania z poświęcenia się walecznych ludzi, którzy chcieli iśdź na ofiarę za ich sprawę. Kilku starych panów, kilku dawnych przyjaciół towarzyszyło „Monsieur," który został regentem i mieszkał w Weronie, odkąd kraj Nad-Reński dla wojennych tylko ludzi był mieszkalny. Książe Condé, waleczny, ale niezdolny, nieprzestawał zgromadzać nad Górnym Renem wszystkich, którzy chcieli używać oręża. Młoda szlachta towarzyszyła, hrabiemu Artois w podróżach, aż do Petersburga. Cesarzowa Katarzyna, wspaniale przyjmowała książęcia, dała mu fregatę milion, szpadę i walecznego hrabiego Vauban, wzywając aby go dobrze używał. Obiecała przytém największe posiłki, skoroby książe dostał się do Wandei. Wylądowanie atoli nie nastąpiło; i hrabia Artois wrócił do Hollandyi do głównéj kwatery księcia York.

Położenie trzech książąt francuzkich nie było ani świetne, ani szczęśliwe. Austrya, Prussy i Anglija odmówiły uznania regenta; bo uznawać innego władzcę Francyi niżeli władzcę de facto, byłoby to mięszać się w domowe jéj sprawy; czego żadne mocarstwo pokazywać niechciało. Dziś zwłaszcza kiedy były porażone, wszystkie powtarzały że wzięły się do oręża, jedynie w interessie własnego bezpieczeństwa. Uznanie regenta miałoby inną jeszcze niedogodność: byłoby to skazać siebie na zawarcie pokoju dopiéro po zburzeniu rzeczypospolitéj, na co już liczyć przestawano. Tymczasem, mocarstwa tolerowały agentów książąt, ale nieprzyznawały im żadnego charakteru publicznego. Książe d'Harcourt w Londynie, książe Havré w Madrycie, książe Po-

lignac w Wiedniu, podawali noty mało czytane, rzadko słuchane; byli oni raczéj pośrednikami nader rzadkiego wsparcia udzielonego emigrantom, niżeli organem władzy uznanéj. Najwieksze przeto zniechęcenie względem mocarstw panowało na trzech dworach emigrowanych. Zaczynano poznawać że piękna żarliwość koalicyi o rojalizm ukrywała najgwałtowniejszą nienawiść ku Francyi. Austrya, zatknąwszy swoję chorągiew w Valenciennes i Condé, obudziła, podług emigrantów, wybuch patryotyzmu francuzkiego. Prussy, których skłonność do pokoju już oni przewidywali, nieuiściły, jak mówili, swych zobowiązań. Pitt, który ze wszystkich sprzymierzonych był najwięcéj stanowczy i najwięcéj ich lekceważył, był też dla nich najnienawistniejszym. Nazywali go wiarołomnym Anglikiem, i powiadali że trzeba brać jego pieniądze, a potém go oszukać jeżeli się uda! Twierdzili że liczyć tylko można na Hiszpaniję; sama Hiszpanija była wiernym krewnym, szczérym sprzymierzeńcem; na niéj jedynie zakładać należy wszelkie nadzieje.

Trzy małe dwory tułackie, tak już niezgodne z mocarstwami, nie w lepszéj pomiędzy sobą żyły zgodzie. Dwór Weroński, nie wiele działając, wydając emigrantom rozkazy, które nie ściśle wypełniano, znosząc się z gabinetami niechętnie słuchającemi kommunikacyj, przez agentów nieuznanych, niedowierzał dwóm innym, zazdrościł czynnéj roli księcia Condé nad Renem, pewnego szacunku jaki mu jego odwaga mało oświecona, ale energiczna, jednała u gabinetów, zazdrościł nawet podróży hrabiego Artois po Europie. Ze swojéj strony książe Condé, tyle nierozsądny ile waleczny, nie chciał wchodzić do żadnego planu, i małą okazywał przychylność dla dwóch dworów, które się nie biły. Nareszcie, mały dwór zebrany w Arnheim unikał i życia prowadzonego nad Renem, i przewagi wyższéj, jakiéj ulegać należało w Weronie, trzymał się głównéj kwatery angielskiéj, pod pozorem różnych projektów względem francuzkich brzegów.

Okrutne doświadczenie nauczyło książąt francuzkich, że nie powinni liczyć na nieprzyjaciół ojczyzny względem przywrócenia swego tronu, lubili dosyć powtarzać, że odtąd liczyć należy tylko na stronników wewnętrznych i na Wandeę. Skoro terroryzm przestał panować we Francyi, wichrzyciele nieszczęściem oddychać zaczęli swobodniéj, tak jak i uczciwi ludzie. Wznowiły się korrespondencye emigrantów z rodzinnym krajem. Dwór Weroński, za pośrednictwem hrabiego d'Entraigues, korrespondował z niejakim Lemaître, intrygantem, który był z kolei adwokatem, sekretarzem rady, pisarzem pamfletów, więźniem w Bastylii, nakoniec został agentem książąt. Przydano mu niejakiego

Laville-Heurnois, byłego referendarza, kreaturę Calonna, i księdza Brothier, nauczyciela synowców księdza Maury. Żądano od tych intrygantów szczegółów o położeniu Francyi, o stanie stronnictw, o ich skłonnościach, i planów spisku. Odpowiadali oni doniesieniami najczęściéj mylnemi; chełpili się fałszywie z mniemanych stosunków z naczelnikami rządu, i wszelkiemi siłami starali się przekonać książąt francuskich, iż wszystkiego oczekiwać należy od poruszenia wewnątrz kraju. Upoważniono ich do korrespondencyi z Wandeą, nadewszystko z Charettem, który przez długi swój opór był bohatérem rojalistów, lecz z którym niemogli byli jeszcze żadnéj zawiązać negocyacyi.

Takie więc było położenie stronnictwa rojalistowskiego wewnątrz i zewnątrz Francyi. Prowadziło ono w Wandei wojnę mniéj zatrważającą przez swe niebezpieczeństwo, ile udręczającą przez swe zniszczenia; tworzyło w Bretanii rozległe projekta, ale jeszcze dalekie, i wymagające bardzo trudnego warunku, to jest zgody i jedności mnóstwa osób; zewnątrz Francyi było rozdzielone, mało poważane, mało wspierane; zwątpiwszy nakoniec o skuteczności obcéj pomocy, prowadziło z rojalistami wewnątrz kraju będącemi dziecinną korrespondencyą.

Rzeczpospolita nie wiele zatém lękać się miała usiłowań Europy i rojalizmu. Wyjąwszy zmartwień jakich doświadczała z powodu zniszczenia Wandei, wszędzie spotykała świetne tryumfy. Ocalona w roku przeszłym od wtargnięcia, pomściła się w roku teraźniejszym zdobyczami; podbiła Belgiję, Brabancyę hollenderską, kraj Luxemburgski, Liége i Juliers, elektorat Trewiru, Palatynat, Sabaudyę, Nizzę, twierdzę w Katalonii, dolinę Bastan, i zagroziła jednocześnie Hollandyi, Piemontowi i Hiszpanii. Takie były owoce ogromnych usiłowań sławnego komitetu ocalenia publicznego.

Koniec tomu drugiego.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM.

Stronnica.

ROZDZIAŁ XXIV. Stan stronnictw po dniu 31 Maja.— Roztérki między Góralami. — Polityka Robespierra. — Wypadki w Wandei. — Oblężenie i zdobycie Moguncyi przez Prussaków i Austryaków. — Zdobycie Valenciennes.—Smutne położenie rzeczypospolitéj francuzkiéj w Sierpniu 1793 roku. — Nędza 1

ROZDZIAŁ XXV. Przybycie do Paryża kommissarzy zgromadzeń wyborczych. — Inauguracya Konstytucyi 1793 roku. — Dekret o pospolitém ruszeniu. — Nowe rozporządzenia o długu publicznym. — Pożyczka przymuszona. — Dekreta przeciw Wandei, obcym nieprzyjaciołom i Burbonom 34

ROZDZIAŁ XXVI. Zajęcie Lyonu przez wojska rzeczypospolitéj. — Tulon poddaje się Anglikom. — Wojna w Wandei. — Zwycięztwo Francuzów pod Hondschoote. — Rząd rewolucyjny. — Sąd na Custina i jego śmierć. — Sprawa Żyrondystów. — Uwięzienie siedmdziesięciu trzech członków Konwencyi 59

ROZDZIAŁ XXVII. Zdobycie Lyonu. Okrutny dekret przeciw jego mieszkańcom. — Wpływ Carnota na działania wojenne. — Zwycięztwo pod Wattiegnie. — Klęski Wandejczyków. — Niepowodzenie wojsk republikańskich nad Renem 96

ROZDZIAŁ XXVIII. Skutki praw rewolucyjnych; proskrypcye w Lyonie, Marsylii i Bordeaux. — Prześladowanie «podejrzanych.» — więzienia paryzkie. — Królowa Marya-Antonina rozłączona z rodziną i przeniesiona do więzienia Conciergerie; jéj katusze, zbrodnicze postępowanie Heberta. Jéj process przed trybunałem rewolucyjnym i śmierć. — Szczegóły processu i kary Żyrondystów. — Exekucya księcia Orleańskiego, Baillego, pani Roland. — Terroryzm. — Powtórne prawo o «maximum.» — Ażiotarstwo. — Sfałszowanie dekretu przez cztérech deputowanych. — Zaprowadzenie nowego systematu miar i kalendarza republikańskiego.—Zniesienie dawnéj wiary; odprzysiężenie się Gobela biskupa paryzkiego. — Zaprowadzenie czci Rozumu 119

ROZDZIAŁ XXIX. Powrót Dantona. — Roztérki w stronnictwie Góry, Dantoniści i Hebertyści. — polityka Robespierra i komitetu ocalenia publicznego. — Danton oskarżony u Jakóbinów, usprawiedliwia się; Robespierre go broni. — Zniesienie czci Rozumu. — Ostatnie wydoskonalenia rządu dyktatorsko-rewolucyjnego. — Energija komitetu

przeciw wszystkim stronnictwom. — Aresztowanie Ronsina, Vincenta, cztérech deputowanych sprawców fałszywego dekretu i domyślnych agentów cudzoziemskich. 156

ROZDZIAŁ XXX. Koniec kampanii 1793 roku. Manewr generała Hoche w górach Wozgijskich. Odwrót Austryaków i Prussaków. Odstąpienie od blokady Landau. — Działania armii Włoskiéj. — Oblężenie i zdobycie Tulonu przez wojska rzeczypospolitéj. — Ostatnie bitwy i niepowodzenie w Pireneach. — Wycieczka Wandejczyków za Loarę. Liczne bitwy; niepowodzenie armii republikańskiéj. Porażka Wandejczyków pod Mans i zniesienie ich do szczętu pod Savenay. — Ogólny rzut oka na kampaniję 1793 roku. 173

ROZDZIAŁ XXXI. Dalszy ciąg walki Hebertystów i Dantonistów. — Kamill Desmoulins wydaje »Starego Kordeljera.« — Komitet wdaje się pomiędzy dwa stronnictwa i stara się najprzód poskromić Hebertystów. — Głód w Paryżu. — Ważne sprawozdania Robespierra i Saint-Justa. — Zamach Hebertystów. — Uwięzienie i śmierć Ronsina, Vincenta, Heberta, Chaumetta, Momoro, i t. d. — Komitet ocalenia publicznego skazuje na takiż los Dantonistów. — Uwięzienie process i śmierć Dantona, Kamilla Desmoulins, Philippeaux, Lacroix, Hérault-Séchelles, Fabre-d'Eglantine, i t. d. 200

ROZDZIAŁ XXXII. Skutki ostatnich exekucyj przeciw stronnictwom nieprzyjaznym rządowi. — Dekret przeciw byłéj szlachcie. — Ministerja zniesione, i zastąpione przez kommissye. — Usiłowania komitetu ocalenia publicznego o zagarnięcie wszelkich władz w swoje ręce. — Zniesienie towarzystw ludu, wyjąwszy Jakóbinów. — Rozdział władzy i zarządu pomiędzy członków komitetu. — Konwencya, w skutku sprawozdania Robespierra, oświadcza, w imieniu ludu francuzkiego, uznanie Istoty najwyższéj i nieśmiertelności duszy. . 256

ROZDZIAŁ XXXIII. Stan Europy w początkach roku 1794 (rok II). — Powszechne przygotowania do wojny. Polityka Pitta. Plany sprzymierzonych i Francyi. — Stan naszych wojsk lądowych i morskich; czynność i energija rządu w wynalezieniu i użytkowaniu zasobów. — Rozpoczęcie kampanii; zajęcie Pireneów i Alp. — Działania w Niderlandach. Bitwy nad Sambrą i Lys. Zwycięztwo pod Turwing. — Koniec wojny Wandejskiéj. Początek wojny Szuanów. — Wypadki w osadach. Strata Martyniki. — Bitwa morska. 272

ROZDZIAŁ XXXIV. Położenie wewnętrzne w początkach roku 1794. — Czynności administracyjne komitetu. — Prawa skarbowe. Kapitalizacya rent dożywotnich. — Stan więzień. Prześladowania polityczne. Liczne exekucye. Zamach na życie Robespierra i Collot-d'Herbois. — Panowanie Robespierra. — Sekta »Matki Boskiéj.« — Niesnaski pomiędzy komitetami. — Uroczystość na cześć Istoty najwyższéj. — Prawo z dnia 22 Prairiala reorganizujące trybunał rewolucyjny. — Terroryzm największy. Ogromne exekucye w Paryżu. Missya Lebona, Carriera i Maigneta; ich straszne okrucieństwa. Topienie w Loarze. — Poróżnienie się naczelników komitetu ocalenia publicznego, usunięcie się Robespierra. 296

ROZDZIAŁ XXXV. Działania armii Północnéj w połowie 1794 roku. Zdobycie Ypres. — Utworzenie armii Sambry i Mozy (l'armeé de Sambre-et-Meuse). Bitwa pod Fleurus. Zajęcie Bruxelli. — Ostatnie dni terroryzmu; walka Robespierra i tryumwirów przeciw innym członkom komitetów. Dni 8 i 9 Thermidora; aresztowanie i śmierć Robespierra, Saint-Justa — Bieg rewolucyi od 1789 roku do dnia 9 Thermidora. 335

ROZDZIAŁ XXXVI. Skutki dnia 9 Thermidora. — Zmiany w rządzie rewolucyjnym. — Reorganizacya składu komitetów. — Odwołanie prawa z dnia 22 Prairiala; dekreta o aresztowaniu Fouquier-Tinvilla, Lebona, Rossignola i innych agentów dyktatury; zawieszenie trybunału

Stronnica.

rewolucyjnego; uwolnienie podejrzanych.—Dwa stronnictwa tworzą się, Górali i Thermidoryanów. — Reorganizacya komitetów rządowych. — Zmiany w komitetach rewolucyjnych. — Stan skarbu, handlu i rolnictwa po terroryzmie.— Skarga przeciw członkom dawnych komitetów, uznana za potwarz przez Konwencyą.—Wybuch prochowni w Grenelle; rozjątrzenie stronnictw. — Raport złożony Konwencyi o stanie Francyi. Liczne i ważne dekreta o wszystkich gałęziach zarządu.—Przeniesienie zwłok Marata do Panteonu, w miejsce zwłok Mirabeau. 368

ROZDZIAŁ XXXVII. Wznowienie działań wojennych. — Poddanie się Condé, Valenciennes, Landrecies i Le Quesnois. Zniechęcenie się sprzymierzonych.— Bitwy nad Ourthe i Roër. — Przejście Mozy. — Zajęcie całéj linii Renu. — Położenie armii w Alpach i Pireneach. Powodzenie Francuzów na wszystkich punktach. — Stan Wandei i Bretanii; wojna Szuanów. Puisayes, główny agent rojalistowski w Bretanii. — Stosunki partyi rojalistowskiéj z książętami francuzkiemi i cudzoziemcami. Intrygi domowe; rola książąt emigrantów. . 401

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
t. 2
30307/2.
Nie wypożycza się za [illegible]